Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 469

Głos Tarnowski. Wych. w każdą niedzielę

Tarnów

R.1 **1906** nr 2-31[25.III-22.XII]; br.nr 24.

T. i. 469/1906
№ 2-31

Ltos Tarnowski
1906

Nr. 1–31. brak Nr. 1,24;

Nr. 2. Tarnów, 25 marca 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.
Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Kandydatura p. Battaglii.

Ilekroć w naszym politycznym zwierzyńcu zawyje gdziekolwiek wilczy apetyt karyery, a zaraz oczy głodnego karyerowicza kładą się na mieście naszem i mandat nasz poselski w drapieżnych jego pazurach się krwawi.

Przeznaczenie jakieś — fatum — cięży na mieście naszem, by było łupem wszelkiego rodzaju condottierów politycznych, ludzi na innym wyrosłych gruncie, których z naszem życiem nic nie łączy, jak to, co łączy pasożyta z bezsilną i nieodporną jego ofiarą.

Tak było dawniej, tak grozi stać się i dzisiaj.

Czem przez lat dwadzieścia kilka byliśmy my, miasto nasze i mandat jego, jeżeli nie łupem politycznym Rutowskiego, wyłudzonym podstępem demokratycznego frazesu, a przetapianym w łój, którym smarował koła, by go prędzej niosły w stronę ministeryalnego fotelu?

Co lat sześć zjeżdżał do nas ten nowożytny Jazon po złote runo mandatu i strzygł z nas wełnę wyborczą. I do dziś dnia jęczelibyśmy pod jego nożycami, gdyby ci, którzy naganiaczami mu byli i trzymali wyborców jak barana pod dłonią jego, nie spisknęli się przeciw niemu i nie byli nas oddali pod tępsze nożyce Stojałowskiego.

Dzisiaj znowu błyskają nożyce i roi się naganiaczy stado.

Zjechał po złote mandatu runo p. Battaglia.

Człowiek, którego przed laty sprowadzono z podrzędnej biurokratycznej posady we Wiedniu, gdzie mu było wierzymy — że duszno i z pewnością za mało — jak na stopę galicyjską i na głodową przedtem pensyę — książęco wyposażono i na dyrektora Ligi przemysłu krajowego wyniesiono. O ile dyrektorstwo to jest posadą, dorósł do niej, o ile jest urzędem, jest sprężystym, pracowitym, pożytecznym urzędnikiem.

Ale tyle i nic ponadto.

Nie nowych dróg odkrywca, nie nowych szlaków żeglarz i sternik proroczy, nie nowych horyzontów zwiastun i zdobywca, nie Creator przemysłu, lecz jego adwokat, raczej adwokat przemysłowców tylko. Pierś „na miarę krawca, nie rzeźbiarza", umysł bez inwencyi, wola bez stalowych ramion, fantazya bez orlich skrzydeł, po biurokratycznych półkach pełzać wyuczona starczy, by dziś po szlakach komercyalnych agend pełzać i wciskać się jako petent w ministeryalne przedpokoje.

I w tej roli — i w niej tylko — byłby pożytecznym prawnikiem: możeby kiedyś po długiej pracy w tym biednym naszym kraju na skromny laur zasłużył, w tym biednym naszym kraju, gdzie karczować niedołęstwo dawne, subwencye chwiejącym się fabrykantom wyżebrać, w blachy reklamy uderzać już może być zasługą wielką.

To co w innych szczęśliwych krajach robią biura reklamy i adwokaci skrzętni.

Gdyby w tej piersi „na miarę krawca nie rzeźbiarza", w tej urzędniczej duszy nie był zawył wilczy apetyt karyery.

Taką jest klątwa nasza. Niechno jaki profesorzyna uniwersytetu odrecytuje trzy semestry prawniczych pandektów, niechno jakiś autonomiczny urzędnik dziesięciu przemysłowcom porobi przysługi, a już wzrok jego odrywa się od pultu katedry, od zielonego biurowego sukna i biegnie poza greckie parlamentu marmury.

Talent p. Battaglii przeznacza go dla kraju i w kraju pozostawić go każe — głód karyery do Wiednia go ciągnie. Wystarcza w biurze Ligi, niemym będzie na trybunie parlamentarnej — starczy mu, by służył jako adwokat, doradca, impresario reklamy kilku lub kilkunastu przemysłowcom naszym, nie starczy na wielkiej politycznej arenie, gdzie w ścieraniu się wielkich ekonomicznych zasad w parlamentarnej grze ekonomicznych interesów, w wielkich rzutach handlowej, agrarnej, przemysłowej polityki wzmacnia się lub podkopuje fundamenta krajowego przemysłu.

Battaglia na tej arenie — to kramarz na światowej giełdzie

Sam powiedział, że nie jest politykiem, tylko przemysłowcem. Chciał tem przekupić i przekupił naiwne umysły, którym te słowa brzmiały jako polecenie się, że jest człowiekiem czynu, a nie słowa.

A prawdą jest tylko, że jest człowiekiem drobnych czynów, aferzystą w sprawach przemysłu, organizatorem reklamy, agentem i komiwojażerem przemysłowców — czem pragniemy, by pozostał nadal — ale nie jest człowiekiem wielkiego czynu, wielkiego politycznego rzutu, organizatorem nowej ekonomicznej polityki, czem musi być ten, co chce z Wiednia przynieść krajowi przemysłowe odrodzenie, kto chce być Prometeuszem skradającym się za progi parlamentu po ogień na ogniska krajowych fabryk.

Małych swoich talentów p. Battaglia tam nie spożytkuje, bo one do innego przeznaczone warsztatu, one dobre w kramie Ligi, bezużytecznymi są na wielkiej parlamentarnej giełdzie.

Byli więksi, byli tacy politycy-ekonomiści wielkiego stylu, wobec których lilipuci Battaglia, wydaje się jak grajzler wobec króla giełdowego, byli Hausnerzy, Szczepanowscy, a i ci odrodzenia przemysłu nie przynieśli z Wiednia, bo ich Koło polskie i ekonomiczna polityka Koła strawiły.

Koło polskie — to wielkie konsorcyum galicyjskiej szlachty, kastową polityką swoją, która prowadziła do ceł agrarnych, do emigracyi, do analfabetyzmu, było i jest grabarzem przemysłu krajowego.

Bezskrzydlny ptak.

Tyle nędzy!
„Dajcie, dajcie grosik panie!
Głód uśmierzcie, Bóg poszczęści wam!"
— „Dobrze, damy... będzie tańcowanie,
Grosz wytańczą piękne nóżki dam".
„Dajcie teraz: baba w domu chora,
Ta i dziecka nie mają co jeść..."
— „Damy, damy... nawet na doktora,
Lecz trza biedę jakiś czas wam znieść..."
„Znoszę ci ją panie lat już tyle,
A jak znoszę, widzi jeden Bóg
I człek z dawna już opadł na sile,
Od chodzenia już nie czuję nóg".
— „To nie chodźcie; trzeba w domu [siedzieć,
„Do roboty wam się brać..."
„Dobrze panie wam to tak powiedzieć,
Kiej roboty nikie; nie chcą dać.
A jak dadzą, napędzą w południe;
Robić nijak, tak człek opadł z sił.
Jeszcze latem... ale teraz w grudnie
Rozum ludzki nie wie, jakby żył".
— „Tak mówicie, a żyjecie przecie!"
„E! mój panie, wyglądam jak cień.
Niby żyję, ale wy nie wiecie,
Jaki to ten mego życia dzień.
Od tygodnia zległem strasznie chory
Już myślałem: będzie z życiem mir....
Gdzie tam! dzisiaj się wywlekłem z nory,
By nie patrzeć na mych dzieci skwir.
Siedzą sobie na resztkach barłogu
I tak skomlą jak te małe psy;
Woda w izbie nam zmarzła u progu...
Ciemno... tylko w oczach świecą łzy.
Dziecka płaczą i baba się żali,
Ni co dać im, ni godziny snu;
A tu w piersiach tak boli, tak pali...
Duszno w izbie, ale duszniej tu.
Taj wyszedłem; już nie za robotą,
Alem myślał: „O Ty Boże mój!
Zdarz mi ludzi!" A tu nad hołotą,
Co jej z oczu patrzy zbój,
Nikt litości nie ma, nie ma panie!
Poco, poco dać mu, kiej przepije wraz,
O! nie dla mnie ludzkie litowanie...
O! bodaj mnie już raz piorun trzasł!.."
— „Nie rozpaczaj człowieku na Boga!
Może sobie jakoś radę dasz".
„Paneś sędzią, to jest jeszcze droga:
Ty mnie panie na kryminał skaż!"
— „Za co?"
„Jakto? za co pytasz, panie?
Przecie dzieckiem małem brałem chrzest.....
Chyba dosyć... Boga szkalowanie,
Złość do ludzi... To wam mało jest?
Aa.., wam mało! boby za to trzeba
Kąt mi cichy w długie lata dać,
I dać pracę i kawałek chleba,
A to wszystko trza samemu brać:
Na kryminał nawet trza zarobić!
A ja na to nawet nie mam sił,
By chudziaka gdzie jakiego dobić...
Zresztą człowiek nie rzeźnikiem był
I nie będzie!, co ta gadać wiele!..."
— „Gdyście chorzy i niema co jeść,
Niech świadectwo dadzą wam w kościele,
Potem prośbę by trzeba gdzie wnieść".
„Co ta pisać! życie ci pisało
Długo na mnie taki srogi sąd,
Tak i owak ci się do mnie brało,
Że już się mnie jakiś chwyta błąd!
Chcecie panie, to dajcie! nie chcecie,
Może lepiej! wypełni się los.
I nie będzie już latał po świecie
Mojej skargi żałośliwy głos.
Ale tylko mój jeden! bo tacy
Jak ja panie, to ci wielki lud,
Idzie światem tak, jako ci ptacy,
Kiej je w kraju ciśnie mróz i głód.
Idzie, tuli się wszędzie, gdzie może
I tak ginie jak ten wolny ptak;
Tylko nigdy nie leci za morze;
Bo mu onych marnych skrzydeł brak!"

A. Nanke.

1906 124550 124550
Львівська Бібліотека АН УРСР

Ale p. Battaglia wybiera się tam bez słowa protestu przeciw Kołu polskiemu, przeciw polityce Koła polskiego, która grzebała przemysł kraju, podcinała mu korzenie; p. Battaglia idzie tam pod opieką, pod protektoratem stańczyków i ich prasy gadzinowej.

Tak nie szedł nawet renegat Rutowski.

Choć w innych szedł czasach. Nie w godzinie, kiedy wszystkie znaki na niebie i ziemi pokazują, że pod koniec się ma stańczykowskiemu światu i kaście szlacheckich uzurpatorów.

Kim jest p. Battaglia?

Stoi — powiedział — na gruncie narodowym, potem dodał, że jest demokratą, a godziny potrzebował i szturchańca interpelacyi, by to zesylabizować razem w narodowego demokratę

Ta paralityczna niezborność wymowy, ta deklaracya na raty rozłożona, to złe sumienie w nim, ta nieśmiałość i podstęp retoryczny zwalniają nas od oświetlenia stronnictwa tak zw. narodowych demokratów, które w zwalczaniu rewolucyi Królestwa polskiego fraternizuje z Trepowem i carską kamaryllą, a w podstępnem zwalczaniu reformy wyborczej, w kreciej robocie podgryzania jej korzeni brata się z „Czasem“ i najgorszą reakcyą.

I złem sumieniem w nim było to, co mu kazało przemilczeć o najważniejszej kwestyi dnia, nie dnia, ale całego konstytucyjnego w Austryi czasokresu — bo mówić o reformie wyborczej w postscriptum dwugodzinnej mowy, w ogonie całego rejestru błahych trącających tylko naskórek życia społecznego i może serce pedanta — biurokraty postulatów — mówić o reformie wyborczej to nem inseratu, lakonicznym frazesem skorowidza lub jadłospisu — to znaczy mieć w sumieniu grzeszne pragnienie, przyczajoną zdradę, chytry instynkt najgorszej reakcyi.

Demokrata stoi na kandydackiej trybunie w chwili kiedy trzęsienie ziemi idzie przez posady państwa i wstrząsa trybuną — kiedy rewolucyjna fala przepływa feudalny organizm Austryi i przypływa i liże tej trybuny deski — demokrata stoi na niej i milczy o tem, co wszystkich porusza i wszystkimi wstrząsa — milczy o tem, co jako burzowa chmura wisi nad obozem reakcyi, a ludowi uśmiecha się nadzieją, że z nastaniem kosmicznej wiosny i w starym spróchniałym pniu Austryi podniosą się młode, świeże, zielone soki ku słońcu.

I on jest demokratą?

On nawet politycznym nie jest charakterem: aforzystą jest w polityce, jak nim jest w przemyśle, adwokatem własnego przemysłu, impresaryem własnego mandatu.

Po mandat przyszedł, jak Jazon po złote runo, jak wilk głodny po owce.

Popatrzcie kto go na trybunę wiedzie — kto za nim stoi — kto są ci, co mu nożyce ostrzą na waszą wełnę wyborczą! Czy nie widzicie, że to syndykat przemysłowców, że to ludzie, którzy z jego zabiegów lub łaski albo już otrzymali albo otrzymać się spodziewają zasiłek pieniężny lub inną przysługę.

Ten zasiłek, ta przysługa, ani jego, ani ich nie hańbi, ale dopóty, dopóki się zań nie inkasuje waszej wełny wyborczej, waszego mandatu.

My was dziś ostrzegamy, byście nie pozwolili, by na forum życia publicznego handlarskie rozstawiono kramy, by na niem srebrniki brzęczały, kiedy głos polityczny milczał w godzinie przełomu.

My was dziś ostrzegamy, byście się znów łupem nie stali, jak byliście lata długie Rutowskiego łupem.

Niżej jeszcze się stoczymy — stoczy się prestige naszego demokratycznego sztandaru. Bo Rutowski, to była reakcya jeszcze z listkiem figowym.

Battaglia — to reakcya, co ma odwagę pokazać się nago na forum otoczona wieńcem syndykatu przemysłowców.

Zgromadzenie przedwyborcze dra Hofmokla.

Niedaleką odbyli poseł Rotter i adwokat Gross podróż — kuryer tę przestrzeń w godzinie przebywa — by przybyć na zgromadzenie p. Hofmokla do sali „Gwiazdy“ tarnowskiej. A jednak mieli wrażenie, choć je w grzecznych ukryli frazesach, w zdziwieniu, że Tarnów importem pokrywapolityczne zapotrzebowanie — jakie ma podróżnik, który przybywa do kraju wyspiarzy fidżiańskich, lub w Hotentotów krainę.

Taki p. Stapf, który dziką gestykulacyą pierwoluda, krzykiem piskliwym, jak gdyby las dziewiczy miał mu dawać echo, nieartykułowaną jakąś mową, która się krzyżowała z tem, co przeciwnik mówił, jak się krzyżuje mowa dzikiego z mową Europejczyka, wiecznem powtarzaniem słów „ekonomista“ i „potrzeba nam chleba“ w takt monotonny, jak uderzanie drewna o drewno w orkiestrze ludożerców, czyż nie robiło wrażenia, jak gdyby duchowa jego osoba miała przeciągnięty pierścień u nosa, plamy z tatuowania na sobie i kiść dzikich piór w czubie?

A p. Tertil, któremu zdaje się, że jest demokratą dlatego, że na wieczornicach, kiermaszach, pogrzebach pokazuje się narodowi w czapce z piórem sokolem, w szarawarach i z klamrą u pasa — z tym swoim panicznym strachem o „narodowość“, choć nikt jej nie groził, nikt się jej nie wypierał, nikt w nią nie godził, czy ten p. Tertil z tem maniactwem galicyjskiego polityka filistra, który nawet wobec tak przełomowej kwestyi, jak reforma wyborcza w godzinie rewolucyi, która cały „lud polski“ powołuje na scenę dziejową, nie umiał nic powiedzieć, jak w ruch puścić katarynkę, wygraną już na wszystkich wieczornicach — czy ten p. Tertil z tem oburzeniem, że „obcy“ przychodzi, by wydrzeć mandat „dziecku naszego miasta“ nie robił wrażenia dzikiego, który z przestrachem patrzy na wylądowujących Europejczyków i z niedowierzaniem obwąchuje importowany artykuł europejskiej kultury — reformę wyborczą.

Zgrzytem — harmonijnym, miłym uchu Europejczyka zgrzytem — w tej orkiestrze dzikich było wystąpienie pp. Możdżeńskiego i Ciołkosza.

Nad tem, by taka panorama, takie zgromadzenie przesunęło się przed okiem przybyszów pp. Rottera i Grossa, pracowali długie lata wstecznicy wszystkich reakcyjnych obozów, wszystkich coraz to czarniejszych kolorów — pracowała klika panująca, pracował p. Tertil, zamykając „Sokoła“ Uniwersytetowi ludowemu, pracowali aferzyści wszelkiego kalibru, pracowały „Gwiazdy“, „Prace“, „Ojczyzny“ — aż w letarg uśpili życie polityczne miasta, w bełkot frazesów u robili jego polityczną mowę i sprawili, że obywatele jego, jeżeli już przymus zewnętrzny, nieunikniony otworzy im wrota jednych ze sal, strzeżonych i zamykanych lata całe polityce, są

„Jako konchy, co się w bagnie tają
„Ledwo raz na rok — falą niepogody
„Wypchnięte, z mętnej pokażą łeb wody,
„Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
„I znowu wrócą do swego pogrzebu“.

Przed kilku dniami zgłosił na ręce zawiązanego z inicyatywy burmistrza, powszechnego komitetu wyborczego kandydaturę swą na posła z kuryi miejskiej p. dr Zygmunt Hofmokl z Wiednia. Jednakże komitet ten fałszywie powszechnym zwany, w rzeczy samej zaś złożony przez i dla p. Battaglii — przypomniał sobie nagle, że zgłoszenie to jest już spóźnione, jak gdyby ustawą lub choćby prawo zwyczajowe znał w tej mierze jakiś termin prekluzyjny.

I stało się, że komitet p. Battaglii wolał raczej zupełnie się rozwiązać, niż zachować bodaj pozory lojalności i dać możność złożenia wiary politycznej kandydatowi sobie niemiłemu.

Strusia polityka komitetu wyborczego na nic się jednak nie zdała; p. Hofmokl zwołał na własną rękę zgromadzenie do „Gwiazdy“ i przed niezwykle licznie zgromadzonymi wyborcami rozwinął zasady swego programu.

Nie bawiąc się w drobnostki i szczegóły, którym obecnie brak wszelkiej aktualności przeszedł mowca odrazu do omówienia swego stanowiska wobec kwestyi najbardziej piekącej, a jedynie aktualnej — kwestyi reformy wyborczej

Otwarcie i szczerze oświadczył, że wyznaje zasady demokratów krakowskich, że jest zwolennikiem bezpośredniego, równego, powszechnego i tajnego prawa wyborczego, że uważa junctim między przyjęciem reformy wyborczej, a rozszerzeniem autonomii Galicyi za fortel wymyślony dla obalenia reformy wyborczej, że zatem junctim takiego nie uznaje i że w razie wyboru starać się będzie jedynie o odpowiednie i możliwe pomnożenie liczby mandatów w Galicyi. W kwestyi ruskiej podnosił konieczność przyznania Rusinom większej jak dotąd ilości mandatów, a zarazem oświadczył się przeciw inscenizowanej przez wszechpolaków antyruskiej hecy, jako dla interesów polskich szkodliwej.

W kwestyi żydowskiej wreszcie oświadczył się przeciw wszelkiemu gwałtownemu assymilowaniu żydów, widząc w nich równych i wolnych współobywateli, a zarazem uznając odrębną ich indywidualność.

Po mowie kandydata p. Hofmokla posypały się interpelacye i rozwinęła się dyskusya, jakiej dawno nie słyszano na publicznem zgromadzeniu w Tarnowie.

Starły się z sobą w dyskusyi dwa kierunki demokracyi galicyjskiej: demokracyi krakowskiej z demokracyą wszechpolską tak zw. narodową.

Dyskusyę zagaił narodowy demokrata p. Bujnowski.

A że to nie było na wiecu w Pilźnie — lecz na zgromadzeniu w Tarnowie, więc biadać począł nad rozłamem w łonie galicyjskiej demokracyi, na demokracyę narodową i krakowską.

„Wszak i narodowi demokraci — prawił — są za powszechnem, bezpośredniem, tajnem, a nawet i równem prawem wyborczem“ — a kiedy im w twarz rzucono wstrętne stanowisko, jakie „Słowo polskie“ zajmuje wobec rewolucyi w Królestwie Polskiem i reformy wyborczej u nas, wyparł się „Słowa polskiego“ i oświadczył że ono nie jest bynajmniej urzędowym organem narodowej demokracyi.

A potem jako zwolennik czteroprzymiotnikowego, „nawet“ równego prawa wyborczego (w Pilźnie przemawiał przeciw równemu prawu) dosiadł p. Bujnowski konika narodowego i bajał o zagrożonym niby przez Rusinów stanie posiadania w razie przyjęcia przedłożenia o reformie wyborczej.

Z kolei przemówił inżynier p. Stapf, który jest już stałym, rzekł bym „nieuniknionym“ na każdem zgromadzeniu mowcą, a przytem poczciwą może, ale mimowoli wesołą figurą.

Ten pan próbował poprzeć kandydaturę „przemysłowca“ Battaglii, przeciw „politykowi“ Hofmoklowi, pełnym pustych frazesów wywodem na temat, że potrzebujemy posła nie polityka ale ekonomistę, a zapomniał biedaczysko o tem, że obecnie na porządku dziennym obrad parlamentarnych stać będzie jedynie i wyłącznie polityczna kwestya reformy wyborczej. Przypomniał mu to jednak prof. Ciołkosz, który w rzeczowem przemówieniu wskazał na to, że jedynie stanowisko kandydata w sprawie reformy wyborczej, a nie w obojętnych w chwili obecnej kwestyach ekonomicznych, na wotum wyborców może i powinno mieć wpływ decydujący.

Zabrał następnie głos poseł Rotter i w dłuższem przemówieniu wykazał, że między demokracyą krakowską a tzw. narodową, w kwestyach narodowych nie ma żadnej różnicy, bo i demokracya krakowska jest szczerze narodową, choć monopolu na narodowość sobie nie przywłaszcza, że jednak ist-

nieją poważne różnice między obydwoma odłamami demokracyi w kwestyi reformy wyborczej.

Demokracya narodowa wysuwając naprzód hasło łączności między reformą wyborczą, a wyodrębnieniem Galicyi, czyni to dlatego, bo wie dobrze, że wyodrębnienie Galicyi, którego domaga się wespół z Schönererem i Wolffem, w kilku miesiącach przeprowadzić się nie da, a zatem przez tworzenie iunctim, utrącić i pogrzebać chce reformę wyborczą. Demokraci krakowscy zaś, jakkolwiek również pragną daleko idącego rozszerzenia prawa wyborczego, to jednak nie na to, by kraj oddać na łup stańczykowskiej większości, wobec czego rozszerzenie autonomii czynią zawisłem od uprzedniej gruntownej zmiany ordynacyi wyborczej.

Dr Gross wykazywał w przemówieniu swem całą obłudę i perfidyę przeciwników reformy wyborczej, straszących wszystkich wszystkiem, na iunctim podnoszone przez stańczyków i narodowych demokratów, proponuje jako próbę ogniową na Dzieduszyckiego, iunctim: wyodrębnienie Galicyi pod warunkiem zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu w kierunku powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego i ręczy, że wszyscy stańczycy przed niem uciekną. Pod wrażeniem mów posła Rottera i dra Grossa, postawił prof. Młynek wniosek na utworzenie komitetu dla popierania kandydatury p. Hofmokla. Przemówił wreszcie dr Tertil, który w swój iście „tarnowski“ sposób próbował przedstawić różnicę między demokracyą krakowską a tzw. narodową, poczem po przemówieniu p. Możdżeńskiego i prof. Pankowicza zgromadzenie prawie jednomyślnie przyjęło rezolucyę p. Młynka.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Kordony graniczne tak bardzo osłabiły w nas poczucie łączności z Królestwem, że rewolucya tamtejsza słabym tylko u nas na prowincyi galicyjskiej odbija się echem. Działacze z Królestwa nie mogą się dość nadziwić tej obojętności będącej wyrazem ciemnoty i biurokratycznogo wychowania galicyjskiego.

A przecież tam za kordonem setki braci naszych ginie od kul żołdaków moskiewskich a tysiące najlepszych obywateli, Polaków i żydów gnije po więzieniach, tam się torturuje, jak za czasów inkwizycyi hiszpańskiej, rewizye zawieszenia pism są na porządku dziennym.

Chwilowo panuje tam „cisza“, społeczeństwo wyczerpane, jęczące pod obuchem stanu wojennego, zgrzyta zębami z wściekłości, od czasu do czasu jaki rewolucyonista zastrzeli bardziej znienawidzonego rewirowego lub oficera żandarmskiego. Ale ta cisza jest tylko pozorną. Właśnie obecnie wzrosła i spotężniała do niebywałych dotąd rozmiarów organizacya rewolucyjna zwłaszcza t. zw. P. P S., która zasypuje kraj setkami tysięcy bibuły rewolucyjnej, odbywa ciagłe zebrania, organizuje coraz to nowe zawody robotnicze i inne warstwy ludności pod hasłem walki o wolność i autonomię Królestwa.

Zdaje się jednak, że zbliżająca się wiosna przyniesie nam znów wielkie wypadki w Królestwie i Rosyi. Już obecnie przynoszą pisma wiadomość o rozpoczynającym się ruchu strejkowym w Warszawie a zwłaszcza w Łodzi. Równocześnie burzyć się zaczyna w Moskwie, telegramy przynoszą wieści o rozruchach wojskowych; że nareszcie tragiczna śmierć porucznika Schmidta nie pozostanie bez wpływu na dalszy bieg rewolucyi, nie ulega prawie wątpliwości. Ponad wszystkiem unosi się widmo rozruchów chłopskich. Bardziej jednak niż te wypadki, wskazują na zbliżający się nowy okres rewolucyi ostatnie ukazy rządu carskiego, jak ukaz o skróceniu czasu służby wojskowej z 5 na 3 lata i oczekiwany lada dzień ukaz o zniesieniu kary śmierci. Rząd rosyjski ustępuje bowiem wówczas, gdy strach nań pada i gdy ostateczna konieczność go do tego zmusi. Skoro rząd zamierza ulgi wojskowe, widocznem jest, że jest pewnym wojska, że chce zyskać jego pomoc w nowych zapasach. Wątpić należy czy „reformy“ carskie i czy zwołanie dumy zdołają uspokoić umysły, zwłaszcza że rząd bez ceremonii zamyka kandydatów do Dumy do więzienia, rozwiązuje wyborcze organizacye nawet tak umiarkowanej partyi, jak konstytucyjnych demokratów rosyjskich i zmierza systematycznie do tego, by Dumę uczynić posłusznem narzędziem dla swej zbrodniczej polityki.

Kto wie tedy, czy najbliższe miesiące, lub nawet tygodnie nie przyniosą nam nowych zdarzeń, które wstrząsną całą Europą a które i na nas bez wpływu nie pozostaną.

KRONIKA.

„Pogoń“ powitała pojawienie się „Głosu tarnowskiego“ wyrażeniem koleżeńskiej sympatyi. Dziękujemy za szczere powitanie i łączymy z podziękowaniem życzenie, by praca nasza i starszej siostry naszej złączyły się w obfity plon dla miasta. Nie taimy i po cóż taić to, co wkrótce każdemu wyjawi się oku, żo w kwestyach szerokiej polityki zdania nasze nieraz pod rozwartym bardzo kątem rozbiegać się będą. Ale i tego nie taimy, a stosy roczników „Pogoni“ dają temu głośne i niedwuznaczne świadectwo. że w kwestyach polityki miejskiej, powiedzmy jasno, korrupcyi miejskiej, niedołężnej, bezprogramowej z dnia na dzień popychanej, zdeprawowanej gospodarki, zajmowała „Pogoń“ uczciwą wolą, wstrętem dla wszystkiego, co „interes“ robił, dyktowane stanowisko. Ton jej zawsze był jasny choć o niejedną za niski oktawę i instrument jej mowy niedobrany, bo kiedy korrupcya brzmiała basem, „Pogoń“ odpowiadała na pastuszej fietni.

W tej pracy już o lat kilka przeszła „Pogoń“ tę chwilę, kiedy srebrny wieniec 25-letniego obchodu zabielił się na jej jubileuszowym numerze — by się i złotego doczekała wianka, tego jej życzymy z szczerej, niekłamanej chęci.

Przeniesienie Urzędu podatkowego. W połowie przyszlego tygodnia zjechać ma do Tarnowa wiceprezydent Krajowej Dyrekcyi Skarbu Korytowski, celem rozstrzygnięcia kwestyi przeniesienia Urzędu podatkowego z ciasnych i wilgotnych nor przy ul. Seminaryjskiej do innych odpowiedniejszych ubikacyj. Ekscellencya Korytowski ma zadecydować, czy na pomieszczenie biur urzędu podatkowego wynajmie się jedną z trzech proponowanych realności, p. Otowskiego, śp. Stojałowskiego, względnie pałac biskupi, czy też dobuduje się na ten cel nowe skrzydło okok okręgowej Dyrekcyi Skarbu.

Mamy nadzieję, że pomieszczenie Urzędu podatkowego w nowym budynku popchnie również naprzód sprawę wystawienia nowego gmachu sądowego, o który bezskutecznie sędziowie, adwokaci i publiczność dopominają się od całego lat szeregu.

Wieczór w Sokole urządziło na dniu 17 bm. z wielkim sukcesem artystycznym i materyalnym Stow. ku wspieraniu izr. ubogiej dziatwy szkolnej. Młodziutkie siły amatorskie odegrały z werwą „Wieczór dziewiczy“ Zapolskiej, orkiestra młodych mandolinistów wykonała z precyzyą szereg pieśni, orkiestra dziecięca wreszcie zagrała symfonię Haydena.

Na całość artystycznie bardzo udatną złożył się w końcu śpiew solowy, gra na fortepianie i skrzypcach. Oklaskom, entuzyazmowi nie było końca.

Z sali sądowej. Dnia b. m. toczyła się przed sądem obwodowym sprawa karna przeciw 6 włościanom ze wsi Mokre, która genezą swoją przypomina rozuchy, inscenizowane przez klerykałów francuskich, przy przeprowadzaniu inwentaryzacyi. We wsi Mokre, gdzie niepodzielnie rządzą ks. proboszcz z Zassowa Krośnieński i obszarnik hr. Łubieński, pełniły funkcye nauczycielek w szkole miejscowej dwie zakonnice, nie mające po temu żadnej kwalifikacyi. Gdy Rada szkolna krajowa zamianowała w ich miejsce nauczyciela p. Jareckiego, a zarazem kazała im się usunąć, ciemni włościanie, podburzeni i sfanatyzowani przez swoich duchowych przywódców, próbowali gwałtem przeszkodzić instalacyi nowego nauczyciela.

Za te niepokoje i rozruchy zasiedli na ławie oskarżonych nie ci, którzy je niesumienną agitacyą spowodowali, lecz uwiedzeni wieśniacy, których też trybunał pod przewodnictwem radcy Rekierta, skazał każdego na 3 dni aresztu.

Kasyno miejskie pod prezesurą starosty Dunajewskiego spełnia misyę „kulturträgerów“. Z czytelni wyrzuciło jako „zbyteczne“ dzienniki: „Kuryer lwowski“, „Kuryer warszawski“ i „Dziennik poznański“ jako „Ausserländisch“ — a w ich miejsce zaprenumerowało — „Muskette“. Polacy zasiadający w wydziale spełniają niewolniczo wolę oficerów, którzy też zawładnęli całą władzę w swe ręce.

Kara śmierci przez powieszenie. W ubiegłym tygodniu wydał tutejszy sąd karny wyrok śmierci przez powieszenie. — Ilekroć się czyta, lub słyszy, że społeczeństwo w imię sprawiedliwości rości sobie prawo decydowania o życiu i śmierci jednostek, nasuwa się mimowoli na myśl mowa Robespierra wygłoszona na zgromadzeniu narodowem 30 maja 1791 r.: „Gdy doszła wiadomość do Aten, iż w mieście Argos skazano obywateli na karę śmierci, spieszyło wszystko do świątyni i błagało bogów, by ta nieszczęsna i brutalna instytucya i nadal pozostała obcą Ateńczykom. Ja zwracam się nie do bogów, ale do ustawodawców z prośbą, by to rozporządzenie krwawe wykreślono z księgi ustaw, sankcyonujące sądowy mord, a sprzeciwiające się zwyczajom Francuzów ich nowej konstytucyi“. Jakaż zasada sprawiedliwości może upoważnić społeczeństwo do odbierania życia jednostce? — Gdzież konieczność, która by to usprawiedliwiła? Zwycięzcę, który pojmanego wroga każe zabić, nazywa się barbarzyńcą! Człowiek, który każe dziecko udusić, chociaż je może rozbroić i skarcić, wydaje się nam potworem! A oskarżony, skazany przez społeczeństwo, jest dlań przecie co najwyżej pokonanym i bezwładnym nieprzyjacielem, on jest w przeciwstawieniu do państwa słabszym aniżeli dziecko wobec dorosłego mężczyzny.

OGŁOSZENIA.

Powszechne wykłady uniwersytetu Jagiellońskiego w Tarnowie, w marcu i kwietniu. Dnia 25 marca: Dr. Mieczysław Nartowski: „O nerwowości“. Dnia 1 kwietnia: Prof. Piotr Jaworek: Kolebka ludów indo-europejskich“. Dnia 8 kwietnia: Prof. Stefan Morawiecki: „Sybir w poezyi polskiej“.

Tow. Eleuterya urządza w niedzielę dnia 25 marca w lokalu przy ulicy Kopernika: „Żywy Dziennik“. Początek o godzinie 7-ej wieczerem.

Nekrologia:

Marya Eugenia Szczurek przeżywszy lat 16 zmarła dnia 19 b. m.

NADESŁANE.

Dr. L. Brand

były sekundaryusz szpitala św. Łazarza,
b. asystent ś. p. prof. Dra Trzebickyego

ord. od 3—5. Wałowa 17.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. OGŁOSZENIA. Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Odznaczony medalem na wystawie
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
M. HUTTERA
w TARNOWIE, plac Sobieskiego l. 2
naprzeciw c. k. Starostwa
wykonuje zdjęcia fotograficzne, grupy, reprodukcye i wszelkie inne roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące.
Specyalista w zdjęciach dziecinnych.
Powiększenia z każdej danej fotografii do naturalnej wielkości po 8 koron.

DRUKARNIA
Józefa FISCHERA
W KRAKOWIE, ul. Grodzka 62
wykonuje wszelkie roboty w zakres sztuki drukarskiej wchodzące, po cenach przystępnych i punktualnie - - -
Telefonu Nr. 412.

A la Ville de Londres
I. Prochnik w Tarnowie
SKŁAD KAPELUSZY z najlepszych fabryk, jako to: P. et C. Habig, J. H. Ita, Halban et Damask, Hückel e. t. c.
Wielki wybór BIELIZNY męskiej, KRAWATÓW, i OBUWIA KARLSBADZKIEGO.
Poleca P. T. Publiczności po cenach najtańszych.

SKŁAD APTECZNY
W. BRACHA w TARNOWIE
poleca w wielkim wyborze i taniej jak wszędzie:
Perfumy oryginalne francuskie, we flakonach i częściowo na wagę.
Wodę kolońską oryginalną i częściowo na wagę.
Śmigusy rozpylacze kieszonkowe.
Farby na pisanki we wszystkich kolorach.
Stella kompozycye do wódek i likierów.
Esencye, olejki i farby roślinne do ciast i cukrów.
Bulion z dziczyzny, Oliwę nicejską, Musztardę francuską, Musztardę kremską, Musztardę angielską, Ocet winny, Wyskok octowy, Esnecyę octową.

Wszelkie artykuły do zapuszczania i odświeżania podłóg i posadzek:
Wosk, Terpentynę, Benzynę, Parafinę, Stearynę,
Szczotki do froterowania,
Glazurę bursztynową W. Bracha.
Glazurę bursztynową L Baranowskiego i Ski.
Glazurę bursztynową O. Fritzego.
Glazurę spirytusową, Linoleum,
Masę francus. do posadzek. Masę Korein i Wosk Korein, prędko schnące nadzwyczaj trwałe farby do gruntowania podłóg,
poleca TANIEJ jak wszędzie
FABRYCZNY SKŁAD
W. BRACHA w TARNOWIE.

Znakomite
HERBATY
„z Palmą“
poleca
HANDEL KOLONIALNY
i DELIKATESÓW
Alojzego Kaempfa
Tarnów, Plac Kazimierza Wielk.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„WIECZNOŚĆ“
ANDRZEJA SKUBIEJSKIEGO
W TARNOWIE
podejmuje się urządzania wszelkich pogrzebów od najskromniejszych do najbogatszych w miejscu i w najdalszych okolicach po cenach bardzo umiarkowanych. Podejmuje się również sprowadzania i przewozu zwłok z innych miejscowości. Posiada na składzie zapas trumien metalowych i własnego wyrobu dębowych; karawany, dekoracye i katafalki oraz wszelkie przybory pogrzebowe. Wyręczą rodzinę zmarłego we wszelkich czynnościach pośmiertnych, tak że rodzina nie potrzebuje się o nic troszczyć.

SZYNKI
PRAGSKIE
oraz inne
DELIKATESY
poleca handel delikatesów
K. Bednarski i Ska
w Tarnowie.

LEOPOLD BUCZYŃSKI
w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)
poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.
Przyjmuje obrazy do oprawy
po cenach przystępnych.

CUKIERNIA
Władysława DELEKTY
w Tarnowie.

T. PAWŁOWSKI
HANDEL TOWAROW ŻELAZNYCH
w Tarnowie, Plac Sobieskiego l. 2,
poleca artykuły budowlane, jako to: okucia do drzwi i okien, gwoździe i t. p. po cenach umiarkowanych.



J. KLEINHÄNDLER
zegarmistrz
w Tarnowie (obok c. k. Starostwa)
poleca skład zegarków kieszonkowych „Omega“ i Roskopfy patentowane pendułowych budzików itp.
Po cenach najprzystępniejszych. —
Reperacye uskutecznia się z gwarancyą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Tel. 412.)

Nr. 3. Tarnów, 1 kwietnia 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.
Prenumerata kwartalna 1 K 60 hal. — Numer pojedynczy 14 hal.

Tarnów, dnia 28 marca 1906.

Ostatni raz — bo wierzymy, że reforma wyborcza przyjdzie — kurya miejska tarnowska poszła do urny wyborczej.

Nie poszła, ale ją poniesiono, jak się ofiarę niesie, jak się niesie wisielca. Kłamstwem ją odurzono, stryczek jej zarzucono, pazury przemocy starościńskiej w bezwładne jej zatopiono ciało. Skonała jak żyła.

Łup coraz to innego condottiera, ofiara bezwolna coraz to innego apetytu, wygrana coraz to innego politycznego szulera, który wyjeżdżał grand scignieurem, by powrócić bankrutem.

Czy nie tak? Czy was łudzą może te okrzyki zwycięstwa, co z kupionych krtani płyną na ulicę?

Trupem politycznym jesteśmy i ta nasza miejska kurya — a że z niej jeszcze mandat poselski i błyskotliwe zwycięstwo złupić można było, to niech was nie łudzi: wszak zdarza się, że ludzie groby rozkopują i z trupów kosztowności i złoto świecące zdzierają.

Nie rozpacz, nie gniew zwyciężonych przez usta nasze mówi; to krzyczy rozpacz nad miastem, które amorfizm pierwotnego barbarzyńskiego społeczeństwa łączy z bezwstydnym cynizmem, wyrafinowaną przebiegłością chylącej się ku upadkowi rasy.

Nie nad zwyciężonym kandydatem, jako płaczki stoimy i Jeremiasze smutni

Bo w tej elektoralnej kampanii ani zwyciężonej sprawy, ani zwycięzcy nie było. Nawet prawie że kandydata naszego nie było.

Kandydata naszego nie było — bo nie ma chyba bardziej nieosobowego kandydata, jak ten, na którego znosiliśmy do urny wota nasze; bardziej nieosobowej, idealnej, abstrakcyjnej kandydatury, jak kandydatura p. Hofmokla.

Człowiek zupełnie nam nieznany, z żadnym z elektorów swoich nie związany, nawet nie związany bezcielesną nicią przyjaźni, nie do piero powrósłem materyalnego interesu, węzłami geszeftu, jakimi p. Battaglia był związany z syndykatem handlarzy — protektorów swoich — z tą komercyalną organizacyą o janusowej twarzy: z żebrzącem i proszącem licem petentów i jałmużników, zwróconem w stronę jego, a z przebiegłą łupu chciwą, niespokojną naganiaczy i faktorów twarzą obrócony w stronę wyborczego ludu.

Wyborca każdy rzucający w urnę nazwisko Hofmokla miał to uczucie, że głos swój pod symbolem jego nazwiska posełał do Wiednia, jako głos za reformą wyborczą. — Głos każdy padający na p. Battaglię był albo wprost petycyą do worka pieniężnego, związku przemysłowego, jeżeli go wrzucała hyena wyborcza, albo wyłudzoną marką, jeżeli go wrzucała hyeny obałamucona ofiara.

I zwycięzcy nie było — tylko szczęśliwy condittiere — sprytny inkasent na korzyść własnego mandatu długów zaciągniętych wobec związku przemysłowego przez tych, którzy już otrzymali lub otrzymać mają zapomogi — szczęśliwy tej firmy agent, który zjechał do nas, by towar zamienny wełny wyborczej spakować i tą kontrabandą otworzyć sobie wrota parlamentu.

I zwyciężonej sprawy nie było. Bo jeżeli głosy padające na kandydata, który miał tylko interes mandatu — palącą mandatu zgagą — kandydata, który ze zgromadzenia na zgromadzenie program przemieniał i inaczej go szminkował dla rękodzielników, inaczej pudrował dla żydów, a inaczej ucharakteryzował dla ogólnego zgromadzenia wyborców, jeżeli te głosy trzeba liczyć nie ważyć, bo sam kandydat, interes jego, liczył je, a drwił sobie z ich wagi — to głosy skupione dookoła p. Hofmokla, raczej jego programu i nie programu jego nawet, lecz za pośrednictwem jego programu i jego osoby złożone na postulat reformy wyborczej i powszechnego głosowania, wolno ważyć, a nie liczyć.

A zważone znaczą, że jeżeli która, to ta nasza res vieta podobać się musi Katonowi.

Bo co było w mieście naszem głosem inteligencyi, niezawisłości i politycznej dojrzałości, to znalazło się na tej szali, która balansowała po stronie reformy wyborczej, powszechnego prawa głosowania. Że ta druga przeważyła, na którą sypały swe głosy program „dobrego geszeftu“, racya stanu „własnego pularesu“ postulat „geszefciarskiego egoizmu“ i irredenta przeciw społeczno politycznym tendencyom, to nie tylko możemy sobie wyperswadować, ważąc i ceniąc tamte głosy społecznie i politycznie i estetycznie wyższe, to nietylko możemy przeboleć psychologiczną perswazyę, ale nawet jako realni politycy, mający na względzie fakt dokonany i rzeczywisty efekt możemy strawić i przeboleć „z przebaczenia anielską pogardą“.

Bo to nas nie boli, to nawet nas nie dziwi, że wielcy i zaszczytów chciwi i zarobku także handlarze tarnowscy handlowali, że kupcy kupczyli, że aferzyści buchalteryę swoją poprowadzili w kampanię wyborczą.

Nie dziw, że ludzie, którzy w życiu widzą tylko grajzlernię i izbę wekslarską, którzy w niem nie znają innych problemów nad te, których rozwiązanie znajdują codziennie w kursie giełdowym, którym życie jest także otwartą księgą, ale tylko o dwóch rubrykach, „ma“ i „winien“, których jedynym idealizmem jest zachwyt, gdy „pan baron i poseł“ pod ramię ich weźmie, że ci ludzie chcieli przehandlować mandat, przefrymarczyć miasto, że z urny wyborczej chcieli wypłacić zobowiązania swoje.

Ale że przehandlowali, że potrafili przefrymarczyć, to jest co piętnem kainowem system kuryi i wyborczego przywileju kazi, co na nim plany śmierci i gangreny nacieki każdemu pokazuje oku, to jest, co o reformę wyborczą woła, o roztoczenie kręgu elekcyjnego aż tam, gdzie nie dochodzi głos giełdziarzy, podaż i popyt ustaje, pazur płatnego agitatora nie sięga.

O pogrzebaniu kuryi woła; by poszło w legislatywie to w grób, czego historyczny przesłannik, ustrój społeczeństwa stanowy już w roku 1848 złożono do grobu.

By przyszła do głosu zasada polityczna, polityczny kierunek: może nie odrazu i nie wszędzie przyjdzie i zwycięży ta, co prawdą jest, co postęp znaczy i wolności ścieżką ściele: byle nie giełda, byle nie Babel i zamieszanie języków, byle nie chaos instynktów rozklejanie się i rozstrój społecznych tendencyi, rozbicie na bezsilne atomy.

Bo taki odklejony od związku społecznego atom, to człowiek — zwierzę, nie człowiek — obywatel, to taki bezsilny i bezskrzydłowy robak, którego najpierw odurza frazesem wyborczym przybyły condottiere, a potem otrętwia tego zostawia, aż przyjdzie agitator i na szpilkę go nabije.

Czy nie tak było?

Czy nie odurzano was kłamstwem?

Czy was nierozbijano i rozdzielonych ubezwładniano kłamanym narkotykiem i nakłuwano na szpilki i do tej kollekcyi condottiera składano

Czem było zgromadzenie w Gwiaździe.

To co na ogólnem zebraniu i w pierwszej kandydackiej mowie p. Battaglia sam powiedział i to, cośmy mu kleszczami interpelacyi z gardła przemocą wyciągali, to rękodzielników, to ofiary uczoności ks. Dutkiewicza, co tydzień w Gwiazdach, Pracach, Ojczyznach wypluwanej, w tych prelekcyach z których każda równa się wykrojeniu jednego mózgowego zwoju bezbronnemu słuchaczowi, to tych umysłowych rzezańców ks. Dutkiewicza odurzyć, zachloroformować nie mogło; to ich tylko zrefwoltować potrafiło.

Bo w tej kandydackiej mowie apoteozował p. Battaglia wielki przemysł, w niej wyprężył się i stał w attituozie lorda-protektora wielkich kominów, parą pędzonych kół, elektrycznie poruszanych transmisyi i tam, choć półgębkiem, choć skołczałym językiem, oświadczył się za „czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem“.

Więc zamknął się w wieczór niedzielny p. Battaglia w okopach Gwiazdy oddał klucze tej twierdzy Dutkiewiczowi i Jamrowiczowi, a że dzisiejsi baroni nie mają mostów zwodzonych, więc tuszami wody bronił przystępu „wrogowi“.

I tam na tej płycie izolacyjnej, gdzie go dosięgnąć nie mogły pioruny opozycyi tam stał p. Battaglia w bogobojnej archaicznej pozie opiekuna rękodzieł i roztaczał błogosławiące ramiona nad igłą palcami poruszaną, nad cichą dratwą żółwiem szydłem i nogami trącanym kołowrotkiem. Tam w tej akademii ks. Dutkiewicza spłynęło w kacerską jego głowę zmodernizowaną ekonomiczną wiedzą nowe, dotąd na żadnej katedrze uniwersyteckiej niegłoszone objawienie, że przemysł wielki odradza, wspiera i w rozwój pędzi rękodzieło. Prawda że to kłamstwem jest przeciw nauce i przeciwko życiu i dodajmy przeciw lepszej wiedzy kandydata, a co gorzej kacerstwem w tej wszechnicy ks. Dutkiewicza gdzie ten maż nauki co niedzieli na wielki przemysł gromy rzuca, jako na sępa co pożera wróble rękodzieła ale ks. Dutkiewicz nie oponował. Augurowie nie przeczą sobie nigdy, tylko uśmiechają się, gdy się spotykają.

Tam także zagroził p. Battaglia, że nie przyjmie reformy wyborczej, nawet gdyby mu Gautsch 96 mandatów ofiarował; a że nie dodał, jaką jest ta cyfra, którą Gautsch potrafi zdobyć dziewiczą, parlamentarną łaskę p. Battaglii, więc to brzmiało w uszach zgromadzonych jak rekuza reformy wyborczej.

Leżeli więc odrętwiali, zanarkotyzowani słuchacze i trzeba było tylko za parę dni przyjść i nabić ich na igły i wsypać do urny.

Tymi zoologami, zbieraczami dla tej kategoryi wyborców byli klerykalni wstecznicy, jak dla żydowskiego mieszczaństwa byli nimi syndykat handlarzy, propinacya i kahał.

Znów rozczulająca harmonia klerykałów — antysemitów z kahałem i z giełdziarzami, jak piękniejszej nie zinstrumentowałby ani Mayerbeer, ani Puccini

Tych wyborców, których spis ludności, ale żadna inna racya zalicza do inteligencyi to „chińskie srebro“ wśród inteligencyi innym trzeba było, innym więc je p. Battaglia odurzał narkotykiem. „Polska“ — to słowo świętokradzkie używane i nadużywane, przez politycznych condittierów jest dla tej grupy ludzi odwrotną „czerwoną chustą dla byka“. To ich usypia, czujność przycisza, zwrok im przysłania że pod jego osłoną można najgorszą polityczną przemycić propagandę. Tej strony potrzebował dla swojej politycznej kontrabandy p. Battaglia i dobrze nią okrywał i zakrywał swój „demokratyzm“. Jestem na pierwszem miejscu Polakiem, a na drugiem dopiero demokratą, wołał.

Pan Battaglia nie jest tak głupim, jak wtedy wyglądał, ale za to jest tem podstępniejszym, tem cyniczniejszym, że w takiem kuglarstwie „Polski“ nadużywa.

Pan Battaglia wie, że kto jest Polakiem i demokratą, ten jest Polakiem i demokratą razem, im lepszym demokratą, tem Polakiem lepszym: im na dalsze kręgi to uczucie rozlewa, im z dalszych kręgów społecznych nawołuje do życia publicznego swych braci tem szerzej pierś Polski oddecha.

Pan Battaglia nie jest taki głupi, by nie wiedział, że dusza w sobie półek nie ma, że tylko przyjaciel jego p. Stapf, który o sobie głosił, że jest 1-o katolikiem, 2-o Polakiem a 3-o inżynierem, może mieć taki system półek w duszy, ale też dusza p. Stapfa należy do kaprysów przyrody, potworności psychologii, na jakie stworzenie tylko w jedynym egzemplarzu się zdobyło.

Ale to narkotyk wypróbowany i tak skuteczny, że senna ofiara już nie pyta się, nie śledzi, jaka to ta demokracya „numer porządkowy duszy II-gi“. — I tak mało go się zużywało ci których nazwaliśmy „chińskiem srebrem“ w inteligencyi, sami go z siebie produkują, autosuggestyę i autonarkozę w sobie wywołują, jak fakirzy sami się usypiają. Przykładem p. Terpil, który z butelek lejdejskich własnej duszy na poczekaniu wydobył ten fluid i lał nim zgromadzonych, mając na pół senny, że tylko narodowi-demokraci dają gwarancyę patryotyzmu, a poddając w wątpliwość wszystkich, co poza tą jedynie prawowierną kastą stoją, przynajmniej wszystkich tych, co stoją od niej na lewo, a więc w stronę skoncentrowanych demokratów i socyalistów, bo przypuszczam, że to co od niej stoi na prawo ku konserwatystom i stańczykom nie budzi nieufności p. Dra Terpila.

I tak poszły te zanarkotyzowane masy ku urnom.

A kiedyśmy na nich patrzyli, na to mieszczaństwo pchane ku urnom pazurami reakcyi, szwargotem kahału, klerykałów jezuityzmem, karczemnym gwałtem propinacyi i spekulancką gwarą i handlarskim giestem syndykatu handlarzy i kiedyśmy widzieli, że szli przeciwko uśpionym, zachloroformowanym swym instynktom, przeciw interesom swoim, a tylko w interesie syndykatu kupieckiego, który się obliczyć daje na guldeny i centy, przypomnieliśmy sobie grozy pełne obrazy z Courrieres. I tam tysiące górników poszło w noc śmierci, w odurzające wybuchowe gazy, by tym dziesięciu ludziom, co pławią się w słońcu i w życiu, przynieść złotą dywidendę, po którą ich w tę otchłań posłali.

I stąd rozpacz nasza..... A skąd na przyszłość nadzieje?

Wtem, że wierzymy, że przyjdzie, bo przyjść musi reforma wyborcza. I wierzymy, że z jej wschodem i na naszem tarnowskiem bagnie dzień wstanie. Może tem pewniej, im tu gorzej u nas. Bo pismo prorokuje „gdzie jest ścierwo tam zgromadzą się orłowie.

Z ruchu wyborczego.

Kiedy p. Battaglia stanął przed wyborcami po raz pierwszy, przystroił się w demokratyczną sukienkę i przed oczyma wyborców ukryć się starał swą barwę narodowo-demokratyczną. Gdy jednak do walki wyborczej stanął kandydat szczerze demokratyczny dr Hofmokl — wnet zrzucił obłudną maskę demokraty p. Battaglia i okazał się tym, czem jest w istocie — karyerowiczem i wstecznikiem.

I w walce wyborczej, krótkiej, namiętnej, zszeregował po swej stronie wszystkie najbardziej skorumpowane i najbardziej wstecznie żywioły: kahał i propinacyę, „Gwiazdę“ „Ojczyznę“ i „Pracę“ — całą aż nadto dobrze znaną kompanię wyborczą.

A sojuszników swoich werbował w sposób godny partyi, do której należy.

Nasamprzód pokłonił się handlarzom żydowskim: w stowarzyszeniu kupców wygłosił odczyt o przemyśle a w cichości przyrzekł jednemu wyrobić pożyczkę, drugiemu koncesyę, trzeciemu propinacyę, czwartemu urząd honorowy lub tytuł i tak zapewnił sobie ich pomoc i poparcie.

Upewniwszy się w ten sposób u żydów, a przynajmniej u żydowskich macherów począł w „Gwieździe“ werbować z kolei antysemitów z „Pracy“, „Ojczyzny“ i „Gwiazdy“ — zwoławszy na ten cel osobne zgromadzenie na dzień 25 marca.

Dziwne to było zgromadzenie.

Wyborców przybyłych w znacznej liczbie i ciekawych usłyszeć kandydata, odpędzono policyą, żandarmami, oblewano gorącą wodą. Na salę wpuszczano chyłkiem i tylnemi drzwiami samych zaufanych, samych swoich a kiedy po półtoragodzinnem czekaniu sala się nieco zapełniła, począł protektor galicyjskiego przemysłu fabrycznego, dla odmiany ratować mały przemysł „odpadkami wielkiego przemysłu“.

Ale ani jednem słowem nie wspomniał o mającej niebawem przyjść pod obrady parlamentu noweli przemysłowej — choć to chyba drobnych przemysłowców interesować musiało, jakie przyszły ich poseł zajmie wobec noweli stanowisko i w jaki sposób przy uchwalaniu tej właśnie noweli pogodzi swój zapał dla przemysłu wielkiego z miłością swoją dla drobnego przemysłu.

O ile jednak p. Battaglia dyskretnie milczał w tej dla słuchaczy swych aktualnej sprawie, o tyle wymownie tym razem rozwodził się nad polityczną częścią swego programu, nad swem stanowiskiem w kwestyi reformy wyborczej.

Czując się bezpiecznym pod opiekuńczemi skrzydłami ks. Dutkiewicza, nie jąkał się już, nie wahał, lecz otwarcie zdeklarował się jako przeciwnik reformy wyborczej, oświadczajac, że głosować będzie przeciw reformie, i w takim razie jeżeli Galicya otrzyma 96 mandatów „naprzód bowiem jest Polakiem, a potem demokratą“. Nie p. Battaglia, naprzód pan jesteś karyerowiczem, potem fagasem stańczyków, komiwojażerem przemysłu, a na samym końcu dopiero Polakiem i to w dodatku takim, który czemprędzej radby zostać c. k. austryackim hofratem, demokratą zaś pan jesteś chyba tylko „narodowym“!

Kiedy p. Battaglia wciskał się w „Gwieździe“ w łaski najordynarniejszych antysemitów, obradowali na jego rzecz w swem stowarzyszeniu żydowscy handlarze, którzy na czas wyborów widocznie dlatego przyjęli nazwę przemysłowców, bo ciągle nad tem przemyśliwali, jakimi szwindlami przeforsować mają kandydata, który im tyle, ach tyle pięknych rzeczy obiecał.

A pan kandydat narodowej demokracyi po konwentyklu w „Gwieździe“ nie puszczał się już więcej na niepewne flukta publicznych zgromadzeń, lecz sypnął sporą garść złota, rozpuścił sforę naganiaczy, pachołków i handlarzy po mieście i kazał im zebrać tyle kartek, ile potrzeba, aby zostać posłem.

Kandydat demokratyczny dr Hofmokl zwoływał tymczasem zgromadzenie po zgromadzeniu, a chociaż nie tylko kler i kahał, ale i starostwo wszelkich używało sposobów, aby odciągnąć zwolenników kandydatowi reformy wyborczej, choć presyą, groźbami i terrorem zmuszano zawisłych wyborców do cofania podpisów z afiszów polecających wybór dra Hofmokla, choć wreszcie sam starosta już obecnie wyodrębnionej Galicyi nawet osobiście wpływał na wyborców, żywioły inteligentne, postępowe, całe niemal nauczycielstwo, lwia część urzędników, wszystko oświadczyło się za kandydatem reformy wyborczej drem Hofmoklem.

Zgromadzenia zwoływane przez dra Hofmokla do sali p. Merza i sali ratuszowej dostępne dla każdego wyborcy, zgromadziły tłumy wyborców, którzy też po wysłuchaniu kandydata, po wysłuchaniu całego szeregu mowców z inteligencyi i mieszczaństwa, jednomyślnie uchwalili popierać kandydaturę dra Hofmokla

I nadszedł dzień wyboru.

Przed lokalem wyborczym roją się żandarmi i policyanci, jakby wyborcom przypomnieć chciano, że odbywają się „galicyjskie“ wybory, w lokalu wyborczym, w przedpokojach i skrytkach magistrackich, w biurach burmistrza i wiceburmistrza, wszędzie uwijają się naganiacze, gwałtem niemal przytrzymują wyborców, wyrywają kartki opiewające na nazwisko dra Hofmokla i wpychają im inne kartki z nazwiskiem dra Battaglii, które noszą ze sobą całymi stosami.

A naganiaczy tych roi się moc wielka; i tacy, co z góry otrzymali zapłatę, siepaczami są i za nic innego uchodzić nie chcą; i tacy, co zapłatę mają przyobiecaną, co czekają pożyczek, aby pieniądze pożyczone dawać na lichwę i podnieść przemysł lichwiarski, także „krajowy“ i tacy, co wymówili sobie koncessyjki dostawy, interesy, to siepacze najwstrętniejsi wprawdzie ale uchodzić chcą za obywateli, za przemysłowców, choć są szachrajami i naganiaczami tylko.

Trzeba ich było widzieć, tych obywateli-naganiaczy, tych przemysłowców - siepaczy, tych szachrajów i handlarzy, jak zobaczywszy starostę, rywalizowali ze sobą w obrabianiu wyborców, jak rżeli z radości, gdy na nich oko p. starosty łaskawie spocząć raczyło, jak się podstawiali i przybliżali, aby z p. starostą pomówić słów parę, zaraportować o swych bohaterstwach, otrzeć się o p. starostę, który był dla nich wszystkich przecież tak bardzo grzeczny, tak bardzo łaskawy.

Sam kandydat uwijał się wśród wyborców, nie wstydził się denuncyować, gdy na sali znalazł się niewyborca, podejrzany o sympatye dla dra Hofmokla, choć mógł być zupełnie spokojny, bo p. starosta i sztab jego urzędników pilnowali dobrze, aby mu nie stała się żadna krzywda.

I został posłem.

A dziwnem zrządzeniem losu w tymsamym dniu, w którym wybierano w Tarnowie po galicyjsku kandydata partyi narodowo-demokratycznej, poseł Stransky przemawiając w parlamencie przeciw wnioskowi wszechniemców o wyodrębnienie Galicyi, zawołał, że Galicya jest już obecnie wyodrębniona; choć nie wiedział, że wybór tarnowski, że utrącenie kandydatury sprzyjającej reformie wyborczej jest jego słów wyraźnem potwierdzeniem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zdarzają się w dziejach wypadki na pierwszy rzut oka niezrozumiałe, niespodziewane, wprost śmieszne, które jednak po pewnej refleksyi rozjaśniają się i dają się łatwo podciągnąć pod pewne prawidło socyologiczne.

Takim pozornie niezrozumiałym wypadkiem jest sojusz wszechpolaków z wszechniemcami. Schönerer i Wolf ziejący nienawiścią do wszystkiego co polskie i narodo-

wi demokraci ze Słowa polskiego, którzy każdego „szwaba“ utopiliby w łyżce wody, podali sobie ręce rzekomo pod hasłem wyodrębnienia Galicyi, a w rzeczywistości pod egidą walki przeciw rządowemu projektowi reformy wyborczej, mającego dopuścić szerokie masy ludu do udziału w życiu parlamentarnem. Wniosek o wyodrębnienie, który miał być traktowany w związku z projektem rządowym miał w rzeczywistości na celu w ludzie niemieckim i polskim obudzić na tle szowinistycznem nienawiść do rządu bar. Gautscha.

I Koło polskie, co prawda nie głosowało za junktim między reformą wyborczą a wyodrębnieniem, gdyż obawiało się zanadto narazić rządowi austryackiemu, który przecież po zaprowadzeniu powszechnego równego głosowania może mu się jeszcze przydać, natomiast wraz z centralistyczną partyą wiernokonstytucyjnej własności niemieckiej i z czeskimi feudałami głosowali za wyodrębnieniem Galicyi.

Świetnie scharakteryzował poseł Daszyński tę nową koalicyę, przeciwstawił jej program socyalistyczny, który żąda, by każdy naród sobą rządził, ale by jeden naród drugiego nie uciskał i oświadczył się również za wyodrębnieniem Galicyi, ale tylko pod warunkiem, jeżeli równocześnie lud galicyjski otrzyma równe, bezpośrednie, powszechne i tajne prawo wyborcze do sejmu.

Podczas gdy wiedeńskie Koło polskie tak zaciekle zwalcza reformę wyborczą, równocześnie berlińskie sejmowe Koło polskie przez usta swego reprezentanta Dra Dziembowskiego wypowiedziało się szczerze i po męsku za zniesieniem reakcyjnego trójklasowego systemu wyborczego do sejmu pruskiego. I pruskie Koło stoi w opozycyi przeciw rządowi, jak nasze; podczas jednak gdy Dzieduszyccy, Jaworscy, Abrahamowicze zawsze wiernie służyli dynastyi i rządowi, i dopiero wówczas przeszli do opozycyi, gdy ten rząd postanowił znieść przywilej wyborczy, to Koło polskie w Sejmie pruskim wobec brutalnego, hakatystycznego rządu pruskiego zajęło stanowisko jedynie godne narodu uciskanego i jedynie dla narodu tego korzystne, oparło się bowiem na masach ludowych i przyswoiło sobie przynajmniej po części żądania tego ludu. Butny rząd pruski po masowych zgromadzeniach partyi socyalno-demokratycznej zadrwił sobie z woli ludu i przedłożył wprawdzie projekt reformy wyborczej, polegający jedynie na pomnożeniu mandatów. Rządzące junkry pruskie doczekać się mogą przykrych następstw swej krzyżackiej polityki, mogą się doczekać wybuchu rozgoryczenia proletaryatu niemieckiego i sukursu ze strony uciskanej ludności polskiej z Poznańskiego, a zwłaszcza ze Śląska, na którą huragan rewolucyi w Królestwie nie pozostanie bez wpływu. A w Królestwie wre ustawicznie, niemniej w Rosyi właściwej. Siepacze carscy wieszają, lub „w drodze łaski“ albo „ze względów oszczędnościowych“ zamieniają stryczek na kulę.

Torturowanie więźniów najbardziej wyrafinowanymi środkami szerzy się w tak zastraszający sposób, że wobec tego bledną dotychczasowe gwałty rządu carskiego. Tak np. Spirydynową, która wykonała zamach, bito, torturowano, a oficer ekskortujący zgwałcił ją i zaraził chorobą weneryczną. Budzi to tem większą żądzę zemsty u ludności; zamachy na różnych zbirów carskich nie ustąpią, a najnowsza forma walki rewolucyjnej, zdobywanie coraz to częstsze i konfiskowanie kas rządowych i banków świadczy o tem, że rewolucya nie słabnie, lecz growadzi siły do nowego ataku.

Równolegle z tym białym terorem rząd rosyjski odgrywa przed Europą farsę konstytucyjną; odbywają się wszędzie prawybory wśród jęków zabitych lub maltretowanych, wśród huków manlicherów. „Wybory“ te to oczywiście komedya; toteż robotnicy i wogóle wszystkie żywioły rewolucyjne, a nawet liberalne bojkotują dumę i nie biorą udziału w prawyborach.

Już obecnie przewidzieć można fizyognomię dumy, wyborcy bowiem wybrani dotąd, to przeważnie popi prawosławni lub innego rodzaju reakcyoniści, a jedyna mieszczańska partya opozycyjna biorąca udział w wyborach, a mianowicie konstytucyjni demokraci (kadeci) ponieśli dotkliwą klęskę.

Jeżeli tedy wogóle car nie rozpędziej zaraz dumy, to będzie ona powolnem narzędziem w ręku rządu, który już teraz zapowiedział, że członkowie dumy mogą być zasądzeni na areszt domowy. Piękna „konstytucya“.

KRONIKA.

Wybory uzupełniające do rady gminnej. Namiestnictwo unieważniło wybór, wybranego w III kole Józefa Maschlera, albowiem wobec wielkiej ilości młodych i starych, małych i wielkich Józefów Maschlerów, nie może nawet wiedzieć, którego Józefa pragnęli wyborcy mieć radnym — bo oni wszyscy już od urodzenia na radnych się nadają, — Odbędzie się więc wybór uzupełniający, niezawiśle jednak od wyboru tego, nastąpi w najkrótszym czasie ukonstytuowanie się nowej Rady, chyba, że znowu jakaś wielkość magistracka lub kahalna będzie miała interes w tem, aby zebranie się nowej rady odwlec.

Gwarancye. W imieniu naszej politycznej elity, rzucił ktoś p. Hofmoklowi na estradę pytanie, jakie daje swoich obietnic gwarancye. To był obcy przybysz, a oni „swoi“ w godnościach zasiedzeni i ton nadający. A ten obcy ptak do ostatniej chwili nie zmienił tonu, nie zmienił słowa swego programu. A ci swoi, co z dumą najpierwszych firm gwarancyi żądali, jak dezerterzy zmykali jeden po drugim z afisza, polecającego kandydaturę p. Hofmokla. Tym ludziom powinno się w przyszłości kaucye odbierać nawet na tak marną rzecz jak podpis na afiszu.

Dom a szkoła. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych postanowiło urządzać w mieście naszem odczyty treści pedagogicznej, celem porozumiewania się i zaznajamiania rodziców i publiczności z kwestyami wchodzącemi w zakres wychowania.

W sobotę 24 bm. w Tow. liter. St. Morawiecki mówił o noweli M. Konopnickiej „Pod prawem“, podnosząc społeczne dążenia poetki, która w sposób mistrzowski wskazała źródło tego rozkładu społecznego, jaki dziś w Rosyi panuje, a którego źródłem jest martwa litera prawa, która w konsekwencyi nie leczy ran społecznych ale je jątrzy i pcha dusze ludzkie ku zatracie.

W niedzielę 25 bm. w sali Kasyna wyłuszczył prof. dr Karbowiak z Krakowa myśli przewodnie prac komisyi edykacyjnej, podnosząc w pierwszym rzędzie — dziś tak aktualną sprawę — wychowanie w duchu narodowym i prawdziwie postępowym.

Dnia 5 kwietnia odbędzie się raut wspólny towarzystwa literackiego, Miłośników sceny i towarzystwa muzycznego. Będzie daną jednoaktówka, dalej nastąpią: deklamacya muzyka, śpiew i wspólna herbata.

Radca dr L. German odbył w dniach 19 do 23 bm. hostopitacyę gimnazyum I. Korzystając z obecności inspektora, grono obywateli podjęło na nowo myśl zrealizowania utworzenia tak potrzebnego w Tarnowie gimnazyum żeńskiego.

OGŁOSZENIA.

W sobotę dnia 31 marca odbędzie się w Sali Kasynowej koncert Stan. Barcewicza, króla skrzypków i pianisty L Golmera. Początek o godz. wpół do 8 wieczór.

Powszechne wykłady uniwersytetu Jagiellońskiego w Tarnowie, w kwietniu: Dnia 1 kwietnia: Prof. Piotr Jaworek: „Kolebka ludów indo-europejskich“. Dnia 8 kwietnia: Prof. Stefan Morawiecki- „Sybir w poezyi polskiej“.

W Stow. robotniczem „Równość“ odbędzie się w sobotę d. 31 marca o godz. 8 wieczór odczyt: „Konstytuanta w Warszawie a proletaryat polski“. Wstęp 10 hal. Goście mile widziani.

We wtorek dnia 3 kwietnia w rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego, urządzają uczniowie gimnazyum II w sali Sokoła Uroczysty Wieczór kn uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Program doborowy. Początek o godz. 7 wieczór.

W Eleuteryi odbędzie się w niedzielę dn. 1 kwietnia Odczyt Prof. Ciołkosza na temat: „Sądy współczesnych autorów o kwestyi alkoholowej“. Po odczycie odegrają amatorzy jednoaktówkę Al. Fredry: „Nikt mnie nie zna“. W antraktach przygrywać będzie orkiestra mandolinistów. Początek o godz. 5 popołudniu.

W hotelu Bristol w sobotę dnia 31 marca Wieczór Humorystyczny p. Józefa Zejdowskiego, znakomitego humorysty polskiego i transformatora o godz. 8 wieczór.

:Nekrologia

Teodora z Kurzweilów Cybulska, wdowa po byłym właścicielu dóbr ziemskich i dependencie adwokackim, zmarła dnia 24 bm. przeżywszy lat 86.

NADESŁANE.

Wydział Stowarzyszenia dla wspierania izraelickiej młodzieży szkolnej w Tarnowie poczuwa się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do niespodziewanie znacznego dochodu z wieczorku, na rzecz tegoż Stowarzyszenia w dniu 17 Marca br. urządzonego.

Przedewszystkiem Szanownej publiczności, która licznem przybyciem na wieczorek ponownie zmanifestowała sympatyę Swoją dla szlachetnych celów Stowarzyszenia i dała dowód ofiarności Swej, gdzie się rozchodzi o ulżenie doli biednych.

Następnie Szanownemu Komitetowi Pań i Panów, który obmyślił doborowy program wieczorku i wystarał się o jego wykonanie pod każdym względem wzorowe; w szczególności: reżyseryi, która w krótkim czasie umożliwiła wzorowe odegranie utworu dramatycznego przez młodociane dyletantki — następnie łaskawym Paniom, które trudniły się rozsprzedażą biletów, zbieraniem fantów, urządzeniem bufetu i pełnieniem przy takowym żmudnych obowiązków gospodyń — niemniej także wykonawczyniom i wykonawcom odegranego utworu dramatycznego i programu muzykalno-wokalnego.

W końcu składamy wyrazy serdecznego podziękowania Szanownej firmie Skrzypiec Zins & Glaser za bezpłatne oświetlenie sali Sokoła i Szanownemu Stowarzyszeniu „Sokół“ za znaczny opust z należytości za salę.

W Tarnowie dnia 28 Marca 1906.

Za Wydział:
Prezes
Dr. Adolf Ringelheim.

WINA naturalne węgierskie, austryackie i zagraniczne
poleca
A. REICH
ulica Krakowska vis a vis Poczty.

Hotel Bristol poleca **ŁAZIENKI**
urządzone z największym komfortem do użytku nietylko P. Gości, lecz także P. T. Publiczności.
Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Odznaczony medalem na wystawie
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
M. HUTTERA
w TARNOWIE, plac Sobieskiego l. 2
naprzeciw c. k. Starostwa
wykonuje zdjęcia fotograficzne, grupy, reprodukcye i wszelkie inne roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące.
Specyalista w zdjęciach dziecinnych.
Powiększenia z każdej danej fotografii do naturalnej wielkości po 8 koron.

Niezrównane źródło dochodu!
NAJLEPSZE i najnowszego systemu
MASZYNY
DO WYROBÓW CEMENTOWYCH
wszelkiego rodzaju, jakoto
do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.
poleca
DOM KOMISOWO-ROLNICZY
W BIELSKU.
Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.
Niezrównane dla szukających zarobku!
Nieprześcignione na własny użytek dworów!

A la Ville de Londres
I. Prochnik w Tarnowie
SKŁAD KAPELUSZY z najlepszych fabryk, jako to: P. et C. Habig, J. H. Ita, Halban et Damask, Hückel e. t. c.
Wielki wybór BIELIZNY męskiej, KRAWATÓW, i OBUWIA KARLSBADZKIEGO.
Poleca P. T. Publiczności po cenach najtańszych.

SKŁAD APTECZNY
W. BRACHA w TARNOWIE
poleca w wielkim wyborze i taniej jak wszędzie:
Perfumy oryginalne francuskie, we flakonach i częściowo na wagę.
Wodę kolońską oryginalną i częściowo na wagę.
Śmigusy rozpylacze kieszonkowe.
Farby na pisanki we wszystkich kolorach.
Stella kompozycye do wódek i likierów.
Esencye, olejki i farby roślinne do ciast i cukrów.
Bulion z dziczyzny, Oliwę nicejską, Musztardę francuską, Musztardę kremską, Musztardę angielską, Ocet winny, Wyskok octowy, Esnecyę octową.

Wszelkie artykuły do zapuszczania i odświeżania podłóg i posadzek:
Wosk, Terpentynę, Benzynę, Parafinę, Stearynę,
Szczotki do froterowania,
Glazurę bursztynową W. Bracha.
Glazurę bursztynową L Baranowskiego i Ski.
Glazurę bursztynową O. Fritzego.
Glazurę spirytusową, Linoleum,
Masę francus. do posadzek, Masę Korein i Wosk Korein, prędko schnące nadzwyczaj trwałe farby do gruntowania podłóg,
poleca TANIEJ jak wszędzie
FABRYCZNY SKŁAD
W. BRACHA w TARNOWIE.

Znakomite
HERBATY
„z Palmą“
poleca
HANDEL KOLONIALNY
i DELIKATESÓW
Alojzego Kaempfa
Tarnów, Plac Kazimierza Wielk.

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ!
Gumowe Krążki na obcasy
Pasty w najlepszych gatunkach krajowe i oryginalne angielskie
POLECA
Magazyn obuwia **JAKÓBA NOWAKA**
ULICA KRAKOWSKA L. 8.

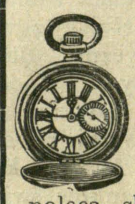
PRACOWNIA ARTYSTYCZNO-STOLARSKA
HENRYKA SILBERSTEINA
PRZY UL. TARGOWEJ L. 4.
Wykonuje kompletne urządzenia według najnowszych stylów po cenach umiarkowanych. Na żądanie przedkłada rysunki.

SZYNKI
PRAGSKIE
oraz inne
DELIKATESY
poleca handel delikatesów
K. Bednarski i Ska
w Tarnowie.

LEOPOLD BUCZYŃSKI
w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)
poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.
Przyjmuje obrazy do oprawy
po cenach przystępnych.

CUKIERNIA
Władysława DELEKTY
w Tarnowie.

DRUKARNIA
Józefa FISCHERA
W KRAKOWIE, ul. Grodzka 62
wykonuje wszelkie roboty w zakres sztuki drukarskiej wchodzące, po cenach przystępnych i punktualnie. Tel. Nr. 412.



J. KLEINHÄNDLER
zegarmistrz
w Tarnowie (obok c. k. Starostwa)
poleca skład zegarków kieszonkowych „Omega“ i Roskopfy patentowane pendułowych budzików itp.
Po cenach najprzystępniejszych. —
Reperacye uskutecznia się z gwarancyą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Tel. 412.)

Nr. 4. Tarnów, 8 kwietnia 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.
Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Dzieje walk ludów o udział w życiu parlamentarnem.

Gdy średnie wieki feudalizmu i czasów pańszczyźnianych ustąpiły miejsce nowym siłom ekonomicznym, młodej, szybko rozwijającej się klasie mieszczańskiej, przeobraziło się równocześnie całe życie polityczne w Europie. Wiek nowy, wiek kapitalizmu, to walka społeczeństwa przeciw despotyzmowi książąt, to jawny rewolucyjny bunt majestatu ludu przeciw majestatowi samowładnych książąt i królów. Walka ta miała w historyi razstrzygnąć, czy jednostka ma prawo do rządów", czy ogół, lud cały.

Widzimy w dziejach, jak jedno państwo za drugiem podnosi protest przeciw autokratycznym rządom, jak ludy domagają się praw i rządów.

Introdukcyę do tego wielkiego dramatu, jaki się rozegrał w Europie, stanowi oderwanie się Niederlandów od korony hiszpańskiej. Sam dramat rozpoczyna rewolucya angielska ścięciem Karola Stuarta w roku 1649. Od tego roku aż do Wielkiej rewolucyi francuskiej z r. 1789, która złamała despotyzm Burbonów, aż do rewolucyi w r. 1848, kfóra zmiotła z widowni autokratyczny system środkowej Europy, a wreszcie do historycznego roku 1905, w którym tron Romanowów pod naciskiem pancerników i bomb zachwiał się w posadach, liczymy 250 lat, powolnego, ale stałego rozwoju życia politycznego Europy w kierunku wyzwolenia ludów od wszechwładzy panujących od despotyzmu.

250 lat całego szeregu rewolucyi potrzebowała Europa, by wreszcie ostatni kolos despotyzmu póinocy zadrżał i runął, by zwyciężyła ostatecznie idea wszechwładztwa ludowego. Zdobycie parlamentów przez ludy, to uznanie władztwa ludowego. Ale tylko uznanie. — Dlatego też zdobyciem parlamentów nie kończą się walki, przeciwnie rozpoczynają się dopiero. Rozpoczyna się walka około opanowania parlamentu. Raz zdobyty parlament wytwarza kwestyę, kto ma nim rządzić, kto ma mieć prawo wyborcze.

Bezpośrednio po obaleniu despotyzmu parlament pozostaje w ręku nie całego społeczeństwa, lecz tylko tej jego części, która ekonomicznie największą reprezentuje siłę. Wprawdzie upadek absolutyzmu powołuje na arenę publiczną wszystkie klasy, atoli nie wszystkie przy władzy utrzymać się mogą. Udaje się to jedynie klasie ekonomicznie dominującej, która prawo wyborcze do parlamentu ogranicza na małą garstkę z wykluczeniem szerokich mas ludu.

W Anglii zwycięzca rewolucyi, dyktator Kromwell ograniczył prąwo wyborcze cenusem majątkowym w kwocie 100 funtów.

Reforma wyborcza w r. 1832 przypuszcza klasę średnią do udziału w życiu parlamentarnem Druga reforma wyborcza w r. 1867 idzie dalej, bo daje prawo wyborcze wszystkim tym, którzy prowadzą samodzielne gospodarstwo w mieście. Aż wreszcie przez trzecią reformę w r. 1885 stało się prawo wyborcze powszechnem i oddało całą władzę w ręce ludu, tak, że śmiało Chamberlain mógł o Anglii powiedzieć, „iż kto ma ulicę, ten jest panem polityki".

I we Francyi część mieszczaństwa i szlachty usunęła pierwotnie od władzy szerokie warstwy ludności. I tutaj użyto cenzusu majątkowego. Już na 1-em zgromadzeniu narodowem w r. 1791 uchwalono, iż ten tylko ma czynne prawo wyborcze, kto płaci bezpośredni podatek. Klasa robotnicza została wykluczoną. Dopiero gdy Francya osaczoną została (w r. 1793) ze wszystkich stron przez obce mocarstwa dla zduszenia rewolucyi „zdecydowano się rozszerzyć prawo wyborcze na wszystkich, co żyli z kapitału i pracy. Za Napoleona i Burbonów ograniczono je wprawdzie, ale rok 1848 zmiótł z widowni panowanie wielkiego kapitału i wielkiej własności, a dekret rządu rewolucyjnego opiewał: „każdy co ma lat 21 i 6 miesięcy jest w gminie osiadły ma prawo wyborcze". Zasada ta znalazła też ostatecznie wyraz w ustawie z r. 1875 i od tego czasu panuje niepodzielnie równe i powszechne prawo wyborcze, uświęcone krwią trzech rewolucyi i paryskiej komuny.

Konstytucya Stanów Zjednoczonych ma również swą historyę. Pierwotnie przysługiwało prawo wyborcze tylko „białym" i wolnym i to z wielkiem ograniczeniem majątkowem. Wojna secesyjna położyła koniec niewolnictwu, a konstytucya związkowa z roku 1870 nie robi już żadnej różnicy na tle praw politycznych, między białymi i czarnymi i między poszczególnemi klasami tak, że nawet Murzyni i Indyanie zyskali prawo obywatelstwa.

W krajach niemieckich (i w Austryi) zaczyna świtać życie konstytucyjne po upadku Napoleona. — Rok 1848 i ostatecznie 1871 gruntuje państwo niemieckie na zasadzie równego i powszechnego prawa wyborczego do parlamentu i dzięki historycznemu faktowi. Niemcy nie przechodziły tych długotrwałych walk czysto politycznej natury; gdy zaś Austrya po wprowadzeniu osławionego, nigdzie zresztą nieistniejącego systemu kuryalnego, dzielącego obywateli na kategorye wyższe i niższe przechodzić od roku 1861 od jednej walki do drugiej, od jednej reformy do drugiej, aż doszła do punktu, gdzie dla braku parlamentu zdolnego do życia staje przed alternatywą: równe i powszechne prawo głosowauia, lub rewolucya.

Fakta z historyi mówią zbyt jasno.

Po każdej większej rewolucyi skierowanej przeciw absolutyzmowi widzimy ustawiczne walki o rozszerzenie prawa wyborczego i tak długo nie uspokoi się w żadnem państwie, dopóki ono nie oprze się na szerokiej podstawie ludowej.

I w czasie kiedy Murzyn i Indyanin ma to samo prawo polityczne, co amerykański milioner, w czasie kiedy ostatnia ostoja absolutyzmu na północy się chwieje i zbliża ku pewnemu upadkowi, nie może być wątpliwem, że ludy Austryi, tak długo nie spoczną, dopóki nie zostanie oddany hołd należny majestatowi ludu.

Jest to prawo historyczne. A czego naj-

CIELĘ BEZ OGONA

HUMORESKA

przez

Kuoni Zillaeus.

Miasteczko P. nie było wcale taką małą dziurą, jakby kto mógł przypuścić. Miało ono nawet swój własny dziennik i swoją własną drukarnię, a znajdują się przecie miejscowości, gdzie tego niema.

Jak powiedziałem, miało nawet drukarnię, i to nowiutką, najświeższego systemu. To tylko jedno było jej do zarzucenia, że nie miała czego drukować. Druk dziennika zajmował jej dwa razy w tygodniu godziny wieczorne i poranne, przez resztę zaś czasu tylko smar jęczał w niej nadaremnie, a zecerzy i drukarze włóczyli się bezczynni, biorąc niezasłużoną zapłatę, za którą pili, hulali i zgorszenie budzili.

Spółka, która założyła tę drukarnię, odbyła już wielokrotnie narady nad wynalezieniem, coby też dało się w niej drukować. Gadano, naradzano się, tworzono projekty, próbowano tego i owego, ale nie osiągano żadnego istotnego rezultatu. Jak przed tem, tak i potem drukarnia stała bezczynna przez cztery dni w tygodniu.

Znow potem zwołano posiedzenie, które również byłoby spełzło na niczem, jak wszystkie poprzednie, gdyby nie podniósł się miejscowy garbarz, będący jednym z założycieli, który pomimo to dotychczas nie śmiał zabierać głosu w kwestyach literackich.

— Nie rozumiem — rzekł — dlaczego wszystkie projekty dotychczas upadają; ośmieliłbym się więc zaproponować coś takiego, czemu nikt nie powinienby znaleźć nic do zarzucenia. Uwieńczmy nasze dzieło w ten sposób, że zacznijmy od samego początku: wydrukujmy abecadło.

Abecadło! Ależ to była myśl! Wszyscy odrazu zgodzili się na nią.

Naczelnik poczty, najbardziej krytyczny umysł w całem P., polecił, ażeby natychmiast przyjęto ten wniosek i znajdował, że należało sprowadzić obrazki z Niemiec.

Kupiec korzenny z Rynku był również tego zdania. Przedsięwzięcie to nie groziło żadną stratą, a mogło z czasem przynosić ładne dochody. Koszty wydawnictwa, nawet z obrazkami, nie mogły być wysokie, autorowi zaś nie miano potrzeby płacić zbyt wygórowanego honoraryum. Książeczka obiecywała rozejść się w krótkim czasie.

Nauczyciel, zapatrujący się wogóle na rzeczy z bardziej idealnego stanowiska, poparł także ten wniosek w dłuższem przemówieniu, w którem wyjaśnił, że ta sprawa będzie miała „daleko sięgające znaczenie" i że zadaniem jej będzie „szerzyć światło".

I rektor i sędzia miejscowy podzielali to zapatrywanie, a nawet doktór go nie zbijał, tylko ukradkiem uśmiechał się pod wąsem.

Pan radca handlowy, prezes Towarzystwa, jedyny radca w tem mieście, słuchał cierpliwie tych wszystkich wywodów, a pan aptekarz spisywał pilnie protokół obrad. Nareszcie, gdy dyskusya wyczerpana została, pan prezes stwierdził w udatnem przemówieniu, że szanowne zgromadzenie jednozgodnie postawiło ważny wniosek i że teraz każdy powinien był wyrazić swe zdanie co do tego, czy miało się drukować abecadło i czy z niemieckiemi obrazkami?

Na oba powyższe pytania odpowiedziano twierdząco.

Tak więc na posiedzeniu zapadło postanowienie, poczem wszyscy członkowie odetchnęli swobodniej.

Uczuli się bowiem zdolnymi do czegoś

większe potęgi militarne nie wstrzymały, nie wstrzymają też Dzieduszyccy i Abrahamowicze, Sylwy-Taroukki i Stürghki, nie powstrzyma niecna intryga „wyodrębnienia“.

Daremnie tumaniono nas przy wyborach pierwszeństwem „wyodrębnienia“. Daremnie starają się wrogowie ludu utrwalić przywileje kilkuset rodzin magnackich w Galicyi w czasie kiedy chodzi o obalenie ich rządów, w kraju i w parlamencie.

I choćby nasi hrabiowie i baronowie wespół z magnateryą czeską i niemiecką i najmłodszymi przyjaciółmi Schönererem i Wolfem zechcieli uknuć spisek na wolność ludów, to i tak nie wstrzymają kół rydwanu równouprawnienia politycznego, tak jak nie wstrzymali ongi angielscy i francuscy baronowie.

Posiedzenie Rady miejskiej

w dniu 5-go kwietnia.

Na wniosek Magistratu uchwalono udzielić służbie miejskiej datek świętalny w wysokości 454 koron.

Z fundacyi ś. p. Dra Feliksa Jarockiego dano 6 uczniom z I-go gimnazyum i 6 z II-go gimnazyum zapomogę w kwocie 10 koron.

Najem pomieszkań w domu miejskim na Pogwizdowie L. 80 zatwierdzono w dotychczasowej wysokości.

W miejsce wylosowanych oblig dla fundacyi Jana Hayderera i Jakóba Königsberga, Wydział powiatowy proponuje zakupienie papierów wartościowych. W sprawie obsadzenia posady adjunkta inżynieryi w dziale budownictwa miejskiego, Magistrat przedkłada wynik konkursu z tem, że z pięciu kandydatów, dwóch tylko może wchodzić w rachubę i poleca od siebie kandydata Karabińskiego. Na tem tle rozwija się dyskusya, zainaugurowana przez R. Rappaporta, który stawia wniosek, ażeby decyzyę odłożyć aż do chwili, w której Rada miejska stanie przed zadaniem zorganizowania biura wodociągowego, tem więcej, że obsada nie jest sprowokowana jakąś naglącą rzeczywistą potrzebą; rzeczywisty stosunek sił roboczych wskutek niej przesuniętym ani wzmocnionym nie zostanie. Sprzeciwiają się temu R. Leniek i R. Rypuszyński, proponując, aby bezzwłocznie obsadzono posadę adjunkta i nadano ją p. Karabińskiemu. — R. Ringelheim sprzeciwia się nadaniu jej p. Karabińskiemu z powodu, że ten jest obcokrajowcem, a zdaniem mowcy, urzędnikami nawet autonomicznymi poddanych obcych się nie mianuje. — R. ks. Żyguliński jest za obsadzeniem posady, twierdząc, że rozpisanie konkursu stanowi idealne zobowiązanie, którego cofać się nie powinno.

R. Margulies mówi także.

Kiedy w końcowem przemówieniu ref. Herzig popierając gorąco kandydaturę p. Karabińskiego radzi, by się pospieszyć z przyjęciem kandydata, za którym już gmina miasta Sącza wyciąga pożądliwe ręce, zwraca się R. Rappaport do wice-burmistrza z zapytaniem kto z poza Rady oprócz p. Zaremby wywierał presyę na Magistrat. Wiceburmistrz odpowiada w tonie na pół obrażonej niewinności, a na pół obrażonej samodzielności, że nikt..

Następnie na wniosek ks. Żygulińskiego zarządzono posiedzenie tajne, a głosowanie jawne, którego wynikiem było, że otrzymał posadę p. Karabiński.

R. Rappaport po enuncyacyi wyniku głosowania zgłasza protest.

Na wniosek Magistratu przystępuje Rada do sprawy rozpisania konkursu na posadę inspektora policyi. Magistrat proponuje rangę trzecią, z płacą 2600 kor., co do warunków pierwszeństwo takim, którzy ukończyli 4-tą klasę gimnazyalną i wykazać się mogą odpowiedniemi kwalifikacyami.

R. Schützer jest zdania, że dział policyjny jako taki, który wkracza w bardzo ważne dziedziny życia społecznego wymaga dzielnej, taktownej i sprawiedliwej ręki, a u nas, gdzie cały ten departament jest spróchniały od góry do dołu, trzeba organizatora, któryby od fundamentów go wybudował. Temu zadaniu odpowie tylko człowiek z akademickiem wykształceniem, ukończony prawnik, wyćwiczony już i w praktycznem życiu, w służbie policyjnej jednego ze stołecznych miast.

R. Leniek popiera ten wniosek. R. Ringelheim zapytuje, czy Magistrat ma już „może“ kogoś upatrzonego.

W głosowaniu przeszedł wniosek Magistratu.

Stowarzyszeniu uczestników powstania z roku 1863/4 uchwalono datek w kwocie 50 koron.

Lidze Przemysłowej wyasygnowano datek w kwocie 50 kor. na wydanie skorowidza handlowo-przemysłowego.

Wniosek Zarządu drogowego o wydelegowanie pełnomocników do podpisania umowy o kupno gruntu na uregulowanie ulicy Średniej, uchwalono bez dyskusyi. Wniosek Zarządu drogowego o wydelegowanie pełnomocników do podpisania umowy o kupno gruntu na uregulowanie ulicy Bandrowskiego uchwalono. Rada uchwaliła na wniosek Zarządu drogowego zakupić od p. Kościńskiej kawałek gruntu przed jej realnością w ulicy T. Kościuszki za kwotę 500 kor.

Cześć pracy.

Znów noc padła na gród stary
Promienista, smętna,
I przycichły dzienne gwary,
Skrzepły życia tętna.

Taka cisza!.... a ja przecie
Słyszę jakieś głosy:
Duchy snują się po świecie
I płyną w niebiosy;

Duchy tęskne, bolejące
Niosą pierś skrwawioną
W niebo ciche, od gwiazd drżące
Na wieczności łono.

A uśpiona ziemia marzy....
W tem świt spłonął blady
I już całe miasto gwarzy:
Ludzie jak owady

Biegną tłumnie do roboty,
Warsztaty otwarte,
Pędzą koła, huczą młoty,
Kując dziejów kartę.

A jaka ta karta będzie?
Co się zrodzi w gwarze?
Może słowa jej zasępią
Myślicieli twarze!

Może Nędza, jak królowa
Posępna i krwawa,
Ostrzem miecza podyktuje
Nowe światu prawa?

Kto rozedrze tę zasłonę,
Co nam przyszłość kryje?
. . . . . .
Ha! warsztaty w ruch puszczone
I godzina bije!

Stal rzucona na kowadła,
Młot za młotem dzwoni,
A królowa pracy można
Trzyma laur we dłoni!

Szumi życie! i krew w żyłach
Szumi jako lawa!...
Słońce zeszło... a świat nuci:
„Sława pracy! sława!...“

A. Nanke.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W chwili, kiedy milionowy lud u nas wyczekuje swoich praw politycznych, kiedy każda niemal myśl tradycyjna ulega przemianie ewolucyjnej, kiedy zwolna cichnie zgrzyt wyznawców starego porządku i „narodowych“ demokratów, tych pionierów koteryjnych starszych swych braci, święci Bü-



Pierwsz przy- kazanie

Szanuj

i miejcie w ... Feltera wonn Fluid sencyj roślinnych z ...

„Elsa-Flui

Ponieważ ... wnie działający ... grze, bólach ... nych, rwanie ... kłóciu, kurczu, ... ręki, nogi, ... bólach kar... mięśni prz... zwichnięciach influ... migreny, ... nia, zmęczen... bicie serca, ... osłabienie od... siach, i w st... ryczny ... i t.

12 małych, ... nych flasz... płatnie 5 K... lub 16 po... szek 8 Kor... małych lub ... nych flasz... płatnie u ... wytwórcy

E. V. FELL... w Stubica ... (Kroacya)

Polecenia ... lera przec... gółki Rab... ką „ELS... 6 pudełek ... łają one d... dległości ... wych, za... trawieniu, ... obstrukcyi i t.

pożytecznego i z ufnością spoglądali w przyszłość, która miała tego dowieść. Po wybraniu zatem pięciu członków, którym powierzono wydawnictwo abecadła, postanowiono udać się gremialnie do Kasyna, aby oblać to przedsięwzięcie kilku butelkami wina.

Upłynęło sześć tygodni. Tekst już był gotowy, zamówione ilustracye również nadeszły i znów zwołano ogólne zgromadzenie towarzystwa dla narady ze spółką wydawniczą i powzięcia ostatecznego postanowienia.

Nadeszło z Niemiec jakieś dziesięć klisz, gotowych do przedruku, a zebrani oglądali je i podziwiali. Jedna z nich przedstawiała Józefa, pasącego trzody swego ojca.

— Proszę tylko patrzeć na to bydło, jak wiernie jest oddane! Owce i krowy jak żywe.

— A to cielę z zadartym ogonem skacze jak szalone.

— Prawda, z podniesionym! Nawet jest on trochę zakrzywiony.

— Właściwie obeszłoby się bez tego zadartego ogona. Pięknem to nie jest, więc po co malować takie rzeczy? — pospieszył z uwagą naczelnik poczty, żeby też coś powiedzieć.

— Zupełnie zbyteczny żart w tak poważnej kwestyi — dodał rektor.

— Jest to nietylko zbyteczne, ale nawet gorszące — poprawił nauczyciel. — Taki widok obraża nietylko smak estetyczny, lecz także i poczucie przyzwoitości.

— Co może być nieprzyzwoitego w ogonie cielęcym, który przecie musi być jakoś namalowany? — wtrącił garbarz, podsuwając kliszę rektorowi. — Ja znajduję ten obrazek ładnym, pomimo zadartego ogona.

— A ja jestem przeciwnego zdania. Nie pojmuję, jak można dać w książce dla dzieci coś tak bezwstydnego — tu rektor rzucił z gniewem kliszę na stół. — Nie możemy umieścić nic podobnego w naszym abecadlniku i oświadczam, że należy usunąć ten obrazek.

— Nie, tak nie można! — odparł kupiec korzenny. — Kiedyśmy zamówili te obrazki i zapłacili za nie, to można nie odbić wzoru w całości, jeśli ma być w tem coś gorszącego; ogon przecie da się zetrzeć z wielką łatwością.

— Ale wtedy cielę zostanie całkiem bez ogona — zauważył aptekarz, nie podnosząc głowy z nad protokółu.

— Naturalnie! Ale co to szkodzi? obrazek przez to stanie się niemożliwy.

— Więc czy mamy przyjąć do naszego wydawnictwa cielę bez ogona? — zagadnął prezydujący, mocno zakłopotany, w jakiej formie miał przedstawić ten wniosek do przegłosowania.

— Teraz podniósł się doktór i zabrał głos.

— W tem wszystkiem niema sensu — rzekł — Całkiem zgodnie z prawdą przedstawiono tu cielę z podniesionym ogonem, gdyż to zawsze się zdarza, kiedy takie młode, rozigrane stworzenie skacze po łące. Byłby to fałsz, gdyby je inaczej odmalowano! Artysta złożył tu dowód bardzo trafnej obserwacyi; byłoby wielkiem głupstwem i śmiesznością, gdybyśmy odrzucili ten obrazek, a jeszcze większem, gdybyśmy całkiem usunęli ogon. Tak, jak jest, obrazek ten jest ładny i naturalny.

— Naturalny, nie przeczę — odezwał się rektor już z pewnem podnieceniem — ale czy jest przez to przyzwoity? Naturalnem jes również, że pies się drapie, a świnia przewraca się w błocie, ale czy to jest sztuka dla dzieci, zwłaszcza dla dzieci ludu jest właściwą, to właśnie pytanie!

(Dokończenie nastąpi.)

WINA naturalne węgierskie austryackie i zagraniczne poleca **A. REICH** UL. KRAKOWSKA vis a vis Poczty.

low tryumfy w parlamencie niemieckim. Przegrał wprawdzie kampanię na konferencyi w Algeciras, zwyciężył jednak w sprawie utworzenia osobnego sekretaryatu stanu dla kolonii niemieckich. Parlament przyjął przedłożenie rządowe przeciwko głosom socyalistów, Polaków i innych „wrogów Rzeszy“. Zażegnał przesilenie kanclerskie — jednak stworzył sobie poważnego rywala — gdyż nowy sekretarz ks. Hohenlohe podpatrzywszy mysteria sztuki rządzenia Bülowa z czasem może wypłacić czarną niewdzięcznością swemu protektorowi. A i w sejmie pruskim przeparł nowelę do ordynacyi wyborczej — pozostawiającą nadal trzyklasowy system wyborczy, a cała „reforma“ polega li tylko na podziale kilku zbyt ludnych okręgów i na ułatwieniach w technice wyborczej. Bezpośrednio przedtem upadł także postawiony przez stronnictwo wolnomyślnych wniosek o zaprowadzenie powszechnego, równego prawa głosowania do sejmu.

Zwycięstwo w sejmie, gdzie zasiadają posłowie, będący wiernem odbiciem sejmu galicyjskiego, nietrudno mu było zdobyć.

Smutne te zaiste wypadki ustępują miejsca stokroć smutniejszym, gdy przeniesiemy wzrok na Rosyę. Trudno naprawdę rozpatrzeć się w tych wypadkach błyskawicznie spadających — trudniej jeszcze je odzwierciedlić. Instynkt głodzonego, skatowanego, krwią ociekającego narodu (wśród przerażających wieści z dalekiego Wschodu) doprowadzany ustawicznie do ostateczności jeszcze raz gotuje się do ogólnego strejku, tej siły groźniejszej od prochu bezdymnego, od kul armatnich; wytrzymalsi, cierpliwsi przewidują jeszcze możebność utworzenia bloku z tych nielicznych konstytucyjnych demokratów, by walczyć parlamentarnie. Tymczasem podczas „wyborów“ dziwny lecz złowrogi panuje spokój, pomimo bezgranicznego terroru rządu, bezpodstawnych licznych aresztowań i prowokacyj ze strony ustawicznie przeciągających patroli. Ustąpienie Wittego spowodowane prawdopodobnie nieufnością banków zagranicznych do jego polityki jeszcze bardziej zagmatwa ten labirynt planow politycznych, chociaż na chwilę pozwoli Rosyi grzązć w kieszeń niemiecką i angielską.

A tu zbliża się zwolna nieubłagane widmo ruchów agrarnych, które połączywszy się ze strejkiem ogólnym może wstrząsnąć posadami całego ustroju społecznego w Rosyi, a nawet odgłos może udzielić się daleko za jej granicami.

Jakby dla dopełnienia smutnych chwil doby obecnej dolatują nas przytłumione jęki cudem uratowanych 13 górników w Courrieres, którzy wśród najokropniejszych mąk przeżyli 20 dni pod ziemią. W ostatniej chwili podobno jeszcze 11 takich nieszczęsnych ofiar opieszałości i zbrodniczej lekkomyślności władz francuskich wydobyto na światło dzienne. Grozą przejmujące i do głębi uczucia wstrząsające te sceny wytaczają ciężki akt oskarżenia dla prowadzących akcyę ratunkową w kopalniach tembardziej, że, jakto ze stron fachowych dowodzą, setki ludzi pozbawiono życia wskutek niedbałej akcyi inżynierów. Wzburzeni robotnicy i do rozpaczy doprowadzone wdowy i sieroty po nieszczęśliwych ofiarach kapitalistów wzbudzają groźne niebezpieczeństwo. W każdym razie sceny te w Courrieres stanowić będą po wieczne czasy w kartach historyi walk proletaryatu jaskrawy dowód, jak lekceważy się życie tych, którzy wpędzają miliony w paszczę molocha-kapitału.

Coraz częściej pojawiające się masowe strejki odbiły się gwałtownym odgłosem na drugiej półkuli i Pelsylwania stoi w przededniu największego w dziejach walk ekonomiczno-społecznych), bo ½ milionowego strejku węglowego.

KRONIKA.

Hakata w kasynie. Kasyno tutejsze postępuje w szybkiem tempie w germanizowaniu naszego miasta. Patentowani patryoci zasiadający w tem stowarzyszeniu ze starostą Dunajewskim na czele, nie zadowolnili się wyrzuceniem polskich, zakordonowych pism jako „ausländisch“. Obecnie sprowadzili do naszego miasta i udzielili gościny jakiejś operetce niemieckiej. Tarnów nie może się doczekać teatru polskiego, ale za to lada trzeciorzędna operetka niemiecka cieszy się łaską panów kasynowców.

Ciekawiśmy, czy nasi domorośli narodowi demokraci, którzy umieszczenie przez jakiego biednego żyda szyldu niemieckiego nad swym kramem rozdymają do rozmiarów zdrady narodowej, czy ci panowie w jaki sposób zademonstrują przeciw hakatystycznym zachciankom p. Dunajewskiego i adherentów.

Wojsko na trotuarach. Idąc ulicą Krakowską, Wałową lub Chyszowską, można codzień rano spotkać oddziały wojska, maszerujące sobie spokojnie trotuarem i spychające brutalnie przechodniów w błoto uliczne.

Gdyby coś podobnego wydarzyło się w Krakowie lub we Lwowie, zarząd miasta natychmiast poczyniłby odpowiednie kroki do komendy wojskowej; ojcowie naszego grodu mają jednak taki respekt przed c. i k. armią, że tolerują pobłażliwie wybryki synów Marsa, nie umiejąc zdobyć się na słowo protestu.

Kiedy wybory do Rady gminnej? Na dniu 10 maraa, a więc przed miesiącem przesłało Namiestnictwo tut. Starostwu załatwienie protestu przeciw wyborom do Rady gminnej, zarządzające wybór uzupełniający jednego radnego z Koła III, a to na tej podstawie, że nie ma pewności, którego z licznych w Tarnowie żyjących Józefów Maschlerów, wyborcy chcieli obdarzyć mandatem.

Do dnia dzisiejszego jednak Starostwo nie uważało za stosowne nadeszłysh z Namiestnictwa aktów doręczyć Magistratowi, a chociaż pośpiech Starostwa w załatwieniu urzędowych kawałków jest już prawie przysłowiowy, to jednak nikt nie wierzy, aby i tym razem tylko stara biurokratyczna niedbałość była tej zwłoki przyczyną.

Powiadają jedni, że to prezes Kahału Józef Maschler, postarał się o wstrzymanie doręczenia, a tymczasem przedłożyć chciałby Namiestnictwu nowe dowody na to, że jego właśnie. a nikogo innego, mieli wyborcy na myśli, głosując na Józefa Maschlera, powiadają drudzy, że pan starosta z własnej woli, a nie z woli Józefa Maschlera zwleka z doręczeniem, ponieważ upatrzony przezeń kandydat na burmistrza nie może jeszcze, a przynajmniej przez jakiś czas tylko nie może o tę godność się ubiegać.

Jakiekolwiek jednak są przyczyny tej zwłoki, umyślne przetrzymywanie aktów przez miesiąc cały jest tak niesłychanym skandalem, że nie wątpimy, iż p. Namiestnik, który z uznania godnym pośpiechem zarządził załatwienie protestu w przeciągu kilku tygodni, zechce zapytać się p. Starosty, czemu aż miesiąca potrzeba, aby akta ze Starostwa dostały się do Magistratu.

Niezapowiedziana wizytacya. Ekscellencya Hausner przybyć ma w sobotę 7 kwietnia do Tarnowa, aby w Domu więziennym odbyć niezapowiedzianą i niespodziewaną wizytacyę.

Już jednak dzisiaj żadnej nie ulega wątpliwości, że znajdzie wszystko w największym porządku, skoro od kilku dni aresztanci obojga płci myją i czyszczą cały Sąd karny, wszystkie cele, schowki i kaźnie.

Naturalnie. pokaże się przy tej całkiem „niespodzianej“ wizytacyi, że wszystko co mówiono i pisano o nieporządkach w Domu więziennym, było tylko — ot prostym wymymysłem wiecznie i ze wszystkiego niezadowolonych socyalistów.

Wybory uzupełniające odbyły się w Nowym Sączu dnia 3 kwietnia z kuryi większych posiadłości okręgu Nowy Sącz, Jasło-Grybów-Limanowa-Nowy Targ-Gorlice. Na 132 uprawnionych głosowało 35. Wybrany został 34 głosami Fryderyk August hr. Breza. (1 kartka próżna).

„Z bieżącej chwili“.

„Na kieszenie pozór dali“.
Pierwszy kwietnia dzień obrali,
By urządzić raut!

„Suto program szpikowany,
W komitecie wszystkie mamy,
W mieście straszny gwałt!

„Gdy na starość chcesz przytułku
Byś nie zginął gdzie w zaułku
Na raut kupuj wstęp!

Tam usłyszysz chóru brzmienie,
Złowrogie orkiestry rżenie,
Milion ujrzysz gęb!

„Silnie kieszeń spłuczesz bladą
Żal ci twarz wykrzywi radą
„Katza“ będziesz miał!

„Aleś poparł cel bajeczny;
Rzekną, że nie jesteś wsteczny,
W „Głosie“ będziesz stał!“

Aprilis.

Pamięć trzech wieszczów uczciła młodzież obu gimnazyów uroczystymi wieczorkami. Pierwsze gimnazyum urządziło swój wieczorek 15 marca a przeważała w nim strona deklamacyjna. Deklamowano nietylko utwory trzech największych poetów, ale pokuszono się na rzecz śmiałą — odegrano według sił — IX scenę z niegranego nigdzie, a głębokiego „Legionu“ Wyspiańskiego. „Tam naszych mordują, tam krew!“ leciało ze sceny daleko, daleko, aż po ten świt, „gdy zejdzie modlona godzina“.

W drugim wieczorku urządzonym w rocznicę śmierci Słowackiego, tj. 3 kwietnia górowały muzyka i śpiew. A czego brakło pierwszemu, to w drugim się znalazło — poważna i serdeczna mowa profesora.

Obie uroczystości były dowodem jak najlepszych chęci ze strony młodzieży, obie jeden wielki duch ożywiał, jeden cel miały. A jednak — na żadnym z tych wieczorów nie dopisała publiczność. Dlaczego? Rzecz jasna. Bo tych uroczystości o jednakowym pokroju mamy trochę za dużo. Czy nie lepiej byłody na przyszłość, by młodzież wszystkich szkół średnich urządzała razem wieczorki — a wtedy tak sukces moralny, jak i materyalny byłby bez wątpienia większy.

OGŁOSZENIA.

Powszechne wykłady Uniwersytetu Jagiellońskiego w Tarnowie. Dnia 8 kwietnia: Prof. Stefan Morawiecki — »Sybir w poezyi polskiej«.

Dnia 8 kwietnia o godz. 10½ przedpoł. odbędzie się **ZGROMADZENIE LUDOWE** w baraku rezerwy na Pogwizdowie z następującym porządkiem dziennym: »Reforma wyborcza a wyodrębnienie Galicyi«.

NADESŁANE.

Dr. Walery Cymbler
LEKARZ,
w Tarnowie, ulica Wałowa l. 4.

Dr. L. BRAND
były sekundaryusz szpitala św. Łazarza, były asystent śp. prof. Dra Trzebickiego,
ordynuje od 3 do 5, Wałowa l. 17.

I. M. KOSSOWSKI, FRYZYER
W TARNOWIE
poleca MYDŁA krajowe, PERFUMY francuskie, WODĘ KOLOŃSKA wprost z Kolonii oraz wszelkie WYROBY Z WŁOSÓW po cenach umiarkowanych.

Hotel Bristol poleca **Łazienki**
urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Odznaczony medalem na wystawie
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
M. HUTTERA
w TARNOWIE, plac Sobieskiego l. 2
naprzeciw c. k. Starostwa

wykonuje zdjęcia fotograficzne, grupy, reprodukcye i wszelkie inne roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące.
Specyalista w zdjęciach dziecinnych.
Powiększenia z każdej danej fotografii do naturalnej wielkości po 8 koron.

Niezrównane źródło dochodu!
NAJLEPSZE i najnowszego systemu
MASZYNY
DO WYROBÓW CEMENTOWYCH
wszelkiego rodzaju, jakoto
do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.
poleca
DOM KOMISOWO-ROLNICZY
W BIELSKU.
Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.
Niezrównane dla szukających zarobku!
Nieprześcignione na własny użytek dworów!

A la Ville de Londres
I. Prochnik w Tarnowie
SKŁAD KAPELUSZY z najlepszych fabryk, jako to: P. et C. Habig, J. H. Ita, Halban et Damask, Hückel e. t. c.
Wielki wybór BIELIZNY męskiej, KRAWATÓW, i OBUWIA KARLSBADZKIEGO.
Poleca P. T. Publiczności po cenach najtańszych.

SKŁAD APTECZNY
W. BRACHA w TARNOWIE
poleca w wielkim wyborze i taniej jak wszędzie:
Perfumy oryginalne francuskie, we flakonach i częściowo na wagę.
Wodę kolońską oryginalną i częściowo na wagę.
Śmigusy rozpylacze kieszonkowe.
Farby na pisanki we wszystkich kolorach.
Stella kompozycye do wódek i likierów.
Esencye, olejki i farby roślinne do ciast i cukrów.
Bulion z dziczyzny, Oliwę nicejską, Musztardę francuską, Musztardę kremską, Musztardę angielską, Ocet winny, Wyskok octowy, Esnecyę octową.

Wszelkie artykuły do zapuszczania i odświeżania podłóg i posadzek:
Wosk, Terpentynę, Benzynę, Parafinę, Stearynę,
Szczotki do froterowania,
Glazurę bursztynową W. Bracha.
Glazurę bursztynową L Baranowskiego i Ski.
Glazurę bursztynową O. Fritzego.
Glazurę spirytusową, Linoleum,
Masę francus. do posadzek, Masę Korein i Wosk Korein, prędko schnące nadzwyczaj trwałe farby do gruntowania podłóg,
poleca TANIEJ jak wszędzie
FABRYCZNY SKŁAD
W. BRACHA w TARNOWIE.

Znakomite
HERBATY
„z Palmą“
poleca
HANDEL KOLONIALNY
i DELIKATESÓW
Alojzego Kaempfa
Tarnów, Plac Kazimierza Wielk.

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ!
Gumowe Krążki na obcasy
Pasty w najlepszych gatunkach krajowe i oryginalne angielskie
POLECA
Magazyn obuwia **JAKÓBA NOWAKA**
ULICA KRAKOWSKA L. 8.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNO-STOLARSKA
HENRYKA SILBERSTEINA
PRZY UL. TARGOWEJ L. 4.
Wykonuje kompletne urządzenia według najnowszych stylów po cenach umiarkowanych. Na żądanie przedkłada rysunki.

SZYNKI
PRAGSKIE
oraz inne
DELIKATESY
poleca
HANDEL:
K. Bednarski i Ska
w Tarnowie.

LEOPOLD BUCZYŃSKI
w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)
poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.
Przyjmuje obrazy do oprawy
po cenach przystępnych.

CUKIERNIA
Władysława DELEKTY
w Tarnowie.

DRUKARNIA
Józefa FISCHERA
W KRAKOWIE, ul. Grodzka 62
wykonuje wszelkie roboty w zakres sztuki drukarskiej wchodzące, po cenach przystępnych i punktualnie. Tel. Nr. 412.



J. KLEINHÄNDLER
zegarmistrz
w Tarnowie (obok c. k. Starostwa)
poleca skład zegarków kieszonkowych „Omega“ i Roskopfy patentowane pendułowych budzików itp.
Po cenach najprzystępniejszych. — Reperacye uskutecznia się z gwarancyą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Tel. 412.)

Nr. 5. Tarnów, 15 kwietnia 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.
Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Wróciła Wiosna! wróciła!

Wiecznie gnębione i wiecznie zwycięskie zmartwychwstaje znów życie.

Złotego słońca promienie rozpętały wody — toż szumią rzeki i płyną w dal radosne, wolne i niosą po świecie wieść, że pękły kajdany.

Zerwały się szumne, ciepłe wiatry, wionęły na pola, pobudziły uśpione roślinki — i zmartwychwstają zwarzone mrozem zimy jasne kwiaty, ruń zieleni pola, nadziei morze zalewa ponury strop nieba.

Wolna pieśń ptasząt drży w przesyconem rodzajną wilgocią powietrzu, raduje się, krzepi wszystko, co żyć pragnie, raduje Ziemia i Niebo!

Bo oto zeszła na śmierci rozłogi potężna Królowa, pani dobra, błogosławiąca i błogosławiona, dobra matka wszystkiego, co żyje, cicha i smętna jak noc księżycowa, pokorna i pracowita najemnica życia, wiecznie twórcza i silna jak nieśmiertelność sama.

Niciśmiertelna!

Jasny sztandar w marzycielskie ujęła dłonie i idzie z nim ku wiecznym źródłom młodości, ku sile i chwale, do blasków zórz dni nowych, lepszych, życia rozkoszą promiennych.

A imię jej — Wiosna!

Już rozbudziła uśpioną naturę, już płodne ziemi łono zadrżało rozkoszą. Jakieś czary pełnią się nad światem, jakieś nowe, nieznane siły dźwigają się z mroków przeszłości, siły potężne, nieustraszone, ktorym na imię — Przyszłość.

Z za mgieł dni zmierzchłych wyłaniają się uśpionych tytanów mroczne oblicza, przezorne, dumne — w tryumf swej sprawy wierzące. Niedawno głoszono ich zgon; cieszyły się mroki tą wieścią; cieszyły — napróżno! Bo oto dziś wstają znów do boju gotowi, życia łaknący i wiarą w zwycięstwo potężni. W cichych nocach feozornego letautu skupili w sobie siły i szturmem dziś idą do niebios błękitu, idą po palmę pokoju i szczęścia, po zasłużoną sobie nagrodę, bo „bojowaniem a męką“ był żywot ich cały. Więc za ten trud, za tego trudu miłość powstają dziś piękni pięknością półbogów i biorą nagrodę, bo dziś Wielki dzień Zmartwychwstania!

. . . . . .

Ale czy w tym dniu wielkim zmartwychwstaną i te ludzkie serca, które od dawna ujął sen nieprzespany?.... czy zmartwychwstaną?

Pod skrzydła hakaty.

Wielka rewolucyi godzina zawisła nad narodami Austryi w bezkrwawym znaku reformy wyborczej, zastała przedstawicielstwo naszego narodu małem, nędznem i pogardy godnem. Inne wielkie dziejowe godziny zastawały to pokolenie, któremu z mijających chwil zesuwały trumnę, by je w nią złożyć, do przeszłości rzucić, innem, piękniejszem godniejszem chwili wielkiej, choć mu katem i grabarzem była.

Zastawały je albo zrozumienia i wyrozumienia pełnem, skorem pojednania, zdolnem w ofierze złożyć to nad czem godzina wielka w śmiertelne zadzwoniła dzwony, albo zastawały je w pozie gladyatora, z duszą o lwim pazurze. Wielkiej francuskiej rewolucyi godzina wybijała śmiertelne swoje uderzenia nad tą nocą pamiętną, w której Mirabeau przywileje swojego stanu odwoływał głosem tak potężnym, jak gdyby miał nim nagrodzić milczenie dziesięciu stuleci.

A jakiem zastała polskie pokolenie, to co na wyżynach władzy, w słońca przywilejów się grzeje, a któremu koniec zwiastować przybyła, ta wielka godzina, która dzisiaj reformy wyborczej przyniosła ludom Austryi zwiastowanie? Nie taka głośna, nie taka wielka, jak owa Rewolucyi francuskiej godzina, ale jedna z większych na zegarze Austryi, jedna z tych, już tak bliskich południa.

Zastała plemię, co brak męstwa podstępem i przebiegłością eunuchów sztukuje, zamiast odwagi walki, ma bezczelność intrygi, nie zdobywa się na szlachetną abdykacyę, a sił niema do otwartego oporu, zastała plemię, co lata „w palącym się gmachu, z wygryzionemi od dymu oczyma“, a nie ma siły, by z niego „olbrzyma wyjść krokiem“.

Bo tamte dziejowe godziny, tamte kryzysy społeczne zastawały u rządu klasę, której przywilej wprawdzie w rozbracie był z społeczną strukturą, wyzyskiem był i krzywdą krzyczącą, ale miał pozór prawno-politycznego podmurowania; niesprawiedliwością się trzymał, ale prawną formą, stańczykowski przywilej komitetem centralnym się trzyma i hekatombami, jakie trupim wieńcem okalają galicyjskie urny wyborcze.

Bo stańczykowska klika to nie jest nawet klasa, która przestarzałym przywilejem się trzyma, czemś co życiu urąga, ale w pergaminach żyje; to jest organizacya szlacheckich uzurpatorów i mieszczańskich zbiegów pusta, sama w sobie bezsilna, oligarchia szlachecka, podparta apostazyą mieszczańskich karyerowiczów, silniej jeszcze piramidą manlicherów, a najsilniej korrupcyą centralnego komitetu.

I dlatego się broni, jak się broni pasorzyt, jak się broni aferzysta i szuler, co fałszywą gra kartą i w spelunkach komitetu centralnego robi swoje „polityczne terna“.

Więc ci panowie, co jak p. Głąbiński kapią od „polskości“ na arenie kraju i jak Abrahamowicze i Dzieduszyccy karyatydami są, co na parlamentarnej arenie Austryę i dom Habsburgów podpierają i łzy sączącemi źródłami na widok wszechniemieckiej zdrady „więc oni do Wszechniemców przeszli i w kłamaną, nędzną złożyli się pozę, że „wyodrębnioną Galicyę“ z rąk Wszechniemców biorą“.

Nawet nie biorą, sami przyznają, że tylko demonstrują na rzecz autonomii. Gdyby naprawdę wyodrębnienie było wołaniem kraju, gdyby nie było »zwodzonym mostem“, po którym agentura stańczyków pracująca pod firmą „narodowej demokracyi“, tę część mieszczańskiej klienteli, która najgorszą polityczną kontrabandę przyjmuje, byle była opakowaną w biało-czerwony szmat „patryotycznego“ frazesu, przeprowadzić się kusi

CIELĘ BEZ OGONA

HUMORESKA

przez

Kuoni Zillaeus.

(Dokończenie).

— No, no — wtrącił naczelnik poczty, wprawdzie trochę poruszony tą kwestyą cielęcego ogona, lecz który nie przypuszczał, ażeby rozprawy tak się zaogniły, a przytem był wogóle chwiejny w wygłaszaniu zdania. — Nie trzeba zaraz brać rzeczy z tak brzydkiej strony, bo i dziecko tego tak nie bierze. Po bliższem zastanowieniu, musimy przyznać, że dzieci co lato widują cielęta skaczące w ten sposób na łąkach, a ten widok na obrazku nie może być szkodliwszy niż w naturze.

— Tak pan sądzisz? zawołał nauczyciel — A ja myślę, że w ten sposób bardzo źle pojmowalibyśmy nasz obowiązek i lepiejbyśmy zrobili nie drukując wcale abecadła, ani żadnych innych kąiążek wogóle, niż gdybyśmy mieli rozpowszechniać takie brudy. I to jeszcze gdzie — w niezepsutych umysłach naszego ludu! Mamyż więc szerzyć zepsucie w czystych duszyczkach jego dzieci, a przez to niweczyć moralność w narodzie i podkopywać jego przyszłość?

— Prawda, że to cielę nie wygląda przyzwoicie z tym zadartym ogonem — przyznał garbarz — ale ja w tem nie widzę takiego zgorszenia, dlatego właśnie, że to jest głupie, młode cielątko, od którego nie można wiele wymagać. Co innego, gdyby to był stary byk, albo krowa; ale że to jest tylko cielę, więc możemy mu wybaczyć to brykanie.

— Oho! — zawołał sędzia — jeżeli takie rzeczy mają uchodzić za przyzwoite w cielęciu, to czegoż się można spodziewać po innych? Owszem, pokazujcie takie widoki waszym dzieciom, ażeby poznały, na jakim stopniu stoją wasze pojęcia moralne!

— Powiedziałem już, że w tem niema sensu rzekł znów doktór. — Traci się czas nad takiem bzdurstwem, jak ogon cielęcia, miesza się do tego moralność i obyczaje, a tu jest tyle ważniejszych rzeczy do rozstrzygnięcia. Dajmy nareszcie pokój z tem cielęciem.

— Tu wcale nie idzie o ogon cielęcia — odparł rektor, zapalając się coraz więcej — tu raczej kwestya obraca się około myśli zasadniczej, która służy za podstawę naszemu towarzystwu i w której duchu musi ono działać przy szerzeniu światła i wiedzy. Idzie tu o daleko wyższe idee, między któremi już i u nas rozpoczęła się walka, walka między ideałami i sługami światła, a rozprzężeniem, które pod płaszczykiem niewinnych obrazków, moralności i prawdy, usiłuje wślizgnąć się do naszych ognisk domowych. Obowiązkiem jest moim ostrzedz towarzystwo przed tą trucizną, która może zniweczyć nasze piękne dzieło

Doktór zniecierpliwił się, a prezydujący, którego to również nudzić zaczynało, rzekł:

— Moi panowie, proszę was, abyście nie przeciągali zbytecznie tej kwestyi! Zakończmy tedy! Oto mamy dwa wnioski: pierwszy, aby wcale nie odbijać obrazka, drugi, aby tylko ogon opuścić, ale ten drugi wniosek, o ile mi się zdaje, nie znajduje zwolenników.

Teraz sędzia poprosił o głos i rzekł:

— A ja właśnie miałem zamiar go po-

w samotrzask stańczyków, gdyby to wyodrębnienie nie leżało od czterdziestu lat pogrzebane, gdyby w tym czasie polityka Koła choć raz, choć na dzień jeden, choć na godzinę przed przyjściem reformy wyborczej na stół parlamentu, była je odgrzebała, na trybunę parlamentu zaniosła, mogliby powiedzieć, skłamać z przyzwoitości pozorem, że „zbawienie kraju“ biorą, skąd się wziąść daje choćby piekłu z gardła, choćby z pijackich krtani i z krzyżackich rąk hakaty.

Ale to „wyodrębnienie“ nie jest kraju, ani ludu jego wołaniem. Bo można zbałamucić garść mieszczaństwa, można zbałamucić i skusić i wyłudzić karty wyborcze jego, ale instynktów nawet tej garści, a tem mniej instynktów całego ludu uwieść, obałamucić nie można; ten lud olbrzym czuje, że Galicya wyodrębniona z tą klasą rządzącą u góry, z tym sejmem u wierzchołka, że Galicya wyodrębniona z kliką stańczykowską, jako prokonsulem u władzy, że Galicya bez forum wiedeńskiego parlamentu, by kadzią resonansową było ludowej krzywdy, bez trybuny jego, by echem była ludowej skargi, nawet bez tych ministeryalnych kancelaryi, by choć nie obroną, ale wędzidłem przynajmniej były większego jeszcze bezprawia, tego stugłowego, szlacheckiego prokonsula, że tak wyodrębniona Galicya satrapią by była, azyatycką niewolą i wolności grobem, wtedy już nawet nie malowanym w obłudne, patryotyczne frazesy narodowych-demokratów.

Że „Słowo polskie“ z kusiciela-trybuna, z drukowanego agenta stańczyków, przebranego w maskę demagoga, w której to maskaradzie zawsze jeszcze tkwi obłudny pokłon przed majestatem ludu, stałoby się oficyalnym Monitorem stugłowego szlacheckiego prokonsula. Że bez narodowo-demokratycznego welona, naga, stańczykowska tyrania, niczem już wtedy nie pozorowana, wydrzeźniałaby się ludowi.

A skoro o wyodrębnienie nikt z kraju ni woła, ni prosi, Koło polskie samo go nie żąda, nie liczyło wcale, że je łasce Wszechniemców wyłudzi, więc czy te polskie głosy, na wniosek Wszechniemców złożone nie były to „kamienie rzucane na szaniec“, by zatarasować drogę reformie wyborczej?

Tem były, a nie czem innem, a nędznym wybiegiem menerów Koła jest przedstawienie tego głosowania, jako demonstracyi na rzecz autonomii.

Tylko stronnictwo, które już nie zaród śmierci nosi w sobie, ale wszystkie skazy gnicia i rozkładu — tylko stronnictwo w bezprawiach urny, w glebie krwią ludzkich ofiar przepojonej, w dzień strzelanych zapustów urodzone, tylko desperacka o życie i śmierć walcząca polityka może na rzecz autonomii demonstrować z wszechniemiecką hołotą i z Sternbergiem pod ramię.

Dla rzeczywistego efektu, dla realnej politycznej zdobyczy można głosować nawet wraz z nimi — dla demonstracyi, dla manifestacyi, nie wolno się z nimi pokazywać światu.

Odkąd to „All heil“ jest nutą, w której dźwięczy autonomiczna tęsknota, odkąd to Bismarcka inicyały wszyte są w sztandary, którymi się nad autonomią ludów austryackich powiewa?

Czy dla demonstracyi na rzecz autonomii jest w parlamencie austryackim prócz ław socyalistycznych inne jakie pole, jak to, na którem haemicykl ław młodoczeskich się wznosi, czy jest dla niej inny jaki transparent, jak ten, który w wniosku młodoczeskim świecił literami Herolda?

Ale przy Młodoczechach, przy wniosku Herolda galicyjskiej reprezentacyi nie było. Bo i to podkreślamy — autonomia od lat kilkudziesięciu, od czasu, gdy zeszli z widowni mężowie-politycy jak Zyblikiewicz i Smolka, a zostało plemię giełdziarzy i aferzystów była tylko pokrywką reakcyi uprawianej we Wiedniu, jak narodowo-demokratyczny frazes kryje się w kraju i jak komedya „wyodrębnienia“ kryła zakulisową intrygę przeciw reformie wyborczej.

Nawet z ław opozycyi posiłkowali Polacy rządy centralistyczne; jeżeli większość centralistyczna się rozłamała, przystępowali do odłamu popierającego reakcyę, przeciw odłamowi, opierającemu się zdradzie wolności.

Bo reakcya — nie autonomia — jest węzłem życiowym Koła; bizantynizm wobec rządu, jego parlamentarną taktyką, a bałamucenie opinii i gwałt jawny strategią jego w kraju.

A skoro wśród długiej nocy austryackiej reakcyi zabłyśnie raz na ławie rządowej intervallum lucidum jakiegoś gabinetu, lub jednej jego reformy, która leży na linii wstępującej życia i rozwoju i polskie Bizancyum widzi się zagrożonem w swym węźle życiowym i zepchanem w opozycyę, wtedy głodzone w swoich instynktach służalczych popada, jak morfinista, gdy mu się odciągnie morfinę, w deliryum.

W tem deliryum spogląda okiem pełnem zachwytu i ekstazy w wszechniemiecką hordę i rzuca się w konwulsyach „wyodrębnienia“.

Historya protestu.

Z końcem roku 1905 odbyły się w Tarnowie wybory do Rady gminnej,

Odbyły się spokojnie, bez walki i agitacyi.

Tylko osoby, nie idee biły się o mandat, tylko kliki i familie, nie programy szły z sobą w zapasy. Nie było więc poruszenia, nie było zainteresowania.

— Przy skrutynium nagle zaszła mała niespodzianka.

W trzeciem kole za dużo wyszło Maschlerów: Józef Maschler, Józef Maschler starszy, i Józef Maschler młodszy.

Który z nich wybrany?

Wątpliwość tem większa, że dwóch tylko istnieje Józefów Maschlerów, starszy i młodszy i nie wiadomo któremu z nich doliczyć należy głosy, oddane na Józefa Maschlera.

Komisya była więc w kłopocie. Ale niedługo. Bo komisya tarnowska nie może być długo w kłopocie. Powiedziała sobie, że wyborcy tarnowscy chcieli zapewne oddać głosy najgłupszemu Maschlerowi i oto został radnym prezes kahału, Józef Maschler starszy.

Tylko że Namiestnictwo, niestety tak bardzo od Tarnowa oddalone, gdy o nie oparła się sprawa na skutek wniesionego protestu, nie mogło zrozumieć, dlaczegoby Tarnowianie właśnie „najgłupszego“ Maschlera koniecznie chcieli mieć radnym, a gdy innego powodu nie było, aby głosy na Józefa Maschlera oddane doliczyć starszemu Maschlerowi, mimo, że za powodami takimi śledziło starostwo, śledził „najgłupszy“ Maschler przez kilka tygodni, więc unieważniło wybór Józefa Maschlera i zarządziło w jego miejsce wybór uzupełniający.

„Najgłupszy“ Maschler jednak był zdania, że bez niego Rada gminna nie byłaby kompletną, że wprawdzie siedzi tam już dość analfabetów i Maschlerów, dość niemych i głuchych, że jednak zostawiłby lukę, której by tak łatwo nie zapełniono, zwłaszcza, że z nowych wyborów wyjść mógłby jakiś młody, jakiś opozycyonista. A temu przeszkodzić przecież trzeba za wszelką cenę, w interesie analfabetów, w interesie Maschlerów, w interesie wiceburmistrza i innych gminno-kahalnych świętości.

Otóż „najgłupszy“ Maschler, a może ktoś od niego mądrzejszy, a przecież tak jak on głupi, wpadł na pomysł mniej oryginalny wprawdzie, ale zato więcej „kryminalny“.

Przedkłada Namiestnictwu względnie tut. Starostwu nowy wprawdzie, ale fałszywy i sfałszowany dowód na to, że wyborcy głosując na Józefa Maschlera, dlatego tylko jego samego musieli mieć na myśli, ponieważ młodszy Maschler pisać się ma przez „sz“ i na podstawie tego nowego dowodu pragnie uzyskać cofnięcie i zmianę wydanej już raz przez Namiestnictwo decyzyi.

A Starostwo tarnowskie widocznie poszło na lep tego nowego „maschlerowskiego“ dowodu, bo decyzyi namiestniczej nadeszłej do Tarnowa 11 marca 1906 dotąd nie intymo-

---

przeć, Ogon stanowił tu jedynie rażący dodatek, z powodu którego niema potrzeby odrzucać całej trzody Józefa.

Ale garbarz sprzeciwiał się odrzuceniu ogona, również i naczelnik poczty i sprzeczka wybuchnęła nanowo. Naucyciel zaczął się znów popisywać ogólnemi poglądami i z „idealnego stanowiska“ wykazywał niebezpieczeństwa, jakie ztąd groziły narodowi i ojczyźnie. Rektor zaś twierdził, że kto w drobnych rzeczach uważa nieprzyzwoitość za rzecz naturalną i jej broni, na tego w ważnych kwestyach nie można liczyć, gdyż pojęcia moralne takiego człowieka są mętne i pozbawione wszelkiej podstawy.

Doktór stracił nareszcie cierpliwość.

— Moralność — rzekł — która się rumieni z powodu cielęcego ogona, jest bardzo wątpliwej natury. Dla czystego jest wszystko czystem, ale zdawałoby się, że z tem rzecz się ma również odwrotnie. Bo trzeba mieć bardzo zbrukaną wyobraźnię, żeby w tem coś gorszącego upatrzeć, że cielę ogon zadziera, kiedy skacze. Lud prosty, a tembardziej jego dzieci, nie posiadają takiej wyobraźni; znajduje się ona jedynie u ludzi, którzy dobrowolnie pobudzali ją w złym kierunku.

Tego już było za wiele. Prezydujący prosił, aby się powstrzymano od wszelkich insynuacyj i pozostano ściśle w granicach omawianej kwestyi; ale rektor już powstał i wziął kapelusz i laskę, mówiąc, iż z wielkim żalem widzi, że praca, z której tak błogosławionych spodziewał się owoców, ma się zamienić w przekleństwo. On też otrząsa proch ze swego obuwia i nie może więcej należeć do towarzystwa, w którem człowiekowi, wypowiadającemu uczciwie i szczerze swoje przekonania, wolno jest ubliżać w taki sposób, iż dalsza rozprawa staje się niemożliwą — chyba przed sądem.

Wyszedł, a za nim wyszli sędzia i nauczyciel. Inni pozostali, stroskani o przyszłość towarzystwa,

A temu wszystkiemu był winien ogon cielęca, albo raczej cielę bez ogona.

Kwestya tymczasem została nierozstrzygniętą, gdyż głosowanie, przeprowadzone w nieobecności trzech członków, będących wręcz przeciwnego zdania, nie byłoby prawomocne, o ileby nie chciano sprowadzić upadku towarzystwa. Przytem obrady zakończyć należało z powodu spóźnionej pory. Postanowiono zatem wskutek propozycyi prezesa, zasięgnąć jeszcze raz zdania sędziego i rektora, co też uczyniono. Obydwaj po krótkim namyśle nadesłali piśmienne przyzwolenia.

— Gdyby coś podobnego zdarzyło się w mieście — pisał sędzia — mianowicie, gdyby po ulicach biegało cielę z zadartym ogonem, a jakaś znakomitość w przejeździe to widziała, widok ten nie przyniósłby miastu zaszczytu, raczej przeciwnie. Ale w książce dla ludu nie może mieć równie złych następstw.

Rektor zaś nigdzie w Biblii nie znalazł zakazu przedstawiania skaczących cieląt na obrazkach, przenaczonych do Historyi świętej i stąd mógł wywnioskować, że to było dozwolone. W przeciwnym bowiem razie byłaby o tem w Piśmie jakowaś wzmianka.

Na tej zasadzie abecadło zostało wydane wraz z cielęciem na obrazku i jego ogonem; ale rektor, nauczyciel i sędzia wystąpili ze spółki i sprzedali swoje udziały.

WINA naturalne węgierskie austryackie i zagraniczne poleca **A. REICH** UL. KRAKOWSKA vis a vis Poczty.

wało Magistratowi, lecz najwidoczniej albo już Namiestnictwu zwróciło, albo w najbliższych dniach może po nowych dochodzeniach, zwrócić zamierza.

Otóż nowy ten dowód, o którym ani Maschler, ani Starostwo nic jakoś nie wiedziało przy wypełnianiu protestu do Namiestnictwa jest nietylko nieprawdziwy, ale wprost sfałszowany.

P. Maschler wystarał się o wyciąg z metryki Józefa Maschlera młodszego, a korzystając z tego, że w rubryce 6-tej tego wyciągu przez pomyłkę wpisany jest ojciec Maschlera młodszego Szymon Maschler przez „sz“ chciałby za pośrednictwem Starostwa wmówić Namiestnictwu, że Józef Maschler młodszy, pisze się przez „sz“.

Tymczasem w rubryce 12-ej tego samego wyciągu, która w przedłożonym Starostwu odpisie została rozmyślnie i w oszukańczym zamiarze wypuszczoną, mieści się własnoręczny podpis Szymona Maschlera napisany przez „sch“, co najlepiej dowodzi, że się w rubryce 6-tej tylko pomylono, zwłaszcza, że ten sam Szymon Maschler kilka razy w tych samych metrykach jest wpisany, a zawsze jako Maschler przez „sch“.

Że zresztą Józef Maschler młodszy znany jest publiczności tylko jako Maschler przez „sch“ wie nietylko starszy Maschler jako jego krewny, ale wiedzą wszyscy, którzy przechodząc placem Kazimierza Wielkiego przeczytali wielkiemi literami napisaną firmę jego „Józef Maschler junior“. Wie zatem i p. starosta, a jeżeli dotąd niewie, może się o tem nietylko naocznie przekonać, ale także stwierdzić urzędownie z rejestru handlowego, że i tam młodszy Maschler jako Maschler przez „sch“ jest zaprotokołowany.

Lecz pocóż metryki i rejestry?

Wszak wyborcy nazwisk kandydatów nie badają przecież z rejestrów i metryk, a gdyby nawet do metryki zaglądnąć chcieli, nie mogliby tego uczynić, bo metryki te są przynajmniej w Tarnowie tajemnicą urzędową.

Wystarczy chyba, że sam p. Starosta jeszcze po wyborach i po wysłaniu protestu nie wiedział i nie przeczuwał, że młodszy Maschler pisze się przez „sz“, aby przyjąć za pewnik, że tego oczywiście wiedzieć nie mógł mniej od Starosty inteligentny wyborca, bo to przecież trudno przypuścić, aby wyborca więcej od Starosty inteligentny głosował na Maschlera choćby nawet na młodszego.

Jeżeli jednak staraliśmy się wykazać, jakiego gatunku są produkowane przez p Maschlera dowody, to czyniliśmy to nie dlatego, byśmy uważali to za potrzebne do obalenia wyboru tegoż Maschlera, ale tylko celem wykazania, jakich sztuczek się używa, aby za wszelką cenę przeszkodzić niewygodnemu w obecnej chwili wyborowi.

Że p. Józef Maschler ma czelność fałszywe przedkładać wyciągi celem ratowania swego mandatu, nie dziwimy się wcale, życzymy sobie tylko, abyśmy nie byli w położeniu się dziwić, że uczynił to ze skutkiem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Walkę ze starczą, zastygłą formą ducha toczy obecnie cała prawie Europa. Może nigdy jaskrawiej, jak w obecnej dobie, nie zarysowała się przepaść między starym, ustępującym światem — a młodocianym, zwycięskim światem przyszłości. Leży to w interesie wszystkich, ażeby rzucić pomost nad przepaścią, która oddziela oba te światy. Pewien angielski mąż stanu powiedział, że historya stronnictw, to historya kompromisów. Poniekąd jest to słuszne. Szkoda tylko, że panujące stronnictwa wtedy uciekają się do kompromisów, gdy straciwszy już ostatnią placówkę, nie mają już nic innego do dyspozycyi, a wtedy kompromis ten jest równoznaczny z bankructwem. Niczego się jednak ci panowie nie nauczyli z otwartych ksiąg historyi.

Zapowiedzią takiego bankructwa było onegdajsze zgromadzenie w krakowskim ratuszu, gdzie pod osłoną debiutującej konnej policyi, komiwojażer nędznego fabrykatu narodowo-demokratycznego wygłaszał swoją znaną piosnkę. Nasz nowo wybrany poseł Bataglia wypełnił swoim debiutem resztę komedyi.

Zupełnem zaś bankructwem połączonem z kapitulacyą, to węgierska tragi-komedya. Koalicya węgierska, rozporządzająca większością posłów w sejmie, ustąpić musiała przod koniecznością ludową, korząc się przed jego majestatem przez zobowiązanie się przeprowadzenia w Izbie reformy wyborczej. Obecny gabinet jest wprawdzie faktycznie gabinetem koalicyjnym, lecz gabinetem o skrępowanych dłoniach. Warunki kompromisowe zmuszają członków gabinetu do zupełnego wykluczenia z programu rządu wszystkiego, czego żądali dotychczas z takim naciskiem: a więc komendy węgierskiej, rozdziału terytoryum handlowo-cłowego i innych podobnych postulatów. Niewątpliwie się okazało, żo zwycięstwo między stronnictwami odnosi to, za którem stoją masy ludu. Powinni się z tej farsy scenicznej nauczyć czegoś Dzieduszyccy i Abrahamowicze.

Tymczasem knut carski prowadzi dalej walkę na przebój z dogmatem historycznym, że woli ludu nie zabije ani karabinem, ani nie uwięzi w lochach cytadeli Morduje, więzi w oczach całej Europy, która mu dopomaga jeszcze dając 2000 czno milionową pożyczkę, nie mając nawet żadnej gwarancyi dotrzymania zobowiązań ze strony rosyjskiego bankruta. Anarchia bowiem, którą rozpętał rząd, nie daje się dziś ująć w formy takiego porządku, by nawet „Duma“ ze swoją większością mogła spełnić warunki. Mocarstwa uczyniły to jednak z powodu tysiąca powodów, dla których nie chcą Rosyi odrodzonej. Pieniądze te nie zdławią jednak ruchu rewolucyjnego. Przepaść olbrzymia, jaka dzieli społeczeństwo od rządu carskiego, zapełni się powoli trupami tworząc pomost dla zwycięstwa idei wolności.

KRONIKA.

Należytości za wystawienie świadectwa ubóstwa. Ks. Senior Paszyński nawet za wystawienie świadectwa ubóstwa pobiera należytości, do poboru których nie ma najmniejszego prawa. I tak musiała służąca Honorata Stawarska za podpis na świadectwie zapłacić 1 koronę, bo choć tłómaczyła się, że jest biedna i dlatego właśnie o świadectwo ubóstwa się stara, nie znalazła łaski w oczach ks. seniora. Sądzimy, że władza ks. seniorowi przełożona, zapobiegnie na przyszłość, aby strony o świadectwo ubóstwa się starające musiały się opłacać.

Wypadek na kolei. We wtorek 10 b. m. zdarzył się na dworcu kolejowym wypadek, który tylko dzięki przytomności umysłu robotnika kolejowego, nie skończył się katastrofą. Ks. Konstancya Sanguszkowa weszła na tor kolejowy w chwili, gdy całą siłą pary wjeżdżał na stacyę kuryer i stała na torze mimo, że pociąg o kilkanaśaie kroków zaledwie był już oddalony. Zobaczywszy groźną sytuacyę, przyskoczył do księżnej Franciszek Gertz, plombista kolejowy, zepchnął ją z toru i ocalił.

Klerykalna agitacya. Nietylko po wsiach zbiera się w kościele i w szkole podpisy na petycye przeciwko reformie prawa małżeńskiego, ale robi się to na coraz większą skalę i w mieście. Podczas rekolekcyi tegorocznych wzywali kaznodzieje z ambon publiczność obojga płci do podpisywania petycyi tego rodzaju Sądzimy, że agitacya tego rodzaju jest w kościele conajmniej nie na miejscu.

Tow. demokratyczne w Tarnowie. Staraniem grona osób z inteligencyi i mieszczaństwa zawiązać się ma w Tarnowie w najbliższej przyszłości polskie Towarzystwo demokratyczne, na wzór istniejących już towarzystw w Krakowie i w Bochni. We środę dnia 11 b. m odbyło się już zebranie kilkudziesięciu osób, które przedyskutowało statut i uchwaliło przesłać go do namiestnictwa. Po zatwierdzeniu statutu nastąpi ukonstytuowanie się nowego towarzystwa.

Zgromadzenie ludowe. Ubiegłej niedzieli odbyło się Publiczne Zgromadzenie Ludowe zwołane przez miejscowy komitet partyi soc. dem. z porządkiem dziennym: „Reforma wyborcza a wyodrębnienie Galicyi“. Zagaił p. Strzałkowski, referował p. Dr. Drobner, adwokat z Krakowa.

Mowca w pełnem siły i rzeczowem przemówieniu, przerywanem co chwila burzą oklasków skreślił losy toczącej się obecnie w parlamencie, walki o reformą wyborczą poddał znakomitej krytyce wstrętne i oburzające zakusy kliki tabularystów i t. zw. narodowych demokratów zmierzające ku obaleniu przedłożenia rządowego za wszelką cenę, za cenę nawet sojuszu z Schönererem i Wolffem, wyświetlił, dlaczego większość Koła polskiego teraz właśnie postulat wyodrębnienia wysunęła; piętnując politykę, kasty, która w obronie przywileju nie cofa się przed żadnym środkiem, byle upadek odwlec i rumieńcem wstydu pali czoło każdego uczciwego Polaka, zakończył mowca słowami nieśmiertelnego Adama:

„Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plu- [gawa
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie [wyziębi
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi“.

W dyskusyi zabrał głos akad. p. J. Ryglowski, poczem zgromadzeni przez aklamacyę uchwalili postawioną przez p. Strzałkowskiego rezolucyę, żądającą czteroprzymiotnikowego prawa wybor. i wyrażającą pogardę i oburzenie tej części Koła polskiego, która głosowała za wnioskiem o wyodrębienie Galicyi. Wśród dźwięków hymnu robotniczego zgromadzeni rozeszli się domów.

Fałszywe pogłoski. Dnia 9-go b. m. jechał do chorego w Gumniskach ks. Kocyan z wiatykiem. Wóz jechał tak szybko, że 2 przechodzący robotnicy nie zdołali się dość rychło usunąć i zostali przez wóz potrąceni. Ponieważ robotnicy nie spostrzegli odrazu kto jedzie, więc jeden z nich krzyknął na woźnicę i uderzył laską w półkoszek.

Wnet rozeszła się po mieście wieść, że ks Kocyana ciężko pobito i że to zrobili pijani robotnicy, tak że sprawa oparła się nawet o Prokuratoryę, która jednak nie miała powodu do urzędowania.

Kronika policyjna. Niejaki Adam Jastrzębski rodem z Łowczówka w wieku 35 lat chodził po domach, przedstawiając się jako agent firmy Singer et Comp. i wyłudzał pieniądze. Oszusta aresztowano, sprawę oddano prokuratoryi.

Dnia 10-go b. m. napadli Michał Marcinkiewicz, stolarz z żoną swą Antoniną i Józefem Skórzeckim pachołków propinacyjnych i pobili tychże dosyć ciężko.

Powodem bójki była chęć uraczenia się alkoholem który pachołcy mieli przy sobie.

Nekrologia:

Sara Plachte po krótkiej, a ciężkiej słabości zmarła dnia 10-go b. m. przeżywszy lat 52.

NADESŁANE.

Dr. Walery Cymbler
LEKARZ,
w Tarnowie, ulica Wałowa l. 4.

Hotel Bristol poleca **Łazienki**
urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Odznaczony medalem na wystawie
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
M. HUTTERA
w TARNOWIE, plac Sobieskiego l. 2
naprzeciw c. k. Starostwa
wykonuje zdjęcia fotograficzne, grupy, reprodukcye i wszelkie inne roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące.
Specyalista w zdjęciach dziecinnych.
Powiększenia z każdej danej fotografii do naturalnej wielkości po 8 koron.

Niezrównane źródło dochodu!
NAJLEPSZE i najnowszego systemu
MASZYNY
DO WYROBÓW CEMENTOWYCH
wszelkiego rodzaju, jakoto
do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.
poleca
DOM KOMISOWO-ROLNICZY
W BIELSKU.
Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.
Niezrównane dla szukających zarobku!
Nieprześcignione na własny użytek dworów!

A la Ville de Londres
I. Prochnik w Tarnowie
SKŁAD KAPELUSZY z najlepszych fabryk, jako to: P. et C. Habig, J. H. Ita, Halban et Damask, Hückel e. t. c.
Wielki wybór BIELIZNY męskiej, KRAWATÓW, i OBUWIA KARLSBADZKIEGO.
Poleca P. T. Publiczności po cenach najtańszych.

SKŁAD APTECZNY
W. BRACHA w TARNOWIE
poleca w wielkim wyborze i taniej jak wszędzie:
Perfumy oryginalne francuskie, we flakonach i częściowo na wagę.
Wodę kolońską oryginalną i częściowo na wagę.
Śmigusy rozpylacze kieszonkowe.
Farby na pisanki we wszystkich kolorach.
Stella kompozycye do wódek i likierów.
Esencye, olejki i farby roślinne do ciast i cukrów.
Bulion z dziczyzny, Oliwę nicejską, Musztardę francuską, Musztardę kremską, Musztardę angielską, Ocet winny, Wyskok octowy, Esnecyę octową.

Wszelkie artykuły do zapuszczania i odświeżania podłóg i posadzek:
Wosk, Terpentynę, Benzynę, Parafinę, Stearynę,
Szczotki do froterowania,
Glazurę bursztynową W. Bracha.
Glazurę bursztynową L Baranowskiego i Ski.
Glazurę bursztynową O. Fritzego.
Glazurę spirytusową, Linoleum,
Masę francus. do posadzek, Masę Korein i Wosk Korein, prędko schnące nadzwyczaj trwałe farby do gruntowania podłóg,
poleca TANIEJ jak wszędzie
FABRYCZNY SKŁAD
W. BRACHA w TARNOWIE.

I. M. KOSSOWSKI
FRYZYER W TARNOWIE
poleca MYDŁA KRAJOWE, PERFUMY francuskie, Wodę kolońską wprost z Kolonii oraz wszelkie wyroby z włosów po cenach umiarkowanpch.

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ!
Gumowe Krążki na obcasy
Pasty w najlepszych gatunkach krajowe i oryginalne angielskie
POLECA
MAGAZYN OBUWIA
JAKÓBA NOWAKA
ULICA KRAKOWSKA L. 8.



Kaszel, chrypkę zaflegmienie, bóle szyi, piersi i kości, febrę, znużenie i osłabienie usuwa skutecznie, kilkakrotnie odznaczony Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid“**, 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franco 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 K 60 hal.
Posiada na składzie jedyny wytwórca:
E. V. Feller, aptekarz w Stubicy Elsaplatz Nr. 121 (Kroacya).
Godne polecenia są też Fellera pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. działają one doskonale przy dolegliwościach żołądkowych, zaburzeniach, w trawieniu, nudnościach, obstrukcyę i t. p.

LEOPOLD BUCZYŃSKI
w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)
poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.
Przyjmuje obrazy do oprawy
po cenach przystępnych.

CUKIERNIA
Władysława DELEKTY
w Tarnowie.

DRUKARNIA
Józefa FISCHERA
W KRAKOWIE, ul. Grodzka 62
wykonuje wszelkie roboty w zakres sztuki drukarskiej wchodzące, po cenach przystępnych i punktualnie. Tel. Nr. 412.


J. KLEINHÄNDLER
zegarmistrz
w Tarnowie (obok c. k. Starostwa)
poleca skład zegarków kieszonkowych „Omega“ i Roskopfy patentowane pendułowych budzików itp.
Po cenach najprzystępniejszych. — Reperacye uskutecznia się z gwarancyą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Łabędź** w Tarnowie. Drukiem **Józefa Fischera** w Krakowie, Grodzka 62. (Tel. 412.)

Nr. 6. Tarnów, 22 kwietnia 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Dwóch na bruku.

Protest, którego historyę „Głos Tarnowski“ przyniósł zeszłego tygodnia, nie skończył się po myśli kliki, ani jej kandydata ani po myśli ich protektora. Namiestnictwo nie mając wśród referentów ani chaldejskich heraldyków, którzyby czytać umieli w zawiłych rodowodach, ani assyryjskich magów, by się wtajemniczali w runiczne znaki księgozbioru p. Branda z ulicy Zdrojowej, ani sztukmistrzów z semicko-punicką przebiegłością, by eskamotować potrafili rubryki sybillińskich ksiąg urzędu metrykalnego, oświadczyło, że ebstaje przy pierwotnem swojem orzeczeniu, podtrzymuje unieważnienie wyboru p. Józefa Maschlera. P. Józef Maschler czuje się zapewne ofiarą aryjskiej prostoduszności, tej Psyche aryjskiej, która w kabalistycznych labiryntach i w kahalnych kabałach tak jak on żeglować nie umie. Z tym większym, z tym czulszym zapewne podziwem spogląda na talmudyczną finezyę p. Starosty, który jego kabalistyczne łamigłówki przedłożył Namiestnictwu i marzy teraz zapewne już nie o wyodrębnieniu Galicyi, ale o wyodrębnieniu Tarnowa.

Nieszczęście nigdy nie przychodzi w pojedynkę. W chwili, kiedy kładziemy numer pod prasę, dowiadujemy się, że namiestnictwo i mandat p. Sokalskiego unieważniło. Kto zna historyę mandatu p. Sokalskiego, kto wie ile asekuracyjno-technicznych sztuczek zużyła magistracka klika, by zaasekurować mandat temu ambasadorowi p. Zaremby w magistracie, temu raczej delegatowi biura budowlanego na ratusz, niż rzeczywistemu wysłańcowi z niekłamanej woli wyborców — kto wie wreszcie, że w „panopticum“ dziś już w skonaniu leżącej Rady miejskiej bardziej woskowej figury jak pan Maschler i sprawniejszego automatu, jak p. Sokalski nie było, ten zrozumie, że te dwa unieważnienia mandatów nadwyrężają dotkliwie stan posiadania politycznego kliki.

Z tej żałobnej okazyi opowiedzmy historyę mandatu p. Sokalskiego, bo warto kronikarzowi i — nekrologiście — i ten kwiatek bagiennej tarnowskiej politycznej flory zasuszyć i złożyć w herbarz kahalno-magistrackiej historyi.

P. Sokalski przed laty, w jakichś uzupełniających wyborach kupieckiej kuryi, wprowadzony do rady robił szturmem karyerę. Szturmem i talentem, tylko nie swoim, lecz talentem p. Zaremby, i nie fachowym talentem p. Zaremby, ale jego talentem w knowaniach kamaryli. Niedługo trwało i p. Sokalski dorobił się asesorskiej rangi. Roku zeszłego wraz z seryą swoją wypadł z Rady i przepadł w nowych wyborach, w których stawał jako kandydat kuryi inteligencyi. Koło I najmniej zawisłe i najwięcej oporne wpływom kliki zawiodło.

Siedział wprawdzie dalej p. Sokalski w Radzie i siedział w asesorstwie, ale siedział już tylko jako beneficyant protestu, wniesionego przeciwko wyborom. Siedział „nie wiedząc dnia i godziny“, a każde drzwi skrzypnięcie mogło przynieść koniec radzieckiej i asesorskiej posadzie, bo mogło przynieść pocztę ze Lwowa i załatwienie protestu.

W te smutne, jesienne życia jego politycznego godziny, padł piorun niespodziewanej śmierci Stojałowskiego. Skoro — myślał p. Sokalski, a raczej myślała za niego rada wojenna kliki — jeden z kliki, kahalno-magistrackiego syndykatu akcyonaryusz pierwszy zrobił na niej kwinterno tak niespodziewane, jak każda na loteryi wygrana, dlaczegóżby on, kliki tej hospitant najmłodszy, nie miał zrobić amba lub terna i wrócić do Rady?

A że pod szczęśliwą urodził się gwiazdą, więc naprawdę z braku zastępców okazała się potrzeba wyboru uzupełniającego w miejsce Stojałowskiego. Ile niebo i gwiazdy nie dopiszą, skorygować fortunę umie zawsze kliki szerokie jak worek sumienie. Zarządzono wybory nad przedostatnią listą (tak przebiegle interpretowano ustawę), zamknięto głosowanie przedwcześnie i śmiesznie mała ilość oddanych głosów zapewniła zwycięstwo kandydatowi kliki.

W wigilię przed wyborami — i tu zaczyna się korrupcyi gra przebiegła i szczwana — p. Sokalski wnosi rezygnacyę z godności radnego. Na pierwsze posiedzenie Rady po dokonanym wyborze, z powodu którego zgłoszono protest, przychodzi Magistrat z wnioskiem, by rezygnacyi nie przyjąć. A że to jedna spółka była i jedna głowa i jeden rozum i jeden interes i w tej firmie „Sokalski“ wnoszący rezygnacyę i w tej firmie „Magistrat“ wnoszący nieprzyjęcie rezygnacyi, więc spyta czytelnik, jakie tej spekulacyi było przebiegłe wiązanie?

Otóż takie! Klika czuła, że przeciąga strunę, gdy stawia kandydaturę człowieka, który jest jeszcze w Radzie. Gdyby p. Sokalski był bez protestu przeszedł (kombinacya najszczęśliwsza) wtedyby był Magistrat przyjął rezygnacyę, a Rada za nim. Nazywałoby się, że p. Sokalski kandydował w nowej seryi, nie będąc równocześnie radnym ze starej seryi, bo w przeddzień wyboru swojego zrezygnował. Taka drobnostka, że rezygnacya datuje się od chwili przyjęcia, a nie wniesienia, nie mąciłaby szerokiego jak worek sumienia kliki. Gdyby p. Sokalski był przepadł w wyborze, byłby cichaczem rezygnacyę swoją wycofał w milczeniu i tajemnicy dziennika podawczego.

Ale, że go wybrano, lecz z protestem następowym wybrano, więc musiało się stać, jak się stało. Tak więc od tej chwili p. Sokalski siedział na dwóch krzesłach w Radzie. Na dwóch krzesłach nie w znaczeniu przenośnem, bo w przenośnem znaczeniu p. Sokalski — tę sprawiedliwośc oddać mu należy — nie siedzi na dwóch krzesłach, lecz tylko na jednem i to nie na swojem, tylko na p. Zaremby.

Dziś już ani na jednem.

Że takiemi cyrkowemi sztuczkami klika broni i ratuje swoje karyatydy, że w cyrk i w akrobacką budę przemieniła tę radę, nie dziwi nas, odkąd na czoło swoje postawiła człowieka, którego życie polityczne całe jest pasmem nieprzerwanem koziołków, przerzucaniem się z głowy na nogi.

Ryba cuchnie od głodu...

. . . . . .

SIOSTRA.

OPOWIADANIE

MARKA WOWCZKA.

(TŁÓMACZYŁ: A. NANKE).

I.

Matka umarła — ja byłam jeszcze maleńką i dobrze jej nie zapamiętała. I tylko jakby mi się śniło, że ktoś bawił mnie w kołysce i śpiewał nademną cichutko.

Jak pochowali panią matkę, ojciec nie chciał się z drugą ożenić. — „Nie będzie już nad moją pierwszą miłej — bywało mówi — „kiedy Pan ją przyjął, to niechajże dzieciątka same gospodarują“.

Ojciec nasz był bardzo dobry, kochał nas oboje równo, i brata i mnie. Żyliśmy w dostatku, wszystkiego było do woli i co się tylko pomyślało, to też i zrobiło; wszystko mi było wolno. Jakież to było to życie moje dziewczęce, rozkoszne i wesołe, to i wspomnieć miło! Niechaj mój tatko króluje.

Przeminęło dziewczynie tak lat ze trzy; swatają mnie. Ja nikogo nie chcę, a ojciec mnie nie zmusza, choć tam byli jacy tacy i bogaci i wspaniali, co mieli ochotę mnie pojąć. Aż oto przysłał mi Pan Bóg i do pary i do serca. Mój chłopak był sobie taki smukły. O Boże! Czarniawy, postawny... Takem go sobie upodobała! W duszy mojej nic nie było, tylko Paweł; jakby go tylko rychło zobaczyć. A on był nie z naszego sioła, tylko z obcego. Zobaczę — i wesolutka, a nie zobaczę, to taki mnie już smutek ogarnie, taki żal obejmie, co świat nie miły! Spóźni się na hulanie, to ja oczy wypłaczę. „Może — myślę — jest w nim inna dziewczyna“. Tak jakoś po św. Szymonie, drugiego dnia i nie spodziewałam się, i nie śniło mi się, aż tu przysłał swaty. Ojciec pobłogosławił. A chociaż z obcych był stron, przecież gospodarz dobry, gazdował, to i znali go wszyscy dokoła.

Przywiózł mnie człowiek na swoje gospodarstwo. Boże mój miły! jakeśmy żyli lubo! Ale Pan Bóg nie dał mu długiego życia!... Byłam za nim wszystkiego tylko dwa roki. Taki był już do mnie przywiązany! W chacie, to i zaglądnąć miło; jak we wianeczku. Siedzimy, robimy, czy tylko ot tak mówimy; zawsze sobie razem.

Kiedy tak — oj dołoż moja nieszczęśliwa — zachorował mój Paweł. Rzucałam się do znahorów i do doktorów, nikt nic nie poradził. Śmierci — mówię — nie odpędzisz... umarł Paweł...

Przyjechał za mną ojciec, ta i wziął do siebie. Sprzedaliśmy mężowską chatę i całą chudobę. — „Żyj u mnie córko! Na co ty masz sama jedna w obcem siole siedzieć! Chybaś ty sierota, niech Bóg broni.

II.

A mój brat ożenił się tymi czasami; wziął sobie dziewczynę z naszego sioła; żwawa taka i strojna, że trudno powiedzieć! I dziecina u nich była, dziewczynka jak gwiazdka, świeża, pełna, jak ogóreczek.

Nie popłakałam jeszcze i pół roku za moim Pawłem, a tu i ojca mi pochowali. Ludzie mówią: „Jak jedna bieda przyjdzie, to i drugą za sobą przywiedzie;“ i nie źle to powiedziano. Do jakiegoś czasu żyliśmy dobrze; później mój brat zubożał: to zboże nie urodziło, to chudoba się sterała, a Bóg dał

Львівська Бібліотека
АН УРСР

Generalna próba

ze sztuki p. t. »Nowy burmistrz i assesorowie«.

Sala ratuszowa.
Osoby: nowa Rada w komplecie.
Persony dramatu — jak mówią.

X. Prałat: „W imię miłości bliźniego wzywam panów do pracy nad dobrem miasta. Zerwijmy raz z tradycyą walk i nienawiści, a na dowód, że zgoda i miłość gości w naszych sercach, uchwalmy dziś bez długiego gadania kandydaturę na krzesło burmistrza i assesorów".

R. Inżynier. (Pierwszorzędny komik tragiczny świeżo zaangażowany do trupy miejskiej).

„Proszę o głos! Pan Rogoyski nie odpowiadał co prawda Magistratowi ani Magistrat jemu. Może w tem była jego wina, może był zanadto sprężysty, no, ale z tego mu nie można robić zarzutu, bo ten brak energii przyszedł mu tak z wiekiem. Dziś nie mamy nikogo. Niech szanowni panowie rozpatrzą się w stosunkach a wtedy, po jakimś czasie, możemy wybrać kogoś innego. Dziś trudno zrywać z przeszłością. Dziś, ze względu, że p. Rogoyski w razie niewybrania, mógłby odczuć to boleśnie jako człowiek chory, stawiam w imię miłości bliźniego jego kandydaturę na burmistrza".

(W sali dziwna cisza. Na twarzach radców widać niezdecydowanie. Oglądają się za reżyserem. Gdy ten mimo dzwonka przewodniczącego się nie zjawia, zabiera znów głos X. Prałat:

„Wiem, że p. Rogoyski chce z 1. maja objąć urzędowanie. Wiem, że pragnie gorąco pozostać na dotychczasowem stanowisku. Nie narzucam nikomu swego zdania. Trzymam się zasady, że *„salus Reipublicae suprema lex"*. Możecie panowie zrobić, co uważacie za stósowne. Szczerze życzę p. Rogoyskiemu długiego życia i powodzenia na urzędzie, a trzymając się zasady miłości bliźniego, nie radzę, by pytać się go, czy godność burmistrza przyjmie, bo dziś to pytanie byłoby rzeczą bardzo niedyskretną".

R. Naczelnik: Sądzę, że dyskusya w tym kierunku jest nie na miejscu. Jako nowicyusz, zapytuję się czy jest jaki układ co do stosunku wyznań w wyborze assesorów?

Viceburmistrz: Ugody nie bylo. Ale od r. 902 było po dwóch żydów w magistracie.

R. Nr. 119. Prowda. Były dwa żydy: Westreich i Szeligiwicz.

Głos z lewicy: Jakto? Szeligiewicz był żydem?

R. Nr. 119. Juści! Przecież broł piniądze od p. Golhamera, co się p. Golhamerowi chwali.

Jeden z radców: Miasto potrzebuje inżynierów, budowniczych. Stawiam jako kandydata na assesora p. Stapfa.

R. Inżynier: Chcę pracować dla dobra ogółu, chcę miastu oddać wszystkie siły i dlatego przyjmę jedynie posadę płatnego assesora. Kolegą na tem stanowisku chciałbym mieć p. naczelnika, choć się z nim nie porozumiałem. (Oklaski). (Gdy się ucisza i Rada ma się ku wyjściu):

R. Nr. 119: Bardzo mnie to interesowało, że panowie sami nie wiecie między sobą co robicie i p. Naczelnika chcecie na assesora. Szanuję p. Dyrektora, ale to nie dla pana ten kawołek chleba...

Sala opróżnia się szybko. Koniec komedyi.

W noc dziejów.

„Nad nami burza przeciąga szalona!"
Nie! — to nie burza! to tylko w noc czarną
Dziejów się ludy modlą pieśnią gwarną
I jęk z ludzkiego unosi się łona!

Więc ludzie mali podnoszą ramiona
Z jękiem ku niebu, do modlitw się garną
Przejęci trwogą; a to dziejów ziarno
Już pędy puszcza i świat stary kona!

Już się rozprzęgły prastare wiązadła
Stoczone czerwem długich lat a z trudu
Mnogich pokoleń wyrasta sen Ludu,

Sen przeraźliwie piękny, jak widziadła
Starych proroków, — i o prawo bytu
Woła i szturmem idzie w kraj błękitu.

A. Nanke.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zagrożone w swym bycie przywilejów potęgi zła usiłują się ciemością, odwieczną ich sojusznicą — zasłonić wychylające się już z mroków słońce wolności nad ludem austryackim. Z rozpaczliwym wysiłkiem stawiają coraz to inne przeszkody na tej drodze tryumfalnego pochodu rządowi, który po raz pierwszy odważył się nie stanąć w poprzek żywiołowej dążności ludu; obecnie kreślą horoskopy czarnemi barwami bliskich obrad parlamentarnych i spychają reformę wyborczą na ostatni plan — stawiając na pierwszy: epizod kraiński — wyodrębnienie Galicyi i ugodę między koroną, a koalicyą na Węgrzech — zapowiadają rychły upadek nienawistnego sobie gabinetu z powodu braku większości, skonstatowanego przy głosowaniu nad wnioskiem wszechniemców. Tą drogą — plotkarstwa politycznego dochodzi się do chwilowych tylko — pozornych tryumfów — a nie zabija się idei i nie odnosi się zwycięstwa. Im bardziej pieni się przeciwnik — tem bliższy jest swego kresu i tem głębsza będzie czelność, w którą wpadnie, im głębszy grób chcą zgotować dla reformy wyborczej. Gabinety mogą runąć — raz jednak rzucona idea milionowego ludu musi odnieść zwycięstwo.

Ten sam rząd, który u siebie propaguje tryumf dążności ludu — podaje swą dłoń mordercom idei wolności — otwiera swą torbę żebraczą knutowi rosyjskiemu, by zdławił ruch rewolucyjny, by w morzu krwi i krzywd utopił walczący o swe prawa lud.

Na te stosy krwawych ofiar — na niemające przykładu w historyi świata rozbestwienie rządu czynownictwa rosyjskiego odpowiedział walczący lud wyborami do „Dumy" na 179 posłów wybrano 109 opozycyjnych, głównie „kadetów". Niebywałe to zwycięstwo, to świetlany promień — w tem czarnem środowisku — zwiastujący tryumf wolności uświadomionego narodu pod wpływem gwałtów i terroru ze strony rządu. — Lubo wybory do „Dumy" jeszcze nie ukończone, jednak wynik ich ostateczny łatwo sobie wyobrazić. I partye opozycyjne dostawszy się do „Dumy" będą dążyć do jej sparlamentaryzowania, chyba, że rząd rozpędzi wszystkich chłonków i temsamem wypowie społeczeństwu walkę na życie i śmierć; jeśli zaś tego nie zrobi — nastąpi powolne w drodze konstytucyjnej zwycięstwo narodu. Staranie się rządu rosyjskiego o pożyczkę przed zebraniem „Dumy" każe się spodziewać pierwszej ewentualności. A tu jak miecz Damoklesa wisi nad Rosyą nieubłagana konieczność ruchów agrarnych — które zaważą na szali zwycięstwa dziś już dla nikogo niewątpliwego.

Tymczasem rząd prowadzi politykę bez jutra — stosuje jedno prawo — pomstę, a każdy dzień przynosi nowe ofiary — nowe wyroki śmierci bez sądu — bez śledztwa; rozhukana machina państwa puszczona w ruch — pędzi i automatycznie zabija wszystko — co napotka na drodze, nie patrząc na skutki, jakie jutro przyniesie — ani nie odczuwając dreszczu na widok swego krwawego dzieła.

A tu ten wielki w europejskim stylu gracz hazardowy, Witte, wzmocniwszy swoje stanowisko uzyskaniem pożyczki przeszło dwumilionowej, ma w przyszłej Dumie odegrać rolę Bismarcka. Mając poparcie partyj umiarkowanych i władzy najwyższej pragnie być wyobrazicielem polityki rządowej — i spełnić wielkie posłannictwo w dzejach odrodzenia Rosyi. Przyszłość jednak okaże, czy społeczeństwo będzie chciało traktować z człowiekiem, który jest mu katem, który nie wahał się pozbawić najlepszych synów Rosyi, walczących w imię idei — który krwa-

---

pięcioro dziatek; dwie dziewczęta i trzech chłopców. Martwił się mój brat tak, że aż zwiędnął. Niewiastka chodzi smutna, chodzi, i dziateczki nawet posmutniały. Nastał nawet czas taki, że i chleba nie ma za co kupić.

„Siostro — mówi brat — jeźli twoja łaska, pożycz mi pieniędzy. Jak będę żył, zarobię — oddam, a umrę, to Bóg ci wróci".

I jam mu pożyczyła tych pieniędzy, com za chatę i za chudobę wzięła i jakoś i my i chata poweselała, i brat zagadnie i bratowa uśmiechnie się, i dziateczki hałasują i śmieją się. Ja się cieszę: „Chwała Bogu, że i u nas, jak i u ludzi wesoło i dobrze!" Kupił mój brat chudobę i powoli poczęło mu się dziać dobrze.

My z bratem lubiliśmy się szczerze od urodzenia, z maleńkiego. Uchowaj Boże, żeby jedno drugie pokrzywdziło, albo żebyśmy się poswarzyli! Zawsze jak się o coś nie zgodzimy, to sobie darujemy.

I niebożęta mnie bardzo lubiały, że bywało. aż pokłócą się o mnie między sobą: „To moja ciotka!" — a to znowu krzyczy: „Moja!" — A jak się uczepią całować, to bywało i robotę z rąk wytrącą i chustka z głowy spadnie.

Tylko bratową trzymała się hardo. A przecież ja koło niej chodziła, jak koło małej dzieciny, a nie mogła dogodzić! „Bratowa, serce!" — bywało, radzę jej — zróbmy ot tak, to będzie dobrze". Czy tam co kupić, czy sprzedać — nigdy nie posłucha; choć widno, że szkoda z tego będzie, ona swego dokaże. Przed nią ucichnę, popłaczę skrycie, ta i dosyć. Nie chciałam brata martwić; znów do niej przyjdę z życzliwem słowem

Jakoś sadzimy z nią rozsadę w ogrodzie. Ja mówię do niej, ona może nie słyszy, wyszła sobie het. Smutno mi na sercu, zaśpiewałam sobie; śpiewam, a łzy się z oczu leją... W tem słyszę: „Daj Boże szczęście i dzień wam dobry" Oglądam się — to nasza sąsiada. Przechyliła się przez płot i wita nas.

Ja duchem łzy obtarła — „Dzień dobry!" — mówię — siostrze!"

— A ją właśnie do was idę.

— Prosimy waszej miłości!

— Czy nie sprzedalibyście mi troszeczkę rozsady?

— To przecież obcemu się sprzedaje, a dla sąsiady i tak trzeba dać.

— Kiedy wasza łaska, serce — i wyciąga do mnie rzeszuto.

Ja nabrała trochę w rzeszuto i dałam jej. Podziękowała babina i poszła sobie.

Bratowa wtedy na mnie napadła: „Otóż" — mówi — jak wszyscy będą gospodarować, to i moje gospodarstwo rozniosą. Taki to i złote góry zmarnuje".

Jak poczęła, jak poczęła!... Matko Boża miłościwa! Ja się tylko łzami zalewam...

— Bratowo! — mówię — nie żałowała ja dla was niczego, pókim co miała! Grzech wam będzie, że wy mi tak kęs chleba wymawiacie. — Porzuciłam robotę i wyszłam z ogrodu:

Ciężko i smutno mi. Powzięłam taką myśl: „Porzucę ich, pójdę służyć!" Zebrałam swoje dobro; jedno włożyłam w zawiniątko, a drugie, zawołałam bratowe dzieci i obdzieliłam ich. Było u mnie wszelakiej przyodziwy, żeby i nie zliczył, a wszystka dobra, nowa. Ile było płótna, chustek, płacht, katanek!

(Ciąg dalszy nastąpi).

WINA naturalne węgierskie austryackie i zagraniczne poleca **A. REICH** UL. KRAKOWSKA vis a vis Poczty.

głoskami zapisał się w sercu całego społeczeństwa.

Tymczasem wzywają w Berlinie prawodawców, by nowym aktem uświęcili politykę, której cel określiła niegdyś jasno i wyraźnie wola olbrzyma, pracującego usilnie nad budzeniem nienawiści ludzkiej do swego własnego dzieła. Niebawem zacznie się dalszy ciąg kolonizacyi niemieckiej na ziemiach słowiańskich, a zacznie się wśród oznak gorszych — groźniejszych. W sejmie pruskim ma się pojawić projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków z ziemi. To już nie troska o zabezpieczenie państwu jakiegoś urojonego przedmurza, to niepohamowana chęć wyparcia i zgnieczenia kilkumilionowej ludności — to utopia germanizacyi nieubłaganej i nieprzerwanej Gdy po raz pierwszy żądano od sejmu pieniędzy na wykupywanie ziemi polskiej — przedstawiano to jako środek chwilowy, jako akcyę przemijającą, która ustanie, skoro stosunek obszarów polskich i niemieckich ulegnie pewnej zmianie. Brutalność zamierzonego kroku osłaniano listkiem figowym sofirmatu; wysilano się na pogodzenie tego, co było pogwałceniem praw, z teoryą równouprawnienia. To, czego wczoraj nie chciano wypowiedzieć głośno — nie razi już dziś i nie wywołuje nawet rumieńca. — Wszechpotężne jednak złoto nie łamie zapór, które w ciągu stuleci wyrastały dzięki stałemu rozwojowi; ale machina rządowa ma inne jeszcze drogi: ustawodawstwo. Tej więc broni chwyta się obecnie fanatyzm narodowy, który sprawia, że tłum korzy się przed ołtarzem nienawiści plemiennej i dał się wprządz w rydwan tryumfalny państwa. Nastały czasy, że rząd ma tę odwagę w oczach całej Europy popełnić rozbój państwowy. A zatem videant consules...

KRONIKA.

Ukonstytuowanie się nowej Rady miejskiej nastąpi na posiedzeniu, zwołanem na dzień 23-go b. m.

Wybór uzupełniający w miejsce Józefa Maschlera dotąd nie rozpisany, odbędzie się w pierwszej połowie maja. Termin wyboru w miejsce p. Sokalskiego dotąd również nie został oznaczony i niewiadomo, czy się nie odwlecze, bo nie ma wcale pewności, czy znowu nie przedłoży się jakiejś metryki i nie zwróci aktów Namiestnictwu.

Straszne katastrofy elementarne. Od kilkunastu dni trwający straszny wybuch Wezuwiusza zdaje się dobiegać do końca. Wulkan uspokaja się powoli ale stale i niebezpieczeństwo, które groziło nawet Neapolowi powoli przemija. Straszne, śmierć i zagładę niosące, strumienie lawy przestają płynąć z krateru, nad którym unoszą się jeszcze potężne chmury popiołu i piasku, które opadając, nietylko utrudniają oddech i zmuszają tysiące ludności do opuszczenia swych siedzib, ale powodują zawalenie się budynków. Nie brakło też ofiar w ludziach, których liczba jednak na razie nie da się obliczyć. Dzięki jednak energii władz katastrofa nie pociągła za sobą tyle ofiar, ile bywało w dawnych czasach, gdy jedynego ratunku przed klęskami elementarnemi szukano w niemem poddaniu się, procesyach i modłach.

Onegdaj na całem zachodniem wybrzeżu Ameryki północnej dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Katastrofa dotknęła najbardziej San Francisco. Kilka tysięcy domów uszkodzonych, kilkaset rozsypało się w gruzy. Ofiary w ludziach wynoszą tysiące. Cała dzielnica handlowa, w następstwie wywołanego przez trzęsienie ziemi pożaru, wygląda jak morze ognia. Zdaje się, że jeśli nie zmieni się kierunek wiatru, całe miasto pójdzie z dymem. By przeszkodzić szerzeniu się pożaru wysadzono szeregi domów w powietrze. Gruzy pokrywają znaczną część miasta, które zajmuje przestrzeń 108 kilometr. kwadr. Koleje zniszczone. Na domiar klęski zbiornik gazu eksplodował, przyczyniając się do rozszerzenia pożaru.

Transformista sztukmistrz. Tak się piszą na ronacherowskich afiszach kuglarze, którzy reklamę sobie czynią, że na otwartej scenie bez pomocy szminki i przyborów, jedynie wyćwiczoną grą muskułów twarzowych transformują się z Bismarka w Offenbacha, z Offenbacha w Radeckyego i t. p. Nasze tarnowskie polityczne Variete roi się od wszelkiego kalibru kuglarzy. Mamy na wzór owego harlekina, który do żywego królika strzela, a potem trupa docuca, takiego politycznego kuglarza, który jedną ręką żydów wiesza, a drugą kahał na krześle burmistrzowskiem sadza. Mamy na wzór owego komedyanta, co na jajach tańczy, a żadnego nie rozbije, naszego oryginalnego opozycyonistę, który „con amore“ po jajach tańczy, ale dobrze pilnuje, by się żadne nie rozbiło, by owszem wśród tego tańca wiceburmistrzowskie pisklę z niego się wykłuło. Mamy naszego linoskoczka, który na wąskiej linie narodowo-demokratycznego frazesu tańczy i z niej całusy klerykałom rzuca. Mamy polityka akrobatę, który wykonał raz wielkie salto-mortale z trapezu radykalizmu w proch stańczykowskiej areny, a zwichnąwszy sobie przytem kręgosłup, później już tylko w podrzędnych przedstawieniach przekonanie z godziny na godzinę zmieniał, podobny do owego klowna, co raz na głowie stoi, to znowu na nogi się przewraca. Mamy brzuchomowców naszych, eskamoterów, co w okresach wyborczych benefisy odbywają swoje.

W osobie nowego naszego posła skompletowano policzny tingel o jeden numer o kuglarza-transformistę Senzacyjna nowość!! P. Bataglia w Tarnowie kręcił się, wił, nie bez szminki wprawdzie, bo na każde zgromadzenie inaczej się szminkował, ale w końcu przecież był kandydatem od „czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego“. Na otwartej scenie, przynajmniej pozornie otwartej bo na sproszonem i przez policyę strzeżonem zgromadzeniu w Krakowie, tu już bez szminki, bo w bezczelnej pozie karyerowicza, cynika, klóry mandat wyłudzony w Tarnowie oddaje w usługi rządzącej klice, a więc wrogom reformy wyborczej, oświadczył się za „pluralnem“ prawem wyborczem. W czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem, jednym z przymiotników jest równy.

Z równego do pluralnego, a więc nierównego przerzucić się, to tasama kuglarska sztuka, co z Oflenbacha przedzierzgnąć się w Bismarka. Kuglarska sztuka, karyerowiczowstwo i zdrada bez wstydu, bez udanego szminkowanego rumieńca — jawna prostytucya bez szminkowanego rumieńca politycznego demi-mondu.

Życzenia wiosenne. Wiosna na dobre rozpoczęła swe panowanie. Świeże powiewy przedzierają się w brudne ulice naszego miasta i możnaby odetchnąć wolną piersią, gdyby nie tumany kurzu, unoszące się z ulic. Wiatr robi, jak może, na swój sposób porządek ze śmieciami wyrzucanemi na ulice, ale ma sił mało — bo to tylko zefirek wiosenny. Możeby tak świetny Magistrat kazał zlewać jak najczęściej ulice, bo te majowe deszczyki, które z litości zmywają bruki, stanowczo nie dadzą rady tym masom pyłu, który grubą warstwą pokrywa ziemię.

A możeby tak w „Ogrodzie miejskiem“ przywrócono napisy przy kwiatach i krzewach? Nie dość bowiem bawić oko miłemi barwami i kształtami, wartoby przecież wiedzieć, co zacz! A zresztą taki porządek był tyle lat w ogrodzie „strzeleckim“, — to może być dalej i w „Ogrodzie miejskiem“.

A możeby tak jeszcze — tylko chorych żołnierzy umieszczać w „Truppen-szpitalu“, bo ci, co tam są, nie rzadko wychodzą na blanki muru od strony ogrodu i wygłaszają w stronę przechodzącej płci pięknej, co prawda, jędrne ale niekoniecznie zgodne z „moralnym charakterem“ naszego grodu — sentencye.

A możeby tak jeszcze, jak robić porządek, to robić, i wszystko, co buja swobodnie i bezkarnie wziąć w karby, obciąć drzewa przy ulicy Seminarskiej od strony kościoła Filipinów, jak to zrobiono z drzewami po stronie lewej na tejże ulicy. Toby także niemało przyczyniło się do upiększenia naszego miasta.

Acha! jeszcze! Możeby już zaczęły urządzać szkoły wycieczki z uczniami, by ci nie chodzili bez opieki i by nie zdarzały się tak fatalne wypadki, jaki spotkał ucznia kl. III gimn. M., który w czasie zabawy na górze Marcina złamał nogę.

Zakład więzienny w Tarnowie. Dochodzą nas ustawiczne zażalenia, na stosunki panujące w tutejszym zakładzie więziennym. Przedmiotem zażaleń są głównie stosunki sanitarne w tymże budynku. Budynek cały jest stary i przegniły. Stęchlizna cuchnie na każdym kroku. Przeciągi niemożliwe. Służba więzienna i więźniowie są przeto stale narażeni na niebezpieczeństwo zdrowia. Więźniowie już po krótkim czasie nabawiają się najróżnorodniejszych chorób. Jak dalece mury przegniły w tym budynku, świadczy wesoły dość fakt, że przed kilku dniami udało się więźniowi skazanemu na śmierć, przy pomocy łyżki blaszanej w przeciągu pół godziny wybić w ścianie otwór prowadzący do komina. Otwór ten był tak duży, że więzień mógł tamtędy swobodnie umknąć. Jedynie czujności dozorcy należy zawdzięczyć, że więzień istotnie nie uciekł, a jakiś podwładny urzędnik nie został pociągnięty do odpowiedzialności za winy — wyższych.

Żali się ponadto służba więzienna, że służba ich trwa bez przerwy 36 godzin. Jest to w każdym razie bezprawne. Istnieje bowiem rozporządzenie, ustanawiające czas pracy dla służby więziennej na 12 godzin dziennie, poczem ma nastąpić odpoczynek również 12 godzinny.

O niemożliwym wikcie podawanym więźniom, wspominać tu zbytecznie, gdyż sprawa ta była poruszoną przez dzienniki z powodu strejku głodowego, jaki trwał w tut. więzieniu przez 8 dni.

Spodziewamy się, że władza przełożona rozpatrzy te stosunki i usunie zło

Kronika policyjna Maziarta Władysław, lat 21 wyrobnik w młynie parowym, posłany po wodę sodową z 20 koronami, sprzeniewierzył je; policya odszukawszy go oddała sądowi.

W jatce Lesera Nussenberga usiłował 13-letni Hersch Ruda odbić kasę; małoletniego włamywacza przychwycono jednak i przyaresztowano.

Dnia 14 porozumiewał się niejaki Wojciech Rysiewicz znany awanturnik i częsty mieszkaniec więzienia ze znajomymi z za kratek. Gdy pełniący służbę żołnierz wezwał go aby rozmowy zaprzestał, obrzucił Rysiewicz tegoż wyzwiskami. Warta odrowadziła go na policyę, która spisawszy protokół, sprawę oddała prokuratoryi.

Nekrologia.

Dr Stanisław Tokarz, adwokat krajowy, były prezes Izby adwokackiej tarnowskiej, i uczestnik powstania 63 r., zmarł po długiej i ciężkiej słabości dnia 16 bm. w 66 r. życia.

Piotr Józef Grele czeladnik ślusarski, zmarł po krótkiej i ciężkiej słabości w 25 roku życia dnia 18 bm.

OGŁOSZENIA.

Dnia 21 bm. o godzinie 8 wieczór odbędzir się w Sali Kasynowej koncert słynnego „Trio“ braci Czerniawskich. We wtorek 24 b. m. odbędzie się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Zaliczkowego w sali „Gwiazdy“.

Znaleziono

przy ulicy Bernardyńskiej obok Wielkich Schodów zegarek stalowy czarny z łańcuszkiem. Właściciel może go odebrać w kancelaryi adwokackiej Dr Simchego przy ulicy Krakowskiej w godzinach urzędowych.

Dr. Walery Cymbler
LEKARZ,
w Tarnowie, ulica Wałowa l. 4.

Hotel Bristol poleca Łazienki
urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy

w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

Niezrównane źródło dochodu!

NAJLEPSZE i najnowszego systemu

MASZYNY

DO WYROBÓW CEMENTOWYCH

wszelkiego rodzaju, jakoto

do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.

poleca

DOM KOMISOWO-ROLNICZY W BIELSKU.

Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.

Niezrównane dla szukających zarobku! ∞ Nieprześcignione na własny użytek dworów!

A la Ville de Londres

I. Prochnik w Tarnowie

SKŁAD KAPELUSZY z najlepszych fabryk, jako to: P. et C. Habig, J. H. Ita, Halban et Damask, Hückel e. t. c.

Wielki wybór BIELIZNY męskiej, KRAWATÓW, i OBUWIA KARLSBADZKIEGO.

Poleca P. T. Publiczności po cenach najtańszych.

SKŁAD APTECZNY

W. BRACHA w TARNOWIE

poleca w wielkim wyborze i taniej jak wszędzie:

Perfumy oryginalne francuskie, we flakonach i częściowo na wagę.
Wodę kolońską oryginalną i częściowo na wagę.
Śmigusy rozpylacze kieszonkowe.
Farby na pisanki we wszystkich kolorach.
Stella kompozycye do wódek i likierów.
Esencye, olejki i farby roślinne do ciast i cukrów.
Bulion z dziczyzny, Oliwę nicejską, Musztardę francuską, Musztardę kremską, Musztardę angielską, Ocet winny, Wyskok octowy, Esnecyę octową.

Wszelkie artykuły do zapuszczania i odświeżania podłóg i posadzek:

Wosk, Terpentynę, Benzynę, Parafinę, Stearynę,
Szczotki do froterowania,
Glazurę bursztynową W. Bracha.
Glazurę bursztynową L Baranowskiego i Ski.
Glazurę bursztynową O. Fritzego.
Glazurę spirytusową, Linoleum,
Masę francus. do posadzek, Masę Korein i Wosk Korein, prędko schnące nadzwyczaj trwałe farby do gruntowania podłóg,

poleca TANIEJ jak wszędzie

FABRYCZNY SKŁAD

W. BRACHA w TARNOWIE.

I. M. KOSSOWSKI

FRYZYER W TARNOWIE

poleca MYDŁA KRAJOWE, PERFUMY francuskie, Wodę kolońską wprost z Kolonii oraz wszelkie wyroby z włosów po cenach umiarkowanpch.

ZMIANA LOKALU!

Samuel Engelhardt zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że przeniósł

SKŁAD WĘGLA

z ul. Ogrodowej naprzeciw klasztoru P. P. Urszulanek **na tę samą ul. do domu Wnej Pani Hoborskiej (obok ochronki).**

Dziękując za dotychczasowe względy, któremi mnie Szanowni P. T. Odbiorcy obdarzali, polecam się nadal Ich pamięci.

Z szacunkiem

SAMUEL ENGELHARDT

właściciel składu węgla.



Kaszel, chrypkę zaflegmienie, bóle szyi, piersi i kości, febrę, znużenie i osłabienie usuwa skutecznie, kilkakrotnie odznaczony Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid“**, 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franco 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 K 60 hal

Posiada na składzie jedyny wytwórca:

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy Elsaplatz Nr. 121 (Kroacya).

Godne polecenia są też Fellera pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. działają one doskonale przy dolegliwościach żołądkowych, zaburzeniach, w trawieniu, nudnościach, obstrukcyę i t. p.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy

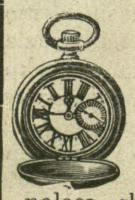
po cenach przystępnych.

CUKIERNIA Władysława DELEKTY w Tarnowie.

DRUKARNIA Józefa FISCHERA

W KRAKOWIE, ul. Grodzka 62

wykonuje wszelkie roboty w zakres sztuki drukarskiej wchodzące, po cenach przystępnych i punktualnie. Tel. Nr. 412.



J. KLEINHÄNDLER

zegarmistrz

w Tarnowie (obok c. k. Starostwa)

poleca skład zegarków kieszonkowych „Omega“ i Roskopfy patentowane pendułowych budzików itp.

Po cenach najprzystępniejszych. — Reperacye uskutecznia się z gwarancyą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Tel. 412.)

Nr. 7. Tarnów, 29 kwietnia 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.
Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

W święto majowe.

Sto pięć lat mija, gdy 3 Maja 1791 roku w wolnej jeszcze Polsce ogłoszono nową Konstytucyę. Na wieść o tym epokowym wypadku zadrżały oburzeniem stare strażnice niewoli ludów, lęk blady pokrył oblicza tyranów. Bo oto znalazł się w środkowej Europie naród, który zrozumiał, że rząd do niego samego należy, że los państwa winien zależeć nie od woli koronowanej jednostki, ale od woli ogółu wolnych obywateli, ponad którymi władzę objąć miało jedno, powszechne prawo, równe dla wszystkich, w miejsce dawnego kaprysu i samowoli władzy. Ta Konstytucya wyzwalała jednostkę z pęt średniowiecznych tyranij, rozwiewała stary zabobon o boskiem pochodzeniu władzy monarszej, wracała człowieka człowiekowi, czyniła go panem i stróżem praw własnych.

Zrozumiało to ówczesne pokolenie, że państwo oparte na przywilejach pewnych, liczebnie słabszych klas, nie sprosta wielkim zadaniom życia, do których przeprowadzenia potrzeba sił milionów.

Więc stara, szlachecka Polska, układając się do grobu, nim ogłoszono jej bankructwo polityczne, zostawiała po sobie swój wielki testament, którego wykonawcą miała być przyszłość.

„Wolni z wolnymi! — równi z równymi!“ stało się tem hasłem, które choć głuszone, poczęło brzmieć coraz silniej i ze sfery niedoścignych marzeń poczęło wcielać się w kształty widome, ze snu jawy stawać się — rzeczywistością.

Krwią ofiarną pokoleń, terrorem tłumionych rewolucyj i powstań, rosło w siły, przekształcało pojęcia o zadaniach i prawach człowieka, aż za dni naszych stało się Ewangelią ludzkości.

„Wolni z wolnymi“, „Równi z równymi“!

Tak! równi w obliczu praw, równi w trudzie i męce życia, równi w możności zaspakajania swych przyrodzonych, koniecznych potrzeb.

Minęły dnie kastowości! Minęły bezpowrotnie! I nie pozostało po nich nic, jeno straszne widmo ucisku i niewoli ducha i ciała, jeno nieliczna garstka obłąkanych nauczycieli, którzy w imię przeżytych i upadłych przywilejów, chcieliby wtłoczyć olbrzymie masy ludu w ciasne formy bytu, zakuć ducha ludzkiego w pęta niewoli, zagasić światło, panowanie przedwiekowego utrwalić zabobonu. Biedni obłąkani!

„Raz obudzonych życia fal,
Powstrzymać nic nie zdoła!“

Bo oto idą tłumy spragnione swobody, pracy i chleba!

Bo oto z nizin życia podniosły się głosy wołające o swe odwieczne prawa, głosy potężne, starych, spiżowych dzwonów lamentem rozgłośne.

Bo oto ruszyły już rzesze spragnione i głodne na wielką ucztę życia długo tłumionej swobody.

I płyną falą potężną, płyną rozgłośne, wesołe, bo wierzą, że zmyją z ziemi powierzchni granitowe skały kastowości i przesądu, bo silne są — jak fale starego potopu.

A nad nimi blada się pali jutrzenka; więc spracowane do niej wyciągły ręce i witają ją starą, świętą pieśnią:

„Witaj Jutrzenko swobody!
Zbawienia za tobą słońce“.

Godzina żeru.

Jak w menażeryi zwierz zgromadzony, wyczytawszy w wnętrzności swych głodzie godzinę żeru i nakarmienia porę, rzuca się w klatce, bije o jej kraty i wyciem nawołuje, by mu rzucono krwią ociekłe, dymiące kawały, tak i w naszym, kliki zgłodniałej zwierzyńcu, żeru nastała godzina.

Lew kliki — nie tyle lew, że jej zwierz królewski, ile że lwim apetyt jego — już dawniej został nakarmiony. Teraz pora na zwierza mniejszego, tego, co mu królewski aportował kąsek.

Pięć assesorskich mandatów dymi się i nęci. Apetyty budzi, podniebienia łechce, oczy do wściekłości rozpłomienia, rozjusza, że się żrą nad nimi. Nie tam się im przypatrzcie, gdzie klikę wraz z nieliczną garstką niezaprzedanych jej radnych, inicyatywa seniora Rady, na poufne, przedwyborcze zebranie zgromadziła. Tam, na arenie byli, tam pod biczem opinii publicznej, pod groźbą publicznego oburzenia — tam grali, tam najtajniejsze swe chowali myśli, tam pilnowali się dobrze, by prawdziwej swojej nie obnażyć duszy... Tej widok nie byłby do zniesienia.

Nawet myślą przy tem zgromadzeniu nie byli; tam wola ich nie napinała swych cięciw, tam myśl ich nie wysnuwała z wrzecion moich widomej nici. Tam wolę swoją — wolę pochwycenia urzędu i władzy — tam myśl swoją — skrytobójczą myśl przemycenia siebie w miejsce tego, który nie ulegał klice — tam tę zdeprawowaną swą wolę, trędowatą myśl swoją, pokrywali parawanem frazesów, mędrsi parawanem milczenia.

Trzeba było duszy o „półkowym mechanizmie“ p. Stapfa, by się rozwarła i pokazała półek swoich bezmyślną tandetę, pobudek swoim, grosza chciwych sprężyny, by dać widowisko światu czem żyje, czem się rusza, za czem się czołga, za czem szpony swoje wyciąga taki jeden zwierz kliki. Pan Stapf jasno i bez ogródek oświadczył, że kandyduje na assesora, że będzie assesora „wzorem i ideałem“, ale tylko to pierwsze, to płatne przyjmie assesorstwo. Tak wygląda p. Stapf „nago“. Rozebrany z katolickich blasków, które na wyborczej estradzie świecą nad przemyślną głową jego „jak korona na świętch obrazku“, rozebrany z narodowo-demokratycznego nimbusu, w który się na zgromadzeniach ubiera, jak w kontusz Rejtanowy. Tak wygląda „nago“ człowiek który chce, by tarnowski naród wierzył, że tam jest Ojczyzna, gdzie ją gest jego wskaże, że tam jest patryotyzm, gdzie się skłębio wrzawa maniactwa jego i proroczej jega mowy. A ten nie najgorszy jeszcze z kliki, jej hospitant tylko...

Tych najgorszych, tych najniższych, to, co „wilczy głód“ ma honoru i władzy i „szakali pociąg“ do skorrumpowanej, strupiesza-

---

SIOSTRA.

OPOWIADANIE

MARKA WOWCZKA.

(TŁÓMACZYŁ: A. NANKE).

Dzieci się cieszą; zaraz i dziewczątka poczęły się ubierać: — „A czy mi ładnie cioteczko?“ — „A mnie?“ — „Jak wydam się to zawiążę sobie taką czerwoną chustkę“ — mówi, a samo to takie jeszcze jak węzełek. Świegocą koło mnie, a mnie tak żal, że i słóweczka nie przemówię; z poza łez świata bożego nie widzę. I dzieci to zmiarkowały — żałują mnie: „Cioteczko luba! czemu wy się smucicie? Może was kto najałał? Może wyście chorzy? Obsiadły mnie jak drobne ptaszęta. „Nie płaczcie“, pocieszają mnie i oczy rączkami zatulają.

III.

Koło wieczora, słyszę, idzie brat. Odeszłam na bok i usiadłam w kącie. On, wesoły, wszedł: „Zdrowe dziatki, a ty siostro?“ Za nim i bratowa w chacie. Usiedli wieczerzać, oni i dzieci.

— „A ty czemu nie idziesz, siostro?“

— „Bóg zapłac, bracie; nie chcę“.

On popatrzył na mnie uważnie i żonie w oczy, pokiwał głową. — „O żonko“ mówi — „zawsze to twoja sprawa! nie obrażaj siostry: grzech ci będzie!“

Znowu dla mnie licha i nieszczęśliwa godzina! Chybam ja u ciebie najemnica, że mi nie wolno i słowa przemówić! Ganię twoją siostrę, czy co? Ja tylko prawdę powiedziała!“ Przestała wieczerzać i wyszła z chaty.

A starsza dziewczynka do brata: „Czemu to, tatusiu, ciotka wciąż płacze? Tak płacze, że aż, Boże! co matka jej powiedziała?“

Brat nic nie rzekł, tylko po główce pogłaskał dziewczynkę. Po wieczerzy zbliżył się do mnie, usiadł obok mnie i mówi: „Siostro moja, nie smuć się gołąbko! Dotychczas żyliśmy z tobą lubeńko; trzeba już tak wiekować Nas tylko dwoje na świecie... Daruj mojej żonie jakie tam niezwykłe słowo, zrób mi tę wielką łaskę, siostro moja rodzona!“

— „Bracie mój, gołąbeczku! Niechaj mnie Bog miłosierny broni, abym ja z tobą zachodziła w swary — mówię. „Że twoja żona mnie ukrzywdziła, ja jej to daruję, tylko smutno mi na sercu, bracie mój! niech popłaczę — to mi się lżej zrobi“.

— „Dosyć, siostro, nie płacz“.

— „Ja bracie, chcę was porzucić“.

On się obruszył: „A gdzież ty będziesz?“

— „Pójdę służyć“.

— „Co za myśl u ciebie, siostro! Oglądnij się na Boga!“

Począł mnie przekonywać i mówić i żonę przywiódł — i ona prosi; „Nie porzucaj nas“.

Poczęły dzieci: Boże! Jak rzucą się do mnie, ta i w płacz! „Cioteczka nasza luba chce nas porzucić! nie rzucaj; my ci będziemy dogadzać; my cię uszanujemy“.

Jak kto prosi, a proszą jeszcze dzieci, to nie potrafię odmówić. Przygarnęłam maleństwa do serca, i tylko płaczę.

A brat myśli, żem ja się rozmyśliła, dziękuje! „Bóg zapłać, siostro, że ty tak moje dzieciątka miłujesz! one bez ciebie osierocieją, jak bez rodzonej matki!“

łej polityki — to, co jest najmarniejszem w kahalnej koteryi, tych nie słyszeliśmy, to się kryło, to milczało, myślą odbiegało tam, gdzie się prawdziwa „robota" odbywa: w nory czarnej giełdy.

Tam handel idzie, tam nabyty walor naprawdę na ratuszu znaczy i ma swój ekwiwalent w urnie, dotąd nie zawodził nigdy; nieraz tam naładowany złotem wielbłąd, przez Magistratu bramy przechodził, po stopniach do wiceburmistrzowskiego wydrapał się tronu.

Przypatrzcie się im, jak po ulicy grupami krążą. Jedna tej czarnej giełdy zmowa i umowa więcej znaczy, niż poufne pełnej Rady zebranie. Oni wiedzą — niedawno ogniową uczynili próbę — że od lat 20-tu „arendują" Radę, że oni tak, jak do niedawna ich propinatorzy, co lat sześć biorą Radę w dzierżawę interesów swoich.

Dzisiaj od ostatniego walnego zwycięstwa bezczelniejsi, natrętniejsi, otwarciej spiskujący!!

Oni instynktem, przebiegłością, wyrafinowaną rachubą, któremi tak górują nad Radą, jak galicyjski karczmarz góruje nad chłopstwem, wykalkulowali, kogo i jaką kreską przywiązać do kahalnej kliki; najwielebniejszych i najciemniejszych mają w klienteli swojej. Są w Radzie ludzie, niesplamieni dotknięciem kliki; ale głosy się nie ważą, lecz liczą.

A zliczonych tak ich nie wiele, tych czystych, nieuległych...

Nie wiele, bo ta klika w Radzie narzuca swą wolę, narzuca miastu Radę. Trzecia kurya, to kurya gwałtu, kurya korrupcyjnych praktyk, kurya druga, to kurya ambicyi, które poszły na żebry; kurya pierwsza, to kurya kasynowej estymy, z tu i ówdzie przemyconym, cichym lub jawnym protektorem kliki, c asem z jej sługą.

W takiej Radzie ma klika stałych sprzymierzeńców za cenę współudziału we władzy — cenę kupna, która się lichwiarskim odpłaca procentem, bo ci, dopuszczeni do władzy, nie wiele z niej biorą a dają dużo, bo na kahalny interes dają katolicką firmę.

W takiej Radzie ma klika przebiegłych aferzystów, którzy kłamanem słowem przyczepiają się do ludu, do interesu miasta, a sercem, wspólnością interesów przyrastają do kliki.

I ma najmitów, których kontraktowo od głosowania do głosowania, od wyborów do wyborów się najmuje...

W „godzinie żeru" ci są najpewniejsi.

A i tamci dotąd nie zawiedli nigdy,

Czyżby naprawdę teraz zawieść chcieli?

Stała się rzecz dziwna...

Klika przez usta parlamentarza swego Dra Rappaporta jawnie i demonstracyjnie obstrukcyę zgłosiła i zdekompletowała konstytucyjne posiedzenie Rady.

Bo ta Rada chciała mieć wolę swoją i nie tak powiesić assesorskie żłoby, jak głodnej kliki paszcze do nich się wyciągały.

Co — powiedziała sobie klika — bunt niewolników, strejk służby?

Tej służby, co niedawno w wyborze wiceburmistrza takie oddała usługi?

A ten wiceburmistrz, organizator kliki i jej beneficyant, co chwilę liczył i przeliczał radnych, niedoszłego do skutku i kompletu posiedzenia Rady, jak gdyby dzisiaj na świat się narodził.

A przecież od tej głowy, zdekompletowanej, napróżno czekającej Rady, tyle nieprzerwanych, nie od dziś i nie od wczoraj zadzierżgniętych, tyle żywych, wspólnym interesom pulsujących nici, szło do tej... dekompletującej frondy.

Evviva la comedia!

W godzinę walki.

Palą się łuny pożarów,
Krew ofiar użyźnia łan,
W posadach chwieje tron carów,
Lecz pełen żywota dzban!

*

Niedola podnosi dłonie
Nad męką trawiony świat;
Na stosie ofiarnym płonie
Cudowny Wolności kwiat.

*

Przyszła marzona godzina:
Do czynu zerwał się Lud,
Aby zbrodniami Kaina
Marzony wymodlić cud.

*

Daremnie płyną krwi rzeki....
W odmęcie wzburzonych fal
Konają Ludy-kaleki....
Zostaje Rozpacz i Żal!..

* * *

Lecz przyjdzie czas! lecz przyjdzie czas!
Wolności pękną obroże!
Powstanie lud! zaszumi las!
Zapłoną nowych dni zorze!..

A. Nanke

Zemsta nietoperzów.

We czwartek dnia 26-go kwietnia b. r. odbyć się miało pierwsze konstytucyjne posiedzenie Rady miejskiej. Odbyć się miało, lecz odbyć się nie mogło, bo kahalników kilku, oraz kahału słudzy „z przekonania" p. Smalec i p. Potempa zdekompletowali Radę, nie przybywszy na posiedzenie.

— Kahalnicy w obstrukcyi! a jeden z nich — Dr. Rappaport — przyszedł nawet na Radę, aby rozpoczęcie obstrukcyi uroczyście zapowiedzieć i czemprędzej się wydalić.

Zapomniał widocznie, że niedawno rozdzierał swe szaty, gdy kilku radnych wyszło ze sali obrad w chwili, gdy on i jemu podobni szachrowali krzesłem burmistrza, że żądał nawet grzywny na jednego z tych radnych, mimo że radni ci mogli się powołać na to, że chcieli uratować honor Rady przeszkadzając wniesieniu na krzesło wiceburmistrzowskie najbardziej niegodnej, najbardziej skorrumpowanej postaci.

— Dzisiaj znowu inaczej. Wówczas chodziło o wybór Goldhammera więc powiesić chciał tych, co teraz wybór udaremnić chcieli; dzisiejsza Rada nie chciała uznać szacherki, którą o posadę wiceburmistrza się zrobiło, nie chciała wypłacić nagród tym wszystkim, którym p. Goldhammer za głos na siebie oddany posady assesorskie przyobiecał, więc zmówił się p. Rappaport z Drem Goldhammerem, zmówił z innymi kahału filarami i z innymi handlarzami assesorskich posad; postanowili zemścić się i rozpoczęli obstrukcyę.

Pomyślcie tylko!

Służba się zbuntowała i nie chce D-ra Rappaporta, ani Schwanenfelda, ani nawet Smalca — samych czcigodnych mężów — zrobić assesorami; czyż można się dziwić, że kahał, że kahału kandydaci, którzy za głos oddany wiceburmistrzowi jako panowie Rady wszystkie posady między siebie rozdzielili, nie chcą i nie mogą zezwolić na ukonstytuowanie się takiej Rady.

Kto wie, może służba się opamięta, kahałowi do nóg padnie i jego kandydatów wybierze. A jeżeli nie — to niechaj przynajmniej ten wybór odwlecze się jak najdłużej, jak najdalej.

— Zemsta nietoperzów!!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rokowania kompromisowe rządu znajdują się w pełnym toku i słychać nawet, że między Czechami i Niemcami przyszło już do porozumienia w sprawie reformy wyborczej i parlamentaryzacyi gabinetu. Jedyną zaporę w ostatecznem porozumieniu stanowią skrajni konserwatyści Koła polskiego a szczegóły ich pertraktacyj zasłania najgłębsza tajemnica; o ile jednak wyczuć można z ogólnego nastroju, rokowania znajdują się na dobrej drodze i może za kilka już dni zamieni Dzieduszycki rolę regimentarza w rolę ministra dla Galicyi — a i Bobrzyńskiego dawne życzenia się ziszczą. Innemi słowy ojczyzna będzie uratowana — bo dwaj Polacy zasiędą w gabinecie.

Najnowszy kompromis rządu — oprócz parlamentaryzacyi gabinetu — traktuje ró-

---

Pokładli się spać. Ja i oczu nie zamknęła; poczęły mi się snuć różne myśli i smutek dolegał. Ciężko bo było pomyśleć, jak gdzieś przyjdzie się włóczyć jak najemnica. Miałam i chudobę i swoje gospodarstwo, zrosłam w rozkoszy, a przyszło na to, że trzeba służyć za kawałek chleba i dogadzać może lada komu lichemu. Trzeba cierpieć słusznie i niesłusznie, trzeba przywyknąć. Poznam obcą stronę, jaka ona jest. Doznam wszelkiego smutku i zła. Nikt mnie nie pokocha, nikt nie siędzie, nie użali się mej doli, ani nie przemówi lubego a szczerego słowa. To pewna, że obcy ludzie, choćby i dobrzy, nie odgadną mnie, a i ja ich nie odgadnę.

IV.

Bardzo raniutko zerwałam się. Wszyscy śpią; jeszcze się nawet i świt nie zajął: mgła. Na ostatek spoglądnęłam na dzieci, na brata. I bratowej żal mi było. Wzięłam swoje zawiniątko i cichutko wyszłam z chaty.

Idę, idę, nie oglądając się. a oto i wielka mogiła; weszłam na mogiłę i wtedy oglądnęłam się na swoje sioło; a słoneczko właśnie wschodzi... Sioło jukby na dłoni, a mnie w oczach tak zamigotały białe chaty, studnia z cembrzyną, rozkwitłe sady i ogrody. Popatrzyłam i na ojcowiznę i na tę wierzbę kędzierzawą, pochyłą, pod którą bawiłam się jeszcze w małości dzieciną. Stoję i z miejsca się nie ruszam — zapatrzyłam się. Wszak mi tam każda ścieszeczka, każdy krzaczek znajomiuteńki; widzę tam i dziecięce lata i dziewictwo swoje rozkoszne i zamęście szczęśliwe i gorzkie wdowieństwo — wszystko jakby wypisane czytam.

Gdzie mi iść? Nikogo i niczego nie znam i smutek i niepokój mnie objął. Słyszałam kiedyś jeszcze od nieboszczyka ojca, że w Demianówce żyją jacyś nasi krewni: matusina krewna była tam wydana za kowala Łaszcza. „Pójdę sobie do nich" — myślę — „przecież mi będzie milej służyć, skąd się mój ród wywodzi".

Idę szlakiem — boję się tak, o Matko Boska! Takam rada, jak kto naprzeciw mnie wychodzi. A szlak nie śpi: to ten minie, to drugi, to wozem jedzie, to idzie. Już wiele siołem minęła i kozackich i pańskich, nie zatrzymując się i nie bawiąc długo z jadłem: rozpytałam się o drogę do Demianówki, podziękuję za chleb i sól, ta i dalej.

Drugiego dnia zmęczyłam się bardzo i usiadłam spocząć w chłodzie pod wierzbą. Wokoło mnie to żyto płowieje, a w życie kupka lnu błękitnego kwitnie; to jęczmień wysypuje się z kłósia, daleki gaik sinieje, piaszczysty szlak u góry zakręca się jak złota nitka. Dzień Bóg dał gorący, i wietrzyk nie dmuchnie — cicho: tylko jakaś ptaszyna sama sobie szczebiocze, jakby moja dusza biedna, i brzęczą pszczoły ponad pachnącą hreczką.

Kiedy tak patrzę — idą jacyś ludzie gromadą, i starzy, i młodzi i dzieciątka; zbliżyli się do mnie i dali dzień dobry. „Dzień dobry" — mówię sobie. — „Usiądźcie, odpoczniecie trochę". Widzę, że bardzo pomęczeni.

— „Skąd was Bóg prowadzi?" — pytam czarnobrewą, ładną kobietę, która dziecinkę na rękach trzymała.

— Na odpust chodzili; byli w Kijowie — mówi. — A was dokąd Matka Boża i dobra wola prowadzi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Antymolina" Bracha ziółka którymi Przeciwko molom posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

wnież o powiększeniu liczby mandatów i tak powiększa liczbę mandatów niemieckich o 12, włoskich o 1, przy równoczesnem, pomnożeniu mandatów galicyjskich z 88 na 98 i czeskich z 99 na 100, tak, że ogólna ilość posłów wynosiłaby 479 (z 455), z których 241 przypada na Słowian, a 238 na Niemców, Włochów i Rumunów Rząd ma jednak podobno kilka głosów w zanadrzu dla zaspokojenia apetytów polskich l prawdopodobnie Galicya będzie micła przeszło 100 mandatów.

Podług dość pewnych źródeł przyszły gabinet będzie się przedstawiał na wypadek parlamentaryzacyi (oprócz Gautscha i Bouquoy, którzy nie ustąpią) Dr Bobrzyński, minister oświaty; Hr. Dzieduszycki, minister dla Galicyi; Dr Pacak, czeski minister, rodak; Dr Zaczek, minister sprawiedliwości; Dr Gross, minister finansów; Dr Derschatta, minister kolei; dr Ebenhoch, minister spraw wewn. i Prade, niemiecki minister rodak. Są to oczywiście tylko kombinacye, które mogą się zmienić w szczegółach. W każdym razie dni gabinetu w obecnej formie są policzone.

Tymczasem w Rosyi usiłują sfery reakcyjne, w ostatniej chwili przed zebraniem Dumy wykonać zamach na jej zakres działania i zrobić z niej śmieszną farsę. Otóż do zasadniczych ustaw państwowych mają być włączone trzy postanowienia a mianowicie, żo rosyjskie państwo jest jednolite i niepodzielne, że W. Ks. finlandzkie przedstawia nierozdzielną część państwa rosyjskiego i że język rosyjski jest powszechny i urzędowy; car jest samodzierżcą, mianuje prezydenta ministrów i głównych naczelników ministerstw. Nie wolno zwoływać zgromadzeń antirządowych. Duma może być rozwiązaną, jeśli zarząda przysięgi cara na konstytucyą, lub jeśli zarząda ustąpienia gabinetu.

To niesłychane skrępowanie woli reprezentacyi ludu, to prowokacya całego narodu, wzywająca do walki rozpaczliwej. I będziemy świadkami gwałtownej reakcyi ze strony brutalnie ciemiężonego ludu rosyjskiego.

KRONIKA.

I Niedoszłe do skutku we czwartek z powodu obstrukcyi posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 30 b. m. o godz. 6-tej wieczór.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej. W miejsce Józefa Maschlera odbędą się w trzeciem Kole wybory w dniu 16-go i 17-go maja b. r., zaś wybór uzupełniający w pierwszem Kole w miejsce Józefa Sokalskiego odbędzie się w dniu 21-go maja.

Unieważnienie mandatu. Wybrany przy ostatnich wyborach z trzeciego koła Rady Szatko, nie może wykonywać swego mandatu, ponieważ jako dzierżawca gruntów miejskich, pozostaje z gminą w stosunku kontraktowym. Podobno i mandat R. Jamrowicza został w ten sam sposób zakwestyonowany, ponieważ Jamrowicz jako majster kominiarski pozostaje również z gminą w stosunku kontraktowym.

Ślub. Dnia 26-go odbył się w Tarnowie ślub dra Teodora Alfreda Ringelheima. kandydata adwokackiego z panną Ernestyną Szancerówną.

Klerykalna organizacya polityczna w Tarnowie. Wiadomość o założeniu Tow. demokratycznego w Tarnowie sprawiła, że i żywioły reakcyjne w mieście zabierają się do stworzenia swej własnej organizacyi politycznej, którą nazywają organizacyą katolicką. Odbył się cały szereg konwentyklów, zawiązał się komitet, w którego skład wchodzą między innymi pp. Albrecht, Bujnowski, Dobrowolski i Zaklika, a na dzień 29 kwietnia na godz 5-tą popołudniu zwołano do sali kasynowej zebranie za zaproszeniami, na którem po omówieniu spraw organizacyjnych wygłosi prof. Dr. Kallenbach odczyt: „O obowiązkach polskiej inteligencyi katolickiej w dzisiejszych czasach".

Ciekawiśmy czy nowa ta organizacya polityczna przestrzegać będzie swej „katolickiej" wyłączności, gdy rozchodzić się będzie o szacherki polityczne z kahałem.

Fatalna omyłka. W bieżącym tygodniu zmarł w tut. zakładzie więziennym jeden z więźniów i złożony został stosownie do zwyczaju w zakładzie przyjętego do trumny t. zw. rezerwowej. Po sporządzeniu trumny specyalnej zwłoki wyjęto z trumny rezerwowej i złożono do niej. W dzień pogrzebu przybył ksiądz, pokropił trumnę, poczem złożono ją na wóz i wywieziono na cmentarz. Kiedy jednak trumnę spuścić miano do grobu zauważyli chłopi, którzy trumnę nieśli, że nieboszczyk jakoś bardzo „zesechł", zwrócili więc uwagę woźnemu na tę okoliczność, a gdy woźny zarządził otwarcie trumny pokazało się, że nieboszczyka niema bo zostawiono go przez omyłkę w trumnie rezerwowej we więzieniu. Czemprędzej tedy zawrócono do więzienia i zabrano nieboszczyka.

Przykładem może być zawsze świat nowy — Ameryka. Jej urządzenia i prawa oparte na potrzebach obywateli, ludzi wolnych, nie znają biurokratycznego szablonu, nie znają też połowiczności czynu. Ofiarność publiczna jest tam skromna i cicha, ale tem wydatniejsza. Ta bezimienność — to jedno ze znamion głębokiego poczucia prawdziwego altruizmu. Na rzecz nieszczęściem dotkniętych nie urządza się balów i rautów; widoku nędzy nie odpędza się jak u nas pląsami i muzyką. Runęło w gruz San-Francisco. Przeszło 1000 trupów w gruzach spoczęło. Czy myślicie, że brakło w tem olbrzymiem mieście chleba i schroniska? Nie! Odrazu tysiące wagonów z żywnością i namiotami ruszyło za wolą Państwa ku gruzom nieszczęśliwego miasta, by głodnych nakarmić, bezdomnym dać schronisko. Ba! niedość na tem! Miasto upadło — ale ma powstać Więc i powstanie! Ponieważ krajowe zakłady budowlane przed ośmiu miesiącami nie mogłyby dostarczyć materyału budowlanego, więc osobnem, w tej chwili wniesionem prawem, otwiera się granicę dla obcych fabryk i znosi cło na rok dla materyałów idących do San-Francisko. I nie boją się ci nowi ludzie, że spadnie dochód celny, że kasom państwowym zbraknie pieniędzy na pokrycie firmy „światowego mocarstwa"; nie boją się — bo moloch militaryzmu nie ssie ich krwi serdecznej, wolnej piersi nie gniecie. Wstanie nowe, olbrzymie miasto — tryumf woli ludzkiej nad naturą, nowe zaszumi znów życie na gruzach starego. Ha! trudno! Tak być musi! Bo nie raz trzeba, by spotęgowała się energia życia, iść po nie przez gruzy dawnych, szacownych może, ale słabych form. Trzeba gruzów i ruin, by nowy świat powstał.

Wyodrębnienie Galicyi. Przed kilku dniami zdarzył się w Nowym Sączu wypadek, który sensacyę obudził w kraju i za granicą, rzuca bowiem niezwykle charakterystyczne światło na panującay w Galicyi system administracyjny.

— Na posiedzeniu Rady powiatowej w Nowym Sączu obecny tamże jako komisarz rządowy starosta Jarosz nie chciał na to pozwolić, aby członek tejże Rady rejent Obmiński stawiał wnioski przed stojącym na porządku dziennym wyborem. Ponieważ jednak p. Obmiński przy wnioskach swoich obstawał i na zakaz starosty, który zresztą nie miał prawa wydawać żadnych zakazów, wcale nie zważał, więc p. starosta, który zyskał już sobie pewien rozgłos w Galicyi przez zakazywanie odczytów o teoryi Kopernika, na miejscu skazał opornego rejenta na 3 dni aresztu, a chociaż skazanie było bezprawne i skazanemu przysługiwało także prawo do rekursu, kazał żandarmowi odprowadzić rejenta Obmińskiego do aresztów sądowych celem natychmiastowego wykonania orzeczonej przeciw niemu kary.

Sąd jednak bezprawnego zarządzenia starosty nie wykonał, a ponieważ cała sprawa w międzyczasie oparła się o parlament, więc przypuścić należy, że nietylko zarządzenie starosty zostanie uchylone, ale i on sam za swoje bohaterstwo otrzyma zasłużoną już dawno nagrodą.

Ta niesłychana samowola organów administracyjnych panosząca się bezkarnie we wszystkich dziedzinach życia publicznego daje przedsmak gospodarki w „wyodrębnionej" Galicyi.

Koncert „Trio" Czerniawskich. W ubiegłym tygodniu koncertowali u nas dwukrotnie w sali kasynowej i w „Sokole" znani zaszczytnie w świecie artystycznym bracia Czerniawscy. Publiczność z entuzyazmem oklaskiwała młodocianych artystów, którzy, zważywszy ich wiek, rokują ogromne nadzieje, odznaczając się już dziś niezwykłą techniką. Dochód z obu koncertów przeznaczono na rzecz ofiar pogromów rosyjskich, bez różnicy wyznania.

W domu Mojżesza Lesera Gewölba w Rynku l. 14 wybuchł we czwartek, o godz 3-ciej popoł. pożar Zapaliły się rupiecie na strychu. Przybyła natychmiast straż pożarna ogień zlokalizowała, nie pozwalając mu rozszerzyć się na sąsiednie domy.

We czwartek urządziło Tow. muzyczne wieczorek w sali kasynowej. Na program złożyły się produkcye chóru, gra na fortepianie i śpiew solowy. Żywo oklaskiwano grę na fortepianie panny B., która z wdziękiem wykonała utwory Griega, Rubinsteina i Webera. P. K. odśpiewał poprawnie Galla „Z każdym brzaskiem", Niewiadomskiego „Veni Creator" i Żeleńskiego „Piosnkę Grabca" (z Goplany). Dziwna, że publiczność tarnowska w tak niewielkiej liczbie na wieczorkach się jawi mimo, że zarówno program, jak i wykonanie powinny być atrakcyą dla miłośników muzyki.

Kronika policyjna. Dnia 20-go b. m. skradli Kazimierz Jedynak, Władysław Sikora i Jędrzej Iwaniec, znani złodzieje kieszonkowi, Kresli Sturm z kieszeni kwotę 30 koron. Policya przesłuchawszy rzezimieszków oddała ich pod opiekę prokuratoryi.

Nekrologia. Kazimierz Kronenberg, c. k. adjunkt podatkowy, zmarł w 26-tym roku życia, po długiej i ciężkiej słabości, dnia 25-go b. m.

Jak się sobie samemu pomaga, nie jest już dzisiaj zagadką; wiedzą obecnie ogólnie, że Fellera fluid z esencyi roślin z marką **„Elsa Fluid"**, znakomicie działa w wielu wypadkach słabości jak na ból głowy, kurcze, w gościowych i reumatycznych cierpieniach, rwaniu członków, kłuciu, postrzale i t. p. cierpieniach. Wtedy naciera się fluidem **Fellera** a szybka i pewna pomoc niezawodna. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek tego niezawodnego znakomitego środka domowego wysyła za 5 K. opłatnie wytwórca **E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 202 „Kroacya".**

PARCELA
DO SPRZEDANIA
PRZY ul. SEMINARSKIEJ.
Bliższa wiadomość w biurze Wydziału powiatowego w godzinach urzędowych.

NADESŁANE.

I. M. KOSSOWSKI, FRYZYER
W TARNOWIE
poleca MYDŁA krajowe, PERFUMY francuskie, WODĘ KOLOŃSKĄ wprost z Kolonii oraz wszelkie WYROBY Z WŁOSÓW po cenach umiarkowanych.

Hotel Bristol poleca Łazienki
urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym
„BRYLANT" BRACIA
W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy

w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

Niezrównane źródło dochodu!

NAJLEPSZE i najnowszego systemu

MASZYNY

DO WYROBÓW CEMENTOWYCH

wszelkiego rodzaju, jakoto

do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.

poleca

DOM KOMISOWO-ROLNICZY W BIELSKU.

Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.

Niezrównane dla szukających zarobku! ∞ Nieprześcignione na własny użytek dworów!

ZMIANA LOKALU!

Samuel Engelhardt zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że przeniósł

skład węgla

z ul. Ogrodowej naprzeciw klasztoru P. P. Urszulanek **na tę samą ulicę do domu Wnej Pani Hoborskiej (obok ochronki).**

Dziękując za dotychczasowe względy, któremi mnie Szanowni P. T. Odbiorcy obdarzali, polecam się nadal Ich pamięc

Z szacunkiem

SAMUEL ENGELHARDT

właściciel składu węgla.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Cement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina) ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhaltan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy

po cenach przystępnych.

CUKIERNIA Władysława DELEKTY w Tarnowie.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie ua zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skuteczności kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

A. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. Tel. (412)

Nr. 8. Tarnów, 6 maja 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Niewypłacalność wiceburmistrzowskich weksli.

„Obstrukcyą“ nazywa klika zbuntowana to, co jest tylko „runem“ na miejską kasę polityczną. Mści się na Radzie, na interesach miasta za niewypłacalność krydataryusza — wiceburmistrza. W shylokowym uporze obstaje przy wekslu wystawionym przez pana Goldhammera, a w handlarsko-wekslarskiej fantazyi swej widzi w tych członkach Rady, którzy współakcyonaryuszami jej byli w wielkiej transakcyi o krzesło wiceburmistrzowskie, nieuczciwych żyrantów weksla, którzy dzisiaj swego wypierają się żyra.

Mści się, wścieka i pieni i targiem próbuje i groźbą wydusić wierzytelność swoją i pięść przeciwnikowi do gardła przykłada, dobrocią próbuje, uległym ukłonem, jak scyzoryk się składa, gdy już myśli, że przeciwnik się cofa i znów gdy widzi, że mu się wymyka w szał popada wściekły, pianę bezsilną toczy i pięści zaciska — jak wekslarz, gdy mu kapitał i procent lichwiarski przepada.

Nie pierwsze to bankructwo i nie pierwsza niewypłacalność wynikła z wiceburmistrzowskiej operacyi handlowej.

Pierwszy prezentowany weksel, to był weksel p. Sokalskiego. P. Sokalski był jednym z tych radnych, ktorzy stanowili przyprzążkę do kahalnej dryndy, która wiozła p. Goldhammera na wiceburmistrzowski fotel. I nie niewdzięczność dłużnika pozbawiła go wypłaty.

Dłużnik, owszem poza przyzwoitości granicę kusił się o zaspokojenie swego wierzyciela, a kahalna klika w tem sekundowała, bo mając w późniejszym terminie płatne weksle w swym portfe u, nie chciała niewypłacalnością tamtego obniżać kursu swoich własnych weksli.

Więc fortel piętrzyła na fortelu — jak gwałt zadawała ustawie i wyborców woli, wiadomo naszym czytelnikom z artykułu: „Dwóch na bruku“ — jak go zadać chciano Radzie, dziś opowiemy czytelnikowi, choćby z lojalności tylko, by pokazać, że krydataryusz miał zamiar spłacenia tego wekslu, tem szczerszy, że go nie z własnego, lecz z publicznego wypłacał funduszu.

Bylo to po wyborze wiceburmistrza Na porządku dziennym dwóch najbliższych posiedzeń Rady stał wybór płatnego assesora i zastępcy wiceburmistrza. Obie posady dotąd zawsze i słusznie w jednej skupiane osobie chciano rozdzielić, by p. Solskiemu oddać assesorstwo płatne, a przecież nie pozbawiać go również intratnego dyrektorstwa w kasie, które z urzędem zastępcy wiceburmistrza kollidowało.

Ale już wtedy wiatr nie chciał dąć w tę stronę, w którą rozpięła żagle spółka polityczna handlarzy i oba razy wybór spadł z porządku dziennego.

P. Sokalski poszedł i zabrał swój weksel na pamiątkę dni, w których się tak różowe roiły nadzieje.

Wierzyciel potulny, a zresztą bezbronny...

Ale ci nie są z rodzaju potulnych, to Shyloków plemię, ci, których weksle dzisiaj płatności dobiegły. To ludzie, co z rodu i z zawodu, z długiej życia szkoły, z temperamentu i fachu weksli swych zębami bronić nauczeni portfelów swoich wszystkie skrytki i te na na których bez osłony „geszeft“ wypisany i te, na których dla celów kontrabandy upiększająco „polityka“ stoi wypisaną w równej strzegący miłości, w równej chowający pieczy.

Wymieńcie ich głośno i po nazwisku tych obstrukcyonistów wszystkich, a usłyszycie, że w tych ich nazwisk brzmieniu nic nie przypomina bojowej fanfary, a wszystko raczej dźwięk ma złotymi krążkami wypełnionych worów.

A więc najpierw czterech członków rodziny Maschlerów (bo p. dr Salomon węzłem krwi złączony jest z tym nad miastem dominującym rodem), potem panów Schwanenfelda, Rappaporta i Jakóbowicza! Ot i opozycya cała — to straszne, groźne, nieugięte, niezłomne postaci, które cień złowrogiej, złowróżbnej „obstrukcyi“ rzuciły na tę cichą dotąd i spokojną Radę!!

I powiedźcie, czy te cztery rodu maschlerowskiego postacie, choćby w jednę polityczną zsumowane egzystencyę, Robespierra uczynią wrażenie?

Czy ten p. Schwanenfeld, który tak chętnie krzesło przemieniał radzieckie na liferunek miejski podobizną Marata was straszy?

Czy ten p. Rappaport krzykliwy, ale puszczający z tonu, nieprzebłagany, ale w deputacyach chodzący, straszny i „Edward Groźny“, ale w przedpokojach wyczekujący, nieugięty, ale wyjścia szukający w targu — czy ten p. Rappaport, agent kliki jej obstrukcyi reżyser i jej strategii Moltke — ale nie myśliciel milczący, lecz krzykacz bezmyślny, czy ten p. Rappaport, który lubi się okrywać przydomkiem opozycyonisty, może dlatego, że najbardziej jakiegoś płaszcza na swą kahalną nagość potrzebuje — czy ten p. Rappaport, którego „kahalna perwerzya“ nie nasyciła się tem, że w wielkiej wiceburmistrzowskiej transakcyi na Goldhammera votum rzucała do urny, ale chciała poczołgać się jako pierwsza gratulantka do nóg kahalnego zwycięzcy, chciała nowonarodzonemu w kolebkę podarunek włożyć a najpiękniejszym podarunkiem jej się wydawało (bo tak dworaków zawsze robi schlebiająca zgraja) zdenuncyować i karę pieniężną sprowokować na głowy tych, którzy klice i jubilatowi kliki odmówili głosów — czy z tego p. Rappaporta oratorskiego gestu Dantońska groźba i spiżowa Dantońska wola wam grozi?

Czy nie trzebaby pióro odrzucić i założyć nowe, gdyby się niem jeszcze Jakóbowicza apostrofować chciało? tego obstrukcyi wspólnika i jak zwierzenia p. Smalca odkryły, jej strategika i wykonawczą władzę?

A jednak ten człowiek jest kliki karyatydą — gdyby się od niej odwrócił w dzień kiedy świeżą paszą pachną nowo napełnione żłoby, w dzień wyborów, gdyby od nich odwrócił swe wszechwładne ramię — klika by runęła.

Dziś znów im patronował, choć nie wytrwał końca, dziś „w godzinę żeru“, gdy polityczne swoje prezentują weksle.

Na wekslach tych jak na wszystkiem, co klika urodzi, prezentuje, pokazuje światu, ni śladu programu, ni błysku idei, tylko ich nazwiska i assesorstwa cena wypisana. — I Rappaport chce być assesorem i Schwanenfeld o to się natarczywie kusi i Funkelsterna assesorstwa ponętą zwabiono w obstrukcyę i Salomon chciałby na assesorskim fotelu milczeć lat sześć, jak ich dwadzieścia kilka przemilczał na radzieckiem krześle.

To dla was tylko, dla nie kliki oczu weksli tych cena taką symboliczną „assesorstwa“ wydaje się cyfrą — bo oni, te handlarskie dusze w koronach sobie liczą, ile im warta „assesorstwem połechtana pobożność“, a tem łatwiej w koronach obliczą, gdy assesorstwo w przedsiębiorstwo budowlane Schwannenfeld przemieni, jak radzieectwo w miejskie zmieniał liferunki.

A kiedy w targach z przeciwnikiem spostrzegli, że w tym przeciwniku żyje jeszcze jakaś wola, że choć ten przeciwnik miękki i grzech pierworodny z wiceburmistrzowskiej transakcyi ma na swem sumieniu, że jednak takiej handlarskiej obstrukcyi przecież nie ulegnie — i zrozumieli, że dwóch kandydatów swoich nie wkręcą w asse-orkie fotele-nawet jednego z tych „najkahalniejszych“ swoich — a jednego tem trudniej, boby się między sobą strawili i zjedli — więc słomianą wysunęli lalkę Salomona, w Radzie najbardziej drewnianego manekina, bo w handlarskiej fantazyi uroili, wekslarskim swoim wyliczyli zmysłem, że ten pobije „wroga Silbigera“.

To wyrzucenie „wroga Silbigera“ to jest ten interes podwójny w tej handlarskiej akcyi, to ten jej „procent składany“ — i swojego wprowadzić i ukarać tego, który przed kliką i jej „bałwanem“ pokłonów nie bije.

Interes „złoty“ ale interes nie idzie.

Druga niewypłacalność krydataryusza kliki.

Nie on ich zawiódł: jemu dusza się wyrywa, by Rada weksel ten wykupić zechciała, tem więcej się wyrywa, że nie on to płaci, lecz z publicznego płaci się funduszu, a on jeszcze „procent składany“ zarobi, przeciwnika z magistratu się wyzbędzie.

Więc patronuje obstrukcyi.

Dziś kiedy Rogoyski na krzesło prezydyalne wrócił, on po przedpokoju Rady się wałęsa, za stołem sekretarza się kryje i milczy, takiem milczy „wymownem milczeniem“ on taki wymowny, w takiej krytycznej chwili, w takich gorących debatach, w takiem Rady poruszeniu chowa się i milczy, jak gdyby nagle w Józefa Maschlera, lub Salomona, tych artystów-milczków Rady się przemienił...

I dobrze, że Rogoyski na krzesło prezydyalne wrócił.

Bo ohydnym był widok, gdy ten obstrukcyi protektor, kliki zobowiązany dłużnik, frondy kahalnej sojusznik serdeczny na krześle prezydyalnem siedział i prezesował posiedzeniu Rady, która oburzeniem na „obstrukcyę“ dyszała, środki obmyśliwała obrony — siedział i co chwilę zastępy radnych przeliczał, kompletu wyczekiwał, a duszą, tęskniącą swej kahalnej wiary nie przy Radzie był, ale tam za Radą — u frondy...

Jeden z obstrukcyonistów wtedy w biurze wiceburmistrzowskiem siedział!!

Kronikarzowi — choćby z fotograficzną objektywnością o tem pisał — się wydaje, jak gdyby „polityczną pornografię“ pisał.

A Radzie jedną może dać radę: Pluńcie i idźcie dalej!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zwycięstwo odniesione — jednak nie słychać ani jednego wykrzyku radości, nie widać ani jednego promyka nadziei na trupiem obliczu puszczyków Koła polskiego! Czują,

że upadkiem Gautscha nie powstrzymali ani na chwilę wskazówki na zegarze postępu, która zbliża się już do kresu i że niebawem wybije godzina zwiastująca wolę całego narodu. Czują, że nie jest to ten tryumf polityczny, któryby rozwiał chmurę nad nimi wiszącą, że jest to raczej zapowiedź wyczerpania w beznadziejnym oportunizmie.

I oto ci odwieczni służalcy każdorazowego rządu, usłyszeli z ust cesarza, że reforma wyborcza w duchu projektu Gautscha jest konieczną i nieodzowną i że najbliższe wybory do parlamentu muszą się już odbyć na podstawie nowej ordynacyi wyborczej a temu zapatrywaniu dał wyraz przez powołanie na następcę ks. Hohenlohego, zdeklarowanego i szczerego zwolennika reformy. Sytuacya więc jeszcze bardziej się zaostrzyła: Gautsch bowiem był tylko wykonawcą woli korony. Hohenlohe jest osobistym zwolennikiem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Nędznemi intrygami obalając Gautscha, sądzili Dzieduszyccy i Abrahamowicze, że zyskają w osobie przyszłego premiera powolne narzędzie, drżące przed groźbą ich intrygi.

Z mroków jednak konwentyklów Koła wieje ich rozpaczliwa bezsilność, widnieje ich trupia postać. Widzą, że będą musieli w pokorze żebrać o to, co z taką powagą dyktowali Gautschowi, co nawet uzyskali od byłego premiera. Bo czyż jest możliwem, żeby dwaj intryganci, ci bezsilni (bo wybrani obydwaj 60 marnymi głosami obszarników), terroryzowali milionowe głowy narodów, by wstrzymali naturalny bieg ewolucyjnego postępu całej Austryi? Wynik więc przesilenia nie nastręcza żadnych wątpliwości, lubo nie znamy jeszcze dróg, jakiemi ono przejdzie. W każdym razie lud musi dziś uzyskać prawo powierzenia obrony swych interesów tym, których uzna za godnych tego posłannictwa; a poznał w całej pełni, że te upiory szlachty galicyjskiej, zbrodniczą ręką chciały pozbawić go swoich praw.

Obstrukcyjna szkapa.

A więc obstrukcya w całej pełni. Nie w obronie pogwałconych przez większość zasad parlamentarnych, nie w myśl idei jakiejś, ale z brudnych motywów, z osobistego interesu ośmiu, a właściwie już tylko siedmiu kahalników, paraliżuje normalny bieg czynności Rady.

A jednak obstrukcya ta jest tylko śmieszną.

Wszyscy wiedzą, że obstrukcyę zamówił sobie wiceburmistrz, aby z magistratu wyzbyć się niewygodnego sobie przeciwnika, a przytem zapłacić assesorskiem krzesłem za wybór swój, że obstrukcyę popierają moralnie nie masy wyborców, ale płatne hyeny wyborcze.

Wiedzą wszyscy, że obstrukcyoniści żrą się między sobą, że się na osobności obstrukcyi zarzekają, że się wzajemnie serdecznie nienawidzą, że sobie assesorstwa zazdroszczą i tylko z biedą zgodzili się wreszcie na kandydata dra Salomona. A jeżeli się także i to wie, że obstrukcyoniści tak bardzo sami sobie ufają, że podczas posiedzeń Rady wszyscy razem siedzą zamknięci w mieszkaniu swego szefa, jeżeli się wie, że jedno słowo starościńskie wystarczy, aby całą zabawkę obstrukcyjną w puch rozbić i dumnych rycerzy obstrukcyi posłać w pokorę, trudno zaprawdę taką obstrukcyę, to najnowsze przedsiębiorstwo kahalne, brać seryo, lub tragicznie.

Cóż zresztą o sobie mówi sama obstrukcya Jej speaker, mowca od siedmiu boleści dr Rapaport, pozowałby najchętniej na reprezentanta interesów żydowskich, tylko że najwybitniejsi żydzi jak dr Ringelheim, żydzi konserwatywni jak Wittmayer, Wechsler, którym przecie poczucia żydowskiego nikt nie odmówi, ba nawet najintelligentniejszy Maschler psują mu zabawę, bo się go uroczyście wypierają

Za to przyznaje się doń Berisch Maschler, człowiek, który w chwili, gdy mu w sądzie ofiarowano dowód prawdy na to, że jest złodziejem, uciekł z sali sądowej, przyznaje się doń Baruch Jakubowicz.

Przepraszam, już się nie przyznaje, bo przy opuszczeniu Rady przez obstrukcyę od obsrukcyi się oderwał

A ostrzegano obstrukcyonistów, by nie poszli na Radę. Nie usłuchali i oto stracili jednego. Jeżeli jeszcze dwa razy pójdą na Radę, kto wie, ilu z nich zostanie.

Bo jest jakaś dziwna, ta kahalna obstrukcya, taka szachrująca i wędrująca zarazem. Podczas czwartkowego posiedzenia zdawało im się, że świta im już nadzieja kompromisu, przywędrowali więc na ratusz.

Nadzieja okazała się złudną, więc znowu wyjść postanowili. Lecz przy wyjściu uronili Jakubowicza; wprawdzie nie puścili go bez walki: prośbą, groźbą, fizycznym gwałtem, bójką na pięście, próbowali ściągnąć go z ratusza, uratować dla obstrukcyi. Niestety bez skutku. Jakubowicz został.

Radzimy panom obstrukcyonistom, aby w razie ponownego przybycia na Radę, związali się sznurkami, bo inaczej znowu kogoś zgubić gotowi...

Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 30. kwietnia br.

Z powodu obstrukcyi 8-miu radnych nie złożono kompletu potrzebnego do ukonstytuowania się.

Na wstępie zabrał głos R. dr. Schützer i zastrzegłszy się, że w tem, co chce powiedzieć nie ma popierania obstrukcyi, a tylko strzeżenie prawa politycznego stanowiska, zarzucił, że Rada przed dokonaniem wyboru w miejsce p. Józefa Maschlera, ukonstytuować się nie może. Wybór w miejsce p. Sokalskiego nie jest przeszkodą, bo to jest naprawdę wybór uzupełniający, w miejsce radnego ubyłego z tej połowy Rady, która już była ukonstytuowana. Natomiast wybór w miejsce pana Maschlera jest częściowym wyborem nowej, teraz ukonstytuować się mającej połowy Rady i oznacza, że wybory nie są skończone.

Skoro w ustawie nie jest powiedziane, że przy braku jednego radnego może się już Rada ukonstytuować, a przy braku dwóch lub trzech już nie, więc dlaczegożby logicznie za tym precedensem idąc nie mogło się zdarzyć, że się kiedyś namiestnictwu spodoba rozkazać, by po dokonanych wyborach w 3-ciem i 2-giem Kole Rada się ukonstytuowała, nie czekając wyborów z 1-szego Koła.

P. Goldhammer replikuje, że tak władza nakazała, więc tak musimy robić, że zresztą stara Rada nie wniosła przeciwko temu rekursu a nowa go wnieść nie może, bo jej niema, jak długo się nie ukonstytuowała.

Następnie burmistrz odebrał od obecnych na sali nowych radnych i zastępców radnych przyrzeczenie. R. Ks. Żyguliński, wnosi, aby na obstruujących radnych — korzystając z brzmienia ustawy — nałożyć grzywnę 20 koron, a gdyby się na następne posiedzenie nie zjawili, wykluczyć ich i powołać zastępców.

W „radzieckiem niebie“ wielka była pociecha z nawróconego grzesznika w osobie R. Smalca, który piorunował na obstrukcyę w swoim oryginalnym stylu, a najbardziej na Jakubowicza, który go zbałamucił i zaprowadził nie do „Eleuteryi“, tylko gdzieindziej i zaklinał się, że „choćby Jakubowicz pękł, to mu już nie wierzy“. Rada wniosek ks. Żygulińskiego uchwaliła.

Posiedzenie Rady z dnia 3 maja br.

Po godzinnem czekaniu, podczas którego po przedpokoju kroczył jowiszowym krokiem p. Rappaport, jak gdyby losy Europy miał w kieszeni od kamizelki, a naprawdę, jak się później pokazało, nawet losów R. Salomona nie miał w ręku swojem, z dodatkiem 14-tu rąk swojej „zacnej“ kompanii, wśród czego grupa posłów radziła w biurze magistrackiem, odwołano do tegoż biura pana Rappaporta, gdzie mu na jego pół-ultimatum a półżebraninę dano jakąś odpowiedź.

Miała ona ten skutek, że pan Rappaport wyszedł i sprowadził kompanię całą. Otwarto posiedzenie. Zabrał głos p. Rappaport. Oświadczył, że zaprzestają obstrukcyi, bo widzą, że strona przeciwna, strona katolicka jest skorą do kompromisu i żądał, by zamiast R. Silbigera wybrać na assesora R. Salomona.

R. dr Schützer zabrał głos i zapytał, czy te wywody R. Rappaporta mają tylko upiększyć śmieszny powrót śmiesznej obstrukcyi, bo w takim razie chętnie zostawia im tę przyjemność. Cała ta obstrukcya, która sparaliżowała trzy posiedzenia, nie warta piękniejszego epilogu, jak ten w niejasnych dwuznacznikach i w bełkocie mowy radnego Rappaporta jej przydany. Mowca stał od początku do końca poza wszelkimi układami, wie z doświadczenia, że i dawniej zawsze zakulisowe robiono handle i konszachty, ale te się kryły, bo wiedziały, że nie mają poco nagie swoje wdzięki pokazywać w świetle.

Ale skoro R. Rappaport o jakichś kompromisach już publicznie mówi, to mowca chce wiedzieć, czy takie teraz nastały czasy, że te kupne, nagie wdzięki ośmielają się wychylać na scenę, czy też był na prawdę jakiś kompromis między obstruującą „kompanią“ a jak ją nazwał p. Rappaport przeciwną partyą „katolikami“, kto to był tą partyą, kto się w ich imieniu układał, jakie stawiano warunki, jakie zrobiono ustępstwa i jaki zawarto kompromis.

R. Rappaport dopiero zaopostrofowany okazuje gotowość odpowiedzieć w dwóch sekundach, ale burmistrz odkłada tę dyskusyę na koniec posiedzenia.

Burmistrz odebrał od reszty nieobecnych na poprzedniem posiedzeniu radnych i zastępców przyrzeczenie, poczem przystąpiono do wyboru burmistrza i assesorów. Na skrutatorów powołał burmistrz R. ks. Leśniaka i dra Salomona. Wybrany 28 głosami pan Rogoyski, 5 kartek oddano czystych. Następnie wybrano pierwszym assesorem R. Rypuszyńskiego.

Gdy miano przystąpić do wyboru drugiego assesora zażądał R. Rappaport, aby teraz wybrano żydowskiego kandydata.

R. ks. kanonik Leśniak oświadczył, że jeżeli to żądanie jest wynikiem nieufności wobec katolików, to może w swojem i zwracając się do radnych katolickich, którzy potakiwali, a więc także i w imieniu reszty zapewnić, że na ostatku żydowskiego assesora wybiorą.

R. Rappaport się zerwał, a podrażniony jeszcze wtrąconym wykrzykiem dra Schützera, że warto skonstatować, że dr Rappaport wnosi kwestyę wyznaniową i to bez ważnych powodów, a pod lekkomyślnie wniesioną kwestye wyznaniową zawsze tym, który cierpi, są żydzi, porwał resztę „kompanii“ za sobą i wyprowadził ich z sali.

R. Salomon rzucił pióro skrutatora i powędrował za nimi. Żałowaliśmy, bo R. Salomon, który ani radą, ani mową, ani wnioskiem, ani głosowaniem nie przysłużył się nigdy miastu, miał raz sposobność przysłużenia się skrutatorskiem piórem i z niej nie skorzystał.

W przedpokoju wszczęła się bójka o Jakóbowicza, którego R. Rappaport nazwał takim przydomkiem, którego powtórzyć nie chcemy, by nie psuć reputacyi tej zacnej „kompanii“. Wtę całą awanturę wmieszała się wesoła galerya i mieliśmy widowisko, jak w czcigodnej „obstrukcyi“ na chwilę ulotnił się duch kahalny, by dać miejsce duchowi Kolarzyków Po uspokojeniu burzy i ulokowaniu galeryi i skonstatowaniu, że do dalszego prowadzenia wyborów brakuje kompletu, stawia wniosek R. ks. Żyguliński, by sześciu radnych, którzy bez powodu wyraź-

„Antymolina“ Bracha ziółka którymi **Przeciwko molom** posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

nie demonstrują, posiedzenie dekompletują, zrywają i nie chcą dopuścić do ukonstytuowania się Rady, wykluczyć na czas wyborów i w miejsce ich powołać zastępców.

R. Zaklika zapytuje, czy burmistrz wykonał uchwałę Rady i obłożył grzywną strejkujących radnych, jak to Rada w poniedziałek uchwaliła.

Burmistrz oświadcza, że nie wykonał, gdyż nie czuł się kompetentnym i zaszły okoliczności (?!).

R. dr Schützer zabiera głos i oświadcza, że stoi na stanowisku jak najdalej idącej wolności parlamentarnej, najradykalniejszej demokracyi i że ten instynkt nie pozwala mu głosować za karami na przeciwników i za wykluczeniem przeciwników, i to było powodem, że na poprzedniem posiedzeniu nie głosował nawet za wnioskiem R. ks. Zygulińskiego zmierzającym do nałożenia kary, choć już wtedy nie oceniał obstrukcyonistów, jako przeciwników politycznych, a ich obstrukcyi, jako aktu parlamentarnej taktyki. Wie bowiem, że to są tylko osobiste ambicye i apetyty, że to są „weksle niezapłacone“. Bo w takiej sytuacyi pyta się, kto są ci, którzy obstrukcye robią i oco ją robią? Kto stoi za nimi? Czy tu o interesa ludności się rozchodzi, czy o dobro miasta, czy o jaki program polityczny? Kto obstrukcyę robi, kto chwyta się ostatecznej broni, ten nie tylko musi mieć do tego ważne powody, ten je musi oznajmić i obwieścić publicznie. A myśmy nic nie słyszeli, tylko, że chcą na assesora Salomona, a nie Silbigera, nawet nie powiedzieli dlaczego jednego chcą, a drugiego nie chcą. Kto za nimi stoi? Przemawiają w imieniu żydów. Ze stanowiska żydowskiego jest zbrodnią w interesach czysto osobistych, z pobudek tylko osobistych rozwijać kwestyę wyznaniową; i nie mają nawet prawa mówić w imieniu żydów. Ci żydzi, którzy odmówili udziału w obstrukcyi, z pewnością godniej i lepiej reprezentują żydów jak ci, którzy do niej przystali. A z chwilą, kiedy obstrukcya zerwała dzisiejsze posiedzenie i sposób w jaki to uczyniła, pozbawia ją wszelkich praw i pretensyi i względów do parlamentarnego ich traktowania. Mowca nie rozumie dlaczego zerwali, czy ich ta przeciwna strona ci „katolicy“ oszukali, czy też zerwali tak bezmyślnie, jak bezmyślnie obstruować zaczęli. „Non ruere in servitium“ i uchwalić wniosek ks. Zygulińskiego.

R. Zaklika wnosi, by tylko grzywnę na łożyć.

R. Tertil wywodzi nader jasno sytuacyę ze stanowiska prawnego i popiera wniosek ks. Zygulińskiego.

Wiceburmistrz dr Goldhammer z foliantem w ręku wysuwa się naprzód i ostrzega Radę, że ci panowie mają prawo wnieść rekurs do Rady pow. R. Schützer dziwi się że ten mowca, przywódca partyi, nagle skurczył się do roli konsulenta prawnego, że w całej kampanii milczał, nie wyjawił swojego zdania, a kiedy pan Goldhammer oburzony odpowiada, że on daje rady nie doktorowi Schützerowi lecz Radzie, i że dr. Schützer wprowadził obstrukcyę, wtedy mu R. dr. Schützer odciął, że bezsilny jest gniew dra Goldhammera, bo tem nie zmieni, że dr. Schützer jest radnym, i że dr Goldhammer mówiąc do Rady, mówi i do niego, tym gniewem dokumentuje tylko, że pocisk dobrze trafił, a co do obstrukcyi, to zostawia Radzie do ocenienia, jaką była jego obstrukcya a obstrukcya R. Rappaporta i tow. i na życzenie dra Goldhammera ofiaruje się mu wytoczyć powody, dla których jego kandydaturę zwalczał, lecz nie życzy mu je usłyszeć.

Dr. Goldhammer nie zapytał o nie.

W imiennem głosowaniu wniosek ks. Zygulińskiego uchwalono.

KRONIKA.

Klerykalna organizacya. Dnia 29 kwietnia br. odbyło się w sali kasynowej zebranie katolickiej intelligen yi obojga płci, zaproszonej dla przygotowania organizacyi katolickiej.

Przewodniczącym zebrania obrano p. Bujnowskiego, honorowym prezesem ks. Biskupa, sekretarzami p. Kukula i Stapfa. P. Bujnowski zagajając zebranie zaznaczył, że organizacya zawiązać się mająca, nie ma być organizacyą polityczną, z dalszego przebiegu zgromadzenia okazało się, że organizacya ta uprawiać będzie pod katolicką firmą politykę klerykalną.

Po przemowie p. Bujnowskiego wygłosił prof. Kallenbach odczyt, a raczej kazanie na temat „O obowiązkach polskiej intelligencyi katolickiej w dzisiejszych czasach“ nawołując intelligencyę do pracy nad ludem, do którego dobrali się już przedtem ludzie, walczący pod hasłem „precz z Bogiem i ojczyzną“.

Publiczność nabożnie wysłuchała kazania, a gdy się ono skończyło, z prawdziwie chrześciańską pokorą, jednogłośnie uchwaliła drukowaną rezolucyę, uznającą potrzebę założenia katolickiej organizacyi. W nagrodę za to udzielił ks. Biskup wszystkim obecnym Swego pasterskiego błogosławieństwa, a obecni przyjęli je na klęczkach.

Warta zapamiętać sobie, że na czele tej nowej organizacyi klerykalnej stoją filary narodowej demokracyi, która *pro foro externo* nie lubi wcale uchodzić za partyę klerykalną.

Święto robotnicze w Tarnowie. Tutejsza partya soc.-dem. urządziła dnia 1 maja publiczne zgromadzenie ludowe pod gołem niebem przy ulicy Zdrojowej. Referował na temat: „Równe, bezpośrednie, powszechne i tajne“ prawo wyborcze adwokat dr Józef Drobner z Krakowa; o ośmiogodzinnym dniu roboczym mówił p Strzałkowski Po przyjęciu przez aklamacyę rezolucyi równobrzmiącej z rezolucyami stawianemi na wszystkich zgromadzeniach robotniczych w całej Austryi, zgromadzeni uformowali pochód i ze sztandarami, tablicami udali się ul. Zdrojową, Wałową, Katedralną do Rynku przed lokal stow. robot., gdzie po przemowie p. Strzałkowskiego pochód się rozwiązał. Po południu urządzili robotnicy w ogrodzie miejskim zabawę. Przez cały dzień panował w mieście wzorowy spokój i porządek. Bezrobocie na budowach i fabrykach, było prawie powszechne.

Pożyczka rosyjska w Galicyi. Gdy rozeszła się wiadomość, że część pożyczki rosyjskiej w kwocie 200 milionów koron rozdaną będzie w Austryi, byli tacy, co wierzyli że z pożyczki tej ani jednego halerza nie uda się ulokować w Galicyi.

Płomienne odezwy najwybitniejszych publicystów i najgorętszych patryotów polskich nie zdołały jednak od nas odwrócić tej hańby, że w samej Galicyi subskrybowano kilkanaście milionów pożyczki rosyjskiej. Nawet w Tarnowie w jednym z kantorów sygnowano kilkadziesiąt tysięcy koron.

Będzie zatem carat miał pieniądze na gnębienie Polaków, i na urządzanie pogromów — pieniądze dostarczone mu zarówno przez Polaków jak i żydów.

Rocznica Konstytucyi. W rocznicę konstytucyi 3 maja urządzila młodzież tutejszych zakładów naukowych uroczyste nabożeństwo w katedrze, w którem wzięły udział także cechy i korporacye. Wieczorem odbył się z pod kapliczki św. Walentego pochód młodzieży szkół średnich z muzyką przed pomnik Mickiewicza, skąd po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych udano się do Sokoła na wieczorek. Tufaj prof. Morawiecki skreślił w podniosłem przemówieniu znaczenie konstytucyi 3 maja, poczem nastąpiły produkcye chóru Sokoła, deklamacya, gra na mandolinach; orkiestra gimnazyalna odegrała pieśni patryotyczne. Zakończyła wieczorek jednoaktówka „Stosy płoną“.

W kiosku na placu Sobieskiego urządzono składkę na dar narodowy 3 maja.

Kronika policyjna. W poniedziałek dnia 30 kwietnia miała miejsce na ulicy Chyszowskiej niezwykła awantura. Wychodzący z rynku w stanie podpitym Jan Łatka, furman od p. Smolika i Michał Mroczek, potrącili dozorcę domu p. Kurzowej, znanego policyi awanturnika Ferdynanda Słonę. To go tak zirytowało, że rzucił się na Łatkę z dobytym nożem, raniąc tegoż kilkakrotnie w piersi i plecy, Mroczka zaś w rękę. Łatkę, którego życiu zagrażało niebezpieczeństwo, odwieziono do szpitala, Słonę zaś po spisaniu protokołu w policyi oddano sądowi.

OGŁOSZENIA.

We środę dnia 9 maja o godz. 5 popoł., odbędzie się w sali konferencyjnej Seminaryum nauczycielskiego Walne Zgromadzenie Tow. Oświaty ludowej.

NEKROLOGIA.

Franciszek Wojnicki, uczeń pierwszej klasy gimn., zmarł dnia 30 kwietnia, po długich i ciężkich cierpieniach w 11 roku życia.

NADESŁANE.

„Feller“ „Elsa-Fluid“

Tą marką chroniona Fellerowska roślinna essencya usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, katar, ból gardła, ból piersi i stawów, zmęczenie, osłabienie, zapalenie, astmę, febrę, influenzę, flegmę i. t. d. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5** K, **24** małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.** Zamówienia pod adrem **„E. V. Feller, in Stubica, Elsaplatz Nr. 201“.**

Chwalą także bardzo Eellera przeczyszczające pigułki rombarberowe z marką »Elsadillen«. 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu mnżna dostać za 5 K, nie jeden, lecz 2 tuziny, balsam ten jest doskonałym środkiem przecim wszystkim bólom żołądka. Żagoriański syrup na Kaszel i piersi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki frako 5 K.

I. M. KOSSOWSKI, FRYZYER

W TARNOWIE

poleca MYDŁA krajowe, PERFUMY francuskie, WODĘ KOLOŃSKĄ wprost z Kolonii oraz wszelkie WYROBY Z WŁOSÓW po cenach umiarkowanych.



„BRYLANT“ BRACHA najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.**

Hotel Bristol poleca **Łazienki**

urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy

w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

Niezrównane źródło dochodu!

NAJLEPSZE i najnowszego systemu

MASZYNY

DO WYROBÓW CEMENTOWYCH

wszelkiego rodzaju, jakoto

do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.

poleca

DOM KOMISOWO-ROLNICZY W BIELSKU.

Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.

Niezrównane dla szukających zarobku! ∞ Nieprześcignione na własny użytek dworów!

ZMIANA LOKALU!

Samuel **Engelhardt** zawiadamia Szanowną P. T Publiczność, że przeniósł

skład węgla

z ul. Ogrodowej naprzeciw klasztoru P. P. Urszulanek **na tę samą ulicę do domu Wnej Pani Hoborskiej (obok ochronki).**

Dziękując za dotychczasowe względy, któremi mnie Szanowni P. T. Odbiorcy obdarzali, polecam się nadal Ich pamięć

Z szacunkiem

SAMUEL ENGELHARDT

właściciel składu węgla.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzeln, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Cement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhaltan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy po cenach przystępnych.

CUKIERNIA Władysława DELEKTY w Tarnowie.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skuteczności kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

A. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. Tel. (412).

Nr. 9. Tarnów, 13 maja 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Obstrukcya na desce ratunkowej fanatyzmu.

Że do żłobów się garnęli, że z ust kęs assesorski wydzierali sobie, że się gryźli, jak się gryzą zawsze, gdy żrą nad pełnymi żłoby — że pod batem nieugiętej woli Rady pogodzili się, ale wściekłość zawiedzionych nadziei w służbę Goldhammerowi oddali, na walkę przeciwko Silbigerowi oddali — tego nie można zostawić w świadomości ludu, to trzeba wyeskamotować z pamięci i poznania jego.

Że nie o ideę walczyli, nawet jej nie pozorowali; nie o program, nawet programu komedyą łudzić nie kusili się wcale, ale te swoje żarłoczne apetyty, te ambicye zgłodniałe, te na żer rozchylone paszczęki pokazywali Radzie w nagiej, bezwstydnej gorączce handlarzy — tego nie można powiedzieć ludowi, to trzeba zatrzeć, zamazać, wydrzeć z świadomości jego.

Ale to tak jasnem było, tak na otwartej zaświeciło scenie, że tego nie przysłoni szmatą wykrętnych frazesów, to tak się zdemaskowało, tak cuchnęło padliną szantarzu, że tego nie przysypie piaskiem kłamstwa i obłudy — to podpalić trzeba, ogień podłożyć, by w ogólnym spłonęło pożarze.

A gdzie jest ten materyał tak palny i taki zapalny, że dłonią ich rzucony ogarek pożar roznieci szalony, jeżeli nie w patryotyzmie ludu, obałamuconego, wyzyskiwanego, kłamanego ludu fantazyi zapalnej?

Tego ludu, którego duszy prawdę wydzierają, którego dłoniom kartę wyłudzają wyborczą, tego ludu fantazyę podpalają teraz — krzyczą, że żydzi sprawę żydowską zdradzili, drukują, że żydzi złączyli się z antysemitami na zgubę swojego narodu.

Studzien życia publicznego truciciele, szantarzyści i handlarze, co nietylko kartą jego wyborczą handlują i sumieniem jego, ale pożar rozniecaja nad domem jego i jego polityczną sadybą, by z tego pożaru wynieść rehabilitacyę swoją, jak złodzieje, co w czas pożaru kradną.

By Salomon został assesorem, a nie Silbiger, by taki dar przynieść temu, co ich patronował obstrukcyi, temu obłudnemu tchórzowi, co im pomagał, jak adwokat pokątny, ale odwagi nie miał przyznać się do nich — kwestyę wyznaniową wszczęli, a dziś fanatyzmu płonące żagwie ciskają w miasto!!!!

To on ich nauczył — ten histryon, ten komedyant marny, ten polityczny szuler, co na tarnowskiej i kołomyjskiej grał rulecie, tam rzucał na kolor czarny a tu na czerwony, tam komitetu centralnego, stańczykowskiego był pupilem, a tu stańczyków Herodem i Attyllą szlachcie — na obu przegrany i zgrany.

To on ich nauczył, ten, co dzisiaj już z paszkwilu żyje, a milczy, milczy, gdy mu radny Schützer w twarz śliną pogardliwą pluje, jedne apostazyę jego za drugą na szubienicy wiesza i na widok wystawia publiczny.

To on, gdy o mandat poselski grał na tarnowskiej rulecie, rozwiesił po murach miasta fanatyzującą żydów wyborczą odezwę, że fanatyczniejsze nie paliły się na Jeruzalemu murach w chwili, gdy rzymskie kohorty pod świętem żydów miastem cesarskiego imperyum rozwijały orły!!!!

Jeszcze tylko nauki z niego biorą, jeszcze tylko w korrupcyjnym jego grzebią arsenale i narzędzia w nim szukają obrony — ale już opierać się o niego nie mogą, bo on już sam opiera się tylko na paszkwilach.

Wołają w miasto, w żydowskie dzielnice wołają, że sprawę żydowską zdradził radny Schützer popierając wniosek Zygulińskiego, że żydowską sprawę zdradzili ci żydowscy radni, którzy za ich apetytem, za ich ambicyą, za kliki kahalnej komendą nie poszli.

Kłamią, jak kłamią koniokrady!!!

Czy głód assesorstwa p. Schwanenfelda, czy assesorska p. Rappaporta ambicya to palladyum żydowskie?

Czy p. Salomona znieść z assesorstwa a p. Silbigera na niem usadowić, to znaczy wynieść świętą torę z miasta, a pogańskie bożyszcze na ołtarzu stawić?

Czy pięciu „żeru głodnych“ obstrukcyonistów za drzwi wysadzić, ludzi, którzy poza plecami reszty żydowskich radnych kompromis z „przeciwną stroną katolikami“ jak ich p. Rappaport nazwał, zawierają, a potem go zrywają, kiedy druga kontraktująca strona go nie łamie, czy w obronie takich ludzi stawać, nie jest gorszym wobec żydów i żydowskiej sprawy grzechem, czy nie jest utrwaleniem w społeczeństwie przekonania, że „fides iudaica“, to gorsza fides, niż „fides punica“?

Czy tam, gdzie rzeczywiście krzywda żydostwu by groziła, a nie ich assesorskim ambicyom i osobistym apetytom, klika kahalna czoło by Żygulińskiemu stawiła, ona co mu do mandatu poselskiego pomogła i w zamian pomoc przyjmowała, by kahał na krześle wiceburmistrzowskiem osadzić?

Ci ludzie i ich generał, ich obstrukcyi przywódca, co stchórzył, ci ludzie i ich polityka cała, to monstrum o janusowej twarzy: przed katolikami tolerancyę produkują swoją, a do żydów fanatyzmu żydowskiego prawdziwe zwracają oblicze.

Ludzi, którzy jedną w obie strony zwracają się twarzą, nie rozumią, zrozumieć nie mogą.

Niech zrozumieć spróbują, że to co im się sprawą wydaje żydowską, to ani żydowską, ani anti-żydowską jest sprawą, to sprawa jest ich — handlu, szantażu, korupcyi i.....

Z ludzkiej menażeryi.

»Jednością silni, potężni szałem!
Razem młodzi przyjaciele!«

Taką pieśń, takie hasło rzuciła narodowi przed dawnemi już laty płomienna pierś Mickiewicza. Pod jej czarem drgnął naród; zdawało się, że czar się spełni, że stanów nastąpi zbratanie. Jednym łańcuchem niewoli okuci, skazani na wymarcie czy wieczny helotyzm, mieliśmy się odrodzić w duchu, przez duchów wielkie braterstwo, przez tę jedność, która nawet słabym organizmom siły Tytanów nadaje. Tak być miało! Tak być powinno! A jednak!

Co przed laty powiedział Mickiewicz o emigracyi z r. 1831, to da się dziś powtórzyć o całym naszym ogóle, o wszystkich razem, że „utraciwszy rozum w mękach długich,
plwają na siebie i żrą jedni drugich“.

Bo jest coś, co nas dzieli!...

Co? Czy może sprzeczność interesów? Może zasadnicza różnica celu? Nie! I jeszcze raz nie! Cel jest jeden, bo naród niewolny jeden tylko cel mieć powinien, do jednego dążyć! A więc co? Zobaczymy.

Wszyscy jesteśmy równie ubodzy, równie nienasyceni, równie poniewierani przez obce rządy; — forma tylko się zmienia zależnie od siły zaborcy, ale treść zostaje zawsze ta sama: polskie kraje są kopciuszkiem wobec innych prowincyj, należących do tego samego państwa, jeżeli nie zostały ich kozłem ofiarnym. Zaledwie w jednym punkcie różnice są nieco uzasadnione: w sprawie przewodnictwa politycznego. Ale i tu nie rozchodzi się różnym stronnictwom o program, o ideę, tylko o swoje osobiste interesy, a nie o poprawienie doli kraju; nie o przyszłość narodu walczą, ale o awans i stanowiska intratne swoich krewnych, powinowatych, „przyjaciół“. Posiadający władzę grzeszą pychą, walczą łakomstwem. Myśli żadnej nie ma. Jedni chcą się utrzymać przy pierwszorzędnej roli i wszelkie wpływy, sposobność do panowania, graniczącego zazwyczaj z terroryzowaniem innych, zachować dla siebie; zwalczeni, chcąc zwycięzcom wydrzeć ich zdobycz, walczą również nie o ideę, nie o zasadę, lecz o własne drobne i ciasne ambicye. A wszystko to ubiera się we frazesy ogólnego dobra, by pod tym płaszczykiem łatwiej ukryć przed okiem publicznej opinii brzydkie instynkty glodnych żołądków i tej małości ducha, za którą Dante tysiące w piekle umieścił!

Małość ducha — małość myśli rodzi. Wyjałowionych egoizmem mózgów żadna idea zapłodnić nie zdoła.

Stąd też tak łatwo u nas tworzyć nowe partye, zmieniać przekonania, przechodzić z obozu do obozu, a zawsze ze spokojnem sumieniem, zawsze z pozorem, że się słuszności szuka.

To też w braku realnych podstaw do rozdziału, mamy mnóstwo sztucznych, zachwyconych z powietrza, z kaprysu, z rozdrażnienia. Najhałaśliwsze walki, najostrzejsza opozycya i najtwardsza obrona „zagrożonych świętości“ ma zawsze za podkład względy osobiste, urazy lub uprzejmości, grzeczność wobec naczelnych figur lub też stawianie się okoniem, bo w braku zasad i programów szczerych — osoby o wszystkiem rozstrzygają. Stąd we wszystkich obradach sejmowych czy parlamentarnych, rad miejskich czy powiatowych, towarzystw czy instytucyj publicznych słyszy się ciągle o ufności lub nieufności względem przewodniczących jednostek, prezesów czy marszałków, a nigdy o przyjmowaniu czy odrzucaniu ich programu. U nas zwalcza się namiętnie ludzi — nie idee; u nas rodzą się „ludzie“ — ale idee, programy, z tych jedne dawno pochowano w grobie, drugie się jeszcze nie narodziły. Dlatego naszych wielkich i małych można kupić grzecznem słowem, orderem, koncessyą, awansem, strachem, nosem urzędowym, szykaną władzy, bo oni niczego i nikogo nie przedstawiają — prócz samych siebie. A jednak mimo to, lub właśnie może dlatego należymy do najkłótliwszych, do najbardziej rozbitych narodów. Tylu koteryj, szumnie nazwanych stronnictwami, tylu warstw, patrzących na siebie z pod oka, tyle dumnych a durnych wielkości, zdaje się, żaden naród na świecie nie liczy.

Oto spojrzyjcie dokoła. Przypatrzcie się sobie i swoim dobrym znajomym. Oto idą tłumne, niby z poematu Wyspiańskiego, ró-

żnorodne, dziwaczne figurki. A wszyscy dumni, choć w dumie swej tak niscy, tak nierzadko podli.

Właściciel ziemski z góry patrzy na urzędnika, choćby wysokiego; lekceważy każde inne zajęcie, oprócz polowania, ugryzania się z fornalem lub pobierania zaliczki na zieleniejącą jeszcze pszenicę! A nie tworzą ci ziemianie wcale jednolitej masy. Ilość morgów, dawność posiadania ziemskiego majątku dzielą ich na kategorye równie liczne, jak rosyjskie czyny.

Inteligencya, łamiąca się w ukłonach wobec zagospodarzonych właścicieli aj sztywna wobec goniących ostatkami, rozpada się również na tysiączne klasy Ranga jedyna w mieście, otacza się niewidzialnością i niedostępnością na kształt cesarza chińskiego; kilka rang najwyższych udaje wybraną kastę braminów wobec rzeszy pomniejszych biurokratów. To zadzieranie nosa nie zależy wcale od bezwzględnej wysokości tej rangi, chodzi tylko o to, by w danej miejscowości była jedyna lub rzadka bardzo. Hierarchia ludzi, kłaniających się w pas randze o jednę gwiazdkę wyższej, a nie podających ręki lub tylko tradycyjne dwa palce randze o jednę gwiazdkę niższej, dochodzi regularnymi stopniami aż do siedzącego w przedpokoju, chwilowo zatrudnionego pisarza, który używa dowoli na chłopach, żydach, rzemieślnikach i odbija na nich wszystkie zniesione od przełożonych upokorzenia.

Kasta ludzi miejskich bez c. k. rangi naśladuje we wszystkiem gradacye tych, którzy uważają się za śmietankę Ale w braku urzędowych danych, różniczkowanie opiera się na ilości domów, wielkości sklepów, wysokości dochodów, mniej lub więcej starannem odzieniu, aż dojdzie do dumy lokajów, którzy szczycą się tem, że służą wyższemu panu, niż ich koledzy po doli.

U włościan, v u l g o chłopami zwanych, rzecz ta sama powtarza się z matematyczną ścisłością.

J e s t t o smutna k a s t o w o ś ć, gorsza od indyjskiej, która opiera się na zmyślonych, ale znajdujących wiarę wierzeniach religijnych. Ale u nas zaprawdę trudno znaleść jakąkolwiek podstawę do tego różniczkowania i wynoszenia się jednych nad drugich

Właścicieli ziemskich nie oddziela od inteligencyi starożytność rodu, bo ludzie z bardzo historycznemi nazwiskami siedzą po biurach, podczas gdy potomkowie ich, ekonomów, włodarzy i faktorów piją kawę na werandzie dziedzicznego ich dworu. Nie należą tu pieniądze, ponieważ bankruci w przeddzień licytacyi jeszcze się wahają, czy inteligenta wpuścić do salonu i poczęstować papierosem, czy też przyjąć go w przedpokoju. Nie rozstrzyga o tem zacność osobista, skoro z pomiędzy szanownych ziemian wyszło tylu defraudantów.

Jakżeż nazwać tę dumę, niesłusznie nazwaną szlachecką? Chyba przesądem bezmyślnym.

Niemeiej ma ta warstwa pewne cechy zewnętrzne, które ją wytóżniają od reszty śmiertelników. Jeżdżą własnymi powozami, polują i mogą sobie z rana pozwolić na jak najdłuższe wylegiwanie się.

Ale inteligencya? Ci niewolnicy biura, zegarka, urzędowych przenosin, żyjący wekslami, z wiecznem pragnieniem awansu i alkoholu, czego się na siebie patrzą z ukosa? Czemu tak zwany „urzędnik polityczny“, który, nawiasem mówiąc, nie ma zazwyczaj za grosz politycznego zmysłu, uważa się za coś „wyższego i potrzebniejszego“, niż taki np. sądownik? Przecież oni wszyscy, to owi biblijni „wolni najmici“. Wezwany do łoża konającego ojca najwyższy dygnitarz ma łomiasteczkowy nie może bez uwiadomienia władzy przełożonej pospieszyć do chorego; jest przykuty do miejsca, a jednak uważa się za coś niezmiernie wyższego od młodszego pracownika w tym samym zawodzie, Nie pójdzie do stowarzyszenia, do znajomego, gdzie spodziewa się zastać przedstawiciela warstwy „niższej“, bo nie rozstrzygnął jeszcze kwestyi, czy takim mizernym ludziom może podać rękę.

A przecież wszyscy urzędnicy mają jedno wykształcenie — gdyby zaś nie, to jednostajna, przymusowa robota tak przyćmiła świeżość myśli i pamięci, tak ich przytępiła, że z pewnością różnice te zostały wyrównane. Wszyscy dla chleba, nie z poświęcenia, sprzedali swój czas i zdrowie, nawet z uszczerbkiem dla rodziny — więc skąd ta stopniowana zarozumiałość?

Zdaje się stąd, że wszyscy uważamy pracę za klątwę nie za obowiązek a w rodzajach pracy upatrujemy pewne stopnie: najwyższym — jest wolność od pracy! Stąd pochodzi osad barbarzyński, pokutujący na dnie dusz, który musi mieć kogoś, aby nań wylewać niedokwasy swego humoru, ale równocześnie pozwala innym, żeby na nim czynili tesame doświadczenia. To psychologia policyanta wiejskiego, który otrzymawszy burę od wójta, bije w twarz prowadzonego szupaśnika.

O żal mi was, wy biedni niewolnicy przesądów i kastowości! O żal mi was, wy mordercy własnego człowieczeństwa swego! Żal mi was!...

Wybory uzupełniające
do Rady gminnej.

Na dniu 16 i 17 maja odbędą się wybory uzupełniające z trzeciego Koła, a chociaż jeden tylko mandat opróżniony i jeden tylko radny wybrany być może, to jednak o mandat ten ubiega się dotąd nie mniej jak sześciu kandydatów.

Naprzód łakomie wyciąga swe ręce po mandat p. Józef Maschler, członek owej rodziny, której pięciu członkow — a więc jedna trzecia część wszystkich radnych żydowskich — zasiada już obecnie w Radzie, a teraz wprowadzić chce szóstego, bo uważa Radę gminną za swą Radę familijną.

Innego bowiem powodu dla wprowadzenia p. Maschlera nie wynajdzie i znaleść nie zdoła najlepszy jego przyjaciel.

Bo któż to jest p. Józef Maschler? Od kąd w Radzie zasiada, a jest tam już pono lat kilkanaście, nigdy ust nie otworzył; nie jest pewnem, czy rozumie dobrze język, w którym toczą się w Radzie obrady.

W kahale, którego jest prezesem, dbał zawsze o to, aby mąkę paschalną w jego kupowano młynie, cegłę do budowli gminnych w jego cegielni, ale o to, by prowadzono księgi i rachunki, począł starać się dopiero po procesie karnym, w którym gospodarka jego ukazała się w świetle sądowego dowodu prawdy.

Nieudolność swoją w zawiadywaniu interesami gminnymi powetować się jednak stara skrzętnością w tendencyjnem zestawieniu kahalnych list wyborczych, wyrzuceniem z nich osób sobie niewygodnych; nawet ośmiela się nie przyjmować podatków kahalnych od wyborców, których pozbawić chce przez to prawa wyborczego.

Ze takich talentów posiadacz kusi się także o mandat radnego, rzecz prosta, tylko że wyborcy nie są jego talentów wielbicielami i przeciw niemu, przeciw klice kahalnej wysunęli kandydaturę radcy sądowego dra Merza... A ponieważ dr Merz jest osobą nie tylko zupełnie od kliki niezawisłą, ale ma także odwagę ze swej niezawisłości korzystać, więc strach padł na kahał na wieść o tej kaudydaturze.

A gdy w wstępnym boju kandydata tego utrącić nie sposób, bo osoba p. Józefa Maschlera jakoś nikogo nie ciągnie, więc wysuwa się coraz to innych kandydatów na to, aby niemiłemu kandydatowi zabrać różne grupy wyborców i temsamem ułatwić zwycięstwo Maschlerowi, który bądź co bądź liczyć może na pewną ilość głosów, spędzonych przez płatne hyeny wyborcze.

Oto jest tajemnica, dlaczego nagle tak wielu pojawiło się kandydatów.

Gdy jednak w rzeczy samej losy walki wyborczej tylko między dwoma kandydatami rozgrywać się będą, więc chyba jasnem jest, że każden, kto nie chce ułatwić zwycięstwa Maschlerowi, oddać winien głos swój na dra Merza.

Posiedzenie Rady miejskiej
z dnia 7-go maja.

Po odczytaniu protokółów z ostatnich dwóch posiedzeń zabiera głos ks Ż y g u l i ń s k i i żąda zautentyfikowania protokołu z drugiego posiedzenia w tym kićrunku, by wniosek jego na wykluczenie 5 obstrukcyonistów zapisanym był w dosłownem brzmieniu i w jawnym sensie, że Rada wykluczyła ich na cały okres wyborczy. Burmistrz chce tę poprawkę podać pod głosowanie ale R. dr S c h ü t z e r sprzeciwia się temu, wyrażając zdziwienie i podkreślając to zdziwienie, że tak ważna uchwała prawie że została wyeskamotowana z protokołu; oświadcza, że twierdzenie faktu dokonanego w przeszłości, co do którego przecież Rada uchwalić nie może, że się nie stał, nie może być rzeczą głosowania i uchwały, a tylko w razie gdyby burmistrz odmówił i w żywe oczy zaparł się w Radzie możnaby się odnosić do Rady; żąda uczynienia zadość żądaniu R. dra ks. Ż y g u l i ń s k i e g o. Burmistrz się zgadza.

Radca dr ks. Ż y g u l i ń s k i zapytuje, dlaczego rezolucya udzielona wykluczonym radnym, a rozpatrywana przez Rzdę powiatową, pozostawała w rażącej sprzeczności z uchwałą Rady, bo brzmiała na wykluczenie aż do dalszego zarządzenia Rady, i żąda, by obstrukcyonistom udzielić rezolucyi autentycznej.

Kiedy burmistrz zaczyna się kręcić, wiercić, prosić, wymawiać, wstaje R. dr S c h ü t z e r i konstatuje, że to co się stało, a czego żadna adwokacka fantazya wykręcić nie potrafi, jest faktem, który hańbą okrywa władzę wykonawczą Rady. Z „wykluczenia na cały okres wyborczy“ zrobić „wykluczenie aż do dalszego zarządzenia“ jest czemś tak jaskrawem, tak wyzywającem poczucie słuszności i przyzwoitości publicznej, że tego za „wyśliźnięcie się pióra“ żaden trybunał karny nie uzna. Apeluje do Rady, żeby taki akt odparła, bo inaczej nigdy gród nasz 30 tysięczny nie podźwignie się z tego poziomu, na który go dotychczasowe praktyki miejskie zepchnęły; będziemy dalej politycznemi siostrami tąkich zakamarków, takich gniazd korrupcyjnych, jak Ropczyce, które się niedawno przez tutejszą salę sądową przesunęły. Żąda w myśl wniosku R. ks. Ż y g u l i ń s k i e g o sprostowania rezolucyi i doręczenia jej stronom w 24 godzinach.

R. Zaklika poucza burmistrza jak takie sprostowanie ze stanowiska prawniczego ma wyglądać.

R. dr F u n k e l s t e r n zaczyna przemawiać i zdąża w przemówieniu swem do postawienia wniosku nagłego. Mimo to twierdzi w dobrej wierze, że przemawia do protokołu. Kilkakrotnie mu przerywają, wykazują, że wniosek na przywołanie obstrukcyonistów to nie jest zabieranie głosu do protokołu, aż w końcu dr S c h ü t z e r złośliwą uwagą „gdybyś Pan nie obstruował i chodził pilniej na posiedzenia, tobyś Pan miał więcej parlamentarnej wprawy“ przerywa mu nić tasiemcowatej gadaniwy.

Następnie odczytano rezolucyę Rady pow. zatwierdzającą uchwałę Rady miejskiej, wykluczającą obstrukcyjnych radnych, a gdy chciano pzzystąpić do odczytania protokołu, wniesionego przez obstrukcyonittów, sprzeciwił się temu ks. Żyguliński motywując, „że skoro ci panowie nie mają prawa do nas mówić, nie mają prawa do nas pisać“.

Burmistrz poddaje rzecz pod głosowanie. Czternastu oświadcza się za wnioskiem ks. Zygulińskiego; ten żąda kontrpróby, burmistrz po długiem mocowaniu się z ks. Zygulińskim i radnymi zarządza kontrpróbę, która wykazuje 10 głosów przeciw.

„Antymolina“ Bracha
ziółka którymi **Przeciwko molom**
posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

Mimo tej oczywistej większości burmistrz zaczyna się kręcić, że może kilku panów tak nisko ręce podniosło, że ich nie dojrzał, zaczyna się żalić na wprowadzoną innowacyę głosowania z kontrpróbą i nie chce uznać tego głosowania.

R. Schützer jest zdania, że pan burmistrz będzie się musiał jeszcze do niejednej innowacyi przyzwyczaić, że nieprawdą jest, aby takie głosowanie było innowacyą w Radzie miejskiej, że zresztą taka innowacya jest tylko pożądaną, bo to jest jasny, wyraźny proceder, przy którym nie można urządzić takiego przemycenia, jakie sobie urządzono w rezolucyi z uchwałą Rady, a jeżeli p. burmistrz nie może sobie uprzytomnić, że 14 jest więcej niż 10, to niech poszle po nauczyciela ludowego, który uczy rachunków w 1 klasie, a ten mu to wyjaśni.

P. burmistrz może śmiało wziąść to głosowanie na swoje sumienie, skoro udźwigało ono gorszą rzecz w tej sprawie.

Burmistrz się poddał.

Przystąpiono z kolei do porządku dziennego.

Wybrano asesorami:

R. Szuberta 15 głosami w wyborze ściślejszzm.

R. Sztapf przepadł. Czarny tużurek biały krawat p. Stapfa, w jakie się ten kandydat „do wszystkiego“, poświęcający się dobru publicznemu, alc z warunkiem płatności, ustroił, nie miały okazyi zabłyszczeć na estradzie. R. Zgórskiego 17 głosami, R. Tertila 25 głosami, R. Silbigera 25 głosami.

Następnie z wybranych assesorów wybrano R. dra Tertila 22 głosami assesorem płatnym, R. Rypuszyński otrzymał 5 głosów, a w następnem głosowaniu przeznaczono go 23 głosami na zastępcę wiceburmistrza.

Po ukończeniu wyborów uchwaliła Rada na wniosek Magistratu w miejsce p. Szatki, którego mandat spoczywa z powodu jego stosunku kontraktowego oo gminy powołać na zastępcę R. Kupferberga.

Wkońcu stawia R. dr Schützer nagły wniosek na reasumpcyę uchwały, wykluczającej 5 radnych, motywując go w sposób następujący:

W chwili, kiedy obstrukcya jest już za drzwiami i ma już na sobie dwie urzędowe pieczęcie, nie zmieniając ani na jotę potępienia dla niej, stawiam wniosek na przywrócenie zawieszonych w urzędowanie. Już popierając wniosek ks. Zygulińskiego zaznaczyłem, że z przezwyciężeniam siebie tylko jestem za wykluczeniem, ale że mamy do niego prawo dlatego, że jest to akt koniecznej obrony wobec ludzi poruszanych tylko osobistą ambicyą, a nie legitymujących się nawet dla pozoru ideą jakąś lub programem. Kiedy do reszty brutalnem zachowaniem się i zerwaniem kompromisu, o jakim sami mówili, kiedy go druga strona nie zerwała, wyzbyli się wszelkiego prawa do traktowania ich jako partyi politycznej, przystąpiłem nieodwołalnie i stanowczo do wniosku wykluczającego.

Już wtedy zaznaczyłem, że przekonania moje demokratyczne i instynkta jak najdalej idącej parlamentarnej wolności, ciężkim mi czynią ten krok i dlatego dzisiaj, skorośmy najbliższy cel osiągnęli, możemy uchwałę naszą zreasumować.

Jestem stanowczym i nieugiętym antagonistą politycznym kliki kahalnej i jej obstruującego ramienia — ale jestem zdania — że nie my — ale lud wyborczy powinien ich wyrzucić z tej sali; i jeżeli, woła mowca do Rady, to co było u Panów męskim, odważnym porywem, szarpnięciem się i wydarciem z niewoli kliki, przejdzie w krew i zakrzepnie we waszej woli w stałą jej energię, to tacy ludzie, taka klika nie związana niczem z ludem, prócz gwałtu i korrupcyi wyborczej, nie mająca innego programu, jak nam naocznie pokazali, prócz ambicyj swoich i swoich apetytów, nie wróci więcej na ratusz.

Ale ten wyrok i sąd ostateczny, niech wyjdzie od ludu nie od Rady.

Mogę nadto na poparcie wniosku mego przytoczyć momenta łagodzące winę tych panów. Przedewszystkiem panowie ci działali pod przymusem „kahalnego obłędu wielkości“, a że ten przybrał tak zastraszające rozmiary, to nie bez winy Rady, która klikę nauczyła i przyzwyczaiła, że jej wola była „na ratuszu“ wolą.

Dlaczegóżby ci panowie jeszcze niedawno w tym nałogu i w tej chorobie umocnieni mieli się byli spostrzedz, że to, czego żądali, było najbardziej dla Rady poniżającą tyranią. Drugiego najważniejszego motywu łagodzącego nie będę szczegółowo rozwodził i to właśnie będzi e najlepszym dowodem jego w oczy bijącej prawdy, jeżeli wszyscy do jednego na tej sali mnie zrozumią, gdy wymówię „ślusarz zawinił, a kowala powieszono“.

R. ks. dr Zyguliński rozumie dobrze mowcę, rozumie zwrot „ślusarz zawinił, kowala powieszono“, ale przecież i ci kowale nie są bez winy, bo to nie dzieci, to są ludzie, którzy jeżeli inteligencyi nie mają, to mają dobrze rozwinięty spryt handlarski. Zresztą nie licuje to z powagą i godnością Rady, żeby taką uchwałę cofnąć. Zastrzega się, że do reasumpcyi nie wystarczy zwykła większość, musi być ten sam komplet i tasama większośr, jakie były w chwili powzięcia tej uchwały.

R. Zaklika również sprzeciwia się wnioskowi R. Schützera; gdyby ci panowie cofnęli przynajmniej protest i udali się do nas w pokorę i prośby możnaby jeszcze o tem mówić.

W głosowaniu imiennem wniosek R. Schützera na reasumpcyę uchwały upadł; głosował przeciw R. Smalec, który przed chwiłą gorąco wniosek ten popierał, co wywołało homeryczny śmiech na sali, nie wywoławszy zdziwienia.

KRONIKA.

Anonimowym, nałogowym paszkwilantom: Anonimowy paszkwilant u anonimowego drukarza wydrukował paszkwil na osobę dr-a Schützera. Miasto szepcze, że autorem jest p. Goldhammer. Pewnem jest, że wydano paszkwil ad usum delphini. Pan Goldhammer, gdy dr. Schützer, nie ukryty za anonimem, pod odpowiedzialnością własnej osoby, ciskał mu nie z ukrycia, ale na jawnych posiedzeniach Rady zarzut za zarzutem, milczał. Czyż by sam krył się za anonimem lub pozwolił, by mściciele jego za anonimem się kryli?

Jeżeli podpisani na paszkwilu „członkowie izraelickiej gminy wyznaniowej“ nie są samymi szubrawcami a jest jeden człowiek przyzwoity, niech się zgłosi imiennie i po nazwisku do redakcyi naszej, a zaręczymy, że dr. Schützer zaprosi go do sądu.

Sunt lacrimae rerum! Umarł Jan Zacharyasiewicz! Zeszedł w ciemną pustkę grobu jeden z tych duchów świetlanych, co „miarą i wiarą“ społeczeństwa były. Ustąpił z życia areny nie tylko wielki artysta, ale człowiek „z krwi i kości“, jeden z tych, co poemat o życiu śpiewał, co hymn swój serdeczny pieśnią o „Chlebie“ zakończył.

Był!

I to tytuł jego do chwały, to spuścizna po nim!

O Mistrzu! Myśl twa żyje i żyć będzie wiecznie, jak wiecznem jest życie, któregoś Ty był pieśniarzem.

Wyszło szydło z worka. Włoski baron Bataglia, przeszedłszy całą fazę przemian, z Włocha stał się w Tarnowie Polakiem, we Lwowie — był demokratą, — dziś w Białej zawarł ślub z niemieckim kapitalizmem, by wejść do Sejmu. Polaków, jako „minderwertige Nation“, puścił kantem. W Sejmie „galicyjskim“ będzie zgodnie ze swemi „przekonaniami“ bronił interesów niemieckiej burżuazyi przeciw polskiemu ludowi. Niech żyje handel! Niech żyje tarnowska inteligencya, fabrykantka międzynarodowych hochstaplerów!

Wybryki żołnierzy nie znają u nas granic. Nie dość, że wojsko, idąc lub wracając z ćwiczeń, chodzi ciągle trotuarami, że urządza sobie zabawy na ulicach, że żołnierze zrywają kwiaty w ogrodzie miejskim, że pod nieśmiertelnym „Truppen Spitale“ rzucają żołnierze na siebie kamieniami, trafiając przytem przechodniów, ale poszli już dalej — z postępem. Oto jeżdżą na rowerach trotuarami, chroniąc w ten sposób i płaszeze swych kół i energię własną. Byłby najwyższy czas, by Mars przestał być panującą planetą.

Wieczorek w kasynie. Rocznicę konstytucyi 3-go Maja święciło Tow literackie i muzyczne uroczystym wieczorkiem w piątek, 4. b. m. Słowo wstępne, pełne głębokich myśli, tchnące wielką miłością Ojczyzny, szarpanej wiek cały, wygłosił p. prof. Morawiecki. Program wypełniły produkcye chóru, śpiew p. Kwiczali, gra panny Bossage z p Surzyńskim, oraz deklamacye pp. prof. Morawieckiego i Wojciechowskiego.

Z kroniki policyjnej. Zofia Lampa, notoryczna złodziejka, została przychwyconą na kradzieży pieniędzy z kieszeni Tekli Czworonóg; winną oddano sądowi.

We wtorek, 8. b. m. skradł niejaki Haim Ripner, kilkakrotnie karany za zamachy na cudzą kieszeń, w pociągu idącym z Rzeszowa do Tarnowa, jednemu z pasażerów kwotę 320 koron. Zaaresztowany na dworcu kolejowym, gdzie przyznał się do winy, został oddany w opiekę prokuratoryi.

Na dworcu kolejowym przytrzymano dwóch złodziei kieszonkowych z Królestwa, niejakiego Dawida Cynamona i Abrahama Jankla Potuskie.

OGŁOSZENIA.

CUKIERNIA Władysława DELEKTY w Tarnowie.

Kaszel, chrypkę zaflegmienie, bóle szyi, piersi i kości, febrę, znużenie i osłabienie usuwa skutecznie, kilkakrotnie odznaczony Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid“**, 12 małych albo 6 podwój nych flaszek kosztuje franco 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 K 60 hal.



Posiada na składzie jedyny wytwórca:

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy Elsaplatz Nr. 121 (Kroacya).

Godne polecenia są też Fellera pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. działają one doskonale przy dolegliwościach żołądkowych, zaburzeniach, w trawieniu, nudnościach, obstrukcyę i t. p.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skutecznćsci kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

A. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

„BRYLANT“ BRACIA najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **w Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.**

Hotel Bristol poleca **Łazienki**

urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy

w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

Niezrównane źródło dochodu!

NAJLEPSZE i najnowszego systemu

MASZYNY

DO WYROBÓW CEMENTOWYCH

wszelkiego rodzaju, jakoto

do dachówek, posadzek, maszyny do wyrobu cegieł cementowych, tudzież formy do rur, kręgów itd.

poleca

DOM KOMISOWO-ROLNICZY W BIELSKU.

Bliższe wyjaśnienia darmo i opłatnie.

Niezrównane dla szukających zarobku! ∞
Nieprześcignione na własny użytek dworów!

ZMIANA LOKALU!

Samuel Engelhardt zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że przeniósł

skład węgla

z ul. Ogrodowej naprzeciw klasztoru P. P. Urszulanek **na tę samą ulicę do domu Wnej Pani Hoborskiej (obok ochronki).**

Dziękując za dotychczasowe względy, któremi mnie Szanowni P. T. Odbiorcy obdarzali, polecam się nadal Ich pamięć

Z szacunkiem

SAMUEL ENGELHARDT
właściciel składu węgla.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Cement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ
F. LESZCZYŃSKI
TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhaltan Unternehmung
Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf
Tarnów.

Ważne dla P. P. budowniczych, przedsiębiorców budowy i właścicieli realności.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że założyłem **w Tarnowie „Na Nalepówce"** obok istniejącej tamże od r. 1865 cegielni parowej

FABRYKĘ PIECÓW KAFLOWYCH

w której, pod umiejętnem kierownictwem specyalisty, wyrabiam kafle wszelkich odcieni według najnowszego systemu. Kafle te, odpowiadające najwybredniejszym wymogom Szan. Odbiorców polecam po cenach bardzo umiarkowanych. Na żądanie podejmuję się wystawiania pieców, wszelkich form i rozmiarów, przy pomocy zawodowych i zdolnych majstrów kaflarskich.

Z poważaniem **J. GOLDMANN**
WŁAŚCICIEL CEGIELNI PAROWEJ i FABRYKI PIECÓW KAFLOWYCH.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Łabędź** w Tarnowie.

Drukiem **Józefa Fischera** w Krakowie, Grodzka 62. Tel. (412).

Nr. 10. Tarnów, 20 maja 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Sedan kliki.

Lalka się stłukła.

Pozbierajcie szczerby i zanieście je tam, gdzie jej cień jeszcze się błąka: do tej rupieciarni, gdzie to wszystko, co korupcyą jest i koteryą cuchnie, ostatnie, dotąd nie zachwiane ma asylum swoje — do kahału je zanieście.

Kahału głowa runęła dzisiaj na ratuszu.

Nie bijemy w zwycięstwa dzwony, zwycięskich nie podnosimy okrzyków — nie dlatego, by nam zwycięstwo, wyskok kandydata opozycyjnego o 200-cie głosów nad kandydata zasiedziałej w urzędach i we władzy kliki, nie dosyć błyszczącem, nie dość tryumfalnem się wydawało, ale dlatego, że nad grobem politycznym urągać, wyzywającej przybierać podstawy nie chcemy.

I dlatego, że to co Nietsche nazwałby „patosem oddalenia“ nie pozwala nam traktować ofiarę dnia dzisiejszego jako przeciwnika równego, godnego, by broń z nim skrzyżować i z miary jego brać zwycięzcy miarę.

Nie on, nie osoba jego była przeciwnikiem naszym i nie z nim opozycya stal swą skrzyżowała.

Z kliką, z koteryą skrzyżowano szpady i nie on tylko — ten robaczek — na pobojowisku przydeptany leży, ale ten potwór korupcyi, jej za życia zgniłe, zadżumione zarazą, na miasto sączące i ziejące cielsko.

W nim jak w symbolu tylko dziś kahalna firma w urnach grobowiec znalazła, system pod toporami ludu w drzazgi się rozleciał, dwudziestoletnia tradycya się złamała.

Dziś kahał przestał być tym archimedesowym punktem, o który klika opierała przewrotności swojej dźwignię i miasto całe z niego poruszała, dzisiaj ten w kahale z macherów, handlarzy, paszkwilantów sztab zszeregowany przestał być sztabem generalnym miasta, dzisiaj kartami wyborczemi, jak śmiertelnem prześcieradłem nakryto to, co społecznie, politycznie i moralnie trupem cuchnącym było, ale sztucznie galwanizowane, za życie się wydawać chciało i długo życia łudziło pozorem.

17 maja 1906, to dzień, w którym poraz pierwszy po długiej, hańbiącej miasto niewoli, komenda wyrzucona z kahału skonała bez echa, rozkaz „eskomptowy“ i „kredytowy“, banków kahalnych parola pozostały bez subskrypcyi, spadły niżej pari.

I w tym śmiertelnym pojedynku, w tym skonania akcie, klika dawną swą zachowała pozę — tylko, że tam, gdzie dawniej dobrego interesu i utraty smacznych kęsów krasiła się czerwień, dziś śmiertelnego strachu, panicznego przeczucia bladość się bieliła.

Z paszkwilów się wylęgła, w paszkwilów konała hańbie.

Z banków, z mocy dających kredyt, zasilała nędzne swoje życie: i dzisiaj atuty bankowe w gorączce gracza, co gra *va banque* i ostatniej próbuje karty, rzucała.

W władzę rosła tem, że groszem publicznym osie swego politycznego smarowała wozu, i dzisiaj wszystko co u kahalnych pasło się i wypasło żłobów, w bój poprowadziła.

Z błędów swoich, z deprawacyi swego sumienia, którego żadna nie krępowała etyka, z próżni swej duszy, której nie wypełniało żadne przekonanie, żaden nie obciążał program — akrobatyczną gibkość czerpała i zwinność prześlizgującej się żmiji.

I dzisiaj błędy swojej „obstrukcyjnej“ kohorty wyzyskać się kusiła na interes, na korzyść kandydatury kahalnej; „nieudały interes“ na ratuszu, na zyskowną operacyę na targu wyborczym przemienić się starała, chciała wmówić w żydów, że opozycya to antysemitów sojusznik, zdrajca żydowsko-narodowej sprawy.

Tylko, że to wszystko im bliższem śmierci, tem nędzniejsze, tem pogardliwsze, tem śliny naszej godniejsze, niż gniewu.

Więc te ich paszkwile, co zawsze rynsztoków cuchły opłuczyną, dzisiaj nawet opojom co w rynsztokach szukają noclegu, pornograficznem pismem w nozdrza zalatują.

Więc kiedy opozycya w publicznych na ścieżaj otwartych zgromadzeniach do ludu mówiła, lud do boju grzała, oni w „eskomptowym banku“ przy kasach ogniotrwałych szyki składali bojowe i handlarskim szwargotem spiskowali zamach na sumienia ludu i na kart jego wyborczych walory.

Tak, jak gdyby byli za model służyli poecie, kiedy pisał:

„Zbrodnia się śmieje w same oczy cnocie
I by grom nie spadł na jej nędzną głowę,
Ma konduktory i banki ogniowe“.

Więc te ich manewry, to fanatyzmu żydowskiego rozniecanie, najniższych łechtanie instynktów z tem większym hazardem, z tem bezwzględniejszym cynizmem w masy ludowe wnoszono.

Więc ta ich komenda, co niedawno jeszcze jako rozkaz grzmiała, im bliżej upadku tem bardziej w błagalny ton, w żebraczą fistułę, w psie skomlenie przycichała....

Opozycya wiedziała, jak zatkać kanały, którymi korrupcya kahalna w ratusze się wlewała.

„*C'est la legalité, qui nous tue*“ — że legalność jest tą trucizną, od której padać muszą jak muchy kahalne wielkości, rozumiała.

Więc wywalczyła, że ratuszowe sale dziś po raz pierwszy nie były przedłużeniem izby kahalnej i eskomptowych kancelaryi i że macherzy kahalni nie śmieli tam urządzać „polowania z nagonką“ na wyborczą zwierzynę.

Więc wymogła, że biura przylegające do ratuszowej sali, nie były jak zawsze dotąd bywały, pułapkami, w które wabiono i wtrącano ofiarę — wyborcę i preparowano dla siebie.

Opozycya wiedziała, że ci macherzy wyuczeni balansować na linie kłamstwa, jak tabetycy chwiać się będą i połykać, gdy się ich ściągnie na legalności równą, przestroną posadzkę.

Że te pająki po kątach, po magistrackich zakamatach rozpinać się i wyborców chwytać nauczone, jak psy bezdomne wałęsać się będą na otwartej sali.

Legalnością się ich zabiło.

Czy można ich już schować i pochować w trumny?

Nie przeceniamy zwycięstwa, — moralnie

SIOSTRA.

OPOWIADANIE

MARKA WOWCZKA.

(TŁÓMACZYŁ: A. NANKE).

— „Do Demianówki. jeśli znacie“.

— Jeszczeby też nie znali, kiedy sami z Demianówki! Jedna nam droga z wami; to i razem pójdziemy.

— „A czy nie znacie tam kowala Łaszcza?„

— Łaszcza? Cóż to za kowal Łaszcz? Nie, serce nie znam i nie słyszałam. Są u nas Łaszcze, ale nie kowale, ale ot tak rolnicy, jak my.

— „Spytaj się mnie kobieto — ozwała się stara babunia, obdzielając dziatki, które ją obsiadły, chlebem i spoglądając na mnie łaskawie. „Ja znałam jeszcze tego kowala Łaszcza; i żonę jego znałam; niech im obojgu ziemia będzie piórem! Dobrzy to byli ludzie, ci nieboszczycy!“

— „A dawnoż oni pomarli, babusiu?“

— „Dawno, moje serce. Będzie już lat z dziewietnaście. I w jeden tydzień pomarli; jak szczerze się lubili, tak jedno bez drugiego i nie żyło. Najprzód on umarł, a za nim ona; razem obok siebie ich pochowali. Chata opustoszała, bo nie było w niej ni rodu, ni płodu. Co cię tam prowadzi? czyś nie do nich szła? Może krewna? bo ona była zdaleka wzięta“.

— Do nich babusiu! oj dolaż moja nieszczęsna!

— „Niech się Bóg zmiłuje! Cóż cię to spotkało, moje serce?“

— Idę służby szukać, to myślałam sobie, że krewni, to mi służbę nastręczą. A teraz, główko moja biedna, nie wiem co zrobimy!

— „Szkoda się smucić, kobietko! Smutkiem pola nie przejdziesz! Otóż ja tobie służbę nastręczę. Idź służyć do naszego ojca Iwana. Jam się u niego i chrzciła i ślub brała i dotąd żyję, a pewnikiem i umrę u niego. Co to za dobrzy ludzie, staroświeccy, prości. Ich tylko dwoje, oboje bardzo starzy. Była córka, wydali za mąż, i nie długo gospodarowała — umarła. Została dziewczynka, starzy przy sobie trzymają wnuczkę. Takie to cudowne dzieciątko, że trudno powiedzieć. Ojciec Iwan już bardzo stary i ciemny z dziewięć lat, a służby bożej nie porzuca. Dowiedział się był władyka, że ślepy starzec odprawia w domu bożym nabożeństwo i zabronił. Tak ludzie poszli całą gromadą prosić za nim, żeby go zostawiono. „Dobrzy ludzie“ — rzekł władyka — „kiedy on wam taki miły, to ja mu nie bronię stać przy tronie bożym i do końca jego wieku; trzeba mi stę tylko na własne oczy przekonać, czy ciemny ślepiec jak należy, służbę bożą odprawia“. Przyjechał władyka i oddał chwałę Bogu, że tak dokładnie i bez omyłki służbę bożą odprawia i krzyżem go błogosławił... Idźcie do nich kobieto Roboty nie będzie dużo. Będę mieć dość siły, to i ja wam pomogę“.

— „Bóg wam zapłać, babusiu moja łaskawa; niech wam Bóg zdarzy wszystko dobre“!

— „A teraz południujmy, a potem pójdziemy dalej. Dziś jeszcze w domu zanocujemy, jeśli Bóg da“.

może nas nasycić, długą niewolą kahalną wygłodzonych, może nas nakarmić i napoić, ale na poobiednią siestę nie czas jeszcze się ułożyć i zasnąć nie wolno.

Bo ten kahalny potwór jak owa legendarna hydra, której gdy utniesz głów dziesięć, jeszcze nowa jej odrasta.

Bo jeszcze ma obrok i żłoby, jeszcze klucz nie jeden od władzy i gorsze od kluczów wytrychy i przebiegłości dużo i pokrewieństwa możne i rozpięte są jeszcze jej pokrzyżowanych interesów sieci, w które się chwytało ofiary.

I przybyła im jeszcze zwyciężonych wściekłość, rozpacz pogromionych.

Więc nie okrzyk zwycięstwa wyrywa się z piersi naszej, ten w godzinie zwycięstwa tylko z głodnych krtani się wydziera, ale hasło wydziera się nam, jakie z duszy spragnionej odnowy i politycznego renesansu płynie — hasło:

Czuwaj strażnico!

Z ruchu wyborczego.

Przy odbytym 16. i 17. maja wyborze uzupełniającym do Rady gminnej otrzymali:

Dr. Salomon Merz	. .	515 głosów
Stanisław Kwiatkowski	.	356 „
Józef Maschler		349 „
Dr. Goldberg		27 „

wybrany został tedy znaczną większością dr. Merz.

Wybór na pozór bez większego znaczenia — bo od obsadzenia jednego miejsca w Radzie gminnej w regule nie zależą losy polityki lokalnej, a przecież sądząc po poruszeniu, jakie wywołał, po agitacyi, jaką rozpętał, nie jest on tylko upadkiem Maschlera, a zwycięstwem Merza, ile raczej początkiem końca panowania kliki kahalnej na ratuszu.

Odczuł instynktownie ważność wyboru tego Maschler i jego ród cały, zrozumieli całą jego doniosłość przyjaciele jego i adherenci — więc zszeregowali się, złączyli się ze sobą i wyruszyli do walki, jak gdyby nie o lichy mandat gminny, ale o życie i śmierć toczył się bój zacięty.

A że w walce tej nie przestali być sobą, więc i forma jej przybierała zwykłe kahalne formy, tylko więcej jeszcze jak zwykle podłe, bardziej łajdackie.

Z pod pióra znanego w mieście paszkwilanta Eisenberga wychodziły tak bezecne, tak nikczemne paszkwile, jakich dotąd nawet w najgorętszej walce wyborczej nie ośmielono się drukować — a paszkwile te drukował znany denuncyant Lehrhaupt, zięć Eisenberga, sekretarz kahału i drukarz zarazem, chociaż dla ostrożności nazwisko drukarni na paszkwilach zawsze zapominał drukować.

Paszkwile jednak, choćby najnikczemniejsze, nie mogły uratować mandatu zagrożonego, gdyby do walki stanął p. Maschler z samym p. Merzem. Należało więc postarać się o innych jeszcze kandydatów i to takich tylko, którzyby przeciwnikowi głosy odebrali.

Pierwszym takim kandydatem był p. Kwiatkowski, któremu, jak sam mówił, ktoś z Magistratu kandydować „kazał“.

Wnet znalazł się drugi, lepszy kandydat. Pan dr. Goldberg, nie zoryentowawszy się zapewne, że kandydatura jego może być tylko dla kahału pożądaną, zgłosił swą kandydaturę.

Wnet przyczepili się do niego różnego rodzaju fagasi, nawet tacy, którzy by do inteligencyi zaliczyć się chcieli, wmawiali weń, że ma najlepsze i najpewniejsze szanse, więc p. Goldberg wierzył im i kandydował. Kandydował jako demokrata na program demokratyczny. Kahalni fagasi obiecywali mu nawet rezygnacyę Maschlera, gdyby przez to wybór Merza mógł być utrącony, a kandydat demokratyczny wierzył im i kandydował dalej.

Wyborcom pokazał się po raz pierwszy na zebraniu poufnem, które zwołał dlań komitet tworzącego się Towarzystwa demokratycznego, zapraszając na zgromadzenie to samych swoich stronników. Na zebranie to dziwnym trafem zaproszeni zostali także pp. Eisenberg i Lehrhaupt, chyba nie jako hyeny wyborcze, lecz jako „demokraci“.

Oni też najbardziej oklaskiwali kandydata demokratycznego, tylko że poufne zebranie sproszone przez p. Młynka, wstydziło się w takiem towarzystwie obradować pod firmą demokratyczną i uznało się jedynie poufnem zgromadzeniem wyborczem, niepartyjnem, które po długich formalnych debatach uchwaliło zaprosić do Ratusza wszystkich kandydatów na publiczne zgromadzenie.

Na zgromadzeniu tem (14. maja) wygłosił p. Goldberg mowę kandydacką, w której oświadczył, że kandyduje na program demokratyczny.

Szkoda, że p. Goldberg nie wyjaśnił wyborcom, jaki to jest właściwie ten program „demokratyczny“, na który do Rady gminnej kandyduje, bo może wskutek tego właśnie stało się, że wyborcy nie znając bliżej tego „demokratycznego“ programu, który taki entuzyazm budził u p. Lehrhaupta, woleli uchwalić kandydaturę dr. Merza, o której przynajmniej wiedzieli, że skierowaną jest przeciw korrupcyi w gminie i w kahale

Zanim jednak przyszło do tej uchwały, prof. Ciołkosz zalecał gorąco kandydaturę dr. Goldberga, a dr. Pariser wezwał dra Goldberga, aby, jeżeli rzeczywiście jest wrogiem kahału, zrzekł się swej kandydatury i nie dopomagał przez rozstrzelenie głosów Maschlerowi do zwycięstwa.

Wezwanie spotkało się ze silnym protestem znowu tylko ze strony p. Lehrhaupta, który ze sztabem kahalnych agitatorów przyszedł na zgromadzenie, aby kandydaturze p. Goldberga nie dać upaść, a tylko gdy dr. Bober wskazał na tę dziwną jakąś życzliwość, jaką wystawnicy kahału żywią dla „demokratycznej“ kandydatury, wyniósł się ze sali, spostrzegłszy widocznie, że swym aplauzem kompromituje tylko demokratycznego kandydata. Na nic się to jednak nie zdało, bo wyborcy spostrzegli, komu dopomódz może kandydatura „demokratyczna“ i uchwalili wybrać Merza.

A gdy uchwała na zgromadzeniu zapadła, przez przewodniczącego prof. Młynka ogłoszona, została afiszami do wiadomości wyborców podaną, ogłosił prof. Młynek, że nie pozwolił podpisać się na afiszu, bo sądził w swej prostocie, że do opublikowania uchwały, na publicznem zgromadzeniu zapadłej, przez przewodniczącego ogłoszonej, potrzeba jeszcze osobnego zezwolenia przewodniczącego lub, że przewodniczący może publikacyi takiej uchwały przeszkodzić, jeżeli uchwała jest mu niewygodną lub nieprzyjemną.

Na odwołanie to, które — mówiąc słowami p. Młynka — nazwać się musi chyba tylko sztuczką wyborczą, otrzymał p. Młynek odpowiedź od 15-tu uczestników zebrania, pouczającą go o jego obowiązkach jako przewodniczącego, dosadniejszą jednak odpowiedź dali mu wyborcy przy urnie, gdy z pośród 1247 wyborców, którzy głos oddali, całych 27 wyborców głosowało na „jego“, demokratycznego kandydata.

Dla tych 27 głosów nie opłaciło się chyba zapraszać Eisenberga i Lehrhaupta na poufne zebranie demokratów, nie opłaciło się zdobić afisza swego podpisami, które równocześnie błyszczały na afiszu, polecającym p. Józefa Maschlera, nie opłaciło się kompromitować idei demokratycznej i towarzystwa demokratycznego, które dopiero co założone, już w zawiązkach niefortunnym skompromitowało się występem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Krew robotnicza przelana na brukach Petersburga, Moskwy i Odessy, Warszawy, Łodzi i Kijowa nie poszła na marne. W dniu 10. b. m. widziała ludność Rosyi pierwszy owoc, pierwszy plon krwawej rewolucyi. W stolicy caratu zebrała się po raz pierwszy Duma, a „samodzierżca“ przywitał jej posłów i życzył szczęścia i powodzenia w pracy ustawodawczej tym, których niedawno jako zbrodniarzy skuwał w kajdany.

V.

Demianówka leży w dolince, jakby w zielonem gniazdku. Sioło wielkie i bogate. Dwie cerkwie, jedna murowana, wysoka; druga drewniana i bardzo dawna, aż w ziemię wrosła i pochyliła się. Ojciec Iwan żył niedaleko za murowaną; miał sobie domeczek i sadek i ogród — nie wielkie ale ładne gospodarstwo.

Nad wieczór weszliśmy do sioła i pielgrzymi się rozeszli. Każdy pośpiesza do swego domu, a ja idę za starą babusią. Tak mi jakoś smutno i bojaźliwie, aż mi serce zamiera. Przódy, bywało, jak gdzie idę kiedy, to wesoło i ochotnie, a tu i oczu nie śmiem podnieść. Weszłam, i stoję sama jak nie swoja. Słyszę, jak stara za mnie odpowiada.

— Wejdź i odpoczniej, dziecino! — przemówił ktoś cicho i poważnie.

Podniosłam oczy, aż naprzeciw mnie, na lipowej ławce, stary dziaduś. Oczy jego nie widzące, a taka w tych oczach cisza a dobroć, jakiej u nikogo nie widziałam. Biała broda poniżej pasa się kędzierzawi, siedzi sobie w cieniu, tylko wieczorny promień słoneczny jakby złotem czerwonem go obsypuje.

Jak usłyszałam takie słowa łaskawe, aż za serce mnie chwyciło. Łzy puściły mi się z oczu, a on wyciągnął rękę i pobłogosławił mnie. Patrzę — i ona wyszła: stareńka, malusieńka, ledwie od ziemi widno, a jeszcze rzeźwa i rozmowna.

— Zostań się u nas z Bogiem, kobieto — mówi. — Tyś młodziutka, to i chatę naszą rozweselisz i wnuczkę naszą zabawisz. Pójdź no tylko prędzej, Marysieńko, do nas! chodź nie wstydź się!... Taka to ona u nas zawsze wstydliwa, jakby zaswatana!

Wzięła za rączkę niewielką dziewczynkę, czarniawą, co wciąż z poza drzwi oczętami błyskała, i wywiodła z chaty. „Ukochajże, Marysieńko, kobietę, ukłoń się i uszanuj“.

A ono i ukłoniło się i przywitało mnie czupurnie. A ja myślę sobie: Jakto poprzód niebożęta moje kochały? Czy pamiętają o mnie?

Zostałam się. Zyłam u nich miesiąc, żyła i drugi; dobrze mi, że trudno wypowiedzieć! Tak mnie miłują, jak swoją dziecinę. Bywało, uporam się w chacie, poobiadujemy i usiędziemy wszyscy w sadku pod czeremchą. Pan-ojciec cichutko sobie siedzi i myśli, albo modlitwy szepce, albo psalmy śpiewa — tak pięknie, o Boże! Staruszka i pani-matka gwarzą to o tem, to o owem; ja się koło nich tulę i słucham. A wnuczka przewraca się po sadeczku białym kłębkiem i do nas przyskoczy i znów w zielonej gęstwinie zniknie. Cichutko i miluchno dzień minie, że tak, zdaje się, wiek swój cały by się przeżyło. A przecież mnie tęsknota nie opuszcza! Oni chcą mnie rozerwać i rozradzić: „Nie smuć się — mówią — to grzech wielki. To dziecina płacze, bo niczego nie rozumie, a dorosła to powinna sobie dać radę. Niechaj pomyśli, że, może trafi się jeszcze i co dobrego w świecie; a zdrowie utracisz, jakże wtedy żyć będzie! Dość tego smutku, serce, posłuchaj nas starych! Oto popatrz, co za wieczór Bóg dał“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Antymolina“ Bracha ziółka którymi **Przeciwko molom** posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

Od chwili otwarcia Dumy rozpocznie się nowa epoka historyi Rosyi i ujarzmionych przez nią narodów. Jakkolwiek bowiem Duma dzisiejsza wyszła z najniesprawiedliwszego systemu wyborczego na świecie, z wyborów pośrednich, od udziału w których szerokie masy ludności są wykluczone, to jednak Duma ta, której większość stanowią opozycyjni demokraci konstytucyjni („kadeci“) odegra niezawodnie wielką rolę w życiu politycznem Rosyi, w wielkiej rewolucyi.

Pierwsze słowa wypowiedziane w Dumie domagały się amnestyi więźniów politycznych a dyskusya nad adresem docara była cała jednem płomiennem oskarżeniem rządów czynowniczych.

Projekt adresu przedłożony Dumie przez komisyę redakcyjną w pierwszem czytaniu już uchwalony, żąda od cara reorganizacyi całej administracyi i zapowiada cały szereg ustaw, których zadaniem będzie Rosyę od rodzić przez nadanie jej wszelkich wolności politycznych (wolności sumienia, słowa, prasy, wolności koalicyi itd.)

Pierwszą pracą Dumy ma być reforma wyborcza oparta na zasadzie powszechności i równości. Amnestyi żąda projekt adresu nie jako łaski, lecz jako aktu sprawiedliwości.

Poważny i podniosły nastrój obrad Dumy przypomina najpiękniejsze chwili wielkiej konstytuanty francuskiej: ten sam zapał, ta sama stanowczość, ta sama jedność między przedstawicielami najróżnorodniejszych warstw społecznych. Takie przedstawicielstwo ludów rodzi tylko ziemia, krwią bohaterów wolności przesiąknięta.

Tó początek walki między przedstawicielami ludu, a autokracyą. Jaki będzie jej wynik nie może chyba ulegać wątpliwości wobec faktu, że Dumę popiera w tej walce całe społeczeństwo, cała ludność Rosyi, w której sercach nie wygasł jeszcze płomień rewolucyi.

Naród francuski wybierał w dniu 6. b. m. w powszechnem głosowaniu swych posłów do Izby. Mimo intenzywnej agitacyi klerykałów, różnych intryg i sztuczek, blok republiki wyszedł z walki zwycięzko i zdobył w pierwszym wyborze 279 mandatów; zjednoczona opozycya zdobyła 165 mandatów.

Tak więc naród francuski pochwalił anty klerykalną politykę bloku. Znamiennym w tych wyborach był także fakt, że nawet partye burżuazyjne posługiwały się hasłami socyalistycznemi, twierdząc w odezwach wyborczych, że dzisiejszego ustroju własności nie uważają za coś wiecznego i niezmiennego“.

Socyalistów „zjednoczonych“ wybrono 33, „niezawisłych“ 9.

W dniu 9. b. m. odbyły się we Wiedniu do Rady miejskiej wybory z powszechnej kuryi, przy których wybrano 14 antysemitów i 7 socyalnych demokratów, a więc o 4 więcej niż w poprzednich wyborach.

Mimo Luegerowskiej „pięcioletniej osiadłości“ otrzymali kandydaci socyalistyczni 96094 głosów a więc o przeszło 36000 głosów więcej niż przy wyborach poprzednich: fakt tem znamienniejszy, że socyaliści walczą o reformę wyborczą w pierwszych szeregach bojowników, podczas gdy antysemici są zwolenikami powszechnego prawa głosowania jedynie z konieczności....

W dniu 15. b. m. przedstawił się nowy premier austryacki Izbie posłów jako prawdziwy zwolenik reformy wyborczej, o której twierdził „że przyjść musi, a wszelki opór przeciwko niej jest daremny“.

W dniu 16. b. m. wygłosił „czerwony książę“ jeszcze czerwieńszą mowę w Izbie Panów.

Zdaje się więc, że rząd nie uląkł się opozycyi exellencyi Abrahamowiczów i Dzieduszyckich, ktorzy — choć przez 60 tylko wyborców wybrani — traktowali z rządem w sprawie reformy wyborczej imieniem — narodu polskiego i „dla dobra“ tego narodu chcieli reformę wyborczą utrącić. Nie udało im się: potężny ruch ludu polskiego, który na tysiącach zgromadzeń oświadczył się za reformą wyborczą, przekonał rząd austryacki, że Dzieduszyccy przemawiają nie imieniem całego narodu, lecz imieniem małej skorrumpowanej kliki obszarników, ponad którą łatwo przejść do porządku dziennego. Stanowisko tych panów wobec reformy wyborczej popamięta ludność Galicyi; przy następnych wyborach kuryi wielkiej własności ani Dzieduszyckich, ani Abrahamowiczów nie będzie.

KRONIKA.

Wybór radnego z I. koła. Na dniu 21. b. m. odbędą się wybory uzupełniające z I. Koła. Już teraz mówią o pięciu kandydatach. Ubiegają się bowiem o godność tę rejent p. Bujnowski, nar. dem. o klerykalnem zabarwieniu, p. dr. Mieczysław Gałecki, klerykał bez politycznej barwy, p. Sokalski, stary nasz znajomy z Magistratu, nadradca p. Wachholz i demokrata prof. Ciołkosz.

Z teatru Zawitała do nas artystyczna drużyna z p. Morską i p. Mielewskim na czele. Więc idą sztuki jedna po drugiej — ale nasza inteligentna publiczność nie odczuwa wcale estetycznego głodu. Więc — pustki w sali! Zresztą poco chodzić do teatru? Wszak tam grają takie dziwne rzeczy, takie dziwne! Ot, po „Dzieciach słońca“ Gorkija, grano „Lekkomyślną siostrę“. Rzecz nowa na scenie — nie w życiu. Posłuchajcie, czy nie prawda!

Była sobie taka Mania, siostra dwóch braci, którzy sprytem i talentem — któż u nas nie jest utalentowany? — mieli dojść do kawałka chleba i chleb ten dać społeczeństwu. Ale Mania była biedną, więc wydano ją za mąż, choć wcale nie czuła miłości dla swego ślubnego męża. Miłość miała przyjść z czasem. I przyszła! Mania zapragnęła żyć! Opuściła męża, do którego czuła wstręt fizyczny i poszła w świat. Poszła w zgiełk życia i została metressą jednej z „podpór społeczeństwa“ — członka Izby „panów“ we Wiedniu. Po czterech latach wraca do Warszawy, do swego rodzinnego gniazda, by zerwawszy z przeszłością, życie rozpocząć na nowo. Wieść o jej powrocie wywołuje konsternacyę w rodzinie. Nic dziwnego. Wraca przecież „ta“, co imię rodzinne splamiła. Może zechce swój niecny proceder uprawiać na bruku rodzinnego miasta. Na radzie familijnej postanowiono, by ją wprost siłą zmusić do opuszczenia Warszawy. Wniosek ten przeforsowała żona starszego z braci Mani, która jest obrończynią moralności. Tak! jest nią! Ma tylko jednego kochanka, któremu oddaje nie tylko swe „poświęcone“ ciało, ale i mężowskie pieniądze.

Więc wraca Mania i zjawia się w domu brata, gdzie zostaje poprostu wyrzuconą.

Wtem umiera hrabia i zapisuje Mani pół miliona! Czy wy rozumiecie? Pół miliona! Ileż łez można otrzeć temi pieniądzmi! Zrozumiała to familia i postanowiła Manię pozyskać dla celów altruistycznych. Więc zapraszają ją do domu, z którego ją co tylko wyrzucono i rozpoczyna się z zachowaniem wszystkich form polowanie na jej kieszeń. Wtem, o bogi! Mania oświadcza, że zapisu się zrzeka, bo „są pieniądze, które dziwną woń mają“. „Kochana“ familia wyrzuca ją z domu, — bo ta niegodziwa kobieta chce, proszę państwa, uczciwie na życie pracować.

Stara to rzecz! Nieprawda? A jednak! Są głosy tak dawne, są łzy tak palące, są skargi tak proste a tak przeraźliwie smutne, że zawsze, zawsze, dopokąd dobry Bóg będzie rządził światem, będą strasznym protestem ludzkiego serca i ludzkiego sumienia przeciw kodeksowi urzędowej i towarzyskiej moralności, przeciw temu wszystkiemu, co w pysze i obłudzie „stróżem“ praw się zowie, choć jest tych praw pogwałceniem i obelgą rzuconą w twarz społeczeństwu.

O obywatele Abdery! Na takie sztuki nie chodźcie! Moglibyście się czegoś nauczyć A po co?

Z humorystyki wyborczej. W anonimowych paszkwilach pełnych jadu, którymi kandydat kahalny bryzgał na swego przeciwnika, nie brakowało także i miejsc humorystycznych. Nawołując żydów do głosowania na prezesa kahału, wołał mimowolny humorysta: „Patrzcie, jak katolicy zgodnie wybierają do Rady swego kanonika Leśniaka. Maschler w gminie wyznaniowej jest tem, czem ks. Leśniak u katolików, a kahał tem, czem parafia! Wybierzcie więc zgodnie Maschlera!“ Jakoś wyborcom żydowskim porównanie to nie przemówiło do serca, skoro swego „kanonika“ wybrać nie chcieli.

Już to nasi demokraci nie mają szczęścia! Pod szeroko rozwiniętym sztandarem rozpoczęli działanie i postanowili przeforsować „swego“ kandydata do rady miejskiej w III kole. Ale koło się zatoczyło i Młynek zmeł co słabe, choć sam nie miał ochoty! Ale trudno. Młynek tak mleć musi, jak woda idzie, niech miele! Zawsze z jego pracy ktoś ma mąkę i chleb, a otręby świnie zjedzą.

Koncert. Dnia 14 maja odbył się w sali kasynowej na cele dobroczynne Koncert z doborowym programem. Obydwie p. Łuckie prawdziwie piękną grą porwały słuchaczów. Gra wiolinistki odznacza się artystycznem odczuciem, nieskazitelną czystością intonacyi przy zupełnem opanowaniu techniki. P. Łucka przynosi prawdziwy zaszczyt swemu mistrzowi. Gry wiolonczelistki nie powstydziłby się rutynowany artysta; w wykonaniu bardzo trudnej kompozyci wykazała piękne zalety artystyczne. Na fortepianie towarzyszyła córkom p. Łucka, przenosząc macierzyńską swoją pieczołowitość w sfery muzykalnej harmonii. Szczerym poklaskiem darzono poprawną grę p. Borsagi. Pan Orzeł posiada bardzo sympatyczny głos Wdzięcznemu audytoryum dziękował licznymi naddatkami.

Z „Sokoła“. We czwartek dnia 24 b.m. a w razie braku kompletu w uiedzielę 27 b m odbędzie się Walne Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia 2) Sprawozdanie Wydziału z czynności za rok 1905. 3) Wybór prezesa i 4-ech członków wydziału. 4) Wnioski.

Odczyt. W niedzielę dnia 20 maja o godz. 7 wieczorem wygłosi p. prof. Morawiecki w Eleuteryi odczyt na temat: „III część Dziadów Mickiewicza, a Wyzwolenie Wyspiańskiego“. Po odczycie odegrają amatorzy jednoaktówkę Fredry: „Consilium facultatis“.

W sobotę dnia 19 bm. odegrają bawiący u nas artyści teatrów lwowskiego i krakowskiego czteroaktowy dramat Czirikowa: „Żydzi“.

Nekrologia.

Anna Małetowa, obywatelka miasta Tarnowa, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 16 bm. przeżywszy lat 87.

Zofia Zając matka c. k. podurzędnika kolei państwowych zmarła po długiej i ciężkiej słabości d. 13 bm. przeżywszy lat 74.

NADESŁANE.

Jak się sobie samemu pomaga, nie jest już dzisiaj zagadką; wiedzą obecnie ogólnie, że Fellera fluid z esencyi roślin z marką **„Elsa Fluid“**, znakomicie działa w wielu wypadkach słabości jak na ból głowy, kurcze, w gościowych i reumatycznych cierpieniach, rwaniu członków, kłóciu, postrzale i t. p. cierpieniach. Wtedy naciera się fluidem **Fellera** a szybka i pewna pomoc niezawodna. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek tego niezawodnego znakomitego środka domowego wysyła za 5 kor. opłatnie wytwórca **E. V. Feller w Stubicy,** Elsaplatz Nr 202 (Kroacya).



najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym

„BRYLANT“ BRACIA W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskego.

Hotel Bristol poleca **Łazienki**

urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. OGŁOSZENIA. Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

DRUKARNIA Józefa FISCHERA

W KRAKOWIE, ul. Grodzka 62

wykonuje wszelkie roboty w zakres sztuki drukarskiej wchodzące, po cenach przystępnych i punktualnie. Tel. Nr. 412.

ZMIANA LOKALU!

Samuel Engelhardt zawiadamia Szanowną P. T Publiczność, że przeniósł

skład węgla

z ul. Ogrodowej naprzeciw klasztoru P. P. Urszulanek **na tę samą ulicę do domu Wnej Pani Hoborskiej (obok ochronki).**

Dziękując za dotychczasowe względy, któremi mnie Szanowni P. T. Odbiorcy obdarzali, polecam się nadal Ich pamięci.

Z szacunkiem

SAMUEL ENGELHARDT

właściciel składu węgla.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Cement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

CUKIERNIA Władysława DELEKTY w Tarnowie.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skuteczności kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

N. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy po cenach przystępnych.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. Tel. (412).

Nr. 11. Tarnów, 27 maja 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Kahalna legenda.

Od chwili, w którejśmy „Głos tarnowski“ wysłali w miasto i wyrąbali mu w niem ścieżkę, że nią zaszedł pod dach niejeden i dali mu silnego przekonania echo, że niem trafił w niejedno sumienie i w niejedno przekonanie wdarł się dźwiękiem swoim, rozdzierając dawne, unieruchomione w niem prawie katarynkowo powtarzane akordy, od pierwszego wystąpienia naszego, wciąż szliśmy sami i czytelników prowadzili naszych na pola elekcyi, z jednych wyborów szliśmy w drugie, bezustannie urn wyborczych kierując, śledząc i wyczekując decyzyi.

Tak, że urobiła się legenda, na pół z perfidyą kolportowana przez przeciwników naszych, a na pół z auto-suggestyą powtarzana przez nich, z tajną chęcią łudzenia się i pocieszania, że organ nasz, to na czas wyborów wzniesiona trybuna, że z chwilą, gdy znikną ze stołów ratuszowych urny, my jej prowizorycznie zbite rozbierzemy deski i powrócimy w ciszę, w dawne wrócimy milczenie.

Bo oni nie tylko trybun oratorskich, ale i gazeciarskiej trybuny widoku i głosu nie znoszą. Bo ich pali słowo, które nie tylko uderza, ale i trafia w korrupcyi ich jądro — bo ich trwogą o przyszłość, o wyłudzony i i wykradziony ich „stan posiadania“ napełnia to słowo, co rozświeca reflektory nad ich taktyki pokręcone ścieżki i smugą światła ściga ich aż tam, gdzie ich pokrzyżowanych dróg zbiegają się szlaki w przedsionkach, w poczekalniach władzy.

I cieszyć ich nie mogło, gdyśmy czytelników naszych, społeczeństwa część nie skorrumpowaną, w tarnowskiej niezaangażowaną Panamie, tych wszystkich, co nie są akcyonaryuszami kahalno-magistrackiego przedsiębiorstwa, co tydzień prowadzili pod altanę i w niej pokazywali protegowanych z protektorami w czułem, miłosnem a intratnem i suto opłacanem gruchaniu.

Protegowani w próżności zranionej kwilili, bo ich „wielkość“ obnażaliśmy światu, jako zwiędłe, a raczej nigdy niebywałe wdzięki, które trzeba było szminkować ogniem renegata, płomiennem znamieniem zdrady i uwodzeniem ofiar-wyborców w harem i w posiadanie swego protektora.

A protektorzy (nie należący do kliki, ale wysługujący się klice) wstydzili się i tych protegowanych oblubienic i ceny kupna i stosunku swojego z tą metressą-kliką.

W szpalty nasze się patrzyli, jak w fotograficzne płyty—i nie dziw, że gdy po raz pierwszy wizerunek swój spostrzegli w witrynach trafik wystawiony, w gazeciarskich ramach cukierń i kawiarń rozpięty, że się im karykaturą wydawał, choć tylko prawdy światłem obraz ich wywoływaliśmy.

Na artykuły spoglądali nasze jak na szubienicy pozbijane belki, i nie dziw, że gdy po raz pierwszy w nich „politykę“ swoją, „macherstwa swoje“, brutalności swoje i faryzejstwo szachrujące, gorsze, niż brutalność jawna, gdy tę całą, dotąd prawie że nie kwestyonowaną nigdy, nigdy nie zwalczaną deprawacyę publicznego życia i sumienia publicznego łamanie ujrzeli wystawione na widok publiczny, że im się zdawało, że to stronnicza gilotyna cześć ich ćwiartuje na strzępy, choć to tylko prawdy było obnażenie.

Ich w tem, a nie nasza wina, że to, na czem taką prawdę się powiesi, choćby to tylko artykułem gazeciarskim było, szubienicą się wydaje i kaudyńskiem hańby jarzmem.

I rozjuszeni, wytrąceni ze spokoju tego, w którym sieć intryg swoich tkali, i z tej wypłoszeni ciszy, w której egoizmu, prywaty i próżności obłędnej nici w gordyjski węzeł korrupcyi gmatwali — legendę stworzyli, by zbałamucić opinię, a więcej jeszcze, by wmówioną w siebie wiarą, otuchę wlać w zwątpienie swoje, legendę, że „Głos tarnowski“ wraz z urnami wyborczemi z ludzkich zejdzie oczu.

Nie zeszedł i nie zejdzie — rola jego nie skończona — prolog ledwo leży poza nami.

Przed nami jeszcze wielkiego mocowania i zaciekłej walki pole.

I młotem nam być trzeba: i rozbijać, rozwalać to, co długich lat nie kontrolowana, nieprzerywana robota wzniosła i w tradycyę nierządu, w bezprawia utrwaliła nałóg.

I pochodnią nam być trzeba — i krwawe jej światło wlewać w te nory, gdzie podziemną kliki snuje się robota: w te pozakulisowe, poza plecami ludu knowane spiski, w te polityczne handle i w ciemnościach dobijane targi.

I fanfarą nam być trzeba i wołać w miasto i krzyczeć, i śpiących budzić i obojętnych wstrząsać....

I ostrzegać ich, że nietylko ich skarb moralny, ich polityczne i społeczne walory, ale także ich walory kruszcowe, ich grosz w miejskie i kahalne pospędzany kasy są w ręku ludzi, którzy z życia publicznego egoizmów swoich zrobili tandetę, karyery swojej porobili szczeble i majoraty kilku rodzin, kilku osób powiązanych w klikę.

Wołać coraz głośniej, coraz natarczywiej wołać, a może się i w naszem społeczeństwie śpiące dowołamy echa.

Chwila dzisiaj sposobniejsza i lepsze rokuje nadzieje.

Ostatnie wybory zmiotły dwóch ludzi, którzy całą duszą, wszystkim instynktem swego istnienia i całą istnienia swojego racyą, bo politycznem swem urodzeniem i sensem swej politycznej egzystencyi do kliki należeli, z nią zrośli, z nią się podnosili i opadali — nie jej inspiratorzy, ale jej narzędzia — nie jej twórcze, ale jej złe duchy — nie jej organizatorzy, ale jej „lalka“ i jej „automat“ do referowania suflowanej treści.

W miejsce ich lud wyborczy wysłał ludzi wrogich klice, którzy w interesie kahalno-eskomptowo magistrackim udziałów nie mają, komendy z kahalno-eskomptowych nie biorą konwentyklów — ratuszowej kamarylli rozkazywać zechcą, a nie jej liberyę nosić i jej interes w czułej chować pieczy.

I w magistracie nieco się zmieniło. System „niedołęgów i marantyków politycznych“ zlepionych w magistrat, dający firmę urzędową machinacyom kamarylli złamano, a wybrano ludzi, o kórych przypuszczamy, przynajmniej wierzyć chcemy, że spróbują mieć swoją własną wolę. Wprawdzie i to wiemy, że ta

---

SIOSTRA.

OPOWIADANIE

MARKA WOWCZKA.

(TŁÓMACZYŁ: A. NANKE).

A słońce zachodzi. Rzeczka ciecze, jak szczere złoto, wśród zielonych brzegów, kędzierzawe wierzby kąpią w wodzie gałęzie; kwitną, rozkwitają maki po ogrodach i o wierzchach wysokich konopie zielenieją; tu koło białej chatki czerwienieje rzęsna wiśnia, lub wysoki krzak kaliny strzechę podpiera, zakrywając ze wszystkiem białe ściany; a chatka wśród rozkwitłego ogrodu, jak we wianeczku się chowa. I zielono, i czerwono, i niebiesko, i biało, i sino, i różowo koło tej chaty... Cicho i ciepło i w okrąg czerwono i na niebie, i na wzgórzach i na wodach! Boże!

„Ten świat, jak maku kwiat! Jak to na tamtym będzie?“ — bywało, mówi stara, kiwając głową.

„Boże mój, Boże!“ — przemówi panimatka z cicha.

A pan-ojciec podniesie ciemne oczy w górę: „Sława Bogu!“ rzecze.

VI.

Jednego dnia raniutko idę z wodą, wtem naprzeciw mnie człowiek. Spojrzałem — taż to Trochim Rybak z naszego sioła. Boże mój! Małom kul nie wypuściła i słowa nie przemówiłam; — ucieszyłam się. A on:

„Takto wy tu naprawdę? My słyszeli, ale wiary nie dawali. Brat wasz bardzo za wami się smuci: „Idziesz do Demianówki, — a ja, widzicie, za kołami, — może siostrę zobaczysz“ — mówi mi — „to powiedz jej, że mnie ona mocno zasmuciła i proszę ją miłą prośbą, żeby się do nas wróciła“.

— A czy oni tam zdrowi? — pytam się, płacząc. — A dziateczki jak? Pewnie mnie już zapomniały?

„Gdzie tam zapomniały! I dotąd płaczą, żeście wy ich porzucili. Cóż mam waszemu bratu powiedzieć?“

— Powiedzcie mu, że mi bardzo żal i jego i dzieci, i serce moje więdnie... a przecie do niego się nie wrócę! Szkoda mnie namawiać i zmuszać, — bo nie wiem, ktoby mnie zmusił.

— A tu wam dobrze?

„Tak tu dobrze co i powiedzieć nie można, — i rozpowiadam mu, gdzie służę.

— Zajdźcie tylko — mówię — to ja niebożętom dam jaki gościniec. Powiecie: ciotka przysłała.

Wzięłam tam kilka groszy, to to kupiła, to owo — posyłam im. Odprowadzam tego człowieka za sioło i płaczę — płaczę.

— Powiedzcie, że ja ich do samej śmierci będę kochać, a wspominam co godzinę, co chwilę. Gdzie spojrzę, co przemówię, to zawsze o nich myślę.

„Dobrze, dobrze. Czemu nie powiedzieć? Powiem. Żegnajcie i bądźcie zdrowi! Niech wam Bóg dopomaga z waszymi gospodarzami. Jacy to dobrzy ludzie! Przywitali mnie obcego, jak swego. Ot — to ludzie!“

— Tak im już Bóg dał, co wszyscy im drodzy i mili — mówię mu.

„To prawda, że to boży ludzie!“ — odpowiada człowiek, ciesząc się. (D.c.n.)

ich wola często będzie nie po woli naszej, że program nasz często krzyżować się będzie z ich programem, że zasady nasze pójdą z ich zasadami po rozbieżnych liniach, ale długo w nierządzie, w bezprawiu i w złem, w którem przewrotność z niedołęstwem o lepsze szła w wyścigi, żyć i szamotać się z niemi nauczeni, już w tem naprawy widzim zadatek, że nowo wybrani assesorowie nie wywodzą się z kliki, nie jej głosami tam są wyniesieni i wyniesieni są w chwili, która długo w pamięci kliki, jako jej „czarna godzina“ żyć będzie.

Nie wiemy, zbytnim nie łudzimy się optymizmem, jakiem to „magistratu nowego“ będzie słońce, ale pragniemy przedewszystkiem, by do reszty zgasiło kliki konające gwiazdy, co trupiem migocą światełkiem.

W skromności pragniemy, by osuszyli przynajmniej o tyle to bezrządu bagno, by się grunt odsłonił prawny, byśmy na gruncie prawnym mogli walczyć z przeciwnikiem, a nie jak dotąd w bezładnej tyralierce borykać się musieli z rycerzami kliki, chowającymi się za szańce kahałów, eskomptbanków i protekcyi możnych i wyrzucającymi z za szańców zatrute pociski i strzały.

Byśmy przynajmniej obrzydzenia i wstrętu nie czuli w tej walce.

Nie schodzimy z trybuny....

Henryk Ibsen.

Onegdaj zmarł w Chrystyanii największy ze współczesnych dramaturgów — Henryk Ibsen. Urodzony dnia 20. marca 1820 r., jako syn ubogich rodziców, otrzymawszy jakie takie wykształcenie, oddany został do zawodu aptekarskiego. Ale był w nim duch buntu, wielki duch życia, który nie mógł znieść powszedniości i szarzyzny codziennego bytu. Od słojów i flaszeczek aptecznych uciekał do swej biednej izdebki, której ściany ubrał karykaturami z najbliższego otoczenia i tu pochłaniał dzieła literatury pięknej.

Był niegdyś w starym Rzymie pewien arystokrata genialny, imieniem Katylina, który, gdy pożar nieszczęść jął go otaczać, postanowił go zalać morzem krwi, by tak pożar, jak i swoje ugasić pragnienie. Zginął — ale pozostało po nim imię wielkie, co lęk i trwogę budzi zawsze w tych, którzy sami mieniąc się być podporami społeczeństwa, są jego największymi wrogami. Takiego to męża obrał sobie Ibsen za bohatera pierwszego swego dramatu. A dziełem tem rozpoczął bój o prawdę, o najwyższe dobra ludzkości: — wolność myśli i wolność przekonań.

Był wielkim artystą, który piękno widzi nawet w grobach. Więc wywiódł przed oczy Europy starych wilków morskich, ich boje, marzenia i tęsknoty wśród długich poza ojczyzną wypraw. Jeszcze raz kazał świętym sagom skandynawskim przemówić spiżowemi usty o „północnych wyprawach“, o „święcie na Solhangu“. Dziką walkę serc o berło królewskie w „Pretendentach do korony“ przedstawił.

Smętnych Skaldów pokazał duszę i ich łzami kazał płakać nad ludzkich spraw małością.

A gdy wyśpiewał młodej duszy marzenia, biczem żmij wysmagał „Komedyę miłości“, narażając się na gwałtowne starcie z urzędowymi reprezentantami swego społeczeństwa.

Ale walka skończyła się zwycięstwem. Pod presyą publicznej opinii — caeteris paribus Akademia krakowska nagradza dziś Wyspiańskiego — otrzymał stypendyum na wyjazd za granicę. Kilkanaście lat pobytu na obczyźnie nie wystudziło w nim kraju ojczystego miłości — owszem! Spotęgowało ją! Z oddali wytworzyła się w nim ta cudowna perspektywa, która wszystkiemu właściwe nadaje kształty i barwy, a całość harmonią niemal klasyczną obdarza. Więc poszły fantastyczno-ideowe dramata jak „Brand“ i „Peer Gynt“; potem „Związek młodzieży“, gryząca Satyra na płytkość i niewyrobienie polityczne. W Rzymie powstał wspaniały obraz dramatyczny w dwóch częściach p. t.: „Cesarz i Galilejczyk“. Cała walka nieśmiertelnego piękna i życia, rozkoszy z ponurą ascezą pierwotnego chrystyanizmu, całe wewnętrzne ducha rozdarcie, miłością czystej wywołane prawdy, bój rozpaczliwy o zdobycie prymatu w świecie, bój toczony przez różne sekty i szkoły filozoficzno-teologiczne, przedstawione są nietylko w sposób mistrzowski, ale z tą miłością historycznej prawdy, na jaką tylko wyjątkowo czyste i największe duchy ludzkości się zdobyły.

„Galilejczyku, zwyciężyłeś dziś,
Gdzie przyszłość, gdzie przyszłość świata?“
(*Asnyk*).

To zgrozą przejmujące pytanie wisi, jak gromami i gradem ciężarna chmura nad całym tym wielkim poematem ludzkości, która w męce serdecznej napróżno stara się rozwiązać zagadkę mistycznej pieśni bytu.

Po piętnujących kłamstwo i obłudę „Podporach społeczeństwa“ idzie „Świat lalki“, ten protest krwawy kobiecej duszy, duszy wolnej i mającej równe prawo do pełni życia, jak dusza mężczyzny; ten krzyk przeraźliwy niewiasty o prawo do życia, bo do dziś dnia wolno jej było tylko rodzić, cierpieć, upadlać się — w ostateczności być lalką — ale nigdy „człowiekiem“.

Potem „Upiory“, w których, w miejsce starożytnego fatum, dziedziczność nieubłagane rządy sprawuje.

Dalej potężny „Wróg Ludu“, ten doktor Stockman, praojciec Judyma z „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego, — którego rodzony brat, burmistrz, oszczerstwem imienia i bytu pozbawia za to, że chciał miasto z brudów oczyścić, że chciał, by był zdrowy duch w zdrowem ciele. Znacie scenę wyborów, gdy na wroga ludu jeden tylko pijak głos oddał? Nie znacie? Szkoda! Bo choć rzecz dzieje się gdzieś na Północy, i u nas też w ten sam sposob zwalcza się wszystko, co za świeżem tęskni powietrzem, co chce żyć w atmosferze zdrowia, a nie bagna!

A na bagnach, na brzegach grząskich jezior czasem „Dzikie kaczusie“ się chowają; dzieci o tak subtelnej duszy, tak anielskoczystem sumieniu, że gdy ockną się w sobie, wolą odejść same od wstrętnej mgły życia, niż oddechać tem bagiennem, zepsutem powietrzem, w którem tyją tylko gruboskóre, bezduszne jestectwa.

Po „Rosmersholmie“ i „Pani morza“ przyszedł ostatni okres twórczości — słodka pieśń marzyciela, o cichych godzinach zmierzchu nucona. „Hedda Gabler“, „Budowniczy Solness“ i wreszcie ‚Kiedy umarli zmartwychwstaną“, to akordy potężnej symfonii, granej na strunach ekstazy, a idące gdzieś w przepastne duszy głębie, gdzieś w mroczne a ciche krainy, gdzie rodzą się sny męki i bólu, kochania i nienawiści, potęgi istnienia i nicości niebytu.

* * *

Oto najważniejsze z dzieł Ibsena. Najważniejsze? Nie! U niego wszystko jest ważne. Wszystko, co wyszło z pod jego pióra, nosi na sobie taki stempel jasny i niezatarty, jaki mają tylko dzieła, pochodzące z prawdziwej wielkiego ducha mennicy. Każde z dzieł jego — to czyn! Każde albo obala i w gruz druzgocze stare, fałszem i podłością splugawione ołtarze, albo wznosi nowe, z czystego kute marmuru, jasne, jak jasną była dusza ich twórcy, prawego potomka tych „królów morza“, w których tarczach zawsze złote odbijało się Słońce, a których mieczów nigdy krew niewinnych nie zbroczyła. Toż przeszedł i on, jak starzy bohaterowie, do wielkiej walhalli, by po wielkim życia boju razem z bogami do nieśmiertelnej zasiąść uczty, a wśród ludzi „dobrej woli“ żyć myśli swej potęgą — potęgą Prawdy i miłością sprawiedliwości.

A. Nanke.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Plon niesłychanych wysiłków rewolucyjnych — owoc wywalczony kilku miesięcznemi krwawemi starciami uświadomionego narodu z despotycznym rządem — duma — została zlekceważoną, zdeptaną złowrogą ironią cara i jego kamaryli. Zdobyto się na krok szatański, mogący sprowadzić nagłą burzę rewolucyjną, której wynikiem gwałtowna ewolucya odrodzenia życia wewnętrznego Rosyi: przed adresem — wyrazem woli reprezentacyi parlamentarnej całego narodu, jako odpowiedzi na mowę cara zatrzaśnięto podwoje Peterhofu, a odgłos przebiegł dreszczem serce całego narodu. Odmówienie to reprezentacyi ludu rosyjskiego kompetencyi ustawodawczej zepchnęło ją do rzędu instytucyi prywatnej, nie mającej żadnych prerogatyw wobec korony Duma stanęła więc wobec alternatywy: albo złożyć swoje mandaty w w ręce ludu, — jako sztandar bojowy na życie lub śmierć — albo też zignorować formę odmowy i z całą stanowczością obstawać przy treści adresu. Wybrała drogę drugą — a jednogłośnie uchwalona rezolucya prof. Nowogrodcewa, posła z Ekaterynosławia, domagająca się energicznie odpowiedzi na treść adresu dowodzi o niebywałej solidarności.

Cały tragizm chwili obecnej, jako złowroga zapowiedź strasznej burzy, to oligarchia dworska, nieugięta w swym wstecznym uporze okrutna w swym wąskim horyzoncie. Ona to niewidzialna przed okiem społeczeństwa kierując wolą niedołężnego despoty piętrzy coraz to większe przeszkody na drodze odrodzenia Rosyi i rzuca żagwie w zapalną masę. Trepow i Durnowo, owe krwiożercze upiory reakcyi podżegają i prą do corazto gwałtowniejszych kroków, a obecnie domagają się nawet rozpędzenia dumy, zaprowadzenia stanu wojenngo w Petersburgu i dyktatury z Durnowem na czele. Wokoło zaś wrze cały naród, a duch rewolucyjny skrada się zwolna do armii podgryza jedyny filar dźwigający ruiny zgniłego i starego porządku.

Wśród tych groźnych auspicyów opuszcza car Petersburg

We Francyi święci republika walne zwycięztwo. Ze starego bloku republikańskiego wybrano przy wyborach ściślejszych 142 deputowanych, a że przy wyborach głównych wyszło 267 deput. z bloku, więc republikańska większość uzyskała obecnie 409 głosów. Socyaliści zjednoczeni mają ogółem z obu wyborów 52 mandaty, niezawiśli 19. 60 głosów ogółem zyskała większość w Izbie deputowanych. Myśl więc republikańska odniosła zwycięstwo, obecnie pozostaje dalsza praca parlamentarna, która się rozpocznie 1 czerwca.

W Astryi horyzont polityczny zasnuwa się znowu nowemi chmurami. Ks. Hohenlohe miał słuszność jeśli powiedział, że platoniczny entuzyazm mowców nie posuwa sprawy reformy wyborczej ani na krok naprzód, nie uwzględnił jednak tego, że platoniczna energia rządu również nie przyspiesza jej tempa. Bywały czasy, że rząd austryacki okazywał energię, jeśli chodziło o popieranie interesów dzisiejszych oportunistów i krypto-opozycyonistów, dzisiaj, gdy program rządu jest wyrazem milionowych ludów, dzisiaj tej energii nie widać. Duch reformy wyborczej ciągle jeszcze pokutuje w zaułkach kuloarowych i ministeryalnych, a chyba już czas, żeby rząd przeniósł cały punkt ciężkości do komisyi wyborczej i tam powinna się stoczyć rozstrzygająca bitwa. Jeśli reforma ma być i to w myśl przdłożenia rządowego, wówczas rząd nie pozyska już tych intrygantów, którzy od samego początku postanowili, jak ta kamaryla rosyjska, rzucać polana pod nogi prezydentów ministrów i wytaczać kwestye, które dążą do przedłużania ich agonii politycznej. Rząd przez swoje zwlekanie pogarsza całą sytuacyę, powstają bowiem coraz to nowe trudności, które po drodze zwalczać trzeba, a może się nawet wydarzyć, że taka uboczna przeszkoda może zwalić gabinet. Obecnie 2 takie wpłynęły na porządek dzien-

„Antymolina“ Bracha ziółka którymi **Przeciwko molom** posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

ny: kwestya austro-węgierska i upaństwowienie kolei północnej. Jeśliby miało przyjść do przesilenia z powodu żądania Węgrów zmiany sojuszu cłowo-handlowego na traktat cłowo-handlowy, to oczywiście nie Weckerle, ale ks. Hohenlohe padłby ofiarą.

O przesunięcie porządku dziennego uzyskał w Izbie wniosek posła Erba (przeciw wn. Abrahamowicza) większość a mianowicie: 1. ustawa o taksach wojskowych 2. Reforma przemysłowa 3. Kolej północna.

Niemcy pod różnymi pretekstami rozpoczynają robotę destrukcyjną i obstrukcyjną Koło polskie na zewnątrz uderza w platoniczny zachwyt, w rzeczy samej stoi na dawnym grucie. Zaciemnia się więc zwolna widnokrąg, a rząd zwleka.

Powstaniesz Polsko!

Więc znowu Polskę złożono na mary,
Car zrzekł się polskiej korony!
Car zrzekł się swego krwawego tytułu.
Przed widmem Polski drżą cary!

Cieszcie się Ludy! Zbrodnia przerażona
W mroki się kryje! Świt wschodzi!
Pękały bomby, pękać będą jeszcze,
Aż świat się ze krwi odrodzi!

* * *

Ojczyzno moja! Dziś jeden z tyranów
Sam zrzekł się swojej godności!
Przetrwaj dnie burzy, a wstaniesz na nowo,
Wstaniesz z koroną Wolności!

A. Nanke.

KRONIKA.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 28 bm. o godz. 5 popoł.

Protesty. Po wyborach protest. Takie to naturalne, tak samo przez się się rozumie, że dziwionoby się niepomiernie, gdyby było inaczej.

Protestem mszczą się przepadli kandydaci za doznaną porażkę, protestem odwlekają przynajmniej wejście zwycięskiego kandydata do Rady na czas jakiś.

Więc wnosi się protest, choć się w jego skutek nie wierzy, choć się wie, że nawet wygrany protest szczęścia wyborczego nie skoryguje i nie zmieni. Ale na jedno chcieliśmy zwrócić uwagę.

Dzieją się czasem w Tarnowie rzeczy, o których lojalnym obywatelom nawet śnić nie wolno. Że przypomnimy tylko sprawę sfałszowanej metryki, którą udało się p. Józefowi Maschlerowi przedłożyć Namiestnictwu za pośrednictwem Starostwa, mimo, że protest już był załatwiony, a wybór uzupełniający zarządzony. I teraz krążą po mieście pogłoski. że p. Józef Maschler chciałby sztuczką jakąś skorygować fatalny dlań wynik wyborów.

Więc się kłamie i w protestach pisze o agitacyi, która miała odbywać się na sali podczas wyborów, więc się rozdmuchuje do rozmiarów niebywałych zwykły, bodaj czy nieumyślny grymas komisarza, który wyszedł z sali wyborczej, gdy przewodniczący komisyi nie chciał zamknąćna czas jakiś dla nowo przybywających wyborców. A przecież powszechnie jest wiadomo, że ostatnie wybory były pierwszymi w Tarnowie, przy których hyenom wyborczym odjęta była możność agitowania na sali, pierwsze wybory przy których dzięki interwencyi czterech asesorów, biura i skrytki magistrackie były dla agitacyi niedostępne i właśnie ta niemożność agitowania na sali, ta legalność wyborów zabiła kandydata kahalnego, który przejść nie mógł bez agitacyi i wyrywania kartek. Jeżeli jednak protestujący kahalnik w proteście żali się na rzekomą agitacyę, to czyni to w złej wierze, albowiem wie dobrze, że strona przeciwna starała się o to, aby agitacyi na sali nie było, bo nie można liczyć na względy możnego protektora, owszem wiedząc, że po drugiej jest stronie i znów zechce dopomagać protestującemu Maschlerowi chciała odjąć wszelkie pozory i wszelkie podstawy protestowi.

By zatem nie powtórzyła się więcej historya z metryką, choćby w innem nowem jakiemś, poprawionem wydaniu, śledzić będziemy z uwagą losy wniesionych protestów.

Wybór radnego z I. koła. Przy wyborach uzupełniających do Rady gminnej wybrany został 47 głosami z I. koła p. Edmund Wachholz, nadradca sądu. W mniejszości pozostał p. Sokalski z 32 głosami, a p. Bujnowski z 21 głosami.

Nie pomogła więc p. Sokalskiemu protekcya magistratu i poparcie p. Zaremby, nie pomogły p. Bujnowskiemu głosy całego prawie kleru; wyborcy woleli oddać swe głosy kandydatowi niezawisłemu od kleru i niezależnemu od magistratu i wybrali p. Wachholza.

Rzecz dziwna i znamienna zarazem, że przy odbytych w ostatnich czasach wyborach uzupełniających zarówno wyborcy III-go jak i I-go koła z całej powodzi kandydatów wybrali i obdarzyli swem zaufaniem dwóch sędziów, kandydujących pod znakiem opozycyi, tak, jakby przez to chcieli radę i magistrat za ich rządy, za ich gospodarkę, oddać niejako pod sąd. Wybór ostatni jednak nietylko przysporzył radzie siłę nader pożądaną, ale zarazem dotkliwą przyniósł porażkę tym, co „robienie“ wyborów uważali za swój wyłączny przywilej.

P. Bujnowski, narodowy demokrata i pupil księży w jednej osobie sromotnie przepadł. Niedawno przeniósł się z Pilzna do Tarnowa, a już taki głodny zaszczytów i godności, że o każden ubiega się mandat, po każdą godność wyciąga rękę; przegrał na magistracie, więc o prezesurę „Sokoła“ się stara. A jeżeli i tam przepadnie, pozostanie mu już tylko prezesura w założonem przezeń niedawno Stowarzyszeniu katolickiem, w którem, miejmy nadzieję, zostanie *usque ad finem.*

Zwycięstwo tarnowskich demokratów przeszło wszelkie oczekiwania. „Ich“ kandydat prof. Kasper Ciołkosz otrzymał trzy głosy. Ta olbrzymia wprost liczba głosów świadczy wymownie o potędze tych politycznych maroderów, których już dziś nikt na seryo nie bierze, a którzy, spiąc na złotej drodze umiarkowania, doszli do zupełnej prostracyi, zatraciwszy powoli w sobie wszelką myśl zdrową, wszelką zdolność do życia. Nawet umrzeć z chwałą nie umieją, tylko rozkładają się powoli, jak organizm długo czerwem toczony, wydając od czasu do czasu z pośród siebie „ludzi nowych“ — smutnych epigonów Szancho-Panchy! A ci — o zgrozo! — czasem podobno, jak wieść niesie, umieją w ostatniej chwili rezygnować ze swej kandydatury na rzecz zwycięskiego kandydata strony przeciwnej, sądząc, że tak swych wrogów uśpią czujność, ich względy zyskają i przy ich pomocy przy najbliższych wyborach marzony zdobędą mandat. Może im się to i uda! Czemu nie? O! uda się z pewnością, jeśli będą mieć tyle szczęścia, ile okazali sprytu i zdrowego rozumu, ile crenotrixów będzie w budowanych przez nich wodociągach.

Czyby Tarnów, który nauczył się tyle od Krakowa, przyjąwszy cały szwindlarski sposób wyborów, całą deprawacyę kliki klerykalno-kahalnej, całą bezpłciowość polityczną, całą złośliwość i służalczość eunuchów, nie zdobył się jeszcze na — konnych policyantów. A wtedy nie byłoby z pewnością kurzu na ulicach, boby je wnet „w imię prawa i porządku“ zbroczyła krew najniewinniejszych, jak to było w Krakowie w ostatni poniedziałek, gdzie konni policyanci przez 7 godzin czynili po mieście kozackie porządki.

Zjazd abstynentów. W dniach 3. i 4-go czerwca odbędzie się w Tarnowie zjazd abstynentów polskich. Program zjazdu następujacy: 2. czerwca (sobota) o godz. 9. wieczór zebranie delegatów w lokalu „Eleuteryi“, celem zapoznania się. 3. czerwca (niedziela) o godz. 8. rano Msza św. i kazanie, o godz. 9-tej rano I. plenarne posiedzenie Walnego zjazdu delegatów Eleuteryi. O godz. 2. po południu obiad w gospodzie „Eeut.“ o 4-tej posiedzenie komisyi, o 8. wieczór w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie: „Knajpa“ Parviego.

4. czerwca (poniedziałek) o godz. 8. rano II. posiedzenie plenarne, o 1. po południu obiad w gospodzie „Eleut“, o godz. 3-ciej wiec ludowy przociwalkoholowy, o godz. 5. festyn w ogrodzie strzeleckim.

Z walki o reformę wyborczą. Dnia 24. maja odbyć się miało w Łętowicach pod Wojniczem zgromadzenie, zwołane przez ks. Stojałowskiego. Na zgromadzenie to nie przybył jednak wcale zwołujący, więc po dłuższem czekaniu postanowili zebrani włościanie odbyć zebranie poufne. Zebranie to przemieniło się po przemówieniu akad. Ryglowskiego z Tarnowa w imponującą manifestacyę na rzecz czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego i w jeden głos potępienia dla matactw Koła polskiego i jego fagasów.

Śmierć od pioruna. Podczas burzy, srożącej się nad Tarnowem we czwartek popołudniu, uderzył piorun w dziewczynę, pasącą krowy w polu w Gumniskach. Zapaliły się również od uderzenia pioruna obejścia gospodarskie w Świebodzinie za Porębą Podlną.

Z teatru W sobotę 26 bm. odegrają bawiący w naszem mieście artyści teatru lwowskiego i krakowskiego głośną sztukę w 5-ciu aktach Gerharda Hauptmanna „Różę Bernd“. Rolę tytułową odtworzy p. Morska Popławska, rolę Streckmana p Mielewski.

W niedzielę 27 bm. „Blagierzy polityczni“, komedya w 3 aktach.

We wtorek 29 bm. „Gioconda“, sztuka w 5 ciu aktach Gabriela D'Annunzio.

Z kroniki policyjnej. Wojciech Moskal i Jan Kiełbasa, grający po weselach wiejskich, skradli w ubiegłym tygodniu karczmarzowi Abrahamowi Rottenbergowi w Krzyżu 56 koron. Winnych oddano prokuratoryi.

Bolesław Batko, Jan Starzec, Szczepan Guła i Stanisław Zieliński, wszyscy czterej nieletni chłopcy od 13-tu do 15-tu lat uprawiali długi czas z powodzeniem kradzierze po domach, dobierając się sprytnie do szaf, piwnic i t. d.; policya wyśledziła ich jednak i odstawiła do sądu.

Nekrologia. Anna Wróblewska, żona radnego miejskiego, przełożonego wielkiego cechu i obywatela miasta Tarnowa, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach dnia 23. maja, przeżywszy lat 86.

OGŁOSZENIA.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skutecznćsci kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

„Feller" „Elsa-Fluid"

Tą marką chroniona Fellerowska roślinna essencya usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, katar, ból gardła, ból piersi i stawów, zmęczenie, osłabienie, zapalenie, astmę, febrę, influenzę, flegmę i. t. d, 12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5** K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.** Zamówienia pod adrem **„E. V. Feller, in Stubica, Elsaplatz Nr. 201“.**

Chwalą także bardzo Eellera przeczyszczające pigułki rombarberowe z marką »Elsadillen«. 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu mnżna dostać za 5 K, nie jeden, lecz 2 tuziny, balsam ten jest doskonałym środkiem przecim wszystkim bólom żołądka. Zagoriański syrup na Kaszel i piersi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki frako 5 K.

„BRYLANT" BRACIA najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.**

Hotel Bristol poleca **Łazienki**

urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. OGŁOSZENIA. Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy

w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

WODY MINERALNE

N. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy po cenach przystępnych.

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Gement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Garbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki, wina kuracyjne, Manrodaphne i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

Ważne dla P. P. budowniczych, przedsiębiorców budowy i właścicieli realności.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że założyłem **w Tarnowie „Na Nalepówce"** obok istniejącej tamże od r. 1865 cegielni parowej

FABRYKĘ PIECÓW KAFLOWYCH

w której, pod umiejętnem kierownictwem specyalisty, wyrabiam kafle wszelkich odcieni według najnowszego systemu. Kafle te, odpowiadające najwybredniejszym wymogom Szan. Odbiorców polecam po cenach bardzo umiarkowanych. Na żądanie podejmuję się wystawiania pieców, wszelkich form i rozmiarów, przy pomocy zawodowych i zdolnych majstrów kaflarskich.

Z poważaniem **J. GOLDMANN**

WŁAŚCICIEL CEGIELNI PAROWEJ I FABRYKI PIECÓW KAFLOWYCH.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62, Tel, (412),

Nr. 12. Tarnów, 3 czerwca 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Klika i jej pretoryanie.

Na starą, rozpadłą, grzybem stoczoną ruderę, szyld wywieszono nowy. Miejski departament policyjny otrzymał szefa nowego w osobie p. Oplustila, człowieka nieznanego, którego największem i jedynem jest poleceniem, że dotąd w miejskiej nie kąpał się korupcyi, że nie wyszedł z magistrackiej kamaryli i że nie ma obowiązków wdzięczności wobec kliki i odznak zasługi z jej ręki. Że nie tkwi dotąd w tym wzajemnym i naprzemiennym stosunku dłużnika i wierzyciela wobec kliki i jej matadorów, w jaki nie jeden funkcyonaryusz miejski od najwyższych do najniższych szczebli magistrackiej hierarchii jest wpleciony.

Korupcya, ten „zły duch“ kliki wiąże korruptora ze skorrumpowanym, jak braci syamskich, że jednemu otworzona żyła, drugiemu śmierć przynosi, że w tym stosunku zatraca się dystynkcya rządzącego i rządzonego, tego, co rozkaz podaje i rozkazu słucha, tego co ma komendy prawo i tego co ma słuchania obowiązek

Łańcuch tych świadczeń wzajemnych — „przymrużone oko“ kliki i oko władzy czujnie i czule rozwarte na interes kliki — remuneracyj wyciąganych hojnie z worka miejskiego wdzięczną kliki dłonią i przysług wyrzucanych z rogu obfitości władzy — systemu w czułym uścisku splecionych dłoni, które nawzajem się myją — ten łańcuch równie wiąże wiążącego i związanego tak, że w rezultacie dwóch jest związanych, a porządek publiczny się zatraca, rozprzęga i psuje.

Przykładów tej wzajemnej deprawacyi możnaby sypać bez liku. Starczy, gdy jeden wyciągniemy z wielu, a że przy policyjnym jesteśmy departamencie, policyjnego damy rozprzężenia przykład. Nie najgorszy, o takiej najmniej uchwytnej szkodzie, ale pouczający najwięcej, bo w nim najlepiej wypukla się „system wzajemie myjących się dłoni“ — najpiękniej maluje się ta polityczna fraternizacya, ta wzajemność serdeczna, ta naprzemienność usługi. Ten, a nie inny, bo w nim możemy pokazać punkt hierarchii najwyższy, z jej punktem najniższym, błyszczącym kontaktem złączony, że jak z butelki lejdejskiej skry korrupcyi się sypią

Było to podczas budżetowej rozprawy. Przy pozycyi policyjnej zabrał głos jeden z opozycyjnych radnych, jedyny opozycyjny raczej i piętnując tego departamentu rozprzężenie, żądał wobec zbliżających się wyborów, by zerwano z tradycyą oddawna w mieście zakorzenioną, że w ten dzień władza burmistrza i tak niewielka, bo z kliką dzielona, maleje do zera, prawie że burmistrz z urzędu złożonym jest na ratuszu, a zaciąga tam w pełnym władzy blasku, w pełnym rynsztunku policyjnej groźby agent i korryguje na rzecz kliki los wyborczej urny.

P. burmistrz — wtedy jeszcze ambasador kahału na ratuszu — bo dzisiaj i z tego zepchnięty urzędu, odkąd kahał osobiście we firmy się wkręcił, zamiast w powodzi słów i w rymowane choćby dla przyzwoitości tylko deklamacye utopić to hańbiące wspomnienie, bronił tego posterunku, tej placówki, tego przywileju dla miejskiego szpicla, twierdząc, że on tam urzęduje dla rekognoskowania „wyborców“. Nie pomogła replika mówcy, że ustawa oddaje komisyi wyborczej rekognoskowanie wyborców i że się poniża wolnych obywateli, gdy idących w misyi konstytucyjnej i w powołaniu obywatelskiem, w tem pospolitem ruszeniu udzielnej ludu władzy, oddaje się ich do rekognoskowania najmicie, płaconemu za „rekognoskowanie złodziei“.

Nic nie pomogło, p. burmistrz stał hardo i twardo przy swojej opinii, a Rada, ci ludzie, którzy z woli ludu niby się wywodzą, ale w większości przeważającej z woli tego korrektora urn wyborczych rodowód swój biorą, nie nakryli okrzykami hańby tej, z prezydyalnego krzesła płynącej enuncyacyi.

Niedługo, a dzięki opisanemu mechanizmowi, w którym jedno koło obraca drugie i nawzajem przez nie jest pędzonem, nadeszła chwila i sposobność dobra, że szpicel miejski z „bronionego“ mógł się stać obrońcą, z dłużnika wierzycielem, z pupila kliki jej protektorem wdzięcznym.

Odbywały się wybory w prywatnem stow. żydowskiem Bikur Cholim. Gorąca wrzała walka, bo większość wyrzucić chciała z zasiedziałej prezesury pana zasiadającego w burmistrzowskiej firmie. Na placu walnej i gorącej bitwy stanął szpicel miejski i jako hyena wyborcza, lśniąca rynsztunkiem władzy i patronami policyjnej groźby, ratował władcę swojego i pana.

Koło łaski i odpłaty, akcyi i reakcyi, propulsyi i repulsyi zamknęło się. I tak na życia wiecznie wracającej fali, wiecznie wracał ten cykl dwubiegunowej funkcyi...

I czy dziwić się można, gdy się widzi tę rozpolitykowaną magistratu kamarylę, tych ludzi niedorosłych do swego fachu, a przerosłych w polityce nad głowy przełożonych swoich — że tem bardziej przerośli nad głowy Rady?

Tej Rady, która nie może się wobec nich zdobyć na gniew Izajaszowy i Izajaszowe pytanie: „Izali się będzie przechwalała siekiera przeciw temu, kto nią rąbie? wynosiła piła przeciw temu, kto nią trze — rózga przeciw temu, kto ją podniósł, jakożby się przechwalał kij, że nie jest drewnem?“

I zdobyć się nie mogła, bo dotąd, jak długo klika niepodzielnie i bez oporu, bez szelestu opozycyjnego rządziła, Rada była drewnem, drewnianych maryonetek kollekcyą dobraną, poruszaną dłońmi przywódców kliki, splecionemi wzajemną miłością z dłońmi kamaryli.

Oni tą Radą jak siekierą bezmyślną wyrębywali z publicznego drzewostanu obuchy swej władzy, oni tą Radą jak piłą ścierali dobro publiczne, w lśniąco-złote remuneracyi opiłki...

Czy w nowym dzisiejszym, lepszym Rady i assesorstw składzie znajdzie się siła i wola by porządek publiczny, który dotąd stał na głowie, postawić na nogi?

Czy znajdzie się w nich siła, by to koło błędne, ten mechanizm fatalny połamać i skruszyć, jak już klice ogon odkruszyła?

Czy znajdzie się w tej nowo skompleto-

SIOSTRA.

OPOWIADANIE

MARKA WOWCZKA.

(TŁÓMACZYŁ: A. NANKE).

Odprowadziłam go za sioło tego człowieka, popłakała...

Minął z tydzień. W sobotę bielę chatę, kiedy przybiega moja Marysieńka: „Do was goście przyjechali!“

„Jacy?“ — pytam, a sama jakby mnie ogniem osypało.

„Ot tam jakiś człowiek, taki czarniawy, wysoki i ładna, młoda kobieta i dziatki z nimi. Pytają się o was“.

Ja się opamiętać nie mogę — stoję. Aż widzę, brat w chacie z żonką i dziećmi. Boże mój! świecie mój! tak mi się i słabo zrobiło: jedno, co i radość wielka, żem ich zobaczyła, a drugie — przypomniała mi się moja bieda i nieszczęście.

Poczęli mnie wszyscy prosić: „Jedź, ta jedź z nami. Nie posłuchasz nas z żonką,— i ona prosi, tylko sama nie wesoła, — to dzieci naszych posłuchaj: one za tobą co dnia płaczą“.

A dzieci jak mi się poczepiały za szyję! to i nie ustępują, całują a proszą: „Jedźcie z nami, cioteczko nasza kochana, jedźcie!

— Nie, nie pojadę!

I zapłakały moje gołębięta i łzy im z oczu kapią. Jak przypadły do mnie, to nie można ich odsunąć od siebie. Odmawiałam, odmawiałam i w końcu musiałam posłuchać.

Poszłam, pożegnałam się z gospodarzami, podziękowałam im za miłość i za łaskę. Oni się cieszą, że Bóg mi dał, znów do brata jechać, do swojej chaty. Opatrzyli mnie na drogę chlebem i solą, pobłogosławili, a Marysieńka, to i płakała za mną, że ja ją tak samą opuszczam. Weszłam znów do tej chaty w której i rosłam i dziecięce spędziła lata. Zdaje się, że każdy kącik wesolutko się do mnie uśmiecha, a ja jakbym odmłodniała; z dziećmi kręcę się po podworcu, toto biegam, to na ulicę wyglądną, to w sadek się schowam boż te je dom!... Lecz nie długom się radowała

Poczęła mi znów bratowa dopiekać. Już mi nigdzie ani krokiem ruszyć nie da; nie ma już nawet dla mnie wody do umycia się to to nie dobre, to to nie do ładu! na moją biedną głowę zwaliłam sobie biedę! Jak pocznie — Boże, Twoja wola! żem ich i objadła i opiła, a ja zagadałam jakoś o moich pieniądzach, com im pożyczyła: „Ty myślisz żeśmy ci pieniądze winni? Jeszczeby od ciebie trza co wziąść: „Tyś już u nas więcej białego chleba zjadła, jak tych pieniędzy było!“

A ja oddała bratu wszystko do centusia, com wzięła za chudobę, a było u mnie pięknych wołów nie jedna para i krowy i trzoda owiec się wiła i chatę sprzedałam; to wszystkom mu oddała.

„No“ mówię „kiedym już zjadła swoje pieniądze, to Bog z wami. Naczóżeście mnie namawiali, abym się wróciła? Tam było mi dobrze, jak u rodzonego ojca!“

Ona umilkła widząc, że mnie bardzo skrzywdziła, a być może, bała się, aby się brat nie gniewał. (D. c. n.)

wanej, świeżo ukonstytuowanej Radzie i w nowem assesorskiem ciele takie z tradycyą kliki i dotychczasowych rządów zerwanie, by tego zerwania echo i tej odnowionej woli fala dopłynęła tam, gdzie jej najwięcej potrzeba — w departament policyi?

I która zwycięży siła? Czy dawnej tradycyi demon, pod sklepieniami magistratu do dziś pokutujący, czy też ten nieśmiały jeszcze i niepewny i cicho kwilący geniusz naprawy położy swe dłonie na głowie pana Oplustila?

Kim jest nie wiemy — wiemy tylko, że dotąd w arkana kliki niewtajemniczony, w magistracki niewszrubowany mechanizm.

I wiemy, że w propozycyach magistratu ci, co w nim są „starą gwardyą“, „kliki widomem przedstawicielstwem“, protegowali kandydata z Buczacza, z tego na kraj cały wsławionego gniazda — kandydata wychowanego i promowowanego w tej wysokiej szkole korupcyi. Że nawet p. Smalec mógł w tonie głębokiego przekonania i w obronie politycznej przyzwoitości, grzmieć przeciw magistrackiej propozycyi.

Nie wiemy kim jest p. Oplustil. To zresztą obojętne takie

Ale wiemy, ze to, czem będzie — zależy od Rady.

Z chwili obecnej.

Stoimy wobec niebywałego w Austryi przesilenia. Przechylenie szali zwycięstwa dualizmu państwowego na korzyść węgierskiej samoistnej taryfy cłowej i zwykłego traktatu handlowego pomiędzy obu połowami monarchii — zamiast związku cłowego z pominięciem parlamentu — to akt absolutyzmu, niweczący dzieło przez prawodawczy czynnik zbudowane. I powstała sytuacya w Austryi w kartach dziejów parlamentaryzmu nieznana - jako jaskrawy dowód, do jakich groźnych konsekwencyi może doprowadzić duch absolutyzmu w walce z konstytucyonalizmem. Upadek gabinetu w tej sytuacyi, to wyraz ostrego zatargu korony z gabinetem, który solidarnie stanął na gruncie parlamentu w chwili, kiedy ma spełnić posłannictwo wielkiej reformy wyborczej. I chwila tem groźniejsza, że ani stronnictwo parlamentarne, ani sytuacya wewnętrzna, ale jedynie decyzya korony, wydana na niekorzyść tej części monarchii, obaliła gabinet — i to gabinet urzędniczy. Jeżeli ukrócenie kompetencyi swojej odczuł rząd, jak go musi odczuwać parlament, który zasadniczo stał zawsze na przeciwnem stanowisku i niejednokrotnie wypowiadał zdanie przeciw autonomicznej taryfie cłowej na Węgrzech. I ta okoliczność stanowi groźne piętno sytuacyi i problem polityczny nader trudny, gdyż przyszły gabinet, podejmując myśl, która ukróciła cały parlament w jego prerogatywach i która stanowi wyzwanie jako zlekceważenie opinii konstytucyjnej reprezentacyi, nie śmiałby stanąć wobec parlamentu.

Gdyby więc nie miał święcić absolutyzm tryumfu w Austryi, konieczną byłaby korektura formalnej lub merytorycznej strony kwestyi — albo przez wycofanie się z zajętego stanowiska, albo też przez ratyfikowanie parlamentu przez osobną uchwałę absolutystycznego zarządzenia decydującego czynnika.

A tu parlament wydał ze swego arsenału całą swoją broń — wybór delegacyi — a złowrogie widmo paragrafu 14. pojawiło się na politycznym horyzoncie Austryi. Oburzenie więc ogólne, spotęgowane odwołaniem sesyi przez prezydenta Izby, zestrzeliło wszystkie frakcye parlamentu w jedno ognisko, a znalazło swój wyraz na posiedzeniu przewodniczących klubów w zredagowanej rezolucyi, którą wniósł poseł Kathrein w Izbie poselskiej.

Postawa parlamentu udokumentowała solidarne poczucia swojej godności jeszcze stanowczą decyzyą na wypadek obrania kierunku absolutystycznego z § 14. na czele — złożenia mandatów do delegacyi. Jak groźną jest sytuacya, dowodem tego obiegająca pogłoska, która wyleciała z kuloarów parlamentu, jakoby cesarz nosił się z myślą abdykacyi i w tym celu odwołał arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z Madrytu do Wiednia.

Jedyną może korzyścią z tej chwilowo groźnej sytuacyi jest zacieranie się różnic na drodze skonsolidowania się stronnictw pod hasłem parlamentaryzacyi gabinetu i reformy wyborczej; a najbardziej do tego zmusza wylaniające się z tej ponurej sytuacyi widmo absolutyzmu.

Nie o wiele gorsza sytuacya rosyjskiej Dumy. W historycznym dniu, jaki przeżyła w sobotę, wbrew wszelkim zachciankom „ustaw zasadniczych“. proklamowała się sama parlamentem i zaprotestowała głośno przeciw oświadczeniu rządu. Okazała się żywiołem żywotnym, jaskrawo odbijającym od spróchniałego absolutyzmu. Powołana do życia na podstawie niesłyćhanie reakcyjnej ordynacyi wyborczej — wśród brutalnej presyi ze strony rządu — nie budziła żadnych obaw. Zawiedli się w swych rachubach. Przekonali ąię na owem posiedzeniu Dumy — na którem Goremykin odczytywał odpowiedź rządu — że nastała chwila, której lekceważyć nie można, że przez usta reprezentacyi przemawia lud, gotowy zerwać się lada chwila do rozpaczliwej walki z gnębicielami jego wolności. Rząd swojem oświadczeniem zredukował kompetencyę Dumy do zera — proklamował zatrzymanie w mocy dawnych zasad absolutyzmu biurokracyi — pozostawił stan wojenny, nie uwzględnił życzeń reprezentacyi ludu: amnestyi i reformy agrarnej. To też po odczytaniu deklaracyi żaden oklask nie przerwał grobowego milczenia, groźnego zwiastuna burzy. Mowy, wypowiedziane następnie pod adresem rządu — to gwałtowny protest świadomej swego celu reprezentacyi, a wniosek, wyrażający wotum nieufności dla rządu i żądający bezzwłocznej dymisyi gabinctu, uchwalono wśród burzy oklasków znaczną większośaią. Przeciw wnioskowi głosowały pokrewne duchy reakcyi, wśród których nie brak narodowych demokratów (w rodzaju Skirmunta). Goremykin, który po posiedzeniu Dumy pojechał do Petersburga, by partyi dworskiej wymalować całą zgrozę położenia, był świadkiem paniki wśród przywódców dogorywającego absolutyzmu, którzy może teraz zobaczyli wiszącą nad nimi groźną burzę.

Rada miejska.

Posiedzenie z dnia 28. maja b. r.

Na porządku dziennym wniosek Magistratu o zastosowanie przeciw Hermanowi Mondrerowi i Ascherowi Banetowi, dzierżawcom rzezalni i 100% dodatku gminnego do podatku spożywczego od mięsa, środków przymusowych, zastrzeżonych w kontrakcie, a to z powodu niepłacenia przez nich czynszu dzierżawnego.

Po wyjaśnieniach radcy Magistratu p. Herziga, jako referenta, Rada wniosek uchwaliła.

Następnie w tajnem posiedzeniu rozwinęła się dyskusya w sprawie obsadzenia posady inspektora policyi. Na wniosek rad. ks. Żygulińskiego, przyjęty przez Radę, odbyło się głosowanie kartkami. W głosowaniu tem wyszedł p. Oplustil, porucznik 13-go pułku piechoty, 18 głosami, 11 głosów otrzymał inspektor policyi ze Śniatyna Popiel, 3 głosy inspektor z Buczacza Wierzbowski, 1 kartka próżna.

Trzecim punktem porządku dziennego była reasumpcya uchwały Rady w sprawie zamianowanego adjunktem inżynieryi p. Karabińskiego, który nominacyi tej nie przyjął i wniosek Magistratu na rozpisanie nowego konkursu z podwyższeniem płacy.

R. Schützer zabiera głos i stwierdziwszy, że nie niskość pensyi była powodem nieprzyjęcia posady przez p. Karabińskiego, lecz inne motywa, o których dzisiaj mówić nie chce, bo wogóle nie chce, by ta sprawa dzisiaj była traktowaną, lecz odroczoną do następnego posiedzenia, na którem chce postawić stanowcze wnioski co do organizacyi biura technicznego wodociągowego. Prosi Radę o przychylenie się do jego wniosku, by sprawa ta załatwioną została na następnem posiedzeniu. Czas już najwyższy wyjść z okresu dyletanckich prób i usiłowań i by sprawa wodociągowa, na krocie tysięcy obliczona, przestała być zabawką w ręku niefachowego człowieka, zabawką, która już tysiące miasto kosztowała. Razem z tem załatwioną być może sprawa drugiego inżyniera a raczej pierwszego inżyniera, dyplomowanego, bo dla pomyślnego załatwienia tej sprawy i dla pozyskania naprawdę wartościowej siły, musi być w rozpisanym konkursie dokładnie określonym zakres działania tego inżyniera, a mianowicie nie może on pozostawać w stosunku subordynacyi do obecnego biura budowlanego i jej głowy, lecz conajmniej w stosunku koordynacyi.

Pan burmistrz Rogoyski nie upiera się przy natychmiastowem obsadzaniu, bo to „przecież nie z naszej strony, lecz właśnie ze strony R. Schützera było parcie na kreowanie tej posady“.

R. Schützer: „To, coście wy z tego mojego projektu, o który tak walczyłem, zrobili, to jest podłożone mi dziecko, ja się do niego nie przyznaję“.

Wniosek R. Schützera Rada jednogłośnie uchwaliła.

Prośbę p. Szatki o przeniesienie dzierżawy gruntu miejskiego na Pogwizdowie na żonę jego, Rada uwzględniła.

Pismo Rady szkolnej okręgowej w sprawie paralelek klasy IV, i V. szkoły wydziałowej żeńskiej wywołało żywą dyskusyę.

Wniosek Magistratu, by zamiejscowe uczennice opłacały 100 koron rocznie tytułem taksy, a miejscowe po 20 kor., względnie były zwolnione od opłaty, zwalczał assesor dr. Tertil w imię hasła, że nauka powinna być udzielaną darmo, a skoro na to się Rada nie zgodzi, by przynajmniej znacznie opłatę obniżono i nie robiono takiej różnicy między uczennicami zamiejscowemi, a miejscowemi.

R. dr. Ringelheim broni wniosku Magistratu i zwalcza dra Tertila tem, że tylko elementarna nauka powinna być bezpłatną, lecz nauki wyższe wszędzie na świecie są opłacane; także i tem, że zamiejscowi, którzy w niczem nie przyczyniają się do wydatków, ponoszonych przez miasto, powinni opłacać wyższą taksę. W głosowaniu wniosek Magistratu przyjęto.

Delegatem Rady miejskiej do Rady szkolnej okręgowej wybrano jednogłośnie burmistrza Rogoyskiego.

Magistrat proponuje udzielenie zapomogi p. Stodze, sekretarzowi Magistratu, który obecnie jest ciężko chory, w kwocie 400 koron. R. Ks. Żyguliński przemawia za wyższą zapomogą w kwocie 600 koron, co też Rada uchwala.

Następnie załatwiono cały szereg spraw drobniejszych.

Nad proponowanem przez Magistrat podwyższeniem płac 4 funkcyonaryuszom Zakładu zastawniczego funduszu podupadłych mieszczan dłużej dyskutowano.

Radca Dobrowolski stawia wniosek, by płacę dyrektora Zakładu p. Grabczyńskiego zrównać z płacą urzędnika państwowego 10-tej rangi, to znaczy dać mu 2600 koron, oraz by wydatniej, niż proponuje Magistrat, podnieść płace innym funkcyonaryuszom.

R. Smalec przemawia za podwyższeniem pensyi na 720 koron woźnemu powyższego Zakładu, dotąd marnie płatnemu.

R. Jamrowicz prosi Radę, by nie zapomniała o p. Gallasie, likwidatorze Zakładu zastawniczego, obarczonym liczną rodziną

„Antymolina“ Bracha
ziółka którymi Przeciwko molom
posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

a pobierającym płacę roczną tylko 1600 koron.

R. ks. Żyguliński oponuje, tłómacząc, że p. Gallas pobiera drugą pensyę jako em. żandarm i że nie ma żadnej potrzeby podwyższenia mu płacy. Stawia wniosek pośredni w kierunku podwyższenia pensyi dyrektorowi Grabczyńskiemu na 2400 koron. W głosowaniu przyjęto wniosek R. Żygulińskiego co do p. Grabczyńskiego, p. Gallasowi podwyższono w myśl wniosku Magistratu pensyę na 1700 koron, taksatorowi Marguliesowi na 1200 koron, woźnemu Czechowi na 720 koron.

Z powodu spóźnionej pory posiedzenie Rady odroczono.

„Były raz byczki cztery".

(Tej pieśni bohatery).

1.
Raz pewien pan, co krowy miał
Na Łęk*) chowane trawie,
Książęcy płód posiadać chciał,
By zyskać tak na sławie.

2.
Więc z dobrej stajni byczki wziął,
Sądząc, że będą gratis.....
Ale się grubo na tem ściął..
Trza było płacic... Satis!

3.
Lecz kto na karku głowę ma
I prawo zna niezgorzej,
Ten sobie zawsze radę da
I dług swój wnet umorzy!

4.
„Bo jakże można" za tę rzecz
Coś żądać?... Rozum w głowie!
Więc umorzono cały dług:
„Niech wyjdzie mu na zdrowie".

5.
Umorzył więc ten pewien pan
Dług w sposób całkiem prosty;
„Na zdrowie" mu to wyjdzie wnet
Gdy młode ujrzy chwosty**).

6.
I Jej na zdrowie wyjdzie też:
Gmach na Jej stanie polach!
Jeśli!... lecz mniejsza o tem już,
O babskich mniejsza bolach.

7.
„Na zdrowie" im to wyjdzie więc:
On zdrowy, Ona zdrowa!
. . . . . .
Nie myślcie jednak, że wieść ta
Pochodzi.... z pod..... Tarnowa.

Nie-Wieland.

*) Ma być łąk. (*Przypisek zecera*).
**) ogony — cielęta.

KRONIKA.

Zjazd delegatów polskiej „Eleuteryi" odbędzie się w Tarnowie dnia 2, 3 i 4 czerwca, w połączeniu z wiecem ludowym i wystawą przeciwalkoholową. I dobrze, że się odbędzie!

Bo trzeba raz zamknąć wszystkie brudne źródła dochodów państwa, źródła, z których nie życie ale śmierć płynie! Trzeba, by w zatrute tętnice społeczeństwa świeża i zdrowa dostała się krew. Potrzeba przeprowadzić sanacyę w całem społeczeństwie, by nastąpiło odrodzenie rasy, by zmartwychwstał wielki Duch czynu, który w śnie trupim znicestwiał i pełza w strasznem deliryum u stopni pijaństwa i bezmyślności ołtarzy.

Niech zmartwychwstaje stara, potężna wola, matka obywatelskiej cnoty, wróg szalbierstwa i politycznego nierządu! Niech w miejsce słodkiej pieśni upojenia zabrzmi pean wolnych zbawców narodu! Niech w miejsce propinacyj i karczem staną szkoły! Niech blask kinkietów padający na pijane trunkiem głowy, zastąpi światło wiedzy, niech z czół przyjść mających pokoleń, złote prawdy zaświecą promienie.

Niech stanie się światło! A kiedy to będzie? Jutro, czy po dniach wielu i po latach wielu, mniejsza o to! Dość, że będzie! A tym, co cegiełkę do tego przykładają gmachu: Cześć!

Cześć im za to, że wyśmiewani i ośmieszani, w ciszy i zgodzie, z zaparciem się siebie idą naprzód i burzą wstrętne spodlenia ołtarze!

Cześć „Eleuteryi", bo ona niesie wyzwolenie od dzikiej namiętności, od pijaństwa, które upadla i hańbi człowieka!

A więc Wy, nowej ery zwiastuni, bojownicy cisi, szermierze ludzkiej godności witajcie!

Witajcie wrogowie pijanych mar!

Witajcie smętni marzyciele, panowie przyszłości, która wyda wyrok potępienia na państwa, deprawujące swoich obywateli i czerpiące pełną dłonią środki na niemoralne cele z niemoralnych źródeł.

„Witajcie wolni od niskich żądz,
Witajcie w naszym grodzie,
Niech praca wasza wyda plon,
Niech wskrześnie Duch w Narodzie!

Niech wstanie Naród niby lew,
Z żądz wszelkich wyzwolony,
A wtedy wolny wzniesiem śpiew,
Aż stare zadrżą trony!"

Wybory w „Sokole". Dnia 27 maja odbyło się walne zgromadzenie tutejszego Sokoła. na którem po rezygnacyi dotychczasowego prezesa dr Tertila, którego wraz z drugiem Udryckim mianowano honorowym Towarzystwa, przystąpiono do wyboru prezesa, czterech wydziałowych i trzech zastępców. Na 71 oddanych głosów otrzymał rejent Bujnowsai 36, prof. Morawiecki 27, prof. Ciołkosz 6, nadto 2 kartki puste. Prezesem wybrany więc został rejent Bujnowski; wydziałowymi: St Morawiecki, dr Szatkowski, dr Tertil i Zając; zastępcami: Kwiczala, Kwoczyński i Wroński. Dnia 30 maja ukonstytuował się nowy wydział, wybierając drugim wiceprezesem A. Wójcickiego, sekretarzem St. Morawieckiego, gospodarzem Singera, przewodniczącym komisyi zabawowej K. Nowaka, naczelnikiem Dubelskiego. Nadto utworzono nową sekcyę finansowo-budowlaną z dr Tertilem na czele, której zadaniem jest przeprowadzić całkowitą sanacyę Towarzystwa i utrwalić jego byt materyalny.

Wszechpolak obrońcą „Germanii". Znany nam już dobrze z gościnnych występów w Tarnowie szalbierz polityczny baron Roger Battaglia stanął przed „swymi" wyborcami w Białej i kategorycznie oświadczył, że zgodnie z wolą niemieckich wielkich przemysłowców bialskich, którzy ofiarowali mu jako znanej prostytutce politycznej mandat do galicyjskiego Sejmu, nie będzie poruszał żadnych spraw narodowości polskiej dotyczących. Oto Polak! oto poseł polskiej ziemi! Oto ten, co miał nasz cały kraj podźwignąć, obcy przemysł z kraju rugować, a krajowemu zapewnić już nie tylko możność rozwoju, ale wyłączne panowanie od Mandżuryi po San Francisco Przestrzegaliśmy dawno obywateli Tarnowa przed twm „genialnym przemysłowcem," kióry swą giełdziarską grę o tekę w wiedeńskim gabinecie na tutejszym rozpoczynał gruncie! Krótkowidzący obywatele-wyborcy byli poprostu pijani zaszczytem, jaki im wyrządzał R. Battaglia, gdy on, JW. baron raczył ich prosić o mandat. Frazesem do niczego nie obowiązującym, trochę ślizką obietnicą poparcia w Wiedniu, wymową starych panien-histeryczek, które czytając jego zdekompletowane na niektórych afiszach imię, wiele po nim obiecywały, otworzył sobie wrota do złotej świątyni rang, orderów, dochodów i podłości!

Nie apelujemy do poczucia godności obywatelskiej tych, którzy swe głosy mu oddali. Rozumiemy dobrze, że po ostatnich jego występach w duchu „demokratyczno-narodowym" już się do niego nie mieliby ochoty przyznać jako do swego kandydata. Ale! . ale powinien p. Battaglia stanąć bezzwłocznie przed swymi wyborcami polskiego Tarnowa i tu być zmuszonym do złożenia mandatu do Rady państwa.

Z walki o reformę wyborczą. Dnia 27 maja odbył się wiec ludowy w Wojniczu zwołany przez ks. Żygulińskiego. Pomimo presyi kliki klerykalno-szlacheckiej budzący się do życia lud polski nie dał się wziąść na kawał i na wniosek p. J. Ryglowskiego z Tarnowa uchwalił żądać czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, potępiając „szlachecką" politykę Koła polskiego w Wiedniu i wyrażając równocześnie wotum nieufności ks. posłowi. Obecnych było koło dwu tysięcy włościan. Przeciw wnioskowi p. Ryglowskiego podniosło się siedm rąk. Symboliczna zaiste liczba! Te siedm rąk to symbol siedmiu grzechów głównych centrowców. A grzechami tymi to:

1) Cześć bogów cudzych.
2) Dziedziczna głupota.
3) Zła wola.
4) Zatracenie godności narodowej.
5) Żądza mordowania wszystkiego, co słuszne i prawe.
6) Cudzołostwo polityczne.
7) Okradanie ojczystego kraju.

Z teatru. Artyści bawiącego obecnie w naszem mieście teatru uproszeni przez Zarządy tow. „Eleuterya" odegrają w niedzielę dnia 3 czerwca w sali „Sokoła" sensacyjną sztukę Z. Parviego pod tyt. „Knajpa" (Ofiary alkoholu). Sztuka ta pełna wstrząsających efektów zdobyła sobie na wszystkich polskich scenach olbrzymie powodzenie, które niewątpliwie zdobędzie i u nas.

Dla melomanów tarnowskich miłą będzie wiadomość, że w poniedziałek dnia 4 czerwca pożegna się sympatyczna trupa wesołym wodewilem pod tyt. „Królowa przedmieścia".

Epidemie. Ospa w Tarnowie: 14 wypadków — z tego wypadków śmierci 5. W ostatnim tygodniu nie przybyło ani jednego wypadku.

W Kielanowicach 5 przypadków.
W Rzędzinie 5, z tych 1 śmierci.
W Joninach 3, z tych 1 śmierci.
Szkarlatyna w Gumniskach (4), w Burzynie, w Lubince, Kobierzynie, Tuchowie i Tarnowie.
Odra w Lisiej Górze.
Koklusz w Niedomicach.

„**Zemstę**" Fredry wystawi w najbliższym czasie tut. Towarzystwo miłośników sceny. Może choć na to niezrównane arcydzieło wielkiego poety podążą Tarnowianie, którzy tak nielicznie uczęszczali na przedstawienia trupy pp. Mielewskiego i Morskiej.

Na zjazd „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych" tutejsze Koło delegowało prof. K. Ciołkosza i prof. Doleżana. Pierwszy wygłosi referat o zmianie planu nauki języka polskiego w szkołach realnych, drugi o polepszeniu płac nauczycielom seminaryów.

Zarząd powiatowej Kasy chorych zwołuje na dzień 10 czerwca do sali stow. „Gwiazda" na godz 3 po południu Doroczne walne zgromadzenie delegatów członków i reprezentantów pracodawców.

Wycieczkę dla dzieci na Górę piaskową urządza „Sokół" w niedzielę dnia 4 czerwca. O godz 3 wyruszą dzieci pod przewodnictwem grona nauczycieli „Sokoła" przy dźwiękach muzyki z pod gmachu Towarzystwa na zabawę urozmaiconą różnemi niespodziankami. Bilet uprawniający do uczestnictwa dla dorosłych 40 hal., dla dzieci 20 hal.

Nekrologia. Irenka, najdroższe dziecię Antoniego i Julii Kaliszewskich zmarła po krótkich cierpieniach w pierwszej wiośnie życia dnia 28 maja br.

NADESŁANE.

Na zamieszczone w Nr. 21 „Pogoni" z 27 maja oświadczenie p. Józefa Janika zaznaczam, **że nigdy nie obciążałam jego imieniu żadnym długiem, że owe opublikowane długi stanowią małe należytości — starannie przezemnie miesięcznemi spłacane ratami,** że zatem to plucie w własne gniazdo, było conajmniej bezpodstawne — zaś jego „doradcom-opiekunom" dziękuję.

Z Czerwieńskich **Marya Janikowa.**

najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym
W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.
„BRYLANT" BRACHA

Hotel Bristol poleca **Łazienki**
urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Baczność!

W Dziedzicach, głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi, Węgier i Śląska austr. położonej, znajduje się naprzeciw dworca kolejowego

c. k. koncesyonowana kancelarya

pośrednictwa pracy dla robotników polowych, ziemnych, i fabrycznych

oraz sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.

Ponieważ w teraźniejszych czasach wielu robotników udaje się na robotę do fabryk amerykańskich, i z dobrym zarobkiem po 2 lub 3 latach powraca do kraju rodzinnego, mają dobrą sposobność z wyż wymienionej kancelaryi na Hamburg za 189 kor. z wiktem wybornym i spaniem na okręcie nabyć.

Agentów w zastępstwie się poszukuje

Adolf Bichterle

właściciel c. k. konces. kancelaryi podróży i pracy

w Dziedzicach Śląsk austr. naprzeciw dworca kol.

WODY MINERALNE

N. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy po cenach przystępnych.

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Cement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

DOM WYSYŁKOWY

NOWOŚCI — APOLLO

Zygmunt Urich, Lwów.

wysyła na żądanie swoje bogato ilustrowane **cenniki** najnowszych patentowanych artykułów, ważnych i niezbędnych dla P. T. **kupców, przemysłowców, urzędników, oficerów, lekarzy, inżynierów, leśniczych, turystów, żandarmów, straży skarbowej, gospodyń, restauratorów, hotelarzy, dworów, gorzelń, browarów i t. d.**

W domu P. Szuberta przy ul. Panny Maryi L. 9, jest mieszkanie składające się z 3-ech pokoi i kuchni

od 1 lipca 1906 do wynajęcia

Bliższa wiadomość u właściciela.



MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

W realności p. Zakrzyczkowskiego przy ulicy Seminarskiej naprzeciw ogrodu miejskiego jest mieszkanie składające się z 4-ech pokoi i kuchni,

oraz drugie

z 3-ech pokoi z balkonem i kuchnią na I. piętrze z widokiem na park

od 1 lipca do wynajęcia.

Bliższa wiadomość u właściciela.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62, (Tel, 421(

Nr. 13. Tarnów, 10 czerwca 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Szanownych Abonentów «Głosu Tarnowskiego» prosimy o odnowienie prenumeraty kwartalnej.

Administracya «Głosu Tarnowskiego».

Mickiewicz z banku austro-węg.

Jest złym zwyczajem i obyczajem często przez nas chłostanym — naszych polityków, że na najnędzniejszy towar swojej polityki lepią najwyższe etykiety, na najlichsze mózgów swoich fabrykaty, kładą najartystyczniejsze marki ochronne, najmarniejsze swojej roboty publicznej lepianki stroją w urągające piorunochrony, by odprowadzić z nad ich nędznej, słomianej strzechy, krytyki niszczące pioruny.

Tak było z kandydaturą p. Battaglii. Na najnędzniejszy „narodowo-demokratyczny“ towar polityki galicyjskiej nalepiono etykietę patryotyczną, na najlichsze, ze zgromadzenia na zgromadzenie przerabiane fabrykaty „spekulanckiego“ mózgu politycznego przemysłowca, kładziono polską markę ochronną — co nie pochodziło z narodowo-demokratycznej fabryki, co nie było z tej przędzy, z której subwencyi głodni macherzy przędli mandat opiekunowi swojemu, to odsądzano od polskości — na tę lepiankę chwiejnego, ze zgromadzenia na zgromadzenie inaczej tynkowanego programu, zatknęli p. Stapf, Dutkiewicz i inni monopoliści „polskiego ducha“ patryotyczny piorunochron, by zdjąć z głowy spekulanta pioruny demokratycznej krytyki...

Spekulant zabrał mandat, łup swojego polowania na wyborczą zwierzynę, urządzonego z nagonką podobnych sobie spekulantów, objekt kupieckiej transakcyi z syndykatem politycznie bezwyznaniowych, a religijnie po większej części starotestamentowych aferzystów i poszedł do Bielska, gdzie na ten sam towar swojej spekulacyi nalepiał inne etykiety, inne kładł marki ochronne, inne mu robił reklamy.

Ślepy powinienby przejrzeć, głuchy usłyszeć, najmniej uświadomionemu wyborcy sto świec powinno się rozświecić w ciemnej, obałamuconej głowie i rękę powinien położyć na skarbcu „narodowych haseł“, by z niego wykradanym blaskiem agitatorzy nie stroili skroni pierwszego lepszego politycznego komiwojażera i pięść powinien położyć na słowniku najlepszych słów polskich, które wiecznym płoną żarem w „Księgach pielgrzymstwa“ i w „Anhellim“, ale świętokradzkim połyskują blaskiem, gdy padają z estrady i idą na rozbój i rabunek mandatów.

To, co jest wędką na wyborczy narybek, zawsze będziemy jako wędkę demaskowali światu i bronić będziemy, by się nie wydawała za wielkie polskie uczucia — co samotrzaskiem jest na zwierzynę wyborczą, niech się nie mieni aspiracyą narodową — co geszeftem jest i spekulacyą i cyfrą postawioną na „loteryę ludzkiej głupoty“ i stawką w „politycznym taroku“ granym kartami tasowanemi fałszywie przez sprytnych agitatorów, to niech królewskich nie bierze blasków z jagiellońskiej epopei.

I do czego doszliśmy na tej drodze? W tem haseł nadużywaniu, w tem lichwieniu „funtem narodowym“, w tym szantażu „politycznym walorem“?

Że w końcu bez chęci oszukania, bez jakiegokolwiek uśmiechającego się interesu, bez złej woli, w naiwności nie potępienia, ale pożałowania godnej, taki pan, którego mandat opiera się na kredycie, ale nie na kredycie u wyborców, lecz na kredycie, jaki wyborcy jego mają w banku, porównuje się z Mickiewiczem.

Było to na czwartkowem posiedzeniu Rady. Magistrat przyszedł z wnioskiem, by uzyskaną przed kilku laty 50 proc. zwyżkę do już 50 proc. dodatku spożywczego od mięsa, perpetuować poza rok 1906.

Nie chcemy demagogicznie wyzyskiwać sytuacyi i grzmieć na taką „lichwę mięsną“, choć przekonani jesteśmy, że takie przeciągnięcie szruby podatków pośrednich nie powinno wyjść z pod dłoni reprezentacyi ludowej, przedstawicieli miasta. Nie przeczymy nawet, że zniżenie tego podatku konsumpcyjnego ugrzęzłoby w kieszeniach rzeźników. Bo jesteśmy zdania, że w gospodarstwie, w którem wszystkie koła i wszystkie tryby, fałszywie i na wyzysk najuboższych są nastawione, jednostronny wysiłek ginie i przepada marnie, że ten młyn na ratuszu, który miele ziarno z ludowych wyzbierane kieszeni, na mąkę „remuneracyi“ na stracone otręby „dyletanckich prób wodociągowych“ na wszystkie apetyty i wszystkie zachcianki wojskowości, że w taki młyn rzucone ziarno najlepszej intencyi, najzdrowszej reformy niszczeje i ginie. Zarząd, który zdał egzamin niedojrzałości administracyjnej i dał rzeźnikom litości godny widok „zbankrutowanej jatki miejskiej“, która z postrachu, jakim miała być dla nich i z wiecznie nad ich cennikami wiszącej groźby i z regulatora cen mięsnych stała się trupem i zachętą ich „monopolu“, taki zarząd nie potrafi uchronić ludności przed tem, że zniżenie podatku konsumpcyjnego od mięsa nie pójdzie do koszyków kucharek, lecz w szuflady jatek.

I dlatego opozycya na ratuszu słusznie ofiarowała się nawet przyznać od biedy ten 100% dodatek, byle przywrócono jatkę miejską — nie tę dawną, źródło chronicznego bankructwa, ale inną, dobrze administrowaną, aparat regulujący ceny.

Ale nie o tem mówić chcemy. Gorszą niż wniosek była dyskusya nad nim. Rozpoczął ją radny dr Ringelheim. Można się nie zgadzać z wywodami jego, ale trzeba przyznać, że dr Ringelheim ma błędy cnót swoich. Znawca znakomity budżetu, sumienny i wiecznie czujny kontrolor budżetowych pozycyj, każdego centa miejskiego stróż i szafarz wierny, ma wadę, że na sprawę każdą patrzy przedewszystkiem z arytmetycznej finansowej strony. Ale w przemówieniu jego nie było przeraźliwego zgrzytu i choć kurczowo zaciskał klucze od tresoru miejskiego i kładł obronną dłoń na dochody miejskie, miał przecież słowo przynajmniej ciepłe i ton szczery dla ludu. Prawda, że tem głodnych nie nasyci żołądków.

Ale przeraźliwym zgrzytem były słowa dwóch innych mowców za wnioskiem Magistratu zgłoszonych do słowa.

P. Rypuszyński wbrew wszelkim opiniom fizyologów (patrz rozprawa prof. uniw. krak. Cybulskiego) orzekł, że ludowi wystarcza chleb do życia. Jestto teorya wypowiadająca walkę szematowi zoologicznemu, zaliczającemu ludzi do mięsożernych. Odtąd tylko śmietana społeczna pozostanie w tej kadrze zoologicznej, zostanie w niej nawet lew, wilk, tygrys, bo te zwierzęta nie zależą na szczęście od łaski p. Rypuszyńskiego, ale podśmietanie społeczne, lud roboczy, niższa warstwa urzędnicza, pójdą do trawożernych, bo oficyalnie na ratuszu odsądzono ich od mięsa.

Najwyższy rekord wziął p. Zgórski, który oświadczył, że lud jest tylko „słowem“, a kiedy mu rzucono z ław radzieckich oburzenie, oświadczył, że i dla Mickiewicza, lud słowem był tylko.

Panie dyrektorze!

Pan wprawdzie masz też do czynienia z milionami, ale inne, nie papierzane były te miliony, za które Mickiewicz cierpiał i znosił katusze“.

Panie dyrektorze!

Mickiewicz marzył dla swego narodu o tym, który dzieckiem w kolebce urwie łeb hydrze, a pan zaledwie od kilku tygodni na magistrat wyniesiony, jeszcze nawet nie zaprzysiężony już tak wżyłeś się w dawną magistracką aurę, że żłoby nasypujesz magistrackiej hydrze.

Panie dyrektorze!

Przeczytaj pan „Księgi pielgrzymstwa“ i „Trybunę ludów“, a dowiesz się, że dla Mickiewicza lud słowem nie był i że, gdyby duch jego wieszczy dziś w ratuszowej był się zjawił sali, nie byłby stanął po stronie tych, dla których człowiek „mięsa“ godny zaczyna się od tych, którzy w banku austro-węgierskim są akredytowani.

Przed odpowiedzią sądową.

Mamki, niańki i piastunki — bo już kucharki wyżej stoją na cywilizacyjnej drabinie — gdy chcą się „literacko“ znieść z wybranym serca swego, służącym w garnizonie krakowskim, idą do płatnego pismaka i zamawiają sobie list „nie otwarty“.

Serce pragnie, ale głowa i ręka nie umie i adresat z wdzięcznością to przyjmie.

Więc można im wybaczyć.

Ale trudno wybaczyć, gdy złość i przewrotność pragną, a głowa i ręka nie umie. Trudno przebaczyć, gdy się nie list sekretny, ale „list otwarty“ pisze, a więc ma pretensyę do trybuny publicznej.

Trudno wybaczyć, gdy się nie jest mamką, piastunką lub niańką, ale prezesem kahału i „par force“ kandydatem do krzesła radzieckiego.

Trudno wybaczyć, gdy się wtedy do płatnego fagasa i płatnego pióra po pomoc i „list otwarty“ idzie.

A p. Maschler poszedł: on, który w tymże liście sam przyznaje, że „po polsku dobrze nie umie“, poszedł i kazał sobie napisać list otwarty, w którym oburza się i gromy ciska na współpracowników „Głosu“ za to, że w czasie wyborów jego wizerunek polityczny we właściwem ukazali świetle.

I o cóż się tak oburza? Żeśmy wspominali o interesach jego z gminą, której jest przełożonym, o dostawionej mące i sprzedanej cegle. Tylko wspomnieli, bo gdybyśmy byli odrazu to wszystko napisali, co dziś napisać musimy, z pewnością nie rozmazywałby sprawy listem otwartym. Ale właśnie ta po-

błażliwość nasza dla niego, to, że za nic go mając, nie chcieliśmy nużyć czytelników naszych opowiadaniem o jego korrupcyjnej gospodarce, dodało odwagi jemu i jego fagasom i ośmieliło ich tak dalece, że puścili się już na bystre wody listu otwartego.

Musimy więc dzisiaj uzupełnić to, cośmy dotąd zaniedbali.

Zacznijmy od cegły.

Przy oddawaniu budowy łaźni żydowskiej przedsiębiorcy w drodze licytacyi ofertowej najkorzystniejszą dla gminy okazała się oferta p. Z. S. Jemu też oddano budowę, a p. Maschler komunikując panu Z. S. rezultat ofertowej rozprawy, dał mu niedwuznacznie do zrozumienia, że cegłę do budowy pobierać ma „naturalnie“ w jego, t. j Maschlera cegielni. P. Z. S. odrzekł, że weźmie cegłę tam, gdzie zechce i gdzie ją wziąć ma prawo, a ponieważ mimo perswazyi od postanowienia tego odstąpić nie chciał, więc następowo jakoś zrobiło się tak, że budowę łaźni otrzymał z wolnej ręki nie p. Z. S., ale całkiem inny przedsiębiorca, którego oferta wprawdzie nie była korzystniejsza, ale który za to zobowiązał się kupować cegłę u Maschlera.

Niechże więc nie gniewa się p. Maschler, jeżeli dzisiaj wprost mu zarzucimy, że urzędu swego nadużywa do brudnych i osobistych celów.

Z kolei przejdźmy do mąki.

P. Maschler przyznaje, że mąkę gminie sprzedaje, ale mimo to na nas się oburza, bo jak powiada:

„ja mąkę sprzedawałem, a kupował wasz „sprzymierzeniec, mój polityczny przeci„wnik p. Juliusz Silbiger, przewodniczący „komisyi zakupna mąki paschalnej“.

Myślałby kto, że p. Maschler nie chciał gminie mąki sprzedać, ale przyszedł do niego jego przeciwnik, a nasz sprzymierzeniec (!) Silbiger i prosił go i błagał, aby przecież raczył sprzedać mąkę, więc uległ prośbie i mąkę sprzedał.

Tymczasem cała ta sprzedaż mąki, cała ta transakcya kupiecka między prezesem kahału, jako właścicielem młyna, a komisyą paschalną z „przeciwnikiem“ Silbigerem na czele, którego w dodatku przy zakupnie w r. 1906 nawet w Tarnowie nie było, to tylko pokrywka dla „legalnych“ zarobków p. Maschlera, a firma Silbigera to niby gwarancya czystości interesu.

Nie dziwimy się, że p. Maschler nie czuje i nie rozumie, iż nie godzi się prezesowi robić zyskownych interesów z gminą, której jest przełożonym — ale zarzucamy, że nawet pozorów kupieckiej przyzwoitości nie zachował, skoro mąkę sprzedawał bez rozpisania oferty, a zatem bez żadnej konkurencyi i ze szkodą dla gminy. Perfidne wykręcanie się p. Maschlera i wysuwanie Silbigera jest tylko śmieszne, bo gdyby tak np. p. burmistrz Rogayski (którego zresztą mocno przepraszamy za samo porównanie), zechciał przed zarzutem, że robi interes na gminie, sprzedając jej mąkę, tłómaczyć się w ten sposób, że mąkę wprawdzie sprzedadawał, ale kupił ją od niego przeciwnik (!) Goldhammer jako wiceburmistrz, to pierwszy p. Maschler — gdyby był radnym, — w oczy by mu się roześmiał.

Ale interes z mąką jest zyskowny, prezesem kahału jest się na to, aby coś zarobić, więc nadużywa się bodaj firmy znienawidzonego przez siebie przeciwnika, aby interes zatrzeć.

Oburza się również p. prezes kahału na zarzut, że dopiero od procesu karnego począł troszczyć się o księgi i rachunki i pyta z kłamanym patosem, kiedy w życiu miał proces karny.

Niewiniątko nie wie, o jakim procesie karnym mowa, choć sam w procesie tym był świadkiem. Więc mu proces przypomnimy.

W r. 1904 zaskarżył p. Berisch Maschler p. dr. Goldberga za to, że na publicznem zgromadzeniu twierdził, że w kahale i zarządzie szpitala dzieją się nadużycia. Dr. Goldberg zaofiarował dowód prawdy, a jakkolwiek zarzuty jego odnosiły się do kahału i gospodarki p. Józefa Maschlera i p. Maschler o zarzutach, podniesionych na jawnej rozprawie i omawianych na posiedzeniu Rady wyznaniowej dobrze wiedział, to jednak nie skarżył i dlatego tylko nie miał procesu karnego.

Otóż w tym właśnie procesie zeznał dr. Ringelheim, przesłuchany jako świadek, że Maschler w ostatnich latach sprawozdania co do ogólnego obrotu funduszami gminy Radzie wyznaniowej wcale nie przedłożył, a inny świadek zeznał, że dopiero po odbytej na skutek skargi B. Maschlera rozprawie i podniesienia przez dr. Goldberga zarzutów, raczyła komisya kontrolująca uchwalić przedłożenie Radzie sprawozdania rachunkowego.

Zatem dopiero na skutek skandalicznego procesu karnego poczęto kontrolować i badać księgi, a jaki tych badań był rezultat, szeroka publiczność nie mogła z tej prostej przyczyny się dowiedzieć, bo p. Józef Maschler uważał za stosowne wniosek komisyi kontrolującej na udzielenie mu absolutoryum poddać pod obrady Rady wyznaniowej w czasie feryj pod nieobecność opozycyi.

Niechże więc p. Maschler nie chwali się, że prowadzi księgi, to nie o prowadzenie, lecz o kontrolę ksiąg, o kontrolę gospodarki funduszami w gminie złożonymi się rozchodzi, funduszami, które nie zawsze użyte były przez niego na ten cel, na który były przeznaczone.

Ale p. Maschler, który dotąd przeboleć nie może swego upadku przy wyborach, śmie bredzić także o rzekomej korrupcyi „innego“ kandydata, jak się z ostrożności procesowej nadobnie wyraża.

Ten stary korrupcyonista, który z korrupcyi żyje, z gminy czerpie zarobki nie tylko dla siebie, ale i dla swej rodziny, a przytem chciałby grać rolę dobrodzieja ludności, bo jako przełożony gminy assygnuje, czy wypłaca uchwalone przez gminę zapomogi, ten korrupcyonista, który agitacyę za swym wyborem prowadził kosztem gminy, bo nie tylko urzędników kahału używał jako hyen wyborczych, ale nawet ze szpitala żydowskiego urzędników, stykających się z posługaczami, pielęgnującymi chorych na ospę, pędzić kazał jako wyborców do urny — szerząc przezto nie tylko moralną, ale wprost cielesną zarazę, ten człowiek, który w kulturnem społeczeństwie nie śmiałby nawet ręki wyciągnąć po mandat prezesa weteranów, jeszcze skrzywdzonego udaje, gdy od wyborców dostał zasłużone już dawno kopnięcie.

A boli i pali go, że nawet przewodniczący komisyi wyborczej Goldhammer, choć przyjaciel jego i protektor, że nawet krewni jego zasiadający w komisyi wyborczej, nie zdołali skorygować niekorzystnego wyniku wyborów, że hyeny jego nie mogły tym razem agitować i rozbijać się na ratuszu po swojemu, po dawnemu i stąd lament jego, stąd łzy i narzekania. Tego bólu, tej rozpaczy upust to list otwarty obrzucający błotem przezwisk współpracowników »Głosu«. Po bezimiennych paszkwilach wypluwanych peryodycznie przez osławioną firmę Eisenberg i Lehrhaupt, list podpisem zaopatrzony, miłą stanowi niespodziankę, tem milszą, że da nam sposobność poprosić p. Maschlera do sądu i przed przysięgłymi pomówić z nim o jego cegle i mące, o jego miłościach i bólach.

A może list ten, ta najnowsza, choć nie najpodlejsza sztuczka kahalna zrobi szkołę, może i inni dygnitarze kahalni czyścić będą w przyszłości swój honor kahalny listami otwartymi i niebawem czytać będziemy list trochę otwarty Eisenberga, lub więcej otwarty p. Berischa Maschlera. A może nastanie zwyczaj, że w przyszłości także i oskarżeni w sądzie nie będą więcej wnosić sprzeciwu od aktu oskarżenia, ale wydawać będą listy otwarte do prokuratora.

Nie będzie w tem więcej komiki, jak w liście p. Maschlera.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po Gautschu i Hohenlohem, baron Beck. Przedstawiając się wczoraj Izbie posłów, oświadczył nowo mianowany premier austryacki, że jest w sprawie reformy wyborczej uniwersalnym spadkobiercą swego poprzednika w urzędzie i reformę tę przeprowadzi. Oświadczenie tem donioślejsze, że na ławie ministrów obok biurokratów zasiedli przywódcy największych stronnictw parlamentarnych, które razem wzięte stanowią większość Izby. Stronnictwa te zastrzegły sobie wprawdzie »wolną rękę« wobec rządu, lecz nie można wątpić, że na program barona Becka, a więc i reformę wyborczą się zgadzają, skoro ich przywódcy, na ławach ministeryalnych obecnie zasiadający, w radzie ministrów uchwalili program rządowy, a równocześnie biorą udział w obradach swych klubów.

Tak więc szanse reformy wyborczej są obecnie nawet lepsze niż za rządów Hohenlohego: targi o mandaty, które się dotychczas między rządem a przywódcami stronnictw odbywały, przeniosą się do rady ministrów, gdzie ministrowie rodacy będą zastępowali postulaty swych stronnictw, lecz — o ile nam się zdaje — będą skłonniejsi do ustępstw jeżeli już nie ze względów koleżeństwa, to z powodu odpowiedzialności, jaka na nich jako członkach rządu ciąży wobec ludów Austryi. Pewniejszą bowiem gwarancyę reformy wyborczej niż rząd parlamentarny, daje nam w każdym razie solidarność klasy robotniczej, która w przeddzień zebrania się parlamentu na setkach zgromadzeń oświadczyła gotowość do walki za reformą wyborczą, gotowość do strejku generalnego. To najsilniejszy argument dla rządu i parlamentu, tak silny, że zdołał przekonać nawet Dzieduszyckiego, który dzisiaj w kuloarach parlamentu oświadcza, że nigdy przecież nie był przeciwnikiem czteroprzymiotnikowego prawa głosowania.

Także w kwestyi węgierskiej baron Beck okazał się spadkobiercą zapatrywań swego poprzednika. Wprawdzie dotąd słyszeliśmy tylko radykalne i energiczne słowa, lecz należy się spodziewać, że i czyny nowego rządu nie będą mniej energiczne, skoro rząd, w którego skład wchodzą wybitni parlamentarzyści, mając poparcie całej Izby, będzie się wobec uroszczeń junkrów węgierskich czuł silnym. Nigdy nie słyszeliśmy jeszcze z ławy ministeryalnej tak silnych i szczerych słów w sprawie węgierskiej jak te, które dzisiaj baron Beck wypowiedział: »i my nie ulękniemy się samodzielności«.

Miejmy nadzieję, że rząd Becka i w tym kierunku uczyni zadość potrzebom ludów austryackich i bardziej o nich będzie pamiętał, niż o świetności dynastyi.

Podczas gdy więdnący parlament austryacki wydał z swego łona ministerstwo parlamentarne, pełna młodzieńczego zapału Duma rosyjska musi znosić ciągle jeszcze widok ministrów, którym już dawno wyraziła brak zaufania. Car i jego kamaryla nie oryentują się w sytuacyi, nie wiedzą, że polityka ich prowadzi do katastrofy, jakiej jeszcze historya nie widziała.

Jeżeli projekt wywłaszczenia ziemi i rozdzielenia jej między chłopów, nad którym właśnie Duma obraduje, nie otrzyma sankcyi cara, nic już nie zdoła powstrzymać wybuchu gniewu ludu. Ludu gniew — mówi pieśń — rzuca siew wolności; także więc Rosya wyjdzie z tej rewolucyi wolną, młodą i silną. Jeżeli zaś pole walki będzie zbroczone krwią milionów, to będzie to winą małego cara, który chce być większym, silniejszym i mądrzejszym, niż lud całej wielkiej Rosyi i jego przedstawicielstwo w Dumie.

Aby przegląd polityczny był zupełnym, należy donieść jeszcze o jednym wypadku nie tak doniosłym jak debata agrarna w Dumie, lub austryacka reforma wyborcza, lecz dla polityka i psychologa niezwykle interesującym: o politycznem kuryosum. Dnia 7 czerwca wybrano w Białej, posłem na sejm krajowy Rogera barona Battaglię, jednomyślnie 263 głosami. Jak telegramy donoszą Polacy wstrzy-

„Antymolina“ Bracha
ziółka którymi Przeciwko molom
posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

mali się od głosowania, aby nie oddać głosu jednemu kandydatowi, narodowemu demokracie i wszechpolakowi, który przyrzekł Wszechniemcom bialskim, że polski lud bialski nie otrzyma polskiej szkoły średniej, a w zamian zato, zyskał mandat poselski.

Pan ten jest także posłem polskiego Tarnowa: »lieb Vaterland magst ruhig sein«.

Rada miejska

posiedzenie z dnia 7-go b. m.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zabiera głos r. ks. kanonik Leśniak i prosi Radę imieniem komisyi kontrolującej, by przyjęła do wiadomości zamknięcie rachunków, które są prowadzone w największym porządku.

Burmistrz Rogoyski zawiadamia, że dr Rappaport imieniem 5 radnych, którzy zostali wykluczeni, nadesłał na jego ręce pismo i zapytuje, czy Rada godzi się na odczytanie tegoż.

R. dr Leniek wnosi, aby przejść nad tem pismem do porządku dziennego.

R. Dobrowolski oświadcza się również przeciw odczytaniu „protestu“ dra Rappaporta, bo protest ten jest bez znaczenia, zastępcy weszli w funkcye radnych i Rada żadnych uchwał obecnie, skoro sprawa ta jest w toku, powziąć nie może.

Burmistrz chcąc poinformować Radę o co p. drowi Rappaportowi chodzi, odczytuje dwa punkty protestu, w którym dr Rappaport wzywa burmistrza, by wykluczonych radnych na posiedzenia Rady wzywał, oraz by nowi assesorowie, którzy dotąd przyrzeczenia nie złożyli, w posiedzeniach Magistratu udziału nie brali.

Assesor dr Tertil oświadcza się za przejściem nad tą sprawą do porządku dziennego.

W głosowaniu Rada 12 głosami przeciw 11 zdecydowała się nie odczytywać „protestu“.

As. Zgórski żali się, że ta sama sprawa wchodzi ustawicznie na porządek dzienny i zabiera czas, wzywa burmistrza by obmyślił środki, aby to więcej się nie powtarzało.

R. Kupferberg stawia wniosek nagły o zreasumowanie uchwały wykluczającej 5 radnych.

Ponieważ za wnioskiem nikt się nie oświadczył, upadł.

Na porządku dziennym wniosek Magistratu o nałożenie na dalsze pięć lat począwszy od 1 stycznia 1907 dodatku gminnego 100 procent do podatku konsumpcyjnego od mięsa i wina.

Wniosek ten dał impuls do gorącej dyskusyi. Przez nałożenie budżet gminy wzrośnie; 100 procent. dodatek przyniesie gminie 36.000 koron rocznie.

R. dr Ringelheim w długim wywodzie opartym na cyfrach budżetowych popiera wniosek — twierdzi, że niedobór w budżecie nie da się pokryć z innych źródeł i zachodzi tylko pytanie, czy nałożyć 12 proc. dodatku do podatków gminnych, czy też 100 proc. dodatku do podatków konsumpcyjnych. Zastrzega się przeciw pokrywaniu niedoboru z funduszu wodociągowego, gdyż fundusz ten odkładany w kwocie 70.000 koron pójdzie w całości na pokrycie procentów i rat amortyzacyjnych milionowej pożyczki, jaką miasto ma zaciągnąć na wodociągi.

Assesor Szubert wnosi o odczytanie prośby rzeźników i masarzy wystosowanej na ręce burmistrza do Rady, oraz prosi, aby Rada do wniosku Magistratu się nie przychyliła, bo wprowadzenie 100 procent. dodatku od mięsa zrujnuje do szczętu rzeźników.

Burmistrz oświadcza, że pismo takie nie wpłynęło.

R. Sztapf konstatuje, że dodatek ten jest rzeczywiście za wysoki. Nowa Rada i Magistrat powinny zająć się energiczniej wyszukiwaniem nowych źródeł dochodu, skarży się się na zbytnią wysokość podatków, jednakowoż za wnioskiem Magistratu głosować będzie, bo nie widzi innego sposobu pokrycia niedoboru.

Assesor Zgórski popiera wniosek Magistratu, ceny mięsa bowiem i tak się nie podniosą, bo dodatek ten już istnieje, podczas gdy nałożenie 12 proc. dodatków do podatków gminnych, obciążyłoby nietylko tych, którzy mięso kupują, ale głównie najbiedniejszych.

R. dr Schützer oświadcza się stanowczo za wprowadzeniem 100 proc. dodatku od wina — natomiast zwalcza drugą część wniosku. Nie idzie mu o rzeźników, ale o te warstwy ludności, które obecnie są pozbawione możności spożywania mięsa. Z takimi motywami, jak to, że biedni mięsa i tak nie jedzą (assesor Zgórski), nie powinno się wogóle na światło dzienne wychodzić. — Chodzi o to, by biedni mogli jeść mięso. Jatkę miejską, która miała być regulatorem cen, bez uchwały Rady samowolnie zamknięto. Niech sobie Rada gdzieindziej szuka źródeł dochodu, lecz niech nie pomaga do lichwiarskich podatków. Tylko założenie jatki miejskiej, porządnie administrowanej umożliwi biednej ludności konsumpcyę mięsa i zapobiegnie wygórowanej tegoż cenie; jak długo to nie nastąpi, stanowczo się sprzeciwia wnioskowi proponowanemu przez Magistrat.

Assesor Rypuszyński, sprzeciwia się drowi Schützerowi, gdyż choćby obniżono ten dodatek na 50 proc. to biedny i tak na tem by nie zyskał. „Zresztą bez mięsa można się obejść, chleb i groch zupełnie wystarczają“.

Po replice r. dra Schützera wniosek Magistratu Rada 17 głosami przyjęła.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono funkcyonaryuszowi Magistratu Gałkiewiczowi zapomogę w kwocie 200 koron, oraz załatwiono szereg spraw pomniejszych.

Burmistrzowi Rogoyskiemu uchwalono urlop dwumiesięczny z początkiem lipca — drowi Walczyńskiemu, fizykowi miejskiemu urlop 6-tygodniowy.

Dalej załatwiła Rada przychylnie wniosek Magistratu w sprawie ułożenia w rzezalni miejskiej posadzki kamiennej i nowych wind.

Mający się urządzić w lipcu i sierpniu w Tarnowie 8-tygodniowy kurs szewski dla majstrów i czeladników uchwalono subwencyonować kwotą 300 koron (z rubryki nadzwyczajne wydatki), delegatem Rady mianowano r. Sztapfa.

Na tem z powodu spóźnionej pory posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Mianowania. P. Radca Kozik mianowany został radcą Sądu Krajowogo wyższego w Krakowie.

Czyby Gmina m. Tarnowa nie zechciała ofiarować Krajowi jakich kilkunastu morgów, pod budowę szpitala dla obłąkanych? Wprawdzie już miejsce jest wyznaczone na ten Zakład pod Podgórzem, ale tam trzeba kupić miejsce! Jeżeli więc grunt pod Podgórzem nie jest kupiony systemem protekcyjnym, jak to u nas zawsze bywa, jeżli nasz poseł czcigodny rejent Vayhinger zechce za tą sprawą pochodzić, o czem znając jego dobrą wolę i głębokie przywiązanie do miasta, nie wątpimy, to może... mimo że już plany na ten Zakład pod Podgórzem są podobno zatwierdzone, gmach stanąłby pod Tarnowem. A wtedy... A wtedy miasto zyskałoby rocznie tysiące tak pod postacią podatków pośrednich jak i bezpośrednich.

Nowej Radzie kładziemy tę sprawę na sumieniu! Niech, jeżeli naprawdę ma dobrobyt miasta na oku, swym tylekroć wypróbowanym wpływem sprawi, by Zakład dla obłąkanych tu w Tarnowie, na danych przez gminę bezpłatnie polach stanął!

P. Franciszek Hackbeil zdał 31 maja egzamin na budowniczego przed c. k. Komisyą w Namiestnictwie we Lwowie.

Dnia 2 czerwca odbył się ślub p. J. Pryzińskiego z panną H. Baumówną, córką znanego tutejszego kupca K. Bauma.

Z walki o reformę wyborczą. Dnia 4 czerwca odbył się w Radłowie wiec zwołany przez pachołka klerykałów wójta Lisa. Dawniej lis, jak to w bajkach bywa, był mądry. I teraz na sprycie mu nie brakło wiedząc, że przyjdzie stoczyć walkę, a walki zawsze wynik niepewny, uzbroił więc swych „wiernych“ w kamienie i wiec rozpoczął. To też gdy pod wodzą posła Olszewskiego zjawiło się tysiąc pięćset włościan, chytry Lis postanowił krótko sprawę zakończyć. I wiec się skończył... Padły kamienie, a ofiarą lisiej polityki padli w pierwszym rzędzie pp. Kępski i Kuropatwa!.. Wskutek tego wiec nie doszedł do skutku. Epilog rozegra się przed sądem.

I sąd wyda wyrok! Jaki? Nie trudno zgadnąć! W państwie, w którem bezprawie i gwałt prawem się mieni, tam, zawsze dla pokrzywdzonych braknie dowodów ich krzywdy!.. szczególniej, jeżli po stronie pozwanej „sług bożych“ staje „majestat“. A w Radłowie sług bożych nie brakło. Był ks. kanonik Kmietowicz i ks. poseł Zyguliński, którzy jako słudzy pokoju niedwóznacznie radość swą wyrażali na widok walki swych młodszych „braci w Chrystusie“.

Sąd przysięgłych rozpatrywał sprawę o oszustwo Schnellowej i Spatza; bronił prof Rosenblatt z Krakowa i Dr. Tertil. Na mocy werdyktu tryhunał pod przewodnictwem wiceprezydenta Zakliki skazał oboje oskarżonych na rok więzienia.

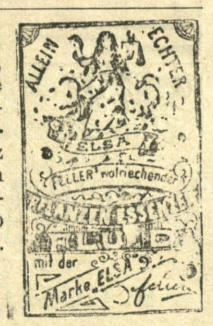
W piątek 8 bm. rozpoczęła się dwudniowa rozprawa przeciw Głazowi, Gońskiemu i wspólnikom o zbrodnię rozbójniczego morderstwa.

Sprawozdanie ze zjazdów w czasie Zielonych Świąt odkładamy do następnych numerów. Sprawy bowiem na zjazdach tych roztrząsane mają zbyt doniosłe znaczenie, by zbyć je krótką, kronikarską notatką.

Odpowiedź od Redakcyi. P. H. K. donosimy, że na razie nie możemy korzystać z nadesłanego nam utworu, gdyż szpalty są już zajęte.

NADESŁANE.

Kaszel, chrypkę zaflegmienie, bóle szyi, piersi i kości, febrę, znużenie i osłabienie usuwa skutecznie, kilkakrotnie odznaczony Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid“**, 12 małych albo 6 podwój nych flaszek kosztuje franco 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 K 60 hal.



Posiada na składzie jedyny wytwórca:

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy Elsaplatz Nr. 121 (Kroacya).

Godne polecenia są też Fellera pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. działają one doskonale przy dolegliwościach żołądkowych, zaburzeniach, w trawieniu, nudnościach, obstrukcyę i t. p.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skutecznćsci kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

N. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

Hotel Bristol poleca **Łazienki**

urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

„BRYLANT“ BRACHA najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

DOM WYSYŁKOWY

NOWOŚCI — APOLLO

Zygmunt Urich, Lwów.

wysyła na żądanie swoje bogato ilustrowane **cenniki** najnowszych patentowanych artykułów, ważnych i niezbędnych dla P. T. **kupców, przemysłowców, urzędników, oficerów, lekarzy, inżynierów, leśniczych, turystów, żandarmów, straży skarbowej, gospodyń, restauratorow, hotelarzy, dworów, gorzelń, browarów i t. d.**

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

W realności p. Zakrzyczkowskiego przy ulicy Seminarskiej naprzeciw ogrodu miejskiego jest mieszkanie składające się z 4-ech pokoi i kuchni, oraz drugie z 3-ech pokoi z balkonem i kuchnią na I. piętrze z widokiem na park **od 1 lipca do wynajęcia.**

Bliższa wiadomość u właściciela.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy

po cenach przystępnych.

Do wynajęcia od 1 lipca 1906 w domu p. Szuberta przy ul. Panny Maryi l. 9, jest mieszkanie składające się z 3 pokoi i kuchni. Wiadomość u właściciela.

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Gement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina) ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

Ważne dla P. P. budowniczych, przedsiębiorców budowy i właścicieli realności.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że założyłem **w Tarnowie „Na Nalepówce"** obok istniejącej tamże od r. 1865 cegielni parowej

FABRYKĘ PIECÓW KAFLOWYCH

w której, pod umiejętnem kierownictwem specyalisty, wyrabiam kafle wszelkich odcieni według najnowszego systemu. Kafle te, odpowiadające najwybredniejszym wymogom Szan. Odbiorców polecam po cenach bardzo umiarkowanych. Na żądanie podejmuję się wystawiania pieców, wszelkich form i rozmiarów, przy pomocy zawodowych i zdolnych majstrów kaflarskich.

Z poważaniem **J. GOLDMANN**

WŁAŚCICIEL CEGIELNI PAROWEJ I FABRYKI PIECÓW KAFLOWYCH

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62, (Tel, 421.)

Nr. 14. Tarnów, 17 czerwca 1906. Rok I

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.
Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Dymisya Rady miejskiej.

Że jeszcze tytuł i jak niektórym się zdaje w nim i honor radnego noszą i w nich się pokazują światu i gawiedzi oczom, że policyant im salutuje, a magistracki woźny we dwoje się łamie, gdy na ratusz wchodzą, że jeszcze nie jedną grzeczność wychodzić sobie i wyżebrać mogą w magistrackich biurach — więc się im wydaje, że radnymi są i automiczną miejską władzą.

I nie wiedzą o tem, że na ostatniem Rady posiedzeniu zdymisyonowali jako radni, a pozostali jako ław radzieckich balast i trocina żywa przydatna, by zapełniać miejsca puste w posiedzeń ratuszowej sali.

Suchotniczą radą zawsze byli — chaosem i pomieszaniem języków w dyskusyi — trzodą zapatrzoną w batóg magistracki w głosowaniu — i zwrotnicą ustawianą ręką burmistrza, a rozumem przebiegłym kamaryli, by interesa kliki przewieźć przez tor urzędowy i najmarniejszej prywacie dać ustawowy paszport

Farsą było to jej życie na sześciolecia rozłożone akty, a ona sama — ta Rada macherstwem kliki i kasynową zmową zlepiona do kupy — dekoracyą była, po za którą piekielna maszyna gospodarki miejskiej pompowała z najbiedniejszych grosz podatkowy i wtłaczała w kasy ogniotrwałe wielkich i w sakiewki małych benjaminków swoich, a resztę po drodze gubiła...

A ona — ta Rada — co lat sześć zmienianą dekoracyą była, ale zawsze w chaldejskie kahału i w handlarskie kliki malowaną znaki.

Ale dyskusy prowadziła — wnioski stawiała — interpelowała — głosowała i uchwalała...

W tych dyskusyach z pustego w puste przelewała, śmielszym tonem nie odważała się wedrzeć w magistrackie tajnie, odważniejszym ruchem nie ośmieliła się rozedrzeć zakurzonej pajęczyny, rozsnutej po urzędniczych izbach i tej mgły rozwieszonej między okiem Rady, a tajemniczym tyglem, w którym „losy miasta“ się smażyły.

Wnioski stawiała — ale te wnioski szły w grób protokołów, a częściej nawet nie osięgały honoru, pośmiertnego w protokołach wspomnienia.

Interpelowała — ale te interpelacye szły jak korne znaki zapytania, bez wykrzyknika nieugiętej woli, bez pocisku wyrzuconego z cięciw napiętych śmiałością krytyki i bezwzględnością kontroli, szły jak żebracze skomlenie do prezydyalnego stołu i bez oporu, bez zdziwienia powracały, gdy nie doprosiły się odpowiedzi.

Głosowała i uchwalała — ale na skinienie i komendę głosowała, a uchwały jej były tem pod dekretem i wolą i postanowieniem kamarylli, czem jest pieczątka ręką dyurnisty wybita pod aktem urzędowego rozporządzenia. A jeżeli kiedy węch zgubiła i magistrackie pomyliła tropy, jak to miało miejsce z uchwałą odnoszącą się do kreowania posady inżyniera i z uchwałą w sprawie Sokoła — wnet ją rogiem magistrackim w przeciwną odtrąbiono stronę, gdzie z psią uległością wracała i łeb w niewolniczą wsuwała obrożę.

Ale pozory Rady miała... Na ostatniem posiedzeniu i tych się wyrzekła — z tej pozornej władzy swojej sama się zdetronizowała — jako korporacya z prerogatywą uchwalania zdemisyonowała

Rzecz toczyła się o jatkę miejską. Ta instytucya założoną została z inicyatywy opozycyi na to, by było przecie w mieście choć jedno urządzenie społecznego użytku, by miejskie gospodarstwo nie było tylko pijawką tocząca za pomocą propinacyjnych ssawek krew z organizmu ludowego, by nie było jedynie bańką, przystawianą siłą ssącą 100-procentu podatku konsumpcyjnego od mięsa do kieszeni ludności i chirurgiczną lancetą otwierającą corocznym wielkim upustem miejskiego dodatku do podatków bezkrwiste żyły opodatkowanych. Opozycya chciała, by nie wszystek cent wypatroszony z kieszeni opodatkowanej ludności wmurowywano w kasarnie, wtapiano w wiecznie płynącą złotą żyłę remuneracyi, by nie wsrebrżano i wzłacano wszystek do ostatniego halerza w książece podarunki....

I dlatego ta jatka miejska była „solą w oku“ i „kamieniem obrazy“ dla tych, którzy kasy żelazne miejskie uważają za polityki swej samodzierżawie, panowania swego instrument potężny, a w kluczów ich nie dzielonem z Radą posiadaniu pokazują miastu daleko widomy i świecący sygnał, że przy nich władza, przy nich moc, a w skarbieniu ich łaski, zbawienie.

Jak z tego, co opozycya chciała mieć instytucyą społecznego pożytku, zrobili otchłań bankructwa bezdenną, niedołęstwa swego egzamin publiczny, o tem poinformujemy wkrótce czytelników. Dziś to pod pręgierz publicznej opinii stawiamy, że instytucyę tę niedołęstwem doprowadzoną do marazmu, skrytobójczo z miasta sprzątnięto, samowolą wiceburmistrza, bez uchwały Rady, nawet bez uprzedniej Magistratu zgody. I więcej to jeszcze, że to praw jej połamanie, prerogatyw jej pogwałcenie, godności jej policzek zadany, Rada pokornie, potulnie przyjęła i głosowaniem swojem odtrąciła wniosek na udzielenie Magistratowi nagany, w którym leżało prawno-polityczne zastrzeżenie i w którym opozycya rzucała Radzie linę ratunkową, by po niej wydobyła się z tego politycznego śmietnika na który ją, jej wolę, jej prawo uchwalania, jej godność, wyrzuciła zła wola i samowola „kahalnego Cromvella“.

Nie docuciły jej śpiącej ambicyi, nie targnęły jej nerwu panowania, ani ostre opozycyi szarpnięcie, ani spokojna perswazya radnego dr. Ringelheima, którego charakter i długoletni przykład umiarkowanej, zrównoważonej działalności publicznej pewną dawały gwarancyę, że tu ważne, życiowe prerogatywy, „ośrodek życiowy“ organizmu Rady zagrożonym został — Tylko 9 rąk za tym wnioskiem się podniosło.

Nie docuciło w Radzie jej długą niewolą przytępionej woli i nie rozjuszyło w niej ambicyi bezprzykładne, lekceważące, końcowe odezwanie się burmistrza, który recytując wniosek radnego dr. Ringelheima, dodał do niego wydrwiwający ustęp, na jaki się odważyć nie powinien człowiek, choćby powierzchu, po naskórku tylko oblizany kulturą i europejską formą parlamentaryzowania, w chwili, gdy z prezydyalnej trybuny głosowanie otwiera. Rada nie przyjęła wniosku i to jest, co nie ma wprawdzie formalnego, ale ma ideowe znaczenie „podania się do dymisyi“.

I tu nasuwa się jedno pytanie: popieraliśmy zgodą naszą i piórem naszego tygodnika wykluczenie obstrukcyonistów. Ale to powiedzieć dziś musimy Radzie:

Do takiego kroku, do takiego Kromvellowego cięcia, do takiej parlamentarnej amputacyi miała prawo tylko Rada, wielkiej swojej świadoma godności, w niezachwianej dłoni dzierżąca prerogatyw swoich miecz płomieniejący, pewna, że go nie tylko ku dołowi w stronę słabszych, ale i w stronę możnych ku górze skierować potrafi, nie tylko w stronę tych, którzy jej w łowieniu assesorstw konkurencyę robią, ale i w stronę tych, którzy coś do rozdania mają.

Tylko Rada, w krórej pulsach siła i odwaga biją.

Ale nie Rada w przededniu moralnej swej dymisyi ..

Z Królestwa Temidy.

I.

Niedawne czasy, a Sąd tarnowski świecił w Galicyi blaskiem Sądu wzorowego. Dziś już nie wzorem jest, ale raczej odstraszającym przykładem na to, jakim Sąd być nie powinien.

Peryodycznie ponawiające się niepokoje i bunty w domu więziennym są i dla laików widomym znakiem, że w kierownictwie tego Sądu — tam u góry — coś gwałtownie się zepsuło. I nie pomogła nawet rewizya i kontrola przeprowadzona przez ministeryalnego urzędnika, nie pomogła dymisya złożonego w ofierze, a najmniej winnego funkcyonaryusza, bo oto niedawno z niebywałą dotąd gwałtownością wybuchł nowy w domu więźniów bunt, tylko z biedą uśmierzony przez prezydenta Sądu obietnicą uwzględnienia wszystkich objawionych życzeń i zażaleń.

Nietylko jednak w domu więziennym są braki, nietylko tam są wadliwości o naprawę wołające, ale istnieją one w większej nawet mierze w Sądzie, którego zadaniem i obowiązkiem wymiar sprawiedliwości i to dla najuboższej ludności, istnieją w Sądzie powiatowym, a braki te odnoszą się nietylko do pomieszczenia tego Sądu, lecz i do jego obsady.

— A gdy buntować się nie mogą ani te nory wilgotne i ciasne, biurami sądowemi zwane, ani te schody ciemne i karkołomne, ani wreszcie te kurytarze cuchnące, w których zamkniętą jest sprawiedliwość nasza, gdy zbuntować się nie ośmielą sędziowie i urzędnicy, uginający się pod brzemieniem pracy biurowej, mdlejący z umęczenia, a przytem dniem i nocą pracujący, aby na czasie wyrobić „kawałki“, więc niechaj przynajmniej zbuntuje się opinia publiczna, skoro tylko buntem sprowadzić można naprawę istniejących braków.

Oto jedyny powód, dla którego pisać chcemy o Sądzie powiatowym w Tarnowie, o jego pomieszczeniu i obsadzie. Utyskiwania i narzekania na niedostateczne tego Sądu pomieszczenie w budynku starym i ciasnym są tak stare, jak sam Sąd, tylko że dawniej, gdy agendy były nie wielkie, a pisemna procedura zetknięcie Sądu ze stronami redukowała do minimum — ubikacye mogły jeszcze od biedy wystarczyć. Odkąd jednak każda choćby najdrobniejsza sprawa rozstrzyga się w ustnem zetknięciu i porozumiewa-

niu się Sądu ze stronami, odkąd agendy Sądu same przez się dzięki naturalnemu przyrostowi ludności wzrosły i zwiększyły się w sposób dotąd niebywały — dawny budynek sądowy nie starczy więcej ani jako pomieszczenie dla sędziów, ani jako miejsce rozpraw dla stron!

Na użytek pięciu oddziałów spornych cywilnych i dwóch oddziałów egzekucyjnych, przeznaczone są aż dwie sale rozpraw, a jedna z nich tak jest mała, że gdy wejdzie do niej kilkanaście osób, przebywanie w sali staje się nieznośną męczarnią.

Lecz w tych tak zwanych salach przeprowadzaną bywa tylko drobna część rozpraw; największa ich część odbywa się w ciasnych biurach sędziów wyrokujących, w których często nawet dla świadków i stron jednej toczącej się sprawy niema dość miejsca. Przytem strony nigdy z góry nie wiedzą, w której sali odbędzie się ich sprawa i nigdy nie mają pewności, czy rozprawa, na którą czekają przed salą rozpraw, nie odbyła się już w biurze sędziego, lub naodwrót. W prawdzie każda sprawa przed jej rozpoczęciem zostaje wywołaną, jednakże raz wywołuje się ją w sali, innym razem znowu na korytarzu i to z kilku sal równocześnie, tak, że strona często nie wie, gdzie ma się zwrócić i gdzie czekać na odbycie swej sprawy.

I nie może być inaczej, dopokąd wszystkie rozprawy odbywać się nie będą w salach z góry na rozprawy przeznaczonych i nie będzie inaczej, dopokąd większa ilość odpowiednio urządzonych sal do użytku sędziów i publiczności oddaną nie zostanie.

Niczem jednak są braki, niczem niedogodności i niewygody stron, spowodowane brakiem sal na rozprawy cywilne, w porównaniu z nędzą t. zw. sal rozpraw karnych. To nie sale, ale duże cuchnące nory, położone przy miejscach ustępowych, a służące na pomieszczenie dla dwóch sędziów karnych i dwóch kancelistów, a przytem także jako „sale rozpraw“. Biura tak małe, że strony i świadkowie jednej sprawy tylko z trudem pomieścić się w nich mogą, o miejscu dla słuchaczy, dla publiczności nie ma oczywiście mowy. Rozprawy karne są więc w Sądzie powiatowym z konieczności tajne; a jaka szkoda stąd i jaka krzywda dla samego wymiaru sprawiedliwości, ten tylko należycie oceni, kto wie, jak bardzo podstawową gwarancyą sprawiedliwego sądownictwa karnego jest właśnie jawność rozpraw karnych.

Musi więc ten nieszczęśliwy, który jako strona lub świadek stanąć ma w Sądzie powiatowym do rozprawy karnej, nie tylko z powodu wielkiej ilości wyznaczonych rozpraw nieraz na kolej swą godzinami wyczekiwać, lecz nadto czekając, wystawać w cuchnącej sieni wychodkowej, przez którą wystarczy w dzień piątkowy przejść tylko, aby nabawić się kataru. Bo sień ta służy nie tylko za zbiornik dla odorów wychodkowych, ale także jako poczekalnia dla osob, czekających na „sprawiedliwość“.

A tylko szkoda, że prezydeot Sądu nie zaglądnie nigdy i nie zajrzy na salę rozpraw karnych i nie przyjdzie do cuchnącej poczekalni, musiałby bowiem wraz z sędziami, adwokatami i stronami przyjść do przekonania, że tak dalej być nie może.

A może wie wszystko i tylko czeka z interwencyą swą i z reformami swemi, aż i w sądzie powiatowym wybuchnie „bunt“.

Z buntem zresztą, czy bez buntu, sprawa wystawienia nowego gmachu sądowego odwlec się więcej nie da. Czuje to widocznie sam prezydent, skoro poczynił już podobno w tym względzie kroki w ministeryum, a nawet proponował miejsce, najmniej zresztą odpowiednie, na którem nowy Sąd miałby stanąć. (C. d. n.).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

We Wiedniu obradują obecnie aż trzy parlamenty: delegacya austryacka, delegacya węgierska i Rada Państwa.

Najspokojniejszym i najgrzeczniejszym parlamentem jest delegacya austryacka: ze sprawnością maszyny załatwia dyskusye i uchwala żądane kredyty, interpeluje ze salonową grzecznością i krytykuje w rękawiczkach. Co jest treścią dyskusyi, treścią przemówień? Sprawozdawcy obszernie o tem piszą, lecz zupełnie niepotrzebnie; wystarczyłoby wskazać na posiedzenie ostatniej i przedostatniej sesyi delegacyi lub przedrukować odnośne artykuły ze starych gazet: cel sprawozdania byłby osiągnięty. Gołuchowski zawsze mówił, mówi i mówić będzie, że trójprzymierze jest podstawą polityki pokojowej, a na Bałkanie należy się starać utrzymać status quo, Kramarz zawsze kwestyonuje wartość trójprzymierza, a Kozłowski zawsze wielbi talent hr. Gołuchowskiego. I tak usque ad finem delegacyi, tego dziedziczną chorobą obciążonego dziecka parlamentu z kuryalnych wyborów wyszłego i sztucznie przy życiu utrzymywanego dualizmu.

Węgierska delegacya jest trochę żywszą dzięki gorętszemu temperamentowi Madziarów i opozycyjnemu stanowisku partyi niezawisłości wobec wszelkich tworów r. 1867. Koszutowcom Gołuchowski nie imponuje; zamierzają nawet — jak donosi wiedeńska „Zeit“ — odmówić mu votum zaufania, które delegacye zwykły uchwalać w rezolucyi przyimującej do wiadomości sprawozdanie referenta komisyi budżetowej. Mimo to nie można wątpić, że także delegacya węgierska żądane kredyty uchwali.

Więcej interesu niż ospałe debaty delegacyi, budzą obrady plenum austryackiej Izby posłów, jako też dyskusye w komisyach.

Izba posłów obradowała w ubiegłym tygodniu nad nowelą przemysłową, równocześnie pracowała intenzywnie komisya dla reformy wyborczej i komisya budżetowa.

Objawiona w ostatnim tygodniu pilność komisyi dla reformy wyborczej ma dwie przyczyny: Słowa cesarza, który w cercle delegacyjnem wyraził się wobec posła Kramarza, że „reforma wyborcza musi być przeprowadzoną, gdyż najbliższe wybory nie mogą już się odbyć na podstawie istniejącej ordynacyi wyborczej“ i słowa socyalistycznego dziennika „Arbeiter-Zeitung“, który zapowiedział trzydniowy strejk masowy we Wiedniu na wypadek, gdyby obrady komisyi wyborczej postępowały nadal żółwim krokiem.

Pod tą podwójną presyą — z góry i z dołu — komisya załatwiła w ostatnich dniach kawał roboty: przeprowadziła część dyskusyi szczegółowej nad działem okręgów wyborczych. Należy się spodziewać, że presya ta nie ustanie i robota komisyjna pójdzie raźniej, niż dotąd.

Komisya budżetowa zajmowała się przeszłością: rządami dr. Koerbera i § 14.

W sprawie budowy portu w Tryeście wykrył bowiem subkomitet, w celu dochodzeń w tym kierunku umyślnie ustanowiony, różne nieprawidłowości w postępowaniu rządu Körbera, a mianowicie, że rozdano budowy przedsiębiorcom bez rozpisania konkursu, wystawiano obligi bez kontrasygnatury komisyi dla kontroli długów państwowych itp. Sprawozdanie subkomitetu wywołało w komisyi budżetowej słuszne oburzenie. Uchwała komisyi dotąd nie zapadła.

We Francyi przedstawił się rząd nowej Izbie deputowanych i rozwinął program swej działalności, w którym pierwsze miejsce zajmuje reforma podatków i ustawy socyalno-polityczne, drugie sekularyzacya oświaty (zniesienie lóż Fallona) i reforma jurysdykcyi wojskowej polegająca na zniesieniu w razie pokoju oddzielnych sądów wojskowych.

W Dumie rosyjskiej toczy się dalej debata agrarna, podczas której członkowie stronnictwa pracy napadają w swych mowach gwałtownie na rząd. Jak dotąd, nietykalności poselskiej nie naruszono jeszcze, niewiadomo jednak, co jutro przyniesie: czy rząd parlamentarny i sankcyę ustawy agrarnej, czy też rozwiązanie Dumy, aresztowanie posłów i — rewolucyę.

RADA MIEJSKA

posiedzenie z dnia 11 czerwca 1906.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zapytuje R, Dr. Funkelstern burmistrza, co się stało z ofertą, którą magistrat przedłożył w marcu Wydziałowi Krajowemu w sprawie szpitala dla obłąkanych. Budowniczy miejski Zaremba wyjaśnia, że oferty tej Wydział krajowy nie przyjął, gdyż pole zaofiarowane przez magistrat na polach klikowskich ma tylko 50 morgów, Wydział krajowy zaś żądał 100 morgow, wobec tego oferta nie została przyjętą.

R. Holzapfel interpeluje burmistrza, czy mu wiadomo o awanturze, jaka w nocy z niedzieli na poniedziałek miała miejsce w lupanarze przy ul. Łaziennej.

R. Szatko zapytuje w jakiem stadyum jest sprawa z „Kapłonówką“, gruntem na Grabówce; miano tam urządzić stanowisko dla koni i wozów, a tymczasem już trzeci rok upływa i nic nie zrobiono, zapytuje dlaczego magistrat nie wykupuje przyległych parceli, przez co umożliwionoby dojazd do tego placu, oraz dlaczego na dzierżawę gruntów miejskich nie rozpisuje się oferty, lecz wydzierżawia się 5 morgów pola za 80 kor. (sic!) rocznie. Burmistrz „z właściwą sobie nieporadnością“ nie może się z tego wytłómaczyć, dopiero pomaga mu Dr. Goldhammer, który „z właściwą sobie frazeologią“, która dużo tłómaczy, a nic nie usprawiedliwia, wyjaśnia, że grunt ten trzeba dopiero splantować, bo jest nierówny; właściciele parcel przyległych stawiają zbyt wygórowane warunki, tak, że magistrat nie może ich akceptować. Wobec tego magistrat powziął inny projekt, mianowicie zamierza użyć tylko część placu na targowicę, zaś w drugiej części, przylegającej do „Młynówki“ urządzić łaźnię ludową. Plany już gotowe leżą w biurku magistratu (i będą jeszcze leżeć do sądnego dnia. Przyp. zecera).

Budowniczy miejski p. Zaremba składa sprawozdanie z funduszu drogowego za rok 1905. Dochody wynosiły 67.909 kor. 40 hal. rozchody 55.978 kor. 12 hal., pozostało zatem na rok 1906 11.930 kor. 21 hal. Pozostałość ta tłómaczy się tem, że w zeszłym roku nie brukowano ulicy Krakowskiej z powodu braku kostek, oraz dlatego, że przedsiębiorca żwiru nie dostarczył. Obecnie roboty się prowadzą.

Gmina żąda sprawienia walca parowego za kwotę 20.000 kor., gdyż obecny jest za lekki.

R. Smalec krytykuje ostro niedołęstwo biura budownictwa, zarzuca, że w skutek złej konserwacyi przez zimę walec pękł, że ulica Kościuszki jest tak zaniedbana, iż miejscami przejechać nie można, dalej że wskutek niedopilnowania przedsiębiorstwo koleji zrujnowało most na polach strusińskich.

Po wyjaśnieniach p. Zaremby przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

Przystąpiono w dalszym ciągu do wyboru 10. członków Wydziału Kasy Oszczędności.

R. Kupferberg wnosi, aby wybór ten odroczyć, bo protest 5-ciu radnych przeciw wykluczeniu ich z Rady, zostanie prawdopodobnie przychylnie załatwiony, zatem gdy powrócą, to wybory te i tak nie będą ważne. Po wyjaśnieniu asses. Dra Tertila, że według statutu Kasy członkami Wydziału mogą być także obywatele z poza Rady, wybrano pp. Ks. infułata Walczyńskiego, Silbigera, Krassowskiego, dr. Goldhammera, Szatkę, Sokalskiego, Płazińskiego, Brandstädtera, Bauma i dr. Salomona.

Dr. Salomon został wybrany dopiero w trzeciem głosowaniu ściślejszem przeciw R. Joachimomi Maschlerowi jednym głosem większości.

Jako ostatni punkt porządku dziennego

„Antymolina“ Bracha
ziółka którymi **Przeciwko molom**
posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

wysunął Magistrat sprawę jatki miejskiej Assesor Silbiger przedkłada Radzie bilans dochodow i rozchodów.

Rozchody	36.990	kor. 97	hal.
Przychód	32.781	„ 89	„
Niedobór	4.209	„ 08	„
Na urządzenie wydano	2.305	„ 68	„
Adjunkt Hollender wziął za 3 miesiące	180	„ 00	„
Rada przyznała mu za czas od 1. stycznia do 30. kwietnia. .	240	„ 00	„
Kapral polic. Gozdecki	100	„ 00	„
tak, że niedobór wynosi	7.034	„ 76	„

R dr. Schützer interpeluje burmistrza, kto zamkuął jatkę miejską.

Burmistrz odpowiada najpierw, że nie wie, a kiedy interpelant mu odpowiada, że ma dokoła siebie cały Magistrat i urzędników, to niech się ich zapyta, wymawia się tem, że na następnem posiedzeniu na to odpowie. Dopiero kiedy mu dr. Schützer po raz trzeci przykłada nóż do gardła tem, że bez odpowiedzi na to pytanie nie dopuści do dyskusyi i załatwienia tej sprawy, wysuwa się dr. Goldhammer i oświadcza, że on zamknął jatkę miejską a to dlatego, że mięso psuć się zaczęło a lodowni nie było.

Po tej odpowiedzi R. dr. Schützer oświadcza, że nie będzie dzisiaj się rozwodził nad całą nędzą jatki miejskiej. Przedewszystkiem musi być załatwiona strona prawna jej zamknięcia. Nie będzie mówił o tej bezprzykładnej indolencyi w założeniu jatki bez lodowni, pomimo, że na tak prymitywne, kulawe zainstalowanie jatki wydano sumę 2.500 kor., ale podnosi bezprawne jej zamknięcie z pominięciem Rady. Takiego pogwałcenia praw Rady, takiego krzyczącego bezprawia nie można tłómaczyć takim już nie adwokackim, ale wprost dziecinnym wykrętem, że 20-go kwietnia mięso się psuło.

To nie jest wypadek, gdzie grozi jakaś katastrofa, gdzie się działa bez uchwały Rady, a bardziej obrażającem jeszcze dla Rady, niż to pogwałcenie jej prawa, jest sypanie jej w oczy tak marnymi argumentami. Albo się jest Radą, albo się nią nie jest. Stawia wniosek o udzielenie Magistratowi nagany, a zwracając się do Rady, kończy: „Jeżeli wniosku tego nie uchwalicie, to możemy się stąd wynieść, bo nie macie racyi bytu w tej sali“.

R. dr. Ringelheim zgadza się zasadniczo i w motywach z wnioskiem dr. Schützera, tylko radzi łagodniejszą stylizacyę zamiast nagany — „wytknięcie“.

R. Jamrowicz bredzi, że była uchwała Rady, a radni Zgórski i Rypuszyński chwytają się tego, jak pijany płotu i dopiero na kilkakrotne przerywania dr. Sehützera, że to jest nieprawdą, „pokażcie to w protokołach“, „że gdyby oni tę uchwałę mieli, toby tego nie pozwolili sobie powiedzieć, co ja im powiedziałem“, dają za wygranę.

Potem jeszcze burmistrz Rogoyski wmawia w żywe oczy Radzie, że jatkę założono na to, by się przekonać, czy rzeźnicy nie wyzyskują „bardzo“ ludności, poczem drwiąc i szydząc, poddaje wniosek pod głosowanie. Za wnioskiem oświadczyło się 9 raduych.

Następnie R. Zaklika wnosi, aby burmistrz zwołał specyalne posiedzenie w miesiącu czerwcu w tej sprawie.

Szanownych Abonentów «Głosu Tarnowskiego» prosimy o odnowienie prenumeraty kwartalnej.

Administracya «Głosu Tarnowskiego».

KRONIKA.

Z Abdery. Po trzykroć grało „Towarzystwo miłośników sceny“ Zemstę Fredry. I po trzykroć sala była pusta. Bo zapomnieli miłośnicy piękna o słowach: «Nie miotajcie pereł przed wieprze“! Oni miotali perły poezyi, perły swych uczuć i nerwy szarpali, by jeszcze raz przed oczyma widzów nieśmiertelne zmartwychwstawały postacie! I zmartwychwstawały! Więc milczek (p. L.) przykuwał swą grą na strunach obłudy i prawnej sankcyi bezprawia, Papkin (p. S.) swem tchórzostwem i tą blagą, co kochać się każe, Klara (p. Rek.) swą naiwną poezyą uczucia, Dyndalski (p. M.) tą miarą boskiego szacunku dla pana i tradycyj rodu, Cześnik (p. Ruc.) lepszych czasów (i ról) wspomnieniem, Podstolina (p. O.) finezyą kobiecego sprytu, wdziękiem i tem czemś, co stary Goethe, „das ewig Weibliche“ nazywał.

Można było przeżyć trzy wieczory i górnie i wesoło, dzięki doskonale zgranej drużynie. A że tak nie wielu osób było to było udziałem, nie winą sztuki i wykonawców, lecz winą tej przeklętej Abdery, w której nawet na bezpłatne przedstawienia nikt chodzić nie chce! Co z takiem miastem zrobić? Niech Rada miejska odpowie. *A. N.*

Trzy pytania do »Słowa polskiego«. Na jakiej moralnej wyżynie stoi „Słowo polskie“ — jakim estetycznym i jakim elementarzem stylistycznym pracuje jego redakcya — w jakim wreszcie rynsztoku chował się i wychował jego korespondent tarnowski — jeżeli list otwarty p. J. Maschlera napisany jest „z wielką godnością, bez hucznych i szumnych frazesów, bez plwań i obrażeń osobistych“?

Egzamin dojrzałości w tutejszym c. k. gimnazyum I odbył się w dniach 21 maja do 8 czerwca pod przewodnictwem p. Stanisława Rzepińskiego, dyrektora gimnazyum nowosądeckiego.

Do egzaminu zgłosiło się uczniów publicznych 93, eksternistów 6 — razem 99. Świadectwo dojrzałości otrzymało 79:

Bagiński Marcin, Bransstetter Jan, Chmielewski Tadeusz, Chołota Ignacy, Danecki Floryan, Dzierwa Piotr, Einhorn Dawid (z odzn.), Foltyński Mieczysław, Gdowski Michał, Głąb Jan (z odzn.), Głuszkiewicz Emil, Goroń Władysław (z odzn.), Grzyb Stanisław (z odzn.), Grzybek Franciszek (z odzn.), Guthy Stanisław, Habas Franciszek, Herzbaum Jakób (z odzn.) Holländer Henryk Hulles Leon (z odz.) Jachna Ludwik (z odzn.) Kapałka Kazimierz (z odzn.), Kapellner Majer (z odzn.), Kargol Adam (z odzn.), Kaznowski Adam (z odzn.), Kijak Józef (z odzn.), Kirschner Ferdynand, Klimek Wilhelm, Konieczny Jan, Kornfeld Leon (z odzn.), Kaszyca Marceli, Kotul Stefan, Kozioł Franciszek, Krówka Wojciech (z odzn.), Krupa Władysław, Kucia Jan (z odz.), Kulinowski Rudolf, Lewandowski Piotr z odz.), Lipiński Adam, Litwin Jan, Lubaszewski Edward, Łoziński Franciszek, Marzec Jerzy (z odzn.), Maschler Józef (z odzn.), Maschler Wilhelm, Misiągiewicz Bronisław, Mróz Antoni, Nawalany Julian, Nigbor Mieczysław, Nowak Stanisław (z odzn.), Osika Błażej (z odzn.), Padykuła Karal (z odzn.), Patoń Stanisław, Pawlus Jan (z odzn.), Pieróg Jan, Piotrowski Franciszek, Plezia Jakób (z odzn.), Początek Józef, Pytel Władysław (z odzn.), Robaczewski Konrad, Rokita Wiktor, Rozmiłowski Antoni, Röhrenschef Ludwik, Rusinowski Ferdynand, Rządzki Stanisław, Schenkel Wolf (z odzn.), Skotnicki Teofil, Sroka Michał (z odzn.), Staniszewski Wawrzyniec, Szczudło Jan, Szostek Adam, Walewski Julian, Wantuch Andrzej (z odzn.), Warzecha Jan, Własnowolski Władysław, Wołcyrz Adam Kita Ludwik (ekst.) Kurkowski Ignacy (ekst.) Śliwa Tadeusz (ekst.), Wolanowski Jan (ekst.). Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono abituryentów 18, na rok reproboweno 2.

Z teatru. Występ Feldmana w gościnie z lwowskim teatrem ludowym ściągnął we środę do „Sokoła“, jak na stosunki, wprost olbrzymi zastęp publiczności. Nic dziwnego. Feldman ma już ustaloną sławę znakomitego artysty, a wyjątkowo świetne warunki do odtworzenia roli Napoleona, w połączeniu z wirtuozowskiem opracowaniem najdrobniejszych szczegółów, pozwalają mu w niej święcić prawdziwy tryumf. Feldman należy zresztą dziś do najjaśniejszych gwiazd teatru polskiego. Jako prawdziwy artysta nie spoczywa na słusznie r. z zdobytych laurach, lecz wciąż w szalonej pogoni i w ciężkim mozole uczciwej, a wielkiej artystycznej pracy, coraz nowe do wieńca chwały zdobywa wawrzyny. Dziś zajaśnieje w jednej, jutro sam siebie zaćmi w drugiej roli. Artysta to z bożej łaski. Grą usuwającą się nieomal z pod krytyki porwał wszystkich.

„Piękna Marsylianka“, w której podziwiać należy jedynie zręczną robotę sceniczną, innym współgrającym niewielkie daje pole do popisu.

Wyróżnili się pani Olska w roli Joanny de Briant i p. Stradiot w roli adjutanta Crisenois. To prawdziwe talenty! P. Stradiot niechaj przyjmie jednak życzliwą uwagę. Jego maniera w głosie jest brzydką także u wielkiego zresztą artysty, którego widocznie i chętnie p. Stradiot naśladuje.

Szczere uznanie należy się pp. Wostrowskiej, Pilarskiemu i Szymańskiemu.

W okropnej, nieakustycznej i niewentylowanej sali grać, to prawdziwe poświęcenie i za to Tarnów przeprosić winien Towarzystwo z teatru ludowego i zachować mu wdzięczność.

Egzamin dojrzałości w tut. szkole realnej odbył się w dniach od 6-go do 13-go czerwca pod przewodnictwem radcy p. Franckego. Otrzymali świadectwo dojrzałości: Byszewski Maryan (z odznacz.), Gottlieb Herman, Hollender Henryk, Kalba Bogdan (z odznacz.), Karaś Bronisław, Katzner Leopold, Klimonda Roman, Lewicki Władysław, Lovell Rudolf (z odznacz.), Michalik Józef, Młyński Józef, Plachte Leon (z odznacz.), Pollak Otto, Sikorski Adam, Sozański Zygmunt, Śmigielski Stanisław, Styliński Karol, Świnarski Janusz, Wieder Henryk.

Prywatystki: Helena Szaferówna, Zofia Schwanenfeldówna.

Eksterniści: Bartkowski Aleksander, Jabłoński Henryk, Klepa Tomasz.

Reprobowano na 3 miesiące 8 uczniów publ. i 1 eksternistę; na rok 1 publicznego i 1 eksternistę.

Walne Zgrom. Tow. ogrodniczego odbędzie się w niedziele 24 b. m. w sali magistratu o godz. 3 popołudniu, bez względu na komplet o godz. 5 popołudniu.

Z kroniki policyjnej. W jednym z domów publicznych miała miejsce w nocy z niedzieli na poniedziałek krwawa awantura. Czterej pijani ułani wszczęli bójkę z obecnymi tam „cywilami“. Gdy jednemu z synów Marsa odebrano szablę, udali się dwaj z nich, służący porucznika Ulenieckiego, bawiącego na urlopie, do mieszkania, uzbroili się w rewolwery i wróciwszy, zaczęli strzelać do drzwi i okien. Ofiarą padł niejaki Kuboń, któremu przestrzelono nogę, oraz sierżant policyi Gawlik, czynnie znieważony. Gdy nadeszła patrol, ułani uciekli do mieszkania por. Ulenieckiego, gdzie się zamknęli i dopiero sprowadzony ślusarz otworzył drzwi. Winnych osadzono w areszcie garnizonowym, postrzelonego Kubonia odwieziono do szpitala.

NADESŁANE.

„Feller" „Elsa-Fluid"

Tą marką chroniona Fellerowska roślinna essencya usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, katar, ból gardła, ból piersi i stawów, zmęczenie, osłabienie, zapalenie, astmę, febrę, influenzę, flegmę i. t. d. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5** K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.** Zamówienia pod adrem **„E. V. Feller, in Stubica, Elsaplatz Nr. 201“.**

Chwalą także bardzo Eellera przeczyszczające pigułki rombarberowe z marką »Elsadillen«. 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu mnżna dostać za 5 K, nie jeden, lecz 2 tuziny, balsam ten jest doskonałym środkiem przecim wszystkim bólom żołądka. Zagoriański syrup na Kaszel i piersi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki frako 5 K.

Hotel Bristol poleca **Łazienki**

urządzone z największem komfortem do użytku nietylko PT. Gości, lecz także PT. Publiczności. — Ceny bardzo przystępne.

„BRYLANT“ BRACHA najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **W Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskego.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

RESTAURACYĘ

NAPRZECIW

Ogrodu miejskiego urządzoną z komfortem,

ORAZ

KRĘGIELNIĘ

odpowiadającą wszelkim wymaganiom, połączoną z elegancką werandą, poleca względom P. T. Publiczności

St. Zakrzyczkowski.

KUCHNIA ZDROWA. — CENY POTRAW UMIARKOWANE.

LEOPOLD BUCZYŃSKI

w Tarnowie, (obok kasy Oszczędn.)

poleca w wielkim wyborze papiery listowe, księgi handlowe i kopiały, przybory do pisania i rysowania, albumy, portmonetki, papierośnice, garnitury do pisania itp.

Przyjmuje obrazy do oprawy

po cenach przystępnych.

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Gement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

KORZYSTNA OKAZYA

Tylko 3 złr.

kosztuje 5-kilowa pocztowa posyłka (około 50—60 sztuk) cokolwiek przy prasowaniu uszkodzonego, przyjemny zapach kwiatowy posiadającego

Mydła toaletowego

jako to: fiołkowego, różowego, heliotropowego, brzoskwiniowego.

Wysyłka za zaliczką przez:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki, wina kuracyjne, Manrodaphne i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

Do wynajęcia od 1 lipca 1906 w domu p. Szuberta przy ul. Panny Maryi l. 9, jest mieszkanie składające się z 3 pokoi i kuchni. Wiadomość u właściciela.



Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skuteczności kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

N. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Grodzka 62, (Tel, 421).

Nr. 15. Tarnów, 24 czerwca 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Szanownych Abonentów «Głosu Tarnowskiego» prosimy o odnowienie prenumeraty kwartalnej.

Administracya «Głosu Tarnowskiego».

Magistrackie woły.

Chrześciański Perykles, pogańskiej sztuki w chrześciańskiej odrodzenia szacie mecenas i *papa terribile* Juliusz II oderwał od marmurowych bloków i dłuta Michała Anioła Buonarotti, chrześciańskiego Praksytelesa i kazał mu przez lat pięć zawieszonemu na rusztowaniach, malować sufit Sykstyńskiej kaplicy. W tym rozkazie nietylko brzmiała wola, przed którą trony i sumienia całego chrześciańskiego świata w proch i posłuszeństwo się kładły, ale i wychylała się z niego przenikliwa źrenica wielkiego sztuki pontyfice i wnikała w geniusz drugiego w tem, w czem ten geniusz sam milczał i nie uprzytomnił, nie uświadomił się sam sobie.

I nie tylko milczał, ale wezwany się wzbraniał.

Bo Michał Anioł wezwaniu temu oparł się i bronił i wołał: *non esso io pittore* (nie jestem ja malarzem).

Lecz uległ, poszedł na drewniany pomost rozpięty u sufitu Sykstyny i wyczarował z palety to, co raz tylko przed nim wyczarowanem było z chaosu: „Stworzenie świata". A w niem nie tylko dowód, że dłoń co ożywiała marmury i w kolory lać umiała życie, ale i dowod proroczej przenikliwości Juliusza Rovere, papieża.

Świadomi jesteśmy patosu oddalenia, między tem co z renesansowej przeszłości wywołujemy wspomnieniem, a tem, o czem mówić tutaj zamierzamy i tego *salto mortale* z rusztowania Sykstyny, w proch i powszedniość i padół ratuszowej nędzy i niedoli.

Świadomi literackiego junactwa, skoro wspomnienie to przywołujemy, z tak marnej okazyi i na to, by wielkiemu pontifice przeciwstawić małego burmistrza, a Tytanowi, pędzla magistrackiego urzędniczynę.

. . . . . .

Kiedy Rada miejska uchwaliła założenie jatki miejskiej i oddała wykonanie tego miejskiej egzekutywie, pan Rogoyski przywołał p. Hollendra i oddał mu berło w tem królestwie wołowiny. Pan Hollender się opierał i w tem podobniejszym zawsze jeszcze był do Michała Anioła, niż p. burmistrz do wielkiego Juliusza, który przenikał talenta i wiedział, który i do jakiego zaprządz dzieła.

Gdyby p. burmistrz miał był przenikliwość nie wielkich ludzi renesansu, ale małych burmistrzów obecnej doby i z najgłębszej prowincyi, musiałby wiedzieć, że do takiego przedsiębiorstwa nie powołuje się człowieka, który spędził życie między kałamarzem a piórem.

I nie byłby miasta naraził na bankructwo z okazyi, danej magistratowi przysłużenia się raz w swem długiem bezowocnem życiu ludności, nie byłby zrobił okazyi „do krachu" — a sposobność wzniesienia się po nad „podpisywanie kawałków" nie byłby zamienił w niedołęstwa haniebny egzamin...

Bo postawmy raz to pytanie — pytanie, które od lat dwudziestu kilku od chwili, w której klika panuje nad miastem, wisi nad niem i jego martwotą — czy większe niedołęgi królowały kiedy nieszczęśliwszemu miastu?

Weźcie bilet jazdy i przejedźcie się do Stanisławowa, bliższy oglądnijcie Przemyśl, a wrócicie pytając, czy zegary stanęły ponad grodem naszym, czy wydarto mu z bio der te żelazne tory, które w Europę prowadzą i z Europą łączą martwe ciało jego?

Czy jest, czy w dwudziestoleciu całem była myśl jedna, pomysł czy był jaki, ślad rozwoju innego, jak ten, który rozrast jąca ludność bezwiedną rozrostu zaznaczyła siłą?

Czy to co magistrat robił (o dawnym mówimy magistracie i o tych, którzy w obecnym z dawnego zostali) i to, co zrobił, nie było tak najkonieczniejszem tylko, że ma się uczucie, że samo też byłoby się zrobiło i nie gorzej?

Że kanały budował — ale je tak bez planu, bez myśli budował przewodniej, bez organicznego związku, że gdy się kiedyś te rozrzucone członki zejdą, że się rozejdą raczej, niż połączą?

Że ulice wytyczał nowe — ale je znów bez myśli przewodniej, bez regulacyjnego planu wytyczał, że gdy się kiedyś zejdą, czy się nie rozbiegną raczej?

Że wodociągi uchwalił — ale to abecadło miast najmniejszych dzisiaj, w którem już Sącz i Bochnia dalszej dobiegły litery, a i to dotychczas w analfabety pozostawił rękę?

Że policyantów na nowym żołdzie trzyma, ale w policyę wlał swojego ducha politykę kliki i agitacyę dla niej i nienawiści instynkt, że robotnikowi odmawiają ochrony i bezpieczeństwa ciała?

Czy nie wiadomo wszystkim, że są w Tarnowie milionowi ludzie — i milionowi żydzi i milionowi katolicy, bo w tem istnieje społeczna równowaga — wobec których milknie ustawa budowlana, uchwała Rady uchwałę jej zjada, magistrat w jawne, krzyczące słowa swego popada złamanie?

I ci ludzie w szlendrianie starym zardzewieli, ci ludzie, którzy się bronili jak dyabeł przed święconą wodą, gdy ich opozycya wyprowadzić chciała z niewoli tego, który rozumem i przebiegłością wyrósł im nad głowy — ci ludzie, którzy każdy projekt rozwoju jako napaść na swoją „drzemkę urzędową" biorą, ci ludzie, którzy dwojaki gwicht i dwojaką mają wagę — gdy raz przed łatwem stanęli zadaniem, ale takiem, którego w szimlu ich dyurnistów nie ma, krachem, bankructwem, nieudolną zakończyli próbę.

Krachem i prawa połamaniem.....

Z Królestwa Temidy.

Przed wystawieniem jednak nowego gmachu, który zresztą obiecuje się już od kilku lat, a zapewne i dalej „obiecywać" się będzie, jeżeli „bunt" jakiś nie zmusi do spełnienia przyrzeczenia, koniecznem jest natychmiastowe przeprowadzenie takich adaptacyi w Sądzie powiatowym, któreby umożliwiły przynajmniej prawidłowe funkcyonowanie

SIOSTRA.

OPOWIADANIE

MARKA WOWCZKA.

(TŁÓMACZYŁ: A. NANKE).

VII.

Tego jeszcze dnia poszłam od nich, nie żegnając się. Brata i doma wtedy nie było. „Niech będzie, jak chce, ciężko" myślę, a drugi raz się nie wrócę! pójdę w świat za oczy, żeby mnie i nie znaleźli i nie prosili! Bo takie u mnie serce miękkie, że się nie ostoję, jak mnie znów zaczną prosić i błagać. I namyśliłam się iść w Kijów.

Zaszłam do Demianówki. Choć mi to nie było po drodze, jednak bardzo chciałam zobaczyć moich pierwszych gospodarzy. Popłakałam tam i oni ze mną się posmucili. „Pójdę do Kijowa" mówię im. „Jak będę daleko, to mnie i zapomną, a może i ja o swojej biedzie zapomnę". „Niech ci Pan pomaga, idź z Bogiem; a gdy zechcesz się do nas wrócić, to wracaj! My będziemy ci radzi, przyjmiemy cię, jak tylko żyć będziemy".

Wyszłam ja od nich niewesoła ciepłym rankiem. Poszłam sobie drogą.

Ilu mi się tam na szlaku nie nawinęło na oczy i pieszych i jadących, nikt do mnie nie zagadnął „Niech Bóg pomaga", Boże! I Moskal przejdzie, minie, i kramarski wóz zadudni, i pan czwórką przeleci — tylko cię kurzawą obniesie i znów w polu wicher powieje i zazielenieją ci gaje i stepy; gdzie niegdzie jezioro zabłyśnie, lub rzeczka się rozlewa. A jak mi się gromada czumaków nawinęła na oczy, to miło mi było dobre słowo posłyszeć: „niech Bóg pomaga!" albo rozpytać się o drogę, boć to zawsze z naszych prostych ludzi, co złego zaznał i doma i w drodze to i żywą duszą nie gardzi.

Za tydzień przyszłam do Kijowa. Jaki krasny, o Boże! A co świętych cerkwi, to i nie powiedzieć! A ludzi, ludzi! bez liku, ale wszystko, to obcy, mijają i nie spojrzą na ciebie. Spoczęłam koło świętej Ławry i poszłam pytać się o służbę. Chodzę, chodzę, tylko ulice i zaułki krzyżujące się mijam. Weszłam w bazar, na targowicę podolską — stoi kupka młodych kobiet i dziewcząt. — „Niech Bóg pomaga!" mówię.

— Z Bogiem! — a same oglądają mnie, com za jedna i skąd.

— „Czy nie wiecie" — mówię — „gdzieby tu miejsce można znaleźć?"

— „My same szukamy, kobiecino!"

A otóż one, patrz, wyszły, czy ich kto nie najmie: tu już taki zwyczaj.

— „Kiedy wasza łaska" — mówię — „to i ja sobie koło was stanę".

— Stańcie sobie, my nie bronimy.

Stoję sobie i przypatruję się; lud jakby mrowisko roi się; jedno na drugie następuje, schodzą się, rozchodzą, gwarzą, krzyczą — i ludzie i panowie i mieszczanie; stuk, turkot. Ten swoje sprzedaje, ten targuje cudze. Owe kobiety gwarzą wesoło we dwoje, a tu dzieci się kłócą, czegoś się podzieliły. Przekupka, jak żar czerwonolica, stała naprzeciw słońca, brzęczy koralami i wykrzykuje: „Ej, ej! korale dobre! przypatrzcie się no dziewczęta! Ot kup, moja lubeńko, przymierz do lica! ależ nie wstydź się!" uwija się koło pełnej na twarzy, ładnej kobiety, w białej koszuli i w zielonej chustce.

Hygieniczny Zakład Fryzyerski z wyszukanym komfortem i elegancyą urządzony dla użytku Szan. P T Publiczności przenoszę z dniem 1 lipca br. na **ulicę Krakowską L. 13** (róg ul. Chyszowskiej). Z wysokiem poważaniem **Hermann Guttenberg.**

machiny sądowej: więc urządzenie jednej jeszcze sali dla rozpraw cywilnych i dwóch obszernych sal dla rozpraw karnych, adaptacyi, które uskutecznić się dadzą z łatwością, przez wynajęcie w tym samym budynku kilku nowych ubikacyi.

II.

Najpiękniejsze, najbardziej zasobne i w najlepszej nawet wierze poczynione wnioski na wystawienie nowego gmachu sądowego, nowego Sądu nie zbudują w przeciągu roku jednego, lub dwóch: już to stary nasz austryacki szimmel biurokratyczny nie ścierpiałby tak „szybkiego“ załatwienia sprawy.

Jeżeli jednak przekonanie o niemożliwości dalszego urzędowania w starym budynku sądowym zrodziło wniosek w sprawie nowego gmachu — to niemożliwość natychmiastowej realizacyi tego wniosku, spowodować by winna przynajmniej bezzwłoczne przeprowadzenie tych najniezbędniejszych adaptacyj, bez których dalsze prawidłowe funkcyonowanie machiny sądowej wydaje się niemożliwem: więc urządzenie w Sądzie powiatowym jednej jeszcze sali dla rozpraw cywilnych i dwóch obszernych sal dla rozpraw karnych, adaptacyj, które uskutecznić się dadzą z łatwością przez wynajęcie w tym samym budynku kilku nowych ubikacyj.

Ale adaptacyj choć koniecznych i niezbędnych nie robi się, bo się obiecuje wystawić Sąd nowy, a Sąd się obiecuje, bo naprzód nic to zgoła nie kosztuje, a potem „mądry“ zawsze „obiecuje“...

Jeżeliby jednak sprawa wystawienia budynku sądowego miała rzeczywiście stać się aktualną, to myśl wystawienia Sądu za miastem na tzw. morgach (na gruntach ks. Sanguszki) byłaby conajmniej bardzo niefortunną.

Dość w samem mieście jest miejsca, dość gruntów odpowiednich znalazłoby się pod budowę, a trzeba tylko szukać, a raczej urzędownie ogłosić, że się gruntu pod budowę poszukuje.

Można bowiem co do wyboru miejsca pod budowę różnego być zdania, jednak wszyscy się zgodzą, że spraw takich nie załatwia się po sąsiedzku.

Tymczasem jednak sprawa gmachu nowego jest jeszcze w stadyum obiecywania, a system oszczędnościowy, który jak klątwa ciąży na administracyi nowego Sądu, nie pozwala nawet na przeprowadzenie najbardziej niezbędnych adaptacyj. System ten złowrogie swe piętno wycisnął także i na obsadzie Sądu.

Agendy Sądu powiatowego zwiększają się z roku na rok, nic jednak o tem nie słychać, aby zwiększał się się także personal sądowy.

Raczej przeciwnie.

Pomnożono wprawdzie liczbę oddziałów spornych o jeden, ale przytem nie kreowano żadnej nowej posady; przybył więc nowy oddział sporny, ale nie przybył ani jeden nowy sędzia, ani jeden nowy kancelista; owszem przeciwnie, kilka sił kancelaryjnych wysłano na powiat.

Takiej sztuki chyba w żadnym nie dokazano Sądzie, by Sąd rozszerzyć, a na tem jeszcze coś zaoszczędzić.

Skutki tego systemu są też już i na zewnątrz widoczne.

Przeciążenie personalu sędziowskiego jest tak wielkie i tak powszechne, że urzędnicy nietylko pracują w godzinach nieurzędowych, ale robotę do domu zabierać są zmuszeni; zdarzyło się, że kancelista pewien zachorował z przeciążenia, a urzędnik sędziowski podczas rozprawy zemdlał.

A przytem to jeszcze szczęście, jeżeli się jest sędzią lub stałym urzędnikiem i ma się prawo zemdleć lub zachorować; biedny pomocnik lub dyurnista może wprawdzie pracować dni m i nocą, może uginać się pod nadmiarem pracy biurowej, ale chorować nie może .. co najwyżej bez skutku się żalić.

Lecz te skargi i zażalenia zawsze ten tylko mają efekt, że ci, do których to należy, orzekają, iż przeciążenia nie ma i wszystko jest w największym porządku.

A przytem można oszczędzać, co jest przecie rzecz najważniejsza .. po wymiarze sprawiedliwości.

Czy będzie Polska?

O będziesz Polsko, gdy ruskie kadety
Uchwalą żebyś była!
Lecz wprzód, niech żyje Car! i te karniety!
I twa mogiła!
Kadety — wolny to lud i szeroka
Ruska natura!
Więc niechaj lacka wprzód płynie posoka
Hurra! ho! hurra!
Choć tam na Północ głos mój nie doleci,
Wołam: Żyj Polsko, żyj!
I póki słońce na niebie nam świeci,
Wszech polskich unikaj żmij!
Żyj Polsko! tylko nie tem martwem życiem,
Którem lat żyłaś sto!
Powstań! i opłyń posoką ofiarną!...
Niech ginie zło!
O Polsko! powstań, jak chciały twe wieszcze
Za starych dni
I pokaż światu, że się kochasz jeszcze
W purpurze krwi!

A. Nanke.

Z Rady powiatowej.

(Posiedzenie z dnia 16 czerwca 1906 r.)

Przewodniczył marszałek p. dr. Krzeczunowicz. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, odczytał sekretarz p. Przybyłkiewicz sprawozdanie Wydziału powiatowego z czynności za czas od 17 lutego 1906 do 16 czerwca 1906. Ks. dr. Żyguliński zapytuje, na jakiej podstawie Wydział Rady powiatowej oddał dostawę szutru na drodze Tuchów-Jodłowa. Jest to przekroczenie kompetencyi Wydziału; stawia wniosek formalny, aby ze sprawami dostaw Wydział przychodził na pełną Radę. Wicemarszałek dr. Ringelheim staje w obronie Wydziału i twierdzi, że Rada pełna takich spraw nigdy nie załatwiała, lecz Wydział tradycyjnie oferty sam rozpisuje, zresztą według statutu należy to do kompetencyi Wydziału. Po tych wyjaśnieniach ks. dr. Żyguliński wniosek swój cofnął.

Imieniem komisyi kontrolnej przemawiał ks. dr. Żyguliński, wnosząc udzielenie absolutoryum, tudzież remuneracyę kasyerowi 200 koron i sekretarzowi 100 koron, za wzorowe prowadzenie rachunków. Również podniósł, że preliminowane w budżecie kwoty na budowę dróg nie zostały wyczerpane, oraz, że zaległości w sprawie nieodrobionych prestacyi drogowych stale wzrastają.

W dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi zabrał głos dr. Goldhammer poddając gruntownej krytyce d iałalność Wydziału: najniepotrzebniej gromadzi się pieniądze z kieszeni opodatkowanych w kasie Rady powiatowej, wstawiając do budżetu drogi, których nie myśli się wogóle budować.

Marszałek Krzeczunowicz i wicemarszałek dr. Ringelheim, usprawiedliwiają postępowanie Wydziału; ostatecznie przyjęto sprawozdanie Komisyi do wiadomości.

W dalszym ciągu zatwierdzono uchwały Rad gminnych w Brzozowej, Rzuchowej, Zabłędzy i Żukowicach nowych dotyczące zniżenia w gminnych kasach pożyczkowych stopy procentowej z 6% na 5%.

Sprawę wstawienia do budżetu na rok 1907 płacy i ryczałtu na objazdy dla drugiego inżyniera referował dr. Ringelheim. Wskutek choroby inżyniera powiatowego p. Krassowskiego zaszła potrzeba kreowania drugiej posady i zamianowano nim p. Karabińskiego. R. dr. Funkelstern zaznacza, że Wydział nie rozpisał konkursu na tę posadę i bez uchwały Rady powołał p. Karabińskiego, stawia wniosek, aby Rada powiatowa nominacyi Wydziału nie przyjęła do wiadomości, natomiast aby mianowała p. Karabińskiego prowizorycznie drugim inżynierem z płacą 2600 koron rocznie i 1700 koron na objazdy. Popiera ten wniosek ks.

Młoda kobietka nie chce, a ona jej i tak zaczepiła na szyję sznur korali i krzyczy: „patrzcie się, patrzcie się dobrzy ludzie, co mi to za kobieta, jak kalina, jak jabłuszko, jak dziewczyna, jak panieneczka!

— Ta puścież mnie. Bóg z wami! — broni się kobieta. — Ja i wasze korale potargam! Ot naprawdę! Czegoście wy na mnie napadli?“ A sama zasromała się, poczerwieniała jak jagódka i ładnie jej oczy błyszczą i śmieje się.

Moskal, co jakieś stare żelazo sprzedawał, zadziwił się, stoi i uśmiecha się i nie słyszy jak żwawy mieszczanin szturka go: „Moskwa! Moskwa! czy sprzedajesz żelazo?“

Postałyśmy tam godzinę, a może i dłużej. Jakaś podstarzała pani do nas idzie.

— A czy tu niema jakiej kobiety, coby się na miesiąc zgodziła?

— Czemu nie ma! — mówią wszystkie. — Można i na miesiąc zgodzić.

I poczęła się godzić. Mówi ta pani: „Będziesz mi robiła i to, i to i drugie i trzecie, i wszystko i bielić i warzyć i szyć i myć; dam ci na miesiąc karbowańca!“

— Szukajcie sobie gdzieindziej — mówią jej, i odchodzą. A ona do mnie: czy ja się nie zgodzę?

— „Dobrze pani!“

I poszłam za nią. „Zawsze“, myślę „coś sobie zarobię. Roboty się nie boję. Trzeba żyć, to trzeba i robić, żeby nie było i grzechu przed Bogiem i wstydu przed ludźmi. Nie ma nigdzie darmo chleba“.

VIII.

Przywiodła mnie pani do swego domu. Nie wielki budyneczek, pokoiki niziutkie, pochyłe, a w nim stołeczki wszelakie, koło ściany rzędami i firanki na okiennicach i zwierciadło wisi — ale takie, że jak się w niego popatrzysz, to nic nie poznasz, tak ci wykrzywi lica. Naprzeciw nas wybiegła panienka, już dorosła i porządnie ubrana, tak sobie, do rzeczy.

— A co mateńko — pyta — najęli?

Oto idzie za mną. Jakaś prosto ze wsi się zgodziła.

— Otóż to mamo! co zrobicie, to wszystko do niczego! Na cóż wam się taka prosto ze wsi zdała! Ona niczego nie umie, ani sukni wyprasować, ani usłużyć, jak należy. Chyba będziemy się na nią patrzeć, jak na malowanie.

Trzasnęła drzwiami, aż stołeczki wszystkie pod koczyły jak żywe i wyszła.

Widzę, że mi tu niedobrze będzie! Gdzież to kto widział, ażeby dziecko tak nieprzyzwoicie z rodzoną swoją mateńką postępowało?

A stara i słowa nie przemówiła.

— Bierz się — mówi — do obiadu, kobieto! Rozkazała mi tam cały porządek i nauczyła, co i jak i znikła sama w chacie.

Na obiad przyszedł jej mąż ze sklepu — taki wysoki, czarniawy, w sinej czamarze, oczy miał wesołe i bystre. Pokłonił się mi i rzekł: „Uważaj kobieto, szanuj się, to będziemy swatami i braćmi!“

— Niech mu Bóg błogosławi, pocieszył mnie trochę tem dobrem słowem. Ciężkom robiła — Boże, jak ciężko; calusieńki dzień w robocie, jednego jeszcze nie skończę, a już mi drugie daje. Stara sama i godzinki darmo nie posiedzi, a córka była zawsze taka wymyślnica, że niech ręka boska broni! Wschodzi słoneczko — ona kaprysi, i zejdzie — kaprysi. (C. d. n.).

„Antymolina“ Bracha ziółka którymi **Przeciwko molom** posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

Żyguliński, a to dlatego, że kompetencyę Rady ukrócono.

Wniosek ten upadł, natomiast uchwalono wniosek dra Ringelheima w tem samem brzmieniu, jednakowoż z opuszczeniem pierwszej części wniosku dr. Funkelsterna

Na wniosek r. posła Włodka, Rada zatwierdziła uchwały Rad gminnych w Pleśny, Łowczówku, Woźnicznej i Rychwałdzie dotyczące zaciągnięcia z funduszów c. k. Rady szkolnej krajowej bezprocentowych pożyczek na rekonstrukcyę szkoły w Pleśnej.

Sprawa sprzedaży placu zakupionego przez Radę powiatową od dra Glasera przy ulicy Seminarskiej referowana przez dra Ringelheima, dała powód do przydługiej dyskusyi, w której zabierali głos pro i contra liczni mówcy. Ostatecznie uchwalono placu tego niżej 18.000 kor. t. j. ceny, za jaką Rada plac ten kupiła, nie sprzedawać. Załatwiono dalej parę punktów drobniejszych; ponieważ na porządku dziennym było uchwalenie statutu służbowego, dyscyplinarnego i emerytalnego dla urzędników i sług Rady pow., co zajęłoby dużo czasu, przeto na wniosek R. Michalika i Witosa zgodzono się rzecz tę odroczyć do następnego posiedzeoia.

Po załatwieniu paru wniosków nagłych posiedzenie zamknięto.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rosya znów w płomieniach rewolucyi: na wsi rozruchy chłopskie, w miastach strejki, w garnizonach bunty wojska. Ten sam obraz, co w październiku zeszłego roku przed ukazem carskim: „przed burzą“, może tem straszniejszą, że robotnicy i ich przywódcy mają więcej doświadczenia, a postępowanie rządu wobec Dumy niejednemu otworzyło oczy na „życzliwość“ rządu cara i nowych przysporzyło bojowników rewolucyi, w szczególności wyleczyło ludność z wiernopoddańczych illuzyi.

Wszyscy są w Rosyi doświadczeńsi i mądrzejsi niż roku zeszłego, z wyjątkiem cara i jego zauszników, którzy znowu chcą rewolucyę stłumić ogniem i mieczem, kwestyę agrarną rozwiązać karabinem i bagnetem. Najwierniejszymi żołnierzami caratu są teraz tak, jak i zeszłego roku „chuligani“, którzy na rozkaz władz rządowych urządzają pogromy żydów, aby w ten sposób energię i gniew ludności rozgoryczonej przeciwko czynownikom w inną skierować stronę. Oczywiście, że policya i wojsko z obowiązku swego „chuliganom“ pomagają. Tego roku rozpoczęto tę oryginalną politykę socyalną w Białymstoku, gdzie setki żydów w najstraszniejszy sposób mordowanych i katowanych, padło jej ofiarą, tysiące rodzin żydowskich straciło swe mienie, które — dziwnym trafem — dostało się do rąk niektórych wysokich urzędników w Białymstoku.

A więc Kiszeniew się powtórzył, lecz winnymi w tym wypadku są nie tylko czynownicy i ich ślepe narzędzia „chuligany“, lecz także plutokracya europejska, która z chciwości zysku dała rządowi cara miliardową pożyczkę, dała te pieniądze, któremi teraz płacą czynownicy wódkę „chuliganom“ i dyety agitatorom antysemickim.

Szczególnie rozczuloną udaje teraz plutokracya żydowska, która wieczną okryła się hańbą, że dla wyższych procentów nie wahała się dać pieniędzy carowi, zbroczonemu krwią jej braci w Kiszyniewie i Kijowie. Teraz widzimy owoc tej filantropii żydowskiej, która jedną ręką chowa do kieszeni sutą prowizyę rządu carskiego, drugą rzuca ofiarom swej chciwości kilka groszy,

Tym razem zawiedzie może nawet naszych filantropów „geszefciarska żyłka“, gdyż walory rosyjskie spadają gwałtownie w kursie, a bankructwo rządu rosyjskiego, który gospodaruje pieniądzmi jak desperat bezpośrednio przed samobójstwem, nie jest wykluczone. Jedynym widocznym skutkiem tych pieniędzy żydowskich (także Galicya dała przeszło milion koron) są zatem trupy żydowskie w Białymstoku i nędza setek rodzin. Pośrednio winą tych mordów carskich jest także opinia publiczna oficyalnej Europy. Gdy w Chinach spadnie włos z głowy ambasadora państwa europejskiego, wysyła się tam całą ekspedycyę wojskową, a gdy jakiś zwaryowany anarchista rzuci bez skutku bombę na jakiegoś członka domu panującego, podnoszą się przewodniczący wszystkich parlamentów, aby wyrazić oburzenie z powodu „rozbestwienia i dzikości“ jakiegoś biednego zdegenerowanego indywiduum. W Białymstoku giną na skutek rozkazu władzy rządowej państwa europejskiego setki niewinnych, biednych ludzi, osieracając tysiące dzieci—a parlamenty europejskie — z jedynym wyjątkiem angielskiej Izby gmin, gdzie socyaliści sprawę pogromów rosyjskich poruszyli — milczą, nie znajdują słów potępienia tam, gdzie słowa takie zrobiłyby na rządzie cara większe wrażenie, niż wyrazy oburzenia parlamentów na anarchistach. Także rządy europejskie, które zresztą zawsze spieszą z kondolencyą z powodu każdego wybuchu wulkanu, zamachu anarchistycznego lub nawet nieszczęścia turystycznego, nie kondolowały carowi, że w państwie jego i na rozkaz jego własnych urzędników wybuchł najstraszniejszy wulkan: krwiożerczość głodnego, ciemnego, uwiedzionego ludu.

Wobec tych jasnych płomieni rewolucyi rosyjskiej, wszystko inne wydaje się bladem, marnem i nudnem: najmarniejszem gderanie austryackiej komisyi dla reformy wyborczej, na terror socyalistów, którzy „odważają się“ krytykować członków tej komisyi i targowanie się o mandaty w Styryi, najnudniejszem: obrady delegacyi austryackiej i węgierskiej.

KRONIKA.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 25 bm. o godz. 6 po poł.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego inżyniera J. Moczydłowskiego z Żółkwi do Tarnowa; inżyniera M. Hoffa z Tarnowa do Żółkwi, oraz praktykanta budownictwa J. Niewiadomskiego ze Stryja do Szczucina.

Zgromadzenie ludowe. Partya soc.-demokratyczna zwołuje w niedzielę d. 24 czerwca br. Zgromadzenie ludowe na placu przy ul. Zdrojowej z porządkiem dziennym: „Chwila przełomowa reformy wyborczej“.

Ksiądz Poseł interpeluje.

Jak Boga kocham! zawsze byłem w zgodzie
Z wysokim Rządem, co lud mój obdziera,
Nie na frazesach rosłem w bohatera
Lecz na milczeniu... bo to było w modzie!
A więc mię posłem robiłeś narodzie,
Czciłeś mą szatę zarówno jak „Pracę“...
Uczciwym... nawet i za smalec płacę!...
Lecz dziś.. okoniem trudno stanąć wodzie!
Więc nie stanąłem! i wbrew swej zasadzie
Jam w Wiedniu ważył się Rząd atakować,
I tam w najwyższej oświadczyłem Radzie,
Że raz już tamy trzaby pobudować,
By nie hulała woda nad chłopami,
Bo gdy ich braknie... nie będziem posłami!

Nie-Wieland.

Z pola walki o reformę wyborczą W niedzielę 17 bm. był Wojnicz widownią imponującej manifestacyi ludowej na rzecz reformy wyborczej. Przy udziale tysiąca chłopów odbyło się zgromadzenie, na którem przemawiali poseł Olszewski, akademicy pan J. Ryglowski z Tarnowa i p. C. Macheta z Krakowa, włościanin Witos i p. Strzałkowski z Tarnowa. Mówcy ostro atakowali centrum tzw. ludowe; jednogłośnie uchwalono wotum nieufności ks. Żygulińskiemu za jego dotychczasową działalność parlamentarną. Równocześnie p. Jordan z Więckowic urządził w Sokole pod osłoną licznie skonsygnowanej żandarmeryi, zebranie poufne, gdzie przy wódce i przekąsce zabawiał kilkudziesięciu „zaufanych“ gospodarzy i wójtów, prof. Czerkawski z Krakowa.

Fałszerstwo opinii publicznej dosięgło u nas nawet „Bogu poświęconych dziewic“. O! to tryumf szatana! Tryumf wielki!

Gdy grono ludzi, chorych na uwiąd starczy, postanowiło założyć gimnazyum żeńskie w Tarnowie, by mieć dochód i pod pozorem służby społecznej wyrównywać swe dawno niepopłacone rachunki, w tej chwili „czarna sotnia“ pomimo, że nie miała się czego obawiać, otwarła „Liceum“ u P. P. Urszulanek. Dobrze, że taka instytucya, powstała. Dobrze! Bo mogła wychowywać zbożnie młode pokolenia matek... ale nigdy tych pracownic życia, co życie sobie mają swą wiedzą i pracą wywalczyć! A jednak, mimo że t. zw. szumnie „Liceum“ nie uprawnia do studyów uniwersyteckich, głoszono, że po jego ukończeniu za „wolą Bożą“ każda panienka... może po trzech latach Uniwersytetu dostać posadę na.. 3300 koron co najmniej!? jeźli zda egzamin! Jeźli... Ale tego egzaminu zdać niemoże, bo niemoże być żadna uczenica „Liceum“ P. P. Urszulanek słuchaczką zwyczajną Uniwersytetu, a tem samem nie może być uprawnioną do zdawania jakichkolwiek egzaminów państwowych!

Była to więc... blaga ze strony czcigodnych „Mateczek“... O Matki duchowne! Powiedźcie raz, że „Łazarzami“ wiedzy jesteście... a wtedy uwierzymy wam... a wtedy zmaleją wasze dochody...

Nareszcie ma powstać u nas drugie gimnazyum! Bo dziś jest właściwie de nomine! Gmach nie odpowiada bynajmniej najprymitywniejszym wymogom hygieny.

Zrozumiał to dr Pilzer i podjął się wybudować gmach II-go gimnazyum według wszelkich wymogów. Czy jednak układ dojdzie do skutku, zależeć to będzie od dobrego humoru sfer miarodajnych, które, jak wiadomo, nigdy o zdrowie ludzkie się nie troszczą... Gdyby to rozchodziło się o konie wojskowe... wnet kosztem choćby miliona kor. stanąłby gmach!

Ale tu idzie o zdrowie polskiej młodzieży! więc „Wysoki Rząd“ może na to nie mieć pieniędzy! Wszak „nasz“ rząd prawie nigdy na uczciwe cele niema pieniędzy.

NADESŁANE.

Jak się sobie samemu pomaga, nie jest już dzisiaj zagadką; wiedzą obecnie ogólnie, że Fellera fluid z esencyi roślin z marką **„Elsa Fluid“**, znakomicie działa w wielu wypadkach słabości jak na ból głowy, kurcze, w gościowych i reumatycznych cierpieniach, rwaniu członków, kłóciu, postrzale i t. p. cierpieniach. Wtedy naciera się fluidem **Fellera** a szybka i pewna pomoc niezawodna. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek tego niezawodnego znakomitego środka domowego wysyła za 5 kor. opłatnie wytwórca **E. V. Feller w Stubicy,** Elsaplatz Nr 202 (Kroacya).

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skuteczności kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

WODY MINERALNE

N. TRAUMA SYN

w Hotelu Krakowskim.

Leopold Buczyński w Tarnowie

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

„BRYLANT“ BRACHA

najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym

W. Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

RESTAURACYĘ i MLECZARNIĘ

NAPRZECIW

Ogrodu miejskiego urządzoną z komfortem,

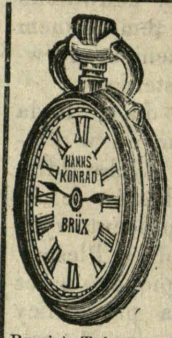
ORAZ

KRĘGIELNIĘ

odpowiadającą wszelkim wymaganiom, połączoną z elegancką werandą, poleca względom P. T. Publiczności

A. Zakrzyczkowski.

KUCHNIA ZDROWA. — CENY POTRAW UMIARKOWANE.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

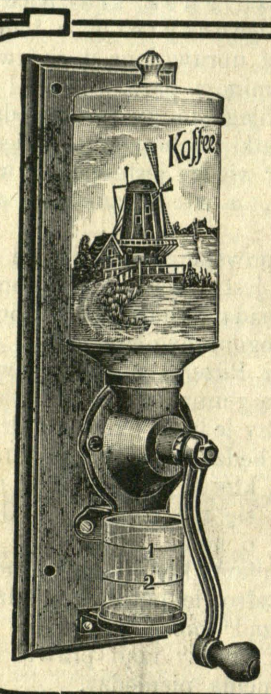
Niklowy zegarek Remontoir kor. 3·— System Roskopf Patent kor. 4·— Syst. Roskopf czarny, stal. zeg Rem. kor 4·— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor. 5·— Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Lnna“ kor. 7·50 Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor. 11·50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2·40. Russich Tula zegarek Cylinder-Romontoir z mechan. „Luna“ kor. 9·50 Zegarek „Kukuk“ kor. 8·50. Budzik 2·90. „Schwarzwald“ kor. 2·—. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad w Brüx (Czechy).

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.



Zachwyca każdą gospodynię patentowany młynek „Ideał“

w którym łączy się młynek, puszka na kawę i miarka. Młynek przytwierdza się do ściany, cały zapas kawy wsypuje się do puszki, którą hermetycznie zamyka się i młynek „Ideał“ jest zawsze zdolny do użycia; ile razy potrzeba kawy, kręci się korbą i młynek tyle wydaje zmielonej kawy, ile każdocześnie potrzeba.

Młynek do kawy „Ideał“ daje następujące korzyści:

1. Taniość, albowiem jednoczy w sobie trzy sprzęty kuchenne;
2. Lekkie i łatwe użycie;
3. Zawsze zdolny do użytku;
4. Cały zapas kawy naraz wsypuje się do puszki; ponieważ otwieranie następuje tylko przy napełnieniu, zatrzymuje kawa trwale swój świeży zapach;
5. Unika się nieznośnego odmierzania kawy i niemiłego brania kawy do ręki.
6. Unika się nieznośnego trzymania młynka przy mieleniu.

Młynek jest wykonany nadzwyczaj dokładnie z pierwszorzędnym werkiem, miele bardzo prędko i można go ustawić, aby mel drobno lub grubo **K. 7·—.**

Dom wysyłkowy **Nowości-Apollo, Zygmunt Urich, Lwów.**

Cenniki darmo i opłatnie. **Zastępców poszukuje się.**

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina) ul. Pańska 19.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia, niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe).

Ważne dla P. P. budowniczych, przedsiębiorców budowy i właścicieli realności.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że założyłem **w Tarnowie „Na Nalepówce“** obok istniejącej tamże od r. 1865 cegielni parowej

FABRYKĘ PIECÓW KAFLOWYCH

w której, pod umiejętnem kierownictwem specyalisty, wyrabiam kafle wszelkich odcieni według najnowszego systemu. Kafle te odpowiadające najwybredniejszym wymogom Szan. Odbiorców polecam po cenach bardzo umiarkowanych. Na żądanie podejmuję się wystawiania pieców, wszelkich form i rozmiarów, przy pomocy zawodowych i zdolnych majstrów kaflarskich.

Z poważaniem **J. GOLDMANN**

WŁAŚCICIEL CEGIELNI PAROWEJ I FABRYKI PIECÓW KAFLOWYCH.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Grodzka 62. (Tel, 421).

Nr. 16. Tarnów, 1 lipca 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redakcya i administracya: Tarnów, ulica Urszulańska l. 4.

Prenumerata kwartalna **1 K 60 hal.** — Numer pojedynczy **14 hal.**

Szanownych Abonentów «Głosu Tarnowskiego» prosimy o odnowienie prenumeraty kwartalnej.

Administracya «Głosu Tarnowskiego».

Sklejmy lalkę.

„Lalkę stłuczoną“ klika zaprzysięgła się zlepić do kupy i posadzić napowrót ten „fantom“ na radzieckim tronie. Taką marną była „egzystencya polityczna“, „racya politycznego bytu“ zwyciężonego kandydata, że prysła jak łza bolońska pryska — w tysiące strzaskała się odłamków.

Jak ją zlepić?

Nie ma takiego politycznego kleju, majstra takiego nie ma, by te prochy śmiertelne skleić, poskładać w coś, co choćby karnawałowy, zapustny wygląd miało „radnego miejskiego“ „ludu przedstawiciela“. Błąka się jeszcze po ulicach — na politycznym śmietniku kahału, nawet ludzi jeszcze pozorami jakiejś władzy, figura jego okazała, nadziana cylindrem, ale te kilkadziesiąt kilogramów żywego mięsa zgalwanizować politycznie, ludzka nie potrafi sztuka. Nie politycznego wlać ducha, bo to naczynie nigdy ducha mieszkaniem nie było, ale przynajmniej polakierować na nowo: zdarty w kampanii wyborczej kostyum „męża politycznego i radnego“ pozszywać, pocerować, odprasować i nadziać na nowo na tę podobiznę człowieka, zaprzysięgła się klika, by w jej orkiestrze tych nie zabrakło „cymbałów“. Ale skąd wziąć kleju takiego i lakieru, gdzie igły, by te szwy trzymały, skąd majstra, by rękę swą oddał do takiego dzieła?

Cudu potrzeba było, ale że cudu kahalnej duszy tęsknicą, modlitwą kahalnego obrzędu i szeroko gestykulowanym ceremoniałem z kahalnej liturgii przywołać i ściągnąć na ziemię nie można w wieku bezwiary, co nawet w wielkość Józefa Maschlera nie wierzy, więc wzrok ratunku zgłodniały odwrócono od nieba i w nory posłano, tam, gdzie się lęgnie to, co w życiu społeczeństw normalnych jest takiem przełamaniem wszelkiego moralnego porządku, jakiem jest cud w fizycznem mechaniźmie świata.

Gdzie jest ta dłoń, co przełamie moralny porządek publicznego życia i publicznej przyzwoitości kanony? Nie ma jej, jeżeli nią nie zechce być ta, która widniała pod niesiona w górę w pozie przysięgi na wiarę demokratycznym zasadom w Tarnowie, a konserwatywnym w Kołomyi?

Gdzie są te usta, których dech zdmuchnie moralnego porządku kanony, jeżeli nie te, które w banku kredytowym prokuratorskie oskarżenie ciskały magistratowi, a godzin kilka później, temu magistratowi psalmy śpiewały pochwalne?

Gdzież ten człowiek i to narzędzie zbawienia, jeżeli nie w tym, który zbawicielem już raz się ogłaszał zagrożonej Judei w owym pamiętnym wyborczym afiszu, jakiegoby nie wyjęczał w bólach mózg hiszpańskiego żyda, ściskany inkwizycyi kleszczem?

Jest dłoń, są usta, jest fantazya taka: Jeżeli jeszcze podpatrzy sztuczki niejednego z klienteli swojej przebiegłego franta — w zmorach bezsennej powyborczej nocy do gigantycznych rozciągnie je kształtów i całą tę przebiegłą robotę poleje blaskiem zapożyczonym ze swego wiceburmistrzowskiego urzędu i nada jej wiarogodnością kłamany i łudzony pozór: a most gotowy, po którym p. Józef Maschler powróci na ratusz.

P. Goldhammer jako wiceburmistrz i przewodniczący komisyi wyborczej zeznał w śledztwie prowadzonem w tutejszem Starostwie, że agitatorzy Merza, w proteście wymienieni, w niesłychany sposób agitowali na sali i uniemożliwili swobodę w oddawaniu głosów.

Miasto całe powołujemy na świadków, czy odkąd pamiętają wybory tarnowskie, istniały wybory, gdzieby agitacya na sali wyborczej tak do minimum ograniczoną była.

Czy p. Goldhammer nie wie, że czterej assesorowie magistratu w przeddzień wyborów do p. Goldhammera przyszli i żądali, by w dzień wyborów wszystkie biura magistrackie zamkniętemi były, by w nie nie chwytano wyborców?

Czy p. Goldhammer nie wie, bo wie o tem miasto całe, że była wydana parola, by lubzie innnego stanowiska społecznego i innej publicznej estymy, jak ci, w których wieńcu p. Goldhammer w Starostwie sytuacyę ratował, skoncentrowali czynność całą na to, by przeciwnicy nie pracowali tradycyjnym, utartym, kahalnym sposobem?

Czy wreszcie p. Goldhammer-świadek nie wie, że p. Goldhammer przewodniczący wyborów w toku tychże różnym się wychwalał ludziom, że tak wyglądają porządnie prowadzone wybory?

U p. Goldhammera nietylko „usta kłamią mózgowi, a mózg sercu kłamie“ — ale usta ustom kłamią.

Jak na tarnowskiej i kołomyjskiej kłamały estradzie, jak w banku kłamały kredytowym i na ratuszowej kłamstwem się plamiły sali.

Zeznał także p. Goldhammer, że tam na sali zachodziło niebezpieczeństwo, jeżeli nie dla życia, to dla zdrowia.

I zanim kur zapiał, p. Goldhammer trzecie skłamał kłamstwo, że z obawy przed rozruchami tylko, nie zasystował wyborów.

Miasta się pytamy, czy podczas dwudniowych wyborów była chwila taka, by niebezpieczeństwo groziło osoby?

Że się wyborcy cisnęli do urny, że nawet stół złamali, ale nie w nieprzyjaznej, grożącej postawie, lecz w zwykłej ludziom niecierpliwości, by głos oddać i odejść do domu by poprzednika wyprzedzić, czy to wystarcza sumieniu p. Goldhammera, by „niebezpieczeństwo jeśli nie życia to zdrowia“ przed starościńskim zeznać komisarzem.

I czy była postawa wyborców taka, czy nastrój miasta był taki, czy padały jakie groźby, czy hasła podawano jakie, że można w podwójnie odpowiedzialnej roli, bo w charakterze świadka i w wiceburmistrzowskim urzędzie zaryzykować twierdzenie, że ekscesy groziły. Gdyby się jeszcze polityczną pensyonarką było, dziewiczą, czystą jak konwalia i wiośnianą duszą — ale nie tym, co w własnej kampanii wyborczej na czterech rogach miasto fanatyzmu żydowskiego podpalał żagwiami, nie tym, co spekulował, by w dreszczach żydowskiej duszy i wstrząśnieniu religijnem urodził mu się mandat, nie tym, co wojsko wywołał na ulice i na współwyznawców głowy, wtedy może dzieci sześcioletnie by mu uwierzyły, że w ostatnich wyborach drżał przed rozruchami.

Ale jemu i sześcioletnie nie uwierzą dzieci

A chce, by mu starosta uwierzył???

Polska & Comp.

P. Battaglia, który na estradzie kandydackiej w Tarnowie świecił ultra fioletowym patryotyzmem, a i w tem znaczeniu ultra fioletowym, że niewidzialnym naszemu oku i tylko w agitacyjnych spektroskopach pp. Stapfa i Dutkiewicza pokazywanym oczom wyborczej gawiedzi — zrezygnował z mandatu sejmowego miasta Biały.

Nie zrezygnował w toku akcyi wyborczej, nie zrezygnował w dzień ogłoszonych wyborów, kiedy już wiedział, że ani jedna polska kartka wyborcza nie zabłądziła do urny, że polacy ostentacyjnie wstrzymali się od głosowania za tym „wielkim polskim patryotą“ — zrezygnował dopiero w dwa tygodnie później, kiedy prawie całej prasy polskiej ślinę, całego społeczeństwa moralne policzki poczuł na swej polskiej twarzy. A że je odebrał nie „kościuszkowskim zmysłem“, ale zmysłem „przemysłowym“, tego dowodem dwutygodniowy okres rachowania, bo sensytywna polska dusza odczułaby je w godzinę wyborów.

Przemysłowiec przemysłowym argumentem, że spostrzegł, że nie może pogodzić na gruncie ekonomicznym sprzecznych interesów narodowych między Polską a Niemcami. P. Battaglia jedną ręką, którą sięga po mandat do parlamentu, wyodrębnia Galicyę, Rusinów pożera dla niepodległej Polski, a drugą ręką tą, którą sięga po mandat sejmowy, buduje na gruncie ekonomicznym firmę Polska & Comp.

P. Battaglia, któremu wszystko to, co w Tarnowie nie wyciągało żebraczej dłoni po dukaty Ligi, a więc nie zachwycało się nim i kandydaturą jego, było za mało patryotycznem, za mało polskiem, wypada z roli, jeżeli, zanim jeszcze niepodległą wybudował Polskę, wpierw już buduje firmę Polska & Comp, buduje ją na zagrożonych kresach, gdzie należy być więcej nieprzejednanym polakiem, niż w centrum polszczyzny na mazurach.

P. Battaglia, „wielki ekonomista“, wie o tem, że takie zadanie, gdyby nawet jego „rogata polska dusza“ mogła się zgodzić na nie, nie jest rzeczą jednej doby, lub dwóch tygodni, jak wykołatanie w Lidze pożyczki dla agitatorów swoich.

A my wiemy, że nie o tej niemożliwości przekonał się w tak niedługim czasie, ale o pogardzie polskiego społeczeństwa dla swego „sejmowego przemysłu“. To był artykuł do zbankrutowania, więc przemysłowiec wycofał go z grajzlerni politycznej swojej.

Miał zbyt przeźroczystą etykietę.

Nie lepszym, ale lepiej, bo fałszywie etykietowanym jest ten, który pozostał w jego politycznym kramie.

Hygieniczny Zakład Fryzyerski z wyszukanym komfortem i elegancyą urządzony dla użytku Szan. P. T. Publiczności przenoszę z dniem 1 lipca br. na **ulicę Krakowską L. 13** (róg ul. Chyszowskiej).

Z wysokiem poważaniem **Hermann Guttenberg**

Tonący Maschler starosty się chwyta.

I znowu wbrew woli naszej, pisać musimy o kahale, o tym tarnowskim kahale, co nie jest wyznaniową organizacyą tarnowskiego żydowstwa, lecz tylko organizacyą familijną jednej żydowskiej rodziny. A pisać o nim musimy mimo, że działalność jego błogosławiona wkrótce już się ma skończyć i chociaż cały żywot jego to jedno pasmo nadużyć i jego skon przypieczętowany nowem nadużyciem.

Nadużyciem podyktowanem tylko strachem przed nowymi wyborami.

A przytem strach ten jest zgoła bezzasadny. Taki bowiem mądry kahalnicy ułożyli sobie statut, że nigdy prawie uczciwa opozycya z wyborów nie może wyjść zwycięską; wybierają tylko ci, co zapłacili podatek kahalny za rok ostatni, a ponieważ ściąga się podatek ten przed wyborami — tylko od swoich, więc i większość kahalna zawsze zapewniona.

Chytre to postanowienie przemycił do statutu Dr. Goldhammer, który wprawdzie przy występach swoich publicznych zwolennika powszechnego prawa głosowania udaje, ale powszechne głosowanie ze statutu kahalnego nie wstydził się wyrzucić.

Dzięki tego rodzaju wygodnemu systemowi wyborczemu już przy ostatnich wyborach kahalnych opozycya przepadła. Tylko przez zniesienie protestu przewlekło się ukonstytuowanie nowej Rady wyznaniowej tak długo, że tymczasem zmarło trzech wybranych radców, a „po ich trupach“ weszli do Rady jako ci, co największą po wybranych ilość głosów otrzymali trzej „opozycyoniści“.

Nie odrazu zresztą weszli, bo początkowo prezes kahału i starosta powołać chcieli w miejsce nieboszczyków trzech wybranych zastępców. Gdy jednak nowej Rady z zastępcami ukonstytuować nie było można, musiał prezes kahału z bólem serca **na ustne zlecenie starostwa** powołać do Rady trzech z opozycyi.

Opozycyoniści ci nie byli jednak wcale niebezpieczni.

Ludzie poważni, z gruntu uczciwi, najlepszemi dla sprawy ożywieni intencyami, chcieli słowem i pracą swoją służyć gminie, najbardziej krzyczące nadużycia usunąć, nowego wlać ducha w osławioną kahalną gospodarkę. Ale słowo nie działa na tych, których skorpionami bić należy, ofiarny czyn nie starczy tam, gdzie pomódz może tylko prokurator, więc i sukces opozycyi był bardzo niewielki. Chyba ten tylko, że kasa kahalna nie mieści się już więcej w kieszeniach poszczególnych dygnitarzy kahalnych, lub że obecnie prowadzi się w kahale księgi. Ale wynikło i zło, że kahalnicy złodziejstwa swoje próbują pokrywać uczciwą firmą opozycyi. Lecz opozycya, która przez cały czas swego urzędowania, nie potrafiła nawet przeforsować uchwalenia regulaminu obrad, nie była w stanie wymusić wykazania powziętych przez Radę uchwał, nie umiała przeszkodzić fałszowaniu protokołów (n. p. w sprawie budowy bóżnicy); opozycya, która nie potrafiła zmusić Dra Goldhammera, prezesa komimitetu budowy bóżnicy, za którą gmina przez swawolną i karygodną lekkomyślność prezesa kahału tysiące płacić musiała, do złożenia rachunków ze znacznych funduszów w drodze składek zebranych, która w końcu i na to nie umiała poradzić, gdy prezes kahału nie chąc mieć opozycyjnych wyborców, sam na własną rękę odmawiał przyjęcia pieniędzy podatkowych składanych dobrowolnie przez członków gminy — opozycya taka nie była wcale niebezpieczną.

Ale nadchodzą wybory, więc i ta opozycya może być niewygodną, bo choć szwindlom przeszkodzić nie potrafi, to jednak gotowa je widzieć i po mieście głosić. Więc wyrzucić opozycyę.

Przypomniał sobie prezes kahału, czy tam ktoś inny za niego, że swego czasu tylko z konieczności powołać musiał opozycyę do Rady — pobiegł zatem do starosty i wyżebrał powołanie trzech zastępców „w miejsce“ opozycyonistów. Aby jednak wyrzuconych nie fatygować i nie narażać na rekurs, o wyrzuceniu ich wcale nie zawiadomił, a może nie zawiadomił dlatego tylko, że „reskrypt“ starościński chowa jeszcze w swej kieszeni, zięć czy sekretarz jego, który drogi ten papier ze starostwa odebrał.

Teraz już ze spokojem przeprowadzi wybory, ułoży swą listę i królować będzie dalej w królestwie kahalnem miastu na chwałę, a sobie na pożytek sam i ze swoimi zięciami, szwagrami, kuzynami, synami szwagrów, szwagrami zięciów i jak tam ta zacna mieni się kompania.

I wdzięcznym okaże się staroście za to, że „reskryptem“ swoim znowu na lat kilka przedłużył kahalny jego żywot.

Z Rady miejskiej.

(Posiedzenie z dnia 28 czerwca 1906 r.)

Przewodniczy w zastępstwie burmistrza dr. Goldhammer. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia odebrał radca namiestnictwa Dunajewski, jako komisarz rządowy, przyrzeczenie od nowo wybranych assesorów.

Wskutek rekursu wniesionego przeciw wyborowi R. Szuberta na assesora, starostwo wybór ten unieważniło z tej przyczyny, że w miejsce r. Szatki powołano zastępcę Srebrę, gdy należało powołać p. Kupferberga. Gdy zaś assesor Szubert wybrany został większością jednego głosu, więc starostwo wybór zakwestyonowało.

R. dr. Schützer zapytuje magistrat, nie żądając odpowiedzi, dlaczego nawet takiego głupstwa, jak powołanie właściwego zastępcy radnego, nie umieli „mędrcy magistraccy“ porządnie załatwić.

Przystąpiono do 2 go punktu porządku dziennego, do sprawy jatki miejskiej. Zabiera głos r. dr. Zaklika i w dłuższem nadzwyczaj rzeczowem przemówieniu poddaje gruntownej krytyce prowadzenie dotychczasowe jatki. Cel, dla którego miasto jatkę otwarło, został zupełnie chybiony. Miała ona być regulatorem cen, hamulcem przeciwko wyzyskowi konsumentów przez rzeźników, a tymczasem wskutek opłakanej administracyi, rezultaty były wprost przeciwne. Deficyt był niechybny, jeśli wydawało się miesięcznie po 200 kor., a targowało po 80 hal. dziennie. Dalszą przyczynę niedoboru upatruje mowca w tem, że ograniczono się do sprzedaży mięsa wołowego, a nie sprzedawano mięsa drugorzędnego, krowiego, co osłabiło konsumcyę; wreszcie powodem słabego pokupu była gburowatość służby miejskiej w jatce, co publiczność do jatki zraziło. Żąda, aby urzędnicy miejscy, którzy są dobrze płatni, sprawę publiczną, obchodzącą ogół, traktowali jako swoją, a wtedy Rada nie narazi się na zarzut, że jatka była źle prowadzoną.

Mowca sądzi, że nie powinno się teraz zdawać konsumentów na łaskę i niełaskę rzeźników, którzy widząc, że im nic nie zrobiono, obecnie z tem większą bezwzględnością będą uprawiać lichwę mięsną; „nie powinniśmy ustąpić tem bardziej, że wskutek własnej winy wystawiliśmy sobie *testimonium pauper-tatis*“.

Stawia wniosek, aby wybrano z łona Rady komisyę z 8 członków, która ma zbadać księgi, zastanowić się, jakie uproszczenia dałyby się przeprowadzić w administracyi, i we wrześniu b. r. przyjść przed Radę z konkretnym wnioskiem, jak jatka ma być prowadzona.

R. dr. Ringelheim zauważa, że przyczyną straty była słaba konsumcya w jatce. Zastanowić się należy nad tem, jak konsumcyę podnieść. Zydzi mięsa koszernego nie kupują, gdyż jatka była popołudniu zamkniętą, a właśnie żydzi ze względów rytualnych kupują mięso dziś na jutro. Przyczyną słabego pokupu była i ta okoliczność, że znaczna część ludzi bierze u rzeźników na kredyt i dlatego woli nawet drożej za nie płacić. Popiera wniosek r. dra Zakliki.

Wiceburmistrz dr Goldhammer odczytuje pismo Jakóba Ellenda, w którem ten prosi o oddanie mu w dzierżawę jatki miejskiej i deklaruje się sprzedawać mięso o 6 hal. na kilogramie taniej, jak to Rada uchwali, wszelako Rada ma mu udzielić zaliczkę w kwocie 3000 koron, oraz dać w używanie cały inwentarz jatki.

R Smalec stawia wniosek na odroczenie całej sprawy do jesieni.

Radni Jamrowicz, Nenyczka i Holzapfel popierają wniosek r dra Zakliki.

R dr Schützer zapatruje się na całą spra z głębszego stanowiska. Uważa, że przyczyną bankructwa było przedewszystkiem haniebne niedołęstwo ze strony magistratu. Mięso kupowano początkowo (o ironio!) od konkurenta, następnie kapral policyjny jeździł po jarmarkach za wołami. Na urządzenie wydano kilka tysięcy koron, a zapomniano o lodowni. Miejski urząd budownictwa nie powinien był nawet pozwolić na otwarcie takiej jatki. „Ale jak długo stosunek magistratu do Rady się nie zmieni, zawsze będziemy bankrutować“. Bo magistrat ma wadę bezprawia; rządzenia się bez Rady, nie poddawania się uchwałom Rady. Nadto jatka była solą w oku „niektórym“ panom z magistratu i dlatego prowadzono przedsiębiorstwo tak, aby zbankrutować.

R. Sztapf broni magistratu, oświadcza się jednak za dalszem prowadzeniem jatki.

Asses. Rypuszyński proponuje wprowadzenie do jatki mięsa końskiego, które bardzo zachwala.

Asses. dr. Tertil wyraża obawę, żeby komisya ta nie stała się grabarzem całej sprawy, bo dotychczas był taki proceder, że jeśli się chciało jakiejś sprawie łeb ukręcić, odsyłano ją do komisyi; wzywa więc, aby komisya ta rzeczywiście chciała pracować.

W resume r. dr. Zaklika zaznacza, że nie należy szczędzić pieniędzy na jatkę i wyraża nadzieję, że gdy będzie więcej zapału i energii, oraz dobrej woli, to przedsiębiorstwo pójdzie dobrze i jatka swoje zadanie spełni.

W głosowaniu wniosek r. Smalca odrzucono wszystkimi głosami przeciw jednemu, następnie przyjęto wniosek r. Zakliki z poprawką dra Ringelheima, że komisya może kooptować członków z po za Rady.

Do komisyi wybrano radnych: dra Zaklikę, dra Schützera, Sztapfa, Szatkę, dra Ringelheima, Szuberta, dra Funkelsterna i Holzapfla.

R. dr. Schützer zgłasza wniosek nagły, aby sprawiono wygodniejsze siedzenia z pultami. Po dyskusyi uchwalono, że magistrat ma przedłożyć na najbliższem posiedzeniu odnośny projekt i kosztorys.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W przeciągu kilku dni załatwiła austryacka Izba posłów prowizoryum budżetowe na drugą połowę bieżącego roku. Przemawiali w toku dyskusyi mówcy wszystkich stronnictw, z których część oświadczyła gotowość uchwalenia prowizoryum budżetowego, zastrzegając sobie jednak „wolną rękę“ wobec rządu, część zaś bądź to z przyczyn zasadniczych (socyaliści, wszechniemcy itd.), bądź też „ze względów taktycznych“ (młodoczesi) odmówiła rządowi swego wotum.

Koło polskie głosowało — jak zawsze — za udzieleniem prowizoryum. W toku dyskusyi przemawiał także prezydent gabinetu bar. Beck i minister skarbu dr Korytowski.

Baron Beck powtórzył jeszcze raz swoją

„Antymolina“ Bracha
ziółka którymi **Przeciwko molom**
posypując futra, suknie, meble, szafy, dywany, czapki itp. unika się szkodników moli, które dotychczas lekceważyły wszelkie inne środki. **Antymolina** o silnym zapachu jednakże przyjemnym nawet dla osób najbardziej wrażliwych i zdenerwowanych, działa uspakająco, przeto polecana bywa do zasypywania tak szaf jak i kufrów stojących w pokojach. Do nabycia wyłącznie w Składzie aptecznym W. Bracha w Tarnowie.

mowę programową, i oświadczył, że za pierwszy swój obowiązek uważa przeprowadzenie reformy wyborczej, która — zdaniem premiera — ułatwi porozumienie między Czechami i Niemcami.

Minister skarbu przedstawił Izbie bilans skarbu państwa, który wykazuje znaczną nadwyżkę zarówno w podatkach bezpośrednich, jak i pośrednich.

Obaj ministrowie — bardzo dzielni i żywi mowcy — zostali przez Izbę nagrodzeni hucznymi oklaskami.

Komisya dla reformy wyborczej obradowała w ubiegłym tygodniu nad ilością mandatów dla Galicyi. Koło polskie, aby choćby o kilka dni opóźnić uchwalenie reformy wyborczej, zażądało dla Polaków 110 mandatów, choć o tem z góry było przekonane, że z żądaniem tem się nie utrzyma. W głosowaniu wczorajszem wniosek Koła upadł, oczywiście. Największa robota czeka jeszcze załatwienia: rozdział mandatów w Czechach, należy się jednak spodziewać, że ministrowie Prade i Pacak doprowadzą wkrótce kompromis między Czechami i Niemcami do skutku. Po załatwieniu rozdziału mandatów w komisyi, pójdzie dalsza robota łatwiej i prędzej. Jeżeli kompromis czesko-niemiecki przyjdzie przed 15 lipca br. do skutku, Izba załatwi reformę wyborczą jeszcze przed feryami, w przeciwnym razie komisya dla reformy wyborczej będzie obradowała mimo odroczenia parlamentu, także podczas feryi.

W Rosyi bunty wojska się mnożą, a duch rewolucyjny nie oszczędził nawet pułków gwardyjskich. Groźny strejk piekarzy w Petersburgu twa dalej a rozruchy chłopskie ogarnęły już kilka gubernij Tymczasem „czarna sotnia“ i departament policyjny pracują gorączkowo, aby wywołać czemprędzej pogromy żydów i drukują w półurzędowych dziennikach krwiożercze manifesty.

Duma wyraziła w ubiegłym tygodniu powtórnie brak zaufania do ministerstwa Goremykina, które jednak nie myśli ustąpić.

Wielkie wrażenie na Dumie, luoności całej Rosyi i podobno nawet na carze wywarła mowa księcia Urusowa, byłego towarzysza ministra, wygłoszona w Dumie. Urusow zna dokładnie na podstawie własnego doświadczonia całą administracyę rosyjską, wie także, jak się organizuje pogromy i kto je organizuje. Tem silniejszem było jego oskarżenie całej gospodarki absolutyzmu, biurokracyi i policyi, którą — zdaniem Urussora — kieruje tajny, krwiożerczy rząd od ministerstwa niezawisły, a mający w departamencie policyi w Petersburgu swoją urzędową siedzibę.

Może to oskarżenie arystokraty, byłego biurokraty, skłoni cara do zmiany kursu. Telegraf donosi o zamiarze mianowania parlamentarnego ministerstwa, lecz humory cara są niestałe, nie jest więc wykluczonem, że jutro usłyszymy znowu o dyktaturze Trepowa.

KRONIKA.

Sprostowanie. Do Kroniki ostatniego numeru zakradła się notatka ubliżająca osobom, które w roku zeszłym współdziałały przy założeniu gimnazyum żeńskiego w Tarnowie. Gdy notatka ta na mylnej polegała informacyi, przeto chętnie konstatujemy, że panowie, którzy gimnazyam żeńskie do życia powołać chcieli, nie tylko najlepszemi ożywieni byli chęciami, ale nawet ponieśli znaczne ofiary pieniężne, gdy planu swego z powodu silnej kontragitacyi urzeczywistnić nie mogli.

Z pola walki o reformę wyborczą. W niedzielę 24 odbyło się w Tarnowie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Chwila przełomowa reformy wyborczej: Referował p. Emil Haecker z Krakowa. Mowca wzywał robotników tarnowskich, aby, gdy zarząd partyi soc. dem. wezwie proletaryat do strejku masowego, jako oręża przeciwko intrygom wrogów reformy wyborczej i przewlekaniu obrad, solidarnie do strejku stanęli i dali tem dowód, że zdolni są do największych ofiar, w celu wywalczenia równouprawnienia politycznego. W dyskusyi zabrał głos p. Łabędź i nawiązując do polityki gminnej napiętnował niedbalstwo „ojców miasta“ w sprawie jatki miejskiej, oraz brak wszelkiej troskliwości o zdrowie i egzystencyę robotnika. Zaznaczył, że robotnicy domagają się jatki, ale takiej z której by mogli faktycznie korzystać.

Magistrat a piekarnie. Skandaliczne wprost stosunki panują w piekarniach w Tarnowie, zwłaszcza u majstrów żydowskich. O jakiejś hygienie, o czystości nie ma naturalnie mowy. W żadnej piekarni nie ma łóżka dla robotników; ci, gdy chca wypocząć, kładą się na stoły, na których robi się ciasto. Brud i kurz leżą warstwami na podłodze, robactwo łazi po ścianach, publiczność nie ma wprost pojęcia o tem, w jakich wstrętnych i urągających wszelkim pojęciom zdrowotności warunkach wytwarza się pieczywo. I magistrat, który obowiązany jest kontrolować piekarnie patrzy na to przez palce, zamiast, by energicznie postąpić i te piekarnie, które nieodpowiadają wymaganiom zamknąć, lub nałożyć na właścicieli karę.

Również nie przestrzega się przepisu namiestnictwa, według którego w piekarniach zatrudniających robotników chrześciańskich, praca ma być w niedzielę podejmowana dopiero o godz. 10 wieczór. U nas jednak przepis ten istnieje tylko na papierze. Gdzieindziej n. p. w Bochni nie śmie robota być zaczęta wcześniej, a tymczasem w Tarnowie robotnicy chrześciańscy muszą pracować już od godz. 6 tej nawet w niedzielę. A powołane czynniki nie kwapią się ze zbadaniem tych nadużyć lecz tolerują bezkarne i bezprawne łamanie rozporządzeń c. k. władzy przez majstrów.

Pod adresem kolei. Od kilku lat kursuje w sezonie letnim pociąg kąpielowy z Tarnowa do Bogumiłowic. Cena jazdy 3 klasą wynosi w jedną stronę 30 hal. Łatwo zrozumieć, że dla ludzi nie rozporządzających znacznymi funduszami, a korzystają z kąpieli przeważnie ci, którzy z braku środków materyalnych nie są wstanie wyjechać do kąpiel, cena ta jest zbyt wygórowaną. Dlatego wskazanem by było by Dyrekcya kolei obniżyła bilety, i wprowadziła karty sezonowe. Następstwem tego byłaby zwiększona frekwencya, podczas gdy obecnie zbyt wysoka cena uniemożliwia wielu osobom korzystanie z tego dobrodziejstwa.

Tropikalne upały, od kiku dni panujące dały się dobrze we znaki mieszkańcom miasta. Każda doróżka, każdy wóz przejeżdżający ulicami wznieca tumany kurzu, który nieszczęśliwym przechodniom ciśnie się w twarz, w gardło i osiada grubą warstwą na płucach. Magistrat w swej pieczołowitości o zdrowie obywateli żałuje jeduak wody na skrapianie ulic, a przecież w budżecie jest fundusz na utrzymywanie porządków w mieście. O porządek dba się jednak tak dobrze, że przejść ulicą nie można bez narażenia się na chorobę. Najwyższy czas, żeby sprawa wodociągowa opuściła już biura magistrackie i realne przybrała kształty, a wtedy nie potrzebowalibyśmy przypominać magistratowi o jego obowiązkach względem ogółu.

400 lat potrzeba! Dziś zbiera się w Krakowie w auli „Almae Matris“ doborowe grono profesorów, duchownych, hofratów sporo i popłyną kwieciste mowy na cześć... heretyka! Tak, uwierzyć trudno, a przecież to prawda!

Mikołaj Rej z Nagłowic, zwolennik Lutra, chłoszczący biczem niemiłosiernej satyry wszelkie przywary Rzeczypospolitej, w szczególności zaś duchowieństwo, — doczeka się wspaniałego jubileuszu... po 400 latach.

Będą mówili o tem, że on to pierwszy w mowie polskiej, ludowej zaczął pisać, ale zapomną zapewne powiedzieć, że był on jednym z tych buntowniczych duchów, które ośmieliły się powstać przeciwko wszechwładzy kleru, przeciwko papieżowi samemu.

Dziś heretykowi temu musi oddać cześć najbardziej klerykalne grono profesorów-hofratów. Lecz heretyk musiał 400 lat czekać na ten zaszczyt, czterech wieków trzeba było, aby satyra Reja nie zanadto raziła patentowanych augurów.

Choć dopiero po 400 latach, jednak tryumfuje heretyk-reformator i duchowi potomkowie jego najzaciętszych wrogów muszą mu hołd złożyć.

Rozwiązane zgromadzenie. W niedzielę 24 czerwca zwołali ludowcy w Wierzchosławicach wiec w sprawie reformy wyborczej. Gdy po przemowach posłów pp. Stapińskiego i Olszewskiego zabrał głos akad. p. J. Ryglowski, obecny na zgromadzeniu komisarz starostwa Żukotyński, bez żadnego powodu — widocznie, by mowa p. Ryglowskiego chłopów zanadto nie zrewolucyonizowała — rozwiązał zgromadzenie.

Tow. gimnastyczne „Sokół“ urządza dnia dnia 1 lipca w ogrodzie miejskim wielki festyn z tombolą i wielu niespodziankami.

Nekrologia. Stanisław Zieliński, em. kancelista kolei państwowych zmarł dnia 24 bm. przeżywszy lat 50.

Aurelia z Kuhnów Bronecowa żona właściciela dóbr ziemskich zmarła po długiej i ciężkiej chorobie d. 26 bm, w Siedliskach w 46 roku życia.

Wiktorya z Wykupielów Paluch zmarła dnia 27 bm. po długiej i ciężkiej słabości w wieku lat 32.

Teresa Zając przeżywszy lat 86 przeniosła się do wieczności dnia 28 czerwca.

NADESŁANE.

Dr. WALERY CYMBLER

LEKARZ

Tarnów, Chyszowska. (Telefon 61.)

AKADEMIK

przygotowuje do egzaminów poprawczych i wstępnych powakacyjnych. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia pod adr.: **Brach Stanisław, Tarnów, Mała Strusina L. 54.**



Kaszel, chrypkę zaflegmienie, bóle szyi, piersi i kości, febrę, znużenie i osłabienie usuwa skutecznie, kilkakrotnie odznaczony Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid“**, 12 małych albo 6 podwój nych flaszek kosztuje franco 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 K 60 hal.

Posiada na składzie jedyny wytwórca:

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy Elsaplatz Nr. 121 (Kroacya).

Godne polecenia są też Fellera pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. działają one doskonale przy dolegliwościach żołądkowych, zaburzeniach, w trawieniu, nudnościach, obstrukcyę i t. p.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skutecznści kuracyi. — Broszury bezpłatnie.

Leopold Buczyński w Tarnowie

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

„BRYLANT“ BRACHA

najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **W. Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy.

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę, terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Farby olejne, pokostowe, we wszystkich kolorach, do malowania, zupełnie gotowe, sporządzone na najlepszym pokoście.

Farby lakierowe we wszystkich kolorach.

Farby, pokosty, lakiery angielskie, amerykańskie i krajowe.

Glazurę bursztynową Bracha z niedźwiedziem, O. Fritzego z Wiednia, Christofa z Pragi.

Wszelkie materyały dla PP. Stolarzy, Malarzy, Rzeźbiarzy i Pozłotników.

Farby fasadowe, wapnie rozpuszczalne.

Cement opolski, wapno hydraul., gips murarski, sztukatorski i alabastrowy

Carbolineum oryginalne Avenariusa, chroniące drzewo od grzyba i wilgoci. Do tegoż celu służy **Antimerulion Exicator.**

Papa, ter pogazowy.

Olej zielony do smarowania drzewa budowlan., sztachet, parkanów itp.

Węże do sikawek, płutnie do pojenia koni i do pożarów.

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędny w każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

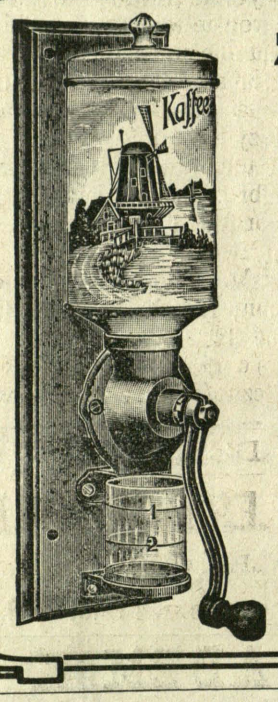
Lakiery we wszystkich kolorach na kapelusze słomkowe.

Farby do farbowania materyj we wszystkich kolorach.

Farby do firanek.

Dla PP. Kolarzy: gumki do pomp i wentyli, guma do klejenia szlauchów i płaszczy, carbit do świecenia, znakomitą oliwę do smarowania rowerów oraz maszyn do szycia.

Przeciw piegom: krem liliowy, krem Odalisek, krem ogórkowy, krem Wiśniewskiego, mydło macierzankowe, mydło Benzoes Wiśniewskiego i wiele innych.



Zachwyca każdą gospodynię patentowany młynek „Ideał“

w k órym łączy się młynek, puszka na kawę i miarka. Młynek przytwierdza się do ściany, cały zapas kawy wsypuje się do puszki, którą hermetycznie zamyka się i młynek „Ideał“ jest zawsze zdolny do użycia; ile razy potrzeba kawy, kręci się korbą i młynek tyle wydaje zmielonej kawy, ile każdocześnie potrzeba.

Młynek do kawy „Ideał“ daje następujące korzyści:

1. Taniość, albowiem jednoczy w sobie trzy sprzęty kuchenne;
2. Lekkie i łatwe użycie;
3. Zawsze zdolny do użytku;
4. Cały zapas kawy naraz wsypuje się do puszki; ponieważ otwieranie następuje tylko przy napełnieniu, zatrzymuje kawa trwale swój świeży zapach;
5. Unika się nieznośnego odmierzania kawy i niemiłego brania kawy do ręki.
6. Unika się nieznośnego trzymania młynka przy mieleniu.

Młynek jest wykonany nadzwyczaj dokładnie z pierwszorzędnym werkiem, miele bardzo prędko i można go ustawić, aby mel drobno lub grubo **K. 7·—.**

Dom wysyłkowy **Nowości-Apollo, Zygmunt Urich, Lwów.**

Cenniki darmo i opłatnie. Zastępców poszukuje się.

K. BEDNARSKI i SP.

DAWNIEJ

F. LESZCZYŃSKI

TARNÓW

POLECA

wina, koniaki,
piwo pilzneńskie,
szynki pragskie
i inne delikatesy.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Dla rekonwalescentów

poleca

herbatę, bulion, koniaki,
wina kuracyjne,
Manrodaphne
i t. p.

Alojzy Kaempf

Tarnów.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia, niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe).



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir kor. 3·— System Roskopf Patent kor. 4·— Syst. Roskopf czarny, stal. zeg Rem. kor 4·— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor. 5 — Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Lnna“ kor. 7 50. Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor. 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor. 11 50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2·40.

Russich Tula zegarek Cylinder-Romontoir z mechan. „Luna“ kor. 9·50. Zegarek „Kukuk“ kor. 8·50. Budzik 2·90. „Schwarzwald“ kor. 2·—. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka, Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad w Brüx (Czechy).

Marka ochronna



lekarz szłabowy i Fizyk Dr G. Schmidt

Dr G. Schmidta lekarza szłabowego i Fizyka słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

Tylko prawdziwy z obok umieszczoną marką ochronną usuwa czasową głuchotę wycieki z uszu, szum w uszach i przyłępiony słuch, nawet w wypadkach zadawnienia.

Do nabycia po 2 zł. za flaszkę wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece

PIOTRA MIKOLASCHA WE LWOWIE

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.

WODY MINERALNE

N. Trauma Syn

w Hotelu Krakowskim.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Grodzka 62, (Tel, 421).

Nr. 17. Tarnów, 16 września 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów ulica Kaczkowskiego L. 3.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

Kłamią i liżą.

W czasie naszych literacko-politycznych feryi, przyniosła „Pogoń“ w kronikarskiej notatce fakt, który warto wydobyć z kronikarskiego zakątka i dać mu gościnę w nagłównym artykule.

— Sam w sobie nie wiele znaczący i błahy; jako illustracya magistrackiego ducha i jego psychologii rys ostry, znamienny, wart tego dostąpić awansu.

— Przed rokiem przeszło wniosła p. Traumowa prośbę do magistratu, o pozwolenie przeniesienia jej wyszynku wódki do kamienicy przylegającej do pałacu biskupiego na placu Kazimierza. Prośbie tej odmówiono a w motywach odmownej odpowiedzi wyraźnie i z naciskiem stało, że pobliże pałacu biskupiego i głównego katedralnego kościoła nie pozwalają na umieszczenie tam wyszynku wódczanego bez obrazy uczuć katolickich i religijnych publiczności.

W niespełna rok potem, udzielono hrabstwu tarnowskiemu w jego harakterze propinatora pozwolenie na urządzenie w tem samem miejscu i w tym samym lokalu wódczanej szynkowni.

Że p. Traumowa straciła kilkaset reńskich napróżno płaconego czynszu, to nas nie porusza, choć krzywdą jest i obywatelom krzywda dziać się nie powinna — że jej słusznie pozostało to krzywdzące uczucie, że magistrat nadużył swojej urzędowej władzy i o tem dzisiaj rozprawiać nie chcemy, choć w ludności żyć nie powinno to uczucie, że koszlawą i kłamaną bezprawiem i samowolą jest ta magistratu urzędowa władza. Ale żyje, nie od dziś dnia żyje i wieleby zmienić potrzeba, przewrotu szalonego dokonać, łeb odciąć magistrackiemu potworowi i szyję, która nim porusza, z Rady słomiane powyrzucać lalki, zwierz obłaskawiony, który z łaski magistratu, z żłobów miejskich żyje i mężów tam posadzić żelaznych, nieugiętych ludzi i stajnię urzędniczą wymieść, urzędnikom wyżej pozawieszać żłoby, a niżej pod nas podsunąć obowiązek, pracę, wiele, wiele by wywrócić, powymiatać, amputować, wiele wypalić gangreny potrzeba, by w ludności rozbudzić, na nowo odhodować uczucie, że tam na ratuszu siedzi urzędowa władza, a nie rosyjskiego czynownictwa braciszek syamski, że tam tronuje prawo i ustawa, a nie korrupcya rozwala swoje utuczone cielsko, że tam się idzie przez otwarte podwoje po swoje prawo, a nie po przez zaułki, furtki tajemnicze po to, co drugiemu jest krzywdą, interesowi ogółu szkodą, porządkowi społecznemu urąganiem.

Nie mamy serc czułych i życzliwych dłoni dla szynkowni, nie szukamy i nie protegujemy szynkfasom najlepszego kąta i miejsc najbardziej słonecznych, a że ich nigdzie nie pragniemy, nigdzie okiem widzimy chętnem, więc tem bardziej, tem szczerzej zgodzić się możemy, że katedra, że biskupia stolica mają prawo — moralne i estetyczne prawo — chronić się przed nimi.

Ale pytamy — i to pytanie ciskamy magistratowi w twarz jako oskarżenie nadużycia władzy i lokajskiej czołobitności, zarzut pogardliwy — czy szynk przestaje być szynkiem, a szynkfas szynkfasem, gdy nad ich wejściem zamiast monogramu Traumowej mitya widnieje książęca?

Czy krzyk z rozpitych gardzieli dlatego, że nalano je fuzlem z książęcych blach i półkwaterek, przestaje być bełkotem pijackim i pijaną wrzawą, a w hymn się rozlewa nabożny?

Czy halerz wybrany z najbiedniejszej, z wyzyskiwanej wszędzie ludności, a tutaj gorzej jeszcze niż gdzieindziej, bo tu rachuba i interes opiera się na najbadziej pożałonia godnym nałogu, czy ten halerz dlatego, że płynie w skarbiec książęcy, a nie w płótniane Traumowej kieszenie, przestaje być wygraną na rulecie społecznej nędzy i opilczego nałogu, a Świętopietrza, staje się pobożną ofiarą?! — Czy uliczna burda i krawal uliczny dlatego, że w nich nerwy książęcą trucizną rozigrane grają, religijnego obrzędu przybierają pozę?

Więc skąd ta zmiana frontu, to własnej opinii podeptanie i z dwóch tych rezolucyi logicznem powrózłem skojarzone wyznanie, że gdy o propinatora — hrabstwo tarnowskie się rozchodzi, katedra tarnowska i pałac biskupi z szynkiem pogodzić, pokumać się muszą?

Czy, odkąd żyd w wiceburmistrzowstwie osadzonym został, herezya i kościoła poniżenie wtargnęły na ratusz tarnowski?

Czy tam przy zielonym ratuszowym stole hrabiowscy siedzieli lokaje — radziły dusze w liberyi Sanguszków — zaprzańcy uchwalili jacyś, co religijne miasta uczucia (bo tak sami w pierwszej odmownej przyznali rezolucyi) zaprzedali, w judaszowy propinacyi wysypali worek?

Nie od dzisiaj dusze ich w tej chodzą liberyi, nie od dzisiaj uchwalają, jak gdyby magistracka sala przedłużeniem była tej izby, w której czeladź gumniskowa siedzi.

Choć w dawnej, ale niewygasłej, niezatartej nosimy pamięci tę chwilę, kiedy honor, kupiecką miasta wiarę, zobowiązania i danego słowa walor i wartość publiczną shańbili — licytacyjny obalili wynik — po za licytacyą, po za zobowiązaniem publicznem, przebiegłych handlarzy sztuką, dodatkową Sanguszki ofertą, ofertą pisaną w

POWRÓT

I.

Wywindowawszy jedenasty toboł moich penatów do wagonu i naciągnąwszy surdut na przepocony z tragarskiej pracy tułów, zatrzasnąłem drzwiczki wagonu i ocierając oznojone czoło, rzekłem, z najprzyjaźniejszym uśmiechem na twarzy, do zżymającego się na długą zwłokę konduktora:

— Już możemy jechać. — To „już“ powiedziałem bardzo słodko.

Pociąg ruszył, a ja popatrzyłem jeszcze raz na Pleśnię i przeleciawszy wzrokiem po rozespanych, porozgniatanych górach, zatrzymałem się chwilę na mojej (wydzierżawionej za gruby czynsz) letniej siedzibie, poobszturkiwanej chałupie, chylącej się wytarganą strzechą do tafli gnojówki, jak do strumienia się chyli Kalina, czy dziewczę do zwierciadła, albo coś podobnego.

Krzyk Zbyszka, który wlazł nogami w koszyk z jajami, kłótnia Danusi z Jagienką o zaszczyt piastowania gąsiora z malinowym sokiem i jakaś awantura o miejsce przy jedynem wolnem w przedziale oknie, między Michałkiem, Litką, Jaremką, Henryczkiem i któremś tam jeszcze — oderwały mnie od westchnień za moim ostatnim Aranjuezem. Wyciągnąłem Zbyszka z jajecznicy przy równoczesnem, dość niedelikatnem wymyślaniu służebnej Marysi, a tymczasem sprawa z gąsiorem skończyła się na rozbiciu słodkiego naczynia i rozlaniu 10 litrów soku, ku zupełnie usprawiedliwionej furyi mojej ślubnej towarzyszki życia, wielbicielki nieśmiertelnego Henryka, matki kompletującej się ustawicznie galeryi usmarkanych imienników pięknych i niemożliwie cnotliwych bohaterek i szlachetnych, a rycerskich bohaterów wszystkich indyańskich jego ogni i mieczów.

Zaczęła się przykra chryja, bo wreszcie i ja się trochę zniecierpliwiłem i kiedy mi żona w gniewie powiedziała, że trzeba być takim starym osłem, idyotą itd. jak ja, żeby nie przewidzieć, że dzieci gąsior rozbiją — powiedziałem jej coś od czarownicy czy jędzy, a wtedy ona się zanadto uniosła i wogóle mówiła dużo i głośno, służebna Marysia jęczała i narzekała, kura w koszatce zaczęła gdakać, aż wreszcie rozległ się brzęk szkła i płacz najmłodszej mojej pociechy, Onuferka, którego za wielka trochę główka, przygnieciona łokciem cisnącej się przed innemi dziećmi do okna — Litki, wybiła szybę, a w drzwiach przedziału stanął konduktor.

Konduktor odszedł, unosząc ze sobą moje ostatnie 4 korony, jako zapłatę za rozbitą szybę, a ja usiadłem naprzeciw tonącej we łzach żony i pogrążyłem się w smutnej zadumie.

— Cóż teraz zrobimy z pakunkami... — spytała z pod strug wilgoci.

— Poniesiemy sami — odrzekłem, dłubiąc z goryczą palcem w nosie.

Kiedy się wreszcie żona uspokoiła, wściekł się pociąg. Zaczął prychać jak koń, parskać jak kot, kaszleć jak suchotnik, sapać jak astmatyk, krząkać, kwiczeć, wyć — wreszcie zadrgał jak epileptyk....

Przerażony pobiegłem do okna i zrozumiałem Tarnów.

Pod brudnawym seledynem nieba, w fioletową, aksamitnie ciężką mgłę opowite miasto, jak troskliwą ręką matki, w miękkie powijaki najdroższe niemowlę.

Kunsztownie z pyłu i niezapomnianych nigdy smrodów utkana, dostojna szata na godnym siebie trupie — nierozerwalne nigdy i razem do zgnicia przeznaczone: mgła i rozłożona bezwstydnie na garbie przy rozstajnych drogach mieścina. Jak pstrągi w pożółkłym z obrzydzenia (Tarnów się w nim z grubsza płucze) Dunajcu, brykają sobie w gęstym nad miastem nimbie wszelakie rodzaje laseczników — od kokluszu i dyf-

Hygieniczny Zakład Fryzyerski

który z dniem **1. lipca** przeniosłem **na ul. Krakowską L. 18** (róg ul. Chyszowskiej) i urządziłem z wyszukanym komfortem i elegancyą poleca Szan. P. T. Publiczności.

Z wysokiem poważaniem **Hermann Guttenberg.**

chwili, kiedy dla innych ukryte, dla niego już odsłonięte były licytacyi karty, propinacyę z rąk Marsa wydarli i w książęcą oddali dzierżawę.

I co w zamian dostali, ile wdzięczności zaskarbili miastu, ile przychylnego uczucia rozdmuchali w Sanguszkowym grodzie?

Lokajstwu, panowie wdzięczności nie chowają w sercu: przed złamanymi we dwoje plecami, bez żadnego przechodzą uczucia.

To im się należy: to w księdze Stworzenia świata na ich zapisane conto — to fideikomisarnym jest ich przywilejem.

Więc kiedy miasto głodem wody przynaglone, jak Hagar na puszczy dżdżu kropli wodociągów złaknione i źródlanej wody, poszło jej szukać na książęce pole, po dwakroć je stamtąd spędzano, po dwakroć wstrzymano szukanie. Miesiące całe roboty stały zatrzymane, a miesiąc każdy spóźnionej roboty to nowe tyfusu ofiary.

I co ratuszowi zrobili panowie? We fraki zgięte przyzdobili karki i w dworskie żebrać poszli wrota.

Żebrać o to, co prawem ich było i co według jawnego ustawy brzmienia, żadna im zabronić nie mogła, nie zdołała wola.

Prawem, które nawet procesowemu rozstrzygnieniu nie podlega wcale, bo tylko wywłaszczenie na urządzenie wodociągów od sądowego zawisło wyroku, wywłaszczenie na szukanie wody spornem nie jest wcale i na żądanie przyznanem być musi.

Ale kto na duszy swej liberyę nosi, ten w chwili takiej na kark nawdziewa fraki i żebrać idzie o to, czego się żąda, o co się nie prosi.

Żebrzą, skomlą, proszą i na rozwalone przy plantacyach stajnie przymrużają oczy, na które by z pewnością szeroko i czujnie rozwarli źrenice, gdyby ich właścicielem był nie książe, lecz biedą przygnieciony żydek lub wyborca, który przy ostatnich wyborach do urny nie-magistracką rzucił w oczach Leibla kartkę.

W stronę żydka zawisłego, wyborcy potentaci możni — w stronę Gumnisk, usłużni lokaje....

Bo liberyę trzeba mieć na duszy, aby się ubierać w fraki, a nie oburzyć, nie postawić hardo, gdy to hrabstwo, które Młynówką truje i zaczadza miasto i w propinacyjnym fuzlu też zdrowia nie wlewa ludności, okoniem się stawia, gdy to miasto, ta ludność, przyjdzie wody zdrowej szukać na jego zagony.

Gmina nędznych chałupników, co po kolendę zachodzi do dworu, w przednowek po ratunek i na żebry idzie — oto jest dystans godności, w jaki nasi ratuszowi władcy wobec Gumnisk trzydziestokilkutysięczne postawili miasto!

Purimowe królestwo dynastyi Maschlerów.

Jedna rodzina, a raczej tylko jednostek kilka węzłem krwi i szacherek związanych obsiadło, opanowało i w pazurach swych trzyma wszystkie urzędy i godności w żydowskiej gminie tarnowskiej; cały kahał arendują niby karczmę pańską, gotowi na każdego się rzucić, ktoby z kahału wyrzucić ich pragnął.

I tak sobie umiłowali rolę „reprezentantów“ żydowstwa, rolę, która pozwala im zarabiać tysiące na liferunkach gminnych, że radziby panowanie swoje i swoich kreatur w kahale ustalić i utrwalić po wieczne czasy i na zawsze.

A bynajmniej ich nie razi, że żydzi nie uważają ich za swych przywódców, że raczej widzą w nich purimowe postacie, przywdziane w kostyumy władzy na to tylko, aby się zdawało, że przecież są czemś więcej jak handlarzami i liferantami gminnymi i wcale się tego nie wstydzą, że zadań, że potrzeb żydowskiej gminy nie rozumieją i w bezgranicznym swym analfabetyzmie zrozumieć nawet nie są w stanie, bo znają tylko jeden wstyd: przepaść przy wyborach i stracić władzę, dochody i ten blask, co od władzy idzie i oświecając ich pozwala wynurzyć się z ciemności, w których zresztą byliby pogrążeni.

Więc gdy konieczność przeprowadzenia nowych wyborów poczęła zagrażać ich politycznej egzystencyi, po swojemu zabrali się do pracy, gotowi zrobić wszystko, co do celu prowadzi. Otworzyło się w kahale całe piekło podstępów chytrych i szwindlów tak bardzo wyrafinowanych, że nawet ci, co obecnych menerów kahalnych zwykli byli uważać za głupców i dlatego niejedno im wybaczali, mogli dowodnie się przekonać, że jednak nie są wcale głupi, gdy swego osobistego pilnują interesu.

Naprzód pozbyli się opozycyi z Rady, a temsamem i kontroli przy wyborach.

Już raz w Stowarzyszeniu Bikur Cholim cisami ludzie przeprowadzili wybory w ten sposób, że na zagrożonego kandydata wrzucali do urny po 40 kartek i więcej i w ten sposób sztucznie zapewnili mu większość.

By to samo powtórzyć przy wyborach kahalnych, trzeba było naprzód wyrzucić z Rady wszelką opozycyę. Otóż prezes kahału, który, gdybyś go zabił, nie jest w stanie zapamiętać sobie treści uchwał powziętych na zebraniach, którym sam przewodniczył, tensam prezes przypomniał sobie nagle, że trzej opozycyoniści od trzech lat zasiadający w Radzie, przed trzema laty niewłaściwie weszli do Rady, a przypomniawszy to sobie, przypomniał to także p. Staroście, który widocznie równie dobrą ma pamięć, no i... nie ma opozycyi w Radzie i kontroli przy wyborach. — Zanim Namiestnictwo gwałt ten naprawi — rozumowała słusznie kahału głowa — dawno będzie po wyborach.

Pozbywszy się opozycyi zabrano się do ułożenia list wyborczych.

Takie mądre kahalnicy swego czasu nadali sobie prawo wyborcze, że tylko wybierać może ten, kto za ostatni rok zapłacił podatek wyznaniowy.

Aby więc nie mieć dużo wyborców, ludziom całkiem niepewnym nie wymierza się o ile możności całkiem podatków, a wymierzywszy, nie ściąga się ich przed wyborami. Wobec takich praktyk nie można się chyba dziwić, jeżeli w mieście liczącem 16000 żydów, znalazło się na liście raptem 180 wyborców.

Gdy komitet opozycyjny wniósł 52 reklamacyj, kahalnicy chcąc powetować ten przyrost opozycyjnych głosów, poczęli na swój sposób uzupełniać listę, wpisując do niej samych swoich, przyczem obliczenie i ściąganie od nich zaległości nie zawsze było całkiem ścisłe.

Ile obecnie wyborców obejmuje lista uzupełniona, niewiadomo, bo wszak ta lista była nawet podczas terminu reklamacyjnego dla wyborców tajemnicą i pozostanie nią prawdopodobnie aż po dzień wyborów.

borów, pan prezes kahału zamierza bowiem

Nieznany jest również dotąd termin wyborów p. prezes kahału zamierza bowiem termin ten podać do wiadomości wyborców dopiero na ośm dni przed wyborami, a to celem uniknięcia niepotrzebnej agitacyi. — Najchętniej zataiłby termin w zupełności przed wyborcami.

A jednak, mimo wyrzucenia opozycyi z kahału, mimo wszystkie szwindle i zdradzieckie praktyki przy ułożeniu list wyborczych, mimo zatajenia terminu wyborów, jeżeli wszystka pogarda i wszystkie oburzenie, jakie ogół oświeconego żydowstwa, inteligencyi i mieszczaństwa, stanowiących większość wyborców, żywi dla obecnych kahalnych menerów, znajdzie rzetelny wyraz

---

teryi, aż do meningitis — wszelaka małość, wszelaka nicość, wszelakie pobijanie ciemień tu ma swój matecznik, razem z tyfusem i szkarlatyną.

Gdyby to tylko matecznik. Teren ochrony, szkółka wzorowa dla kultury wszystkiej choroby, wszystkich wykrzywień, wszystkich cielesnych i dusznych rachityzmów. Zając, kuropatwa, doznają jeno przez parę miesięcy w roku względnego spokoju — tu, ustawicznie, o każdej porze, dzień i noc, lato i zima, nieprzerwanym sznurem ciągłości stwarza się chorobie warunki rozwoju, usuwa się wszystko, co jej nie służy, poddaje się jej pokarm.

Skutek niesłychany. Wykształciła się specyalna rodzina jestestw organicznych, co doszły do tego stopnia doskonałości, że już nie umieją oddychać powietrzem bez amoniaku, że brzydzą się prostością, a kształcą u siebie kauczukowość kości, indywidua, nie ścierające ze siebie wazeliny przez całe życie, a wskutek tego śliskie jak węże, a wciśliwe jak pchły, dla których niema dość ciasnego schowku, żeby się tam nie zmieściły....

— To Tarnów?

— Aha....

— Pan tutejszy?

— Aha....

— Proszę pana — co tam spiczastego widać z ponad mgły?...

— Szydło z worka.

— Hm.

— Pobożność obywateli. Ich zdolność skupiania duszy, ich zaziemskie myśli są właśnie takie suchotnicze, jak ta iglica, chcąca się złamać w swej mizerności. Widzisz pan, jak strzela ku niebu, długa, a cienka, jak tuberkuliczny podlotek: radaby się urwać i poprostu uciec w błękity z tego obrzydłego miasta, tak, jak chętnie myśl wszelka ucieka daleko od głów tutejszych mieszkańców.

— Aha....

— Aha.

— A ta kopuła?...

— Ta kopuła? Hm. Jajo. Albo nie-phallus. Zresztą co pan wolisz — wszystko jedno — czy tak, czy siak, symbol płodności — grube, bardzo grube uzmysłowienie zajęć tutejszych obywateli, coś jakby szyld, znak pod którym żyjemy....

In hoc signo....

[A jaki miąższy — zdrowy — obraz dobrze prosperujących, odznaczających się żywotnością lokalnych ideałów — przedewszystkiem byt realny, panie, zdrowie, panie, zrozumiałość, jasność, panie, nie żadne dekadencye, mgliste panie — młode polski, duchy, wolności, terefere itd. Tak — panie.

— Możebyś wziął pościel i torbę z jajami....

— Biorę — biorę — zapewniłem usłużnie i dźwigając istną Górę świętego Marcina w jednej, a kąpiący żółtkami kosz w drugiej ręce, wyszedłem z wagonu, a starałem się iść lekko, swobodnie, elegancko.

Odprowadzony wzrokiem najpiękniejszego z komisarzy, oddałem bilet najgrzeczniejszemu z portyerów i ścieląc pokotem nieostrożnych, zbliżających się zanadto do mego pakunku, znalazłem się z całym moim tramwajem familijnym w najgłupszem i najbrudniejszem z miast środkowej Europy.

Przy akompaniamencie żałosnego płaczu Litki, którą Jaremka za coś wyszturkał, jako że się w nim rozegrały wojenne aspiracye po wielkim imienniku — szedłem, popychając kolanem nieludzki pakunek z pościelą, przez planty, kędy rachityczne i zołzowate latorośle tarnowskie cieszyły się iluzyą świeżego powietrza.

— Rośnijcie i mnóżcie się, dziateczki — błogosławiłem je w swej rozdobrzonej duszy — rośnijcie na pociechę bakcylom, a na wierniutkie podobieństwo ojcom....

Przedłużajcie ich byt i doskonalcie swoisty typ: sus scrofa humana....

Ceraty na stoły. **Obrusy** ceratowe. **Linoleum** do wykładania pokoi **Dywany** linoleum pod stoły, dywaniki przed umywalnie. **Chodniki** linoleum, chodniki kokosowe, wycieracze obuwia kokosowe w wielkim wyborze poleca **taniej jak wszędzie**

Fabryczny skład
W. BRACH W TARNOWIE.
naprzeciw hotelu krakowskiego.

w głosowaniu, jeżeli wyborcy, nawet ci, co swój obowiązek i głos swój oddadzą, puna kahalnych figurują listach spełnią tylko rimowe królestwo Maschlerów w kahale skończy się na zawsze, a przepadłszy przy wyborach kahalnych, powrócą tam, gdzie inteligencyą, charakterem, pochodzeniem swem jedynie należą: do handlu interesów, spekulacyi pieniężnych, geszeftu — nie pozorowanych, niestrojnych w łudzące blaski publicznej służby.

Z Rady miejskiej.

(Posiedzenie z dnia 13 września 1906 r.)

Po odczytaniu protokołu, zabiera głos imieniem komisyi kontrolującej Dr. Ringelheim, i zdaje sprawę z zamknięcia rachunków funduszu gminnego za rok 1905. Po raz pierwszy komisya kontrolująca ogłosiła drukiem swoją pracę, co z zadowoleniem skonstatować należy. Do sprawozdania tego po najbliższym czasie jeszcze wrócimy.

Dr. Ringelheim omawia obszernie ważniejsze pozycye budżetu, stwierdza, że magistrat nie robił wydatków bez wiedzy Rady, jak to miało miejsce w latach ubiegłych, lecz ściśle stosował się do uchwał Rady przy gospodarowaniu funduszami miasta; komisya znalazła porządek zupełny w Kasie miejskiej. Zaleca następnie gospodarkę oszczędnościową, gdyż miasto musi spłacać znaczne pożyczki, co budżet obciąża i proponuje program inwestycyi w następnych latach, mianowicie: Budowę wodociągów, kanalizacyę, urządzenie targowicy na Kapłonówce, oraz izolacyę i przykrycie Młynówki. Stawia wniosek, aby Rada poleciła magistratowi, ściągnięcie zaległości czynszów, dzierżawy budynków i placów miejskich, względnie odpisanie tych, które są nieściągalne, oraz drugi wniosek, aby magistrat już raz sporządził dokładny inwentarz ruchomości miejskiej. Kończy wnioskiem, czy Rada zechce udzielić komisyi kontrolującej absolutoryum.

R. Szatko zapytuje, jakiem prawem figuruje w sprawozdaniu pozycya 2010 kor. 80 hal. na szopę w rzeźni, kiedy szopy tej wcale niema. Zapytanie to wywołuje konsternacyę, dopiero burmistrz wraz z budowniczym Zarembą wyjaśnia, że zaszła pomyłka, gdyż pieniądze te wydano na budowę mieszkania dla stróża, a nie na szopę.

R. ks. kanonik Leśniak wzywa Radę do uchwalenia podziękowania drowi Ringelheimowi za jego żmudną pracę przy zestawieniu sprawozdania, co też Rada wśród oklasków uchwala. Następnie jednogłośnie udzielono komisyi kontrolującej absolutoryum.

R. Holzapfel interpeluje burmistrza, w jakiem stadyum znajdują się prace komisyi wodociągowej, czy komisya ta coś wogóle robi?

Burmistrz odpowiada, że prof. Bujwid wydał opinię o wodzie, mającej być użytą jako bakteryologicznie czystej, a komisya czeka tylko na rezultat chemicznej analizy, którą prowadzi dyrektor Froczanowski.

Pismo Rady szkolnej okręgowej w sprawie reorganizacyi szkoły 2 kl. żeńskiej im. Hofmanowej Rada załatwiła w ten sposób, że utworzono klasę 3-cią i 4-tą, jednakowoż ponieważ nie ma wystarczającej liczby ubikacyi na równoczesną naukę we wszystkich 4-ech klasach, więc nauka odbywać się będzie w kl. 3-ciej i 4-tej przed, a w kl. 1-szej i 2-giej popołudniu.

Dalej przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydz. kraj. o stanie funduszu propinacyjnego za rok 1905.

Pogorzelcom miasta Leżajska udzielono datek w kwocie 100 kor.

Prośbie kat. stowarzyszenia prac kobiecych o wybudowanie domu na tanią kuchnię i czytelnię odmówiono stosownie do wniosku magistratu, Rada uchwaliła odpisać internatowi dla uczniów c. k. Seminaryum naucz. kwotę 682.50 kor. jako zwrot połowy kosztów budowy kanału, w zamian za pas gruntu o obszarze 800 metrów kwadratowych, który internat przeniósł na miasto. Przy tej sposobności pp. RR. prof. Czajkowski, Sztapf, dyrektor Leniek urgują magistrat, by przecież zdobył się na ustawienie chodnika wzdłuż ulicy Pocztowej, przy której znajduje się II. Gimnazyum i wspomniany internat i by wogóle uregulowano i zniwelowano powyższą ulicę pełną wertepów i błota.

Burmistrz uspokaja Radę przyrzekając, że zarząd drogowy przy opracowywaniu planów wstawi spewnością do budżetu regulacyę ul. Pocztowej.

Wybór komisyi gminnych, względnie uzupełnienie tychże odroczono z powodu braku kompletu.

Wreszcie załatwiła Rada szereg koncesyi na restauracye i próśb o przyjęcie do gminy.

Na tem posiedzenie o godz. 8-mej wieczór zamknięto.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W dniu 12 b. m. rozpoczął się ostatni akt likwidacyjny starego, bo jeszcze Schmerlingowskiego systemu wyborczego. Zebrała się po odpoczynku wakacyjnym komisya wyborcza, celem dokończenia swych prac przygotowawczych dla reformy wyborczej. Na posiedzeniu jawił się prezes ministrów br. Beck i w swem przemówieniu powitalnem zwrócił się do zgromadzonych z gorącym apelem, w którym zaznaczył niezachwiane stanowisko rządu, w sprawie nadania ludom Austryi czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Br. Beck wskazał dość wyraźnie na odpowiedzialność, jaka spada z powodu dalszej zwłoki na reprezentantów tych ludów, ostrzegał przed narażaniem się na powstać mogące rozczarowania i wstrząśnienia i wezwał do poświęcenia się i wytężenia wszystkich sił, aby ludom Austryi dać nareszcie to upragnione przez nich uspokojenie przez utworzenie nowej podstawy dla przyszłego rozwoju państwa. Mowę swą zakończył słowy: „Bis dat, qui cito dat, dajcie Austryi przyszłość, a ludom ich prawa!“

Wnioskując z wrażenia, jakie mowa dzielnego premiera wywarła na obecnych, przypuszczać należy, że dzieło reformy pójdzie odtąd raźnym tępem i że postawić się mające przy obradach nad § 7 projektu rządowego, wprowadzającym głosowanie powszechne, równe a bezpośrednie i tajne, wnioski żądające zaprowadzenia prawa wyborczego pluralnego, opartego na cenzusie podatkowym i przywiązanego do posiadania rodziny, własnego ogniska domowego i pewnych lat życia — nie uzyskają wymaganej większości. — Zresztą czas nagli, bo zwołany na 18 b. m. parlament ma do rozporządzenia zaledwie jeszcze 4 miesiące czasu.

Wolnościowy, sprawiedliwy i nowoczesny system wyborczy już jest w drodze i nic nie zdoła więcej pochodu jego powstrzymać! Optynizm ten zapanował też i na polu przyszłego ukształtowania się stosunków Austryi do Węgier. I przebrzmiewać bez echa już poczynają krzykliwe hasła niemieckich menerów wiedeńskich, o tendencyi „Los von Ungarn“, bo oto ludy tracą chęć poświęcenia się dla fantastycznej polityki tych mężów. Rozpoczęte przed kilku dniami konferencye ugodowe między obu rządami, świadczą o dobrych ich zamiarach. Strony kontraktujące bowiem stanęły obecnie na stanowisku realnem, obie szukają w ugodzie korzyści ekonomicznych, choć ze względów politycznych, nie skłaniają się do żadnej ofiary. I w tem też znaczeniu gabinety zgodne są z parlamentami, które w ogromnej większości pragną ugody opartej na wzajemnej korzyści. Ta zmiana usposobienia, szczególnie we Węgrzech, każe przypuszczać, że rokowania ugodowe nareszcie doprowadzą do celu i dadzą podwalinę wzmocnionemu, mocarstwowemu stanowisku monarchii.

Czynownictwo rosyjskie ma do zaznaczenia świeży tryumf — znakomicie przez rozpasane żołdactwo i czarne sotnie inscenizowany pogrom w Siedlcach, powiatowem mieście polskiem, zamieszkałem przeważnie przez biedną ludność żydowską.

Tak to wygląda liberalna zapowiedź programowa prezesa ministrów Stołypina, tak tłumienie rewolucyi, tak zaprowadzenie porządków i reform wolnościowych. Po tych licznych pogromach i zbrodniach popełnianych w państwie rosyjskiem na biednych i bezbronnych obywatelach, człowiek tak już przywykł do słuchania wieści o tych okrucieństwach, że każda wieść o nowej ohydzie rządu rosyjskiego nie robi już wrażenia, choć litość wzbudzić musi wiadomość o szczegółach nieszczęścia, jakie nawiedziło Siedlce, o hekatombach ofiar, o kartaczowaniu i mordowaniu mieszkańców, o rabowaniu i paleniu ich mienia.

I nie masz nawet form, przed którem jak ongi przed „Dumą“ możnaby wytoczyć oskarżenie na sprawców czynu, siedzących na ławach ministeryalnych w Petersburgu. I gdzież ta cywilizowana Europa, co na lada strzał, jaki pada na uzbrojonego Greka lub Ormianina, wystosowuje noty dyplomatyczne w imię zasad ludzkości i kultury? I nie znajdzie się rząd, któryby zainicyował akcyę, celem oficyalnego zaprotestowania i wniesienia poważnych przedstawień u rządu rosyjskiego, aby raz już położył kres tym rozbójniczym morderstwom?...

KRONIKA.

Wybory w Kasie Oszczędności. Dnia 12-go bm. na posiedzeniu Wydz. Kasy Oszczędności dokonano wyboru prezesa i dyrekcyi. Prezesem wybrano ks. infułata Walczyńskiego, do Dyrekcyi weszli pp.: Kaczkowski, dr Malawski, Płaziński i Sokalski.

Zgromadzenie ludowe. W niedzielę 16 bm. zwołuje partya soc. demokratyczna zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: „Pluralny system prawa wyborczego a socyalna demokracya“. Tarnowska kasa chorych a robotnicy. Referent będzie pan dr Drobner z Krakowa. Zgromadzenie odbędzie się w lokalu stow. robot. przy placu św. Ducha l. 2 o godz. 11 przed południ.

Koncert. Tow. muzyczne urządza w sali kasynowej w sobotę 15 b. m. koncert ze współudziałem wiedeńskiego wiolenczelisty p. Aubera i pianistki pni Auberowej. Początek koncertu o godz. wpół do 8 wieczór.

Odmowa sali ratuszowej. Pan burmistrz Rogoyski odmówił prośbie komitetu partyi robotniczej o udzielenie sali Rady miejskiej na zgromadzenie ludowe, wymawiając się tem, że on sam nie może decydować, gdyż na to potrzeba aż uchwały magistratu, czy Rady. Mamy więc widowisko takie, że we wszystkich miastach galicyjskich, nawet w ultra-konserwatywnym Krakowie robotnicy mogą zebrać się w ratuszu, tylko w Tarnowie, gdzie wogóle niema takiej sali, „demokratyczny“ burmistrz odmawia sali robotnikom.

Kronika policyjna. Dnia 11 b. m. przyaresztowała policya niejakiego Wojciecha Grocholika wyrobnika. za kradzież na szkodę Wojciecha Rolki również wyrobnika; kufer tegoż otworzył Grocholik podrobionym kluczem i zabrał z niego kwotę przeszło 100 kor. Na policyi tłómaczył się, że pieniądze te chciał wziąść w przechowanie. Winnego oddano prokuratoryi.

Za usiłowaną kradzież z kieszeni włościanina Kowalskiego jadącego do Ameryki, aresztowała policya na dworcu kolei 12 bm. niejakiego Chaima Wackschala, doświadczonego złodzieja kieszonkowego.

Odpowiedzi od Redakcyi. Pan Antoni Wr. Do sprawy pańskiego wyjaśnienia wrócimy w jednym z najbliższych numerów.

Leopold Buczyński w Tarnowie Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Materyały apteczne, środki lecznicze, wszystkie środki desinfekcyjne

Kwas karbolowy, woda karbolowa, wapno karbolowe, wapno fenilowe, wapno hlorowe, Antibacterion, formalina, Urinol, siarczan żelaza, i wiele innych.

Radykalne środki do wytępienia szczurów i myszy.

Środki do konserwowania i czyszczenia obuwia. Smarowidła, tłuszcze na wszystkie gatunki skóry.

Oliwy do maszyn rosyjskie, amerykańskie i krajowe.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

Pasy do maszyn.

Rzemyki, klamerki i spinki do łączenia i szycia pasów.

Płyty gumowe i asbestowe klingerit do szparowania kotłów, Pierścienie gumowe do wodowskazów.

Termometry i barometry do gorzelń i browarów.

Węże gumowe ssące, spiralne węże gumowe do wszystkich innych celów Węże konopne do sikawek. Wiaderka do gaszenia ognia i pojenia koni.

Wszystkie preparata apt, Kwizdy i Paraschkocza. Cresolina, kreolina, arnika, olej rycynowy, sól gorzka, sól glauberska.

Porkin znakomity środek do tuczenia świń.

Pokusin dla bydła. i wogóle wszystkie artykuły do gospodarstwa potrzebne.

Sąbki i skórki jelenie do mycia powozów.

Szczotki do użytku domowego oraz do użytku gospodarstwa, browarów fabryk i t. p.

Siwykamień zaprawa Dupuego przeciw śnieci pszenicy.

Trzepaczki, pióropusze, obmiatacze, ścierki do froterowania podłóg oraz inne do użytku domowego



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawoziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, nie zrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

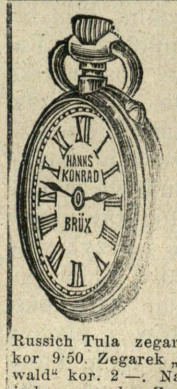
Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra« przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3 60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregradzie, obok Rohitsch Sauerbrunn.**

Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.



Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skuteczności kuracyi. — Broszury bezpłatnie.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir kor. 3·— System Roskopf Patent kor. 4·— Syst. Roskopf czarny, stal. zeg Rem. kor 4·— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor. 5 — Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna“ kor 7 50. Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor 11 50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2 40. Russich Tula zegarek Cylinder-Romontoir z mechan. „Luna“ kor 9·50. Zegarek „Kukuk“ kor. 8·50. Budzik 2 90 „Schwarzwald“ kor. 2 —. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad w Brüx (Czechy).

Cukiernia Wł. Delekty w Tarnowie.

„Feller" „Elsa-Fluid"

Tą marką chroniona Fellerowska roślinna esencya usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, katar, ból gardła, ból piersi i stawów, zmęczenie, osłabienie zapalenie, astmę, febrę, influenzę, flegmę i t. d. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5 K.** 24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.** Zamówienia adresujcie **„E. V. Feller, w Stubicy, w Kroacyi, Elsaplatz Nr. 20 “.**

Bardzo chwalą także Fellera przeczyszczające pigułki rumbarberowe z marką »Elsa-pigułki« 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden, lecz dwa tuziny franko za 5 K, który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrup przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 K.



Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta S. MITTELMANN CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.



Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia, niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe).

Ważne dla P. P. budowniczych, przedsiębiorców budowy i właścicieli realności.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że założyłem **w Tarnowie „Na Nalepówce“** obok istniejącej tamże od r. 1865 cegielni parowej

FABRYKĘ PIECÓW KAFLOWYCH

w której, pod umiejętnem kierownictwem specyalisty, wyrabiam kafle wszelkich odcieni według najnowszego systemu. Kafle te, odpowiadające najwybredniejszym wymogom Szan. Odbiorców polecam po cenach bardzo umiarkowanych. Na żądanie podejmuję się wystawiania pieców, wszelkich form i rozmiarów, przy pomocy zawodowych i zdolnych majstrów kaflarskich.

Z poważaniem **J. GOLDMANN**

WŁAŚCICIEL CEGIELNI PAROWEJ I FABRYKI PIECÓW KAFLOWYCH.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62 (Tel, 412).

Nr. 18. Tarnów, 23 września 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów ulica Kaczkowskiego L. 3.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

Opiekunowie Tyfusu.

Gdyby społeczeństwo tarnowskie groźbę Wilhelma „gaduły“ chciało w czyn wprowadzić i wszyscy co na ten „nadwątoczny światek“ czarno i beznadziejnie patrzą wywędrować chcieli, coby z miasta i w mieście zostało?

Ilu jest ludzi, którym tutaj życie się uśmiecha, którym słońce tutaj świeci, ileż takich, którym troska choć w dzień niedzielny spływa z czoła, ilu takich, którzy tutaj nie duszą się, życia nie klną i nie czują się w najgorszej, pogardy godnej i wstrętu niewoli, gdy o obywatelską godność się rozchodzi i w atmosferze dżumą i gniciem przepojonej, gdy o wegetatywne, fizyczne rozchodzi się życie?

Że u stóp naszych Wątok i Młynówka płyną, a grunt miejski ani wodociągowej w łonie swem nie niesie wody, ani kanałów systematyczną, — celowo i planowo poczętą — przerzniętym nie jest siecią, że teren jego nie zniwelowany, w plan nieujęty lichwie gruntowej, protekcyjnej gospodarce oddaje swoje zniekształcone łono — to jedna medalu strona.

— Druga — to te w życie publiczne kahalną gnojówką i magistracką opłuczyną wlewające się i wsączające strugi — te protekcyjnym miazmatem cuchnące bajora — ten grunt społeczny nie zniwelowany „libellą prawno-publicznej sprawiedliwości, nie odmierzony metrem ustawy, lecz szwindlerskim magistrackim łokciem, który — dla przykładu mówimy — Sanguszce kilometrami odmierza to, na co centimetra dla Traumowej nie staje....

To to publicznego ducha zdeprawowanie, to zegarów miejskich przekręcenie, że zawsze na nich dla ludu, dla obywatelstwa, dla społeczeństwa całego godzina północy, a godzina południa, słońce i światło i rozrostu i kwitnienia pora dla sprzysiężonej i sprzężonej bandy, która liferunkami żyje i dolicza do nich lichwiarski procent honorów, tytułów i urzędów publicznych — dla komedyanta — szulera, co na tej giełdzie dorabia się honorów i złota, kłamanem słowem, polityczną prostytucyą, fałszywem świadczeniem — dla politycznych sensalów pół-sług a pół-giełdziarzy, którzy na tej giełdzie za udział w zysku dla komedyanta pocą się i grają — głosów mu dostarczają, a w zamian na publiczne urzędy opiewające weksle dostają i biorą — dla nich „Raj nadwątoczny“ i „nadmłynowczane Eldorado“ stoi.

A dla ludu, dla obywateli, dla rządzonego społeczeństwa, co miasto to daje, co im dwudziestoletni rząd tej kliki w daninie przynosi?

Danse macabre tyfusu, taniec śmiertelny zarazy. Od miesięcy setki ludzi na łoże boleści ta choroba kładzie, dziesiątki zanosi do trumny. Gdyby dzisiaj w Paryżu, Berlinie lub Wiedniu tylu ludzi tyfus na łoże położył boleści, nie w stosunku procentowym myślimy, lecz w tej ilości tylko, której groza maleje przecież w stosunku do ich zaludnienia cyfry, krzyk by się podniósł i wołanie i oburzenia głosy, jak gdyby dżuma wtargnęła w ich bramy, jak gdyby miast tych zarząd dziewicę morową sam wprowadził w bramy.

A u nas cisza... w pokorze chorujemy, w pokorze umieramy i interpelujemy w pokorze.... A przecież to jest choroba, która wyłącznie i jedynie z wody rozkrzewia się i zatruwa miasto, która tylko tam w ludzkie zagląda namioty, gdzie nietylko gnojówką moralną, ale i gnojówką do picia ludzi się zatruwa i poi.

Wodociągi nam dajcie, a takim dalekim, nieprawdopodobnym gościem się stanie, jakim dziś dla świata cywilizowanego jest dżuma.

Ale wołać musicie, Świetna musisz wołać Rado, takiem wołaniem, które w echu swojem czyn przynosi i stosunków miejskich odmianę, odnowę, naprawę, nie interpelować w pokorze, platonicznie o wodociągi się pytać i nazad w pokorze usiąść na radzieckiem krześle, nie jak gdyby o życie i śmierć się rozchodziło, lecz o jakąś naftową lampę, która tam gdzieś na ulicy Nadbrzeżnej dolnej, lub Zielonej się kopci...

I oskarżamy Was, Wam, Rado Świetna na rachunek piszemy te śmierci i choroby ofiary — Was nawet nieświadomością, nieudolnością rozgrzeszyć, winy Waszej nawet niemi złagodzić, umniejszyć nie możemy, nie chcemy, bo Wy wiecie, bo Wam opozycya od dwóch lat już to w uszy kładzie, gdzie rękę przyłożyć, które koło w mechaniźmie miejskim wyłamać i nowe zaprawić potrzeba, gdzie jest ten „punkt martwy“ całej sprawy, który wydrzeć, żywą siłą zastąpić potrzeba, by wodociągi były, by wróciła nadzieja, że będą, że w niedalekiej przyszłości będą i należnym, nie przepłaconym, niestrwonionym kosztem.

Nie interpelować trzeba, a chować się w bojaźni i z tchórzliwym chować się respektem, gdy opozycya cios śmiertelny wymierza w punkt martwy....

W p. Zarembę wymierza....

On się z Was śmieje za burmistrza schowany parawan, gdy co miesiąca inny z Was powstaje i interpelacye o stan sprawy wodociągowej, jak starego kupletu wiecznie powtarzany refren, w znudzeniu odśpiewa: on Wam wtedy mierzwą frazesów o wierceniu studni, o Ingardenie i Bujwidzie w usta jeszcze od interpelacyi rozchylone ci-

POWRÓT

II.

Styrmałem się wraz z moim kojcem rodzinnym po przykrych schodkach, wiodących od Małej Strusiny do kładki na Młynówce.

— Boże — co za schody... — westchnęła mi żona, podsadzając się z trudem na czworakach do góry.

— Strome?... Aha — ale zato mocno symboliczne. Taka trudna jest droga do nieba — coś jak ów włos, po którym się przechodzi do raju Mahometa.

Nowe westchnienie.

— Śmierdzi....

— Śmierdzi?... Rzeczywiście nie pachnie... Kupię ci kolońskiej wody....

Na kładce, oparty dość lekkomyślnie o nadgnitą poręcz, stał krótki, gruby człowieczek o twarzy niedźwiadkowatej, okożuszonej gęstym, ryżym zarostem — i łypając z pod naciśniętego aż na brwi kapelusza złośliwymi oczkami wkoło siebie, zdawał się najwięcej uwagi zwracać na młynówkę, która dzięki jakowemuś kataklizmowi ledwie się sączyła czarnym sznurkiem, środkiem równie czarnym mułem wyścielonego koryta.

Był to znajomy mi redaktor pewnego tarnowskiego pisma.

— Na Ihnatowicza! — zakląłem zdumiony — co pan tu...

— Jakto „tu“.

— Tu, na tym moście, na młynówce, w tym arcysmrodzie...

— Woda wprost ze źródła smakuje lepiej, niż z karafki. Ciekawa właściwość natury ludzkiej — mówił, podnosząc ku niebu wskazujący palec, utoczony na wzór frankfurckiej kiełbaski.

Złożyłem na kładce toboł, który natychmiast zwrócił na siebie uwagę redaktora.

— Dziwi mnie to — zaczął z pogardliwą ironią — że policya na dworcu przepuszcza do miasta takich podejrzanych pasażerów razem z ich pakunkami....

— Pościel i bielizna... — uniewinniałem się.

— Aha — mówił z szeroką miną — przełożyło się brudne gałgany z głowy do siennika. Nie przypuszczałem, żeby aż tyle można było na karku utrzymać.

— To nie jest takie ciężkie... — w zawstydzeniu próbowałem się bronić.

— Właśnie — u kogo lekko w głowie, u tego ciężkie myślenie...

Zrobiło mi się tem przykrzej, że prawie u samych wrót miasta zasypywał mnie niegrzecznościami człowiek, o którym miałem wysokie rozumienie, jako o niezwykłym człowieku. Ten niezwykły człowiek wprawdzie kabotyniał powoli i nie mając pola do roztoczenia swych zalet, rozwijał na tłusto nagnojonym tarnowskim gruncie swe wady, które się tu rozrosły tak bujnie, jak się rozrasta koniczyna — na żużlach. Po prostu gałganiał powoli, ale statecznie, gubiąc po krętej, bagnistej drodze miejscowego publicznego i prywatnego życia kawałki swojej bogatej duszy, siląc się na niekonsekwencye, ciesząc się (przez łzy, przez łzy) swoją obojętnością na zło i dobro, dochodząc do świetnego żonglerstwa, kiedy analizował, do dziecinnej niezaradności, kiedy tworzył, kapryśniejszy niż histeryczka, mniej wytrwały niż pajęczyna, śmiały wobec najstraszniejszej myśli, a lękający się wyjść o zmroku na pustą ulicę.

Tymczasem jednak moja rodzina wysypała się powoli na Ogrodową, a redaktor, który przed publicznością był pawiem w popisywaniu się lśniącym ogonem dowcipu w cztery oczy, stawał się grzeczny, serdeczny, liryczny.

— Przyszedłem tutaj — zaczął się zwierzać — w tej myśli, żeby zbadać archeologicznie koryto młynówki. Byłaby to niezmiernie ciekawa rzecz. Pięćdziesiąt kana-

Hygieniczny Zakład Fryzyerski

który z dniem **1. lipca** przeniosłem **na ul. Krakowską L. 18** (róg ul. Chyszowskiej) i urządziłem z wyszukanym komfortem i elegancyą poleca Szan. P. T. Publiczności.

Z wysokiem poważaniem **Hermann Guttenberg.**

ska, Wy je połykacie i w fotel padacie rádziecki, bezwładni tacy i tak nieruchliwi, jak w menażeryi zwierz po nakarmieniu....

On się z Was śmieje, za magistrackim puklerzem schowany, bo wie, tyle razy przekonał się o tem, że gdy opozycya pocisk wyrzuci, który po za parawan burmistrzowski i po za magistrackie puklerze dosięga i w „czarne“ utrafi, Wy głosowaniem Waszem piorun mu zdejmiecie z głowy.

On wie, że mu nie Radą jesteście i przełożoną, czujną władzą, kontroli narzędziem i rozkazu siłą, opinii miasta echem, reprezentantem i wykonawcą śmiałym, lecz w nałogu uległości wyrośli, na palcach stąpać tresowani, szeptem interpelacyi, a nie głosem rozkazu mówić nauczeni....

Idźcie w miasto i nadstawcie ucha: czy jest — prócz Mikosia może — człowiek, który ma zaufanie do p. Zaremby, a Wy rzecz tak ważną, na krocie obliczoną w jego zostawiacie dłoni?

Idźcie do biura burmistrza i w p. Zaremby wzrok rzućcie dyplomy. Nie chcę o tem mówić, że dużo je łaską Waszą nadsztukować, pobłażliwością nadsypać potrzeba, by mu architektoniczną w mieście przyznać i oddać batutę.

Ależ i z tem beneficyum pobłażliwości i z tym honoris causa wręczonym dyplomem, p. Zaremba tylko architektem będzie, a hydrotechnikiem, fachowym w sprawach wodociągowych się nie stanie.

Jemu pozostawić nadal wodociągową sprawę, znaczyłoby do porodu okulistę wołać.

I nie próbujcie wykrętu, nie powtarzajcie za protektorami jego w magistracie, że tu tylko o początkowe rozchodzi się prace, o przygotowawcze roboty i studya i że w tem raczkowaniu p. Zarembę za ogon p. Ingarden trzyma.

To oko opatrzności zbyt od nas daleko, zbyt rzadko do nas i na nas spoziera, a i w tych rzeczach jest prawdą, że Pan Bóg daleko, a na plecach bieda. I prawdą jest, że w tych rzeczach pierwsze prace najważniejsze, najbardziej wprawionego fachowego wymagają oka, że w tem stadyum mniej się pracuje utartym szablonem, więcej przenikliwym wzrokiem i tym instynktem, jaki daje dopiero długoletnia i fachowa praca, tym instynktem, który jak fantazya twórcza nietylko drugim, ale nawet sobie zdać sprawy nie umie, dlaczego w tę się zwrócił stronę i trafił do celu.

Wszystko, z jakiejkolwiek poruszy się rzecz strony, pędzi wodę na opozycyi młyny i w kierunku zdania, że kto chce wodociągów, kto chce, by w możliwie najkrótszym czasie w podziemiu tarnowskiem wodne sączyły się żyły i by wraz z rurami nie wkopano w ziemię strwonionego, nad wartość straconego grosza, ten musi głosować za tem, by rozpisano konkurs na posadę inżyniera-hydrotechnika i utworzono osobny departament wodociągowy u wnijścia z napisem: „Zarembie i dyletantom, wstęp wzbroniony“.

Głosować, a nie interpelować musicie!!!

I do Was się odnosi Bismarckowskie słowo: „Nie wystarcza stulać usta do gwizdania, trzeba umieć zagwizdnąć“.

Magistrat a policya.

Niejednokrotnie już pisaliśmy o tem, że duch, który ożywia tut. policyę miejską, a spływa na nią „z góry“, sprawił, że zamiast organem bezpieczeństwa i porządku publicznego, była i jest często najgroźniejszem dla porządku tego niebezpieczeństwem. Że wspomnimy tylko o wypadku, gdy robotnikowi proszącemu o asystencyę z powodu napadu Kolarzyków na stow. socyalistyczne odmówiono pomocy, że wspomnimy prowokacyjne nieraz zachowanie się policyi przy i po zgromadzeniach robotniczych. Nie taimy jednak, że i wadliwa wewnętrzna organizacya policyi uniemożliwia i utrudnia w wysokim stopniu jej prawidłowe i należyte funkcyonowanie. Nie ma bowiem chyba miasta większego w Galicyi, w któremby personal policyi i jego wyposażenie było równie niedostateczne i skąpe, jak u nas.

Na 35000 mieszkańców obejmuje etat policyjny 52 policyantów. Po odliczeniu jednak z tej cyfry 6 podoficerów, oraz policyantów stale do rzeźni, propinacyi, na kolej itd. odkomenderowanych, przy uwzględnieniu chorych i czasowo urlopowanych, pozostaje raptem około 35 policyantów, którymi obsadza się we dnie całych sześć, a w nocy całych trzynaście stanowisk.

Ilość rozstawionych po mieście posterunków jest oczywiście tak śmiesznie mała, że całe dzielnice stoją bez nadzoru. Możnaby się nie martwić tym brakiem policyi w mieście, jeżeli się jest zdania, że policyant tarnowski nawet gdy stoi na posterunku, nie jest dla bezpieczeństwa i porządku publicznego żadną ochroną; przypuszczamy jednak, że na tem stanowisku nie stoi magistrat, skoro np. na zgromadzenia robotnicze mimo szczupłego personalu policyjnego wysela całe tłumy policyantów, by bronili porządku tam, gdzie tenże bynajmniej nie jest zagrożony.

Tem swobodniej za to uprawiają swe rzemiosło złodzieje i awanturnicy, pewni, że im przeszkadzać nie będzie policya, widzialna tylko na kilku najludniejszych ulicach.

I materyał, z którego rekrutuje się policya, nie jest doborowy. Znajdzie tam i analfabetów i staruszków do żadnej wogóle służby niezdolnych. Trudno zresztą wielkie mieć pretensye do ludzi, których pensya wynosi miesięcznie aż 46 kor, i którzy za to pełnić mają pełną odpowiedzialności służbę stróżów bezpieczeństwa.

Taki „stróż“ bezpieczeństwa z głodową swą pensyą i perspektywą awansu aż do 54 kor. — mający żonę i dzieci — z natury rzeczy nie tyle myśli o swojej służbie, ile o powiększeniu swoich dochodów choćby przy pomocy swej urzędowej władzy, bo nawet piękny mundur, którego część jedną co roku, a część drugą co 3 lata gratis otrzymuje, nie nasyci ani jego, ani też jego rodziny.

Jeżeli zatem policya tarnowska spełnić ma zadanie, które jej z mocy ustawy przypada, jeżeli ma być bezpieczeństwa publicznego stróżem, a nie gwardyą antysocyalistyczną, to nie wystarczy kreowanie posady inspektora policyi — ale konieczną jest jej gruntowna reorganizacya, hojniejsze jej wyposażenie, a przytem ożywienie jej duchem zgoła innym, jak ten, który dotąd panował.

Powyższych uwag kilka zamieściliśmy dlatego, ponieważ dowiadujemy się, iż magistrat w najbliższym czasie zająć się ma sprawą wypracowania nowego statutu dla urzędników, a obawiamy się, by przytem sprawa reorganizacyi policyi, czekająca od dawien dawna załatwienia, mimo swej ważności dla bezpieczeństwa i porządku, nie została przypadkiem w zupełności pominięta.

Podwyższenie bowiem pensyi urzędników magistratu, jakkolwiek dla urzędników tych może być kwestyą piekącą, nie jest ze stanowiska interesu publicznego kwestyą tak ważną, jak reorganizacya policyi.

Przy czem nie przeczymy, że i urzędnicy magistratu niejedną słuszną podnieść mogą rekryminacyę. Oto np. lekarz miejski pełniący służbę od lat 17 ma po dzień dzisiejszy stopień i pobory X rangi urzędników państwowych, weterynarz miejski zaś, pozostający w służbie od lat 14 pobiera płacę urzędnika 11-tej rangi na równi z funkcyonaryuszami manipulacyjnymi od kilku lat w służbie pozostającymi.

Rzecz jasna, że lekarz, który posadę swą gminną uważa za zajęcie uboczne i obok tego wykonuje praktykę, nie może być traktowany na równi z urzędnikiem, który tylko z pensyi się utrzymuje — jednakowoż w każdym razie kilkunastoletnia służba winna przecie spowodować pewne posunięcie w randze.

Do sprawy reorganizacyi magistratu wrócimy zresztą jeszcze w najbliższym czasie — zwłaszcza że mamy nadzieję, iż sprawa ta przybierze wkrótce formę konkretnych propozycyi i wniosków.

Kopnięciem i pogardy śliną.

Tak ich przyjąć powinniście, nietylko kartami wyborczemi, na których na wieki wymazanemi będą ich nazwiska. By ślad na tarnowskiej ziemi nie pozostał z tej kahalnej bandy, która na kahalnym rozsiadła się tronie, w purimowym, pstrokatym blasku swej wyłudzonej, wyszachrowanej, wyżebranej, wyproszonej chwały.

Te lalki w cylindrach, te brzuchy złotymi spięte łańcuchami, te figury, co więcej budzą śmiechu, niż te, które pokazują w żydowskim teatrze. — wszystko na nich jest zapustnym kostyumem, mimowolną farsą, do śmiechu pobudzeniem....

I śmialibyśmy się wraz z Wami, rozsiadli na galeryi kahalnej sali posiedzeń, jak w lożach żydowskiego teatru, gdyby to, co w nich jest prawdą, istnością, ich jestestw rdzeniem i szkieletem, nie było żydostwa tragedyą.

I nie tylko żydostwa, lecz całego miasta, bo gnój i padlina kahalna wsączają się i wsiąkają w miasto, trują Ratusz, deprawują, demoralizują „parfumem kahalnym“ zaczadzają wszelkie polityczne życie, każdy ruch jego i każdą polityczną kampanię.

łów ślących do młynówki od setek lat przedmioty kultury tutejszej ludności — co za skarb nieprzebrany — co za kopalnia!

Wystarczy tylko rzucić okiem, a już się widzi, coby się tu znalazło. Ot tam pod brzegiem wychynęło się z mułu rozbite do połowy naczynie z uchem. Co za wyrafinowana kultura w takich zamierzchłych czasach. Bo nie dzisiejszy to kształt — wiele już wieków przehuczało nad młynówką od czasu, kiedy gniewna ręka człowieka rżnęła tym sprzętem we wodę. Co to był za człowiek?, jakiej rasy?, czy i w jakim stosunku do tego poważnego przedmiotu przedhistorycznego garncarstwa zostaje ten szczątek buta, wynurzający się tam dalej rozdziawioną cholewą z błota?

Tam wygląda psi piszczel — opodal koci gnat, dalej czaszka szczura — należałoby je zbadać, czy noszą na sobie ślady ognia, czy też są ugotowane, czy widać na nich wgłębienia zębów zmarłego przed wiekami biesiadnika — czy to przypadkowo nie był Chińczyk, jakby wskazywała analogia pożywienia? Czy wogóle inne wykopaliska nie potwierdzą hipotezy co do chińskich początków Tarnowa? Bo czy nie widzimy resztek chińszczyzny w naszem mieście do dzisiejszego dnia?

Cały las ważnych kwestyi nieocenionej doniosłości w razie należytego wyświetlenia.

Ale cóż? Tymczasem historyograf Tarnowa, co — (mówiąc stylem naszych wstępnych artykułów) zawziętemi szpony się w mroki wdziera dziejowe i nieprzeniknioną przeszłość przed chłodne kładzie uczonego oko — otóż ten jedyny historyk naszego miasta przeląkł się srodze możliwych skutków moich możliwych odkryć. Boi się, że mogę znaleść w tem cmentarzysku dowody, które unicestwią jego ogólnie przyjęte teorye o przeszłości miasta. Więc też bez względu na swoją powagę i tuszę uganiał się za mną przez kilka dni i właśnie przed chwilą mnie błagał, żebym zaniechał moich dociekań, bo to wchodzi w zakres jego badań — bo między ludźmi nauki powinna być lojalność, a nie konkurencya, jak między szewcami — bo to wywróci jego z trudem zarobioną sławę itd. itd. Ulitowałem się więc nad nim....

(C. d. n.)

Śmialibyśmy się wraz z Wami, gdyby te urzędy, które teraz rozdać macie, tylko ich próżności, ich moralnej nagości zapustnymi były kostyumami, gdyby nie były filią, przedłużeniem, najlepszym odbiorcą i klientem ich młynów, ich cegielni i gdyby dobro publiczne nie było szmalcem, którym smarują skryte pod kostyumami cholewy....

Złoto i honory, kieszenie Wasze i Wasze pokłony, grosz Wasz i czołobitność Wasza: to razem dopiero syci i łechce, to razem dopiero syci tych, którzy z rodu i zawodu, z pochodzenia i urodzenia geszeftem żyją i do procentów w złocie dopiero „w godnościach“ doliczają procent. Jak żyją, tak walczą.

Nie walczą, bo walką nie jest, lecz szwindlem, handlarską sztuką, bankrutów podstępem i wyrachowaniem spekulantów, co toną, to co my do parlamentarnych przyzwyczajeni wyrazów, kampanią nazywamy wyborczą. Boga i najwstrętniejszych ludzi wzięli do pomocy — listę preparują wyborczą i kalendarza wyzyskują konstellacye.

Listę ułożyli wyborczą, która prócz tych niewielu, których reklamacyi żadna ludzka siła odmówić nie mogła, tak wygląda, jakby ich po sąsiedzku, po familijnym względzie i po przyjaźni „lalka w cylindrze“ do siebie sprosiła na chrzestne lub weselne gody: prawowierni i swoi....

Co lat trzy wybory tylko mają, a dzień wybrali taki, który dwa największe rozdziela i rozcina święta.

Nie dlatego, by jak najkrócej wyborcze szwindle nosić na sumieniu i w dzień je wyspowiadać sądny, lecz dlatego, by przeciwnikowi odjąć koncentracyi możność.

Rabina do pomocy wzięli, człowieka, którego biografię wkrótce miastu objaśnimy, by wiedziało, jakim świętościom ten „święty“ człowiek służy.

Żebrać będą i grozić....

I korrygować los urny wyborczej....

Bo kieszeń ich i próżność ich tego pojąć i przeżyć nie mogą, by tam cywilizowani, prawi i szanowani rozsiedli się ludzie, gdzie dziś lalki w cylindrach, brzuchy złotem opasane, niemowy, cała ta szwargocąca, gestykulująca menażerya siedzi.

Kopnięciem i pogardy śliną odpowiedzcie im i kartą wyborczą, na której wymazane będą ich nazwiska.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W ubiegłym tygodniu zebrała się we Wiedniu na ostatnią „likwidacyjną“ sesyę z kuryalnych wyborów pochodząca Izba posłów aby ułożyć swój testament, reformę wyborczą i zniknąć z widowni. Komisya „testamentowa“ pracuje dość raźno mimo ciągłych przeszkód stawianych jej przez kilku starców politycznych, którzy z myślą swej niechybnej śmierci pogodzić się nie mogą i nie tracą nadziei, że im się uda chociażby na krótki czas podpisanie „testamentu“ przewlec i swe życie polityczne przedłużyć. Za rok życia parlamentarnego, dużoby oni dali, dużoby poświęcili! Hr. Stürgk poświęcił nawet dla tego szlachetnego celu swoje przekonania polityczne: najradykalniejszy zresztą centralista głosował za wnioskiem Starzyńskiego zmierzającym do rozszerzenia autonomii, w nadziei, że w ten sposób podstawi nogę reformio wyborczej.

Do innej kategoryi starców politycznych należą reprezentanci Koła polskiego w komisyi dla reformy wyborczej. Oni są już rozsądniejsi i wstydzą się przyznawać do obawy śmierci politycznej, okazują więc gotowość podpisania „testamentu“, starają się jednak różnymi wnioskami zupełnie nieaktualnymi (n. p. wniosek posła Starzyńskiego o rewizyę konstytucyi w duchu autonomistycznym) obrady komisyjne przewlec i tem samem przedłużyć swoje życie polityczne. Starcy ci starają się usilnie różnymi kruczkami w „testamencie“ ograniczyć prawa spadkowe swych przyszłych dziedziców politycznych, podobni w tem do tych sławnych spadkodawców, którzy nakładają na swych dziedziców obowiązek włożenia do ich trumny pieniędzy lub kosztowności...

Może także przy powszechnem prawie głosowania będzie można pomagać fortunie wyborczej temi praktykami starościńsko-propinacyjnemi, które „wyborom galicyjskim“ zjednały sławę światową“ — myślą panowie z Koła polskiego tak jak ów wielkoduszny testator rozumuje: „może i po śmierci pieniądze do trumny włożone coś mi pomogą“. Temi pieniądzmi do trumny obszarników galicyjskich włożonymi mają być przemycone przez Starzyńskiego i spólników wyjątkowe przepisy dla Galicyi, że gminy liczące mniej niż 1500 mieszkańców nie mogą być miejscami wyborów lecz mają być do większych gmin przyłączone. Obszarnicy nasi liczą na to, że przy takiej koncentracyi wyborców po pierwsze wpływ starostów będzie większy po drugie robotnicy biedniejsi nie chcąc tracić całodziennego zarobku, nie odbędą kilkomilowej podróży do miejsca wyborów przez co sporo głosów opozycyjnych odpadnie.

Należy się spodziewać, że plenum Izby skreśli ten niedorzeczny przepis wyjątkowy dla Galicyi.

Komisya dla reformy wyborczej ma jeszcze wielkie zadanie do załatwienia; najwięcej czasu zajmie dyskusya nad wnioskiem reakcyjnym o wprowadzenie pluralnego głosowania, które jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie przez większość komisyi odrzucone. Komisya zakończy swą pracę w najlepszym razie dopiero w połowie października, poczem projekt reformy wyborczej będzie rozpatrywanym w plenum Izby.

W Rosyi pracuje Stołypin, sądy polowe i inni kaci z gorączkowym pośpiechem: codziennie kilkanaście wyroków śmierci, kilkanaście szubienic w użyciu. Kto nie ma szczęścia być przez „sędziów“ polnych na śmierć zasądzonym, może także bez sądu i wyroku być zastrzelonym przez pijanego żołdaka carskiego lub przebity przez rozbestwionego oficera.

O „polityce“ rządu carskiego, który nawet zmarłego w ubiegłym tygodniu osławionego Trepowa jako zbyt liberalnego usunął z urzędu, trudno już nawet mówić: to już nie polityka, lecz desperacya i obłęd krwiożerczy, który zwykle poprzedza upadek dynastyi: *„quem perdere vult dementat“*.

KRONIKA.

Z sali koncertowej. Sezon koncertów rozpoczął się u nas produkcyą kółka muzycznego ze współudziałem wirtuoza wiolenczelisty p. S. Aubera i M Auberowej pianistki. Udział w koncercie tej artystycznej pary ściągnął na salę wszystką muzykalną publiczność naszego miasta, która prawdziwych artystów darzy zawsze licznem zebraniem. Podobnie jak zeszłoroczny tak i obecny występ tych państwa pozostawił w sercach słuchaczów żywą dla ich gry sympatyę i uznanie dla artyzmu, który przed nami roztoczyli. Zwłaszcza Chopina „Sonata“, a w niej prześliczne, leciuchne „Scherzo“, odegrane tak mistrzowsko, że miało się wrażenie kaskady spadających kropli wodospadu, — melodyjne, poważne „Largo“ raczej wyśpiewane, niż odegrane, tudzież „Finale Allegro‘ z tej sonaty, wywołały burzę entuzyastycznych oklsków. W koncercie „Eugen d’ Alberta“ dała nam poznać artystyczna para wysoką technikę, która czyni wrażenie, iż instrument jest przedłużeniem ręki grającego i wcieleniem w tony jego ducha. Tak pełne wyrazu były poważne i głębokie tony „Andante“, tak żywe perełki spicatowe i stacatowe w „Vivace“. —

Z zupełnem uznaniem w spomnieć musimy również o chórze Tow. muzycz., który pod umiejętną batutą Dyr. Surzyńskiego, znakomicie ześpiewany i w liczniejszej, jak po inne lata obsadzie darzyć nas zapewne będzie jeszcze niejedną produkcyą.

P. P. Nynkowscy, członkowie stow. „Samopomoc“ artystów dramatycznych w Krakowie, dają w sobotę 22 bm. przedstawienie w Sali Sokoła na dochód ofiar rewolucyi w Królestwie polskiem i w caracie. Cel tak wzniosły i taki nam drogi! To też spodziewamy się, że publiczność tarnowska nie omieszka licznie zjawić się i ochotnie złoży grosz w ofierze braci naszej z z boru.

II-gie Zgromadzenie Ogniska tarnowskiego, Krajowego Związku naucz. odbyło się dnia 10. bm. Obrady zagaił i przewodniczył p. Kostelecki. Obecnych było około 40-tu członków nauczycieli. O przeciążeniu nauczycielstwa szkół ludowych w mieście i na wsi referowali pp. Wertz i Garncarz. P. Wertz w referacie swym wskazywał na to, że nauczyciel 4 klasowej szkoły miejskiej w Tarnowie uczy de facto dwie klasy: i tak wskutek nadmiernej ilości dzieci podzielono np. kl. I na dwie części; jedna uczy się od 8-ej do 11-ej rano, druga od 11-ej do 2-giej. Nauczyciel tedy skazany jest na wyczerpującą i rujnującą zdrowie pracę przez 6 godzin, gdyż w obydwóch oddziałach jest tylko jedna siła naucz. Następnie podniósł, że w tarnowskich szkołach ludowych anormalne w skutek przepełnienia panują stosunki. Pomimo tego, że Dyrekcye szkół nie są wstanie dla braku miejsca przyjmować dzieci, klasy liczą po 60-ciu do 80-ciu uczniów, lub uczennic. Paralelek się nie otwiera, gdyż Rada szkolna kraj. każe sobie przedkładać wykazy dotyczące frekwencyi w przyszłym roku, już w maju, a widząc cyfry nie tak bardzo znowu wygurowane, nie tworzy paralelek.

Obie sprawy poruszone przez referenta wywołały ożywioną dyskusyę, poczem przyjęto wniosek, aby je przekazać Zarządowi głównemu Związku naucz. w Krakowie, który ma poczynić odpowiednie kroki w Radzie szkolnej krajowej.

W dalszym ciągu wybrano deputacyę z 3 nauczycieli, która ma się udać do burmistrza z prośbą o udzielenie Tow. sali na zebrania.

Dyr. Pankowicz podnosi, że Rada szkolna krajowa wbrew ustawie, która nakazuje otworzenie nowej szkoły w każdym wypadku, w którym paralelki przez 5 lat dostateczną wykazywały frekwencyę, szkół takich w Tarnowie nie otworzyła, wskutek czego w niektórych szkołach istnieje po 9—12 oddziałów. Naturalnie osławiony „sparsystem“ i tutaj daje się we znaki Szkół nowych się nie otwiera dlatego, bo trzebaby było więcej nauczycieli stałych z lepszą pensyą, a paralelki zapycha się siłami prowizorycznemi, licho płatnemi. Liczni mowcy poruszali myśl zwołaua wiecu rodzicielskiego, któryby pobudził społeczeństwo do jakiejś akcyi w kwestyi asanacyi niezdrowych stosunków w naszem szkolnictwie.

Na wniosek jednego z obecnych postanowiono nie popierać pism zajmujących wrogie wobec nauczycielstwa stanowisko.

Wybory kahalne odbędą się w poniedziałek dnia 24 b. m. w lokalu Zboru izraelickiego od godz. 9 do 12 przed południem. Lista wyborcza, na której w chwili jej wyłożenia umieszczonych było zaledwie 120 wyborców, dziś obejmuje już około 450, jednakże nikt z opozycyi dowiedzieć się nie może, jacy wyborcy następnie na listę wpisani zostali, ponieważ prezes kahału nikomu jej pokazać nie chce. Zachodzi tedy uzasadniona obawa, że klika kahalna chcąc ratować zagrożone swe mandaty, zechce w ostatniej chwili skorrygować szczęście wyborcze przez dalsze uzupełnienie listy. Już bowiem teraz kahalnicy widzą, że większość wyborców mają przeciw sobie i dlatego postanowili zagrożone pozycye ratować szwindlem wyborczym. Mylą się jednak, jeżeli sądzą, że opozycya grupująca w sobie wszystkie uczciwe żywioły w tarnowskiem żydostwie, na sztuczki i szwindle spokojnie patrzeć będzie. Walka wyborcza zadecyduje o politycznem istnieniu kliki kahalnej.

najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym
W. Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.
„BRYLANT“ BRACHA

Leopold Buczyński w Tarnowie
Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy-

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Materyały apteczne, środki

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

lecznicze, wszystkie środki desinfekcyjne

Kwas karbolowy, woda karbolowa, wapno karbolowe, wapno fenilowe, wapno hlorowe, Antibacterion, formalina, Urinol, siarczan żelaza, i wiele innych.

Radykalne środki do wytępienia szczurów i myszy.

Oliwy do maszyn rosyjskie, amerykańskie i krajowe.

Pasy do maszyn.

Rzemyki, klamerki i spinki do łączenia i szycia pasów.

Płyty gumowe i asbestowe klingerit do szparowania kotłów, Pierścienie gumowe do wodowskazów.

Termometry i barometry do gorzelń i browarów.

Węże gumowe ssące, spiralne węże gumowe do wszystkich innych celów Węże konopne do sikawek.

Wiaderka do gaszenia ognia i pojenia koni.

Wszystkie preparata apt, Kwizdy i Paraschkocza. Cresolina, kreolina, arnika, olej rycynowy, sól gorzka, sól glauberska.

Porkin znakomity środek do tuczenia świń.

Pokusin dla bydła. i wogóle wszystkie artykuły do gospodarstwa potrzebne.

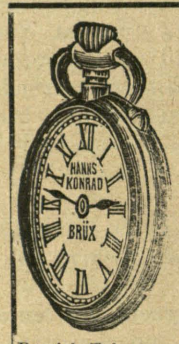
Sąbki i skórki jelenie do mycia powozów.

Szczotki do użytku domowego oraz do użytku gospodarstwa, browarów fabryk i t. p.

Siwy kamień zaprawa Dupuego przeciw śnieci pszenicy.

Trzepaczki, pióropusze, obmiatacze, ścierki do froterowania podłóg oraz inne do użytku domowego

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędnyw każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir kor. 3·— System Roskopf Patent kor. 4·— Syst. Roskopf czarny, stal. zeg Rem. kor 4·— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst Roskopf-Patent kor. 5 — Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna“ kor 7 50. Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor 11 50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2 40.

Russich Tula zegarek Cylinder-Romontoir z mechan „Luna“ kor. 9·50. Zegarek „Kukuk“ kor. 8·50. Budzik 2 90. „Schwarzwald“ kor. 2·—. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad w Brüx (Czechy).

Cukiernia Wł. Delekty w Tarnowie.



Chorzy na płuca, gardło, krtań i spazmatycy!

Kto usunąć pragnie na zawsze dolegliwości piersiowe i gardła, nawet najuporczywsze, astmę nawet do tego stopnia zastarzałą, że wprost już nie do wyleczenia, niech się zwróci do **A. Wolffsky'ego, Berlin N., Weissenburgerstrasse 79.** — Tysiące podziękowań dają porękę skutecznćsci kuracyi. — Broszury bezpłatnie.



Wszelkie naśladownic wo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawoziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieni m piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra“ przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3 60** tylko za poprzedniem nadesł niem należytości lub za pobran m rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.**

Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fi łków, róż, heliotropu, piżma, konwa ij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung
Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

Kaszel, chrypkę, zaflegmienie, bóle szyi, piersi i kości, febrę, znużenie i osłabienie usuwa skutecznie, kilkakrotnie odznaczony Fellera wonny fluid z esencyj roślinnych z marką **„Elsa-Fluid“,** 12 małych albo 6 podwój nych flaszek kosztuje franco 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 K 60 hal.



Posiada na składzie jedyny wytwórca:

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy Elsaplatz Nr. 121 (Kroacya).

Godne polecenia są też Fellera pigułki rebarbarowe z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. działają one doskonale przy dolegliwościach żołądkowych, zaburzeniach, w trawieniu, nudnościach, obstrukcyę i t. p.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia, niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe).

Ważne dla P. P. budowniczych, przedsiębiorców budowy i właścicieli realności.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że założyłem **w Tarnowie „Na Nalepówce“** obok istniejącej tamże od r. 1865 cegielni parowej

FABRYKĘ PIECÓW KAFLOWYCH

w której, pod umiejętnem kierownictwem specyalisty, wyrabiam kafle wszelkich odcieni według najnowszego systemu. Kafle te, odpowiadające najwybredniejszym wymogom Szan. Odbiorców polecam po cenach bardzo umiarkowanych. Na żądanie podejmuję się wystawiania pieców, wszelkich form i rozmiarów, przy pomocy zawodowych i zdolnych majstrów kaflarskich.

Z poważaniem **J. GOLDMANN**
WŁAŚCICIEL CEGIELNI PAROWEJ I FABRYKI PIECÓW KAFLOWYCH.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 19. Tarnów, 30 września 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów ulica Kaczkowskiego L. 3.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

Parszywe zwycięstwo.

Są zwycięstwa, które druzgocą zwyciężoną stronę, są takie, które zwyciężonemu wbijają się w duszę żądłem i pragnieniem odwetu, są pyrrhusowe, są i takie, które podstępem się okupuje i zdradą. Ale zawsze trup, zwyciężona strona na pobojowisku leży, pragnienie odwetu zostaje, krzyk i hasło, by świeże, by lepsze ostrzyć bronie.

Ale ani Napoleońskiem, ani pyrrhusowem, ani Baseina wspomożonem zdradą nie było to poniedziałkowe bandy kahalnej zwycięstwo.

Parszywem było....

Trupa pokonanego na pobojowisku nie ma: jest tylko zwarty szereg najlepszych w żydowstwie tarnowskiem ludzi, zszeregowanych dokoła całej inteligencyi, którzy jeden żal do siebie mają, że kampanię prowadzili wyborczą tam, gdzie wyborów nie było, lecz szwindel był, plugawe, bezwstydne matactwo, spekulacya, jaka tylko w mózgach lichwiarzy, w fantazyi koniokradów, w sprycie hochstaplerów wylądz, urodzić się może.

I złości, pragnienia odwetu, idei rewanżu, nie zostawiło po sobie, tylko obrzydzenie takie i wstrętu taki posmak zostawiło, jak gdyby się plugawego dotykało gadu, w gnojówce umaczało ręce.

I nie wołanie o broń świeżą, o ostrzejsze do walki naboje, ale o klucze do więziennych zamków, o prokuratora karzącą prawicę zostawiło to ostatnie, to najnowsze kahalników zwycięstwo po sobie.

„Kredką kahalną“ wyszwindlowali sobie to „zwycięstwo“.

Nie poszli na areny zgromadzeń i nie tworzyli programów, nie pokazywali nam zasług, czynów swoich, reform swoich i gospodarki swojej chlubny i zaszczytny rejestr.

„Lalki w cylindrach“ i złotymi łańcuchami spięte, przepasane brzuchy, niemowy w wszystkich europejskich, artykułowanych językach na areny nie chodzą publiczne, lecz w własnych norach swoich, w mieszkaniach swoich, gdzie prywatne swe robią spekulacye, prywatny swój wyspekulowali interes: kahał i wybory kahalne.

Nie tworzyli, nie obwieszczali, nie wygłaszali programów: głowy, które tylko cylinder na sobie, w sobie nic nie noszą, nie tworzą programów: usta do żadnej artykułowanej niezdatne fonacyi, nawet z żargonu dopiero jakiś wykoszlawiony dyalekt wyjąkać, wypluć z siebie zdatne, nie głoszą programów.

Mamkom, niańkom, piastunkom krewne, bratnie duchy, co do płatnych pismaków po paszkwile, odpowiedzi chodzą, programów w „sezonie wyborczym“ nie piszą, lecz przez „utrzymanki literackie kahału“ pisane paszkwile rozsypują w miasto.

Na zasług swoich, gospodarki swojej ślad pamiętny wskazywać nie mogą; kłamstwa całunem raczej, brudnemi ścierkami nakrywać muszą grzechów swych litanie, nadużyć cuchnące kałuże, niedołęstwa swego niezatarte szlaki.

Co pokażą, na co wskażą, na co zakląć, za sobą porwać, pociągnąć mogliby wyborców.

Czy na te przetrwonione fundacye, w których pozagrobową dobroczyńców wolę złamała ich kahalna ręka? Czy na tę krociowym sumptem zbudowaną łaźnię, która jak moloch coraz to nowy grosz swem koszlawem, walącem się cielskiem pożera i trawi? Czy na tej protekcyjnej gospodarki rozrzutną, karygodną, zbrodniczą swawolę, która z kieszeni najbiedniejszych, z głodu i żołądka nędzarzy, swoim podarunki robi, w konsumpcyjnym podatku od drobiu ciężary szrubuje i na żołądki ludności nakłada, a drugą ręką defalki z nich dzierżawcom daje — daje w chwili, gdy się właśnie wyższa, korzystniejsza, niż czynsz umówiony pojawia oferta?

Na co wskażą, na co powołają się przed wyborców pytającym wzrokiem, czy na dobro idealne jakie, czy na prestige, na blask, na splendor jaki, który z nich, z ich osób, z ich inteligencyi, z ich charakterów, z ich deputacyi na żydowstwo spływa? Gdybyśmy tę ich panoramę, tę szwargocącą, gestykulującą, puszącą się, nadętą kollekcyę z izby kahalnej na światło wynieśli słoneczne, z izby kahalnej na burek, gdzie najnędzniejsze cyrki namioty rozpinają swoje, wynieśli kawałek po kawałku, lalkę w cylindrze, za nią złotem opasane brzuchy na widok wystawili miastu, czyby się ludziom nie zdawało, że to Barnum i Buffalo Bill czarodziejskie podali sobie dłonie i z dziwolągów ludzkich, z najdzikszych plemion, z najplugawszych ras stworzyli kellekcyę?

I pytałoby się miasto, uliczna gwiżdżąc i klaskając, pytałaby się gawiedź, czy to wola żydowskich wyborców z urny wyborczej tak wyczarowała, jak fantazya Buffala z dzikich ziemi zbierała zakątków?

To nie żydowstwa całego wola, to kredka kahalna, to perfidya, z samowolą i niewolą bezwstydną, z obnażonym, nie pozorowanym nawet gwałtem ułożona, lista stworzyła wyborcza.

Lista wyłożona na widok publiczny, 180 mieściła wyborców, w tej już prawie cała inteligencya brakowała żydowska, a roiły się krewniaków kahalnych, służby kahalnej, liferantów kahalnych, dzierżawców dynastyi purimowej i kahalnego dworu fawerytów roje.

POWRÓT

C. d. II.

— Trudno się nad nim nie litować. Szczególnie, kiedy ma katar....

— Ulitowałem się i dałem spokój moim studyom, tem więcej, że wiele czasu pożera mi moje obecne zajęcie.

— W redakcyi... — wtrąciłem domyślnie.

Machnął ręką.

— Nie ma sensu. Bo wyobrazić sobie, że się jest współpracownikiem gazety, która wychodzi raz na tydzień. A jeszcze do tego, że ten tygodnik nie wychodzi od trzech miesięcy. A jeszcze do tego, że się jest tego tak rzadko wychodzącego tygodnika bezpłatnym współpracownikiem. To jest taka synekura, że wolałbym być na wikcie p. Dolińskiego, choć i tam kuchnia się znacznie popsuła, pensyonaryusze wzbraniają się jeść i musi się ich podobno przemocą nadziewać, jakby gęsi na utuczenie.

Zresztą zgodziłem się już w duszy i na ten lekki chleb i w celu najłatwiejszego (jak mi się zdawało) dostania się do kryminału, myślałem się zapisać do socyalistów; tymczasem przekonałem się na naszym kronikarzu, że to do niczego nie prowadzi. Nie tylko, że się do kryminału nie dostał, ale jeszcze, kiedy agitował w Cielętnikach za równem itd. prawem wyborczem dla mężczyzn i kobiet, tamtejszy proboszcz, ks. Bzdyczek, (który się śladem tylu innych swoich kolegów przeżwał po szlachecku Krotochwilskim), wytłómaczył chłopom, że socyaliści chcą dla ich kobiet wolnego i tajnego wyboru mężczyzny, jakiego która zapragnie, a wtedy chłopi urządzili mu takie lanie, że ledwie na raczkach opuścił Cielętniki i do dziś jeszcze nie może siąść, a kronikę redaguje stojąc.

— Redaktorze... — zacząłem...

— Nie jestem żadnym redaktorem. Redakcyę porzuciłem, archeologię zarzuciłem, a za to sprawiłem sobie tę miarę i ten zeszyt.

— ?

— Ta miara — pokazywał mi długi na jakie pół metra skrawek papieru — jest instrumentem korespondentów do pism stołecznych.

— ?

— Ach Boże mój — patrzże człowieku — te znaki: tyle jest 10 wierszy kroniki, tyle 20 wierszy, tyle 30 — więcej nie chcą przyjąć niż 30 wierszy i to tylko dwa razy na tydzień. Kolosalny interes — płacą po 2 centy od wiersza. Taki korespondent pewnego krakowskiego dziennika np. zarabia tygodniowo po 9 szóstek i więcej. Nie mówię już nic o owym bystrym dziennikarzu, owym kochanku pisanego słowa, mistrzu języka, „tfurcy“ rozmaszleryzowanych korespondencyi do najbardziej polskiego organu.... Ten ci stoi, jak król.

— A ten zeszyt.....

— To są — wiersze.

— Hm... — A czy to także taki dobry interes?

— Byłby, był, gdyby ktoś coś za to płacił. Ale tu w Tarnowie jest duża konkurencya.

— Czyżby?

— Jakże nie. Porachuj pan sobie, Naprzód jest cała rodzina poetów, którzy raz na 12 miesięcy (koło Nowego Roku) dosiadają pegazów i rzną w obłoki, zapełniając do cna swoją poezyą kalendarz, który wydają. Dalej jest jeden wielki poeta — bardzo wielki poeta, największy między upadłymi kandydatami do Rady miejskiej — ten jest jeszcze niebezpieczniejszy, bo od pewnego czasu zamilkł i może lada chwila wybuchnąć. Dalej jest kilku rzeźników, co popełniają poezyę....

— ?

Zakład introligatorsko-galanteryjny KLARY WILCZYŃSKIEJ przy ul. Ogrodowej 5
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa i galanteryi wchodzące. — Ceny nader umiarkowane.

Po dwóch tygodniach lista ta ze stołu kahalnego zeszła i wtedy w ciszy i mroku reparować i preparować ją zaczęto, sprytem zapładniać kahalnym, pańskiem tuczyć okiem, wonnym wyborczych reżyserów grzać dechem, osłoneczniać zezującą za władzą źrenicę, aż urosła do 437 numerów tak pewnych, tak dobranych, tak prawowiernych swoich, że lepszych, pewniejszych na żadnej nawet we śnie nie wygra loteryi.

Gdyby w kuryi wielkiej własności poumieszczać członków izby handlowej, a w kuryi izb handlowych wpisać na listę obszarników — jeszczeby nie było takiego skrzywienia, pogwałcenia, zwichnięcia listy, jak w tej, którą kahalna zwyciężyła partya.

Ludzi, którzy w r. 1905, a więc według statutów kahalnych w decydującym roku opodatkowania jeszcze nie żyli w Tarnowie: całą kollekcyę kobiet, które nigdy opodatkowanemi nie były, jałmużników gminnych, całą swą bankową i młyńską czeladź „kredką kahalną“ oczarowano w urnę i z niej wyczarowano dynastyi kahalnej zwycięstwo. Proceder taki, że dynastya z „kredki kahalnej“ łaski musi być wieczniejszą, niż, gdyby nawet z „Bożej łaski“ dynastyą i królewskim była rodem.

„Kredka kahalna“ to w statyce politycznej zysk i korzyść i wiekuista pomoc taka, jakąby w dynamice fizykalnej „perpetuum mobile“ było.

„Kredka kahalna“ podparty tron panującej kahalnej dynastyi, to tron silniejszy, niż tron Burbonów blaskiem, lub Napoleona podparty geniuszem. Tylko zwycięstwo „kredką kahalną“ wygrane, to — parszywe zwycięstwo....

Eldorado palestry sądowej.

Kiedy przed kilku miesiącami pisaliśmy o niedostatecznem pomieszczeniu i wadliwem funkcyonowaniu tut. Sądu powiatowego — mieliśmy nadzieję, że może przynajmniej najbardziej piekące braki doczekają się assanacyi i naprawy. Stało się jednak inaczej. Nieporządki i braki, które wydawały się wówczas przejściowem tylko niedomaganiem, nie tylko nie zostały usunięte, ale grożą stać się stałą instytucyą, jak gdyby były nieodzownym rekwizytem sprawiedliwości.

Nieszczęsny system oszczędnościowy sprawił, że o brak sal na rozprawy cywilne nikt się nie zatroszczył, jednę tylko nową salę otworzono dla rozpraw karnych, ale i w tej sali, nie chcąc pobytu w niej uczynić zbyt wygodnym nie urządzono ani ławek dla publiczności, ani nawet wieszadeł. Któżby zresztą śmiał tak daleko idące stawiać wymagania? Jakby dla budżetowej równowagi i skompenzowania tej jedynej skromnej innowacyi w dawnem ciasnem biurze sędziego karnego ulokowano nowy oddział cywilny sporny wraz z kancelaryą tegoż oddziału, każąc sędziemu prowadzić rozprawy cywilne w sali, w której nawet bez rozpraw nie ma prawie miejsca na cztery ustawione w niej stoły.

Niczem jednak braki, niczem niewygody płynące z braku potrzebnych na rozprawy sal wobec przykrości, na jakie narażone są strony z powodu niedostatecznej obsady Sądu.

Sędziów jest tak niewielu, że poszczególne oddziały nie mają wcale osobnych referentów; zmuszeni są zatem sędziowie prowadzić po kilka oddziałów z uszczerbkiem dla swego zdrowia, ze szkodą dla samego wymiaru sprawiedliwości.

Z przeciążeniem sędziów walczy o lepsze brak najniezbędniejszych sił manipulacyjnych w oddziałach cywilnych i karnych, który pociąga za sobą ten skutek, że na załatwienie i wygotowanie najpilniejszych nieraz uchwał często tygodniami czekać trzeba.

O dawnej sprawności i szybkości w załatwieniu spraw bieżących nie słychać już więcej w tutejszym Sądzie; za to coraz częściej się zdarza, iż godzinami nieraz czekać trzeba na rozpoczęcie rozprawy — z powodu braku protokolanta.

Wszelkie zażalenia, przedstawienia i prośby stron, adwokatów i sędziów żadnego zgoła nie odnoszą skutku.

Przełożony Sądu powiatowego na obsadę Sądu nie ma żadnej ingerencyi, przełożony Sądu obwodowego widocznie również złemu zaradzić... nie może.

Może tedy Sąd wyższy, do którego za pośrednictwem Izby grono adwokatów z zażaleniem się zwróciło, znajdzie sposoby i środki, aby w tutejszym Sądzie powiatowym przez pomnożenie sił konceptowych i manipulacyjnych usunąć te wszystkie braki, które prawidłowemu funkcyonowaniu Sądu stoją na zawadzie.

z Rady miejskiej

(Posiedzenie z dnia 27 bm.)

Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi ogrodowej z czynności za rok 1905, z wnioskami co do parku ludowego i ogrodu szkolnego. R. dyr. Trochanowski wnosi, aby wybór komisyi gminnych, który figuruje jako 7-my punkt przesunąć na 2-gie miejsce. Rada uchwaliła. Składał sprawozdanie sekretarz magistratu p. Stoga. Przychód z ogrodu wynosi za rok 1906 3770.54 kor., a rozchód 2240.87 kor., pozostałość zatem 1530.67 kor.

Komisya przedkłada następujące wnioski: Przenieść szpital wojskowy ze sąsiedztwa ogrodu miejskiego, wydzierżawić pas gruntu 200 m. kwadrat. przytykający do ogrodu i piwnicę od tow. strzeleckiego, przyłączyć ogród warzywny w obszarze 6800 m. kwadratowych do parku miejskiego i urządzić tam miejsce zabawy dla dzieci. Wreszcie uchwaliła komisya ogrodowa założenie parku ludowego na górze piaskowej o obszarze 12 do 15 morgów i ogrodu szkolnego obok parku o obszarze 6 morgów. Koszta założenia i urządzenia parku mają wynieść 10 tysięcy kor., ogrodu szkolnego 6000 kor.; wydatek ten ma naturalnie ponieść miasto.

Magistrat wnosi o przyjęcie sprawozdania komisyi do wiadomości i uchwalenie podziękowania tejże.

R. dr. Zaklika zarzuca, że sprawozdanie kasowe jest niewystarczające, należałoby poszczególne pozycye rozchodu podać do wiadomości radnych.

R. dr. Ringelheim wnosi, aby referat ten cofnąć i polecić referentowi, aby takie szczegółowe sprawozdanie wypracował i Radzie w najkrótszym czasie przedłożył.

W głosowaniu, po wyjaśnieniach burmistrza i R. dra Leńka wniosek ten upadł.

Wniosek magistratu o przejście do porządku nad sprawą przeniesienia szpitala wojskowego z ul. Seminarskiej wywołał żywą dyskusyę, w której liczni mówcy dali wyraz swemu oburzeniu na postępowanie magistratu w powyższej kwestyi.

R. dr. Leniek podnosi, że istnienie szpitala wojskowego przy ogrodzie miejskim jest wysoce dla ludności ze względów zdrowotnych nie korzystne. Wyraża zdziwienie, że magistrat wogóle odważył się przyjść przed Radę z podobnym wnioskiem, kiedy Rada przed paru tygodniami poleciła jednogłośnie magistratowi, aby poczynił kroki o przeniesienie szpitala i postawienie tamże innego gmachu.

Wszak w szpitalu tym, położonym przy jednej z najruchliwszych w lecie ulic, w bezpośredniem sąsiedztwie gimnazyum II. jest na froncie (o ironio!) trupiarnia; i magistrat odważa się przechodzić tutaj do porządku, zamiast wdrożyć energiczną akcyę o usunięcie szpitala. Wnosi, aby Rada uchwaliła wniosek komisyi ogrodowej, a odrzuciła wniosek magistratu.

R. ks. dr. Żyguliński zarzuca magistratowi szlendryan, konstatuje, że nowi assesorowie, którzy obiecywali szerzyć postęp, wstępują w ślady starych poprzedników, a nawet jeszcze bardziej od nich są wsteczni. Stwierdza, że magistratowi nie chciało się wnieść nawet podania do ministeryum wojny o zasklepienie kanału ze szpitala, i kanał ten dotychczas jest niezasklepiony.

Dr Leniek daje jaskrawy obraz tego niedbalstwa, konstatując, że deputacya, którą wysłano do Wiednia, nawet słowem nie upomniała się o przeniesienie szpitala.

Nowy assesor dr. Tertil broni gorąco magistrat twierdząc, że „my właściwie nie jesteśmy kompetentni tutaj i nie możemy żądać od władz wojskowych, aby przeniosły szpital, bez ofiarowania innego placu“. Ostatecznie wniosek magistratu odrzucono wszystkimi głosami przeciw jednemu p. dra Tertila.

— Na własne oczy widziałem, jak przynieśli do redakcyi bardzo smutną elegię na temat nędznej doli rzeźników. Są tam wzruszające momenty o pracującym w pocie czoła na suchy kawałek chleba rzeźniku.... Dalej jest poeta, kryjący się pod bardzo gorącym pseudonimem, co naprzód w „Dwutygodniku katechetycznym“ pozabijał szturchańcami genialnej krytyki Tetmajera, Kasprowicza i innych, którzy, jak wykazał, nie mają pojęcia o pisaniu wierszy, a potem sam wydał (własnym nakładem) jako wzór jak się powinno pisać, tomik „Ogni i błysków“...

Wreszcie ten poeta, co pisze wstępne artykuły do naszej gazety — czy nie stworzył poematu — ba — epopei o Maschlerach, drugiej o kahale, innej o karczmie w pałacu biskupim?... Jest konkurencya i to gruba.

— Ale zostawmy ich — przeczytam panu jeden wiersz — jak się panu spodoba. W kwestyi wyjaśnienia: Znasz pan ten piękny wiersz Ardensa, gdzie poeta znęca się nad nieprzyjaciółmi Boga:

„Ryknijmy więc my Boże lwy!
Szatana dzieci! Wyrwiem Wam kły!“

Właściwie miało być „my boże konie“, ale do „kły“, przedziwnie nadaje się „lwy“. Otóż połączywszy ogień i śmiałość rymów nieśmiertelnego Ardensa, z uroczystością poezyi z kalendarza tarnowskiego, stworzyłem wiersz, łączący — pochlebiam sobie — najwybitniejsze cechy tarnowskiej sztuki. Jest to pieśń kucharek — powstało tu stowarzyszenie narodowych kucharek — otóż ma to być rodzaj inwokacyi, hymnu, taki pean wojenny, coś takiego. Słuchaj pan:

W warząchwiach naszych życie społeczno-
[ści!
Czuwamy nad nią od świtu po zmrok,
Człek z dobrej kuchni nabiera tęgości
I potem jest silny, jak gdyby smok....

Czytał mi długo, ale treści nie przypominam sobie, tylko ogólnie — było tam o wielkich celach, o ideałach itd. Zapamiętałem sobie tylko końcowy refren, a był on taki:

Za wybawienie ludzkości od zła,
Idziemy w bój — tra, ra, ra, ra....

— Trararara?... — powtórzyłem zdziwiony...

— Aha — widzisz pan. Owoż, primo: jestto sygnał bojowy — secundo, doskonały rym do „zła“ — tertio, przypomina kucharkom trębaczy wojskowych, pożarnych....

Ceraty na stoły. **Obrusy** ceratowe. **Linoleum** do wykładania pokoi **Dywany** linoleum pod stoły, guwanika przed umywalnie. **Chodniki** linoleum, chodniki kokosowe, wycieracze obuwia kokosowe w wielkim wyborze poleca
taniej jak wszędzie

Fabryczny skład
W. BRACH W TARNOWIE
naprzeciw hotelu krakowskiego.

R. dr. Zaklika żąda, aby Rada wypowiedziała swoją opinię co do wyboru miejsca dla nowego Sądu, gdyż już pewne osobistości prywatnie czynią zabiegi w tym kierunku; dlatego nie należy tego odkładać ad calendas graecas, lecz zwołać ad hoc posiedzenie Rady.

Wniosek magistratu, aby sprawę przyłączenia ogrodu warzywnego do parku miejskiego i utworzenia parku ludowego przekazano osobnej komisyi, zwalcza R. ks. dr. Żyguliński. W ogrody warzywne nie ma potrzeby się bawić i należy ogród ten znieść natychmiast; „gdyby nie opieszałość magistratu, park ludowy jużbyśmy mieli". Osobna komisya, jest zgoła zbyteczna, magistrat niech jeszcze raz rozpatrzy tę sprawę i z gotowymi planami, koszotorysami przedłoży Radzie w najkrótszym czasie. Gorąco popierają ten wniosek R. R. dr. Zaklika, Sztapf i Leniek. Wniosek ten Rada przyjęła.

Dokonano następnie wyboru komisyi. Do komisyi kontrolującej wybrano R. R.: ks. kanonika Leśniaka, Wachholza, dra Schützera, dra Funkelsterna, dra Salomona, dra Ringelheima, Wójcickiego i Joachima Maschlera.

Do komisyi ogrodowej weszli: przewod. assesor Zgórski, członkowie: dyr. Leniek, dr. Zbiegniewicz, prof. Czajkowski i naucz. szkoły ogrodniczej Kurowski.

Do komisyi cmentarnej wybrano R. R.: ks. kan. Leśniaka, jako przewodn. Szuberta, Sztapfa i ks. dr. Żygulińskiego.

W skład komisyi kasowej (szkontrującej kasę miejską) weszli R. R.: Wachholz, dr. Salomon, dr. Funkelstern, Joachim Maschler.

W komisyi wodociągowej zredukowano liczbę członków z 20 na 7 wybrani: Przewodniczący; assesor Rypuszyński, R. R. Trochanowski, dr. Zaklika, Sztapf, Dobrowolski, dr. Ringelheim i Szatko.

Na wniosek assesora dra Tertila ułożono komisyę szkolną, która ma za zadanie przygotowywać wszystkie wnioski dotyczące szkół miejskich; weszli do niej: R. R. dr. Tertil, dr. Leniek, Nenyczka, dr. Funkelstern, Trochanowski.

Na wniosek R. R. dr. Zakliki i Sztapfa powołano do życia komisyę upiększenia i uzdrowienia miasta; weszli: zastępca burmistrza dr. Goldhammer, Sztapf, Zgórski, Tertil i ks. kan. Leśniak. Wreszcie R. dr. Ringelheim żali się, że członkowie komisyi na posiedzeniach z reguły się nie zjawiają, a cały ciężar pracy spoczywa na barkach referenta; wnosi zatem, aby jeszcze wybrać komisyę specyalną (!), którąby członków komisyi na posiedzenia przyprowadzała.

Przystąpiono w końcu do wyboru 4-go assesora. Kartek oddano 28 z tego padło 17 głosów na R. Szatkę, 11 na R. Szuberta. Wybrany R. Szatko.

Ze względu na spóźnioną porę burmistrz zamyka posiedzenie o godzinie trzy kwadranse na dziewiątą wieczór.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Także w ubiegłym tygodniu Koło polskie było awangardą wstecznikow i przeciwników reformy wyborczej. Polscy członkowie komisyi dla reformy wyborczej albo sami stawiali reakcyjne wnioski mające na celu ograniczenie pewności aktu wyborczego, albo najreakcyjniejsze wnioski z wielkim zapałem popierali. Abrahamowicz boi się zawsze terroru — opozycyi a uważa jedynie terror rządzącej kliki za „legalny", nie znoszący żadnej krytyki i kontroli. Na szczęście większość komisyi nie podziela zapatrywań Abrahamowiczów i wnioski reakcyjne odrzuca lub znacznie modyfikuje.

Głosowanie nad najważniejszym paragrafem stanowiącym o równości prawa wyborczego dotąd się nie odbyło. Przeciwnicy reformy wyborczej, a między nimi Koło polskie, chcą zasadę równości zastąpić zasadą pluralności, którąby klasie robotniczej wydarła wszelkie korzyści reformy wyborczej; zamach ten będą więc w pierwszym rzędzie robotnicy zorganizowani musieli odeprzeć. Sile ich uda się to ze wszelką pewnością, tembardziej, że mają po swej stronie koronę, rząd i wszystkie prawdziwie postępowe żywioły.

Wstecznictwo rządzącej kliki galicyjskiej nietylko jednak w sali obrad reformy wyborczej święci „tryumfy": także dzienniki stańczykowskie i wtórujące im „Słowo Polskie" są nieprześcignione, o ile chodzi o czernienie rewolucyonistów w Królestwie Polskiem. Dziwny zaiste obraz: niemiecka socyalna demokracya zebrana na kongresie w Manheim, wśród burzy oklasków wyraża sympatyę bohaterskiej rewolucyi polskiej, a „polski" „Czas" i pobratymcze dzienniki polskie mówią o „bękarciej rewolucyi" i propagują kontrrewolucyę!

Smutny ten objaw można chyba jedynie „mikropią" historyczną u naszych publicystów tłómaczyć, nie chcąc posądzać ich wprost o złą wolę. Małodusznych dopiero zwycięstwo rewolucyi może przekonać: tak zawsze było, tak będzie też i teraz. Mimo „Czasu" i „Słowa Polskiego" robotnik polski spełni swą powinność, a rewolucya rosyjska i historya pójdą swoją drogą... aż do zwycięstwa.

KRONIKA.

Wielkie zgromadzenie ludowe zwołuje na niedzielę dnia 30 bm. o godz. 11 przed południem w baraku rezerwy na Pogwizdowie partya soc. dem. „O obecnej sytuacyi politycznej w Austryi" referować będzie poseł do parlamentu p. Ignacy Daszyński.

Z teatru. Lwowski teatr ludowy z p. Felicyą Stachowiczową, znakomitą artystką teatru miejskiego da u nas dwa przedstawienia. W niedzielę dnia 30 bm. odegrają artyści lwowscy w Sokole „Maryę Sztuart" tragedyę w 5 aktach Fryderyka Schillera, gdzie p. Stachowiczowa odtworzy rolę tytułową, we wtorek dnia 2 października danym będzie „Mały Eyolf" Henryka Ibsena. Lwowski teatr ludowy pod dyrekcyę pana Pilarskiego, darzył nas zawsze nowościami scenicznemi, a każde przedstawienie, czy to z Kamińskim w roli tytułowej, czy z Siemaszkową, lub Feldmanem, było prawdziwą syestą duchową. To też zawsze publiczność nasza licznym udziałem nagradzała artystów tego teatru. Dobór sztuk, zwłaszcza osoba p. Stachowiczowej, wybitnej siły teatru miejskiego we Lwowie pozwalają spodziewać się, że miłośnicy teatru wypełnią salę po brzegi.

W sobotę dnia 6 bm. daje artysta i reżyser teatru miejskiego we Lwowie Andrzej Lelewicz wielki wieczór humoru połączony z transformacyą.

Porządki na poczcie. W ubiegłym tygodniu odwiedził Galicyę minister handlu dr Forzt. Szkoda, że nie wstąpił do Tarnowa i nie zasięgnął od któregoś z obywateli informacyi o stosunkach w tut. urzędzie pocztowym. Byłby się dowiedział rzeczy dosyć ciekawych.

I tak listonosze nie doręczają listów we właściwym czasie, gazety zaś otrzymują abonenci z dwudniowem opóźnieniem. Listonosz mając doręczyć dziennik na bardziej odległą ulicę oszczędza sobie drogi w ten sposób, że przynosi gazetę z dwóch dni odrazu. Winy w tym wypadku nie chcemy przypisywać listonoszom, bo ci są i tak przeciążeni pracą, ale ponosi ją wyłącznie zarząd poczty, który nie chce postarać się o większą liczbę funkcyonaryuszów. Przedmiotem narzekań jest zwłaszcza telefon. Wszak opłaty telefoniczne w Austryi są najwyższe i słusznie należałoby sądzić, że telefony funkcyonują wzorowo, tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Trzeba sporo czasu stracić, zanim się człowiek wreszcie dodzwoni o połączenie. Miasto powiększa się coraz bardziej, sieć telefoniczna rozszerza się z dniem każdym, abonentów coraz więcej, a zarząd nie zwróci uwagi dyrekcyi, że liczbę telefonistek należy odpowiednio zwiększyć. Żywimy nadzieję, że nasze uwagi nie będą płonne i że zarząd poczty poczyni kroki, gdzie należy, aby publiczność nie miała powodu do ustawicznych skarg i zażaleń.

Budowa gmachu sądowego wejdzie wkrótce w stadyum realizacyi. W najbliższych dniach zjedzie bowiem do Tarnowa urzędnik ministeryalny, aby na miejscu rozglądnąć się za placem nadającym się pod budowę.

Kronika policyjna.

Dnia 25 września przychwyciła policya w Rynku na gorącym uczynku Bronisławę Ratowską, nałogową złodziejkę w chwili, gdy wyciągnęła z kieszeni niejakiej Julii Wątroba kwotę 8·22 koron. Tego samego dnia spotkał policyant Dzierwa Piotra Świdra, dozorcę domu Jakóba Kranzlera, sprzedającego na Rynku różne części żeńskiej garderoby. Gdy zapytany, skąd ma te rzeczy, dawał niejasne odpowiedzi, odprowadził go na policyę, gdzie wyszło na jaw, że Świder od dłuższego czasu popełniał kradzieże na szkodę Jakóba Kranzlera, właściciela domu towarowego Winnego oddano prokuratoryi.

Nekrologia.

Wincenty Podlacha, długoletni oficyalista książąt Sanguszków, zmarł po ciężkich cierpieniach w 62 roku życia w Gumniskach dnia 24 b. m.

Dr. WALERY CYMBLER
LEKARZ
Tarnów, Chyszowska 1. (Telefon 61.)

Jak się sobie samemu pomaga, nie jest już dzisiaj zagadką; wiedzą obecnie ogólnie, że Fellera fluid z esencyi roślin z marką **„Elsa Fluid"**, znakomicie działa w wielu wypadkach słabości jak na ból głowy, kurcze, w gościowych i reumatycznych cierpieniach, rwaniu członków, kłóciu, postrzale i t. p. cierpieniach. Wtedy naciera się fluidem **Fellera** a szybka i pewna pomoc niezawodna. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek tego niezawodnego znakomitego środka domowego wysyła za 5 kor. opłatnie wytwórca **E V. Feller w Stubicy.** Elsaplatz Nr 202 (Kroacya).

B
Balassy
— prawdziwe angielskie —
mleko ogórkowe
jest szybkim i cudownie działającym środkiem piękności. Nie zawiera żadnych szkodliwych substancyj i po 2 3 razowem użyciu czyni cerę czystą i odmłodzoną.

Piegi, plamy wątrobiane i zmarszczki znikają, a piękność może być utrzymaną. Krem ogórkowy K. 2. Puder K 2 i 20 — Główny skład w Jarosławiu: apteka Wyszatyckiego, Józefa Welfelda.
nadto do nabycia we Lwowie w aptece H Rubla przedtem Rukera i w Przemyślu w aptekach M Schwarza i A Goldberga

„BRYLANT" BRACIA W. Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.
najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym

Leopold Buczyński w Tarnowie Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy-

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Materyały apteczne, środki lecznicze, wszystkie środki desinfekcyjne

Kwas karbolowy, woda karbolowa, wapno karbolowe, wapno fenilowe, wapno hlorowe, Antibacterion, formalina, Urinol, siarczan żelaza, i wiele innych.

Radykalne środki do wytępienia szczurów i myszy.

Oliwy do maszyn rosyjskie, amerykańskie i krajowe.

Pasy do maszyn.

Rzemyki, klamerki i spinki do łączenia i szycia pasów.

Płyty gumowe i asbestowe klingerit do szparowania kotłów, Pierścienie gumowe do wodowskazów.

Termometry i barometry do gorzelń i browarów.

Węże gumowe ssące, spiralne węże gumowe do wszystkich innych celów Węże konopne do sikawek.

Wiaderka do gaszenia ognia i pojenia koni.

Wszystkie preparata apt, Kwizdy i Paraschkocza. Cresolina, kreolina, arnika, olej rycynowy, sól gorzka, sól glauberska.

Porkin znakomity środek do tuczenia świń.

Pokusin dla bydła. i wogóle wszystkie artykuły do gospodarstwa potrzebne.

Sąbki i skórki jelenie do mycia powozów.

Szczotki do uzytku domowego oraz do użytku gospodarstwa, browarów fabryk i t. p.

Siwy kamień zaprawa Dupuego przeciw śnieci pszenicy.

Trzepaczki, pióropusze, obmiatacze, ścierki do froterowania podłóg oraz inne do użytku domowego

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędnyw każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir kor. 3·— System Roskopf Patent kor. 4·— Syst. Roskopf czarny, stal. zeg Rem. kor 4·— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor. 5 — Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna“ kor 7 50. Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor 11 50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2 40.

Russich Tula zegarek Cylinder-Romontoir z mechan „Luna“ kor. 9·50. Zegarek „Kukuk“ kor. 8·50. Budzik 2 90. „Schwarzwald“ kor. 2 —. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka, Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad w Brüx (Czechy).

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra“ przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3 60** tylko za poprzedniem nadesł niem należytości lub za pobranim **rozsyła apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tys ącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.



Dra G. Schmidta lekarza szlabowego i Fizyka słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

Tylko prawdziwy z obok umieszczoną marką ochronną

usuwa czasową głuchotę wycieki z uszu, szum w uszach i przyłępiony słuch, nawet w wypadkach zadawnienia.

Do nabycia po 2 zł. za flaszkę wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece

PIOTRA MIKOLASCHA WE LWOWIE

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA

Tym wszystkim, którzy wskutek zaziębienia, lub przeładowania żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo nieregnlarnego trybu życia nabawili się cierpień żołądka, jak:

katara żołądkowego, kurczów, boleści, złej strawności lub zamulenia

poleca się dobry środek domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie

Wino ziołowe Huberta Ulricha

Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organa trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.

Wino ziołowe użyte we właściwym cza ie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwllii stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbija ie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych. zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtownirj występują, znikają bardzo często po jednorazowem użyciu.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność** oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.

Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłabienie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby. Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach więdną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm Podnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.

Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach

w Tarnowie, Dąbrowie, Andrychowie, Kolbuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.

Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek **wina Ziołowego** po cenach oryg. do wszystkich miejscowości Austro-Węgier

Przed naśladownictwem ostrzega się.

Należy żądać wyraźnie

Wina ziołowego Huberta Ulricha

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemniczym; jego części składowe są następujące: Malaga 45'0,0 spirytus winny 100,0, glicéryna 100,0, wino czerwone 240.0, sok z jarzębiny 150,0, sok wiśniowy 320,0 manna 30,0, koper, anyż, korzeń Heleny. amerykański, goryczkowy, kalmusowy á 10,0. To wszystko należy zmieszać!

Dobra sposobnośś do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fi łków, róż, heliotropu, piżma, konwa ij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe)

Drukarnia, Stereotypia i Fabryka pieczęci kauczuk.

Józefa Fischera

w Krakwie, Grodzka L. 62.

Wykonuje roboty w zakres ten wchodzące.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina).

ul. Pańska 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie,

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 20. Tarnów, 7 października 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów ulica Kaczkowskiego L. 3.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

Kto Wy?

Jesteśmy wszyscy „demokratami" w toastach, zagajeniach, w obchodach i pochodach; w różne polskie rocznice i w różnych austryackich okazyach.

Nie-demokratów u nas nie ma.

Nikt jeszcze stanąwszy na publicznej estradzie nie powiedział: konserwatystą jestem, jestem klerykałem. Demokratyzm u nas paszportem stał się i biletem wolnej jazdy — hasłem, po którem się swojego poznaje i wytrychem do serc, do miłości, do kart legitymacyjnych wyborczych Tarnowian.

Słowo „demokrata" tylko puste jego brzmienie, ten trójzgłoskowy podmuch, skurcz mięśni wargowych i języka drgnienie....

O więcej nikt nie pyta, nie żąda, nie znosi, rewoltuje się, gdy widzi, że demokratyzm czemś więcej chce być, niż muzykalnem brzmieniem, więcej niż okrasą, niż retorycznym zwrotem, więcej niż wędką....

Prócz niewielu, świadomych celu, przenikających politykę, zdrowym instynktem, jasną myślą wnikających w kwestye społeczne reszta, przeważająca masa dzieli się na tych, co demokratycznem hasłem tumanią i tych, co demokratycznem hasłem tumanić się dają.

Klika na obywatelskich rozsiadła urzędach, ci ludzie, którzy ton nadają miastu, urządzają wybory, samozwańczy opiekunowie wyborczej gawiedzi, urn wyborczych nieproszeni stróże, losu ich korrektorzy sprytni, wszyscy tem słowem, tem zaklęciem swoich wpływowych dobili się pozycyi, wszyscy tem hasłem zrobili „karyerę" — wszyscy niem dojechali na szczyt i czoło narodu — nie niem samem tylko, bo na przyprzążkę szły w zaprzęgu lew magistracki, kahalna szkapa, propinacyjne bankowe potwory.

— Oni słowa tego najlepiej znają moc sugestywną, oni w guldenach obliczą, ile na politycznym rynku za nie kupić można, ile niem wyszachrować, wyłudzić można z klientów-wyborców, ile niem oszczędzić, o ile mniej złota nasypać trzeba w judaszowe wory w godzinę wyborów....

Najtańszy papier, bo trzeba mieć tylko polityczne sumienie, jak worek, gest faryzejski i kłamliwe na ustach zaklęcie, by go rzucać na wyborczą giełdę i inkasować w zamian poklaski, naiwną wiarę i co więcej warto, o co gra idzie... wota i karty wyborcze.

Ale niechno się znajdzie kandydat, co więcej niż słowo, niż dźwięk pusty, bo program i wszystkie tej dewizy konsekwencye daje, niechno się znajdzie wyborca, co więcej niż słową, niż frazesu, bo czynów, bo konsekwencyi wypłacalności żąda, a burza się podnosi, piekło małomiejskie z magistrackich, kahalnych, propinacyjnych, bankowych swych czeluści siarką i ogniem sieje, kandydata grzebią i duszą wyborcę. Tomy spisać by można — całą polityczną chronique scandaleuse miasta Tarnowa — by opowiedzieć, przypomnieć co wszystko pod flagą demokratyczną żeglowało i do stańczykowskich portów, do klerykalnych płynęło przystani z kompasem Koła polskiego na swoim pokładzie.

Przez ile parlamentarnych lustrów z uśmiechem augura, z efronteryą zwycięskiego Conquistadore Rutowski demokratyczne programy, demokratyczne oburzenia, demokratyczne groźby w salę teatralną ciskał, a tam we Wiedniu stańczykowską maszynę Koła polskiego obsługiwał i olejem nalewał, bo urodzeni, niemaskowani stańczycy nie dużo go w głowach swych mieli. I nasz Stojałowski pokłon bić musiał temu bożyszczu, choć w instynktach, w miłości swej duszy innych nosił Bogów.

A dziś kto tam w parlamencie za nas mówi, kto nas kompromituje, gwicht nasz i wagę polityczną naszą na szatę reakcyi ciska, jak nie ludzie dwaj, którzy na demokratycznym koniku z miasta wyjechali?

Demokraci, co z galicyjską stańczykeryą i feudałami wszystkich krajów czaili się we wszystkich zasadzkach, jakie spryt Abrahamowiczów i Sturghów średniowieczna zaciekłość gotowała reformie wyborczej.

Demokraci, co niepogrzebanego jeszcze trupa kuryalnego w pluralnego systemu owinęli płachtę i wloką go tam, gdzie wszystkich narodowości demokraci kuszą się, by z łona dogorywającego parlamentu cięciem cesarskiem narodzić: reformę wyborczą.

Tę alfę i omegę wszelkiej demokracyi i jej podmurowanie, jej rodzącą i jej rozpędową siłę, jej życiowy węzeł....

W taką tragiczną godzinę wróciły do Tarnowa zatwierdzone przez Namiestnictwo statutu nowozałożonego Towarzystwa demokratycznego.

Nie ma w tem chorobliwego niedowierstwa, lecz smutnych, rozpaczliwych doświadczeń przezorna i troskliwa czujność i jeżeli organizatorom nowego Towarzystwa

POWRÓT

III.

Zmierzchało się.

Przerzuciłem mój pakunek przez plecy i ruszyłem w drogę przy dźwięku hymnu kucharek, który za mną rzucił poeta, podkładając swe piękne słowa pod aryę — nie wiem dlaczego tak mało znanej — potężnej pieśni krakowskich przyjaźniaków: „Bo nam do boju siły brak".

Z ulicy Kaczkowskiego, opustoszałej dzięki łaźni, od której Tarnowianie, mając przyrodzony wstręt do wody, zdaleka uciekają, wyszedłem na Krakowską, trochę rozturkotaną, trochę rozszwendaną, trochę rozrajfurzoną, usiłującą gwałtownie wyglądać po wielkomiejsku, zasłaniającą wstydliwie niezabudowane i nieoświetlone dziury bocznych ulic, a zato wystawiającą natrętnie jedyną elekryczną lampę biednego Bristolu, co naciąga się, aż do boleści, by odegrać w Tarnowie kabaretowo-kuplerską rolę Ronachera.

Tu i ówdzie, w świetle, by nie kryć się ze swoją pięknością, stały grupki eleganckiej młodzierzy, podpory społeczeństwa in spe, urządzający całe swoje życie według lokalnych wzorów: w Tarnowie się rodzą, w Tarnowie kończą gimnazyum, w Tarnowie odbywają studya uniwersyteckie, w Tarnowie wstępują do urzędu, w Tarnowie zostają radcami, w Tarnowie żują bezzębnemi gębulami z trudem wysiedzony chleb emerytalny.

Tymczasem jednak, powkładawszy z wytworną niedbałością ręce aż po łokcie w kieszenie, stoją ci dorastający, czy dorośli samcy, poopierani o ściany i rzucają łakome spojrzenia na skromne dziewice, spacerujące w towarzystwie mam na przestrzeni od krakowskiego hotelu do Wróblewskiego. Drogę tę można zrobić, idąc bardzo spacerowo w 2 minutach — w godzinie powtarza się ją 30 razy — za 3 godziny takiego spaceru robią ją Tarnowianie 90 razy — panna więc, wychodząca za mąż, t. j. mająca za sobą 5—30 lat spaceru, przeszła tę drogę 184.250 do 985.500 razy (nie rachując lat przestępnych) — czyli, biorąc średnią proporcyonalną: ażeby w Tarnowie wyjść za mąż, trzeba przejść popod Bristol, Delektę i Szarfa przeciętnie pięćset ośmdziesiąt cztery tysiące ośmset siedmdziesiąt pięć razy. Zaczyna się ten spacer miłości i życia z ufnością, dalej uprawia się go z niepokojem, potem jeszcze z rozpaczą, jeszcze później z wściekłością, a w końcu ze zwątpieniem. Jeśli do 30 roku spacerów t. j. do 50 roku życia nie wychodzi się zamąż, poświęca się Bogu.

Zszedłem z chodnika i krajem ulicy piąłem się w górę. Pakunek ciężył, usuwał się z pleców i zmuszał mnie do wykonywania bardzo nie-eleganckich ruchów — byłem spocony, zmęczony — nieszczęśliwy męczennik idei ogniska rodzinnego. Więc kiedy się otarłem łokciem o jednego ze znajomych, poprosiłem go o wyręczenie mnie w dźwiganiu. Był to młodzieniec o twarzy jakby wiecznie do płaczu skrzywionej, zresztą pełen rycerskiej ogłady, który przez jeden rok służby w wojsku tyle się nauczył pornografii, że mógł przez 6 godzin z rzędu opowiadać najsprośniejsze anegdotki, nie powtarzając się ani razu — człowiek o tyle młody twarzą, o ile wyuzdany gębą, cynik, nie mówiący poważnie o niczem, chyba tylko czasem o swojem szlachectwie.

Nie rozumiał zrazu, czego żądam — ale kiedy mu prośbę powtórzyłem, nachylił się do mego ucha i dość głośno szepnął mi czterowyrazową odpowiedź, krótką, węzłowatą, prawie spartańską, choć mocno lwowskim akcentem.

I poszedł jakby nic.

Patrzyłem chwilę za nim, a potem podrzuciwszy ruchem donej części pleców moje brzemię, powlokłem się dalej, aż spotkałem człowieka, który szedł z taką sztywną ostrożnością, jakby był nalany jaką drogocenną substancyą, która dzięki uszkodzeniu naczynia, za każdem zgięciem może z niego wypłynąć.

Leopold Buczyński w Tarnowie

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

rzucamy pytanie: Czy wiecie, czy czujecie i czy agitatorską pracą poniesiecie to w miasto, że kłamstwem i obłudą i frazesem wszystko to było, co oficyalny Tarnów demokracyą nazywał?

Czy w piersi macie na tyle woli, a w dłoni siły, by maskę zedrzeć wszystkim tym, co demokracyą handel prowadzili i demokratycznym lichwili frazesem?

Czy powiedzieć chcecie i czy powiecie, że śmiesznymi pajacami są ci, co w Sokole przebrani kostyumy więcej w Sokoła salę demokratycznych rzucali frazesów, niż w niej wywrócono koziołków, a Uniwersytetowi ludowemu jej podwoje zamykali?

Czy zamkniecie raz wreszcie starą tarnowską polityczną giełdę, na której politycznі handlarze handel zyskowny „demokratycznym prowadzili towarem".

Z barłogu nędzy.

Żyjemy w czasie pomyślnej konjunktury przemysłowej tj. w czasie tak korzystnego ułożenia się stosunków w przemyśle i handlu europejskim, że nietylko fabrykanci i handlarze z interesów swych krociowe ciągną zyski, ale i wszystkie inne czynniki, których byt z losem przemysłu jest związany cieszą się chwilowym przynajmniej dobrobytem — a jednak w kraju naszym, gdzie nie ma rozwiniętego przemysłu, w kraju tak bardzo od handlowego obrotu europejskiego, od targów światowych odsuniętym, nie odczuwamy wcale błogosławieństwa pomyślnej konjunktury handlowej, do nas nie doszła złota fala zysków, przewalająca się po Europie zachodniej, nie zwiększyła naszego bogactwa narodowego, nawet nie zmniejszyła naszej nędzy, naszego ubóstwa.

Nam pomyślna konjunktura przemysłowa pokazuje tylko drugą medalu stronę, do nas wnosi i przynosi tylko swe przykre, a nieuniknione konsekwencye: podrożenie wszelkich artykułów przemysłowych.

Odsunięci na bok od zysków krociowych, które strumieniem złotym spływają w kieszenie przemysłowców i handlarzy w innych szczęśliwych krajach, zwiększając pośrednio narodowy tych krajów skarbiec i dobrobyt — cierpimy podwójnie, bo sami nic nie zyskując mimo nędzy swej i ubóstwa płacić musimy podwójnie za produkty, nie w naszym wytworzone kraju.

Lecz drożyzna artykułów przemysłowych, na których ceny nie mamy wpływu, bo one układają się i dyktują na europejskich targach nie przyszła sama; podrożały również i drożeją z dniem każdym najniezbędniejsze artykuły spożywcze. Obok bielizny, sukna, skóry, obok żelaza i węgla podrożało mięso, grozi podrożeniem cukier.

Widmo drożyzny jak zaraza idzie po kraju, podkopując byt tych wszystkich ekonomicznie słabych, których dochody nie rosną w miarę podrożenia artykułów ich konsumpcyi.

A widmo to tem groźniejsze, że ceny już i tak wysokie, śrubowane bywają do niebywałej i konjunkturą nawet nieusprawiedliwionej wysokości przez całą falangę pośredników i handlarzy, którzy ogólną drożyznę jeszcze wykorzystać pragną przez inkasowanie lichwiarskich zysków.

Przytem trudno nieraz jednostce odróżnić, gdzię zysk lichwiarski, a gdzie cena konjunkturą europejską podyktowana, a trudniej jeszcze przeciw wyzyskowi się obronić, gdy za nim się pozna, handlarza na nim przychwyci.

Jednostka zawsze jest bezsilna, nawet tam, gdzie zysk handlarski okazuje się oczywistym i zwykłym rozbojem lichwiarskim, nawet a może najwięcej przy tych najbardziej niezbędnych artykułach codziennego użytku i codziennej komsumpcyi, jak węgiel, mięso i chleb, bez których żadne gospodarstwo istnieć nie może.

Dlatego wszędzie, gdzie walka z lichwą mięsną, z lichwą węglową nie jest tylko czczym frazesem, wszędzie tam walkę tę podejmuje i prowadzi — nieraz ze skutkiem prowadzi nie jednostka, ale zrzeszenie jednostek, gmina.

Nie nasza gmina.

Wszędzie indziej, w Krakowie, we Wiedniu, w miastach prowincyonalnych nawet przez założenie jatek gminnych — przez ścisłe sprawowanie policyi sanitarnej, przez ułatwienie dowozu i sprzedaży tańszego mięsa wedle możności hamuje się lichwiarskie zapędy rzeźników, reguluje się i obniża ceny.

Przez urządzenie miejskich składów węglowych w Krakowie, ceny węgla u wszystkich węglarzy przez całą zimę ubiegłą trzymały się na przyzwoitej wysokości.

U nas po eksperymencie z jatkami, o miejskim składzie węglowym nikt nie pomyślał, pomyśleć się nie ośmielił.

Bo trudno życzyć sobie, aby miejski skład węgla stał się tem, czem była jatka miejska, tj. składem taniego węgla dla urzędników i policyantów gminnych, a nie regulatorem cen węglowych.

A przecież może być, musi być inaczej.

Tylko życzyć sobie tego i swoje życzenie, swoją wolę stanowczo objawić i w czyn wprowadzić powinna — Rada miejska.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Komisya dla reformy wyborczej austryackiej Izby posłów obradowała w ubiegłym tygodniu nad najważniejszym przepisem przedłożenia rządowego, stanowiącym o równości prawa wyborczego. Żywa dyskusya rozwinęła się w toku tych obrad nad wnioskiem posła Tollingera o przyznanie drugiego głosu tym wyborcom, którzy ukończyli 35 rok życia i są ojcami rodziny, lub też ukończyli szkołę średnią, albo wreszcie opłacają wyższe podatki bezpośrednie. Za wnioskiem tym, którego przyjęcie pozbawiłoby reformę wyborczą całej wartości, przemawiali wszyscy przeciwnicy reformy wyborczej, w pierwszym rzeprezentant Koła polskiego ksiądz Pastor, który, aby usprawiedliwić zasadę pluralności, powoływał się na kościół i różnych papieży, którzy mu jednak — jak się zdaje — nie wiele pomogą, gdyż rząd i większość stronnictw oświadczyło się przeciw wnioskowi Tollingera. Prezydent ministrów, baron Beck, w dłuższem przemówieniu zwalczał argumenty zwolenników pluralności, a cały szereg mowców postępowych energicznie wystąpił przeciw zakusom reakcyi, wykazując, że odmówienie masom robotniczym równości prawa wyborczego wtrąciłoby Austryę w chaos zgubnej walki klasowej. Tak mówili reprezentanci burżuazyi niemieckiej i czeskiej; reprezentanci polskiej burżuazyi milczeli, solidaryzując się widocznie ze stanowiskiem, jakie zajął ksiądz Pastor. Wybory w naszych miastach powinni sobie to dobrze zapamiętać, aby należycie ocenić frazesy naszych „demokratycznych" kandydatów, którzy przed wyborami głoszą krucyatę przeciw stańczykom, a w parlamencie odgrywają nędzną rolę lokajów szlacheckich i solidaryzują się z wrogami wszelkiej myśli demokratycznej. Na szczęście obszarnicy i ich lokaje są w komisyi w mniejszości, zachowanie Koła polskiego w sprawie reformy wyborczej jest jednak „próbką" rządów utęsknionego

---

Szedł, trzymając nos tak wysoko, jakby węszył coś w chmurach i zupełnie mnie nie zauważył, pókim się mu z pokorą nie ukłonił.

— A — pan — czego sobie życzy.

Brzmienie jego głosu było poprostu uroczyste, a potem, kiedy się dowiedział, czego chcę, przebijało się w niem gniewne zdumienie.

— Ja — mam — IX. rangę, proszę pana — i okrągłym ruchem uniósł rękę ku piersi, a rozwijając dłoń, rozrzucił palce w wachlarz tuż pod moją brodą. Zrobił krok, by odejść, ale zaraz stanął, odwrócił się raz jeszcze i dodał:

— Ja — mam — pruski egzamin, proszę pana.

I poszedł już na prawdę.

Ruszyłem dalej, zbliżając się z ufnością podobieństwa z Demostenesem: tamten największy mowca w Atenach, ten w Tarnowie — tamten demokrata, ten narodowy demokrata — tamten kochał ojczyznę, ten kocha ojczyznę — tamten miał wadę w wymowie, ten także trochę sepleni.

— Jeśli serce u niego takie szerokie, jak gęba... — myślałem sobie....

Ale kiedy mu powiedziałem, że potrzebuję pomocy jego bark, uścisnął mi serdecznie rękę i bardzo żałował, że sprawa publiczna woła go niecierpliwie, że może potem... albo szkoda, że nie wczoraj..., że on ogromnie chętnie — ale niepodobieństwo.

Zapytałem go, dokąd spieszy. Naturalnie nie ma czasu. Jest niewolnikiem sprawy narodowej — dobra ogólnego — pewnie idzie do jakiego patryotycznego domu, gdzie spuszczają beczkę wina — proszono go bardzo — naturalnie — mowa gorąca, serdeczna, płomienna mowa — podniesienie ducha — sursum corda — w tych strasznych czasach — byt narodowy zagrożony — naturalnie.

Żegnał się ze mną, a mnie żal go było opuszczać. Powiedziałem w prędkości, że chciałbym tak kochać ojczyznę, jak on, tylko nie wiem, jak to się robi.

Uścisnął mi serdecznie rękę.

— Panie drogi — kochać, to jest kochać. Trzeba ją kochać, ciągle kochać, stwierdzać to, tę miłość, czynem — mówić: „Polska"... „naród", „wiara i ojczyzna", „ratujmy Polskę"....

— Jak to ratujmy?

— To się już ratuje, kiedy się tak mówi. Dalej być porządnym człowiekiem, dobrym urzędnikiem, lakiernikiem także można, tylko nie żydem i nie za skrajnym. Do Sokoła należeć.

— A demokratą jakim być lepiej: tarnowskim, czy pilzneńskim?

— Ja trzymam się starego sztandaru — mówił poważnie — tarnowskiego... ale wogóle nie ma różnicy, tem więcej, że nastąpiła fuzya tych dwu demokracyi z demokracyą katolicką, antysemicką i kahalną. Otóż trzeba kochać ojczyznę, byleby każdy wiedział, że się ją kocha. A ona nagradza swych synów, jak ją stać — daje zajęcie, nie wynagradzające pracy, (jeżeli nie jest w radzie miejskiej). Potem wprawdzie besztają, jak się nic nie robi, ale znów niekoniecznie trzeba robić, żeby płacili — żegnam, żegnam. Aha, jeszcze popierać przemysł krajowy i p. Battaglię. Żegnam — aha jeszcze trzeba pielęgnować narodowe cnoty. Żegnam.

Pielęgnować narodowe cnoty? Aha! lechickie cnoty: gust do herbów, do kiszonych ogórków, do wrzasków.... Jestem przekonany, że Słowacki, mówiąc o owych lechickich gustach, myślał o tarnowskim Sokole, a już obżarstwo wsadził Ślazowi w usta z pewnością wtedy, kiedy przechodząc przypadkowo ulicą Mickiewicza, spotkał senatorskiej tuszy męża, pakownego jak arka, a obnoszącego na brzuchu i twarzy stygmaty owego plugawego grzechu.

Było mi ohydnie — miałem takie wrażenie, jakby mi kto gębę zapchał błotem z młynówki; a że właśnie przechodziłem koło Delekty, myślałem, czyby nie wstąpić napić się wódki.

Wtem zacząłem szczękać zębami.

Powolnym krokiem, jak pantera pewna swego łupu, z zajadłem okrucieństwem w oku, zbliżał się do mnie redaktor „Głosu Tarnowskiego". Człowiek straszny — gdziekolwiek i kiedykolwiek cię spotka, dręczy

przez naszych narodowych demokratów, „wyodrębnionego“ sejmu galicyjskiego.

W zachodniej Europie ferye parlamentarne się jeszcze nie skończyły. We Francyi stoi na czele dyskusyi dziennikarskiej ciągle jeszcze kwestya rozdziału Kościoła i państwa i stanowisko papieża wobec tej kwestyi.

W Niemczech jeszcze zawsze skandal kolonialny stoi na pierwszym planie. Na wschodzie Europy szaleje dalej Stołypin i bezgłowa klika wielkoksiążęca i kąpią się w morzu krwi niewinnych, rewolucyoniści pracują dalej energicznie i świadomie. Tysiące ofiar już padło a walka dotąd nierozstrzygnięta. Tymczasem car zażywa wywczasu na swym pięknym jachcie i przygląda się krwawemu zachodowi słońca....

KRONIKA.

Rada miejska zbierze się na posiedzenie w poniedziałek dnia 8 bm. o godzinie 6-tej wieczór.

Pluralność odrzucona. Komisya reformy wyborczej odrzuciła na czwartkowym posiedzeniu wniosek pos. Tollingera **26 głosami przeciw 20.** A więc pluralność wyborcza odrzucona, zasada równego prawa wyborczego zwyciężyła.

Poseł Daszyński w Tarnowie. Wspaniałem było zgromadzenie ludowe zwołane przez partyę soc.-dem. w ubiegłą niedzielę Zagaił p. Korczyński, przewodniczącym wybrano p. Łabędzia, zastępcą p. Skrobisza, sekretarzem p. Ryglowskiego. Wśród grzmiących oklasków wstąpił na pięknie przystrojoną trybunę pos. Ignacy Daszyński. W dwugodzinnej mowie, pełnej ognia i zapału, przerywanej co chwila burzą oklasków odmalował mówca wstrząsającemi barwami morze nędzy i niedoli, w jakiej pogrążone są masy ludu pracującego w Austryi; wymownemi cyframi przedstawił szalony ucisk podatkowy, pod którym jęczą miliony proletaryatu miejskiego i wiejskiego. Szczególniejszy nacisk położył mowca na gospodarkę kliki szlacheckiej w Galicyi, której strasznymi skutkami analfabetyzm i emigracya.

Następnie poddał surowej krytyce judaszową politykę centrum ludowego, nadużywanie przez to stronnictwo ambony, konfesyonału, sakramentów do polityki, wstrętną demagogię, nie cofającą się przed najhaniebniejszymi środkami, aby tylko wykpić od ludu mandaty do parlamentu. Wykazał całą bezsensowność systemu pluralnego, z pomocą którego konserwatyści i klerykali chcą zniweczyć całą doniosłość reformy wyborczej i obrabować chłopa i robotnika z jego praw. Ostrzegając wrogów reformy wyborczej, by nie igrali swawolnie z wolą ludu roboczego i nie prowadzili prowokatorskiej polityki, która cierpliwość jego może wyczerpać i pchnąć lud na drogę rewolucyi. zeszedł mowca wśród niemi lknących, entuzyastycznych oklasków z trybuny.

Następnie zabrał głos p. Ryglowski, wzywając zgromadzonych do wyrażenia czci i podziwu dla Rewolucyi w caracie; gdy komisarz policyi p. Jasiński, zdenerwowany ostrym tonem rezolucyi, postawionej przez mowcę, chciał rozwiązać zgromadzenie, pos. Daszyński zapytał zgromadzonych, czy zgadzają się na poszczególne jej punkty, a gdy robotnicy z aplauzem przyjęli, oświadczył, że wobec tego rezolucyi uchwalać nie ma potrzeby. Wśrod dźwięków „Czerwonego sztandaru“ i owacyi na cześć posła Daszyńskiego bez zakłócenia spokoju masy rozeszły się do domów.

Zgromadzenie to było istotnie imponujące. Dwa tysiące z górą robotników, w tem pokaźny zastęp chłopów ze wsi okolicznych, oraz inteligencya wypełniły wielką salę baraku.

Gościnne występy Stachowiczowej. Zawitał do nas znowu lwowski teatr ludowy, i przywiózł z sobą „Maryę Stuart“ i „Małego Eyolfa“.

Obydwa przedstawienia pozwoliły zabłysnąć pni Stachowiczowej całą pełnią jej pięknego talentu. Obydwie też role bardzo ładnie opracowane i przeprowadzone, odegrane z prawdziwie szczerem odczuciem i ze zrozumieniem miały w niej istotnie bardzo dobrą przedstawicielkę.

Licznie zebrana publiczność dziękowała jej też niemilknącymi oklaskami. Szczerze nam żal, że tym razem wolelibyśmy o współgrających lepiej przemilczeć. Stosuje się to w pierwszym rzędzie do wszystkich nieomal panów. Grali okropnie! A przecież choćby jedyne z kurtoazyi dla gościa należało się roli nieco poduczyć!

Szkoda, wielka szkoda w takim zespole, talentów niewątpliwych p. Olskiej i p. Stradiota. W takich warunkach zmarnieć mogą, a p. Stradiot znajduje się już na pochyłości. Naśladuje bezmyślnie — a przecież sam piękne posiada warunki, aby z samego siebie coś wykrzesać!

Ganiąc obydwa przedstawienia, spełniam obowiązek wobec uczącej się młodzieży, tak licznie na przedstawieniach reprezentowanej. Boć przecież inaczej sobie wymarzyła „Maryę Stuart“ i „Małego Eyolfa“. Na pocieszenie jej dodam, że podobnego przedstawienia wstydziłaby się każda poważniejsza scena! A tak szkoda pięknej instytucyi teatru ludowego.

Obrabowanie kasy. W kantorze wymiany p. Joachima Maschlera położonym przy ulicy Wałowej dokonali niewyśledzeni dotąd sprawcy w ubiegłym tygodniu nadzwyczaj śmiałej kradzieży. Dotąd nie skonstatowano, czy włamanie miało miejsce w nocy z piątku na sobotę, czy też z soboty na niedzielę. Włamymacze dostali się przez ogród do sieni, otworzyli wytrychem drzwi kantoru, następnie znakomitym świdrem, który zostawili na miejscu, wywiercili w przedniej ścianie nad tresorem dwie dziury, szczypcami odgięli płytę pancerną, a wyrzuciwszy asbest otworzyli tresor, z którego zabrali gotówkę około 2000 koron, w monecie niemieckiej, rosyjskiej i austryackiej. Papiery wartości 10.000 koron potargali i wyrzucili na podłogę. Tresoru dolnego, gdzie znajdowała się znaczna kwota, nie naruszali. Następnie wybili otwór w ścianie do składu szkła Sommera, zabrali z kasy podręcznej kilka koron, nie tykając znajdującego się tam srebra stołowego. Poczem otworzyli sobie kluczem wewnątrz tkwiącym drzwi do sieni i ulotnili się. Kradzież wyszła na jaw, gdy Maschler wszedłszy rano w niedzielę do kantoru, ujrzał spustoszenie. Sprawcy zostawili na miejscu zbrodni dwie laski, chustkę do nosa z monogramem, oraz nabój browningowy. W drożone przez policyę energiczne poszukiwania nie dały dotąd rezultatu. Przyaresztowano tylko Cicha, robotnika, zatrudnionego przedtem w fabryce p. Bartików, który w ubiegłym tygodniu obracał się w towarzystwie dwóch młodych, nieznanych ludzi Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono całą masę świdrów, narzędzi całkiem podobnych do tych, któremi operowali sprawcy. Za Cichem, który wyjechał w niedzielę w nocy do Krakowa, puścił się w pogoń ajent polic. Leibel i przyaresztował go w poniedziałek. Słuchany w śledztwie tłumaczył się niejasno; stwierdzono, że go przez trzy dni nie było w domu i że noc z soboty na niedzielę spędził na kolei czekając zapewne na włamywaczy.

Policya nie ustaje w dalszych zabiegach by wykryć sprawców.

Nagła śmierć w aresztach policyjnych. Dnia 27 ubiegłego miesiąca aresztował policyant koło godz. 9. wiecz. na plantach kompletnie pijanego człowieka, przy którym znaleziono metrykę na nazwisko Piotra Haslingera Człowiek ten zmarł w nocy, a sekcya sądowo-lekarska wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek udaru sercowego.

Policya tutejsza zarządziła w niedzielę w nocy oblawę, podczas której aresztowano około 50 włóczegów i złodziei płci obojga. Część odstawiono do sądu, część wysłano do miejsc urodzenia.

Zebranie Tow. demokratycznego odbyło się we wtorek dnia 2 bm. pod przewodnictwem prof. Ciołkosza. Uchwalono szereg prac przygotowawczych do Walnego Zgromadzenia, które ma być zwołanem na 21 bm; nadto ułożono program prac na przyszłość. Program ten wraz ze statutem Tow. zostanie wydrukowanym i rozesłanym członkom, oraz przyjaciołom Tow. publicznie zaś zostanie omówionym na wiecu ludowym, który Tow. zamierza zwołać pod koniec tego miesiąca i zaprosić nań posłów i wybitnych polityków demokratycznych.

Andrzej Lelewicz, znakomity humorysta i reżyser lwowskiego teatru da w sobotę i niedzielę w sali „Sokoła“ dwa wielkie wieczory humoru z nader urozmaiconym i doborowym programem.

Radca sądu krajowego Wojciech Zagórowski, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach we czwartek dnia 4 bm o godz 10 w nocy, przeżywszy lat 55. Zmarły znany i szanowany był w mieście naszem, jako człowiek niezwykle zacny i prawy, sumienny i sprawiedliwy sędzia. Śmierć jego wywołała prawdziwy żal w szerokich kołach tarnowskiego społeczeństwa. Cześć jego pamięci!

Tajemnicza śmierć Do szpitala żydowskiego przywiózł wójt z Woli Rzędzińskiej dnia 27 ubiegłego miesiąca izraelitę nieznanego nazwiska, średniego wieku, którego znalazł w polu leżącego bez przytomności i poranionego. Człowiek ten zmarł dnia następnego. Po mieście rozeszły się pogłoski, że go zamordowano, tymczasem przy sekcyi okazało się, że zmarł on na gruźlicę, owe rany zaś były bardzo powierzchowne i pochodziły z wypadku.

Nekrologia Wojciech Zagórowski, radca sądu, przeżywszy lat 55, zmarł dnia 4. bm. po długiej i ciężkiej słabości

Muszka najdroższe dziecię Teodora i Reli Horowitzów, po krótkich a ciężkich cierpieniach zgasła w 2-giej wiośnie życia.

---

cię o artykuł. Nie ma miejsca, gdziebyś się przed nim schował — jedząc i pijąc, śpiąc i czuwając, drżysz w obawie, że stanie nagle przed tobą i rozdepce ci serce zimnem, a smutnem pytaniem:

— Artykuł?

— Jezus! Marya! — krzyknąłem, ze strachu odchodząc od przytomności, a tymczasem jak przez sen czułem, że para rąk owija się koło mnie, aż nagle zrobiło mi się dziwnie lekko. Ogarnięty zdziwieniem popatrzyłem przed siebie i zobaczyłem redaktora unoszącego pewnym krokiem mój toboł, a potem znikającego w bramie domu, co stoi w głębi placu Sobieskiego.

Zrozumiałem.

Ten straszny człowiek wziął mój pakunek za papiery — i uniósł do swej redakcyjnej jaskini, w myśli, że ma feljetonów przynajmniej na jakich 300 lat....

Porwałem się i zemknąłem w wertep, który się nazywa ulicą Różaną — upadłem na kamień i złamałem sobie nos — zerwałem się i biegłem dalej, znów upadłem, ale się znów podniosłem i mimo, że wybiłem sobie oko, uciekałem i uciekałem....

(C. d. n.).

Dr. WALERY CYMBLER
LEKARZ
Tarnów, Chyszowska 1. (Telefon 61.)

Ceraty na stoły. **Obrusy** ceratowe. **Linoleum** do wykładania pokoi **Dywany** linoleum pod stoły, guwanika przed umywalnie **Chodniki** linoleum, chodniki kokosowe, wycieracze obuwia kokosowe w wielkim wyborze poleca **taniej jak wszędzie**

Fabryczny skład
W. BRACH W TARNOWIE
naprzeciw hotelu krakowskiego.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy-

Proszek Andela, Zacherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Materyały apteczne, środki

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln. itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

lecznicze, wszystkie środki desinfekcyjne

Kwas karbolowy, woda karbolowa, wapno karbolowe, wapno fenilowe, wapno hlorowe, Antibacterion, formalina, Urinol, siarczan żelaza, i wiele innych.

Radykalne środki do wytępienia szczurów i myszy.

Oliwy do maszyn rosyjskie, amerykańskie i krajowe.

Pasy do maszyn.

Rzemyki, klamerki i spinki do łączenia i szycia pasów.

Płyty gumowe i asbestowe klingerit do szparowania kotłów, Pierścienie gumowe do wodowskazów

Termometry i barometry do gorzelń i browarów

Węże gumowe ssące, spiralne węże gumowe do wszystkich innych celów Węże konopne do sikawek.

Wiaderka do gaszenia ognia i pojenia koni.

Wszystkie preparata apt, Kwizdy i Paraschkocza. Cresolina, kreolina, arnika, olej rycynowy, sól gorzka, sól glauberska.

Porkin znakomity środek do tuczenia świń.

Pokusin dla bydła i wogóle wszystkie artykuły do gospodarstwa potrzebne.

Sąbki i skórki jelenie do mycia powozów.

Szczotki do użytku domowego oraz do użytku gospodarstwa, browarów fabryk i t. p.

Siwy kamień zaprawa Dupuego przeciw śnieci pszenicy.

Trzepaczki, pióropusze, obmiatacze, ścierki do froterowania podłóg oraz inne do użytku domowego

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędnyw każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato illustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir kor. 3·— System Roskopf Patent kor. 4·— Syst. Roskopf czarny, stal. zeg Rem. kor 4·— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst Roskopf-Patent kor. 5 — Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna“ kor 7 50. Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor 11 50. Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2 40.

Russich Tula zegarek Cylinder-Romontoir z mechan. „Luna“ kor 9·50 Zegarek „Kukuk“ kor. 8·50. Budzik 2 90. „Schwarzwald“ kor. 2·—. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka, Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad w Brüx (Czechy).

Cukiernia Wł. Delekty

w Tarnowie.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“

w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia, niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe).

Drukarnia, Stereotypia i Fabryka pieczęci kauczuk.

Józefa Fischera

w Krakwie, Grodzka L. 62.

Wykonuje roboty w zakres ten wchodzące.



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawoziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy. niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra“ przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3 60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregradzie, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.



Dr. G. Schmidta

lekarza szłabowego i Fizyka słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

Tylko prawdziwy

z obok umieszczoną marką ochronną

usuwa czasową głuchotę

wycieki z uszu, szum w uszach

i przylepiony słuch, nawet w wypadkach zadawnienia.

Do nabycia po 2 zł. za flaszkę wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece

PIOTRA MIKOLASCHA WE LWOWIE

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina).

ul. Pańska 19.

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA

Tym wszystkim, którzy wskutek zaziębienia, lub przeładowania żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo nieregularnego trybu życia nabawili się cierpień żołądka, jak:

kataru żołądkowego, kurczow, boleści, złej strawności lub zamulenia

poleca się dobry środek domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie

Wino ziołowe Huberta Ulricha

Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organizm trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.

Wino ziołowe użyte we właściwym czasie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwilli stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych. zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtownirj występują, znikają bardzo często po jednorazowem użyciu.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność** oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.

Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłabienie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach więdną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm Podnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.

Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach

w Tarnowie, Dąbrowie Andrychowie, Kobuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.

Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek **wina Ziołowego** po cenach oryg. do wszystkich miejscowości Austro-Węgier

Przed naśladownictwem ostrzega się.

Należy żądac wyraźnie

Wina ziołowego Huberta Ulricha

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemniczym; jego części składowe są następujące: Malaga 45°0,0 spirytus winny 100,0, gliceryna 10,0, wino czerwone 240 0, sok z jarzębiny 150,0, sok wiśniowy 320,0 manna 30,0, koper, anyż, orzeń Heleny. amerykański, goryczkowy, kalmusowy á 10,0. To wszystko należy zmieszać!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 21. Tarnów, 14 października 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów ulica Kaczkowskiego L. 3.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

Dwa trupy.

Gorącym był dzień poniedziałkowy na ratuszu...

I takim, jakiego od lat dwudziestu kilku ratuszowe nie patrzyły mury. Z narzędzia powolnego kliki, z instrumentu jej panowania, z leniwego wołu, którym zmieniające się w osobach, ale nie w duchu i tendencyach „magistraty“ orały prywaty swojej skibę, z potulnego żyranta magistrackich weksli, wystawianych *in bianco*, dla formalności, dla obiegowej tylko siły prezentowanych Radzie, którymi potem „magistraty“ frymarczyły, których *incasso* trwoniły, w protekcyjnej rozpraszały gospodarce — stała się Rada aparatem mózgowym jakichś myśli, ramieniem jakiejś woli — jakiejś władzy, jakiegoś zwierzchnictwa organem...

Lat dwadzieścia kilka niemowa — bo te ich mowy chwiejne, bez ostrza, bez celu, te interpelacye, składające się w pokorze, ochłapem byle jakiej odpowiedzi nasycone, żadną nie groźne konsekwencyą, niemotą były, nie radzieckim głosem — głos odzyskała i mowę:

Bezwolna, wpatrzona w komendę magistratu, w jarzmo już nie magistratu nawet, ale podwładnych wprzężona organów — wolę odzyskała.

Rolę odzyskała swoją i to, do czego ją ustawa przeznacza i wyborców wola.

Sprawa wodociągowa stała na porządku dziennym.

Z obejściem komisyi wodociągowej, tej nawet, którą podstępną sztuką i denuncyatorskim kunsztem oczyszczono z „opozycyi“, zrobiono *in camera charitatis* układ z firmą lwowską i zażądano kredytów.

Pieniądze dajcie, otwórzcie kieszenie żywego pokolenia i tych, co po niem przyjdą i milczcie, albo, jeżeli chcecie zabawić się w Radę, podyskutujcie trochę, bez celu, bez ostrza krytyki, bez lupy kontroli, bez gestu rządzących.

Weksle podpisać i rozejść się, jak chmura się rozchodzi i obłok rozsnuwa i pokazuje się ten, co niewzuszony nad miastem tronuje: Zaremba.

Prawda, że trochę dekoracya tego „Magistrackiego Nieba“ się zmieniła. Dwa lata opozycyjnej roboty, która wświeciła swoje krytyczne światło w niejedną gospodarki miejskiej norę, budzenie się opinii publicznej, a przedewszystkiem zmieniona Rady konstellacya sprawiły, że dekoratorzy schowali p. Zarembę w przedpokoju i zamilczawszy dawne: jeden jest Bóg Zaremba, zdawali się tylko mówić: jeden jest jego prorok: assesor Rypuszyński. Ten tronował w magistrackim obłoku.

Ale zmieniły się czasy, „prawowierny“ magistracko-kahalny duch uleciał z ławek Rady.

Czasy niewiary nastały.

Bo ostatnich lat kilku wybory przyniosły do Rady ludzi, których charakter, stanowisko społeczne i intellekt wyrosły ponad rolę manekinów, figur drewnianych, przesuwanych na magistrackiej szachownicy ręką p. Zaremby, po przez parawan figurę p. burmistrza

Zamiast zwinąć się w obłok i kołysać na sobie wszechwładztwo p. Zaremby, wygodną drzemkę p. burmistrza i wszystko to, co w tem „Niebie“ szczęśliwy wiodło żywot, i nie niebieskie, ale bardzo ziemskie zbierało korzyści, skłębiła się Rada w chmurę i pioruny wyrzucać poczęła.

W ludziach nie zaprzysiężonych na żadną partyjną chorągiew krew zagrała.

Mąż taki, jak radca Wachholz, który większą życia swego połowę przeżył zdala od ścierania się stronnictw, w wiecznem szukaniu, gdzie prawo i słuszność w półwiecznem prawie obsługiwaniu wagi Temidy rzucił magistratowi oskarżenie, że łamie i gwałci i uzurpuje sobie prawa i prerogatywy Rady, a Radzie rzucił wezwanie: Z praw swoich nie rezygnujcie, bo w tej rezygnacyi luaności zaprzepaszczacie interesy. Dyrektor Trochanowski, mąż nauki wśród retort i wag analitycznych nauczony oddzielać złoto od brudnego kruszcu, wołał o to, by praw Rady, praw członków komisyi nie pożerał „kwas magistracki“ i nie trawił.

Radny dr Ringelheim, zżyły z pół wiekową blisko historyą tarnowskiego grodu, autonomicznych praw stróż i kustosz wierny, od lat Kassandra Rady i sumienie wiecznie czujne jej praw i prerogatyw, cisnął w stronę estrady oskarżenie ciężkie, że w nałogu łamania woli Rady wyrośli i żyją.

Inżynier Stapf krytycznym nożem, fachową obdukcyą dokonaną na dziele budownictwa miejskiego obnażył na niem chorobą stoczone i ułomne członki. I w tem błyskawic graniu dwa na pobojowisku zostały się trupy: Referent i jego możny pupil...

POWRÓT

IV.

Pędziłem w dół ulicy, jak w tatrzańskim maliniaku. Wybrukowany (o szyderstwo!) kocimi łbami zaułek przedstawiał okropnie dziubatą geoplastykę, potarganą bezlikiem przepastnych wgłębień, czyhających na całość najpotrzebniejszych członków lekkomyślnego gońca.

Więc też ile razy, skoczywszy, dotknąłem za późno albo za wcześnie tej biednej ziemi, tyle razy pękało mi z trzaskiem jedno z wysłych z głodu jelit i tyle razy wysypywałem leksykon niezbyt wybrednych przekleństw na cały zarząd drogowy razem i na głowy pojedynczych jego członków z osobna.

Wtem poprzez rozszalałe bicie tętn, poprzez pot, ból, zmęczenie i gorączkę strachu, wdarło się do mojej świadomości morze dźwięków: wzbierający coraz więcej szum, a w nim dało się rozróżnić koński tentent, tupot biegnącej ciżby i łunę ludzkich głosów, z której nagle wytrysnął, jak potężny gejzyr, słup radosnego krzyku — okrzyk tryumfu.

Była to pogoń — poznano mnie.

Wybijając wykrzywionymi obcasami piekielnie szybki rytm na własnych łopatkach, rwałem z taką namiętną zaciekłością, jakby tam, gdzieś przy klikowskiej rogatce, rozdawano złote zegarki, których lada chwila może zabraknąć.

Nie wiem dlaczego, odwróciłem głowę, lecz jeszcze szybciej nakręciłem ją do pierwotnego położenia, a zato rozpuściłem nogi do możliwie rozpuszczalnej granicy.

Ta pogoń, to była Pogoń.

Na strasznej, Boeklinowskiej, zgoła apokaliptycznej remoncie stoi w strzemionach mocarny rycerz i — zupełnie jak w litewskim herbie — prawicę wznosi nad głowę, gotową do cięcia.

— Serwus... ten mi zrobi kaisersznit... — chciałem mruknąć, ale w pośpiechu nie miałem czasu.

A za nim, dzikim hetmanem, fale, fale ludzi....

Wszystko opromienione glorią IX rangi — wszystko, co uprawia szport sokoli, albo demokratyczny — wszystko, co dopuszcza się popełnienia wierszy w połączeniu z kandydowaniem do Rady miejskiej, albo bez — wszystko co grube, a w przeciągu ostatnich pięciu lat przeszło kiedykolwiek ulicą Mickiewicza — i ci, z którymi kiedyś kiedyś opowiadałem sobie ładne historyjki — i ci, co mają kiełbaskowate palce — i co kiedykolwiek zdawali jaki egzamin — i panny, pragnące gwałtownie wyjść za mąż i komisarze mający się za pięknych i portyerzy uważający się za grzecznych....

Wpadłem w rów i zamknąłem oczy, ażeby nie widzieć, co się dalej stanie. Szum rósł z przerażającą szybkością, a niósł moją śmierć.

Przypomniałem sobie żonę, dzieci....

— Gdyby je choć krakowscy Pijarzy chcieli wziąść.... Nie męczyłyby się długo, biedactwa, na świecie....

Otoczył mię gwar — straszny jeździec stanął; słyszałem dobrze, jak zsiadł z rumaka i przechylył się nademną....

Nagle poczułem w ustach smak mięsa. Mimowoli począłem gryźć, żuć i przełykać szybko kawałki uczciwego bifsztyka, choć mi dziwno było nieco, skąd w Tarnowie stać ludzi na mięso i to jeszcze nie dla siebie, ale dla kogoś, kogo się ma zabić....

— Je, bestya — zjadł wszystko — usłyszałem nad sobą zdumiony głos, a w ślad za tem gwar umilkł na chwilę, jakby nastała konsternacya.

Otworzyłem jedno oko — potem drugie — i siadłem w osłupieniu.

Tuż obok stał biedny, zziajany, swojego chowu, miejscowej rasy, taki sobie gospodarski pegaz z obwisłemi, dość wytarganemi skrzydłami i z zapadłymi bokami. Nie było w nim nic z żadnego ze sławnych koni, ani z metakonia Podkowińskiego, ani ze stadniny Boecklina ani z konia Attylli ani z Bucefala — podobny był chyba do konia trojańskiego, dlatego, że tamten był także drewniany.

Nademną stał mój karmiciel i pytający wzrok przerzucał ze mnie na tłum, co nas otaczał.

C. d. n.

Leopold Buczyński w Tarnowie prawy w obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t p. do oprzyjmuje passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

z Rady miejskiej

Posiedzenie z dnia 8 bm.

Na wstępie Rada uchwala wniosek asses. Rypuszyńskiego, żeby sprawozdanie komisyi wodociągowej przenieść na 1-szy punkt obrad.

R. dr. Funkelstern interpeluje burmistrza p. Rogoyskiego, dlaczego mimo obietnic jeszcze w zeszłym roku nie zarządził, by jedną z sal w szkole Brodzińskiego przeznaczono na naukę religii dla dzieci wyznania mojżeszowego; wskutek braku takiej sali dzieci zmuszone są biedz aż do szkoły wydziałowej przy ul. Kopernika. Burmistrz wymawia się, że obietnic takich nie czynił, że zresztą to do kompetencyi mag. nie należy, tylko do Rady szkolnej miejscowej.

R. ks. Leśniak wyjaśnia, że wprawdzie decyzya należy do Rady szkolnej miejscowej, ale fundusz potrzebny na adaptacyę, musi uchwalić Rada miejska, gdyż Rada szkolna miejscowa nie rozporządza żadnym.

R. Nenyczko prosi burmistrza o wydanie jakiegoś zarządzenia, by można było przejść bez narażenia się na złamanie nogi, lub nosa koło budowanej przez OO. Filipinów przy ul. Seminarskiej kaplicy.

R. dr. Schützer: Na ostatniem posiedzeniu w nieobecności mojej, skorzystawszy z dwutygodniowego odpoczynku, na jaki sobie pozwoliłem po całorocznej pracy, wyrzucono mnie z komisyi wodociągowej. Wiem, jak mało znaczącą jest moja osoba i nie zaprzątywałbym nią Rady, gdyby nie urządzono tej ekskomunikacyi w sposób podstępny i gdyby ta ekskomunikacya nie rzucała silnych refleksów na samą sprawę, o którą właściwie chodzi. Jeden z moich kolegów, a reżyser zakulisowej kliki, która w sprawie wodociągowej terroryzuje Radę, zdenuncyował mnie, że ja na posiedzenia nie chodzę. Oświadczam publicznie, że nie było ani jednego posiedzenia komisyi wodociągowej przynajmniej takiego, w którembym mimo zaproszenia nie brał udziału, tak jak nie było posiedzenia Rady, którebym był opuścił. Jestem w komisyi jatki i również żadnego posiedzenia nie opuściłem. Jedynie kilka posiedzeń mag. dorocznie opuszczam, a z tego nie ponosi sprawa żadnego uszczerbku, bo tam głosu nie mam, a informacye i tak zawsze posiadam, może ściślejsze, niż to niejednemu z Panów jest miłem. Fakt, że zwyczaj przyjęty w Radzie wyklucza dyskusyę nad kandydaturami, że nawet przy obsadzeniu ważniejszych stanowisk, niż członka komisyi wodociągowej nie omawiano kandydatów, a nawet klika nieraz drżała, by nie omawiano i tylko co do mnie zrobiono wyjątek i wyzyskano nieobecność moją, rzuca jaskrawe światło na palce, które reżyserują wodociągi i reżyserowały ekskomunikacyę moją. — Ważniejsza sprawa ogólnej natury.

Na całym świecie komisye takie, jak wodociągowa, urzędują aż do chwili oddania wodociągów na użytek publiczny. Ciągłość i jednolitość pracy i zadania wymagają tego. Bezprzykładnem jest także, by wyrzucić z komisyi wodociągowej lekarzy i pozostawić ją bez nich, wreszcie komisya taka musi być liczniejszą, musi mieścić w sobie ludzi najrozmaitszych zawodów, techników, prawników, lekarzy, kupców. Oświadczam, że podstępem mogliście mnie wyrzucić, lecz nie przeszkodzicie, bym Wam dobrze patrzył na palce.

Asses. Tertil prostuje, że propozycye co do osób nie wyszły urzędowo z magistratu.

Referent asses. Rypuszyński prostuje na wstępie, że członkowie komisyi wodociągowej z poza Rady i nadal w niej zostają; następnie składa sprawozdanie ze stanu prac w komisyi wodociągowej. Na gruntach ks. Sanguszkowej w Świerczkowie wywiercono 9 studni; analiza chemiczna wody w 6 studniach przeprowadzona przez dyr. Trochanowskiego wykazała, że woda ta nadaje się do użycia. Teraz należy przystąpić do wiercenia próbnej studni i kilkunastu studni obserwacyjnych, by z ilości wody pompowanej w ciągu kilku miesięcy przekonać się o wydajności wody w tem miejscu, oraz o ile woda ciągle świeżo dopływająca zmienia swe bakteryologiczne i chemiczne własności.

Był w Gumniskach, prosił i przyrzeczono mu, że zarząd dóbr Sanguszkowej zezwoli z pewnością na wiercenie studni i to w dniach najbliższych, gdy ks. Lubomirski do Tarnowa przyjedzie i wtedy dopiero przyrzeczenie będzie pewnem. Inżynier Rodakowski przedłożył ofertę na próbną studnię w kwocie 3600 kor.; konkursu nie rozpisywano, bo się ma zaufanie do p. Radakowskiego. Na studnie obserwacyjne preliminuje komisya 1350 kor., na lokomobilę 5000 kor., pompę centryfugalną 450 kor., inne przyrządy 400 kor. Na budynki prowizoryczne, jak mieszkanie dla maszynistów, szopę dla lokomobili, na węgiel kwotę 1780 kor. Pensya maszynistów przez 3 miesiące 540 kor. Wogóle wydatki te będą wynosić około 17.000 koron.

Prace około wiercenia studzien potrwają dwa miesiące, tak, że już w styczniu można będzie przystąpić do pompowania wody, co zabierze trzy miesiące. Poleca przyjęcie wniosków i udzielenie potrzebnych kredytów.

R. dr. Schützer: Nie będę rozpatrywał szczegółów oferty i preliminarza, bo jak Radzie wiadomo, zajmuję od dwóch lat w sprawie tej stanowisko zasadnicze, walczę o nie i w walce nie ustąpię. Jest to żądanie krótkie i węzłowate: Że roboty te musi prowadzić fachowy inżynier hydrotechnik, a nie dyletant budowniczy. Przed załatwieniem tego, urządzenie studni próbnych znaczy tyle, co sprowadzić fortepian nie mając pianisty; jeżeli ktoś za własne pieniądze fortepian sprowadza, to wolno mu posadzić przy nim człowieka, który na nim dopiero palców swych próbuje. Ale jeżeli się go opłaca z grosza publicznego, jeżeli się nań żyjące i dziesięć następnych pokoleń na krocie zadłuży, jeżeli się w tej grze nie o estetyczne rozchodzi użycie, ale o życie i zdrowie rozlicznych pokoleń i o to, by rok rocznie z setek ludzi nie robić ofiary epidemiom nagminnym, wtedy trzeba się upewnić przedewszystkiem przed wydaniem kroci, choćby dziesiątek tysięcy, że sprawa spoczywa w rękach człowieka, który ma fachowe studya, fachowe dyplomy, a i to jeszcze nie wystarcza, bo musi mieć praktykę i doświadczenie na tem polu; musi się ją wyjąć z rąk człowieka, który jest analfabetą w tej sprawie i z niewytłómaczonym uporem (!!!) z niej ręce zdjąć się opiera. Nadludzką i niesłychaną w dziejach urzędników magistrackich pilnością, nawet wytłómaczyć się to nie da, bo nawet ilość agend miejskich technicznych wymaga pomnożenia sił fachowych. Gdyby nawet każdy z poszczególnych Radnych wietrzył w p. Zarembie urodzonego geniusza, który potrafi to czego się nie uczył, czego nie widział, to i tak nie mielibyście Panowie do tego prawa, bo wolno każdemu gdy o niego idzie, mieć zaufanie i leczyć się nawet u znachora, ale ten sam człowiek, gdy publicznym zarządza dobrem, nie może szpitalnej posady obsadzić znachorem, nie może mu powierzyć zdrowia ludności, choćby mu własne drogocenne powierzał zdrowie, lecz musi żądać gwarancyi, jakie daje dyplom i długoletnia praktyka.

Nie dajcie się łudzić panowie wymówce, jaką p. Zaremba i ci, którzy w niewytłómaczonych mi, śmiertelnych zapasach, z jakimś nadludzkim uporem i zaciekłością, zębami się bronią przed odebraniem mu i włożeniem we fachowe ręce sprawy wodociągowej, wymówką, że to o nic nieznaczące, próbne rozchodzi się prace. Te są najważniejsze i spaczone, krwawo pomścić się mogą. Tu przeoczenie drobnostki, wymykającej się niewprawionemu oku, dyletancka obserwacya zjawisk, które tylko fachowej zwierzają się źrenicy może przynieść nieobliczalne w zdrowiu i zmarnowanym groszu publicznym straty. Historya spraw wodociągowych uczy, że wielcy i fachowi mylili się ludzie i tak, jak źle z początku prowadzona kuracya naprawić się nieda, choćby się potem do łoża chorego największe sprowadziło powagi, tak i sprawa wodociągowa krytycznie zakończyć się może. Jeżeli p. Zaremba chce wziąść to na swoje lekkomyślne sumienie, nam brać tego nie wolno. Jeżeli się krociowe mobilizuje kapitały z kieszeni żyjących, z kieszeni biednych, jeżeli się dziesięć następnych pokoleń zadłuża, to jest chwila, w której „po dawnemu“, „po sąsiedzku“, „po przyjaźni“ gospodarzyć nie wolno.

I nie z oszczędności opieracie się kreowaniu tej posady, co znaczy kilka tysięcy rocznej pensyi, płaconej przez lat dwa fachowemu hydrotechnikowi i czy dla nich zaryzykować można krocie tysięcy. I nie do twarzy by Wam było z tym argumentem, Wam, coście trwonili w oburzającem marnotrawstwie pieniądz gminny. Przyjdzie pora, gdzie Wam zaświecimy w oczy cyframi i pokażemy, ileście protekcyjnym systemem przepłacili kanały, te kanały, które nawet nieprzepłaconym zbudowane sumptem strwonionymi są, bo budowane bez planu, bez organicznego związku nigdy się nie zejdą, systematycznej nie utworzą sieci. Ile wartają, dowiecie się, jeżeli inna, niż wasza, umiejętna ręka rozprowadzać zacznie sieć wodociągową. Połowę ich będzie trzeba wyłamać, wyrzucić i budować nowe. Wnet zaświecimy Wam przed oczy, jak nieudolnie, zbrodniczo prawie, trwoniliście grosz w jatce miejskiej, jacy hojni byliście na remureracye dla siebie. Więc dlaczego Wasz upór?

Miasto, które buduje wodociągi, staje na widowni kraju całego, jego krytyki, jest to dla niego chwila taka, jaką dla dziewczyny jest dzień, w którym się ją po raz pierwszy na bal prowadzi. Propinacyjny interes, jakeście go tam prowadzili, miasto o szkodę przyprawiali, dobry dźwięk jego imienia i zobowiązań jego na szwank wystawiali, to było między nami w naszych murach. Jak w jatce miejskiejście gospodarzyli, ile niedołęstwa objawili. Ale wodociągów tym trybem, tą metodą, temi rękami, tą lekkomyślnością budować nie będziemy. Tak daleko nie idzie zaufanie nasze i niczyje, kto popatrzy w miasto. Po tylu latach Waszej gospodarki stoimy pod względem kulturno-technicznej wartości na wysokości zapadłej, wschodnio-galicyjskiej mieściny. Planu niwelacyjnego nie mamy, planu regulacyjnego nie mamy, planu kanalizacyi nie mamy, kanalizacyi nie mamy, hali targowej nie mamy, teatru nie mamy. Mamy jako sanitarno-estetyczne urządzenie młynówkę, jako społeczno-finansowy dorobek, wypróżnione podatników kieszenie i jako koronę tego wszystkiego chroniczny tyfus.

Stawiam wniosek: Rada miejska poleca magistratowi, by do dni 7-miu wypracował warunki konkursu, rozpisać się mającego na posadę inżyniera hydrotechnika.

Zabiera głos nadradca Wachholz. Z bezstronnością i skrupulatnością sędziego, odsunąwszy od siebie wszelkie podmiotowe względy — w niezwykle logicznem i przekonywującem przemówieniu precyzuje swe stanowisko do sprawy wodociągowej.

Mowca ubolewa na wstępie, że Magistrat zamiast być tylko organem zarządzającym i wykonawczym — ponad głowę Rady wyrasta i uchwał jej nie respektuje, że Rada toleruje milcząco tę niewłaściwą preponderancyę Magistratu i dobrowolnie abdykuje ze swych prerogatyw powodując przez to nie tylko osłabienie swej powagi ale coraz głośniej odzywające się utyskiwania i żale na jej indolencyę, a co najmniej na jej

zawinioną niedbałość i grube lekceważenie obowiązków i zadośćuczynienie potrzebom mieszkańców.

Przechodząc do sprawy wodociągowej ostrzega mowca przed tem, aby przez przyjęcie zawnioskowanej oferty do stadyum próbnych w nieskończoność się wydłużających, a kosztownych eksperymentów ją przykuć.

Przyznaje słuszność argumentom przez dr. Schützera naprowadzonym i stara się wykazać, że zaczątek dzieła stanowi zazwyczaj o sile i trwałości jego całości.

Dzieło źle rozpoczęte — wywodzi — nieumiejętnie z pominięciem zasad zawodowej wiedzy, oraz długoletnich doświadczeń na wątpliwej podstawie ufundowane, nie przetrwa tego czasu, przez który według celu i przeznaczenia swego materyalną korzyść nieść miało i nieść powinno było. Daleki jestem od tego, aby osobistościom, które dotychczas w sprawie wodociągowej radą, wskazówkami, a może i czynnie patronowali, odmawiać autorytetu i znawstwa, o ile się ono do ich wyłącznie uprawianego zawodu odnosi, nie mogę atoli na ich powadze z całym spokojem i zaufaniem polegać, o ile wodociągi wymagają pracy i pieczy zawodowo wykształconego i praktycznie wypróbowanego hydrotechnika.

W dalszym ciągu dyr. Trochanowski zapytuje, dlaczego z pominięciem komisyi wodociągowej magistrat w sprawie wodociągowej decydujące stawia wnioski, zwłaszcza, że od 3-ch miesięcy wogóle komisyi wodociągowej nie zwoływano i nawet nie czekano na ostateczny rezultat jego badań. Stawia wniosek, żeby Rada referatu p. Rypuszyńskiego nie przyjęła i wróciła go do zaopiniowania komisyi wodociągowej.

Ks. dr. Żyguliński nie widzi potrzeby sprowadzania hydrotechnika, automat już będzie zapisywał wszystko, wyraża pewne wątpliwości co do akcyi wysokiego preliminowania poszczególnych pozycyi.

Asses. dyr. Zgórski tłómaczy, że ominięcie komisyi wodociągowej nie było ani tendencyą, ani złą wolą magistratu, jedynie formalnem zbłądzeniem.

R. Sztapf w fachowem przemówieniu krytykuje budownictwo miejskie, brak planu niwelacyjnego i również domaga się fachowego hydrotechnika.

R. dr. Ringelheim czuje, że w tej, jak ją nazywa historycznej chwili trzeba zerwać z dawnym szlendryanem, trzeba, żeby Rada przypomniała sobie swoje prawa i z akcentem podnosi, że pominięcie komisyi wodociągowej nie było brakiem formalnym, ale zamachem na prawa Rady i żąda odesłania p. Zaremby do jego fachowych zajęć, a przyjęcia do sprawy wodociągowej inżyniera hydrotechnika.

R. dr. Zaklika proponuje oględziny miejscowe na terenie Świerczkowa, poczem dopiero będzie można wydać opinię w tej sprawie.

Asses. Rypuszyński wyraża żal, że jego zasługi w tej sprawie nie znajdują uznania; nie on zresztą, ani Zaremba, lecz p. Ingarden kieruje sprawą wodociągową. Specyalisty inżyniera nie ma, zresztą sprowadzi się go później; przyznaje się do winy, że ominął komisyę.

R. dr. Schützer widzi w pominięciu komisyi wodociągowej nie błąd formalny, ale samowolę, nałóg despotyzmu i nietylko zamach stanu na prawa Rady, ale świadectwo i potwierdzenie swojego oskarżenia tych panów o dyletantyzm. Bo najpierw trzeba było mieć zupełny rezultat badań chemicznych, jaki mógł podać tylko p. dyr. Trochanowski, a potem dopiero uchwalić próbną studnię. I kogo tu pominięto? Pana Trochanowskiego jedynego fachowca prawdziwego w tem całem towarzystwie, człowieka, który 1-szy raz, kiedy przyszedł na posiedzenie komisyi, już wykrył zasadniczy błąd w prowadzeniu sprawy, co jest ostrzegającym dowodem, ile takich błędów jeszcze się zakraść może, jeżeli rzecz będzie po dyletancku prowadzona. Człowieka, który nie bije się w piersi i nie bębni swojej zasługi, ale dał już pracę i przyrzekł tyle jeszcze pracy w przyszłości, że nie mały tem daje podarunek miastu. Mowca przyjmuje oświadczenie p. Rypuszyńskiego, że ani on, ani Zaremba, tylko p. Ingarden tutaj figuruje i zwracając się do Rady powiada: Tu Panowie macie potwierdzenie, że miałem racyę. Przez dwa lata p. Zaremba dawał firmę: długiej walki mojej było potrzeba, by osiągnąć tę sytuacyę, jaką spotkaliście na początku dzisiejszego posiedzenia, że p. Rypuszyński rozpiąwszy parasol swej łaski nad p. Zarembą zostawił go w przedpokoju i wystawił swoją firmę. Półtoragodzinna dyskusya wystarczyła, by ją zwinął i wywiesił firmę p. Ingardena. Jestto przesunięcie sprawy; p. Ingardena uznajemy wszyscy, ale oprócz tego kierownika, który kieruje zdaleka, chcemy, aby ten, który na miejscu pracuje i relacye p. Ingardenowi zdaje, pracował fachową dłonią i fachową źrenicą zaobserwowane zdawał mu relacye. Upór musi być złamany i złamaną zasada: Nulla salus extra Zaremba et Rypuszyński, lecz salus jest w woli Rady i w jej dziś wyrażonem żądaniu i we fachowem zorganizowaniu biura wodociągowego.

Asses. Rypuszyński zarzuca drowi Schützerowi, że przekręca i grozi, że się z nim na innem miejscu rozprawi.

W głosowaniu jednomyślnie uchwalono przekazać wniosek dra Schützera magistratowi, a referat p. Rypuszyńskiego odesłać do komisyi wodociągowej.

Na wniosek referenta p. Zaremby Rada uchwaliła wnieść prośbę o zezwolenie na dalsze pobieranie przez 3 lata opłat przy rogatkach miejskich; dochód z tego źródła przynosi miastu około 24.000 kor. rocznie. Przy tej sposobności R. Sztapf wyrywa się ze wstecznym wnioskiem, aby kopytkowe podnieść do 8 hal. od konia; reakcyjny ten wniosek zwalczany energicznie przez R.R. Zgórskiego i ks. Żygulińskiego, Rada odrzuciła.

Wobec braku kompletu burmistrz o godz. 9-tej wieczór zamyka posiedzenie.

Kolej Tarnów-Szczucin.

W poniedziałek dnia 15 października b. r. oddaną zostaje do użytku publicznego kolej lokalna, wychodząca z naszego miasta do nadgranicznego Szczucina.

Kolej ta, 50 km długa, odgałęziająca się z dworca tarnowskiego, łączy okoliczne miasta Żabno i Dąbrowę, a przechodząc przez Olesno i Mędrzechów, staje się w ten sposób pośredniczką całego ruchu, skierowanego ku Wiśle. Obok wymienionych miast, które są zarazem stacyami tak dla ruchu osobowego, jak i przewo owego, urządzone zostały ściśle dla ruchu lokalnego przystanki w Klikowie, Łukowie (ładownia), Dąbrówkach Breńskich, oraz Dalastowicach (ładownia), tak, że cały ruch lokalny został koleją tą ujęty.

Kolej ta powstała z subwencyi rządowej i krajowej, oraz z wkładów interesentów, a jej koncesyonaryuszem jest ks. Andrzej Lubomirski.

Wszelkie budowle podtorowe i nadtorowe na całej linii wykonało znane przedsiębiorstwo Szymberski i Brejter, jedyne dziś w Galicyi istniejące wielkie przedsiębiorstwo budowy kolei, za kwotę 1,390.000 koron wraz z wykupem gruntów, jednak bez materyałów nawierzchni i konstrukcyi żelaznych.

Naczelne kierownictwo przedsiębiorstwa budowy sprawował szef firmy, budowniczy p. Wacław Brejter, rozdzieliwszy pracę na całej przestrzeni między pięciu swych inżynierów.

Kierownictwo ze strony wydziału krajowego spoczywało w wytrawnych rękach starszego inżyniera p. Romana Krzyżanowskiego, któremu przydzieleni byli, jako inspicyenci, inżynierowie wydziału krajowego na 4 oddziałach budowy, wszyscy podlegli szefowi krajowego biura kolejowego, dyrektorowi Kulakowskiemu.

Podnieść tu z uznaniem należy, że budowa tej kolei dokonaną została wyłącznie siłami krajowemi, a materyały wszelakiego rodzaju i urządzenia, z wyjątkiem tych, których kraj dostarczyć nie mógł, pochodzą z wyrobów krajowych.

Przedsiębiorstwo budowy dokonało wykupna gruntów w przeważającej części drogą ugodową, tak, że zaledwie 1/11 część przymusowo została wywłaszczoną i to nie z winy przedsiębiorstwa.

Komisye, które już od kilku tygodni badają stan budowy, wyrażają się o niej bardzo pochlebnie.

Wszelkie drogi i ścieki zostały już gminom oddane — wyrażone przy tej sposobności dodatkowe życzenia interesowanych stron w jak najdalszej mierze uwzględniono.

Od kilku dni badają linię komisye złożone z reprezentantów odnośnych władz, pod kierownictwem urzędników jeneralnej inspekcyi austr. kolei państ. w Wiedniu, inspektora Burstina i nadkomisarza Kunza, przy współudziale reprezentantów kierownictwa i przedsiębiorstwa budowy.

W piątek dnia 12 b. m. odbyła się ostateczna komisya techniczno-policyjna, która znalazłszy wszystko we wzorowym porządku, udzieliła pozwolenia na otwarcie ruchu.

Pociągi mieszane kursować będą dwa razy dziennie z chyżością 25—30 km. na godzinę. Kolej ta niewątpliwie przyczyni się do rozbudzenia ruchu handlowego w tym zakątku, gdyż nietylko warunki wytwarzają kolej, ale i kolej warunki!

KRONIKA.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek 18 b. m. o godzinie 6 wieczór.

Wieczory Lelewicza Sala „Sokoła“ rozbrzmiewała ubiegłej soboty i w niedzielę wesołym szczerym śmiechem, który całymi wodospadami spadał od sceny, przerywając najsilniejsze tamy obojętnego konwenansu! To Lelewicz rozrzucał perły swego porywającego humoru. Wziął wszystkich w siebie, bo on jak rzadko kto umie rozsnuć sieci sympatyi, ująć sobie i tak owładnąć słuchaczem, że nawet najbardziej stetryczały, wypadnie z roli i rozśmieje się i śmiać się potem będzie do rozpuku!

Bo Lelewicz ma programik, z którego tryska wesołość — dowcipny nie trywialny, któremu obcą jest banalność wszelka. A przytem wykonywa go znakomicie. Swietna deklamacya, wypowiedziana najprzerzystszą dykcyą, umiejętny i subtelny śpiew, a przedewszystkiem wytworna elegancya — sprawiają, że się Lelewicza tak chętnie i mile słucha. Ponadto błyskawiczna transformacya, piękne i gustowne kostyumy, znakomita charakteryzacya i niezwykle estetyczne pozy, mające na sobie cechę widocznej artystycznej kultury — pozwalają odnosić artyście prawdziwy sukces. Tak! Kultura i estetyczne ujęcie produkcyi biorą wszystkich! — Publiczności na obydwu wieczorach zebrało się co nie miara! — Oklaskom nie było końca!

Wielki kiermasz urządza polskie tow. gimnastyczne „Sokół“ w niedzielę 14 b. m. Po kiermaszu reunion dla członków Sokoła z rodzinami.

Walne Zgromadzenie członków tut. ogniska „Krajowego Związku Nauczycielstwa ludowego w Galicyi“ odbyło się dnia 7 b. m. Ożywiona rzeczowa dyskusya, przy licznym zgromadzeniu zaproszonych, dała wyraz potrzeby i żywotności młodego stowarzyszenia. W szczególności zastanawiano się nad przyszłym kierunkiem dążności nauczycielstwa ludowego w Galicyi w sprawach zawodo-

najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, szewro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym
W. Brach w Tarnowie naprzeciw hotelu Krakowskiego.
„BRYLANT“ BRACHA

Ceraty na stoły. **Obrusy** ceratowe. **Linoleum** do wykładania pokoi **Dywany** linoleum pod stoły, guwanika przed umywalnie. **Chodniki** linoleum, chodniki kokosowe, wycieracze obuwia kokosowe w wielkim wyborze polecа **taniej jak wszędzie**

Fabryczny skład
W. BRACH W TARNOWIE
naprzeciw hotelu krakowskiego.

wych i obywatelskich i uchwalono starać się łącznie z całem nauczycielstwem w kraju:

1) O oznaczenie przez sejm stanowiska w hierarchii społecznej dla nauczycielstwa ludowego. Dzisiaj bowiem nauczyciel nie jest urzędnikiem autonomicznym, chociażby nim być powinien; nie jest urzędnikiem państwowym, chociaż inspektor szkoły, Rady szkolne okręgowe i krajowa są c. k.

2) O zniesienie typów i czterech klas płac, przywiązanych do miejscowości, a zrównanie nauczycielstwa pod względem wynagrodzeniaz trzema ostatniemi rangami urzędników państwowych, zależnie od lat służby i kwalifikacyi.

3) O przyznanie za godziny nadobowiązkowe wynagrodzenia w wysokości nie $^1/_2$, ale $1^0/_0$ płacy.

4) O przyznanie prawa wybieralności i zasiadania w sądach przysięgłych.

Dokonano również wyboru delegatów na walny zjazd do Krakowa, który odbędzie się 1 listopada b. r, gdzie na podstawie opinii i wniosków poszczególnych „Ognisk" i „Kół" w kraju ma nauczycielstwo obradować nad wyżej wspomnianemi sprawami.

Nieudała sztuczka. Prezes kahału Józef Maschler chcąc pozbyć się wszelkiej kontroli ze strony opozycyi przy odbytych niedawno wyborach bezpośrednio przed ich rozpisaniem pozbawił mandatów trzech członków opozycyi, z których dwaj t. j. pp. dr Mütz i Silbiger byli zarazem członkami zarządu hakalnego.

Na skutek wniesionego przez opozycyę zażalenia namiestnictwo uznało bezprawność wydanego przez prezesa kahału zarządzenia i wyrzuconych w urzędy ich napowrót wprowadzić poleciło.

Decyzyą tą stwierdzoną została zarazem nielegalność przeprowadzonych niedawno wyborów, przy których klika kahalna tylko przez usunięcie kontroli ze strony opozycyi i oszukańcze zestawienie list wyborczych zdołała zapewnić sobie zwycięstwo.

Niewątpliwie tedy już starostwo wniesiony przeciw wyborom protest uwzględni i rozpisanie nowych w borów zarządzi.

NADESŁANE

Dr. WALERY CYMBLER
LEKARZ
Tarnów, Chyszowska 1. (Telefon 61.)

Drukarnia, Stereotypia i Fabryka pieczęci kauczuk.
Józefa Fischera
w Krakwie, Grodzka L. 62.
Wykonuje roboty w zakres ten wchodzące.

Cukiernia Wł. Delekty
w Tarnowie.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. OGŁOSZENIA. Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Koncesyonowana
SZKOŁA HANDLOWA
Henryka Rauscha
w Tarnowie
rozpoczęła z dniem 1 października b. r. naukę oddzielnie dla Panów i Pań.
Dodatkowe wpisy przyjmuje się jeszcze do 25 b. m.



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.
Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego
jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym. influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.
Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra" przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3 60** tylko za poprzedniem nadesł niem należytości lub za pobran.em rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Preg ada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tys ącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.
zastąpienie
Pain-Expelleru.
Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę"
Apteka Dr. Richtera, Praga.

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA
Tym wszystkim, którzy wskutok zaziębienia, lub przeładowania żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo nieregnlarnego trybu życia nabawili się cierpień żołądka, jak:
kataru żołądkowego, kurczów, boleści, złej strawności lub zamulenia
poleca się dobry środek domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie
Wino ziołowe Huberta Ulricha
Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organa trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.
Wino ziołowe użyte we właściwym cza ie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwlii stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbija ie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych. zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtownirj występują, znikają bardzo często po jednorazowem użyciu.
Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność** oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.
Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłab enie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby. Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach więdną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm i odnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.
Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach
w Tarnowie, Dąbrowie, Andrychowie, Kolbuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.
Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek **wina Ziołowego** po cenach oryg. do wszystkich miejscowości Austro-Węgier
Przed naśladownictwem ostrzega się.
Należy żądac wyraźnie
Wina ziołowego Huberta Ulricha

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.
TYLKO TRZY GULDENY
kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych
Mydeł toaletowych
z kwiatowym zapachem: fiłków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.
Za zaliczką wysyła:
Manhattan Unternehmung
Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: „Kotwica"
Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Pain-Expelleru,
jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.
Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze,
ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

Gośćcowe i reumatyczne bóle, kłócie w boku, rwanie w członkach, kurcze, nerwobole w krzyżach i muszkułach, postrzały i zwichnięcia itd. leczy według świadectwa tysięcy listów dziękczynnych Fellera wonny Fluid z roślinnych esencyi, z marką **„Elsa-Fluid"**. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych franko 8 kor. 60 hal a Fellera rebarbarowe pigułki przeczyszczające z marką **„Elsa Pigułki"** 6 pudełek franko 4 kor. u wytwórcy **E. V. Fellera** aptekarza w **Stubicy,** Elsaplatz Nr. 202, w Kroacyi.



Prawdziwego balsamu dostaje się nie jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.

Zagorżański balsam piersiowy przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor.

Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe 3 flaszk 5 koron franko.

Nie ma więcej cierpień rupturowych
Dokładne i szczególne objaśnienia
za nadesłaniem
zwrotnej marki pocztowej
przesyła bandażysta
S. MITTELMANN
CZERNIOWCE (Bukowina).
ul. Pańska 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny. Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 22. Tarnów, 21 października 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów ulica Kaczkowskiego L. 3.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza.

Zdmuchnięta owacya

Jednemu z bliźniąt-trupów, jakie dyskusya i uchwała Rady na przedostatniem jej posiedzeniu na ratuszowej zostawiły sali p. wiceprezydent Zaklika wczoraj pogrzeb sprawił. Nawet nie pierwszej klasy pogrzeb: bez dzwonów — w milczeniu Rady — bez orszaku — nikt nie poszedł za nim — tylko z pogrzebową mową, a tę wygłosił kto inny....

Nie żeby p. Zaklika takie pogrzebowe miał zamiary: owszem w miłosierdziu serca swego, w koleżeńskiej uczynności i litości odcucić do życia kusił się i zgalwanizować politycznego chciał trupa — w blaskach owacyi tę polityczną rezurrekcyę chciał urządzić w wspaniałej illuminacyi, w której pochwały, podziękowania Rady wesołem, dziękczynnem płonąć miały światłem. A kiedy cud się nie udał i zmartwychpowstanie, nie dał za wygraną i przynajmniej pozory życia, letarg politycznego półżycia chciał przywrócić, wdmuchnąć klientowi swemu.

Wszystkie oratorskie mikstury, dyalektyczne specyfiki, nawet pojednawcze, łagodzące zawiodły oleje....

Requiescat zdały się szeptać milczące ratuszowej sali mury nad rady milczącej głowami. Dlaczego?

Czy tam na ławach Rady nieubłagani siedzieli Katoni, krwi ludzkiej, gladiatorskiego konania spragnieni widzowie?

Nie: to byli bardzo dobrzy, bardzo przyjaźni zresztą, bardzo życzliwi pana Rypuszyńskiego koledzy.

Ale w tym teatrze grać nie chcieli i w tej inscenowanej komedyi.

A ta tragikomedya tylko tak odegraną być mogła, gdyby można p. Rypuszyńskiego posadzić na scenie w cierniowej męczeńskiej koronie, — niby Leara jakiegoś wypędzonego z wodociągowego królestwa — a opozycyę całą uszminkować na czarno, pomalować na jakieś zbrodnicze czarne charaktery — męskie owych có Leara sobotwóry, którzy zasłużonego Ojca miasta z wodociągowego wypędzili tronu.... Ale ani ta cierniowa korona jakoś siedzieć nie chciała na p. Rypuszyńskiego głowie, ani zbrodnią nie ociekały opozycyi ręce.

Cierniów nie było w tej koronie, którą p. Rypuszyński gwałtem nosić chciał na głowie. Ani obrażonym nie był, ani honoru jego nie dotknęły opozycyi mowy, nawet tego z opozycyi wywód, który najbardziej zbliżyć się musiał od rzeczy wychodząc ku jego osobie, bo od siebie oddzielić się nie dały, bo sam p. Rypuszyński wsunąwszy swą firmę na firmę p. Zaremby, zatarasowawszy osobą swoją ten „punkt martwy", który trzeba było wyrwać, by wodociągi ratować, sprawił, że wysadzono go w powietrze wraz z pupilem jego. Czci przy tem nie naruszono — owszem prawdzie świadectwo dano, oświadczono jawnie, że długoletniem życiem wśród nas dał przykład czystego charakteru. Nie szczędzono i talentom jego pochwał i szczere i zasłużone były w tym kierunku sypane pochwały.

Ale że miastu trzeba było dać fachową, wypróbowaną, doświadczoną siłę — specyalistę mu dać trzeba było — bo doniosłość zadania ogrom pieniężnych ofiar i większe jeszcze w zdrowiu i życiu ofiary tak nakazywały — więc z próżnością p. Rypuszyńskiego liczyć się nie wolno było.

P. Rypuszyński na posiedzeniu czwartkowem świecił czy pluł opozycyi w oczy tem, że wodociągi w Kąśnej i Gromniku budował!...

Kąśna? — ach znaleźliśmy ją w kalendarzu tarnowskim w spisie jarmarków i uspokoili wtedy, że geograficzne wiadomości nasze nie sięgały do niej.

Gromnik? — tę stolicę odrazu znaliśmy z tarnowsko-sądeckiego szlaku.

I nie byliśmy olśnieni...

Ani skruszonymi nie byliśmy wcale...

A kiedy chwilę później p. dyrektor Trochanowski w swoim spokojnym, skromnym, jasnym jak kryształ i jak wiedza ścisłym wywodzie, nie w polemicznej intencyi ale sprowokowany kategorycznem zapytaniem opozycyi oświadczył (cytujemy dosłownie) „na zapytanie moje nie mogłem dostać jasnej odpowiedzi, jak długo badana przezemnie woda stała, czy była należycie odpompowaną" — wtedy Rada miała jasny, niewzruszony jak gdyby w oświadczeniu tem do ściany przygwożdżony dowód, że nie inwektywą, nie krewkością temperamentu, lecz obowiązkiem, poczuciem odpowiedzialności, naporem i ciężarem prawdy dyktowanem było opozycyi oskarżenie: „że cała dotychczasowa robota dyletancką była".

Kierownik techniczny nie mogący dać chemikowi gwarancyi, że woda, którą mu do laboratoryum oddaje, po dostatecznem odpompowaniu otrzymaną została czyni analizę jego bezprzedmiotową prawie. I to nie jest dyletantyzmem?

P. Rypuszyński się tłumaczył, że jemu czas nie pozwala stać nad postawionym przy pompie robotnikiem.

Przyznajemy — przyznajemy nawet, że p. Rypuszyński wiele poświęcił pilności i pracy jak na assesora.

Ale czy to nie jest dowodem właśnie, że miasto mieć musi specyalistę, który i doniosłość zrozumie najmniejszej drobnostki, i czas mieć będzie po temu i takiej nam i p. Trochanowskiemu nie będzie mógł dać odpowiedzi, bo za to odpowiedzialnym nam będzie i za to płaconym.

Czy nie jest dowodem, że z chwilą, kiedy p. Rypuszyński niefachową, nieodpowiedzialną osobą swoją zatarasował nam „punkt martwy", że wraz z nim i sam wysadzonym być musiał w powietrze! Więc obrazy nie było, tylko interesów miasta, przyszłości wodociągów obrona konieczna i cierniowej nie było korony, tylko upór zmożony, zapora złamana i gościniec otworzony pracy....

Więc po co ta komedya rezygnacyi z podwójną assekuracyą jej niedotrzymania?

POWRÓT

V.

Ciąg dalszy.

— Chyba nie ten?... Tamten podobno mięsa nie je! — mówił do giermka, który udawał, że pegaz chce brykać i niepotrzebnie robił Rossbändigera.

A tymczasem w ciżbie wrzało.

— Ten ci jest, co już piąty tydzień wraca z kolei do domu....

— Ten jest plugawiciel naszych świątyń, naszych bogów?...

— Ten jest zawzięty gryzoń naszej sławy?...

— Ten wyśmiewacz naszych ideałów?...

— I naszej ortografii?...

— I naszych cnót?...

— Naszych dziewic....

— Naszego magistratu....

— Złodziej naszych kas!...

— Włamywacz!...

— Hej! Leibel! Krupa! Brać go!...

Ale ani Leibla ani Krupy nie było, bo ich wogóle niema; bo są legendą, fantazyą, bajką ludową, mytem, zmyślonym przez magistrat, celem wlania ufności w Tarnowian, że jest ktoś, co czuwa nad nimi, kiedy śpią....

Prawdę mówiąc, o policyę najgłośniej krzyczałem ja. Każdy, kto tylko miał jaki kawałek kija, uważał sobie za obowiązek zdzielić mnie nim, kędy jeno mógł sięgnąć. Byłem bity, szarpany, oplwany, zhańbiony — w powietrzu latały moje ręce, nogi, uszy, nos, łamano mi żebra, wybijano zęby, włosy garściami rzucano po polach....

Darłem się więc, że to nie ja... że tego, com mówił, nie należy rozumieć tak, jak jest powiedziane, że przeciwnie, chciałem powiedzieć to, czego tam niema, że nie miałem zamiaru, nie wiedziałem, nie przypuszczałem nawet — że przepraszam wszystkich, jeżeli wogóle... — aż wreszcie, kiedym uczuł, że dziewice, z właściwą sobie tkliwością zabierają się do mnie z paznogciami — wywróciłem oczy do góry nogami, chwyciłem się szczątkiem ręki za serce i strasznym głosem udarłem się:

— Pani! ja cię kocham!...

To mnie ocaliło. Nagłą litością zdjęte niewiasty osłoniły mnie — i nastrój złagodniał, jak ręką odjął. Moje zbawczynie zaczęły znosić poodrywane od pnia i rozrzucone kawałki mego fizycznego istnienia, a nawet, pozbierawszy, zeszyły mnie, zgrubsza, w jaką taką całość. Naokoło zrobiło się przestroniej — rozchodzono się.

Stanęli nademną ludzie, pozostający, dzięki wielkim brzuchom, pod zarzutem obżarstwa. Nawiasem mówiąc, nie ma takich wielu w Tarnowie. Zarzucali mi, że brzuch nie zostaje w żadnym stosunku do nałogu i grzechu obżarstwa — że tyje się z całkiem abstrakcyjnej inklinacyi, z mało co konkretniejszego powietrza, wreszcie z wody, ostatecznie z mleka, ale nigdy z obżarstwa — że i owszem, człek z brzuchem nigdy nie jest żarłokiem, że raczej możnaby powiedzieć, że ludzie mizernie wyglądający są żarłokami....

Tłómaczyłem, że dla mnie, przeciętnie głodnego Galicyanina, obżarstwo jest idealną antytezą mojego głodu, doskonałością, do

Leopold Buczyński w Tarnowie prawy w obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do opr

Raz z ubezpieczeniem w wniosku Modzeniewicza — drugi raz z premią assekuracyjną w wniosku podniesionym na Radzie.

Z chwilą, gdy wniosek p. wiceprezydenta Zakliki upadł, nawet nie dostąpił zaszczytu głosowania, a więc i druga zawiodła assekuracya, los rezygnacyi rozstrzygniętym został.

Nie piszemy tego, by przypomnieć, że według parlamentarnego zwyczaju konsekwencye rezygnacyi teraz wyciągnąć należy: owszem sądzimy — znów nie polityczne jakieś względy, lecz interes miasta mając na oku — że na formalność parlamentarną oko przymknąć należy, bo w komisyi wodociągowej p. Rypuszyński przysłużyć się może i zasłużyć miastu.

I zamykając tę sprawę skonstatować musimy, że w tej wojennej partyi p. Rypuszyński grał o próżność swoją i o autokratyczne zakusy, opozycya grała o interes miasta, a w puli były miliony opodatkowanej ludności, jej zdrowie i życie.

z Rady miejskiej

z dnia 18 października 1906.

Na wstępie dyrektor Trochanowski stawia wniosek o przesunięcie sprawy wodociągowej na pierwszy punkt porządku dziennego, co też Rada uchwaliła.

Radny dr. Zaklika oświadcza, że na zeszłem posiedzeniu Rady został p. inżynier Rypuszyński obrażonym, a że wszyscy znają zasługi p. Rypuszyńskiego, przeto należy mu się satysfakcya. Wobec tego, że obraza nastąpiła publicznie (Radny dr. Schützer woła: Proszę wymienić kto obraził i czem obraził, w sprawach honorowych nie można mówić ogólnikami), a w całym kraju wiadomo, że p. assesor Rypuszyński jest znakomitym hydrotechnikiem, więc zarzut dyletanta był obrazą, przeto stawia wniosek: Rada miejska uchwala wyrazić zaufanie dla p. Rypuszyńskiego i podziękowanie za zasługi położone w sprawie wodociągowej.

Radny dr. Schützer: Gdyby improwizowana przez wiceprezydenta Zaklikę owacya dla p. Rypuszyńskiego nie miała innego celu jak owacye z okazyi imienin, nie próżności. Ta sprawa jednak zarówno spensyonowania etc. z pewnością nie sprzeciwiałbym się i zgodził na takie pogłaskaw dzisiejszych wysiłkach p. wiceprezedenta Zakliki, jak i w całej komedyi odegranej na komisyi wodociągowej nabiera całkiem innego znaczenia i oprócz próżności p. Rypuszyńskiego i uprzejmości jego adoratorów staje się sprawą całej Rady miejskiej i wolności Radnych wyrażania nieskrępowanego ich opinii. Bo jeżeli tam, gdzie obrazy osobistej nie ma, wytwarza się w obronie jakiejś wybranej jednostki taką skomplikowaną akcyę i w tej samej Radzie, gdzie padały dużo ostrzejsze słowa, wyjątkowo dla pewnej osoby arroguje się szczególniejszą nietykalność, wtedy sama sprawa zostaje sparaliżowaną, bo sprawy i zasady nie idą luzem w obłokach, lecz zawsze przyczepione są do osób.

Powołuję wszystkich p. Radnych na świadków, że ani słowem, ani miną, ani domyślnikiem czci osobistej i charakteru p. Rypuszyńskiego nawet nie drasnąłem. Oświadczam nadto, że całe dotychczasowe życie p. Rypuszyńskiego jest bez cienia zarzutu i tak czystem, że tylko ulicznik mógłby się targnąć na nie. Przypominam panom także, że talenta p. Rypuszyńskiego, jako architekty i inżyniera w pełnych uznania podnosiłem słowach. Inna rzecz opinia moja co do całkiem specyalnych kwalifikacyi i co do tego, czy dotychczasowa robota w sprawie wodociągowej była bez zarzutu. Co do tego miałem nie tylko prawo, ale obowiązek i pełną odpowiedzialność wyrażenia mojej opinii i w tym kierunku muszę zarezerwować sobie i innym zupełną wolność i nie pozwolę i nie wolno mi nawet zgodzić się na to, by przez przerzucenie sprawy na osobiste pole, wytworzenie sztucznego zamieszania osłabiono i zepchnięto na drugi plan sprawę zasadniczą i na przyszłość członkom Rady mniej stanowczego usposobienia odebrano odwagę wypowiadania zdania swego, bez oglądania się na osobiste czułości i względy.

Do czego moi panowie posunięto się w tej sprawie? W komisyi wodociągowej, w której przez wyrzucenie podstępne członków Rady przez zupełne wykluczenie z niej lekarzy w Radzie miejskiej zasiadających, a temsamem dających rękojmię podwójnej odpowiedzialności zawodowej i radzieckiej, podczas gdy roi się w niej od lekarzy-urzędników Radzie nieodpowiedzialnych, w tej komisyi, którą tak obcięto, że członkowie Rady są znikającą mniejszością, w tej komisyi wstaje p. Modzeniewicz i krytykuje wniosek, który uzyskał jednomyślną uchwałę Rady i posuwa się do rezolucyi dezawuującej Radę tak dalece, że nawet inscenizatorowi dzisiejszej owacyi w komisyi było tego za dużo.

Jakkolwiek ja osobiście nie żałuję nikomu nasycenia jego próżności i „komplimentów kasynowych“ i mógłbym się nawet zgodzić na postawienie pomnika p. Rypuszyńskiemu za jego zasługi w „przedstępnych pracach do wstępnych prac“ i na rozdawanie uznania i podziękowań już w tym embryonalnym stanie sprawy, to jednak ze względu na sytuacyę stworzoną, ze względu na to, że przez zepchnięcie kwestyi na osobiste tory osłabia się kwestyę zasadniczą i przez osłabienie motywów, które Rada przyjęła, bo przyjęła wynikający z nich wniosek osłabia się uchwałę Rady i jej powagę, sprzeciwiam się postawionemu wnioskowi na owacyę. Punkt ciężkości dla mnie leży w tem, że przez stworzenie na tej sali takiej „kasynowej atmosfery“ i przez wprowadzenie takiej „kasynowej galanteryi“ osłabia się prawo Radnych do bezwzględnej krytyki, która wprawdzie powinna być prowadzona w europejskich formach, ale nie może się krępować względami na chorobliwą czułostkowość. Jeżeli ktoś posiada taką „historyczną wrażliwość“, to niech się trzyma zdala od forum życia publicznego, na którem z natury rzeczy jest więcej burzy niż pogody.

W sprawie, w której jako Radny dźwigam odpowiedzialność za zdrowie ludności całej, za setki tyfusu i za krwawicę podatkową jaką najuboższa ludność płacić będzie przez lat dziesiątki na miliony wodociągowe, nie pozwolę się nikomu skrępować i związać jedwabnymi sznurkami „kasynowej etykiety“.

Radny wiceprezydent dr. Zaklika oświadcza, że wobec „odwołania“ przez Radnego dra Schützera i oświadczenia jego wniosek swój cofa.

Radny dr. Ringelheim jest zdania, że to oświadczenie dra Schützera formom towarzyskim czyni zupełnie zadosyć.

Radny dr. Schützer oświadcza zwracając się do wiceprezydenta dra Zakliki,

---

jakiej nigdy nie dojdę... tak, jak moc, mądrość i dobroć Boga są jak chce Fichte (? — może być, że Fichte) idealnemi antytezami słabości, głupoty i złości człowieczej.

— A co ma znaczyć ta IX ranga?... — spłynął na mnie głos majestatyczny.

— Proszę pana — odpowiedziałem — żałuję, ogromnie żałuję, stało się nieporozumienie z tą IX rangą... — mówiłem, patrząc uważnie, czy nie ma w rzednącym wciąż tłumie człowieka z rękami wlepionemi w kieszenie zarzutki, w kapeluszu przyrosłym do głowy — męża, ceniącego się wysoko z powodu przysługujących mu od niedawna dwu praw: prawa noszenia munduru IX. rangi i prawa eksploatacyi sakramentu małżeństwa.... Nie było go.

— Otóż mogę pana zapewnić — podjąłem — że ta IX ranga odnosi się do kogo innego, do pana, którego tutaj nie ma... tylko pobałamucił mi zecer — panie! te zecery! — a dobałamucił korrektor, któremu w głowie dziewczęta, a nie korrekta...

— A co ma znaczyć ten egzamin?... — ozwał się znów ów głos uroczysty.

— Ten egzamin... jaki egzamin?.... Aha — egzamin!... Hm... egzamin. Prawda — egzamin — widzi pan, to zamiast: pruski egzamin miało być: australski egzamin albo afrykański egzamin.... Nie — nie — już wiem, miało być: kameruński egzamin.

— Ależ ja nie mam takiego egzaminu...— obraził się mój interlokutor.

Popatrzyłem na niego zdziwiony. Ten człowiek ma wyraźnie do mnie pretensyę, że nie ma kameruńskiego egzaminu.

To może w takim razie nie jesteś pan... — poddałem po chwili.

— Ach prawda... to nie jestem ja, bo przecie nie mam itd....

Z zupełnie już przerzedzonego tłumu wystąpił młodzieniec, wsparty na mieczu swoich przodków.

Czułem do niego żal, jaki się czuje do tych, którzy są choćby mimowolnym powodem popełnionego przez nas głupstwa.

— Zabij mnie, rycerzu — prosiłem go serdecznie — wielka jest bowiem moja wina. Najgorsza karykatura, jaką zrobiłem, to twoja — i byłbyś się sam nie poznał, gdyby nie ten oto znosek, który usłyszawszy, że ciebie chciałem zrobić, doniósł ci, żem zrobił.

Mówiąc to, pokazywałem palcem na długojęzornego giermka p. Pogoni, który stał przy pegazie, poprawiając mu coś koło ogona.

— Zabij mnie — prosiłem żałośnie — bo i co zrobię z życiem? Mięso już takie drogie, że nawet rzeźnicy go nie jedzą i chodzą po mieście podobni do szkieletów, strasząc ludzi swoim nieziemskim wyglądem. Synekury w magistracie już wszystkie pozajmowane, kalendarz tarnowski wieszczy ostrą zimę — a ja, kapoty cieplejszej nie mając, w tej oto przewiewnej pelerynie, nawet zębami, dla ogrzania się — szczękać nie mogę, bo choć ich mam wprawdzie parę, to jednak wszystkie w dolnej szczęce.

Tak go prosiłem, suwając się za nim na klęczkach, a on pochylił ku mnie głowę, wskazującym palcem obciągnął dolną powiekę i pokazawszy mi perskie oko, poszedł.

Wstałem powoli i oczyściwszy rękawem kolana, rozejrzałem się.

Zostałem sam z giermkiem — rozmarzonym, śniącym o sławie, turniejach, wieńcach, kobiecych uśmiechach....

— Pójdź giermku — rzekłem, czując, że i mnie ogarnia jego rozmarzenie — pójdź do ogrodu, gdzie otuleni czarnym, miękkim pluszem nocy, przejdziemy się po alejach, poświęconych pamięci wielkich madziarskich i polskich Tarnowian.... Pójdź, a zanurzymy w jabłkowo-zielonym stanie strudzone nogi i pomówimy o nieśmiertelności.

I wziąwszy giermka pod rękę, zacząłem wywodzić, że mam dla niego pewniejszą drogę do unieśmiertelnienia się, niż ta, po której kroczy....

Sposób prosty: litania tarnowskich biskupów wzrasta w postępie arytmetycznym — jeden a jeden a jeden... — a współczesna ilość nowych ulic w mieście wzrasta w postępie geometrycznym — dwa razy dwa, razy dwa.... Otóż w najbliższej przyszłości zabraknie nazwisk biskupów, któremi się chrzci nowo powstające ulice, a wtedy w braku laku, przyjdzie kolej na — kanoników.

— Idź więc giermku — i zostań kanonikiem....

Koniec.

że niczego nie odwołał i nie odwołuje i kończy: Jeżeli p. wiceprezydent dr. Zaklika chce wręczyć p. Rypuszyńskiemu bukiet, nie mam nic przeciwko temu, ale w tym bukiecie ani jednego kwiatka odemnie nie będzie.

Radny Smalec interpeluje co burmistrz zamyśla uczynić wobec tego, że zamknięto Tarnów dla bydła, co w tych czasach drożyźnianych musi mieć fatalne następstwa. Woła o litość dla tej ludności, która zanosi ostatnie kapoty do stajramtu i wolałby, by stajramt zamknięto.

Burmistrz Rogoyski uspakaja go, że ta kwarantanna zaprowadzona z powodu zarazy racicowej w Radlnej, za kilka dni zostanie zniesioną.

Radny assesor Rypuszyński referuje wniosek Magistratu na rozpisanie konkursu na posadę prowizorycznego hydrotechnika z płacą 4000 koron i z dodatkiem 2000 kor. na czas budowy wodociągów. Wyraża przytem wątpliwość, czy taki się znajdzie, gdyż już raz zrobiono doświadczenie w tym kierunku, kiedy zamianowano p. Karabińskiego, który się zrzekł nominacyi, dowiedziawszy się, że spowodu głosowania na niego powstało w Radzie poróżnienie i głosy krytyki.

Radny dyrektor Trochanowski zapytuje, czy ten inżynier będzie wiecznie prowizorycznym, czy nigdy stabilizowanym nie zostanie, czy tylko ma być do budowy wodociągów.

Radny assesor Rypuszyński odpowiada, że tymczasowo tylko dla budowy, a jeżeli się nada zostanie stałym inżynierem wodociągowym.

Radny nadradca Wachholz zwraca uwagę, że nietylko rozrzutność w gospodarce miejskiej może się stać katastrofą, ale i zaciśnięcie kieszeni tam gdzie mały wydatek decyduje o losach wielkiego, przyszłego wydatku, może wprowadzić nieobliczalne szkody. W nader logicznem rozumowaniu i ze znajomością techniki finansowania wykazuje, że bezmyślne i mechaniczne oszczędzanie nie jest gospodarką.

Zwracając się do przedmiotu stojącego na porządku dziennym, zwraca uwagę, że dwa względy czynią ofiarowaną przez magistrat płacę niemożliwą do uchwalenia. Przedewszystkiem specyalistów takich jest mało i dlatego musi się ich lepiej opłacać. Powtóre jest to posada prowizoryczna, okresowa i krótkotrwała. Takie więc finansowe postawienie sprawy jak to czyni Magistrat, stanowi jej uśmiercenie.

Radny dr. Ringelheim i Radny Holzapfel popierają gorąco wniosek nadradcy Wachholza.

Radny dr. Schützer: Z obawy, aby na następnem posiedzeniu nie znalazł się ktoś z wnioskiem urządzenia owacyi z „fakielcugiem“ dla Magistratu, będę przemawiał mniej ostro, niż na to Magistrat zasłużył.

Ale nie mogę zamilczeć, że sformułowanie wniosku Magistratu jest pobieżne. Konkurs taki powinno się rozpisać z dokładnem określeniem wszystkich szczegółów i w takiej formie winien być przedłożony Radzie.

Zgadzam się w zupełności z wywodami nadradcy Wachholza i muszę dodać, że w ustanowieniu tej śmiesznie małej płacy, leży jeżeli już nie świadoma, to nieświadomie zassugerowana Magistratowi wola, żeby się nikt nie znalazł. Bo na lep takiej oferty może pójść tylko albo nieuk, albo człowiek, który na krętych drogach skorryguje sobie niedobór swej płacy.

Nie jest to zresztą nieuzasadnioną podejrzliwością, jeżeli wietrzę w tem machinacyę i wrogą tendencyę. Psychologiczne poszlaki i psychologiczny dowód na to mam w tej kampanii i w tej męczeńskiej Odyssei, jaką toczyłem rok cały z Magistratem, w sprawie obsadzenia posady drugiego inżyniera.

Wniosek mój uchwalony przez Radę takim poddano w Magistracie eksperymentom i operacyom, tak długo i po macchiawelsku nim kręcono i obracano, aż mu wszystkie wyłamano żebra. I skończyło się na tem, że to co miało ostrze zwrócone przeciw budowniczemu miejskiemu, nie ostrze osobiste, ale ostrze przeciwko jego autokratyzmowi i zawładnięciu przez niego tych agend, do których nie ma kwalifikacyi obrócono w przyjacielską przysługę i oddano mu podwładnego adjutanta. I to nieprzyjęcie posady przez p. Karabińskiego inne miało motywa niż te, które podaje p. Rypuszyński. Nie w Radzie leżała tego przyczyna.

Kto śledzi, to opieranie się, to mocowanie się z wolą Rady, to różnymi sposobami usiłowane tamowanie zatarasowywanie drogi dla przyjścia tego przez Radę wyczekiwanego fachowego inżyniera temu przypomnieć się musi owa brzydka księżniczka z operetki, dla której w żaden sposób nie można było znaleźć damy dworskiej, bo szukano jeszcze brzydszej od niej. I ten wniosek Magistratu i ta w nim propanowana śmiesznie mała płaca wyglądają tak, jak gdyby nie chciano wpuścić do miasta piękniejszej damy niż nasza księżniczka.

W głosowaniu, które nastąpiło przeszedł ogromną większością wniosek nadradcy Wachholza o podniesienie płacy do wysokości 8000 koron.

Wniosek dra Schützera, by na wypadek nie zgłoszenia się polskiego kandydata przyjąć Czecha, a w braku tego nawet Niemca upadł, zwalczany przez assesora inżyniera Ropuszyńskiego.

Assesor Rypuszyński wyjaśnia, że naznaczono płacę 4000 koron dlatego, że gdyby wyznaczono wyższą, a nie znaleźli się dobrzy kandydaci, toby i tym ją dać musiano. Co do narodowości, to musi być tylko Polak.

W głosowaniu wniosek nadradcy Wachholza przyjęto, wniosek dra Schützera odrzucono.

Następnie referuje assesor inżynier Rypuszyński wniosek komisyi wodociągowej, by przystąpić do budowania próbnej studni w Świerczkowie z rozpisaniem oferty na takową.

Zabiera głos Radca Wachholz, ostrzega przed rozpoczynaniem wiercenia próbnej studni na obcym gruncie — zanim kwestya uprawnienia gminy do wiercenia nie będzie załatwioną. Wykazuje, iż do wykonania praw z budową wodociągów na obcym gruncie połączonych wiodą dwie drogi: droga dobrowolnego układu i droga przymusowa ustawą wodną wskazana.

W prawniczym, niezwykle ścisłym wywodzie przedstawia trudności połączone z przymusową ekspropriacyą właściciela i długotrwałość procedury wywłaszczającej; z drugiej strony jednak w razie wejścia na drogę dobrowolnych układów zaleca zawarcie formalnej, wszelkie potrzebne kautele zawierającej umowy, ostrzega zaś przed załatwieniem sprawy po sąsiedzku lub po przyjaźni. Pozostawiając w końcu wybór sposobu załatwienia sprawy uprawnienia komisyi wodociągowej wnosi, aby wniosek zwrócić komisyi wodociągowej z poleceniem, by wzięła pod rozwagę, którą z obu prrzedstawionych dróg obrać należy ewentualnie zawartą z właścicielem umowę i z czynności tej radzie miejskiej sprawozdanie przedłożyła.

Assesor dr. Tertil zwalcza wywody nadradcy Wachholza i zarzuca mu, że chce starą procedurę wprowadzić w sprawę wodociągową.

Wiceburmistrz dr. Goldhammer zarzuca wywodom nadradcy Wachholza, że są przedwczesne.

Radny dr. Schützer zarzuca Magistratowi, że miał dosyć czasu do uregulowania prawnych stosunków w myśl wywodów nadradcy Wachholza, a nie uregulowawszy ich stawia Radnych w krytyczną sytuacyę. Głosować za wnioskiem Magistratu ciężko, bo się ryzykuje znaczne pieniężne wkłady, a można lada chwila być spędzonym, jak już raz spędzono nas ze Świerczkowa. Na humorze wielkich panów budować, znaczy budować na piasku. I za wnioskiem nadradcy Wachholza głosować trudno, bo wyzyskają to i powiedzą, że myśmy opóźnili robotę wodociągową.

Wiceburmistrz dr. Goldhammer proponuje pośredni wniosek, by polecić Magistratowi równoczesne staranie się o formalne zapewnienie w Gumniskach wraz z rozpoczęciem przygotowań do próbnej studni.

Radny dyrektor Trochanowski wygłasza obszerny referat w sprawie wodociągowej (referatu tego nie podajemy, gdyż go przedstawimy w osobnym fachowym artykule. Zauważamy tylko, że zapatrywania p. dyrektora Trochanowskiego podane z fachową ostrożnością nie miały bardzo różowych kolorów). Radzi przystąpić do budowania próbnej studni i oddanie jej bez oferty Fmie Rodakowskiego.

Radny inżynier Stapf w długiem przemówieniu, w którem mieszał pele-mele fachowe wskazówki z lingwistyczno-historyczno-cmentarnemi fantazyami, radził koniecznie szukać wody aż do skutku głównie w południowym terenie.

Radny Smalec korryguje historyczno-cmentarne wywody p. Stapfa i twierdzi, że trupy Tatarów, o których mówił poprzednik znajdują się właśnie w południowym terenie.

Radny assesor Rypuszyński wyklucza południowy teren i nadzieje, by można otrzymać wodę siłą własnego spadku z południowego terenu. Szukać można tylko na północy i na zachodzie.

W głosowaniu wniosek nadradcy Wachholza przepadł.

Tu nastąpiła efektowna i bardzo charakterystyczna scena. Wiceburmistrz dr. Goldhammer wyparł się swego własnego wniosku, jak dyabeł święconej wody. Podjął go dr. Schützer, ale wniosek ten przepadł.

Następnie głosowano nad tem, czy oddać budowę studni próbnej w drodze ofertowej, czy też wedle wniosku dyrektora Trochanowskiego wprost Rodakowskiemu. Ten ostatni uzyskał większość i na tem posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

I. Walne Zgromadzenie Towarzystwa demokratycznego odbędzie się w niedzielę 21 b. m. o godz. 5 popoł. w sali ratuszowej.

Krakowskie towarzystwo zabaw ruchowych urządza w niedzielę o godz. 3 popoł. na Błoniach pod Tarnowem Match footballowy.

Doroczne zwyczajne walne zgromadzenie powiatowej Kasy dla chorych w Tarnowie odbędzie się dnia 28 b. m. w lokalu Stow. „Gwiazda“.

Wydział krajowy zniósł i uchylił decyzyę wydziału powiatowego zatwierdzającą wykluczenie przez Radę gminną pięciu radnych, którzy przez prowadzenie obstrukcyi uniemożliwić chcieli swego czasu normalny tok obrad.

NADESŁANE

Dr. WALERY CYMBLER
LEKARZ
Tarnów, Chyszowska 1. (Telefon 61.)

Cukiernia Wł. Delekty
w Tarnowie.

Ceraty na stoły. **Obrusy** ceratowe. **Linoleum** do wykładanis pokoi **Dywany** linoleum pod stoły, guwanika przed umywalnie. **Chodniki** linoleum, chodniki kokosowe, wycieracze obuwia kokosowe w wielkim wyborze poleca **taniej jak wszędzie**
Fabryczny skład
W. BRACH W TARNOWIE
naprzeciw hotelu krakowskiego.

„BRYLANT“ BRACHA najlepsza pasta do czyszczenia obówia ze skóry lakierowej, sze ro, Box-calf etc. najwydatniejsza od wszystkich innych, konserwuje skórę i nadaje trwały i piękny połysk. — Do nabycia wyłącznie w składzie fabrycznym **W. Bracha w Tarnowie naprost hotelu Krakowskiego.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Wszelkie środki przeciw molom: naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz i t. p.

Ting-Ting znakomitą tenkturę na pluskwy-

Proszek Andela, Z. cherlin, Proszek indyjski, rozpylacze.

Wszelkie środki do czyszczenia plam: benzynę, benzolinę, opal, brachinę terpentynę francuską, amoniak, aphanizon, mydło specyalne do czyszczenia plam i t. p.

Kremy, pasty, lakiery do czyszczenia obuwia szewro i kolorowych trzewików.

Ściereczki i szczotki do czyszczenia obuwia szewro.

Materyały apteczne, środki lecznicze, wszystkie środki desinfekcyjne

Kwas karbolowy, woda karbolowa, wapno karbolowe, wapno fenilowe, wapno hlorowe, Antibacterion, formalina, Urinol, siarczan żelaza, i wiele innych.

Radykalne środki do wytępienia szczurów i myszy.

Oliwy do maszyn rosyjskie, amerykańskie i krajowe.

Pasy do maszyn.

Rzemyki, klamerki i spinki do łączenia i szycia pasów.

Płyty gumowe i asbestowe klingerit

Skład APTECZNY oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł., artykułów do fabryk, gorzelń, rafineryi i browarów, kółek roln itp.

W. BRACH W TARNOWIE

(naprzeciw Hotelu Krakowskiego)

poleca TANIEJ jak wszędzie

do szparowania kotłów, Pierścienie gumowe do wodowskazów.

Termometry i barometry do gorzelń i browarów.

Węże gumowe ssące, spiralne węże gumowe do wszystkich innych celów Węże konopne do sikawek.

Wiaderka do gaszenia ognia i pojenia koni.

Wszystkie preparata apt, Kwizdy i Paraschkocza. Cresolina, kreolina, arnika, olej rycynowy, sól gorzka, sól glauberska.

Porkin znakomity środek do tuczenia świń.

Pokusin dla bydła i wogóle wszystkie artykuły do gospodarstwa potrzebne.

Sąbki i skórki jelenie do mycia powozów.

Szczotki do użytku domowego oraz do użytku gospodarstwa, browarów fabryk i t. p.

Siwy kamień zaprawa Dupuego przeciw śnieci pszenicy.

Trzepaczki, pióropusze, obmiatacze, ścierki do froterowania podłóg oraz inne do użytku domowego

Przyrząd dla bydła i cieląt niezbędnyw każdem gospodarstwie do pompowania powietrza w razie wzdęcia się bydlęcia.

Koncesyonowana

SZKOŁA HANDLOWA

Henryka Rauscha

w Tarnowie

rozpoczęła z dniem 1 października b. r. naukę oddzielnie dla Panów i Pań.

Dodatkowe wpisy przyjmuje się jeszcze do 25 b. m.



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym. influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego **maść centyfoliowa** to »Non plus ultra« przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniach, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła apteka **A. Thierry'ego w Pregradzie, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę“

Apteka Dr. Richtera, Praga.

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA

Tym wszystkim, którzy wskutek zaziębienia, lub przeładowania żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo nieregularnego trybu życia nabawili się cierpień żołądka, jak:

katarru żołądkowego, kurczów, boleści, złej strawności lub zamulenia

poleca się dobry środek domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie

Wino ziołowe Huberta Ulricha

Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organa trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.

Wino ziołowe użyte we właściwym czasie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwlli stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych, zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtownirj występują, znikają bardzo często po jednoraz wem użyciu.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność**, oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.

Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłabienie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby. Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach więdną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm. Podnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.

Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach

w Tarnowie, Dąbrowie, Andrychowie, Kolbuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.

Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek **wina Ziołowego** po cenach oryg do wszystkich miejscowości Austro-Węgier

Przed naśladownictwem ostrzega się.

Należy żądać wyraźnie

Wina ziołowego Huberta Ulricha

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemniczym; jego części składowe są następujące: Malaga 45'0,0 spirytus winny 100,0, gliceryna 100,0, wino czerwone 240,0, sok z jarzębiny 150,0, sok wiśniowy 320,0 manna 30,0, koper, anyż, korzeń Heleny. amerykański, goryczkowy, kalmusowy á 10,0. To wszystko należy zmieszać!

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie**; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.



Gośćcowe i reumatyczne bóle kłócie w boku, rwanie w członkach, kurcze, nerwobole w krzyżach i muszkułach, postrzały i zwichnięcia itd. leczy według świadectwa tysięcy listów dziękczynnych Fellera wonny Fluid z roślinnych esencyi, z marką **„Elsa-Fluid“**. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych franko 8 kor. 60 hal. a Fellera rebarbarowe pigułki przeczyszczające z marką **„Elsa Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. u wytwórcy **E. V. Fellera** aptekarza w **Stubicy**, Elsaplatz Nr. 202, w Kroacyi.

Prawdziwego balsamu dostaje się nie jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.

Zagorżański balsam piersiowy przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor.

Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe 3 flaszk 5 koron franko.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina). ul. Pańska 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 23. Tarnów, 28 października 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza

Tryumfalny wjazd obstrukcyjnej szkapy.

Zwiastowany już przy czytaniu protokołu przez Adonisa obstrukcyi, niby parlamentarnego Jezaiasza, — obstrukcyjny Mesyasz zjawił się u wstępu porządku dziennego.

A że go zapowiadał z łakomą na wargach śliną i zadowolonem języka mlaskaniem — jak cyrkowni klowni dyrektora cyrku z rozdziawionemi podziwem witają gębami — więc galerya myślała, że na ognistym zajedzie rumaku.

Ale zajechał na tejsamej kahalnej i wychudłej szkapie, na jakiej przed miesiącami wyjechał z ratusza.

Chudszej jeszcze prawie — bo tyle miesięcy zdala od żłobów magistrackich stała — nie wiele się najadła przy kahalnych żłobach w ostatniem „parszywem zwycięstwie“...

Chudsza, tylko więcej znarowiona i bardziej nerwowa. Bo w ten czas mimowolnego postu i wielomiesięcznego głodzenia drażnił jej łakome nozdrza ponętny zapach assesorskiego koniczu, obsadzanych w kasie oszczędności licznych dyrektorstw i chudego owsa licznych komisyjnych posad na ratuszu.

Na chudszym jeszcze źrebiaku, choć eleganckim truchcikiem, jechał wykluczonego towarzystwa benjaminek, reszta w milczeniu piechotą, choć w wielkiem serc swoich „opozycyjnych“ uradowaniu.

Tak wyglądał wjazd obstrukcyi na ratusz w pamiętnym dniu, który jesienne słońce przyniosło wreszcie pięciu utęsknionym i spragnionym duszom.

I rozpoczęły się opozycyjne harce.

Dyrektor „opozycyjnego cyrku“ produkował „wysoką szkołę“ swojego oratorskiego kunsztu, kłuł kahalną szkapinę ostrogami swojego gniewu, smagał szpicrutą swej mściwości tak zawzięcie, że nietylko jej, ale i jeźdzcowi sączyła się krwawa i spieniona ślina....

Ale dębów nie stawiała, tylko wierzgała i kręciła się w kółko. A z pod ogona wyglądała jej bezsilnego gniewu prawdziwa przyczyna....

Wylazła jak szydło z worka w końcowym na piśmie wystawionym wniosku, by unieważnić assesorskie wybory, obsadzone przez ten czas w kasie oszczędności dyrektorstwa i wszystkie w miejskich komisyach dokonane obsady. Te ostatnie na końcu: te najmniej mają uroku i ponęty....

Ale wszystkie rzeczowe, merytoryczne, liczne i ważne ostatnich miesięcy uchwały „opozycyjny cyrk“ w szczodrej swej łasce aprobuje i nietkniętemi zostawia.

Więc tyle rzeczowych, tyle na naprawdę przewrotowych, przyszłość miasta na dziesiątki lat wiążących uchwał (że wspomnimy tylko wodociągowe uchwały), nie rodzi buntu w opozycyjnych duszach „pięciorga okrutnych“ — bo te obchodzą tylko miasto, kieszeń ludności i ludności zdrowie.

Ale assesorskie fotele, dyrektorstwo kasy — no i dla przyzwoitości komisyjne obsady, te powywracać, unieważnić trzeba, bo te obchodzą opozycyi czcigodne, bezinteresowne i „zasadniczą opozycyą“ dyszące osoby.

Wiedzieliśmy, że w tej „opozycyi“ nie ma wulkanicznego ognia, ani promyka jakiejś politycznej zasady, nawet maski, podobizny naśladującej rysy jakiegoś programu, ale że mają takie paralityczne, nieudolne członki, takie niezborne tabetyczne ruchy, że od pierwszego występu całą swoją polityczną nędzę, wszystką ułomność i kalectwo duchowe zaprodukują zgromadzonej Radzie to było, czem zeszli jeszcze poniżej krytycznego zera, którem zawsze znaczyliśmy ich wartość na naszej dziennikarskiej skali.

Więc ci panowie nie czuli, że wróg najokrutniejszy, najbardziej ich „politycznej krwi“ spragniony przeciwnik, śmieszności ich i blamażu satyryk złakniony, nie wymyślą nic gorszego, ani pod kreską fejletonu nic zjadliwszego, ani nad kreską w pociskach wstępnego artykułu nic pewniej morderczego, niż to, co sami w wnioskach swoich brzmieniu wypowiedzieli, wypisali, orzekli na siebie.

Opozycya, która przeciw merytorycznym nie zwraca się uchwałom, aprobuje je i dodatkową swoją podpisuje zgodą, tylko wyborom i obsadzonym pod jej mimowolną nieobecność posadom ogłasza krucyatę — zniosła sama belki, sama je zbiła w polityczną szubienicę i sama się powiesiła.

Radzie oszczędziła nawet funkcyę nieprzyjemną kata i obrzęd egzekucyi wstrętny....

z Rady miejskiej

25 października 1906.

Po zagajeniu przez burmistrza posiedzenia, na które wskutek reskryptu Wydziału krajowego znoszącego uchwały Rady miejskiej i Wydziału Rady powiatowej jednobrzmiące i wykluczające na cały peryod wyborczy radnych dr. Rapaporta, Marguliesa, Schwanenfelda, Ignacego Maschlera i Berischa Maschlera, tychże radnych zaproszono i po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zabiera głos radny Margulies i żąda, by tego protokołu nie przyjęto, wogóle posiedzenie to uznano za nielegalne, bo na nim wykluczonych radnych nie było.

Na uwagę ze strony burmistrza, że na to posiedzenie nie zaprosił jeszcze wykluczonych, bo reskrypt Wydziału w tym czasie nie doszedł jeszcze rąk jego, reaguje p. Margulies uwagą, że jemu już wtedy była wiadomą rezolucya Wydziału. Assesor Tertil poucza interpelanta, że w tej chwili rozchodzi się o weryfikacyę protokołu, a jak długo protokół nie jest weryfikowanym, nie są ratyfikowanemi umieszczone w nim uchwały i w tem stadyum przeciwko nim protestować nie można.

P. Margulies jeszcze się oratorsko wierci i kręci i zapowiada przyjście generalnego protestu.

R. dr. Rapaport w długiem przemówieniu zakłada ten protest, opisuje w gorą-

Feljeton o guzikarzach i o innych rzeczach ...

W niedzielę, po obiedzie, rzecze do mnie Kunduś, a była w dobrym humorze:

— Ładny dzień dzisiaj — możesz się iść przewietrzyć, stary.

A dołączając do pięknych słów jeszcze piękniejszy uczynek, dała mi 13 centów na piwo.

— Tylko mi nie siedź godzinami u Kaempfa!...

— Dobry Boże — pomyślałem sobie — nad jedną bombą... — a głośno oburzyłem się:

— Ale gdzieżby aniołku....

— No, no, nie udawajno świętego... znamy się na takich ptaszkach itd. — gderała żona, a ja tymczasem zgarnąłem 26 hal. i poskrobałem się po głowie.

— Czegóż chcesz jeszcze — spytała, a głos jej stał się twardszy o jeden stopień.

— Widzisz Kunduś... tak wszystko drożeje... a nuż od ostatniej niedzieli piwo podrożało?...

— To wypijesz małą szklankę zamiast wielkiej.

— A — prawda... — udałem ucieszonego tem wyjściem, bom wiedział, że inaczej nie trafię do anielskiego serca Kundusi.

— No, masz, masz jeszcze dwa centy — odrzekła ugłaskana — przeglądnęła mnie od stóp do głów, czym pozapinany na wszystkie guziki, złajała, żem znów zawdział kapelusz napoprzek i wyprawiła na przechadzkę.

Zbiegowisko toczące się w dół Krakowską za jakąś muzyką, pociągnęło mnie za sobą, a że lubię ruch i ciżbę, więc nie opatrzyłem się, kiedym się znalazł razem z muzyką i całą hurmą na dworcu. Właśnie przyszedł pociąg — ludzie wyskakują z wozów — ci co jadą dalej, wychylają się z okien, z poza nich wygląda rząd innych, z poza tych jeszcze inni — kobiety ślizgają się oczyma po co tęższych mężczyznach, mężczyźni obrzucają wzrokiem co urodziwsze kobiety. A z tem wszystkiem krętanina, ścisk, zaduch, tłumy, muzyka, bęben, fletnie, mosiądze.... A nad tem wszystkiem pył, którym zawiewa ulica, kłęby dymu, którym zionie lokomotywa — i biedne słońce, przepychające się z trudem przez takie obłoki....

A ponad tem wszystkiem jeszcze, dźwięki marsza Sokołów — miedź brząkająca, cymbał brzmiący — potężna pieśń czynu śpiących za piecem — zakuty w bombardony i fagoty huragan najszlachetniejszych namiętności, co rozdymają ciasne, biednuchne serce naszego filistra....

Pociąg sypnął rojem ludzi — kręcili się małą chwilkę w miejscu — aż stanęli w kilku rzędach, z których wyłuszczyło się parę osób, by się wysunąć na czoło.

Były to Nenufar i Patria — dwa kluby, uprawiające szlachetny szport gry w guziki — przyjechały tutaj rozegrać wielką partyę guzików z miejscowym „Klubem guzikarzy“. Nenufar był trochę dekadencki,

Leopold Buczyński w Tarnowie
Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

cych słowach i w jaskrawych barwach krzywdę, jaką im wyrządzono. Całej sprawie nadaje cechę wyznaniową, zarzuca, że 14 katolickich radnych urządziło sobie konwentykiel, że na tym konwentyklu związano się słowem honoru, że się tym wielkim panom do synekur spieszyło, że oni im byli zanadto koszerni. Zarzuca Radzie, że Rada ich sterroryzować chciała. Największy żal ma do burmistrza za to, że raz nie poszedł sam na posiedzenie Rady powiatowej, a drugi raz, kiedy był obecnym, że głosował za potwierdzeniem uchwały Rady, chociaż — o tem p. Rappaport wie z rozmów prywatnych — to nie było jego osobistem przekonaniem. Dalej wywodzi żale, że pierwotnie doręczono im uchwałę wykluczającą ich aż do odwołania, a później zamieniono ją na wykluczenie przez cały okres wyborczy. Widzi się i w tem pokrzywdzonym, że uchwałę zaraz wykonano, a nie zostawiono jej w Radzie aż do ostatecznego załatwienia sprawy w ostatniej instancyi. W końcu odczytuje wniosek, dla którego żąda nagłości, ażeby Rada uchwaliła, że wszystkie pod ich nieobecność przeprowadzone wybory, a mianowicie wybory assesorów, wybory wydziałowych Kasy oszczędności i członków różnych komisyi uznać za nieważne, natomiast pozostawia się nietkniętemi i nie kwestyonuje się wszystkich innych uchwał powziętych w tym czasie.

Wniosek na nagłość upadł. Potem próbował się p. Margulies w roli prawodawcy i proponował wyrzucenia z regulaminu kary, której wraz z czterema kolegami swymi był ofiarą.

Następny punkt porządku dziennego tj. udzielanie koncessyi na garkuchnie, wyszynki itp. po raz pierwszy wywołało w Radzie żywą dyskussyę.

Ponieważ Magistrat proponował kilka odmownych rezolucyi, przeto znów miał r. Ringelheim sposobność upomnienia się o prawa Rady i stanowczo zaprotestował przeciwko spychaniu Rady do roli kopciuszka i do automatu głosującego, czem się stać musi widząc zawsze przed sobą ostateczne uchwały Magistratu, a nigdy ich motywów. Dyskussya ta była ciekawą z tego względu, że p. Zgórski, snać „ekonom gastronomiczny", bo już raz odsądził ludność ubogą od mięsa, przeniósłszy swoje teorye z ciał stałych na ciała płynne, odsądził ją od kawy i herbaty i odesłał do mleka.

P. S t a p f znowu, którego na poprzedniem posiedzeniu poznaliśmy jako lingwistę, historyka i archiwistę trupów poległych pod Tarnowem, okazał się po Leibnicu najbardziej uniwersalnym geniuszem i jak on polihistorem, bo i ekonomistą także i wygłosił manchesterską teoryę ekonomicznego liberalizmu, wywróconą do góry nogami, oświadczając, że im więcej konkurentów, tem towar droższy. Podczas głosowania nad temi sprawami przyszło do pomieszania, tak że radny dr. Rappaport protestował przeciwko sposobowi, w jaki burmistrz głosowanie przeprowadza.

Następnie przyszła na porządek dzienny prośba pp. Monderera i Ski, dzierżawców dodatku spożywczego od mięsa o zwolnienie ich z kontraktu. Magistrat przyszedł z propozycyą odmowną i z żądaniem, by mu udzielono legitymacyi do wniesienia sprawy na drogę sądową. Radny dr. Ringelheim, w długim, finansowym wywodzie, opierając się na budżetach i zamknięciach rachunkowych lat ostatnich dochodzi do wniosku, że konsum mięsa wzrasta, a nie maleje, że dzierżawa staje się coraz rentowniejszą.

Skoro więc obecni dzierżawcy rzeczywiście tracą, co wynika z bardzo skrupulatnie przeprowadzonego śledztwa ich ksiąg przez p. assesora Zgórskiego, którego orzeczenie w tej sprawie jest miarodajnem, a wynika i z ich żądania, gdyż z rentownego interesu z pewnością by się zwolnić nie chcieli, przeto stawia wniosek: Zwolnić ich z dniem 1 stycznia 1907, jeżeli do 15 listopada stanie między nimi a Magistratem układ, że wszystkie zaległości dotychczasowe i wszystko, co się z dniem 1 stycznia należeć będzie uiszczą i jeżeli Magistrat kaucyą i w inny sposób te zobowiązania sobie zabezpieczy.

W tym samym duchu przemawia radny dr. Rappaport i gorąca popiera wywody poprzedniego mowcy.

Radny dr. Schützer żąda ze względu na to, że się omawia stosunki majątkowe kupca i że przez to możnaby mu ekonomicznie podciąć nogi i zamknąć możność zarobkowania, by ta dyskusya odbywała się na posiedzeniu tajnem.

Wniosek ten przyjęto i opróżniono galeryę, poczem wniosek dr. Ringelheima uchwalono.

Po otwarciu jawnego posiedzenia odczytuje burmistrz wniesiony na jego ręce, a dostateczną ilością podpisów zaopatrzony wniosek nagły, ażeby postawione na początku posiedzenia przez dra Rappaporta i tow. wnioski wziąć pod obradę.

Radny dr. Schützer, jako jeden z podpisanych na tym wniosku motywuje go tem, że Rada nie udzieliwszy poparcia wnioskowi dra Rappaporta nie z innych jakichś powodów jak tylko przez nieuwagę, popełniła rzecz niesłuszną. Należy się to i tego prawa drowi Rappaportowi i tow. odebrać nie wolno, aby wnioski przyszły bezwłoczne na porządek dzienny. Nie jest żadną sztuką przegłosować pięciu ludzi, nie wolno także Radzie zarzuty jej uczynione zostawić bez odpowiedzi.

Radny dr. Rappaport nie chce, aby w tak spóźnionej porze i wśród znurzenia Rady wnioski te stanęły na porządku dziennym. Żąda dla nich osobnego posiedzenia w przyszłym tygodniu, co też Rada uchwala.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Mamy nowego ministra dla spraw zagranicznych, a stary „nasz" Gołuchowski poszedł w „duraki". Niema czego żałować... „Nikt nie zna jego początku, nie zna jego zguby", nie zna nawet jego życia i charakteru politycznngo. Właściwie życia i charakteru politycznego hr. Gołuchowskiego znać nie można, gdyż sam p. t. właściciel go nie znał.. Był „wiernym, zdolnym, pilnym i obyczajnym" sługą swego pana, który nigdy nie sprzeciwiał się jego woli, choć i to nie jest sztuką, jeżeli się własnej woli nie ma. Dla potrzeb ludu nie miał żadnego zrozumienia, światła parlamentarnego bał się jak zarazy, to też nigdy w plenum delegacyi nie wygłaszał swego nudnego „exposé", lecz w komisyi budżetowej. Dyplomatą był dobrym o ile dyplomacya polega na tajemniczej minie, zresztą był w polityce zagranicznej bardzo niezręcznym (konflikt z Serbią!). Był także — Polakiem, t. j. mówił po polsku i wyznawał ideały narodowe Koła polskiego, o ile te ideały żadnemu z mocarstw zaborczych nie były nieprzyjemne. Był zresztą i jest dalej bardzo przystojnym mężczyzną o pompatycznym wyglądzie i w życiu prywatnem bardzo godnym człowiekiem. Te zalety pozostaną mu także i nadal, choć nie będzie ministrem. A więc z całego serca: *requiescat in pace* jako minister.

Jego następca hr. Aerenthal był dotąd ambasadorem na dworze petersburskim.

---

grał tylko guzikami secesyjnymi i to damskimi — wielkie guziki konfekcyjne były w szczególnem uważaniu. Członkowie tego klubu byli wysubtelnieni, mieli mętny wzrok, przydługie włosy i, o ile nie grali w guziki, patrzyli chętnie w niebo, a nawet pisali wiersze. Patria była patryotyczna: grała tylko austryackimi uniformowymi guzikami — ludzie usposobieni realnie, o szerokich gębach, a wysokich czołach — schylając się, zdradzali pewną hypertrofię sitzfleischu — kardynalny warunek dobrego, zdolnego itd. urzędnika. Klub guzikarzy był na wylot demokratyczny — tu uchodziły wszystkie guziki: kość, róg, kauczuk, metal, drzewo — słowem każdy materyał, każda forma była dobra. Był demokratycznie niesforny, zgiełkliwy, źle uczesany — tu i ówdzie widniał dziurawy łokieć.

Na czele Nenufaru i Patryi stojący speaker czekał na koniec tasiemcowej mowy speakera „Klubu guzikarzy" — a kiedy się go doczekał, łupnął gorącą, natchnioną mowę, którą zakończył poprostu demonicznym, a pełnym tajemniczego znaczenia okrzykiem:

— Do widzenia — spotkamy się na innem miejscu!...

Przeszedł po mnie święty dreszcz wielkiej chwili — popatrzyłem naokoło i zobaczyłem dokładnie, jak wszystkim obecnym zjeżyły się włosy na głowach.

A tu marsz Sokołów bije w duszę nowe koleje, czyn, zerwanie pęt, rewolucyę, barykady....

Rozdrgałem się — oto nadszedł czas, śpiewany przez Wernyhorę....

Błysnęła mi ostatnia nadzieja: pan Jordan i pan Turski nie pozwolą na powstanie i kaduceuszami stłumią ogień, wyhodowany tu nad młynówką, a grożący strumieniami krwi całej Polsce, jak szeroka i długa....

— Rany boskie!... — chwyciłem się za głowę — cała Polska, wszystkie rozbiorowe mocarstwa, cała Europa, cały świat ma oczy skierowane na Tarnów — a tu towarzystwo demokratyczne nie ma jeszcze prezesa!...

Napół przytomny, chwyciłem za połę żakieta, przeciskającego się obok mnie demonicznego mowcę...

Obywatelu-patryoto — zacząłem drżącym szeptem — to już tak naprawdę nadszedł czas?...

Popatrzył na mnie jak na waryata i szarpnął się tyłem swojej istoty, by mi wyrwać z rąk połę.

— Czas?... miejsce?... — szczękałem zębami, nie puszczając żakieta....

— Za godzinę, na boisku guzikarzy... ależ do dyabła, puść mnie pan — szarpnął się ze złością — bom głodny, jak pies i chcę co zjeść.... Także tarnowski sposób....

Musiałem mieć zmieszaną — nawet dość niemądrą — powiem, zupełnie głupią minę, bo nagle rozległa się salwa śmiechu, w której człowiek mniej odemnie zawstydzony, mógł rozróżnić tęskny, jak poszum zefiru po rozchybotanych liliach wodnych chichot Nenufarczyków, urzędowy, jak skrzyp starego, zdezelowanego stołka biurowego śmiech Patryi i wesołość „Klubu guzikarzy", hałaśliwą, demokratyczną.

Dałem nura, a wychynąwszy się z tłumu, przypomniałem sobie, że Kunduś może się gniewać na to moje wystawanie na dworcu i nawet uderzmy się w piersi, przypatrywaniu się kobietom. Zacząłem więc szukać świeżego powietrza i idę, idę.... Idę południowo-wschodnią Strusiną, śmierdzi — idę północno-zachodnią Strusiną, śmierdzi — wchodzę w południowo-północną, śmierdzi — w północno-południową, śmierdzi — w czarną, śmierdzi — w białą, śmierdzi — w wielką, taksamo — w średnią, taksamo — w małą również — wyszedłem na Burek... w Bernardyńską... — wreszcie w tej smrodliwej pogoni za czystem powietrzem znalazłem się w Rynku. Zdębiałem.

Rynek pusty — wymieciony — bramy i okna szczelnie pozamykane.... Gdzieniegdzie z poza szyby mignie trwożna twarz ciekawej niewiasty, kiedy niekiedy z poza narożnika domu wychyli się głowa przechodnia, głowa o szeroko otwartych, przerażonych oczach i błyskawicznie ginie w głębi ulicy, pozostawiając po sobie wrażenie sennej mary, wizyi, halucynacyi.

Nagle tę straszną, martwą ciszę roztłukł krzyk — bolesny krzyk człowieka torturo-

Mamy także nowego ministra wojny hr. Schönaicha. Hr. Pietreich ustąpił — również jak Gołuchowski — z obawy przed delegacyą parlamentu węgierskiego, która nie darzyła go swem zaufaniem.

Komisya dla reformy wyborczej uchwaliła znaczną większością na czwartkowem swem posiedzeniu kompromisowy wniosek posła dra Gessmanna, według którego do uchwalenia zmiany postanowień, dotyczących podziału okręgów wyborczych, potrzebną jest obecność 343 poslów.

Prace komisyjne są zatem ukończone, a uchwalenie reformy wyborczej zapewnione.

We Francyi utworzył dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Clemenceau nowy gabinet ministrów, do którego weszli radykali i niezawiśli socyalisci; teka ministra wojny spoczywa w rękach generała Picqarta, zaszczytnie znanego z procesu Dreyfusa — Nowy gabinet przedstawi w najbliższych dniach Izbie deputowanych swój program.

—o—

KRONIKA.

Strejk kapeluszników. Przez cały ubiegły tydzień trwał w Tarnowie strejk robotników kapeluszników, a dzięki silnej organizacyi zawodowej zakończył się wygraną robotników. Robotnicy uzyskali znaczne podwyższenie płacy, gwarancyę stałej i codziennej roboty, ograniczenie liczby uczniów i inne drobniejsze ustępstwa. Strejk ten jest wymownym dowodem tego, jakie znaczenie ma solidarność i organizacya.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w Tarnowie urządziło kilka bezpłatnych bibliotek i wypożyczać będzie książki w każdą niedzielę w szkole Kościuszki (na Strusinie) od godz. 10—12, w szkole Konarskiego (na Zabłociu) od 11—12, a w szkole Staszica (na Grabówce) od 3—5; nadto urządza kurs dla dorosłych analfabetów obojga płci również w każdą niedzielę od godz. 2—3½ po poł. w szkole im. Kościuszki (na Strusinie).

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Tarnowie urządza w niedzielę dnia 28-go b. m. Wieczorek Kościuszkowski z bardzo urozmaiconym programem. Wieczór zakończy obraz dramatyczny A. Staszczyka p. t. „Kościuszko w Petersburgu“.

Koncert dra Zawiłowskiego i Ign. Friedmana. Dnia 4 listopada odbędzie się w sali kasynowej staraniem Tow. muzycznego koncert dra Romana Zawiłowskiego, śpiewaka wiedeńskiej opery nadwornej, oraz znanego pianisty Ignacego Friedmana.

Willy Burmester w Tarnowie. W pierwszych dniach grudnia wystąpi z koncertem w sali kasynowej w Tarnowie skrzypek europejskiej sławy Willy Burmester. Jest to drugi z rzędu występ głośnego artysty. Niewątpliwie też i tym razem cały muzykalny Tarnów pospieszy, aby usłyszeć jednego z najlepszych skrzypków współczesnych.

Walne zgromadzenie tow. demokratycznego. W niedzielę 21 br. odbyło się w sali ratuszowej konstytuujące walne zgromadzenie zawiązującego się w naszem mieście tow. demokratycznego.

Jest to pierwsza próba wytworzenia życia politycznego w Tarnowie także i poza wyborami, próba obudzenia z letargu politycznego inteligencyi i mieszczaństwa i pobudzenia go do jak najżywszego udziału, do jak największego zainteresowania się sprawami publicznemi, pierwsza w końcu próba krzewienia zasad demokratycznych wśród najszerszych warstw społeczeństma.

Jeżeli młode tow. wiernem pozostanie przyjętemu przez siebie programowi, jeżeli spełni zadania, które samo sobie nakreśliło, niewątpliwie przysłuży się życiu politycznemu miasta i niechybnie przyczyni się do assanacyi strupieszałych politycznych stosunków naszych.

Już na pierwszem zgromadzeniu, wywiązała się żywa dyskusya programowa.

Domagano się skreślenia z programu *junctim* między rozszerzeniem autonomii a prawa wyborczego do sejmu, dalej żądano dokładniejszego sprecyzowania poszczególnych punktów programu gminnego, a gdy okazała się niemożliwość doraźnego uskutecznienia w programie wszystkich żadanych zmian odesłano wszystkie wnioski odnoszące się do zmiany programu do świeżo wybranego wydziału. Zgromadzenie uchwaliło nadto zwołać zgromadzenie publiczne w sprawie drożyźnianej, oraz urządzić wiec polityczny i zaprosić na takowy wszystkich posłów demokratycznych.

Do wydziału wybrano: Posła Vayhingera, dra Mütza, dyr. Pankowicza, profesorów pp. Jarosza, Młynka, Ciołkosza i Kosteleckiego i pp. Możdzeńskiego i Strohbingera. Prezesa wybiera wydział pośród siebie.

Nieletni przestępcy. Od dłuższego czasu grasowała po Tarnowie szajka młodych chłopców, nie liczących jeszcze lat 14, zakradała się do domów, zabierając ze strychów, piwnic i pomieszkań, co się tylko dało. W ostatnich dniach udało się policyi przychwycić na kradzieży czterech takich amatorów cudzej własności, a mianowicie: Bolesława Batkę, Józefa Czekańskiego, Wincentego Brantona i Stanisława Zielińskiego. Wszystkich odstawiono do sądu karnego.

Kronika policyjna. Policya przyaresztowała Zofię Ptasznik, która swojej chlebodawczyni skradła garderobę i zabrawszy książkę służbową uciekła. Policya przytrzymała ją i odstawiła do sądu karnego.

Nekrologia. Anna z Ościsławskich Stańczykiewicz zmarła dnia 25 października br., przeżywszy lat 68.

Franciszka Zawiślaków Kieferowa zasnęła w Panu dnia 25 października b. r. w 58 r. życia.

NADESŁANE

Dr. WALERY CYMBLER
LEKARZ
Tarnów, Chyszowska 1. (Telefon 61.)

Cukiernia Wł. Delekty
w Tarnowie.

Mający liszaje nawet tacy, którzy nigdzie nie znaleźli uleczenia, niech zażądają prospektu i uwierzytelnionych poświadczeń z Austryi za darmo. Apt. **C. W. Rolle Altona** (Elbe).

Jak się sobie samemu pomaga, nie jest już dzisiaj zagadką; wiedzą obecnie ogólnie, że Fellera fluid z esencyi roślin z marką **„Elsa Fluid“**, znakomicie działa w wielu wypadkach słabości jak na ból głowy, kurcze, w gościowych i reumatycznych cierpieniach, rwaniu członków, kłóciu, postrzale i t. p. cierpieniach. Wtedy naciera się fluidem **Fellera** a szybka i pewna pomoc niezawodna. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek tego niezawodnego znakomitego środka domowego wysyła za 5 kor. opłatnie wytwórca **E. V. Feller w Stubicy.** Elsaplatz Nr 202 (Kroacya).

Koncesyonowana
SZKOŁA HANDLOWA
Henryka Rauscha
w Tarnowie
rozpoczęła z dniem 1 października b. r. naukę oddzielnie dla Panów i Pań.
Dodatkowe wpisy przyjmuje się jeszcze do 25 b. m.

Drukarnia, Stereotypia i Fabryka pieczęci kauczuk.
Józefa Fischera
w Krakwie, Grodzka L. 62.
Wykonuje roboty w zakres ten wchodzące.

---

wanego — beznadziejny krzyk rwącego się życia — głos, co przenika aż do tych najgłębszych zakątków duszy, kędy zapylone, zapomniane, przygniecione wszelkiem paskudztwem życiowem, czuwają zarodki dobrych uczuć człowieka dla człowieka.

Taki krzyk, powiadają poeci, nigdy, nigdy z pamięci wyrwać się nie da....

Pomknąłem jak strzała ku ratuszowym schodom i zobaczyłem dwu ludzi, jednego za drugim, niosących po schodach trzeciego, nogami w górę. Ten wierzgał, kąsał i ryczał jak wół odzierany żywcem ze skóry, a jego oprawcy przemawiali łagodnie, ale przekonywująco:

— Demokrata-ś jest, bratku... musisz iść.

Poskoczyłem ku nim i nim się opatrzyli, chwyciłem ofiarę jedną ręką za włosy, a drugą pod brodę i tragnąłem tak potężnie, że nie przygotowane na tego rodzaju napaść zbiry potoczyły się tyłem po schodach, uwalniając wprawdzie owego nieszczęśnika, ale obalając po drodze i mnie, tak, żeśmy razem, głowa przy obcasie, zjechali po schodach na rynek.

Podniosłem się i przylepiając do policzka kawałek skóry, zdarty po drodze, przemówiłem — a zdawało mi się, że bije ze mnie majestat proroka.

— Czemu mordujecie bliźniego swego?

— Ja nie chcę... ja się boję... jęczał ciągle ten trzeci, zbierając się z ziemi.

Ze zgiełku, który nastał, dowiedziałem się, że w ratuszu odbywa się zgromadzenie demokratyczne, więc założyciele towarzystwa werbują uczestników — przy tem wyrażają żal (obmacując sobie kości i zbierając zęby po schodach), że ja, indywiduum tak z powodu demokratycznych przekonań ogólnie osławione, przeszkadzam im w werbowaniu....

— Demo... kraci... — zniżyłem głos i w przerażeniu oglądnąłem się na pałac biskupi, a potem z podziwem popatrzyłem na obu odważnych Donkiszotów....

Tak jest, demokraci — i zabierają mnie ze sobą, a czynią to tem nielitościwiej, że tymczasem tamten werbowany, ułowiwszy stosowną chwilę, ruszył z kopyta i w tęgim galopie wpadł w jakąś boczną ulicę, doprowadzając napięcie do ostateczności.

Założyciele rzucili się na mnie, porwali mię krzepkiemi ramiony i już wędrowałem po schodach, nogami do góry, drąc się tak samo jak ów mój poprzednik, tylko, że nie było człowieka, coby mnie ocalił.

— Nie jestem demokratą!... — wrzeszczałem, kiedy mnie przyniesiono na górę, ale moi polityczni współwyznawcy położyli mnie na prezydyalnym stole i oglądnąwszy dokładnie, zauważyli przedewszystkiem brak jakichkolwiek podeszew u butów.

— I ten człowiek powiada, że nie jest demokratą....

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

WYRÓB KRAJOWY! WYRÓB KRAJOWY!

CYKORYA TARNOWSKA

z c. k. uprzywiliowanej gal. parowej fabryki cykoryi

FAST WITTMAYER i SKA, w TARNOWIE

odznaczona na wystawach w Paryżu 1900, we Lwowie 1894 i Brukseli 1894 roku.

W pudełkach, paczkach i puszkach blaszanych z surowca produkowanego w kraju (między innemi i w dobrach W. P. ks. Sanguszki

Do nabycia we wszystkich sklepach. **Fabryka istnieje od roku 1874.**

WINA NATURALNE

węgierskie austryackie i zagraniczne, poleca

A. REICH

ul. Krakowska vis a vis Poczty



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra« przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesł niem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregradzie, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.
zastąpienie
Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę **„kotwicę"**

Apteka Dr. Richtera,
Praga.

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA

Tym wszystkim, którzy wskutek zaziębienia, lub przeładowania żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo nieregularnego trybu życia nabawili się cierpień żołądka, jak:

katarru żołądkowego, kurczów, boleści, złej strawności lub zamulenia

poleca się dobry środek domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie

Wino ziołowe Huberta Ulricha

Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organa trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.

Wino ziołowe użyte we właściwym czasie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwilli stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych, zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtowniej występują, znikają bardzo często po jednorazowem użyciu.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność** oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.

Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłabienie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby. Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach wiedną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm, odnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.

Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach

w Tarnowie, Dąbrowie, Andrychowie, Kolbuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.

Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek wina Ziołowego po cenach oryg. do wszystkich miejscowości Austro-Węgier

Przed naśladownictwem ostrzega się.

Należy żądać wyraźnie

Wina ziołowego Huberta Ulricha

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemniczym; jego części składowe są następujące: Malaga 45%0,0 spirytus winny 100,0, glicerina 100,0, wino czerwone 240,0, sok z jarzębiny 150,0, sok wiśniowy 320,0 manna 30,0, koper, anyż, korzeń Heleny, amerykański, goryczkowy, kalmusowy á 10,0. To wszystko należy zmieszać!

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung
Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica"**

Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą"**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze,
ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.



Gośćcowe i reumatyczne bóle kłócie w boku, rwanie w członkach, kurcze, nerwobole w krzyżach i muszkułach, postrzały i zwichnięcia itd. leczy według świadectwa tysięcy listów dziękczynnych Fellera wonny Fluid z roślinnych esencyi, z marką **„Elsa-Fluid"**. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych franko 8 kor. 60 hal. a Fellera rebarbarowe pigułki przeczyszczające z marką **„Elsa-Pigułki"** 6 pudełek franko 4 kor. u wytwórcy **E. V. Fellera** aptekarza w **Stubicy**, Elsaplatz Nr. 202, w Kroacyi.

Prawdziwego balsamu dostaje się nie jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.

Zagorżański balsam piersiowy przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor.

Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe 3 flaszk 5 koron franko.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina).
ul. Pańska 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabęź w Tarnowie.

Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 25. Tarnów, 11 listopada 1906. Rok I.

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza

Orzeł „z nad Wątoku".

Przez salę Rady przemknął się cień wielkiego problemu.

Choć cień tylko, a jednak wystraszył z kryjówek wszystkie reakcyjne duchy.

I wzbiło się w górę czarnego ptactwa stado: a cięć kilka oratorskich opozycyi starczyło, by jak z krzemienia wykrzesanem światłem oświecić i pokazać widzom, że ta elita polityczna, te frazesów polotem szybujące w nadwątocznej atmosferze orły, to nietoperze tylko, co do nocnego cielska teatralnym woskiem orle mają przylepione skrzydła.

Trochę podniesiona dyskusyi temperatura starczyła, by wosk się stopił i orle odlepiły loty.... „Wielkiego problemu" powiedzieliśmy, choć świadomość mamy, że wielkim problemem, problemem wogóle tylko w nadwątocznej stolicy może być to, co gdzieindziej w cywilizowanej Europie jest codziennego życia funkcyą i potrzebą.

U nas jest węzłem życiowym — o który się codziennie walkę stacza i codzień przegrywa.

Trzydziesto sześcio tysięczne miasto, na europejskim położone szlaku, w najwolniejszej od zaborczego ucisku dzielnicy, w dzielnicy, która o królewską autonomię woła, nie ma czterech ścian dachem pokrytych dla publicznego zebrania, nie ma ławek paru dla Uniwersytetu ludowego prelekcyi, nie ma ludowej trybuny, nie ma kąta i w nim kilka gazowych płomieni, by oświaty słów parę w nim rozlewać ludowi.

Ale wódkę szynkować, fuzel w lud rozlewać — na to miasta gorliwi, przebiegli przywódcy coraz nowe otwierają przybytki i hale.

By na „Sokole" wydusić, (co innych miast dają ludności Sokoły), by otworzył zgromadzeniom publicznym, prelekcyom ludowego uniwersytetu swą salę, na to nie starczy ich fantazya.

A gdy im fantazya opozycyi sposób ten podsunie, gdy wiecznie do miejskiej sakwy wyciągnięta dłoń Sokoła okazyę po temu im daje, wtedy pańską nobliwością się zasłaniają, grandseigneurów elegancyą, która przymusowego położenia wyzyskiwać nie chce, na nikim nic wymuszać....

Wtedy zbeszczeszczeniem świątyni im się wydaje, by ta posadzka, na której się koziołki łamie i taneczne wybija hołupce, gościła na deskach swoich lud o swej nędzy politycznej radzący lub w słowo nauki zasłuchany.

Ale urzędowe nadużycie władzy wobec petycyonującej strony popełnić, między kościołem i biskupim pałacem szynkwas postawić i lud nie politykujący, nie prelekcyi ciekawy, lecz lud pijany, lud zaprzedany propinacyi gromadzić, na to im grandseigneurstwo pozwala, na to ich noblesse oblige się nie krzywi.

Wolne polityczne słowo kneblować, światło w mózgach gasić, ale wódką w nich palić, nad szynkwasami tem jaśniej, tem jaskrawiej świecić — to ich program i dewiza święta. Kiedy przed rokiem znowu krociowy podarunek w rozwartą proszącą garść Sokoła sypali, opozycya na nich i na Radzie wymogła, by w zamian za to Sokół do wzajemnej zobowiązać usługi.

Buchhalterya była prosta i myśli associacya konieczna.

Skoro miasto wobec ludności nie spełniło dłużnej powinności — w dziedzinie politycznego życia tak nieuchronnej jak w dziedzinie fizycznych potrzeb światło i dróg utrzymanie, — skoro mu tego nie dało, co prymitywna miała Grecya — nie dało agory — a z kieszeni jego, z jego podatkowego grosza podarki Sokołowi czyni — temu Sokołowi, co z zaciekłości, z złej, nieobywatelskiej woli i z reakcyjnej zakusy lud z swego wyrzuca podwórza — dlaczegoż nie powiedzieć Sokołowi: my ci z ludowego grosza prezent, zasiłek podamy, ale pomóż nam, wyręcz nas wobec tego ludu, od dręczącego zwolnij nas zarzutu, że tym groszem ludowym nie budujemy mu własnego domu, lecz wasz nim podpieramy, stroimy, choć temu ludowi wrogiem jest i odmawia gościny.

Rada poszła za opozycyi głosem i warunek uchwaliła.

Ale nim kur zapiał, uchwałę zdradziła i wysłuchawszy w pyszałkowatym tonie i w lekceważącej formie skoncypowaną odpowiedź prezesa Sokoła, dzisiejszego assesora dra Tertila wywróciła się i uchwałę wywróciła swoją.

Tak wygląda ich kręgosłup męski, niezwichniony, ich duma męska i ich harda wola...!

A teraz jak ich orle wyglądają skrzydła!

Na dzisiejszem posiedzeniu roztoczyli ich królewskie loty.

Trochę orlich imitacya, więcej pawie przypominające ogony....

P. Goldhammer próbował się w tej ornitologicznej sztuce.

O teatr wołał — do budowy teatralnego nawoływał gmachu, pawi ogon inicyatorskiej swej zasługi w wachlarz samochwały roztoczył — dzióbem oburzenia wydział kasy oszczędności dziobał, że pomocy pieniężnej, zasiłku na teatr odmówił.

Ale przyszdł — niby ptasznik z pod Marcina Góry — radny dr. Ringelheim i pióro za piórem z orlich powyrywał skrzydeł, że z pana Goldhammera — orła nic nie pozostało, tylko pawiego ogona wachlarz rozpostarty i kłamliwego dzióba rozdziawiony pyszczek.

Radny Ringelheim — choć nigdy orlich nie próbuje lotów, ale w granicach umiarkowanych zasad swoich na gruncie miejskich interesów i publicznego dobra w niewzruszonej prawości, uczciwości, równowadze stoi — zdemaskował Radzie, że nie wiele godzin upłynęło — jak p. Goldhammer w rozczulającej harmonii z resztą wydziału kasy przeciwko temu głosował, czem dzisiaj olśnić chciał i porwać na wyżyny swej „blagi" łatwowierną Radę i z czego „oratorski stryczek" skręcił wydziałowym

OFIARA KORDULKI

Pan Pafnucy, naczelnik c. k. ekspozytury wbijania kołków w głowę, siedział przy obiedzie u boku żony, opasany równianką dojrzewających córek.

Jako poważny i bardzo porządny mąż, pan Pafnucy nie tylko zawsze był przed 10-tą w domu (żeby nie płacić szpery), ale nawet, kiedy mówiono o jakiej małżeńskiej zdradzie, załamywał ręce na piersiach (o ile mu brzuch na to pozwalał) i jęczał jak potępieniec na upadek obyczajów — co zresztą czynił z czystej zazdrości, którą jednak umiał chytrze zataić przed żoną.

Jako dobry i bardzo zapobiegliwy ojciec sprawił córkom pięknie przez p. Stachewicza ilustrowane „Quo vadis", żeby się nauczyły na Lygii jak być żarliwą chrześcijanką i wyjść dobrze za mąż.

Jako zdolny i dobry urzędnik był, jak słodki a twardy sen tarnowskiej Rady miejskiej podczas mowy burmistrza: słodki był dla przełożonych w urzędzie — twardy dla podwładnych i stron.

Zbierająca się przy obiedzie rodzina przedstawiała w czasie tego symbolicznego mysteryum wcale wierny obraz społeczeństwa, którego jest podporą — żarła się tak, jak jak każde porządne społeczeństwo żreć się powinno, żeby zasługiwało na miano ucywilizowanego.

Mój Boże — o cóż się nie żre uczciwa, religijnie i moralnie żyjąca rodzina?... O to, że Kordulka jeszcze nie wychodzi za mąż (niezdara) — że Dorotka jużby chciała wyjść (bezwstydna dziewczyna) — że Polikarpek dostanie dwóję z greki (gałgan!) — że rzeźnik nie chce już kredytować mięsa (chamstwo) — że Kalasantowa nazwała panią Pafnucową starym, rozbitym gruchotem (podły, bezzębny trajkot) — że służąca powiedziała na ten wikt, który dostaje, że żadna szanująca się świnia go nie tknie (wszystkiemu winni socyaliści) — że gospodarz podnosi czynsz (po prostu trzeba kraść, czy co?)...

Ale dziś słońce szczęścia zawisło nad stołem — z radosnego łona suło słodkie promienie stutęczowych marzeń i otuliło wyskwarzone w powszednich troskach dusze rozlewnym jak balsam, a błogim jak upragniony sen całunem nadziei.

Pan Telesfor, adjunkt c. k. Dyrekcyi świeżego powietrza, żeni się z Kordulką!... Wiadomość o tem przyniósł do domu ojciec — właściwie p. Telesfor nie oświadczył się jeszcze, tylko zainterpelowany przez pana Pafnucego, w jakim celu zawrócił dziewczynie głowę...

— Ależ tatku!... — zawołała Kordulka, nastawiając do ataku jedną ręką nóż, a drugą widelec.

— Idź no idź... ty... głupia... Tylko tak rób, to wyjdziesz za mąż, jak rak świstnie... — odpowiedział pobłażliwie p. Pafnucy, oblizując smakowicie sos z wąsów.

— Ty już zostaw ojca... on wie co robi... — dogmatycznie dorzuciła p. Pafnucowa.

— Więc przycisnąłem go do muru — ciągnął dalej p. Pafnucy. — Ciężko, bo ciężko

Leopold Buczyński w Tarnowie

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

kasy, a winy swojej i głosowania swego współwinnym kolegom.

Na mównicy leżały rozskubane orlich skrzydeł pióra, a po sali szedł poszum czarnych „nietoperza“ lotek.

---

z Rady miejskiej

z dnia 8 listopada 1906.

Po zagajeniu posiedzenia przez burmistrza Rogoyskiego i po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zjawia się naturalnie p. Margulies z poprawką do protokołu.

Następnie burmistrz odpowiada na interpelacyę dra Rappaporta wystosowaną do niego na ostatniem posiedzeniu względem jego zachowania się przy wykluczeniu 5-ciu członków t. zw. obstrukcyi, tudzież co do sposobu wykonania odnośnych uchwał Rady, poczem dyskusyę nad tą odpowiedzią postanowiono połączyć z dyskusyą nad zgłoszonym przez dra Rappaporta i tow. wnioskiem co do unieważnienia dokonanych podczas jego nieobecności wyborów. Załatwienie tego wniosku odroczono do następnego posiedzenia.

Następnie definitywnie załatwiono sprawę z dzierżawcami dodatku od mięsa.

Zgodnie z wnioskiem magistratu uchwalono wydzierżawić na dalsze 3 lata z wolnej ręki Honoracie Kaczkowskiej folwark miejski od lat 14 przez nią dzierżawiony za czynszem rocznym w kwocie 900 koron.

Podczas dyskusyi nad tym wnioskiem, gdy jedni z radnych przemawiali za nim, a drudzy przeciw i zdania swe rzeczowymi argumentami popierali, radny Stapf nie chcąc pozostać za innymi w tyle i popierając wniosek Magistratu — stał się przedmiotem niekłamanej i serdecznej wesołości, gdy wywodził, że wedle jego zdania przynajmniej dla niego stanowiłoby to wielką różnicę, czyby np. „mieszkanie wynajął oficerowi czy też porządnemu człowiekowi“, a chociaż burmistrz jego niestosowne i dla osoby jego trochę ryzykowne wyrażenie chciał jakoś naprawić, nie dał się p. Stapf wcale zbić z tropu, wołając: „Tak, tak, bo oficerowie narobią dziur, a ja jako fachowy człowiek mogę to skonstatować“.

Następnie wybrano pełnomocników do podpisania kontraktu z Janem Piszem o kupno gruntu na Zabłociu i o sprzedaż dwóch morgów gruntu z folwarku miejskiego na Strusinie pod tor kolei Tarnów — Szczucin, oraz zezwolono kolei państwowej na położenie rur wodociągowych w poprzek drogi gminnej przy hucie szkła.

W dyskusyi nad wnioskiem Magistratu na przychylenie się do prośby Sokoła o zezwolenie imieniem gminy na zaciągnięcie przez Sokół dalszej pożyczki hipotecznej w Banku krajowym na kwotę 16000 koron — żąda dr. Schützer, by zeznanie odnośnej deklaracyi uczynić zawisłem od zezwolenia Sokoła na urządzanie w jego sali Zgromadzeń publicznych bez względu na ich polityczną barwę, tudzież na urządzanie tamże odczytów uniwersytetu ludowego. Skoro bowiem miasto nie jest w stanie dostarczyć obywatelom sali na zgromadzenia i odczyty, to winno przynajmniej postarać się o otworzenie sali Sokoła dla celów publicznych, a Sokół temu żądaniu miasta tem mniej może odmówić, skoro ono jest dla niego zawsze niejako tym bogatym wujem, na którego w każdej sytuacyi może liczyć i od którego niejeden już otrzymał podarunek.

Radny dr. Goldhammer podnosi konieczną potrzebę publicznej sali. W obecnej chwili, kiedy powszechne głosowanie wprowadzonem zostanie, brak takiej sali uniemożliwi porozumiewanie się takiej masy wyborców. Przypomina, że swojego czasu poruszył projekt zbudowania sali teatralnej i żądał na ten cel pieniężnej pomocy z funkuszów Kasy Oszczędności i oskarża Wydział Kasy, że tych funduszów odmówił. Nie jest jednakowoż zdania, ażeby z okazyi wniosku stojącego na porządku dziennym wypadało wymuszać na Sokole otworzenie jego sali dla celów publicznych.

Radny dr. Zaklika też uznaje konieczną potrzebę miejskiej sali publicznej, jest też zdania i zapowiada w tym kierunku wniosek, że należy się miastu pomoc pieniężna ze strony Kasy Oszczędności, nie podziela jednak zdania, aby można Sokół przymuszać do otworzenia sali dla celów publicznych, gdyż Sokół jest prywatnem Stowarzyszeniem i nie może mu być obojętnem, co się tam w jego sali mówi, zwłaszcza jest przeciwny temu, żeby niedorostków wciągać w politykę.

Radny dr. Ringelheim zarzuca członkom Wydziału Kasy Oszczędności, że zapominają o tem, że mandat swój posiadają z rąk Rady miejskiej, że tam wnioski zmierzające do zasilenia funduszów gminnych przegłosowują, zarzuca niektórym z nich dwulicowość, bo tutaj w Radzie podnoszą z naciskiem myśl budowania teatru z posiłków dostarczonych przez Kasę Oszczędności, a tam przed kilku dniami wniosek jego do tego zmierzający celu przegłosowali. Zarzuca Kasie Oszczędności, że z łaski i z objętej przez miasto gwarancyi żyje, a nic dla miasta nie robi. Wniosek jego postawiony na Wydziale Kasy Oszczędności, a zmierzający do tego, ażeby pewną część funduszów stale dorocznie przelewać do Kasy miejskiej odrzucono.

Radny dr. Goldhammer broni się, że dlatego przeciwko temu wnioskowi głosował, bo go Dyrekcya Kasy wystylizowała z dodatkiem „przeważnie“, bo gdyby bez „przeważnie“ ten wniosek był postawiony, to by był za nim głosował (kahalna perfidya! przyp. Red.).

Dr. Tertil nie chce tykać politycznej strony kwestyi jako dawny prezes Sokoła, ale jako obecny assesor ze stanowiska prawniczego sprzeciwia się wnioskowi dr. Schützera.

Dyr. Leniek broni Wydziału Kasy Oszczędności i nieprzychylną jego rezolucyę tłomaczy tem, że żądanie było postawione w despotycznym i niegrzecznym tonie.

Radny dr. Schützer wskazując na ten chaos wymówek, tłomaczeń i wykrętów widzi w nim powód, dlaczego miasto ani na Kasie Oszczędności na przyszłość nic nie wymusi, ani tymczasowo nic na Sokole. Taki brak stanowczej woli, taka utajona i ukryta, nieśmiała do otwartego przyznania niechęć dla potrzeb ludowych, takie niezdeklarowane, ale na dnie serc drzemiące pragnienie przyduszenia życia publicznego w mieście, to wszystko razem sprawia, że angażował się czy jako prezes Sokoła, czy bec Sokoła jak wobec Kasy Oszczędności jest jako „miecz ułamany przy rękojeści“. Taki pan Goldhammer tutaj filipiki głosi przeciw Wydziałowi Kasy Oszczędności, a tam się z nim solidaryzuje. Pan dyr. Leniek raz się obraża, a raz się nie obraża, ale zawsze czyni to na niekorzyść sprawy, w Kasie Oszczędności głosował przeciw teatrowi, bo się obraził wystąpieniem p. Goldhammera, ale list swojego czasu wystosowany do Rady przez p. Tertila bardziej obraźliwy nie obraził go, bo nie obrażony miał sposobność głosować przeciwko własnej uchwale i uchwale całej Rady. Pan wiceprez. Zaklika identyfikuje salę Sokoła z politycznem przekonaniem Wydziału Sokoła, a przecież nikt nie żąda od Sokoła tej lub owej barwy politycznej, nikt nie chce chłopców uczących się gimnastyki werbować dla jakiej politycznej partyi, a żąda się tylko czterech murów, posadzki i dachu Sokoła.

Od p. Tertila nie żąda się, aby w tej

---

z niego coś wyciągnąć... mówiłem mu o honorze, — o plotkach — dałem do poznania, że po mojej śmierci dostanie kilka tysięcy....

— To było nie... uczciwie... — zerwała się szczerze oburzona córka.

— Idź no idź ty... głupia gęś... — zniecierpliwił się p. Pafnucy.

— No i co?...? — nagliła matka.

— Tak, tędy i owędy, tyle z niego wyciągnąłem, że ma tu przyjść dzisiaj oświadczyć się uroczyście o rękę naszej córki.

Pani Pafnucowa była wzruszona.

— Tylko że ja za niego nie wyjdę... — rzekła dość stanowczo Kordulka.

— Idź no idź!... Ty!... Zwaryowałaś?...

— A tak!... nie wyjdę, bo — bo — ojciec wie, że kocham kogo innego... — porwała się Kordulka i odeszła od stołu.

— A to co!... — krzyknął zdumiony p. Pafnucy — czego ta waryatka chce właściwie? To ja jej daję człowieka na stanowisku, poprostu partyę, a ta mi tu z jakimś smarkaczem, co spodni całych nie ma!... W rękę go całować powinnaś... co to w rękę... że cię chce wziąć!

Pan Pafnucy rozgoryczył się, żona go uspakajała, dolewając oliwy do ognia.

— Żeby choć czemś był...

— Niczem nie jest... nawet bezpłatnym praktykantem nie jest... nawet zastępcą bezpłatnego praktykanta... — z pogardą rzucił ręką p. Pafnucy. — Patrzcie — miłość jej w głowie... a czy ty wiesz co to jest miłość!...

Polikarpek zrobił minę: He he — ja wiem!... — Dorotka westchnęła.

— Co to jest miłość!... proszę ja kogoś powiedzieć mi, co to jest miłość?... Dziś jest, jutro nie ma — o — to jest miłość.... Dyabła zjesz i wody się napijesz z miłością, jak niema co do garnka włożyć... — walił pięścią w stół gniewny p. Pafnucy.

A tymczasem matka podeszła do zbuntowanej córki.

— Dziecko moje — mówiła — miłość?... miłość ci da każdy mąż... byleby był.... Każdy mężczyzna jednakowy — to będziesz miała z tego, co i z tamtego, tylko nędzy nie będziesz miała....

— To tato powiada, że on mię kocha?... — zapytała wreszcie niepewnym głosem Kordulka.

— Kocha!... pewnie, że cię kocha, kiedy się chce z tobę żenić.

W duszy Kordulki rosła szybko myśl poświęcenia się... ofiary... Jadwiga z poświęcenia wyszła za Jagiełłę — Marya Ludwika poniosła ofiarę wychodząc za Napoleona — Monna Vanna....

Poświęci się i wyjdzie za Telesfora....

— No to dobrze....

Radość, wzruszenie, łzy, siąkanie nosów.

W mig zrobiono przygotowania — posłano do Szuberta po kilo mieszaniny, do Silbigera po butelkę wina, wytarto podłogi, poubierano się. Polikarpek dostał świąteczny. mundur.

Oczekiwanie...

Dzwonek — serca biją gwałtownie...

Co tam?...

Listonosz — przyniósł list od Feiwla. Pewnie się dżywy i grozi sądem — nie ma co otwierać.

. . . . . .

Oczekiwanie... Dzwonek... serca ściskają się kurczowo.

Kwesta na kościół na Strusinie.

— Ech!... daj mu tam 5 centów...

. . . . . .

Znów oczekiwanie — znów dzwonek... serca przestają bić...

— Druciarz...

— Żeby go piorun trzasł!

. . . . . .

Ale p. Telesfor nie zadzwonił już tego wieczora ani następnego ani wogóle żadnego.

z teatralnym patosem wygłoszonej mowie jako tej lub owej barwy polityk, ale żeby jako tej lub owej barwy polityk, ale żeby jako Europejczyk rozumiał, że nie ma większego barbarzyństwa, że nie ma bardziej antykulturnej tendencyi, że nie ma wreszcie bardziej niecywilizowanego podstępu jako to, co Niemcy nazywają „Saalabtreiberei". Nie wiem w jaki sposób i jakiemi drogami Panowie załatwiacie swoje potrzeby polityczne, ale lud załatwia je i załatwiać musi na publicznych jawnych zgromadzeniach, a jeżeli z kieszeni tego ludu robi się prezenta Sokołowi, to my przedstawiciele tego ludu szafując jego groszem na prezenta mamy obowiązek o ten lud się upomnieć u Sokoła, gdy go Sokół z swej sali wyklucza. Jeżeli cała Rada nie nawróciła się na „logikę p. Stapfa" — to mnie chyba zrozumie.

Na te słowa p. Stapf popada w atak epileptycznego szału, miota obelgami i wypluwa karczemne przezwiska na osobę dra Schützera.

Radny dr. Schützer: Lubię przemawiać ostro i lubię ostre repliki, ale musi to być sól attycka, choćby ług gryzący, ale nigdy „kał mówiony" lub błoto oratorskie. Ja osobiście jako lekarz mógłem z objektywnym spokojem patrzeć na p. Stapfa i myśleć o wstrzyknięciu hyoscyny — jakie się aplikuje chorym, którym nawet kaftan bezpieczeństwa nie pomaga, ale p. burmistrz nie jest lekarzem i słysząc stek karczemnych i obelżywych wyrazów powinien był p. Stapfa przywołać do porządku.

Burmistrz zwraca uwagę dr. Schützerowi, że to uczynił.

W głosowaniu wniosek dr. Schützera przepadł, a przeszedł wniosek dr. Goldhammera, by nie jako warunek, ale jako życzenie przedłożyć Sokołowi sprawę otworzenia sali Sokoła dla celów publicznych.

Następnie po rozdaniu zapomóg z fundacyi ś. p. dr. Jarockiego, po przyjęciu rezygnacyi Radnego Nenyczki i powołaniu na jego miejsce Maciaszka i po przyjęciu kilku osób do związku gminy miasta Tarnowa, posiedzenie zamknięto.

—o—

Wojna z dziećmi.

Walka kulturnego rządu pruskiego z żywiołem polskim w prowincyach wschodnich przybiera nowe, dotąd nieznane formy.

Fiasko komisyi kolonizacyjnej, miliony wydane napróżno na wykupno ziemi polskiej odebrały snać rozum krzewicielom kultury prusackiej, bo oto dla tem pewniejszego wytępienia żywiołu polskiego rozpoczęli wojnę — z dziećmi...

Ze szkoły ludowej wypędzić, wyrzucić chcą ostatek polszczyzny: pacież polski i polską naukę religii.

Ale, że zamachem tym trafili i w polskie i w katolickie uczucia całej polskiej ludności — więc przeciw temu najnowszemu wytworowi myśli pruskiej i pruskiej kultury podniósł się bunt.

Zrazu cicho, nieśmiało tu i ówdzie tylko w Poznańskiem dzieci nie uznają rozkazu władzy szkolnej, zwracają niemieckie katechizmy, wzbraniają się odmawiać pacież po niemiecku.

Powoli jednak — dzięki agitacyi w prasie i na wiecach ogień buntu coraz bardziej rozszerzać się poczyna, ogarnia Prusy zachodnie, przedostaje się na Śląsk górny.

Dzieci zachęcone poparciem rodziców, zagrzane głosem opinii publicznej nie oglądają się na kary, nie zważają na chłostę, ani areszt, jeno twardo i silnie trwają przy szlachetnym swoim uporze przeciw zarządzeniom władz pruskich.

Duchowieństwo — zwłaszcza niższe — odrazu odnosi się do sprawy życzliwie użyczając jej moralnego swego poparcia.

Arcybiskup Stablewski — początkowo wobec strejku obojętny — wobec naporu i poruszenia całej opinii publicznej — nie może milczeć i wydaje list pasterski, w którym oświadcza, że społeczństwo powinno bronić swych praw i stwierdza, że kościół katolicki żąda, aby nauka religii była udzielona w języku ojczystym ucznia.

List ten jest oczywiście hasłem dla całego kleru do czynnego wmieszania się w akcyę strejkową.

Odezwa proboszczów z Poznańskiego powołuje się na arcybiskupi list pasterski i wzywa rodziców do niewzruszonego trzymania się zasady, że dzieci polskie mają się uczyć religii w języku polskim.

Odbywają się coraz liczniejsze, coraz częstsze zebrania i wiece, a policyjne szykany i zakazy mają ten tylko skutek, że ruch zapoczątkowany legalnie coraz więcej na nielegalne schodzi tory, że drukuje i rozszerza się skonfiskowane odezwy, że w końcu jawnie namawia się i agituje za dalszem trwaniem strejku, nie oglądając się na grzywny i kary, które pruskie władze hojnie sypią na głowy „buntowników".

A kiedy pożar buntu ogarnął już około 80 miejscowośći w Poznańskiem, gdy opanował przeszło 30 miejscowości w Prusiech zachodnich, gdy wreszcie przedarł się już na Ślązk pruski, gdy sytuacya rządu pruskiego stała się krytyczna, a zwycięstwo dobrej sprawy zdawało się blizkiem, powstał nagle rządowi pruskiemu nowy sojusznik w jego walce z dziećmi w osobie księdza kardynała Kopka.

Dostojnik ten kościelny zakazał podwładnemu sobie duchowieństwu wszelkiego udziału w akcyi szkolnej, w zebraniach i wiecach i zlecił rozwiązanie komitetu zawiązanego dla poparcia sprawy strejkowej.

Krok ten wywołał taki żal, i takie rozgoryczenie w ludności polskiej, dotąd tak bardzo — może nawet za wiele — uległej księżom, że nawet klerykalna prasa obawia się ujemnych stąd skutków — dla katolicyzmu na Ślązku.

A przecież krok ten przyczyni się przynajmniej do wyklarowania stosunków politycznych na Ślązku i w Poznańskiem i może wreszcie wyemancypuje ludność polską z pod wpływu klerykalizmu, który dotąd zawsze — i w akcyi szkolnej również — pod patryotycznym płaszczykiem klerykalnych tylko bronił interesów, aż go w końcu gorętsza walka polityczna zmusiła zrzucić maskę patryotyczną i pozostać w klerykalnej szacie — i w naturalnej pozie sojusznika wrogiego Polakom — protestanckiego rządu pruskiego.

KRONIKA.

Koncert Dra Zawiłowskiego i Ign. Friedmanna. Sława artystyczna Ignacego Friedmanna, pianisty i dra Konrada Zawiłowskiego, śpiewaka opery wiedeńskiej, ściągnęła do sali kasynowej na koncert niedzielny dnia 4 bm. liczną muzykalną publiczność Tarnowa.

Koncert rozpoczął chór męski naszego Towarzystwa muzycznego odśpiewaniem „Matyska" p. Surzyńskiego. Rzecz wykonana bez zarzutu, mile była słuchaną i licznie oklaskiwaną przez publiczność; układem bowiem lekkim, operetkowym, zastosowanym do treści nie znużyła, lecz ubawiła publiczność.

W szczegółową krytykę artystycznych produkcyi p. Friedmanna i Zawiłowskiego bawić się nie myślimy. Wiele szpalt spisały o nich dzienniki europejskie. Podnieść atoli musimy nadzwyczajną technikę i ducha w grze p. Friedmanna co okazał w przenikającej do głębi słuchaczów sonacie Boethovena, w zaprodukowanych utworach Chopina i innych. Również jego akompaniament fortepianowy w „Erlkönig" był tak mistrzowski, iż porwał słuchaczów podobnie, jak śpiew p. Zawiłowskiego.

Końcowe własne utwory p. Friedmanna, jak również walc Webera w przeróbce Godowski-Friedmann, mniej potężnie na słuchaczach wywarły wrażenie. Zawiele przeładowane trudnościami, pozbawione są właściwego wdzięku utworów prostych.

Śpiew artysty dra Zawiłowskiego odpowiadał najzupełniej wielkością pojęcia i wykonywania grze towarzysza. Dodajmy do tego potężny, jasny, nadzwyczaj giętki w modulacyi, o obszernej skali głos, a otrzymamy obraz całości koncertu. Szkoda tylko, że polskim utworom wyznaczył artysta końcowe miejsce w programie i że ich tak mało zaprodukował.

Mógł się bowiem spodziewać, jak rzeczywiście się stało, iż za nie entuzyastycznie nagrodzony zostanie.

Pomysłowy złodziej. Dwunastoletni Józef Zaucha wpadł na pomysłowy sposób taniego nabywania i chleba i różnych wiktuałów. Zgłaszał się do różnych sklepów, okazując kartki podpisane rzekomo przez żony znanych w mieście osobistości, zawierające zlecenia zakupna i z łatwością wyłudzał przeróżne towary. Aż oto pośliznęła mu się noga i przyłapany na fałszerstwie, zaniechać musiał swego intratnego rzemiosła.

Strzelanina w Rudce. W nocy z niedzieli 4 bm. na poniedziałek opadło czterech napastników jadącego z Bogumiłowic do Łąki p. Tomasza Graybnera z Warszawy w chwili, gdy przejeżdżał przez gminę Rudka. Napadnięty dobył rewolweru, dwóch napastników na miejscu trupem położył, a trzeciego ciężko poranił. Nazajutrz przybyła na miejsce wypadku komisya sądowo-lekarska i zarządziła przeprowadzenie sekcyi oraz przewiezienie rannego do szpitala. Śledztwo sądowe w toku.

Na dochód kolonii wakacyjnych i pomocy poza szkolnej dla ubogiej dziatwy izraelickiej urządza komitet pań w sobotę 10 listopada br. o godz. 8 wieczór w salach „Klubu towarzyskiego" przedstawienie amatorskie, na którem odegrane zostaną dwie komedyjki: „Przed Pogonią", komedya w jednym akcie dra T. Herzla i „Spokój domowy", komedya w jednym akcie Jerzego Courtelina.

Staraniem Towarzystwa Muzycznego w Tarnowie odbędzie się w niedzielę dnia 10 listopada w sali Sokoła Przedstawienie operetkowe, z następującym programem: 1) Uwertura do opery „Orfeusz w Piekle", 2) Cezar, komedyo-opera w jednym akcie, 3) Uwertura do opery Cagliostro we Wiedniu, 4) Czuła Struna, operetka w jednym akcie. Początek o godz. wpół do 8-mej wieczór.

—o—

NADESŁANE

Dobry środek domowy.

Wśród środków domowych, których używać się zwykło, jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d. zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki Dr. Richtera w Pradze **Sinlment Capsici comp.**, „z kotwicą" (zastąpienie Pai Expeller ru) piersze miejsce. Cena jest niską: 80 hal. K 1·40 i 2·— za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku. które opatrzona jest znaną kotwicą.

Tran

jako naturalny środek leczniczy oddawna był w używaniu. Przez stworzenie jednak preparatu zwanego **„Jodella"** umożliwionem jest zażywanie tranu nawet przez dzieci bez żadnych przykrości w smaku. Jodella jest jednym z żadkich środków, które przy skrofułach, angielskiej chorobie i niedokrewności szczególnie dobrze i skutecznie działają.

Jodellę nabyć można we wszystkich aptekach.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

JODELLA

Najlepszy, najskuteczniejszy i najulubieńszy tran. — Niezrównany środek pożywczy i wzmacniający,

Działa odradzająco, pobudza apetyt, wzmacnia siły w krótkim czasie. Do zalecenia szczególnie dla niedokrewnych, słabowitych, rachitycznych i skrofulicznych dzieci.

CENA 2·30 i 4·60 Mk.

Wyłączny fabrykant aptekarz

WILHELM LAHUSEN, w BREMIE

Z powodu naśladownictwa uważać należy na nazwę „Jodella“ i wszystkie inne preparaty jako nieprawdziwe odrzucić. — Do nabycia w świeżym stanie we wszystkich aptekach w Tarnowie i okolicy.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych. Niklowy zegarek Remontoir kor., 3 — System Roskopf Pafent kor., 4— Syst Roskopf czarny stal. zeg. Rem. kor., 4— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor., 5— Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna“ kor. 7·50 Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor., 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor., 11·50 Srebrna łańczuszkowa dewiska z uszkiem 15 gramów ważącem, kor. 2·40 Russich Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechan. „Luna“ kor., 9·50 Zegarek „Kukuk“ kor., 8·50 Budzik 2·90 „Schwartzwald“ koron 2·— Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka, Zamiana dozwoloną, lub zwrca się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 1554, (Czechy,)



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra“ przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc-sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.
zastąpienie
Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę“

Apteka Dr. Richtera,
Praga.

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA

Tym wszystkim, którzy wskutok zaziębienia, lub przeładowania żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo nieregnlarnego trybu życia nabawili się cierpień żołądka, jak:

kataru żołądkowego, kurczów, boleści, złej strawności lub zamulenia

poleca się dobry środek domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie

Wino ziołowe Huberta Ulricha

Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organa trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.

Wino ziołowe użyte we właściwym czasie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwilli stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych, zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtownirj występują, znikają bardzo często po jednorazowem użyciu.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność,** oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.

Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłabienie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby. Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach więdną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm. Podnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się, pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.

Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach **w Tarnowie, Dąbrowie, Andrychowie, Kolbuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.**

Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek **wina Ziołowego** po cenach oryg. do wszystkich miejscowości Austro-Węgier

Przed naśladownictwem ostrzega się.

Należy żądac wyraźnie

Wina ziołowego Huberta Ulricha

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemniczym; jego części składowe są następujące: Malaga 45'0,0 spirytus winny 100,0, glicoryna 100,0, wino czerwone 240,0, sok z jarzębiny 150,0, sok wiśniowy 320,0 manna 30,0, koper, anyż, korzeń Heleny, amerykański, goryczkowy, kalmusowy á 10,0. To wszystko należy zmieszać!

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, p.żma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung
Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

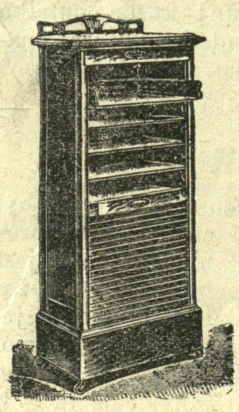
Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“
w Pradze,
ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

Amerykaskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer
w Krakowie,
ul. Flóryańska 1 I p.
„Pod Murzynami“.

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne i szczególne objaśnienia
za nadesłaniem
zwrotnej marki pocztowej
przesyła bandażysta
S. MITTELMANN
CZERNIOWCE (Bukowina).
ul. Pańska 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 26. Tarnów, 18 listopada 1906. I Rok

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza

Starym dyszlem.

Jedną z tuzina pięt achillesowych Magistratu, głównie tego starego pozostałego jądra Magistratu, co w nowy Magistrat przeniosło się jako tradycyjny korrupcyi rozsadnik i fundusz jej żelazny — jest wstręt do Rady, omijanie jej i stronienie od niej.

Kto śledzi posiedzenia Rady, ten stół prezydyalny bacznem śledzi okiem-burmistrza, który tam u steru siedzi, nie o własną swą zazdrosny i zachłanny władzę, ale o kamarylli swojej, zauszników swoich wszechwładzę zazdrosny i chciwy, ten pojmie, ile jeszcze szturchańców, ile starć, ile potyczek stoczyć będzie trzeba, zanim Radzie się przywróci godność i znaczenie Rady.

Bo dotąd Rada Radą nie jest — w przełomowej znajduje się chwili — krisis przebywa — budzić się zaczyna, raczkować się uczy po szlaku prerogatyw swoich, gaworzyć zaczyna, jeszcze całego słownika praw swoich wymówić nie zdolna.

Dla psychologa patrzącego z galeryi na to mocowanie się bezsilnej jeszcze, ale już sił swoich próbującej Rady z tą niewidzialną za burmistrzem — parawanem skrytą kamaryllą, ciekawe przedstawia się widowisko.

Parawan tylko, ale parawan żywy i ruchomy — każde drgnięcie kamarylli żywym rejestrujący ruchem, każde uszczuplenie jej władzy niecierpliwym znaczący gestem, każdy syk tej gadziny, gdy jej Rada kęs smaczny wydziera z gardziela...

Dawnych czasów, dawnych zwyczajów żyjący, w insignia władzy strojny anachronizm — burmistrz zrozumieć i pojąć nie może, że dawnego teatru maryonetek nie odbuduje mu sprytna p. budowniczego ręka i nie wyciosa mu już z magistracko-kahalnego drzewostanu dawnych drewnianych lalek.

Nowe przyszły czasy, nowi ludzie, nowe zadania.

Dawne magistrackie, błogie, niemącone wtrącaniem się intruza — Rady, nie wbijane na pal dziennikarskiej inkwizycyi życie w ratuszowem zaciszu, to — Raj utracony.

Jeszcze się bronią — dawna korrupcya, dawne samodzierżawie jeszcze ma urok i attrakcyi siłę, jeszcze jej czasem nowy sojusznik przybywa, nowa im się zaprzedaje dusza, ale to taniec śmierci, danse macabre magistrackich szkieletów.

We snach tylko — gdy po nowej przegranej na Radzie sen im przymknie walką znużone powieki — śnić mogą o tych czasach minionych, gdy propinatorzy i ich przyjaciel — plenipotent defalek rajski owoc z miejskiej zrywali jabłoni.

W sennem marzeniu tylko — gdy wrócą do domu z strzępami rozdartego projektu w bezsilnej swej dłoni — marzyć mogą o tych błogich chwilach, kiedy wszystko, co budowano nad ziemią, pod ziemią i w ziemi — było szkarmicem słodyczy, z którego kosztować dawał pan Zaremba panu Mikosiowi.

Minęły czasy, kiedy Rada kiwała głowami, palce podnosiła do góry, cieszyła się życiem z łaski Magistratu, mandatem z rąk jego puszyła...

I dziś jeszcze w pełni praw swoich nie jest Radą, ale już do nich wyciąga ramiona i Radą, organem jakiejś woli i władzy być chce i się sili.

Stara gwardya w okopach magistrackich się broni — dawne czasy zgalwanizować próbuje.

Ich siłą — to nałóg uporu, ich bronią — to podstępne manewry, jak bezwstydna, nagiej prywaty niczem nie osłaniająca amputacya komisyi wodociągowej, ich taktyką — o ile możności omijanie wroga — Rady.

Nawet swoją zamputowaną komisyę wodociągową w krytycznej, decydującej chwili próbowali ominąć....

Najchętniejby in camera charitatis, w dwójkę, w trójkę, w przyjacielskiem trio, w serc swoich synchronicznem biciu, w tęsknot swoich jednobrzmiącem drżeniu gospodarzyć chcieli....

Radę się jak najrzadziej, jak najchętniej, contre coeur i tylko w nieodzownej zwołuje potrzebie.

W tym tygodniu wcale nie zwołano Rady.

A przecież tyle spraw z posiedzenia na posiedzenie spada z porządku dziennego (niejedna już zgubiła się w drodze i na porządek nie wróciła wcale) — sprawa jatki miejskiej załatwienia czeka — wodociągowa jeszcze dużo światła radzieckiej sali potrzebuje — cały budżetu ciężar (długiej dyskusyi dla Rady ciężar, a 35-procentowego dla miasta dodatku) — a Rady nie zwołano w tym tygodniu wcale.

Bo w nich taka phobia Rady — idiosynkrazya jej obrad i uchwał i woli — taki światłowstręt i taki w nich wstręt do publicznej pokutuje rozprawy.

—o—

Z sali sądowej.

W sobotę dnia 10 listopada odbyła się w tutejszym Sądzie powiatowym ciekawa rozprawa karna.

Tło sprawy stanowią ostatnie wybory do Rady gminnej — a jej geneza następująca:

P. Józef Maschler przepadłszy przy ostatnich wyborach do Rady gminnej, postanowił skorygować szczęście wyborcze protestem, bo skoro protestem udało się unieważnić jego wybór, sądził, że tymsamym sposobem obali wybór przeciwnika. — W proteście tym jednak — podpisanym przez siebie i przez niejakiego Jakóba Brandstättera — pozwolił sobie p. Maschler obwinić cały szereg osób poważnych, między innemi adw. dra Salza, dra Bobera, pp. Edwarda Schwagra, Samuela Zinsa i innych o to, że agitując za Radcą drem Merzem wyrywać mieli wyborcom kartki wyborcze.

Rzecz prosta, że pp. dr. Bober, Salz,

Urzędowy korkociąg.

Mimo, że pierwszy ból zalał obficie w karczemce, wracał do domu pełen buntu.

Pracowity jak cielę przy wymieniu, spokojny jak eunuch, politycznie czysty jak dusza dziecka przed urodzeniem, pan Porfiry Wiechetek, rzeczywisty starszy nadurzędnik c. k. Biura przelewania z pustego w próżne, rzucał się teraz w sercu swojem z wściekłością na wszelaką władzę, zionął jadem na całe przełożeństwo, a nawet, (co tu ukrywać) bluźnił przeciw samemu wysokiemu c. k. rządowi.

— Masz!... Masz!...

Szedł, bodąc przed sobą powietrze kupionym na raty parasolem, którym rzucał w tak strasznie zajadły sposób, jakby każdem uderzeniem przeszywał serce owego zbiorowego wroga.

Rozwinięta w jego duszy czerwona (do tego doszło) chorągiew buntu łopotała ponuro, targana upiornymi wichrami bolu, wylęgłego w zranionej niesprawiedliwością piersi.

Szedł twardo, szeroko, upartemi jak konieczność, zawziętemi jak radny Stapf, kiedy staje w obronie swojej logiki, poprostu rozbestwionemi nogami, a w rytm kroków wyły rozsiadłe pod mundurową kamizelką furye, piekielny marsz zemsty, rozkraczonemi jak jego chód frazami, na nutę — przyznajmy ze smutkiem — czerwonego sztandaru.

Z za rogu ulicy wysunęła się postać wymyślnie ułachmanionej żebraczki i podreptała za panem Porfirym, mlamlając słowa prośby.

— Z Panem Bogiem... — warknął pan Porfiry, robiąc strasznego młyńca (kupionym na raty) parasolem.

Łachman zawahał się na mgnienie powieki i znów, nieodczepliwy jak grzech, wszył się w ślady pana Porfirego i skomlił tuż przy jego łokciu.

— Idź z Panem Bogiem!... — tonem groźnej ostatniej przestrogi rzeknie napastowany, podnosząc znacząco parasol do góry.

Brudny strzęp odsunął się nieco, lecz brzęczał dalej, zabiegając z przodu, a chytremi, nie mrugającemi oczyma wczytał się beszczelnie w twarz c. k. rzeczywistego starszego nadurzędnika.

— Idźże do dyabła! — ryknął apoplektycznie pan Porfiry i z mgłą szaleństwa na twarzy runął za łachmanem.

Ale wnet zrozumiał całą nieprzystojność takiej lokomocyi, a przyszło mu to tem łatwiej, że w boku odezwała mu się malaryczna dziesięciofuntowa śledziona, jedyna trwała niezniszczalna korzyść, jaką się ma z długoletniego przebywania w Tarnowie.

Stanął, przebaczając ostatecznie żebraczce, która i tak już przed chwilą zginęła bez śladu.

— Żeby cię dyabli wzięli... — rozmawiał półgłosem ze sobą, zabierając się w dalszą drogę — przejść spokojnie nie można — w jasny dzień... w samym środku miasta... W samym środku!... Na środku ulicy!... — kiwał żałośnie głową, stawiając coraz tward-

Leopold Buczyński w Tarnowie Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

Schwager, Kelan, Zins i inni zaskarżyli p. Maschlera i towarzysza jego do Sądu o obrazę czci, a na skutek skargi tej odbyła się w sobotę rozprawa.

Oskarżonych bronił dr. Goldhammer, oskarżycieli zastępowali dr. Salz, dr. Bober i dr. Borgenicht.

P. Maschler zrazu wykręca się i tłómaczy, że oskarżonych wcale nie „myślał", następnie jednak na wszelki wypadek ofiaruje dowód prawdy.

Sędzia dowód prawdy oczywiście dopuścił i jako pierwszego świadka przesłuchał c. k. komisarza Starostwa, p. Żukotyńskiego, który przy wspomnianym wyżej wyborze pełnił funkcye rządowego komisarza wyborczego.

Otóż świadek ten zeznał, że nawet wszystkich oskarżycieli nie zna osobiście, a przynajmniej z nazwiska nie może powiedzieć, czy ich zna, o ile ich jednakże zna, stwierdza, że nie widział, by wyborcom wydzierali kartki.

Na różne pytania zadawane świadkowi przez oskarżycieli i obrońcę odpowiada tenże, że na sali była w czasie wyborów żywa agitacya, że żalili się przed nim z jednej i z drugiej partyi na agitacyę przeciwników, że ze strony partyi dra Merza agitowano więcej, bo tenże więcej miał zwolenników, że dr. Salz zachowywał się spokojnie (obyczaje wzorowe), że dr. Bober zachowywał się ruchliwie i agitował (obyczaje naganne), że nawet dra Bobera musiał zabawiać rozmową, chcąc przeszkodzić, by do świeżo przychodzących wyborców dochodził i z nimi rozmawiał, co zdaniem świadka stanowiło nielegalną agitacyę, że ścisk i natłok był tak wielki, iż stół komisyjny połamano, że swobody przy głosowaniu nie było, że żądał od przewodniczącego komisyi wyborczej dra Goldhammera opróżnienia sali i przerwania wyborów na czas dłuższy cele obmyślenia środków dla usunięcia natłoku, że jednak dr. Goldhammer żądaniu temu odmówił, wskutek czego świadek zostawił dra Goldhammera, komisyę i wyborców i poprostu odszedł.

Później wrócił jeszcze świadek, ale już nie w charakterze urzędowym.

Świadek nie przypomina sobie, z jakiego powodu dr. Goldhammer nie chciał zadość uczynić jego żądaniom, by przerwano wybory na czas dłuższy.

Po przesłuchaniu świadka zastępca oskarżycieli dr. Borgenicht wnosi o przesłuchanie świadków pp. dra Ringelheima, Adlera i Zinsa oraz samego dra Goldhammera na okoliczność, że przewodniczący komisyi dr. Goldhammer w dzień wyborów i bezpośrednio po wyborach wobec świadków oraz całego szeregu innych osób przechwalał się i opowiadał, iż tak wzorowo, swobodnie i bez pressyi przeprowadzonych wyborów nie było jeszcze w Tarnowie, a motywując wniosek ten podnosi, że wprawdzie swoboda przy głosowaniu z przedmiotem oskarżenia w luźnym tylko zostaje związku, że jednak, gdy świadek poprzedni na tę właśnie okoliczność był słuchany, wskazanem będzie także przesłuchanie zawnioskowanych świadków.

Obrońca dr. Goldhammer sprzeciwia się wnioskowi temu, jako zmierzającemu do osłabienia zeznań świadka p. Żukotyńskiego, tłómaczy się zrazu, że mógł przecież do świadków mówić tylko w żarcie, w końcu jednak przyznaje, że mówił do świadków w sposób przez oskarżycieli podany zupełnie seryo, albowiem był o prawdziwości tego, co mówił najzupełniej przekonany, ile że jako przewodniczący komisyi wyborczej, zajęty ciągłem odczytywaniem legitymacyi i dokumentów nie mógł ze swego prezydyalnego krzesła widzieć, co się na sali dzieje; dopiero dzisiaj po przekonywujących zeznaniach świadka p. Żukotyńskiego widzi, że się omylił i dlatego wypowiedziane przez siebie swego czasu zdanie niniejszem prostuje. Zastępca oskarżycieli wobec tego oświadczenia wnosi, aby zarekwirowano ze Starostwa akta wyborcze i z tych aktów stwierdzono, że dr. Goldhammer słuchany w Starostwie jako świadek pod sankcyą karną na kilka tygodni po wyborach — a więc w czasie, kiedy jeszcze zeznania komisarza p. Żukotyńskiego nie mogły wpłynąć na zmianę jego przekonania — zeznał wprost przeciwnie, jak przy i po wyborach świadkom opowiadał.

Sędzia wniosek oskarżycieli jako zbyteczny i do rzeczy nie należący odrzucił, a następnie przystąpił do przesłuchania świadka adw. dra Goldberga.

Świadek ten również nie stwierdlził, by którykolwiek z oskarżycieli, wyrywał był kartki wyborcom lub wywierał na wyborców nielegalną presyę, a tylko zeznał, że dr. Goldhammer opowiadał świadkowi, iż wybory odbyły się spokojnie, swobodnie i bez presyi.

Celem przesłuchania dalszych na dowód prawdy zaofiarowanych świadków oraz celem przesłuchania policyantów ustawionych przez przewodniczącego komisyi na sali wyborczej dla utrzymania porządku sędzia rozprawę odroczył.

———

A więc Maschler, Goldhammer et Consortes żalą się na terroryzm! Gracchi de seditione querentes! kahalnicy, w wysokiej szkole kołomyjsko-wyborczej i kahalno-propinacyjnej korrupcyi wychowani wołają, gdy raz jeden, raz jedyny kandydat im przepadł, taki niemy, nic nieznaczący kandydat przepadł, że wyborcy nie mogli swobodnie głosować, tak jakby było wogóle możliwem, by wyborcy swobodnie głosujący p. Józefa Maschlera radnym obierali.

Ale sprawa jest komiczną i z innych względów.

Nie było jeszcze wyborów w Tarnowie, przy którychby terroryzm, nielegalna agitacya na sali była tak minimalną, a swoboda w głosowaniu tak chronioną, jak przy ostatnich wyborach.

Kto widział inne wybory w Tarnowie, pamięta jak biura magistrackie przemieniały się w jaskinie wyborcze, do których wciągano i w których obrabiano wyborców, pamięta, jak biuro p. burmistrza przemieniło się w Hawełkę dla częstowania i „przekonywania" wyborców. A ponieważ zachodziła obawa, że takie dawne propinacyjno-kahalne wybory się ponowią, zwłaszcza, że p. Maschler miał w stronniku swoim, a urzędującym wówczas wiceburmistrzu drze Goldhammerze gorącego poplecznika, więc komitet popierający kandydaturę dra Merza użył całego swojego wpływu, aby takiemu przeprowadzeniu wyborów przeszkodzić i

---

sze i coraz szersze kroki. — Przejść nie dadzą... ani — żyć nie dadzą ani — umrzeć nie dadzą... Nie dadzą ci nawet umrzeć... nawet umrzeć!... — załamał ręce, opuszczając parasol do błota.

Stał tak chwilę z załamanemi rękoma, jakby w niewiedzy, co czynić — wreszcie oglądnął się, czy kto nie patrzy, zgiął się bardzo, bardzo powoli i ostrożnie i dwoma palcami chwycił za gałkę. Potem przypatrzył się obloconemu sprzętowi i zagwizdawszy cicho, wyciągnął chusteczkę, by go oczyścić.

— A to ślicznie!... Aa to ładnie!... Aaaa... to mi się udało... — łajał się, a czynił to głównie z obawy, co będzie, gdy przyniesie tyle błota do domu.

— Tak to tak... — skarżył się — tak... Tak tak!... — roześmiał się dziko. — Na każdego się oglądaj!... Każdego słuchaj!... Każdemu służ!... a o wszystko się staraj!... O wszystko... ale to o wszystko!... Oho, nic nie darują... nie bój się... — zaśmiał się piekielnie. — I zato masz... Masz! słuchaj!... cierp!... A jak czego potrzeba, to do kogo?... Naturalnie: Mój Porfiry... trzeba mi tam fioletowych pończoch, — albo: mój Porfiry, trzeba mi tam tego owego... A ty dawaj i dawaj... krwią, panie, żygaj, a dawaj.... Zdrowie dawaj, życie dawaj, sen, panie, dawaj... wszystko, panie, dawaj.... A potem?... No... zwymyślają cię... I zaco! pytam się zaco!... Niech mi kto powie zaco!... Proszę — bardzo... bardzo proszę... niech mi kto powie: zaco? No zaco?... Za korkociąg. Masz... za głupi korkociąg... za jeden, powtarzam, mały, głupi, korkociąg. Bo choć to urzędowy korkociąg: ale powiadam i zawsze powiem: głupi korkociąg. O. A jakże... Za twoich dwadzieścia lat wiernej służby... psiej, wiernej służby, masz... Dostałeś nosa... c. k. rzeczywisty starszy nadurzędnik, Porfiry Wiechetek, dostał nosa za korkociąg... zapamiętaj sobie, żeś dostał nosa, bo co tu ukrywać, dostałeś nosa, jak trąba...

Westchnął tak głęboko, że wyważył się z podstawy i byłby zleciał na ziemię jak mizerna szmatka, gdyby nie chłopowina jakiś, właśnie przechodzący, na którego się szyi zatrzymał.

— Moglibyście uwa-żać... a nie, panie, włazić na ludzi — przemówił ostro pan Porfiry.

— Nic to, nic — proszę pana... — mówił chłop z dobrodusznym, a jak się panu Porfiremu zdawało, z drwiącym uśmiechem.

— Cco nic!...

— Trefi się, trefi niejednemu, że ma zdziebko pod kapeluszem — wyjaśnił chłopina i poszedł swoją drogą.

— Gburrr... cham... panie... Nna ludzi, panie, lezie, pijaczysko i jeszcze, panie, sobie, panie, pozwala....

Pan Porfiry zmarszczył czoło groźnie i patrzył zupełnie zmąconym wzrokiem gdzieś na coś nieokreślonego — a kiedy się już dobrze wystał, przypomniał sobie, że idzie do domu, na obiad.

— Zjem obiad... — mówił do siebie, potakując głową — albo pójdę spać... Tak... będę spał albo będę jadł. Albo będę spał... tyle szczęścia co we śnie... sen, brat śmierci, panie... śmierć, brat śmier... nie... śmierć, panie, życie, sen... kierat, a tu ci jeszcze o głupi korkociąg... O korkociąg... O korkociąg, psiakrew... Psiakrew! O głupi korkociąg... Ale ja wam wyrż-nę noo!... — kiwał ręką, jak Żolka łapką podczas służenia i mówił, jakby się nad kim litował. Będziecie wy się mieli!... Hoho!... Już ja was nauczę!... Zze mną zaczynać? Hoo!... Hoho! Ja wam wyrznę relacyę — na dwie strony... na trzy strony... na cztery strony... strooony no!... — cieszył się, ocierając raz lewym, drugi raz prawym łokciem o ściany szerokiego korytarza.

O-otom w domu... w moim domu... na łonie rodziny... o domu rodzinny — rodzinnna chatko — uboga — tum jest u siebie... daleko od kieratu... od przebrzydłego biura, od radcy... nadradcy... hofratów ecetera do stutysięcy malowanych dyabłów, psiakrew, panie, otwieraj... panie, podwoje... małżonko moja... ob... lubień... oblubieńcowi swemu panie, bo ci drz-drzwi wy-łamię, jakem Porfiry Wiechetek, c. k. rzeczywisty starszy ecetera — co dostał nosa... chacha... nosam dostał panie, jak trąba... I zaco? — pytał tkliwie drzwi, przechylając głowę ku skrzynce na listy — zaco?... chachacha... za korkociąg!... Za urzędowy korkociąg, psiakrew! Psiakreeew!!!...

Zrobił się skandal — ganki zaroiły się, drzwi się zaczęły uchylać i ze wszystkich stron ukazywały się nastraszone i zdziwione twarze.

— Wiechetek się upił... — podawano sobie ze zdumieniem.

Aż rozwarły się podwoje mieszkania pana Porfirego, a w nich, przerastając grubo ramy odrzwi, stanął szafiasty, wielokubiczny samogdak, o rękach jak bochny morawskiego chleba, o twarzy zimnej a pewnej siebie, jak samo przeznaczenie...

(C. d. n.).

dzięki interwencyi trzech assesorów uzyskał tyle, iż sam dr. Goldhammer zakazał prowadzenia agitacyi w biurach urzędników magistrackich.

Chcąc zaś uniemożliwić nielegalną agitacyę na sali wyborczej, postarano się o to, że najpoważniejsi obywatele znajdowali się na sali przez cały czas aktu wyborczego i baczną zwracali uwagę na robotę kahalnych hyen wyborczych.

Zdarzało się tu i ówdzie, że agitator kahalny, przyłapany w chwili, gdy operował jakiegoś wyborcę, mszcząc się za czynione mu przeszkody, wołał, że nie on agituje, ale ten właśnie, który mu w agitacyi przeszkadza. Była to jednak tylko zwykła sztuczka wyborcza, którą pokrywali źle tajony gniew z powodu zepsutej roboty wyborczej.

Przekonanie o legalności wyborów i swobodzie w głosowaniu było zresztą tak powszechne, że gdy komisarz po wymianie słów z przewodniczącym komisyi opuścił ratusz, szeptano sobie na ucho niedorzeczną pogłoskę, że to się stało tylko dlatego, aby Maschler, który bez szwindlów przepaść musiał, miał powód do protestu, pogłoskę oczywiście nieprawdziwą i bezsensową, ale wielce charakterystyczną dla opinii, jaką wyborcy mieli o legalności aktu wyborczego.

Najklasyczniejszym wreszcie dowodem swobody i porządku przy głosowaniu są słowa samego dra Goldhammera wypowiedziane podczas i po wyborach.

Pan Goldhammer nie jest fanatykiem prawdy, jeżeli zatem pod bezpośredniem wrażeniem przeprowadzonych przez siebie wyborów, wbrew własnemu interesowi, wbrew interesowi swojego politycznego stronnika zachwala spokój, porządek i swobodę przy wyborach, jeżeli bez widocznej potrzeby, bo chyba nie na to, by Maschlerowi odjąć do protestu możność, sam pieczęć legalności na wybory te wyciska — to można mu wierzyć... bo wówczas kiedy te słowa mówił, za dużo było jeszcze świadków, co na wybory patrzali, by mógł zaryzykować przeciwne twierdzenie.

Dopiero po wniesieniu protestu zatrąbił na odwrót i w tajnem Starostwa przesłuchaniu zeznawał wprost przeciwnie.

Na sali sądowej znowu, zapomniawszy o tem, co mówił w Starostwie udawał przekonanego zeznaniami komisarza.

I chce, by mu wierzono.

W tej samej sali odbyła się w sobotę 10 bm. druga rozprawa karna. P. Maschler chciał pokazać, że i on umie być obrażonym i on skarżyć umie i zaskarżył tych wszystkich, którzy w proteście, wniesionym od wyborów kahalnych zarzucili mu terroryzowanie osób od kahału zawisłych i fałszerstwa przy ułożeniu listy wyborczej. Wprawdzie p. Maschler chce się czuć obrażonym tylko częścią podniesionych przeciw niemu zarzutów, ale oskarżeni przez usta dra Mütza na takie częściowe reparowanie honoru przez p. Maschlera się nie zgodzili i na wszystkie swe zarzuty zaofiarowali dowód prawdy.

Sędzia dla przedłożenia na piśmie zaofiarowanego dowodu prawdy, zakreślił oskarżonym termin czternastodniowy i rozprawę odroczył.

—o—

Przegląd polityczny.

W Izbie poselskiej odrzucono wnioski Koła polskiego o powiększenie liczby mandatów dla Galicyi i o kreowanie jednego polskiego okręgu na Bukowinie. W obronie sprawy narodowej chciało Koło obalić całą reformę wyborczą, a tu, gdzie tylko o interes narodu w rzeczywistości rozgrywały się losy zaprzepaściło go w sposób lekkomyślny — karygodny.... Przed swoim pogrzebem — by na ich trupa nie miotano przekleństw całego narodu — by go nie plwano żółcią zrozpaczonego ludu postawili ten wniosek dla pokrycia ich perfidyi — ich niecnej roboty, — chociaż z góry wiedzieli, że wniosek ich przepaść musi. I tyle wyładowano energii na utrącenie reformy wyborczej i zdobyto się na tytaniczne wprost wysiłki, by niesprawiedliwością — krzywdą ludu się utrzymać na wyżynie reprezentacyi, by nadal żyć życiem pasożyta na ciele narodu — a wystawiano zawsze transparent z kłamliwym napisem: „sprawa narodowa“. Gdyby ta energia wyładowana skierowaną była w kierunku sprawy narodowej, gdyby Koło postawiło ten wniosek jako conditio sine qua non na początku debaty w komisyi i w Izbie bez wątpienia odniosłoby zwycięstwo. Ani jedną więc cegiełką nie przyczyniło się Koło do wybudowania gmachu reformy wyborczej... I zginąć musi odarte z tej maski obłudy, z temsamem piętnem Kaina — jakie przez cały swój nędzny żywot nosiło....

W Sejmie Rzeszy pojawiła się interpelacya posła Bassermanna w sprawie polityki zagranicznej. Interpelacya ta posła stronnictwa narodowo-liberalnego jest wyrazem naprężonych stosunków i dusznej tam atmosfery wśród narodu niemieckiego z powodu stosunków dyplomatycznych.

Kanclerz Bülow w swej „pieśni łabędziej“ wyśpiewał hymny pochwalne dla Austryi — zaznaczył tendencyę ściśle pokojową wobec Francyi i Włoch. W ustępie o Rosyi poruszył sprawę polską mówiąc — że ewentualny pożar, któryby się przedarł stamtąd w granice Niemiec — rząd potrafi ugasić; wszelkie jednak wiadomości o umowie Niemiec z Rosyą w sprawie polskiej nie są uzasadnione — gdyż nie chcą odgrywać roli niewdzięcznej „żandarmów“.

A tu obiega w Poznaniu w licznych egzemplarzach drukowana petycya do cesarza w sprawie nauki religii — a strejk dzieci w Prusach zachodnich coraz bardziej się rozszerza; w sprawie obmyślenia dalszych środków walki z hakatystycznemi władzami szkolnemi odbywają się ciągle wiece we wszystkich prawie miastach Prus zachodnich.

We Francyi ukończyła się w Izbie deputowanych dyskusya nad wykonaniem ustawy o rozdziale kościoła od państwa zwycięstwem gabinetu. Deputowany opozycyjny Denys-Cochiu nie zdobył się na silniejszy ton w przemówieniu — gdyż należał sam do tych, którzy podpisali adres do papieża z prośbą, ażeby zezwolił na tworzenie stowarzyszeń religijnych w myśl ustawy. Jaurès zgodził się na wywody Brianda — rozwiązanie jednak kwestyi kościelnej — jego zdaniem — może nastąpić tylko na podstawie dawnego projektu Waldecka-Rousseau.

W Rosyi tymczasem ustawiczne rewizye — aresztowania i sądy polowe skazujące na karę śmierci za drobne przestępstwa. Rozbestwiony rząd jedną ręką prowadzi do wyborów do dumy — drugą morduje.... I wszystko takie złowrogie w tym strasznym dramacie i ta cisza cmentarna wśród wojującego ludu — przerywana to wystrzałami rewolwerowymi — to strejkami poszczególnych zawodów — to przygotowaniami do wyborów — to wreszcie napadami na pociągi i bandytyzmem w różnych formach na różnem tle. — Powszednieją już te sceny, które do niedawna wystraszały podziw całej Europy.

KRONIKA.

Jubileusz Orzeszkowej. Celem uczczenia czterdziestoletniego jubileuszu twórczości literackiej Elizy Orzeszkowej postanowiły wspólne komitety zawiązane w polskich miastach wezwać społeczeństwo do składek na założenie polskiego seminaryum nauczycielskiego imienia Elizy Orzeszkowej w Warszawie.

Równocześnie przygotowano też adres jubileuszowy, który będzie wręczony Orzeszkowej w dniu uroczystości jubileuszowej.

Konkurs na posadę hydrotechnika. O posadę inżyniera-hydrotechnika, rozpisaną przez Magistrat miasta Tarnowa na zasadzie uchwały Rady gminnej, ubiega się dotąd sześciu kandydatów.

Formalne podania wnieśli dotąd inżynierowie pp. Dziakiewicz, Rosłoński, Schönburg, Opolski, Jackiewicz, dr. Matakiewicz. Prócz zgłoszonych już kandydatów ubiegać się ma jeszcze o posadę siódmy kandydat, zajęty obecnie w Ministerstwie Spr. Wewn. inżynier p. dr. Malisz.

Przejechanie. Jan Kocik, gospodarz z Woli Mieleckiej, przejechał dnia 13 b. m. małe trzechletnie dziecko, które wskutek przejechania doznało tak silnych pokaleczeń, iż stan jego zdrowia budzi poważne obawy.

Kronika policyjna. Przy ulicy Lwowskiej znalazł policyant we środę człowieka pokaleczonego, leżącego w rowie bez przytomności. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza miejskiego, odstawiła policya owego chorego, którego nazwiska dotąd nie zdołano stwierdzić — do szpitala powszechnego.

Konfident policyi Leibel przyaresztował we środę niejakiego Salomona Rappaporta, jako podejrzanego o to, że przed rokiem po popełnieniu znaczniejszej kradzieży znikł nagle z Tarnowa.

Tow. gimn. „Sokół“ w Tarnowie zwołuje na dzień 20 listopada b. r. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie, które odbędzie się o godzinie 3 popołudniu. W braku kompletu odbędzie się następne zgromadzenie dnia 25 b. m. o tejsamej godzinie. Na porządku dziennym: sprawa zaciągnięcia pożyczki w Banku krajowym.

Nekrologia.

Ludwik Kotschy funkcyonaryusz kolei państwowej w Tarnowie zmarł dnia 9 bm. przeżywszy lat 33.

Marya Paskówna zmarła dnia 9 listopada w Gumniskach pod Tarnowem w 23 roku życia.

NADESŁANE

Dobry środek domowy.

Wśród środków domowych, których używać się zwykło, jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d. zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki Dr. Richtera w Pradze **Sinlment Capsici comp.**, „z kotwicą“ (zastąpienie Pai Expeller ru) piersze miejsce. Cena jest niską: 80 hal. K 1·40 i 2·— za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku. które opatrzona jest znaną kotwicą.

Tran

jako naturalny środek leczniczy oddawna był w używaniu. Przez stworzenie jednak preparatu zwanego **„Jodella“** umożliwionem jest zażywanie tranu nawet przez dzieci bez żadnych przykrości w smaku. Jodella jest jednym z żadkich środków, które przy skrofułach, angielskiej chorobie i niedokrewności szczególnie dobrze i skutecznie działają.

Jodellę nabyć można we wszystkich aptekach.

Prosimy odnowić prenumeratę!!

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

WINA NATURALNE

węgierskie austryackie i zagraniczne, poleca

A. REICH

ul. Krakowska vis a vis Poczty

Wszystkim odczuwającym osłabienie i wyczerpanie,

nerwowość i brak energii, przywraca Sanatogen na nowo odwagę do życia siły żywotne. Świetne opinie więcej niż 3000 profesorów i lekarzy. Do nabycia w aptekach i drogueryach. Broszury rozsyła darmo i opłatnie BAUER & Co.. Berlin S. W. 48. Jeneralne zastępstwo C. Brady, Wiedeń I.

„Feller" „Elsa-Fluid"

Tą marką chroniony Fellera fluid z esenc. roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, nieżyt, bóle gardła bóle w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia dreszcze, influenzę, zaflegmienie i t. d.
12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5** K.
24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.**
Zamówienia adresujcie **„E. V. Feller, w Stubicy, w Kroacyi, Elsaplatz Nr. 202".**
Bardzo chwalą także Fellera przeczyszczające pigułki rebarberowe z marką »Elsa-pigułki« 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden, lecz dwa tuziny franko za 5 K, który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrup przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 K.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato ilustrowanego polskiego katologu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po canach fabrycznych. Niklowy zegarek Remontoir kor., 3 — System Roskopf. Pafent kor., 4— Syst Roskopf czarny stal. zeg. Rem. kor , 4— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst Roskopf-Patent kor., 5— Goldin Rem. zegarek z mechanizmem „Luna" kor. 7·50 Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria" kor , 7 60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor., 11·50 Srebrna łańczuszkowa dewiska z uszkiem 15 gramów ważącem, kor. 2·40 Russich Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechan. „Luna" kor., 9 50 Zegarek „Kukuk" kor , 8·50 Budzik 2·90 „Schwartzwald" koron 2·— Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka, Zamianą dozwoloną, lub zwrcą się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 1554, (Czechy,)



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra" przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3 60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem **rozsyła apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę"

Apteka Dr. Richtera, Praga.

Dla cierpiących bóle ŻOŁĄDKA

Tym wszystkim, którzy wskutek zaziębienia, lub **przeładowania** żołądka, przez spożycie nieodpowiednich, ciężkostrawnych, **zbyt gorących** lub zbyt zimnych potraw, albo nieregnlarnego **trybu życia** nabawili się cierpień żołądka, jak:

kataru żołądkowego, kurczów, boleści, zlej strawności lub zamulenia

poleca się dobry ś.odek' domowy, którego wyborne skutki już od wielu lat wypróbowano. Jest to mianowicie

Wino ziołowe Huberta Ulricha

Przyrządza się je z najlepszych uzdrawiających ziół oraz dobrego wina, — a wzmacnia ono i ożywia organa trawienia. Wino ziołowe usuwa dalej nieprawidłowości w trawieniu i wpływa skutecznie na tworzenie się zdrowej krwi.

Wino ziołowe użyte we właściwym czasie niszczy już w zarodku boleści żołądka. Dlatego nie należy zwlekać, lecz użyć go w chwilii stosownej. Objawy jak bóle głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami, które przy chronicznych. zastarzałych cierpieniach żołądkowych tem gwałtownirj występują, znikają bardzo często po jednorazowem użyciu.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne skutki, **jak duszność, kolki, bicie serca, bezsenność**, oraz zastój w wątrobie, śledzionie i w żyłach (**hemoroidy**) usuwa wino ziołowe bardzo szybko. **Usuwa ono niestrawność** i wyprowadza lekkim stolcem szkodliwe materye z żołądka i żył.

Chudy, blady wygląd, bezkrwistość, osłabienie są najczęściej następstwem kiepskiego trawienia, niedokrewności i chorobliwego stanu wątroby Z braku apetytu, w nerwowem naprężeniu i zdenerwowaniu, trapieni bólem głowy, w bezsennych nocach więdną często takie osoby. **Wino ziołowe** wlewa świeże siły w osłabiony organizm i odnieca apetyt, wzmacnia strawność i odżywianie się pobudza zamianę materyj, przyspiesza tworzenie się krwi, uspokaja wzburzone nerwy, dodaje ochoty do życia. Liczne podziękowania i uznania powszechne są tego dowodem.

Wino ziołowe można nabywać po 3 i 4 K. w aptekach

w Tarnowie, Dąbrowie, Andrychowie, Kolbuszowej, Sokołowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Wojniczu.

Również wysyłają apteki w Tarnowie po 3 i więcej flaszek **wina Ziołowego** po cenach oryg. do wszystkich miejscowości Austro-Węgier

Przed naśladownictwem ostrzega się.

Należy żądac wyraźnie

Wina ziołowego Huberta Ulricha

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemniczym; jego części składowe są następujące: Malaga 45'0,0 spirytus winny 100,0, gliceryna 100,0, wino czerwone 240.0, sok z jarzębiny 150,0, sok wiśniowy 320,0 manna 30,0, koper, anyż, korzeń Heleny. amerykański, goryczkowy, kalmusowy á 10,0. To wszystko należy zmieszać!

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica"**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

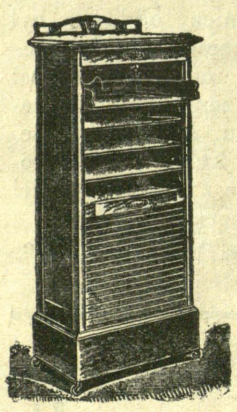
jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie**; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą"**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Amerykańskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer

w Krakowie,

ul. Flóryańska 1 I p.

„Pod Murzynami".

Nie ma więcej cierpień rupturowych

Dokładne ..... i szczególne objaśnienia

za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej

przesyła bandażysta

S. MITTELMANN

CZERNIOWCE (Bukowina), ul. Pańska 19.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie,

Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 27. Tarnów, 25 listopada 1906. I Rok

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza

Pokątny adwokat obstrukcyi.

Wrzód pękł. Chociaż mu pokątny obstrukcyi protektor i prowokator skryty chirurgicznego chciał oszczędzić noża i talmudyczną raczej, niż prawniczą sztuczką wniosek p. Rappaporta i tow. usunąć z pod głosowania się kusił, Rada w przeważającej większości skupiła się dokoła contre — wniosku nadradcy Wachholza i zdjęła z p. Rappaporta chryzmat męczeństwa i cierniową koronę.

Ta korona tak jakoś niestylowo siedziała na obstrukcyonistów głowach, a wszystkich innych radnych raczej twarze pobladły od słuchania p. Rappaporta mowy — która była fonetycznem łożem Prokusta dla ofiar słuchaczy — niźli obstrukcyonistów rumiane, uciechą powrotu błyszczące policzki.

Teatralnym był ich ból, teatralnem oburzenie, teatralną obrażona duma — prawdziwem było tylko to, co skrzętnie, choć niezręcznie w powodzi słów chowali: żal utraconych okazyi, perspektywa długiego czekania na to co tak nęci, tak w nos zalatuje, próżność łechce i małomiejsko-kahalną ambicyę pobudza: assesorstwa, dyrektorstwa kasowe....

Bo tak do nich przylegają, jak gdyby przykrojonemi były do ich duszy i do ich postaci ewangelisty Mateusza słowa:

„A miłują pierwsze siedzenia na wieczerzach i pierwsze stolice w bóżnicach".

Tylko że transponowane na XX. wiek i z faryzejskich uczonych na kahalnych polityków mówiłyby o assesorskich stołkach i siedzeniach w Kasie.

I tem smutniejszym był ich widok i tem opłakańszą ich wojenna poza, że ich chuda, prowincyonalna ambicya nawet nie samorzutnie działała, lecz w służbie i w interesie innej nie mniej chudej, nie mniej prowincyonalnej, tylko przewrotniejszej jeszcze i szkodliwszej, bo wyżej patrzącej i mniej jeszcze skrupulatnej ambicyi p. wiceburmistrza.

I tem jeszcze szkodliwszej, że kiedy p. obstrukcyoniści kompromitują się na własny rachunek i własną skórą płacą i zapłacili już za swoje grzechy, p. wiceburmistrz przez wszystkie bagna i wszystkie kałuże wlecze za sobą swoją wiceburmistrzowską togę i odda nam ją taką zabrukaną, że nawet łakome zresztą p. obstrukcyonistów podniebienia nie złakomią się na nią i na jej widok oskominy nie zawilgną śliną.

Wiemy, że na niewdzięcznej hipotece lokujemy naszą litość, ale doprawdy żal nam było obstrukcyjnej piątki, że cierpiała, dręczyła się, krwawiła, robaczkiem swojej małej ambicyi przynęcona i zahaczona na jelce wędki — ambicyi swego pokątnego protektora.

Chwila, w której p. Rappaport i tow. szturm i wojnę na ratuszu wszczęli — to była chwila, w której p. wiceburmistrz w godnościach, w tytule szedł po schodach ratuszowych w górę, ale we władzy, w znaczeniu z dnia na dzień, z stopnia na stopień na dół schodził po nich.

Przyszli na Magistrat ludzie, których nie przeceniamy wcale, ale którym dzisiaj nawet obstrukcyjny mówca pokłonił się, wyślizgnąwszy się na urwiskach i wybojach swej niezbornej... mowy — ludzie, których intellekt, stanowisko, godność nie pozwalały być na Magistracie tem, czem Eisenberg jest poza magistracką salą: politycznym przyjacielem politycznego Kameleona.

Więc wyważyć choć jednego, choć najstarszego wroga, a wprowadzić jednego z prawowiernych swoich....

Wielka harfa ambicyi p. wiceburmistrza wprawiła w spółbrzmienie małe p. obstrukcyonistów harfiątka, rzucono dla ulicy raczej, dla upozorowania prywaty ideę jakąś, dyssonans i piskliwy akord „zagrożonej Judei" i piekielna rozległa się muzyka.

I w zapale walki, w suggestyi przez pokątnego zasuggerowanej prowokatora nie spostrzegły się ofiary, że własnych nie nakarmią ambicyi, że nie ich polityczne apetyty entuzyazmują prowokatora, lecz jego własny żołądek dziurawy.

Nie spostrzegły się, że są pretoryanami upadającego Cezara, jego rancune, jego bezsilnego gniewu, że nad wspaniałością jego trzecie rozległo się dzwonienie.

A kiedy się spostrzegli, kiedy na bruk wyrzuconym wieści nadbiegające z ratusza truciznę lały w pobojowe rany, kiedy słyszeli, że ten, któremu kasztany z ognia wyciągali, agent-provocateur ich porażką zakończonej walki, chmurą milczenia się okrył, do nich jawnie i publicznie przyznać się boi i wstydzi, wtedy zamiast gniew w jego zwrócić stronę, przeciwko Radzie w bezsilnej pienili się złości.

I w tem najjaskrawiej obnażyli swe kahalne dusze. Oni, co bohaterskiej grozy przybierają pozę, pokazali, że pierś ich nawet na zwykłą nie stać „obrażoną dumę", na takie proste, nie-królewskie wcale zawodu doznanego uczucie.

Zamiast uczucia, dumy, zawodu rachunek w tych piersiach się robił, kalkulowały nadzieje, że ten prowokator nie opuści ich sprawy.

Nie oponowała w nich duma, że poniżeniem jest przyjąć kryjącą się w zakulisowych robotach obronę od tego, który wstydził się jawnej publicznej obrony.

Nie oponowała duma, a rachunek nie zawiódł.

Tylnemi schodami, furtką tajemnych zabiegów poszedł na czele ofiar swoich p. wiceburmistrz po ratunek do Lwowa, poszedł chyłkiem przeciwdziałać Radzie, jej uchwale: a że rzucił tam na szalę nie tyle autorytet swej osoby, ile urzędu swego, godności autonomicznej swojej, więc ciska-

Urzędowy korkociąg.

Pan Porfiry, zobaczywszy żonę, zaszlochał.

— Aagatko!... Ag-gatko-o!... ryczał tak rzewnie, jak krowa na widok rzeźnika, i trzymając się jedną ręką mocno ściany, wyciągnął ku żonie drugą, zbrojną w obłocony parasol.

Tak doszczętnie ścięty był p. Porfiry, że na bezlitośną twarz samogdaka wybiegło zdumienie: pierwszy i ostatni raz w życiu pani Porfirowa zamilkła na przydłuższą chwilę.

— Aniołowie pańscy!... Parasol!... Skaranie boskie!... Trzy korony!... — ocknęła się wreszcie i zaczęła coraz wprawniej obracać językiem. — Na rany Boga w Trójcy świętej Jedynego, kalwinie, cóżeś zrobił?!... Gdzieżeś się tak ubrał, pijaczyno — już nie wiem co począć, ty derwiszu, chuliganie, już mi głowa schnie z tym niezdarą... Nie dostaniesz obiadu, ani kolacyi — pociechy to żadnej z ciebie nie mam, tylko zdrowia człowiek zje, że choćbyś słoniem był, nie wytrzymasz... dobrze mówiła mi nieboszczka mama, Panie, świeć nad jej duszą: Agatko, ten człowiek, to twój grób... A ja poświęciłam się — dla tego pomiotłam się poświęciła — a mogłam wyjść za obywatela ziemskiego — los sobie zepsułam, życiem sobie zawiązała dla ciebie opoju, a ty mnie tak szanujesz? tak słuchasz? mnie? żony? co przysięgałeś jej wierność, miłość i posłuszeństwo?

Pan Porfiry dowlókł się do łóżka i utonął w niem cały razem z butami, kapeluszem i z parasolem. Powieki zasnuwały mu oczy, sen go wiązał krzepkimi sploty, on jednak ruszał zawzięcie wąsem, a wyciągnąwszy nad sobą wskazujący palec pionowo, jak gromozwód, zaczął sobie z trudem przypominać.

— Po-osłuszeństwo?...

— Ty niedołęgo — ja ciebie mam słuchać! — Ty wiechciu wyskubany!

— Nie — trzeba bbyło skubać... — wybełkotał, już przez sen pan Porfiry.

Klekot żony uśpił go. Od lat 30 wieczór w wieczór usypiał przecie przy nim: głos zrzędzącej żony stał mu się kołysanką, przy której turkocie zasypiał słodko, jak bezgrzeszny anioł, w pudach łoża, wyścielonego chmurkami z perskich baranków. To też, kiedy 8 lat temu p. Jakóbowa połamała sobie na wschodach obie nogi, a pani Agata, która ślubowała w tym celu pielgrzymkę na klęczkach do Częstochowy, wybrała się na odpust i „zapóźniła pociąg", pan Porfiry ani rusz zasnąć nie mógł i poszedł nazajutrz do biura bezsenny i wyczerpany. Nie było bowiem, czyjby go głos uśpił. To też słusznie radził, bywało, pan Porfiry skarżącym się na brak snu: Najlepiej się panie, zasypia, kiedy żona gdacze...

Spał, spał, spał, a żona gdakała.

O zmarnowanej młodości i wogóle życiu, o złych mężach — opojach, o innych żonach (coby na to zrobiły — pewnieby nie były takie głupie, jak ona), o wstydzie, o parasolu, o honorze, stanowisku, butach i pościeli, sakramencie małżeństwa, obywatelu ziemskim, słudze, co ludzie powiedzą, cała kamienica się śmieje, cała ulica się

Leopold Buczyński w Tarnowie Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

my mu w twarz zarzut, że przeciw Radzie użył wiceburmistrzowskiej togi.

Ustawowo tego nadużycia urzędu ścigać nie można, ale w trybunale politycznej przyzwoitości można mu zawotować „śmierci politycznej“ karę.

I jako recydywistę nie podać nawet do „monarszej łaski“ opinii publicznej.

Z Rady miejskiej

z dnia 22 listopada 1906.

Po odczytaniu protokółu i powitaniu nowo powołanego r. Maciaszka zabiera głos r. Szatko i interpeluje przewodniczącego, czy prawdą jest, że burmistrz Rogoyski własnowolnie i bez pytania się komisyi cmentarnej chce nadać posadę zarządcy cmentarnego sierżantowi policyi Gawlikowi pomimo, że podało się wielu poważnych kandydatów z pośród obywatelstwa.

Przewodniczący wiceburmistrz p. Goldhammer wyjaśnia, że nominacya podwładnych organów przysługuje burmistrzowi i że burmistrz rzeczywiście ma zamiar posadę tę nadać p. Gawlikowi.

Radny dr. Rappaport czyni słuszną uwagę, że niewłaściwem jest zachowywanie się burmistrza Rogoyskiego, który w połowie jest na urlopie, a w połowie urzęduje, zdrowym jest do obsadzenia posady Gawlikiem, a choruje z okazyi posiedzenia, które miało się zająć dyskusyą nad jego odpowiedzią na interpelacye.

Przewodniczący zawiadamia następnie, że zgłoszono wniosek nagły p. nadradcy Wachholza i towarzyszy, ażeby ze względu na zastanowione roboty wodociągowe załatwić przed przystąpieniem do porządku dziennego, rozstrzygnięcie konkursu na posadę hydrotechnika.

Zabiera głos radny dr. Schützer i wracając do historyi zamachu stanu, jaki wykonano na komisyę wodociągową, przywrócić do składu jej, przedewszystkiem dra Zbigniewicza, a w dalszym rzędzie skompletować ją do liczby 15 członków.

Radny Schwanenfeld poddaje krytyce dotychczasową robotę w sprawie wodociągów, żąda by przedstawić sprawę tę ocenie prawdziwych powag hydrotechnicznych.

Assesor Rypuszyński przedstawia w tajnem posiedzeniu kwalifikacye współubiegających się o posadę hydrotechnika i proponuje imieniem komisyi wodociągowej i zgodnej uchwały Magistratu inżyniera dra Matakiewicza, co też Rada jednogłośnie uchwala.

Po 10-cio minutowej przerwie zarządzonej przez przewodniczącego proponuje dyr. Leniek na członków komisyi wodociągowej z pozostawieniem 7 już obranych, radnych: dr. Zbiegniewicza, nadradcę Wachholza, dra Leńka, dyr. Zgórskiego, dra Rappaporta, dra Tertila, dra Schützera i bud. Szwanenfelda.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego i po odczytaniu odnośnych wniosków zabiera głos dr. Rappaport dla ich uzasadnienia, prosząc Radę o przychylenie się do jego wniosków o unieważnienie wyborów do Magistratu, Wydziału Kasy Oszczędności i delegata do Rady szkolnej okręgowej z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że nie kwestyonuje uchwał Rady natury administracyjnej, bo temby zakłócił porządek, a jemu się rozchodzi o zasadę, bo chociaż obecnym członkom Magistratu i komisyi nie ma nic do zarzucenia, to jednak gdy wybory przedsięwzięto w czasie ich banicyi ma stanowczo prawo żądać uznania tych wyborów za nieważne skoro mandaty zostały im przywrócone, a wykluczenie ich uznano za nielegalne.

Nadradca Wachholz ze stanowiska czysto prawnego zbija wywody dra Rappaporta i wykazuje rzeczowymi prawnymi argumentami, że wnioski te należy odrzucić, gdyż wniesiono je niewłaściwie przed forum Rady, która własnych uchwał i zarządzeń unieważniać i uchylać nie może, skoro ustawa gminna podobnych postanowień nie obejmuje i podobne uchwały tylko w toku instancyi na skutek zwykłych środków prawnych są wzruszalne.

Radny dr. Schützer oświadcza, że co do ustawowej strony p. nadradca Wachholz powiedział ostatnie słowo i nie można nic dodać, gdyby się tylko o tę stronę sprawy rozchodziło. Ale Rada, której ciśnięto zarzut bezprawia, gwałtu, krzywdy, musi pokazać, że wydobywając najsilniejszą broń z arsenału praw swoich, była nietylko ustawowo, ale i politycznie w prawie.

Idę w politycznym liberaliźmie tak daleko, że nie zgodziłbym się nigdy na wykluczenie obstrukcyonistów, gdyby ich obstrukcya była obstrukcyą. Ale tak, jak między rewolucyą a bandytyzmem nie ma podobieństwa żadnego, choć obie posługiwać się mogą tą samą materyalną bronią, bo rewolucyą poruszają wielkie idee i społeczne tendencye, a bandytyzmem chęć zysku osobistego tylko, tak i obstrukcya p. Rappaporta i tow. nie inspirowana żadnym programem, nie poruszana żadną zasadą, żadnym interesem ogólnym była nie obstrukcyą parlamentarną, tylko napaścią i gwałtem i wymuszeniem.

„Obstrukcyi“ nigdybym nie był radził ostracyzmować, ale że w tym wypadku Rada znajdowała się w położeniu koniecznej samoobrony, kiedy jej 5 członków kolanami przygniatało karki, przeto wykluczenie znalazło mój poklask. Kiedy Niemcy obstruowali Radę Państwa, wszystkie kraje niemieckie dawały jej echo, kiedy Czesi podnieśli obstrukcyę, całe Czechy stały w płomieniach, ale kiedyście wy panowie zerwali posiedzenie i wyszli z tej sali wynosząc sztandar, na którym stało napisane „Salomon a nie Silbiger“, to nawet woźny w przedpokoju nie ukłonił się waszemu sztandarowi.

W dalszym ciągu wywodów swoich przedstawia mowca ukryte sprężyny całej akcyi obstrukcyjnej, uważa ją za sprawę owych wekslów zaciągniętych w wiceburmistrzowskiej kampanii, bo bez tego wszystkiego, bez znajomości tej całej zakulisowej roboty, to wszystko co się tu na tej sali stało, te wszystkie gwałtowne ruchy byłyby niemą pantominą.

Panowie obstrukcyoniści wróciwszy do Rady, zapowiedzieli opozycyę na noże. Opozycyę przeciwko komu i dla czego? Bo co tych panów wiąże? Programu politycznego wspólnego nie mają. Trudno określić każdego z nich z osobna politycznie, ale gdybym musiał, tobym powiedział, że pan dr. Rappaport przedstawia typ manchesterskiego liberała, p. Ignacy Maschler, nie mam na to innego dowodu, jak świeże zapisanie się na listę Towarzystwa demokratycznego jest demokratą „krakowskiego odcienia“, p. Schwanenfeld w ostatnich wyborach do parlamentu zdeklarował się narodowym demokratą wszechpolskiego wyznania, p. Artur Margulies, jako wychowany w familijnej dynastycznej polityce jest legitymistą, dla p. Berischa Maschlera nie mam poszlak jego politycznej barwy i muszę go uważać za „dzikiego“. Jedno tylko, co ten Babel politycznych indywidualności ma wspólnego, to jest kahalny duch i kahalna polityka.

I tu wylazło szydło z worka. Ten antagonizm, ta walka zacięta przeciwko p. Sil-

---

śmieje, całe miasto się śmieje, święte słowa mamy, Panie świeć nad jej duszą...

Mówiła z wytrwałością upartej maszyny. Z jej ust płynęły ubrane w sukienkę żywego słowa obrazy — płynęły obfitą strugą, coraz nowe i nowe i nowe — i nie było widać kresu brzękliwemu zalewowi.

Zbolały ją nogi, usiadła sobie wygodnie i mówiła dalej — zaświędziały ją krzyże, poskrobała się błogo, choć z trudem i mówiła dalej — zegar bił kwadranse, bił godziny, a pani Porfirowa mówiła, wytrwalsza niż zegar.

Nadszedł wieczór — Tarnów pomknął seciny kilometrów w kierunku ruchu obrotowego ziemi — razem z nią przeleciał tysiące mil po drodze około słonecznej — radny Rappaport skończył w Radzie miejskiej tasiemcowo-obstrukcyjno-wodociągową mowę — setkom tysięcy istnień ludzkich na globie poprzecinała czarna Parka nić żywota — nowe ich setki tysięcy porodziły nieustające w pracy białogłowy — nawet kursor Tow. demokratycznego znalazł gdzieś wreszcie swego prezesa... a pani Porfirowa ciągle mówiła.

Nagle umilkła!

Wstała ruchem szybkim, i wprawiając w drżenie lampę zwieszoną z sufitu u sąsiada na parterze, podeszła ku mężowi i wyciągnęła wyglądający mu z kieszeni papier.

Czytała głośno:

„Odnośnie do sprawozdania z wizytacyi tamtejszego c. k. biura wzywa się kierownika tegoż, aby natychmiast (dwa razy podkreślone) nadesłał spis zaległości w agendach z lat ubiegłych, jakoteż daty co do ilości personalu, któryby był potrzebny do wyrobienia rzeczonych zaległości w przeciągu roku — a to najdalej do 15 maja b. r. (dziś 20 grudnia).

Dalej odnośnie do wyż wspomnianego sprawozdania, zwraca się uwagę, że używanie eraryalnego korkociągu jest w instrukcyach ministeryalnych jak i w wpływających z tychże normach służbowych Prezydyum Dyrekcyi biur przelewania etc. z roku 1742 § 77, lit. g. punkt 5, pozycya aa, trzy gwiazdki — określone w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, skoro wyżej wymieniona cytacya brzmi: „Takowy winien być umieszczony na gwoździu, wbitym w ścianę, w biurowej ubikacyi naczelnika, ewentualnie innego urzędnika, zastępującego miejsce takowego, który jest obowiązany być w swojej osobie przy użyciu eraryalnego korkociągu, tj. przy odtkorkowywaniu flaszek z atramentem, przeznaczonym dla celów urzędowych“.

Użycie zatem eraryalnego korkociągu do celów prywatnych, jakim jest niezawodnie odkorkowanie piwa, będącego prywatną własnością rzeczonego kierownika biura, należy wytknąć jako czyn wysoce niewłaściwy, nieodpowiadający w żadnym razie godności i pełnemu odpowiedzialności stanowisku w mowie będącego kierownika“.

Pani Porfirowa umilkła na chwilę, co też odrazu obudziło męża. Ziewnął, zaklął, zdjął palto i kapelusz, powiesił je porządnie na wieszadle w przedpokoju, napił się wody — i odpoczęty, kontent, choć głodny, strzelił palcami.

— Ja im dam!...

Odpowiadając ciekawej pani Agacie: idź, baba jesteś, nie znasz się na tem, — wyciągnął z kieszeni pięknie wykaligrafowany spis, z którego wynikało, że dla wyrobienia w ciągu jednego roku 789065 zaległych kawałków (z lat od 1772 do 1905) potrzeba 2164 i pół sił pomocniczych — i łupnął sobie następującą

R e l a c y ę

L. 8999. 1905.

„Przewysoka c. k. Dyrekcyo!

W wykonaniu polecenia z dnia 11 maja 1905, przedkłada się natychmiast żądany spis zaległości z lat ubiegłych, jakoteż daty co do ilości pomocniczego personalu, potrzebnego do wyrobienia takowych, pod 1).

Nadto ośmiela się podpisany stwierdzić, że eraryalny korkociąg wisi sobie w myśl norm służbowych Prez. Dyr. Biur. z roku 1742 § 77, lit. g, punkt 5, poz. aa*** na gwoździu w ubikacyi biurowej podpisanego, i że takowy wyłącznie tylko do odkorko-

bigerowi z kahału zawleczoną została na ratusz, jest to kwestya eksterytoryalna i tę kwestyę rozgrywać na plecach Rady znaczyło na niej gwałt popełniać.

Od lat część tych panów zasiada w Radzie, ale nigdy ich lwie grzywy nie powiewały w walkach tu staczanych. Toczyła się walka o wodociągi — ich nie było, o zrzucenie przewagi Magistratu nad zepchniętą z wszelkich wpływów Radą — ich nie było, toczyła się walka przeciw systemowi remuneracyi — ich nie było, przeciw porządkom w biurze budowlanym — ich nie było.

Nagle poczuli w sobie opozycyi ogień, kiedy się rozchodziło o posadę assesorów. To nie była walka o zasady, to nie była walka przeciw systemowi, bo w chwili, kiedy bunt podnieśli, jeszcze stary system stał i właśnie go zmieniano tak, że nietylko ja, który nie przeceniam osób nowych assesorów, ale nawet p. Rappaport przyznać musi, że zmieniano na lepsze.

Jeżeli się panom, nie powiadam krzywda stała, ale źle stało, to gniew zwróćcie do tego, który was w tę sytuacyę wepchnął i wprowadził, który się do was przyznać boi, bo woli wiceburmistrzowską szperkę, niż z wami dzielić czarny chleb opozycyi.

Po odpowiedzi dra Rappaporta i replice dra Schützera oświadcza przewodniczący, że wniosków przedstawionych z wyjątkiem ostatniego ustępu nie podda pod głosowanie.

Radny assesor dr. Tertil przyparł go do muru i wymógł poddanie pod głosowanie contre-wniosku p. nadradcy Wachholza, który został przyjętym.

Radny dr. Schützer zgłosił prawne zastrzeżenie przeciwko postępowaniu przewodniczącego, ażeby nie dać precedensu takiej samowoli i takiego parlamentarnego gwałtu.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. trzy kwadranse na dziesiątą wieczór.

—o—

Przegląd polityczny.

Dnia 23 listopada.

Ogromną większością — 210 głosami przeciw 143 — odrzuciła Izba posłów wniosek Tollingera na zaprowadzenie pluralności głosów. Walka była zaciekła. Przeciwnicy reformy wyborczej nie przebierali w środkach. Wiceprezydent Kaiser nazwał rząd i swoich stronników politycznych zdrajcami narodu, Bobrzyński wytoczył działa całej filizofii i uczoności, a Abrahamowicz przestrzegał Izbę przed kataklizmem i ruiną, jaka grozi państwu i kulturze ze strony równego prawa wyborczego. Daremnie. Także intrygi kuluarowe kolarzy na nic się nie zdały. W imiennem głosowaniu przeciw głosom większości Koła polskiego i innych sprzymierzonych „przyjaciół ludu“ — oświadczyła się Izba za równością prawa wyborczego.

Tak więc ostatnia nadzieja przeciwników reformy wyborczej spełzła na niczem. Idea równości zwyciężyła nawet w tym kuryalnym, na przywilejach opartym parlamencie, którego większość odczuła konieczność dziejową. Do większości tej nasi galicyjscy demokraci, niestety, nie należeli. Narodowi demokraci głosowali za pluralnością, „skoncentrowani“ zaś, zawsze pełni entuzyazmu dla reformy wyborczej, opuścili przed głosowaniem salę posiedzeń, aby za jej drzwiami w zaciszu kuluarów modlić się o powodzenie reformy i szeptem, ale „stanowczo“ — kiwając palcem w bucie wznosić okrzyki na jej cześć w chwili, gdy na sali ważą się jej losy i każdy głos może być rozstrzygającym .. Po głosowaniu weszli nasi demokraci na salę dumni ze zwycięstwa idei demokratycznej, dzisiaj w „Nowej Reformie“ śpiewają nawet „Te Deum“ i kpią ze stańczyków, że ci głosowali, wprawdzie przeciw reformie wyborzzej ale według swego przekonania Nie widzieliśmy nigdy Abrahamowicza na zgromadzeniu ludowem oświadczającego się za czterema przymiotnikami prawa wyborczego, nie możemy się więc dziwić, że głosuje za pluralnością.

KRONIKA.

Bandytyzm w Tarnowie. W ubiegłą sobotę napadł niewyśledzony dotąd sprawca tutejszego przemysłowca p. Izaaka Goldmenna, właść. kaflarni w chwili, gdy tenże potem wracał z kaflarni do domu po uskutecznionej wieczornej wypłacie. Napastnik powalił Goldmanna na ziemię i zadał mu sześć cięć nożem, poczem zostawiwszy ofiarę bez przytomności znikł w ciemnościach. Pieniądze, które Goldmann miał przy sobie, były zupełnie nienaruszone, wskutek czego przypuszczają, że napad wykonanym został nie w celach rabunkowych, lecz jako akt zemsty. Zranienie Goldmanna jest wprawdzie ciężkie, jednakowoż nie niebezbieczne. Poszukiwania za sprawcą prowadzi policya tutejsza wraz z żandarmeryą, dotąd jednak bez skutku.

Wiec drożyźniany. Polskie Tow. demokratyczne zwołuje na niedzielę tj. 25 listopada o godz. 4 po południu do sali ratuszowej wiec publiczny z porządkiem dziennym: 1) Drożyzna mięsa, referent adw. dr Mütz; 2) drożyzna węgla i pomieszkań, referent prof. Kostelecki; 3) dyskusya; 4) wnioski i uchwały dotyczące środków zapobiegających drożyźnie.

Wieczorek w Sokole. Tow. gimn. „Sokół“ urządza w niedzielę 25 listopada br. w sali własnej wieczorek ku uczczeniu pamiętnych walk o niepodległość w roku 1830 i 1831.

Program wieczorku następujący: 1) słowo wstępne; 2) śpiew solo z akompaniamentem fortepianu; 3) chór męski; 4) deklamacya; 5) śpiew (duet, tenor i baryion); 6) z krwawych dni, obraz dramatyczny w 2 odsłonach Fr. Waligórskiego. Wieczorek zakończy żywy obraz „Polska w kajdanach — Polska wolna“. Początek o godzinie 7·30 wieczór.

Nekrologia.

Herman Quadratstein obywatel miasta Tarnowa i właściciel realności, przeżywszy lat 80 zmarł dnia 19 bm.

NADESŁANE

Dr. ZELT

otworzył kancelaryę adwokacką w **Tarnowie** przy ul, **Szerokiej 7.**

Wszystkim znajomym i przyjaciołom którzy w dniu pogrzebu raczyli oddać ostatnią przysługę bł. p. ojcu i dziadkowi Hermanowi Quadratsteinowi serdeczne na tej drodze składa podziękowanie Rodzina Quadratsteinów.

Znakomitym

i niezrównanym środkiem na kolki, katar żołądkowy, kurcze influenzę etc. jest balsam Thierry'ego i maść centyfoliowa. Każdy niechaj czyta inserat i zamawia wprost u aptekarza A. THIERRY'EGO w Pregrada koło Rohitsch Sauerbrunn. Paczka z 12 małymi albo 6 podwójnemi flaszkami albo jedna duża specyalna kosztuje 5 K. Dwa słoiki maści centyfoliowej kosztują 3 K 60 hal.

wywania flaszek z atramentem, przeznaczonym do użytku urzędowego jest używany. Nie jest zaś winą podpisanego, że pan komisarz wizytujący, takowego wiszącego nie spostrzegł, ani o jego rzekomy brak się nie spytał.

Narzędzie bowiem, zapomocą którego podpisany otworzył w obecności komisarza wizytującego butelkę piwa, będącą prywatną podpisanego własnością, nie było żadnym rzekomym eraryalnym korkociągiem, natomiast było prywatnym świderkiem, podpisanego własnym, którego używanie przez podpisanego, w żadnym razie zaczepionem być nie może.

Tarnów, dnia 20 grudnia 1905.

L. S. Porfiry Wiechetek

c. k. rzeczywisty starszy nadurzędnik“.

— Teraz im się odechce zaczepiać mnie głupimi korkociągami, — rzekł pan Porfiry, zakręciwszy u nazwiska ogonek w sposób prawie ministeryalny.

Pani Agata, patrząca przez ramię męża na poród relacyi, nie rozumiała ani krzty.

— Naturalnie, że to nie babska rzecz, rozumieć urzędowy dokument... — rzecze pogardliwie pan Porfiry. Patrzże — napisałem „natychmiast“ i podkreśliłem. Teraz rozumiesz? Podkreśliłem! Teraz mają! Pójdzie im w pięty! Nawet podkreślę 2 razy — o, u mnie nie kupić... Kazali mi w maju przysłać natychmiast, więc ja im ściśle według rozkazu posyłam natychmiast w grudniu. A teraz dalej podkreśliłem „wisi sobie“ — podkreśliłem: „wiszącego nie spostrzegł“ — podkreśliłem wreszcie: „zaczepionem być nie może“ to jeszcze nic? Co? Odechce im się...

Do późnej nocy chodził pan Porfiry po pokoju i zacierał ręce i odgrażał się i cieszył się i znów ręce zacierał, tak długo, póki go zwyczajne ględzenie żony nie ukołysało do snu uczciwie zapracowanego.

. . . . . .

Kiedy pan Porfiry przyszedł na drugi dzień do biura, zamyślił się głęboko nad swoją relacyą.

Czy nie jest za ostra? Czy nie jest wyraźnem wykroczeniem przeciw urzędniczej dyscyplinie? Czy on ma prawo odzywać w tym tonie do swoich przełożonych?... Wreszcie najważniejsze: Czy ta relacya nie da podstawy do dyscyplinarnego śledztwa?

Z tą majową datą... to przecie winien ekspedyt, a nie kierownictwo — to zaś, że go niesłusznie podejrzywano o niedozwolone użycie sprzętu urzędowego, to cóż? każdy może się omylić — komisarz stary, nie dowidzi, no a wreszcie cóż z tego, że go podejrzywano?

Zresztą pan Porfiry, już kiedy pisał relacyę, czuł gdzieś w zakątku duszy niezbite przekonanie, że jej takiej nie wyśle... Wziął tedy ołówek i zaczął wykreślać. Wykreślił naprzód zdanie o „niezaczepności“ używania jego prywatnego świderka, potem z „wisi sobie“ wykreślił „sobie“, jako zbyt lekceważące — potem powykreślał wszystkie podkreślania, jako zbyt zuchwałe — wkońcu zamyślił się nad wyrazem „natychmiast“.

Po wielekroć przykładał ołówek do tego ostatniego śladu swej mściwości i gniewu — i znów podnosił rękę, kąsany w sercu buntu jadowitym zębem. Porfiry Wiechetek toczył śmiertelną walkę z urzędnikiem — i wreszcie, poraz pierwszy w życiu, zwyciężył Wiechetek.

Anioł lojalności, unoszący się na zapylonych skrzydłach pod grubym sklepieniem c. k. Biura, zapłakał — pan Porfiry przepisał relacyę razem z niepodkreślonem „natychmiast“, zapieczętował, zaadresował i przez woźnego odesłał na pocztę.

Ale wnet opamiętał się. Ubrał się szybko i zdawszy kierownictwo biura na 10 minut młodszemu rzeczywistemu nadurzędnikowi, popędził na pocztę.

— Wycofać — wycofać... — jęczał w znużonej walką duszy.

Przyszedł jednak za późno.

Relacya odeszła przed 5 minutami...

Zemdlał....

Potem ocucenie — straszna rzeczywistość — gorączka — ciężka choroba — odwiedziny śmiertelnych wrogów — ksiądz z wiatykiem — testament...

Wreszcie wyzdrowiał i wrócił do pracy — lecz przez wiele, wiele nocy jeszcze ze snu się zrywał, okryty zimnym potem strachu przed ewentualnymi skutkami swej zuchwałości, póki czas i bezkarność ostatecznie go nie uspokoiły. Koniec.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

JODELLA

Najlepszy, najskuteczniejszy i najulubieńszy tran. — Niezrównany środek pożywczy i wzmacniający,

Działa odradzająco, pobudza apetyt, wzmacnia siły w krótkim czasie. Do zalecenia szczególnie dla niedokrewnych, słabowitych, rachitycznych i skrofulicznych dzieci.

CENA 2·30 i 4·60 Mk.

Wyłączny fabrykant aptekarz

WILHELM LAHUSEN, w BREMIE

Z powodu naśladownictwa uważać należy na nazwę „Jodella“ i wszystkie inne preparaty jako nieprawdziwe odrzucić. — Do nabycia w świeżym stanie we wszystkich aptekach w Tarnowie i okolicy.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych. Niklowy zegarek Remontoir kor., 3 — System Roskopf Pafent kor., 4— Syst. Roskopf czarny stal. zeg. Rem. kor., 4— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor., 5— Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna“ kor. 7·50 Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria“ kor , 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor., 11·50 Srebrna łańczuszkowa dewiska z uszkiem 15 gramów ważącem, kor. 2·40 Russich Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechan. „Luna“ kor., 9·50 Zegarek „kukuk“ kor., 8·50 Budzik 2·90 „Schwartzwald“ koron 2·— Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka, Zamiana dozwoloną, lub zwrcą się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

w Brüx „Nr. 1554, (Czechy,)



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra“ przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc-sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobranie-m rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę“

Apteka Dr. Richtera,

Praga.

!! Cud świata !!

Każdy, kto zamówi u mnie 100 sztuk ozdobnych widokówek pocztowych za cenę 5 K. otrzyma nadto gratis prawdziwy szwajcarski kieszonkowy zegarek patentowy „Roskopf“ z 3-letnią gwarancyą fabryczną ze złoconym łańcuszkiem jedwabny krawat, niklowy garnitur do pisania, angielski scyzoryk z 5 ostrzami, cygarniczkę z bursztynem i neceser podróżny.

Przesyłka następuje za pobraniem lub uprzednią zapłatą, także w markach pocztowych.

R. WOLF

Dom eksportowy w Bielsku 1291.

Śląsk austryacki.

Po odbiorze 2 pakietów dodaję angielską brzytwę lub 6 sztuk chusteczek.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“,** wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

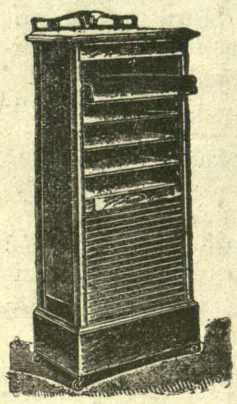
Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“

w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Amerykańskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer

w Krakowie,

ul. Floryańska 1 I p.

„Pod Murzynami“.

WINA NATURALNE

węgierskie austryackie i zagraniczne, poleca

A. REICH

ul. Krakowska vis a vis Poczty



Gościcowe i reumatyczne bóle kłócie w boku, rwanie w członkach, kurcze, nerwobóle w krzyżach i muszkułach, postrzały i zwichnięcia itd. leczy według świadectwa tysiecy listów dziękczynnych Fellera wonny Fluid z roślinnych esencyi, z marką „Elsa-Fluid“. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franko 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych franko 8 K 60 hal. a Fellera rebarbarowe pigułki przeczyszczające z marką „Elsa-Pigułki“ 6 pudełek franko 4 kor. u wytwórcy **E. V. Fellera** aptekarza w **Stubicy**, Elsaplatz Nr. 202, w Kroacyi.

Prawdziwego balsamu dostaje się nie jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.

Zagorżański balsam piersiowy przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor.

Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe 3 flasz 5 koron franko.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 28. Tarnów, 2 grudnia 1906. I. Rok

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.

Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty) od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl. **Nadesłane** po 40 hl. od wiersza Głosy publiczności po 1 K. od wiersza

A było to .....

A było to... 29 listopada 1830 roku. Noc rozwinęła swój czarny płaszcz nad starą Warszawą.

W tem na Solcu buchnął płomień... i poszedł po kraju daleko... daleko!

Zerwały się do boju duchy orle, orlich zdobyczy spragnione.

I zawrzał bój!

Od wschodnich kresów Królestwa szły czarne sotnie... szły wolno, zwycięstwa pewne... przeciw tej małej armii, co w imię hasła „za wolność waszą i naszą“ walczyła!

Ostrołęka... Grochów... cuda waleczności... Ale cudów epoka minęła!

Nie wystarczy dziś ten cud, co w jasnych lśni błękitach... dziś życie, to wielkie Życie, co nie zna granic, w masach swe soki czerpie i mas duszą zwycięża!...

Więc masy zwyciężyły!

I przeszła klęska nad starą Piastów ziemią.

Przemoc rozpanoszyła się na wolnej ziemi w „prywiślańskim“ kraju.

„Niedola w skrzydła klasnęła łabędzie“.

Ale był duch buntu, duch wolności, w tem pokoleniu, co do niebios darło się szczytu, siłę na zamiary mierzyło, Ojczyznę — za Boga miało.

Przeszła spadkiem dziedzicznym ta miłość ideału na idące w przyszłość pokolenia, przeszedł ten wielki duch buntu, duch wolności i prawdy, na wnuków bohaterów listopadowej nocy i dziś w dniach martwoty i fałszu wstaje groźny, potężny i woła pękających bomb głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

—o—

Żółwie czy sokoły?

Walne zgromadzenie „Sokoła“ dało odpowiedź Radzie miejskiej i w niej potwierdzenie proroctwa naszego. Hands-off Radzie miejskiej powiedziało — rad Twoich nie potrzebujemy, tylko worka pieniężnego Twego: gwizdamy na życzenie Wasze „Świetna Rado“, tem częściej, tem głośniej, im częściej łakomą rękę do Was wyciągamy: rezolucye Wasze rzucamy na śmietnik, a chowamy tylko banknoty Wasze i Waszą na skryptach dłużnych naszych kładzioną porękę.

Nie po raz pierwszy Sokół zaignorował, odrzucił, odepchnął od siebie prośbę i życzenie Rady.

Przed dwoma laty w tej samej sprawie udzielenia sali Sokoła na zgromadzenia publiczne odpowiedziano Radzie pismem pogardliwem, butnem i buńczucznem.

Rada tę „pisaną butę“ i to „stylizowane lekceważenie“ w pokorze połknęła i tak szybko strawiła, że nie dawno znowu „kredytem“ Sokołowi się wysługując nie zgodziła się na żądanie opozycyi, by to, co się wyprosić nie dało, wyegzekwować, wymusić.

Wolała dać bez stawienia warunku i do prezentu przyczepiła prośbę, życzenie, petycyę...

Na wzajemność liczyła — raz zawiedziona, odepchnięta, poraz wtóry w konkury poszła i zamiast męskiego ultimatum gołębicę posłała z dziewosłębią pokorą i miłosnem przymileniem...

I nie czuła, opozycyi ostrzegającym słowom odwieść się nie dała, że Heine o niej, choć nie do niej pisał, gdy czterowiersz tworzył:

Wer zum ersten Male liebt
Seis auch hoffnungslos, ist ein Gott,
Wer aber zum zweiten Male hoffnungslos liebt,
Ist ein Narr.

Nie długo na rekuzę i odmowną czekała odpowiedź.

Przyszła. I choć w pieczęci godło mieściła Sokoła, grajzlernią cuchła, kramarską wagą, co „gwichtem halerzy“ publiczne sprawy waży i dziadowskim rachunkiem ile „wkładek“ straci, gdy wobec miasta obywatelski spełni obowiązek.

Sokoły, co karmazynem piersi nakrywają i u czapek pióropusze noszą, jak tandeciarze wyliczają sobie, ile członków, ile wkładek, ile dochodu w koronach stracili, gdy dawniej Uniwersytet ludowy gościli u siebie...

Tandetnym łokciem odmierzyli odpowiedź Radzie, która z fantazyą kaniowskiego wojewody i z grandseigneurów szczodrością odtrąciła kupieckie „do ut des“ podszeptywane jej przez opozycyę, która z mniejszą fantazyą i z mniej chełpliwą szczodrością, ale z tem sumienniejszem szafarzeniem“ „grosza publicznego“ i z mniejszego ryzyka narażeniem myślała sobie „nie stawiać grosza ludowego na loteryę sokolej rycerskości“.

I nie pomyliła się wcale.

Sokoły z piersią karmazynową, z ptakiem królewskim u czapek nie powiedzieli sobie „Czołem“ przed tym pańskim giestem Rady, nie powiedzieli sobie: noblesse oblige, ale czując już zysk bezpieczny w podszewce kieszeni zdjęli dumne czapki podrapali się po głowie i liczyli w koronach i halerzach grożące im straty.

To nie był ton nawet kupiecki, bo kupiec dobrej gildy nie rachowałby, że to, co już siedzi w kieszeni, bo je łatwowierny klient — Rada na dobrą wiarę dała, bez skryptu dłużnego, to spłaty żadnej nie wymaga, bo ta spłata, to Rady życzenie-wyprocesować, egzekucyą wydobyć się nie da.

Takim „kupieckim“, a nie tandetnym tonem był argument opozycyjnego Sokoła, który wskazywał, że nie Sokoły, ale gmina i społeczeństwo całe na sadybę Sokoła się złożyły.

Uszy na ten argument zamknęli, bo takie, nietandetne lecz w europejskim stylu kupieckie stanowisko było za wysokiem dla tych, którzy sokoli lot w godle noszą swojem.

Woleli niewypłacalność ogłosić: zapisać

O niektórych okropnych tragedyach, grywanych w Sokole.

Za kurtyną, ciągle jeszcze spuszczoną, dzieją się straszne rzeczy. Bitwa.. Kanonada, jak przy bombardowaniu klasztoru Jasnogórskiego za czasów śp. Augustyna Kordeskiego i pana Andrzeja Kmicica. Poprostu strach idzie przez salę. Ale nim kobiety czas pomdleć, podniosła się kustyna.

— Aaa... — z setek piersi wyrwało się westchnienie ulgi.

Las — park — coś podobnego — ni żywej duszy.

— Aha — pewnie polowanie na zające... szepnąłem do nadobnej sąsiadki.

— Czy jeszcze będą strzelać?.... spytała, a serce pukało jej tak głośno, że po sali poczęto się oglądać.

— Pan Bóg raczy wiedzieć — pokiwałem w zwątpieniu głową, a tu na scenę wylatuje człowiek w konfederatce, w sokolskich pantalonach i bluzie, a w ręku dzierży browning, jeszcze dymiący.

Człowiek z browningiem zagospodarował się w parku na piękne. Siadł sobie na ławce i zaczął z nami pogawędkę. Ścigają go Moskale, a on, dzielny chłopak, powystrzelał ich z połowę, przeskoczył przez mur i już. Teraz Moskale nie wiedzą gdzie on jest, — pewnie rozglądają się po murze i po wychylających się drwiąco z poza muru drzewach, jakby patrzyli na rysunkową zagadkę: „Wo ist er?“ — A on sobie siedzi jak pan i o tyle tylko się krępuje, że stara się mówić cicho, bardzo cicho, że go ani za murem czatujący zbirowie, ani też widzowie na scenie słyszeć nie mogą.

Kiedy człowiek z browningiem już opowiedział w jaki sposób się tu dostał, zaczął znów mówić, że on przecież poznaje ten las, bo to las jego wuja, hrabiego, (z takiej porządnej familii chłopiec i z z browningiem chodzi), że do tego lasu on nieraz chodził na randki, albo kiedy chciał być sam itp...

Potem przyszedł stary sługa wuja hrabiego, taki stary, że nie mógł poznać młodzieńca z browningiem, aż go wreszcie poznał, a potem klęknął, pocałował go w kolano, mówił: to panicz — i płakał.

Wogóle stary sługa był bardzo płaksiwy, smutny i nie chciał dużo gadać, a jak się potem pokazało, miał słuszność, bo bał się, że będzie skandal.

Wtedy panicz do niego: mów! Ale stary sługa ciągle nic nie chciał, bo nie był głupi i wiedział, czem to pachnie, ale potem powiedział, że panna hrabianka wychodzi za mąż, za generała moskiewskiego, a panicz głośno zawołał i to bardzo głośno, tak, że go nawet parter stojący słyszał: „Ty łżesz!? i nawet chwycił starego sługę za gardło i o mało go z browninga nie ustrzelił, ale dał spokój i wziął go za rękę i poszedł na wesele, choć go nikt nie prosił — i kurtyna spadła...

Akt drugi. Teraz już nikt nie strzelał, tylko ktoś grał na fortepianie Poloneza Ogińskiego, potem kurtyna podjechała do góry i wyszedł na scenę generał, hrabianka generałowa, hrabia, starościna, ten Moskal, co go ktoś potem w żywym obrazie zastrze-

Leopold Buczyński w Tarnowie Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

sokolem piórem w pozycyi „ma“ prezent Rady, a wyskrobać pazurem sokolim z pozycyi „winien“ jej życzenie i pretensyę wzajemną.

Złą była ta niewypłacalność wobec Rady, ale gorszą jest ta chroniczna niewypłacalność wobec społeczeństwa, to bankructwo Sokoła wobec demokracyi, wolności, tych wszystkich ołtarzy, na jakich w obchodach swoich ognie spalają ofiarne.

I nie widzą, nie spostrzegli się dotąd, że to są fejerwerkowe patrony, nadziewane „pilzneńską kolofonią“ i „narodowo demokratycznym pakułem“, gdy je spalają ludzie, co Uniwersytet ludowy z podwórza swego wypędzają i lud o sobie radzący z murów wypędzają swoich.

Mała tylko garstka znalazła się takich, którzy na walnem zgromadzeniu ludowej bronili sprawy i czuli, że skrzydła sokole nie na to, by niemi zasłaniać światło publicznej dyskusyi, że loty sokole nie na to, by niemi szybować w podziemia i lochy narodowo-demokratycznej reakcyi, że szpon sokoli nie na to, by go wpijać w budzące się ciało ludu-olbrzyma.

To byli ci idealiści, którzy ideowo przynależą do tarnowskiego Sokoła, marzą dla niego o demokratyzmie i postępie — niepoprawni optymiści...

Druga grupa — to poczciwe mieszczaństwo, suggestywne na wszelki patryotyczny frazes, choćby mu czyny kłam zadawały; ci tam w Sokole mają kasyno swoje i kasynowe znajdują rozrywki, bo przystępu do „pańskiego kasyna“ przy ulicy Wałowej nie mają.

Trzecia grupa najmniej liczna — dziwnym demokratycznym trafem na szczyty Sokoła wyniesiona — to najlepiej celów swoich i rachuby swej karyerowicze świadomi, nie ideowo sprzężeni z Sokołem i nie towarzysko tam grawitujący — bo towarzysko i żon swoich i córek towarzyską grawitacyą z „pańskiem“ skumani kasynem — a jeżeli interes zabijania w Sokole sokolej idei i karyery rachuba na Sokole zabawy ich i żony ich i córki w to „mieszczańskie“ towarzystwo wyciągnie, wprowadzi, to idą tam z uczuciem tej pańskiej wyższości, z jakiem generałowie na bal podoficerski idą.

I demokraci i „maski demokratyczne“ się bawią....

A lud do wrót tego „demokratycznego“ przybytku na próżno puka i sam i uchwałą bezsilną swej Rady.

Z Rady miejskiej

z dnia 26 listopada 1906 r.

Tłumy publiczności zapełniły galeryę — jak gdyby pozostały hufiec wiecu drożyźnianego, obradującego dzień przedtem na tej sali czekał na decyzyę Rady i pomoc jej przeciwko drożyźnie mięsnej.

Sprawa jatki miejskiej, która stała na pierwszym planie porządku dziennego ściągnęła ich na ratuszową salę.

Ale przybyli napróżno. Radny Funkelstern przeparł przesunięcie jatki na punkt ostatni, a że w całym po niej następującym rejestrze sprawy żadnej nie było, któraby ważnością jej dorównywała, bo i koncesya na szynk czekać mogła i „biedny“ dr. Pilzer nie przerzucałby się na bezsennem łożu z powodu niezapewnionej egzystencyi, gdyby mu o tydzień później lata szpitalnej służby w służbę miejską policzono, więc mogło powstać wrażenie, że Rada miejska jatkę obstruuje.

Skoro w obstrukcyi mowa, przypominają się nam obstrukcyoniści i groza ich zapowiedzianej opozycyi. Próbkę jej dali i na tem posiedzeniu.

Kiedy debatowano nad sprawieniem dzwonów kościelnych kosztem miasta, powstał „Adonis“ obstrukcyi i oświadczył, że miał zamiar głosować „przeciw“, ale namyśliwszy się, że można zrobić interes — naturalnie „interes kahalny“ — głosować będzie „za“.

Wychwalał budującą się bóżnicę jako cud architektury — katedra florencka i pałac dożów ani się umyły do niej — „naszym kosztem“ budowaną ją nazywał — co w złotych ustach „legitymisty“ brzmiało tak, jak gdyby dynastya poodpinała swoje na dzieści guzików pozapinane kieszenie — a nie, jak rzeczywiście było, wypatroszyła żebraniną kieszenie żydowstwa całego — zasługą kahału ją mienił — jak gdyby geniuszem twórczym było pozostawiać fundacye, pozadłużać gminę w dziesiąte pokolenie i rachunków nie składać, wszystko en petit comité Maschler — Goldhammer — Eisenberg — i oświadczył, że głosować będzie za dzwonami, ale zastrzega sobie wzajemność dla bóżnicy.

Taka opozycya przypomina słowa Börnego: „że pies zerwawszy się z łańcucha ciągnie kawałek z niego ze sobą: i za ten chwyta go pan i prowadzi nazad do budy“.

Interes kahalny, gwałtowna potrzeba pieniędzy „budującej dynastyi“ to także taki kawałek urwanego łańcucha.

—o—

Posiedzenie zagaja burmistrz Rogoyski, a po odczytaniu protokołu r. Trochanowski żąda jego uzupełnienia przez wpisanie uchwały co do kredytu w kwocie 17000 koron, uchwalonego przez Radę na budowę próbnej studni wodociągowej, zaś r. Schützer wnosi poprawkę do protokołu przez wpisanie zgłoszonego przezeń zastrzeżenia prawnego przeciw nieprawnemu usunięciu z pod głosowania wniosku dra Rappaporta i tow. przez wiceburmistrza dra Goldhammera. — Następnie protokół przyjęto.

R. dr. Rappaport oświadcza, iż nie żąda więcej dyskusyi nad odpowiedzią burmistrza na jego interpelacyę, poczem na wniosek r. dr. Funkelsterna Rada uchwala sprawę jatki miejskiej stojącą na drugim punkcie porządku dziennego przenieść na sam koniec, co u licznie zebranej na galeryi publiczności powoduje okrzyki niezadowolenia i oburzenia.

Uchwalono w sprawie przynależności I. H. Bergera wnieść skargę do Trybunału administracyjnego.

Prośbę lekarza miejskiego dra Pilzera o wliczenie mu do służby miejskiej lat służby, odbytej dawniej w krajowym Szpitalu powszechnym w Tarnowie, Rada uwzględniła, przyznając przez to petentowi prawo

---

lił, panicz z browningiem i stary sługa.

Teraz się pokazało, że stary sługa miał racyę.

Poprostu zaczęła się gruba chryja.

Wuj hrabia się zirytował, bo jakże.

— Czego ty tu — powiada — chcesz — powiada — w tym bandyckim stroju?

A siostrzeniec z browningiem prosto z mostu:

— Przychodzę — powiada — na wesele.

I rób, co chcesz. Starościna uciekła, generał i ten Moskal pytają się, co jest?

— Brat jestem cioteczny pani generałowej — ukłonił się (no, jak on się ukłonił) siostrzeniecc z browningiem i przychodzę sobie z nią pogadać. Może mi nie wolno?

— Coby nie wolno — odpowiada generał, ale hrabia się strasznie rozgniewał, hrabianka mało co nie zemdlała a siostrzeniec z browningiem zacznie im dopiero pater noster.

No, użył sobie, bo użył, jak zobaczymy wkrótce, raz w życiu. Sprzezywał, spaskudził, zjechał, zupełnie nie jak hrabski siostrzeniec, wuja hrabiego, generała tamtego drugiego Moskala, hrabiankę — generałową, i choć hrabianka chciała z nim iść, poleciał sam i za drzwiami się zastrzelił.

Tak to zwykle kończy człowiek, choć najlepiej wychowany, kiedy się dostanie między buntowników i wogóle między ludzi bez wiary w Pana Boga i we wiecczne Zbawienie.

Słusznie też nikt ze sceny nie wybiegł za kulisy ratować samobójcę.

Tymczasem na scenie nowa awantura.

Hrabianka, zobaczywszy tamtego, przypomniała sobie że go przecież kocha — ściąga więc ślubną obrączkę, rżnie ją o ziemię i jak się nie rozgada!

— Ty taki, ty owaki! — powiada do grubego generała — nie chcę pana — powiada — pójdę do klasztoru — powiada... — i poszła temi drzwiami, za któremi się tamten nieszczęsnik zastrzelił.

Wtedy hrabia zły, że go i nieboszczyk zwymyślał i córka własna nawet, wpadł w szewską pasyę i za to wszystko, co się stało, wyrzucił po prostu generała za drzwi, a ten, zwymyślany i przez szwagra z browningiem i przez żonę własną i przez teścia hrabiego, poszedł się porządnie upić.

Tak się skończyła tragedya patryotyczna Fr. Waligórskiego. Już to najsprawiedliwszy dla niej tytuł: „Z krawawych dni“ — kiedy w przeciągu pół godziny z 7 żyjących ludzi zostało pięcioro. Bo choć na placu legł tylko siostrzeniec hrabiego, to przecież jasne, że biedna hrabianka-generałowa długo w klasztorze nie pożyje. Zresztą powiedziała nawet: dla mnie już niczem życie — czy coś podobnego — w każdym razie możemy przyjąć, że nie długo skona. To znaczy na 7 ludzi 2 trupy. To znaczy dalej 26.6 (z peryodem) procent śmiertelności ogólnej, kiedy w gazetach stało, że w wojnie rosyjsko-japońskiej było tylko 20 procent zabitych (u Japończyków), a u Moskali 30 procent, rachując już z dezerterami, którzy spotrzebowali dla siebie okrągło 20 procent strat ogólnych. J.

Wartość sztuki? godna zaiste Tarnowa. Treść — bomba, forma — od siedmiu boleści! No, ale publika nasza była zachwycona. Bo „sztukę“ rozumiał każdy. A to grunt, żeby sztukę rozumiał każdy: idyota i geniusz. Ordynarna demokratyzacya w dziedzinie sztuki... pfui!!!

Gra „artystów“. Odznaczyła się urocza pani generałowa, de domo Irenka, w roli bohaterki sztuki. Była wprost tragiczną, w tem mianowicie znaczeniu, że „gra“ jej włosy podnosiła na głowie. Stawały literalnie „dęba“ ze zgrozy. Panna X posiada stanowczy talent tragiczny, gdyż głos jej posiada siłę uderzenia drewnianej pałki, a ruchy na scenie ścinają poprostu krew w żyłach. Każdy giest sztywny i ostry jak brzytew, stanowczo ostrzejszy od tego „sztyletu“, którym grozi, „że się przebije“, odwracając się dyskretnie do publiczności kontrafrontem, aby ukryć uśmieszek... marny, płaski uśmieszek... ptaka, który udając bolesnego łabędzia, poczyna nagle... gęgać.

(Słyszymy, że panna X ma w najbliższej sztuce Sokoła odegrać rolę przekupki. Rola jej, jedna z najważniejszych, polega na głośnym patryotycznym okrzyku: wiwat! Rola ta jedna z najlepszych w reportoirze panny X, ściągnie tuszymy, tłumy publiczności, żądnej usłyszenia sympatycznej tarnowskiej tragiczki).

Inni artyści? „Stary sługa“ znał przynajmniej swoją rolę i to mu już poczytać należy za wielką zasługę. Starościna ładnie się prezentowała w błękitnym kontusiku; generał moskiewski i jego adjutant wystąpili w strojach a la kirasyerzy Fryderyka Wielkiego, a mieli w ruchach istotnie coś z „wielkiego bandyty“, jak któryś z historyków nazwał starego Fryca.

W końcu żywe obrazy: Polska w pętach i Polska wyzwolona. Wzruszenie zatamowało dech widzom. Rzucono się konwulsyjnie ku wyjściom.... B.

—o—

Trzeci
prz-
kazan
Miejcie
w d
Fellera
z esencyj
z
„Elsa-
Ponieważ
wnie
grze, bólach
nych, rwania
kach kłóci
bólach ręki
i zębów,
neuwów,
strzale,
influency
wa osłabie
nie, zapalen
ca; szum w
bienie oczu,
siach i wst
ryczny
12 małych
nych flaszek
płatnie 5 K.
lub 16
szek 8 K.
łych lub
flaszek 16
wyłącznego
E. V. Fell
w Stubics
liczba 202.
Polecenia
lera przeczy
gułki
marką „EIS
KI“. 6 pud
działają
przy dolegli
żądkowych,
w trawie
ściach,

do dwóch dodatków pięcioletnich w kwocie 800 koron rocznie.

Nad wnioskiem Magistratu, aby odmówić prośbie ks. Tyczkowskiego o sprawienie dzwonu do kościoła księży misyonarzy na Strusienie w kwocie 5000 koron, a to z tej przyczyny, że gmina dała już na kościół ten 26000 koron, wywiązała się dłuższa dyskusya.

R. Stapf „tutejszy Tarnowianin“ — tak się bowiem sam nazwał — radzi, by gmina sprawiła dzwon i „jako fundator zapisała się na dzwonie, bo przecież już i Schiller podniósł wartość dzwonu, pisząc pieśń o dzwonie“.

Ks. Infułat Walczyński ze stanowiska religijnego popiera prośbę ks. Tyczkowskiego i wnosi, aby uchwalono przynajmniej 3000 koron.

R. dr. Rappaport i dr. Ringelheim w zasadzie oświadczają się za uchwaleniem zasiłku na sprawienie dzwonu, tylko wnoszą, aby ustalenie wysokości tego zasiłku odłożyć do dyskusyi budżetowej, — później jednak wniosek ten cofają.

Rada uchwala przychylić się do prośby ks. Tyczkowskiego i sprawić dzwon za 5000 koron. Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasy miejskiej o przekroczeniu rozchodów w rubryce „wydatki sanitarne“,uchwalono datek w kwocie 50 kor. na przytulisko uczestników w r. 1863 w Krakowie, cofnięto uchwałę wypłacenia na pomnik Bema w Budapeszcie kwoty 1000 koron i przyjęto do wiadomości budżet podupadłych mieszczan na rok 1907.

Gdy po załatwieniu całego szeregu innych jeszcze spraw nie można już było z powodu spóźnionej pory załatwić sprawy jatki miejskiej r. Schützer domaga się, aby burmistrz w celu omówienia sprawy jatczanej zwołał osobne posiedzenie na sobotę posiedzenie na sobotę 1 grudnia, co burmistrz uczynić przyrzeka.

Poczem posiedzenie zamknięto.

Walne zgromadzenie „Sokoła“

W niedzielę 25 listopada odbyło się w sali „Sokoła“ nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa gimn. Sokół z porządkiem dziennym: Sprawa zaciągnięcia w Banku krajowym pożyczki hipotecznej w kwocie 1600 koron.

Zgromadzenie zapowiedziane było wprawdzie na godzinę 3-cią, jednakowoż dziwnym zbiegiem okoliczności rozpoczęło się dopiero o godzinie 4-tej, tak, że cały szereg wybitnych członków Sokoła, którzy urządzali i brali udział w równocześnie odbywającym się na ratuszu wiecu drożyźnianym, nie mógł już więcej wziąć udziału w zgromadzeniu Sokolem.

Walne zgromadzenie, któremu przewodniczył prezes Bujnowski, uchwaliło naprzód zaciągnięcie pożyczki hipotecznej w Banku krajowym celem spłacenia długu ks. Sanguszki i innych pomniejszych długów, poczem, po przyznaniu wnioskowi nagłości uchwalono natychmiast przeprowadzić dyskusyę nad wnioskiem prof. Leśnodorskiego, aby salę Sokoła otworzyć na zgromadzenia wyborcze.

Prof. Leśnodorski w uzasadnieniu swojego wniosku przytacza, że sala Sokoła jest jedyną większą salą w Tarnowie, a po uchwaleniu powszechnego głosowania duża sala będzie na zgromadzenia nieodzownie potrzebną.

Wskazuje na to, że zamykanie sali Sokoła spotkało się w społeczeństwie tarnowskiem z żywem niezadowoleniem, a nawet z oburzeniem — że Magistrat, który stale Sokół subwencyonuje, życzy sobie, aby salę na zgromadzenia otwarto.

Do wniosku tembardziej należy się przychylić, że w otwarciu sali na zgromadzenia wyborcze wszystkich partyi nikt nie będzie mógł Sokoła posadzić o partyjność.

Zresztą i względy europejskie skłonić winny zgromadzenie do poparcia wniosku, bo nawet osoba prywatna, gdyby miała podobną i jedyną salę, nie zamykałaby jej tak, jak to czyni Sokół.

Wniosek poparł p. Kwiczała, podnosząc, że zamykanie sali dla ogółu miałoby tylko w takim razie racyę, gdyby salę tę zbudowali sami Sokoli, skoro jednak tak nie jest, bo budynek sokoli stanął ofiarnością całego społeczeństwa, nie można też sali tej przed społeczeństwem zamykać.

Za wnioskiem oświadczył się również p. Udrycki i p. Możdżeński. Przeciw wnioskowi przemówił jeden tylko p. Zając, a i ten przeciw wnioskowi znalazł tylko ten argument, że oddanie Sokoła kolidować może z nauką gimnastyki (na którą nawiasem mówiąc zapisanych jest coś 12, a chodzi pięciu czy sześciu).

Prof. Leśnodorski zbija wywody p. Zająca, wykazując, że gimnastyka nie odbywa się przecież od rana do nocy, że w niedziele i święta wcale jej niema, więc przy dobrej woli znaleść chyba będzie można dość czasu na urządzenie gimnastyki, że polskie Towarzystwo gimnastyczne powinno mieć jakieś szersze zadania, a nietylko samo uprawianie gimnastyki, bo inaczej poco ten dodatek „polskie“. — W tem miejscu ze zgromadzenia ktoś woła „polskie“ bo nie „niemieckie“.

„Jeżeli tak jest rzeczywiście — kończy prof. Leśnodorski, — to się nie dziwię wcale, że do Sokoła zapisywać się nie chcą“.

Jakkolwiek w dyskusyi najlepsze jednostki oświadczyły się za wnioskiem, by salę na zgromadzenia otworzono, a nie znalazł się na sali nikt, ktoby przeciw wnioskowi temu podnosił rozumne jakieś, a nie czysto „gimnastyczne“ względy, to jednak w głosowaniu wniosek upadł dziesięciu głosami przeciwko trzydziestu.

Wiec drożyźniany.

Towarzystwo demokratyczne zawiązane w Tarnowie przed kilkoma tygodniami, zainaugurowała swoje czynności przez zwołanie na 25 listopada b. r. wiecu drożyźnianego.

Ratusz miejski, w którym wiec się odbył, przepełniony był tutejszem obywatelstwem, stawiły się i kobiety; wszak na porządku dziennym była sprawa, która wypełnia obecnie myśli każdej gospodyni, dbałej o utrzymanie równowagi w swym domowym budżecie. Zgromadzenie zagaił prof. K. Ciołkosz, który w gorących słowach nawoływał do zeszeregowania się i do wspólnego działania w interesie ogólnego dobra.

O drożyźnie mięsa referował dr. H. Mütz.

Nawiązał on swój referat do słów: „dobrze nam się dzieje w Austryi“ wypowiedziane przez ministra Skarbu dra Korytowskiego przy przedłożeniu budżetu państwowego Parlamentowi. Podczas, gdy kasy państwowe przepełnione są krwawicą opodatkowanych — mówił referent — drożyzna, jak zmora ciąży na ludności, cena artykułów spożywczych doszła do rozmiarów, które zagrażają bytowi najszerszych warstw, cena mięsa, tego artykułu, który w naszych stosunkach klimatycznych jest koniecznym środkiem spożywczym i przedstawia nadto największą wartość odżywczą, doszła do takiej wysokości, że mięso dostępnem jest jest tylko dla ludzi lepiej sytuowanych, a dność uboższa skazaną jest na niedożywianie się.

Powód drożyzny mięsa, widzi referent we faworyzowaniu przez Rząd centralny interesów agrarnych ze szkodą ludności miejskiej, oraz w apatyi lokalnej administracyi miejskiej wobec drożyzny.

Pod pozorem obawy przed zawleczeniem zarazy bydła zamknięto granicę państwa od strony Rosyi, Rumunii, Bułgaryi, a w ostatnich czasach wobec wojny cłowej ze Serbią, także od strony Serbii. Produkcya krajowa, szczupła z powodu lat posuchy 1903 i 1904 roku, nie wystarcza na pokrycie potrzeb konsumującej ludności.

Następnie wspomina mowca o niezdrowobrocie w handlu bydłem. Żaden artykuł spożywczy handlowy nie przechodzi przez tyle rąk faktorów, komisantów itd. jak bydło, i radzi, by zarząd miejski poczynił zabiegi, celem uzyskania w Centralnem towarzystwie spożywczem we Wiedniu założenia filii handlu bydłem w Tarnowie, przez co rzeźnicy mogliby pokryć swe potrzeby wprost w rzeczonem Towarzystwie.

Jakkolwiek zarząd miejski nie jest w stanie drożyzny mięsa zupełnie uchylić, to przecież mógłby on przy dobrej woli skutki drożyzny łagodzić. W tym celu obowiązana jest gmina przystąpić bezzwłocznie do otwarcia jatek miejskich, by poskromić apetyt rzeźników w dyktowaniu ceny mięsa i by uzyskać regulatora przy ustalaniu cen. Referent wspomina, że zeszłoroczne jatki prowadziły wprawdzie suchotniczy żywot i że je zamknięto z deficytem. Widzi jednak powód nie w samej instytucyi jatek miejskich, zaprowadzonych i tego roku we wszystkich większych miejscowościach, lecz w złej administracyi jatkami. Na dowód przytacza fakt, że tarnowskie jatki miejskie nabywały bydło u jednego z tutejszych rzeźników, którego interesem było uzyskać wysoką cenę i nadto wyrugować jatki miejskie, których celem było stworzenie konkurencyi i właśnie dla rzeźników.

Referent przedstawił wnioski:

Wiec protestuje przeciw faroryzowaniu interesów agrarnych na szkodę ludności miejskiej i wzywa posłów tarnowskich, by użyli swego wpływu, celem otwarcia granic dla dowozu bydła i mięsa bitego. Wzywa się Radę gminną, aby poczyniła zabiegi, celem utworzenia w Tarnowie filii centralnego Towarzystwa spożywczego i aby bezzwłocznie otworzono jatki miejskie.

Następnie referował prof. K. Kostelecki drożyźnie mieszkań i węgla.

Referent domaga się, by w Tarnowie założono skład węgla, któryby z pierwszej ręki, zadowalając się małym zyskiem, odsprzedawał węgiel drobnym odbiorcom. Brak tego składu czyni nas zawsze zależnymi czyto od królów węglowych, czyto od podwładnych i kupców. Referent przedstawia następujące wnioski:

Wzywa się posłów miasta Tarnowa, by dążyli do obniżenia podatków czynszowych, a Radzie miasta Tarnowa nakłada się obowiązek, by na swych gruntach wystawiła domy na tanie mieszkania, tudzież, by bezzwłocznie założyła na wzór krakowski skład węgla krajowego.

Wywody referentów, które zebrana publiczność przyjęła oklaskami, wywołały żywą dyskusyę, w której wzięli udział pp. dr. Fink, prof. Młynek i prof. Małeta, poczem zgromadzenie przyjęło wnioski tak referentów jakoteż dodatkowe wnioski dra Finka i prof. Młynka. Zebrana publiczność wyraziła prezydyum zebrania uznanie i podziękowanie za urządzenie wiecu. Pierwsze kroki, które Tow. demokratyczne w Tarnowie postawiło zostały życzliwie przez ludność tutejszą przyjęte.

NADESŁANE

Dr. ZELT

otworzył kancelaryę adwokacką w **Tarnowie** przy ul, **Szerokiej 7.**

Skarbem w rodzinie jest w razie zasłabnięcia **A. Thierry'ego** balsam i maść centyfoliowa, których zdrowotne działanie uznają najwięksi lekarze. Tysiące dziękczynień świadczą o skutkach tego światowego środka, który dość wcześnie użyty służy przeciw katarowi żołądka, kurczom, goi rany, uśmierza choroby piersiowe influenzę i t. d. Książkę o tych środkach posyła bezpłatnie **Schutzengel-Apotheke, A. Thierry, in Pregrada,** bei Rohitsch Sauerbrunn.

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Miód Kasztelański

w cenie koron 2. za butelkę

poleca

HANDEL WIN

A. REICHA

ul. Krakowska, vis-á-vis poczty

Księcia Radziwiłła

Czapka do polowania i gospodarstwa

najmodniejszy i najpraktyczniejszy fason, brzeg zupełnie pikowany, najlepszy ochraniacz uszu i karku od wiatru i niepogody, elegancki i trwałe wykonanie, z najlepszego lodenu z himalajskiego włosu wielbłądziego koron 4·80, to samo z lodenu himalaja kor. 3·60. Przy zamówieniach należy podać miarę głowy.

Nowości Apollo



ZYGMUNT URICH

Lwów. ulica Staszica 8.

Ilustrowane katalogi darmo i opłatnie.

„OLLA"

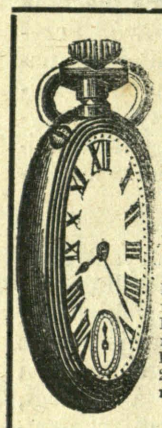
Wysyłka francuzkich towarów gumowych po K. 1, 2, 3 i 4, za pół tuzina.

Dyskretnie wysyła

Józef Rosenberg

w Jarosławiu.

Cenniki na żądanie gratis i franko.



Proszę żądać za darmo

i opłatnie mojego, bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych, srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega, Schaffhousen, Glashütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych. Niklowy zegarek Remontoir kor., 3 — System Roskopf Pafent kor., 4— Syst. Roskopf czarny stal. zeg. Rem. kor., 4— Oryginalny, szwajcarski zegarek syst. Roskopf-Patent kor., 5— Goldin-Rem. zegarek z mechanizmem „Luna" kor. 7·50 Srebrny zegarek Remont. z mechanizmem „Gloria" kor, 7·60 Srebrny zegarek z podw. kopertą kor., 11·50 Srebrna łańczuszkowa dewiska z uszkiem 15 gramów ważącem, kor. 2·40 Russich Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechan. „Luna" kor., 9·50 Zegarek „Kukuk" kor., 8·50 Budzik 2·90 „Schwartzwald" koron 2·— Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka, Zamiana dozwolona, lub zwrcą się pieniądze.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 1554, (Czechy,)

Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.



Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra" przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę".

Apteka Dr. Richtera, Praga.

!! Cud świata !!

Każdy, kto zamówi u mnie 100 sztuk ozdobnych widokówek pocztowych za cenę 5 K. otrzyma nadto gratis prawdziwy szwajcarski kieszonkowy zegarek patentowy „Roskopf" z 3-letnią gwarancyą fabryczną ze złoconym łańcuszkiem jedwabny krawat, niklowy garnitur do pisania, angielski scyzoryk z 5 ostrzami, cygarniczkę z bursztynem i neceser podróżny.

Przesyłka następuje za pobraniem lub uprzednią zapłatą, także w markach pocztowych.

R. WOLF

Dom eksportowy w Bielsku 1291.

Śląsk austryacki.

Po odbiorze 2 pakietów dodaję angielską brzytwę lub 6 sztuk chusteczek.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

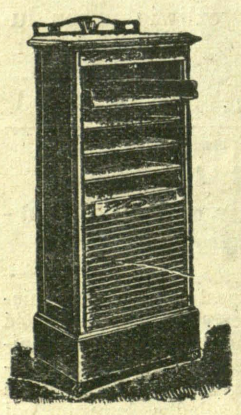
jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**kotwicą**", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Amerykańskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer

w Krakowie,

ul. Floryańska 1 I p.

„Pod Murzynami".

„Feller" „Elsa-Fluid"

Tą marką chroniony Fellera fluid z esenc. roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, nieżyt, bóle gardła bóle w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia. dreszcze, influenzę, zaflegmienie i t. d.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5** K.

24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.**

Zamówienia adresujcie **„E. V. Feller, w Stubicy, w Kroacyi, Elsaplatz Nr. 202".**

Bardzo chwalą także Fellera przeczyszczające pigułki rebarberowe z marką »Elsa-pigułki« 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden, lecz dwa tuziny franko za 5 K, który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrup przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 K.

WINA NATURALNE

węgierskie austryackie i zagraniczne, poleca

A. REICH

ul. Krakowska vis a vis Poczty

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel, 412).

Nr. 29. Tarnów, 8 grudnia 1906. I. Rok

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza)

EPILOG JATKI.

Poruszone wiecem drożyźnianym tłumy zaległy galeryę — u wnijścia sali posiedzeń zjawiła się deputacya partyi socyalno-demokratycznej i wręczyła burmistrzowi rezolucyę zgromadzenia ludowego dopominającego się pomocy przeciw drożyźnie. Wszyscy o pomoc wołali do Rady, a Rada siedziała zgromadzona jakby na Sąd nad Magistratem, który zainicyowaną przez nią pomoc dla ludności obrócił w nową dla niej katastrofę, w deficyt szalony, w materyalną stratę i wypatroszenie nowe ludowych kieszeni.

Nie opozycya tylko oskarżenie wnosiła: z różnych, z najumiarkowańszych odcieni złożona komisya akt ten podpisała i choć litościwa dłoń przewodniczącego komisyi referatowi żądło wydarła, polemiczne mu wyłamała kolce, wszystkie wygładziła fałdy i tak to, co pozostało szturm niosło i zagładę moralną i pogardy wicher na winnych i przestępców głowy.

Fakta same, niewzruszone, te tylko, które z całej masy jako zbyt gruby, zbyt namacalny osad pozostały na sitach, przez jakie je przesiewała benewolencya niektórych komisyi członków i cyfry same, nieillustrowane nawet, nieszeregowane polemiczną komendą starczyły, by pożogę oburzenia rzucić w winnych stronę.

Może nigdy jeszcze w tych parlamentarnych walkach lat ostatnich nie przemaszerowały przed oczami Rady fakta, co jak te wulkaniczną, żywiołową miały oskarżenia siłę i cyfr takich kolumny, z których każda oszczep niosła i w moralny zwijała się stryczek.

Wiedzieliśmy o tem — już przed miesiącami opozycya wniosła to na Radę — że małe i przewrotne dusze parolę wydały i tajemną uczyniły zmowę, by jatkę miejską z hańbą deficytu zapędzić do grobu. Ci, co pensye urzędnicze biorą i renumeracyami za to tuczyli się jeszcze, złą wolą, animozyą nieudolne swe sztukowali ręce, by to dzieło pieczy ich poruczone zawlec do ruiny — a kiedy już ostatkami dyszało i pół trupem było, wiceburmistrz wtedy, też w źle maskowanej złości, także funkcyonaryusz Rady i pensyą opłacany miejską — dobił ją nielegalnym, skrytobójczym gwałtem.

O ich zdolnościach gospodarczych najgorszą opinię, najsmutniejsze doświadczenie mamy. A jednak działy się w tej wstrętnej sprawie rzeczy, które nawet ich niedołęstwem nie dadzą się wyjaśnić, wyliczyć bez reszty i za tę resztę trzeba ich złą wstawić wolę i tę puszczyków zmowę, ten ich wyrafinowany, obmyślany zamach.

Wszystko przepłacali, trzysta ośmdziesiąt koron na druki strwonili, na ksiąg parę, z których zaledwo pierwsze zapisali karty, na juksty rzeźnicze, na papieru okrawki i strzępy.

Sztabem funkcyonaryuszy obsadzili tę rzeźniczą budę, dwóch kasyerek niewieścią girlandą ją przyozdobili, a tonem grubijańskim, nieprzyjazną i żółwią usługą, impertynenckiem apostrofowaniem publiczność odpędzali od niej.

W zakupnie wołów rabunkową prowadzili gospodarkę: nie najgorzej zakupna zaczęli wziąwszy do pomocy rzeźnika, który już rzemiosła nie prowadzi swego — i w tych zakupach 55 procent uzyskali zestawiwszy wagę żywą, martwą i płaconą cenę — nagle bez powodu do rzeźnika tutejszego, urodzonego jatki konkurenta przeszli i rujnujące — ledwo 51 procent dające — robili zakupy.

Ile mózgu myślącego mają, ile kalkującej, liczącej finezyi, ale to wiedzieli dobrze, że się u wroga, u człowieka, któremu jatka miejska konkurencyjną rękawicę cisła, wojnę wydała śmiertelną zakupów nie robi, dostawcą bydła nie mianuje.

A la guerre, comme a la guerre, czy ten człowiek w granicach handlarskiego kodeksu nie czuł się w swem sumieniu czystym, uprawnionym wcale, gdy koniczem i wodą wywatowane woły prowadził na ich złotem miejskiem napełnioną wagę?

Czy oni, gdy te zabite okazały się zaledwo suchotniczym cwzorajszej okazałości i świetności cieniem, nie spostrzegli się, że tu podstęp „trojańskiego konia“ w wolej trawestacyi czyhał na królestwo jatki?

I czy język adwokacki, choćby równą ich animozyi złością poruszany starczy, by ich wybronić miastu, że świadomie upadek jatce gotowali?

Że jak ów Grek, co konia trojańskiego wciągnął w mury Troi — konkurencyjny podstęp każdorazowym zakupem w jatkę zawlekali?

Język adwokacki nie starczy, nawet wsparty i poparty przebiegłą sztuką, która miała parfum i bukiet i gracyę kahalną.

Komisya jatczana była tak lojalną, tak ujmująco grzeczną prawie, że oskarżeniem swem nie zaskoczyła Magistratu na Radzie, lecz na trzy tygodnie przedtem wszystkie swe zarzuty w piśmie mu podała.

Miał je pan referent i odczytał Radzie: ale w przemówieniu swojem, w którem dał rendez-vous wszystkiemu, co ostatnich tygodni dzienniki o drożyźnie mięsa codzień przynosiły, w którem o Luegerze mówił, o Berlin zahaczył, świat zwędrował cały, interwiewował najlichsze galicyjskie gniazda — w tem przemówieniu zarzutów komisyi jatczanej nie odparł wcale.

Dopiero gdy po przebudzeniu opozycyi i dyskusyi zamknięciu bezpiecznym się poczuł — w puklerzu zamkniętej dyskusyi w kahalnej swej piersi bohaterski poczuł ogień i za parawanem „ostatniego słowa“ odzyskał polemiczną werwę — papier wyciągnął i czytał na wniesienione zarzuty odprawę.

Ale kahalna zawiodła i zdradziła sztuczka.

Opozycya wymogła otwarcie dyskusyi i z papierzanej repliki zostało to, z czego papier powstał: szmata i gałgany.

Noblesse oblige.

Ale nie obliguje tego, co posiwiał w pro-

Nie miała baba kłopotu.

Nasz recenzent spłatał nam miłego figla.

Jeszcze się nie ukazał numer „Pogoni“, gdzie ojciec amatorki z „Krwawych dni“ beszta pana „B“ za skrytykowanie gry córki, a już nam grozi zalew.

Niepodobna opalić redakcyi.

Od rana do nocy drzwi się nie zamykają — procesya listonoszów dźwiga obrzmiałe zawartością torby i wysypuje na podłogę redakcyi góry listów.

Otwieramy okno: wzdłuż Krakowskiej wije się długi wąż ludzi w krótkich pomarańczowo-wyłogich pelerynkach, a z pod każdej pelerynki wychyla się gruba, bardzo gruba torba.

Kiedy się to skończy?

List I.

Szanowni Redaktorzy!

Uczyniliście mnie nieszczęśliwym. Dzięki waszej notatce o grze jakiejś panny X., dziś dostałem od ojca mej narzeczonej następujący list:

Szanowny Panie!

Wiedziałem, że jesteś młody, ale nie wiedziałem, że potrafisz być podłym. Ale kto wszelkie uczucia podeptał, kto pisuje jak pan do różnych Głosów, po tym można się wszystkiego spodziewać. Więc pan, będąc narzeczonym mej córki, równocześnie zalecałeś się do jej największej nieprzyjaciółki, a otrzymawszy słuszną odprawę, obabrałeś ją w sposób, może godny jej talentu aktorskiego, ale nie godny stanowiska przyszłego mego zięcia. Wobec tego cofam moje ojcowskie przyzwolenie na pańskie małżeństwo z moją posażną jedynaczką.

Bez poważania
Inocenty Wzięty.

Jak z tego listu widzicie, dzięki wam, dzięki temu, że wasz recenzent podpisał się literą B, od której zaczyna się i moje nazwisko, zostałem posądzony o szkalowanie panny X., a jakiś jej wielbiciel zawiadomił ojca mej najdroższej Niusi o moim atentacie na pannę X.

Ja bez Niusi żyć nie mogę! W niej cała moja i moich wierzycieli nadzieja! Jeźli oświadczycie, że nie ja pisałem tę nieszczęsną notatkę, jestem uratowany. Cóż ja winien, że nazywam się

Fredzio B.
korespondent „Głosu chińskiego“.

List II.

Świetna Redakcyo!

Świetna Redakcya niech daruje, że nieczytelnie się pisze, bo mało człowieka szlak nie trafi o to, co pisało w „Pogoni“, żem jest dziewkolub i podbieracz, żem się do porządnej panny tego, co nie jest prawdą, Bogiem się świadczę, choć byłem w Sokole na powstaniu, ani nie mam żony, bo mi moja nieboszczka akurat na Trzech Króli zmarła i dopiero myślę, żeby się ożenić, a co już do „Tarnowskiego Głosu“, tom nigdy drukowanego nie pisał, jeno fasyę

Leopold Buczyński w Tarnowie
Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

pinatorskich polityczno-przyjaznych aliansach, nie obliguje tego, co na dwa końce próbował poselskiej loteryi, nie obliguje tego, co wstydliwym i cichym jest obstrukcyi kumotrem i wspólnikiem, wiceburmistrzem Rady i komiwojażerem przeciw jej uchwale.

—o—

Rada miejska.

Posiedzenie z dnia 1 grudnia 1906.

Sala przepełniona publicznością, czekającą załatwienia sprawy jatczanej. Przed przejściem jednak do porządku dziennego nadradca Wachholz interpeluje burmistrza i żali się, że funkcyonaryusze kasy miejskiej przed kilkoma dniami zasłaniając się jakąś instrukcyą wzbronili komisyi szkontrującej — do której interpelant należał i której imieniem przemawia — wglądu w księgi kasowe, wskutek czego należyte przeprowadzenie szkontrum zostało uniemożliwionem. Przy tej sposobności wskazuje na rozmaite spostrzeżone przez komisyę usterki, dotyczące zwłaszcza sposobu lokowania i przechowywania gotówki, papierów wartościowych, wadyów i innych depozytów, a zarazem wytyka, że gotówka przechowaną była w kilku schowkach i szufladach, że sposób przechowywania walorów jest bezładny, że za dużo gotówki znajduje się w kasie bez fruktyfikacyi, a wadya i kaucye oraz poszczególne fundusze lokowane są w papierach nie dających bezpieczeństwa pupilarnego.

Mowca domaga się wydania zarządzeń mających umożliwić komisyi wglądnięcie w księgi oraz żąda usunięcia wskazanych usterek.

Burmistrz w odpowiedzi swej tłomaczy, że kasowość prowadzoną jest należycie, co do przeszkód zaś czynionych komisyi przy przeglądzie ksiąg nie daje na razie odpowiedzi, jest bowiem zdania, że sprawę tę należy wprzód wyjaśnić.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego tj. do załatwienia sprawozdania komisyi jatczanej, która w pisemnym referacie zarzuciła: 1-o. fałszywe i nieudolne budżetowanie, 2-o nieścisłość w złożonych rachunkach, tak że wszelka kontrola jest niemożliwą, 3-o wykazała cyfrowo olbrzymie straty poniesione przez zakupywanie bydła u rzeźnika Weita, 4-e rozrzutność na każdym kroku w ustanowieniu personalu, we wszystkich urządzeniach, trwonienie grosza na każdym kroku, wszystko popierając cyframi, 5-e rubaszne obchodzenie się z publicznością i postawiła wniosek, że nie mając zaufania do organów miejskich nie proponuje jatki miejskiej, lecz jatkę subwencyonowaną.

Wiceburmistrz dr. Goldhammer imieniem Magistratu referuje sprawę jatki miejskiej, odczytuje sprawozdanie komisyi jatczanej lecz konkretnymi zarzutami w sprawozdaniu tem zawartymi prawie nie zajmuje się wcale, a tylko w godzinnem swem barwnem i żywem przemówieniu omawia przyczyny drożyzny, próby czynione dla jej zaradzenia, a jakkolwiek całem swojem przemówieniem stara się poddać w wątpliwość wartość i skuteczność postawionych przez komisyę jatczaną wniosków, to jednak imieniem Magistratu oświadcza się za wnioskiem komisyi jatczanej na otwarcie jatki subwencyonowanej.

Dr. Goldhammer odczytuje również rezolucye i petycye przesłane Radzie miejskiej przez odbyty niedawno w Tarnowie wiec drożyźniany oraz podaje do wiadomości Rady treść uchwały zgromadzenia ludowego, zakomunikowanej Radzie przez osobną deputacyę, a żądającej założenia jatki miejskiej i miejskiego składu węgla.

Radny dr. Ringelheim wskazuje na to, że przyczyną drożyzny jest polityka agrarna rządu i wnosi uchwalenie rezolucyi wiecu drożyźnianego żądającej od rządu otwarcia granic dla dowozu bydła.

Dr. Rappaport w rozwlekłej i monotonnej mowie sprzeciwia się urządzeniu jatki miejskiej w ogólności, a subwencyonowanej jatki w szczególności.

Radny dr. Schützer oświadcza, że nie da się wyciągnąć na to wysokie niveau, na jakie rzecz wyniósł referent, bo wprawdzie ta aeronautyka i powietrzne bujanie po Berlinie, Wiedniu było bardziej przyjemnym panom z estrady, ale obowiązek sprawozdawcy komisyi jatczanej każe mu pozostać na mniej przyjemnym bagnie tarnowskiej jatki i odsłonić jej panamę.

Wie o tem, że sprawę drożyzny mięsa radykalnie rozstrzygnie tylko zmiana polityki wiedeńskiej, ale panowie, którzy nie możecie nic nakazać urzędniczynie miejskiemu i nic poprawić w własnej zagrodzie, tego z pewnością nie potraficie.

Nie potrafi tego i poseł wasz Battaglia zaprzedany konserwie, ale potrafi i zrobi lud, jak potrafił reformę wyborczą wywalczyć wbrew i przeciw i bez pana Battaglii, który w dzień walki czekającej parlament przeciwko polityce agrarnej pewnie będzie na „urlopie". Nie zapraszam więc panów do tej wielkiej polityki, ale proszę zrobić porządek w naszej małej polityce. Tu mowca oświetla panamę jatczaną, wykazuje wszystkie błędy popełnione, illustruje faktami rozmyślne marnowanie grosza miejskiego, podnosi, że rachunki z jatki nie dają żadnej kontroli co do ilości wyrąbanego mięsa, że nie można wiedzieć nawet, ile wołów i jaki czas było na paszy miejskiej, nie można więc nawet w przybliżeniu skontrolować znacznej sumy wydanej na paszę. Nie podejrzywam — oświadcza — nikogo, nie mając na to dowodów, ale konstatuję, że w gospodarzeniu groszem publicznym nie ma miejsca na ślepe zaufanie, bo ono zostawia furtkę nadużyciom. Nie przywiązuję wielkiej nadziei do jatki subwencyonowanej, ale skoro wszystkie skrytykowane warunki trwają nadal i w tak nieudolnością skompromitowane ręce nie można poraz wtóry oddać przedsiębiorstwa jatczanego, muszę proponować choćby jatkę subwencyonowaną, by pokazać przynajmniej miastu, że pragniemy, by na Bożem drzewku oprócz 35 procent dodatku wisiał dla ludności i kawał tańszego mięsa.

Po zamknięciu dyskusyi odczytuje referent pisemną replikę na poczynione zarzuty. Jaką była ta replika, wystarczy, gdy przytoczymy: Nie kupowaliśmy u Weita mięsa, tylko woły i to nie te woły, które on miał dla siebie, tylko te, które on miał dla miasta. Drugi przykład: Gozdecki oświadczył i poświadczył, że się z publicznością bardzo grzecznie obchodzono.

Na żądanie dra Schützera Rada otworzyła dyskusyę, w której dr. Schützer podarł na strzępy tłómaczenie referenta. Dla przykładu podajemy: Wolałbym już, jeżeli wogóle motyw wasz wart jest odpowiedzi, gdybyście kupowali byli u Weita mięso, boby wam mięsa nie mógł podwatować wodą i koniczem, jak wam woły watował, a różnice między wołami dla siebie, a wołami dla miasta to wam pozostawiam bez zazdrości do uświetnienia waszego polemicznego talentu. Świadectwo Gozdeckiego, przeciwko któremu stoją świadectwa najpoważniejszych Radnych i całego miasta, też wam zostawiam dla prywatnego użytku.

W głosowaniu wnioski komisyi jatczanej przyjęto.

—o—

---

do sztajramtu albo rachunek na stemplu, jak się gościowi robotę oddawało, a nie żebym pisał, że tamta panienka źle wystawiała na teatrze w Sokole, albo co innego.

A to wszystko jest prawda, co powiadam i słowem majsterskiem się świadczę, jak mnie Nepomucynem na chrzcie świętym ochrzczono i proszę Świetną Redakcyę, żeby to moje pisanie wydrukowała, a ja, co trza, to zapłacę. Nepomucyn B.

Następujący list jest sprostowaniem, które należałoby więc odesłać „Pogoni" — w myśl jednak życzenia naszego drogiego, jednego z tak nielicznych abonentów, pana Jacentego B. umieszczamy:

List III.

Tarnów, dnia 8 grudnia 1906.

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do referatu pana K., umieszczonego w ostatnim numerze „Pogoni", a zarzucającego podpisanemu różne czyny niehonorowe, jak pisywanie do „Głosu Tarnowskiego" (? Red.) jakoteż oświadczanie miłości jego córce (czyjej? Red.) upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie niniejszego sprostowania:

1. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek powyższej pannie, córce pana K., oświadczał miłość —

natomiast prawdą jest, że takowych oświadczeń nigdy niczyjej córce, z wyjątkiem córki mojego śp. teścia, a mojej obecnej małżonki ojca — nie czyniłem.

2. Nieprawdą jest, jakoby mój śp. teść albo pan K. za to, żem się jego córce oświadczył, napisał mi list, za który ja zapałałem gwałtowną nienawiścią do niego i jego córki,

natomiast prawdą jest, żem takowego listu od mego śp. teścia ani też nikogo innego nigdy nie otrzymał, wskutek czego też nienawiści ani do niego, ani do jego córki czuć nie mogłem.

3. Nieprawdą jest wreszcie, jakobym kiedykolwiek pisał do „Tarnowskiego Głosu" o przedstawieniu amatorskiem —

natomiast prawdą jest, że zajmuję się uczciwą biurową pracą, a nie żadną literaturą i do „Głosu Tarnowskiego" ani do żadnej innej gazety nigdy w życiu nie pisałem ani pisać nie będę.

Z głębokim szacunkiem

Jacenty B.

List IV.

Szanowna Redakcyo!

Na miłość Boską, Szanowna Redakcyo! Zlitujcie się nademną i napiszcie n a t y c h m i a s t w swojej gazecie, albo poświadczcie listownie, albo jak chcecie, mojej żonie, że to nie ja pisałem ten artykuł na dole waszej gazety o tej ładnej pannie, co ją tak jakiś B. zbabrał za to, że niedobrze grała żonę tego generała w białych spodniach.

Zróbcie to Panowie i dajcie świadectwo prawdzie — ratujcie mnie, bo jak tak dalej potrwa, przyjdzie się powiesić: od rana do nocy kobieta płacze na moją niewierność, żem chciał pannę K. zbałamucić, czy co, jak napisał jej ojciec w „Pogoni".

Panowie, jeżeli macie Boga w sercu, zróbcie to, o co Was proszę, a ja za to zapłacę prenumeratę za 20 lat naprzód, a nawet za 50 lat i jeszcze Wam dam inserat o moim handlu na tak długo, jak długo Wasza gazeta będzie wychodziła. Za wszystko płacę z góry.

Z uszanowaniem

Roch B.

P. S. Poco mi było, waryatowi, chodzić do Sokoła w tamtą przeklętą niedzielę!...

. . . . . .

W redakcyi awantura. Właściwy „B" krzyczy o miejsce dla siebie — obiecujemy mu dać głos na końcu.

Porwał się za włosy.

Bagatela — dotychczas nadeszło 1976 listów, kartek, sprostowań, żalów, wyrzutów, replik, zarzutów, reklamacyi itd. — musiałby czekać z 500 lat, nimby się doczekał końca.

Więc — niech pisze. C. d. n.

Posiedzenie z dnia 6 grudnia 1906.

Do uchwalonej na poprzedniem posiedzeniu komisyi jatczanej proponuje radny Szatko dra Schützera, radcę Dobrowolskiego i pana Smalca.

Radny dr. Schützer prosi, by go nie wybierano, gdyż funkcye tej specyalnie komisyi wymagają znajomości cen targowych i każdorazowej konjunktury na targach, na czem on się nie rozumie.

Podchwytuje tę — jak mu się zdaje — śliczną sposobność radny Margulies, by skonstatować, że dr. Schützer przyznał się, żes ię na jatce miejskiej nie zna. „Mała“ ta złośliwość (mała, gdy się ją mierzy nie na zamiary, ale na dychawiczną polemiki siłę) daje powód radnemu dr. Ringelheimowi do obrony napadniętego i jak się p. Marguliesowi mlaskającemu językiem zdawało pokąsanego dra Schützera. Poucza p. Marguliesa, że dr. Schützer może się nie znać na targach i cenach targowych, ale znać na rachunkach, na kontroli, czego dowód złożył jako referent komisyi jatczanej.

Radny dr. Schützer dziękuje dr. Ringelheimowi za obronę i żałuje, że się trudził niepotrzebnie, „bo są ludzie, przez których zaszczytniej jest być powieszonym, niż pochwalonym“, a do tych p. Margulies należy.

Wybrano do komisyi pp. Szatkę, Szuberta i Marguliesa.

Sprawę publicznego przetargu na dodatek konsumcyjny od mięsa, który wypadł bardzo niepomyślnie załatwiono na wniosek wiceprezydenta dra Zakliki, ulegając jego słusznym motywom w ten sposób, że zwrócono ją Magistratowi celem pertraktacyi z oferentami i uzyskania wyższej sumy, a w razie nieudania się tych zabiegów do rozpisania ponownej licytacyi.

Przychodzi na porządek budżet miejski.

Nadradca Wachholz wykazuje powołując się na ustawę gminną bezprawne opóźnienie w doręczeniu budżetu radnym, nie może się zgodzić na pobieżne traktowanie sprawy i stawia wniosek, by budżet oddano komisyi z 15 członków złożonej.

Radny dr. Ringelheim w ostrem, ciętem przemówieniu, które stanowiło już preludyum dyskusyi budżetowej, nietylko nazwał przedłożony budżet farsą, ale cyframi budżetu, farsę tę zdramatyzował. Wyszedłszy na szerokie pole ekonomicznych i podatkowych roztrząsań, przedstawiwszy wszystkie ciężary podatkowe szczęśliwego Galicyanina, 71 procent podatku krajowego, 3 procent szkolnego, 20 i pół procent powiatowego, 10 procent powiatowo-drogowego i 5·6 miejsko-drogowego, porównawszy cyframi podatkowemi dobrobyt nasz z dobrobytem krajów sąsiednich, oświetliwszy wreszcie budżet ze strony obdłużenia miasta wyraża zdziwienie, że Magistrat odważył się przyjść z takim budżetem na Radę.

Radny dr. Zaklika w pełnym humoru przemówieniu odrzuca budżet i podwyższenie płac urzędniczych. Nie zgadza się, by jedną ręką urządzono pływalnię, a drugą utopiono finansowo mieszkańców.

Wniosek nadradcy Wachholza jednomyślnie przyjęto i wybrano komisyę budżetową.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W dniu 1 grudnia przyjęła Izba posłów także w trzeciem czytaniu reformę wyborczą większością 194 głosów przeciw 63, wobec czego przedłożenie rządowe stało się już uchwałą Izby posłów. Tak więc rok po owym pamiętnym 28 listopada 1905 dożyli robotnicy austryaccy pierwszego „oficyalnego“ zwycięstwa powszechnego, równego prawa głosowania. — W głosowaniu wzięli udział posłowie wszystkich narodowości austryackich z wyjątkiem Rusinów, którzy w ciągu obrad nad ordynacyą wyborczą z protestem przeciwko pogwałceniu narodowości ruskiej przy podziale okręgów wyborczych i przy poszczególnych technicznych postanowieniach ordynacyi wyborczej, opuścili salę posiedzeń, aby nie brać udziału w dalszych obradach nad reformą, choć są prawdziwymi zwolennikami powszechnego prawa głosowania.

Exodus Rusinów mają na sumieniu panowie z Koła Polskiego, którzy przy każdej sposobności się starali prawa ludności ruskiej ograniczyć i wykonywanie prawa wyborczego — przez łączenie kilku gmin w jedno ciało wyborcze — jak najbardziej jej utrudnić.

W trzeciem czytaniu głosowała także większość Koła Polskiego — mehr der Noth gehorchend, als dem eigenen Triebe — za reformą wyborczą. Mimo to obszarnicy nasi z ideą równości dotąd się nie pogodzili i pokładają w Izbie panów nadzieję, że o pluralności nie zapomnie.

Nadzieje te są jednak płonne; w Izbie panów jest wprawdzie bardzo dużo przeciwników prawa wyborczego, bardzo mało jednak ludzi odważnych, którzyby się chcieli sprzeciwiać woli całego narodu i woli cesarza, który podczas cerklu delegacyjnego dość stanowczo dał członkom Izby panów do zrozumienia, że pragnie uchwalenia reformy wyborczej we formie przez Izbę posłów uchwalonej.

KRONIKA

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Józefa Wężyka z Tarnowa do Krakowa.

Z sali sądowej. W poniedziałek 3 grudnia br. odbyła się w tut. Sądzie obwodowym rozprawa karna p. Julii Bojkowej, żonie posła Bojki o występek obrazy kościoła przez obrazę słowną ks. Franciszka Kahla. Rozprawie przewodniczył radca Wiatr, oskarżał prokurator Ujejski, a bronił Dr. Moskwa. Oskarżona nie przyznaje się do winy i przedstawia zajście w ten sposób, że na pogrzebie śp. Kowalowej, gdy dzieci nieboszczki po skończeniu ceremonii pogrzebowej wybuchły płaczem, odezwał się ks. Kahl do nich: „ja was oduczę tego pogańskiego zwyczaju, wy się macie modlić ja was stąd wyrzucę“ a wówczas oskarżona niemile dotknięta tem, że ksiądz zabronił sierotom płakać po swej matce, odezwała się doń: „Ksiądz kanonik może się pomodlić, bo bierze pieniądze“.

Ksiądz Fr. Kahl przesłuchany jako świadek zeznał, że gdy dzieci z płaczem rzuciły się na trumnę, wówczas chcąc trumnę pokropić odsunął je kropidłem i wezwał ho zaniechania płaczu słowami: „lepiej przysłużysz się duszy matki modlitwą niż płaczem“, Na końcu pogrzebu, gdy wezwał obecnych do modłów za dusze zmarłych, powiedział ktoś w tłumie: Niech się ksiądz modli, bo bierze pieniądze“. Wówczas wszedł między tłum, stwierdził, że osobą, która w ten sposób się odezwała była Bojkowa i wydalił ją z cmentarza, (za co zresztą przez Sąd w Zabnie skazany został na 6 dni aresztu, względnie na grzywnę 300 koron). Ze świadków przesłuchanych na rozprawie świadek Wcisło stwierdził, że oskarżona wypowiedziała słowa inkryminowane, gdy ks. Kahl odezwał się do ludzi: „ja rozkazuję się modlić, a nie płakać, bo wyrzucę z cmentarza“ i gdy już zdjął kapę i stułę. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał Julię Bojkową za występek z § 303 u. k. na 3 dni zwykłego aresztu, przyjmując jako okoliczność łagodzącą, że była przez ks. Kahla we wysokim stopniu podrażnioną.

Od wyroku tego zgłosił obrońca oskarżonej zażalenie nieważności.

Przedstawienie operetkowe w Sokole. Towarzystwo muzyczne w Tarnowie urządza w niedzielę 9 bm. o godz. w 7·30 w sali Sokoła przedstawienie operetkowe z następującym programem: Strauss: Uwertura do opery „Jedna noc w Wenecyi“ — odegra orkiestra; Cezar-komedyo-opera w jednym akcie. „Wesele przy latarniach“ czyli Wielki skarb“ komiczna operetka z francuskiego, muzyka Offenbacha.

Wiec urzędników. Zawiązane niedawno w Tarnowie Polskie Towarzystwo demokratyczne zamierza zwołać w przyszłym tygodniu do sali ratuszowej publiczny wiec urzędników, na którym znawca stosunków urzędniczych i orędownik ich interesów w parlamencie poseł do Rady państwa Ignacy Petelenz omówi położenie urzędników i projekt rządu regulacyi ich płac, inni zaś prelegenci referować będą o potrzebie założenia w naszem mieście Towarzystwa budowy tanich domów urzędniczych i Spółki spożywczej.

Sprawa jest ważną i o tyle wymaga rychłego załatwienia, ile że tego rodzaju przedsiębiorstwa urzędników będą subwencyonowane i będą mogły korzystać z wysokiego kredytu przez państwo na ten cel wyznaczonego. Im wcześniej więc w naszem mieście takie Towarzystwo powstanie, tem większą będzie miało gwarancyę uzyskania ulg i ułatwień ze strony państwa. Spodziewać się należy, iż wszyscy urzędnicy w sprawie dotyczącej ich osobiście zjawią się na zebraniu, aby ją należycie omówić i obmyśleć środki samoobrony.

Z ULICY.

Ktoś twierdził z uporem, że środowy capstrzyk został (podobnie jak owa słynna studencka przeprowadzka) zaaresztowany przez policyę za tamowanie ruchu ulicznego, a nawet, że widział własnoocznie Leibla zaganiającego cały kierdel do kozy. I niepodobna onemu maniakowi wytłomaczyć, że p. Leibla wysłał p. inspektor dla ochrony capstrzyka, a nie dla zaaresztowania „takowego“.

Chytry pan Battagiia.

No — nareszcie, nasz poseł p. Battaglia ukończył szczęśliwie reformę wyborczą, pomógł mu trochę co prawda, w tem dziele prezes ministrów, p. Beck, ale każde dziecko przy piersi zrozumie, że właściwym twórcą wieloprzymiotnikowej reformy wyborczej jest p. Battaglia.

A przedewszystkiem jego zasługą jest równość prawa wyborczego, bo na głosowanie nad pluralnością wziął urlop.

Miał dwie alternatywy: albo głosować za pluralnością, albo podczas głosowania wyjść z demokratami za drzwi.

Głosować za pluralnością nie mógł, bo na ostatnim sejmiku relacyjnym zwąchał, że toby mu mogło zaszkodzić przy najbliższych wyborach do Rady Państwa z tego samego Tarnowa, gdzie przed niewielu miesiącami obiecywał głosować za równością prawa wyborczego.

Wyjść za drzwi z demokratami, względnie zamknąć się na trzy kwadranse w wychodku, (jak to uczynił minister Dzieduszycki) także nie mógł, bo toby mogło wyglądać na demonstracyę przeciw konserwatywnej większości Koła.

Więc wziął urlop — a i wilk syty i koza cała.

Ani nie głosował ze stańczykami, ani niedemonstrował z demokratami.

Handlarska dusza.

NADESŁANE

Dr. ZELT

otworzył kancelaryę adwokacką w **Tarniowe** przy ul, **Szerokiej 7.**

Regina Borgenichtówna
Gustaw Feldbaum
zaręczeni

Tarnow,

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada

JODELLA

Najlepszy, najskuteczniejszy i najulubieńszy tran. — Niezrównany środek pożywczy i wzmacniający,

Działa odradzająco, pobudza apetyt, wzmacnia siły w krótkim czasie. Do zalecenia szczególnie dla niedokrewnych, słabowitych, rachitycznych i skrofulicznych dzieci.

CENA 2·30 i 4·60 Mk.

Wyłączny fabrykant aptekarz

WILHELM LAHUSEN, w BREMIE

Z powodu naśladownictwa uważać należy na nazwę „Jodella“ i wszystkie inne preparaty jako nieprawdziwe odrzucić. — Do nabycia w świeżym stanie we wszystkich aptekach w Tarnowie i okolicy.

Miód Kasztelański

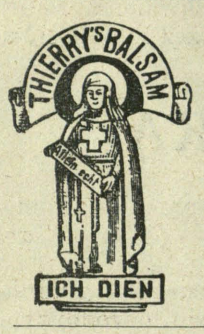
w cenie koron 2. za butelkę

poleca

HANDEL WIN

A. REICHA

ul. Krakowska, vis-á-vis poczty



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra“ przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, abscesach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

Liniment. Capsici comp.
zastąpienie
Pain-Expelleru.

Przy kupnie tego wyśmienitego, bóle uśmierzającego nacierania, które nabyć można we wszystkich aptekach, trzeba zawsze uważać na markę „kotwicę“

Apteka Dr. Richtera,
Praga.

Księcia Radziwiłła

Czapka do polowania i gospodarstwa

najmodniejsy najpraktyczniejszy fason, brzeg zupełnie pikowany, najlepszy ochraniacz uszu i karku od wiatru i niepogody, eleganckie i trwałe wykonanie, z najlepszego lodenu z himalajskiego włosu wielbłądziego koron 4·80, to samo z lodenu himalaja kor. 3·60. Przy zamówieniach należy podać miarę głowy.



Nowości Apollo

ZYGMUNT URICH

Lwów. ulica Staszica 8.

Ilustrowane katalogi darmo i opłatnie.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung
Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: „Kotwica“

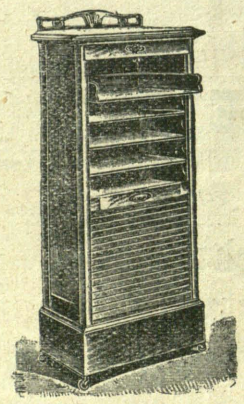
Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**kotwicą**“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“
w Pradze,
ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

Amerykańskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer

w Krakowie,
ul. Floryańska 1 I p.
„Pod Murzynami“.



Gośćcowe i reumatyczne ból kłócie w boku, rwanie w członkach, kurcze, nerwobóle w krzyżach i muszkułach, postrzały i zwichnięcia itd. leczy według świadectwa tysiecy listów dziękczynnych Fellera wonny Fluid z roślinnych esencyi, z marką **„Elsa-Fluid“.** 12 małych albo 6 podwójnych flaszek kosztuje franko 5 K, 24 małych albo 12 podwójnych franko 8 K 60 hal. a Fellera rebarbarowe pigułki przeczyszczające z marką **„Elsa-Pigułki“** 6 pudełek franko 4 kor. u wytwórcy **E. V. Fellera** aptekarza w **Stubicy,** Elsaplatz Nr. 202, w Kroacyi.

Prawdziwego balsamu dostaje się nie jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.

Zagorżański balsam piersiowy przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor.

Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe 3 flaszki 5 koron franko.

„OLLA“

Wysyłka francuzkich towarów gumowych po K. 1, 2, 3 i 4, za pół tuzina.

Dyskretnie wysyła

Józef Rosenberg

w Jarosławiu.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 30. Tarnów, 15 grudnia 1906. I. Rok

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego . 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza
Głosy publiczności po 1 K. od wiersza)

Tragedya poczciwego człowieka

Pan Rogoyski odzyskał siebie: wrócił w dom polski, prawy, z którego przed 23 laty wyszedł, by zasiąść na burmistrzowskim fotelu. Wrócił bez burmistrzowskiej togi, bez insygniów władzy, ale z tem uczuciem błogiem, że od jutra słowo ust jego należy do myśli jego, a myśl jego rodzić się może i rozwijać niekrępowana, niesuggestyonowana, nie wciskana w hiszpańskie kleszcze — jak się jego słabej woli wydawało, urzędu, a naprawdę w kleszcze — kamarylli, cenzorów, kuratorów....

Togę już na Ratuszu rezygnując zrzucił, a u wnijścia zrzucił z siebie całą tę masę magistracko-kahalnej korrupcyi i fałszu, w których żył, które się pod nogi jego podszywały, firmę, nazwisko jego lichwiarską wyssesały sztuką, jak wszystko ssały, co się wyzyskać, wyssać, wylichwić, wykorzystać dało.

W nim i przez niego odwróciła się dawna polska tradycya, że każdy szlachcic miał swojego „Żyda“ — w nim i przez niego kahalnicy mieli swojego „szlachcica“.

Człowiek z gruntu prawy i uczciwy — prosty i uczciwy jak fizyczna postać jego — dobry, uczynny, nie wrogi nikomu, nie mściwy i przebaczający chętnie, człowiek rąk czystych i osobiście niczem nigdy niezbrukany dostał się w środowisko, gdzie nie starczyła jego wola, nie starczyły nerwy...

Dziś skończyła się cicha, może dotąd niespostrzeżona, choć od lat 20 wlokąca się tragedya tego życia, które na piękniejsze odejście, na ładniejszy końcowy akord zasłużyło, niż ten, w jakim dzisiaj wybrzmiało burmistrzowstwo jego.

Odszedł jako ofiara i tem prawdy słowem odprowadzić go musimy w domowe zacisze, nie tylko ofiara kliki, która go za firmę, parawan i ochronną markę miała, ale ofiarą swojej słabej, chorobliwej woli, uległości swojej i kompromisu z tymi, z którymi dla prawego człowieka kompromisu nie ma, jeno walka i śliny bryzgnięcie....

Jak owe lichwiarskie instytucye finansowe w radach nadzorczych, lalki z hrabiowskimi, książęcymi tytułami mają i na centa wyliczyć potrafią, ile im te herbowane lalki łatwowiernej klienteli w rozpostarte przynęcą i zaciągną sieci, tak oni, — ta nasza kahalna kompania od lat 20 grasująca na Ratuszu — dobre polskie, szlacheckie nazwisko za parawan wzięli i za nim i pod firmą jego magistracko-propinacyjno-kahalny ciągnęli interes.

Pierwszy lepszy urzędniczyna tak go opętać potrafił, że w tej dobroduszności swojej, w tej miękkości swojej, w tej prawie że manii „dobrego pana dla służby“ nadstawiał za niego karku i brał w tarczę swojego urzędu pociski podwładnym ciskane.

Taka „woskowa wola“ i dłoń bezkostna taka, topić się i uginać musiały, gdy punicki podstęp, faryzejska intryga, przebiegłe na klawiaturze kahalnej grać wyuczone palce na nerwach mu grały i hypnotyzowały, suggestyą usypiały mu broniącą się wolę.

Bo nieraz bronić się próbował, przynajmniej odpowiedzialność strącić z siebie, choćby jak Piłat umywać ręce, jak Piłat niewinny, a winny zarazem....

Pamiętamy dni gorące wyborów, wielkie korrupcyi odpusty, sabbaty czarownic kahalnych i hyen wyborczych dni żeru, jak w dni one p. burmistrz z ratusza schodził kryjąc się i wstydząc, a zaciągały nań kahalne wielkości, eskompotowe i kredytowe wieloryby, polityczne przyjacioły i drużby dzisiejszego wiceburmistrza z jego ministrem a latere Eisenbergem na czele, pensyą z miastem, a duszą z kahałem związany konfident policyi i wszystko, co do tej szlachetnej należy kompanii.

Niedawno jeszcze w wyborach, w których Maschler przepadł przeciw Merzowi, burmistrz na dzień ten zdymisyonował i wiceburmistrzowi oddał rząd na Ratuszu i przewodnictwo w komisyi, jak gdyby przeczuwał, że trzeba będzie w Starostwie składać zeznanie i świadczyć zręcznie i gorąco....!!

Ile mógł krył się i choć peryodycznie, choć na dzień jeden chronił, chował swoją firmę.

Ale ile to rzeczy pod nią, pod flagą jego przepłynęło przez lat dwudziestu najgorszych w historyi Tarnowa odmęty?

Chroniczna lat kilkunastu propinacyjna panama, wszystko, co kieszeń Zangenów i Löwów łaknęła, a propinacyi na ratuszu adwokat pokątny wykręcił, wychodził, wyszturchał dla tych po Eisenbergu najbliższych sercu swemu, wszystkie te licytacye-komedye, te najświetniej idącemu interesowi w nienasycone gardło sypane defalki — jawna, nikomu nie wątpliwa grabież publicznego grosza — wszystko to szło pod jego firmą, pod patronatem jego dobrego czystego nazwiska i nosiło podpis rąk jego czystych i niczyjem niezbrukanych złotem...

Cała ta peryklesowa kahalnej świetności era, kiedy mechanizmem miejskim poruszały transmisye z propinacyjnych motorów pędzone, a Rada cała prosternowała się przed cielcem złotym Zangenów i Löwów, wszystko im służyło, nie tylko dwaj kontraktowo im oddani w służbę policyanci, lecz radnych, assesorów wielu pachołkami propinacyi było — związaną jest z erą burmistrzowstwa jego, choć na czci jego plamy nie pozostawiła, rdzą się w charakter jego nie wżarła gryzącą.

Nieposzlakowany w Penaty powraca i w oazę czystości i ciszy.

Na tę tragedyę jego życia jaskrawe światło rzuca i chwila odejścia i pożegnania ostatnia dyskusya.

Pod pociskami opozycyi stał już od lat czterech: ale że ta opozycya osobistego ostrza i w najbliższem otoczeniu, bo w osobie wiceburmistrza spólnika nie miała, więc przyjmował jej pociski, jak gdyby przelatywały przez jego osobę i wbijały się w winnych, za nim, niby za tapetową ścianą, przyczajonych, skrytych.

Ale kiedy „nowa opozycya“ na ławach

Nie miała baba kłopotu.

(Ciąg dalszy).

Obsiedliśmy go w koło, a brakowało zaledwie jednego z cennych członków redakcyi.

Więc naczelny redaktor, spirytus movens naszej gazety, Atlas, dźwigający połowę tarnowskiej politycznej prasy na swych barkach, pogromca Rypuszyńskiego, przedmiot tkliwej miłości radnego Stapfa, prorok, mowca, poeta i jatczarz — a przedewszystkiem dziwak, opłacający się na lewo i prawo: współpracownikom, że piszą kiepskie artykuły, reporterom, że znoszą stęchłe ze starości nowiny, kasyera, że zarządza puściusieńką kasą redakcyjną, Fischera za papier (to przynajmniej coś warte), zecerom, że źle składają, korrektorowi, że zupełnie zecerów nie poprawia, metrampaża, że kaprysi, kupców, że dają inseraty, a na dobitek, nawet abonentów, bo inaczej niktby gazety nie czytał.

Więc dalej sprawozdawca gminno-magistracki, człowiek, który dzięki częstemu przesiadywaniu podczas posiedzeń Rady gminnej, nabrał bardzo gminnych manier, zresztą wszeteczny psowacz skromniejszych członków redakcyi, ich rozpajacz i truciciel.

Więc syndyk naszej gazety, gospodarz lokalu, sprawozdawca sądowy, kahalny itd. najpiękniejszy z redakttorów tarnowskich, cel gorących westchnień wszystkich panien na wydaniu, redakcyjny szynkarz, alias Ganimed, z boską gracyą rozlewający w kieliszki sekt najlepszej marki.

A patrzcie na naszego sprawozdawcę politycznego, na tego skromnego męża, który pochyla głowę, jak słodka jabłoń swój brzemienny szlachetnym owocem wierzchołek: cichy on jak cichą jest głębia myśli, ale spytajcie króla szwedzkiego, Oskara, ile cennych wskazówek znalazł dla siebie w naszym „przeglądzie politycznym“ podczas owego głośnego osiadania na piasku z koroną norwegską?

A zaraz obok Wallenrod sokoli, najbardziej z nas wszystkich swym bogatym włosostanem podobny mędrcowi z Jasnej Polany — redaktor artykułów madzwyczajnych, które się dadzą podzielić na:

a) świąteczne kościelne, jak in gratiam Bożego Narodzenia, Wielkiej nocy, Zesłania Ducha świętego,

b) świąteczne narodowe, powstaniowe, historyczne, katastrofalne itd. — (pod a) i b) poetycką prozą — wreszcie

c) wierszowane satyry tarnowsko-obyczajowe, prawdziwe bajki o byczkach, epigramy moralne itp., które po wydostaniu się z jadowitego pióra, są przez autora in flagranti odczytywane całej redakcyi en masse.

Wtedy słuchacze zlatują z krzeseł na podłogę i wiją się w kurczach śmiertelnego śmiechu aż do omdlenia. A kiedy autor skończy, podnosi się jeden za drugim, ociera załzawione oczy kułakiem, przypomina sobie najdowcipniejsze zdania i znów nas ogarnia szalona, olimpijska wesołość, aż do bolu w wykrzywionej śmiechem twarzy.

Leopold Buczyński w Tarnowie

Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

radzieckich wyrosła — od dawnej całym światem idei, zasad oddzielona — do „ziemi obiecanej“ Magistratu ciągnąca, z tego samego kahalnego drzewa, co pan burmistrz wyciosana i tam u boku burmistrza w osobie jego zastępcy ambasadora posadziła swego, obstrukcyi prowokatora, komiwojażera, „gry“ całej inkasenta i śmiejącego się spadkobiercę skrytobójczo mordowanego burmistrza — wtedy na dwa fronty bronić się niezdolny, tak wyrafinowanej strategii kahalnej już niedorosły wcale p. Rogoyski odrzucił insygnia swej władzy i z tą chwilą nad długą, cichą życia jego tragedyą kurtyna zapadła.

A na męczeński jego fotel rozpoczną teraz polowanie z „kahalną nagonką“.

Rada miejska.

Posiedzenie z dnia 13 grudnia 1906.

Na wstępie oświadcza burmistrz Rogoyski, że wobec nadwątlonego zdrowia, z polecenia lekarzy rezygnuje z godności burmistrza z dniem 31 grudnia b. r.

Ks. infułat Walczyński wyraża w gorących słowach ustępującemu burmistrzowi podziękowanie za 23-letnią gorliwą dla miasta działalność, a dr. Ringelheim wnosi, żeby rezygnacyi do wiadomości nie przyjmować, lecz udzielić burmistrzowi dłuższego urlopu.

Rada rezygnacyi burmistrza nie przyjęła, dopiero po ponownem stanowczem oświadczeniu burmistrza zreasumowała poprzednią uchwałę i uchwaliła na wniosek ks. infułata Walczyńskiego dożywotni dar honorowy w kwocie 2000 złr. rocznie.

Następnie pod przewodnictwem wiceburmistrza dra Goldhammera przystąpiono do załatwienia porządku dziennego.

Dzierżawę dodatku spożywczego od mięsa na wniosek radnego dra Ringelheima, który trafnymi argumentami, że oddanie tej instytucyi w ręce rzeźnika Weita znaczyłoby oddanie mu monopolu i panowania nad cenami mięsa — przekonał Radę, oddano Hudesowi.

Następnie dr. Ringelheim jako referent komisyi budżetowej poddaje wyczerpującej krytyce przedłożony przez Magistrat preliminarz budżetu na rok 1907 i proponowane podwyższenie dodatku gminnego do podatku z 17 na 35 i zwraca uwagę, że Magistrat w wydatkach nie uwzględnił jeszcze kosztów na dzwon kościelny, kosztów uchwalonych lodowni i 5000 koron, które żądać będą na bożnicę, tak że dodatek musiałby nawet wynosić 42 procent. Dlatego też komisya budżetowa skreśliła proponowane przez Magistrat podwyższenie płac urzędniczych i z tego także powodu, że może być ono załatwionem tylko równocześnie z uregulowaniem statutu urzędniczego, natomiast proponuje komisya 10 procent dodatek drożyźniany dla urzędników, 15 procent dla straży pożarnej, 20 procent dla służby miejskiej.

Nadto poleca skreślić częściowo pozycyę na naprawę budynków, na oświetlenie gazowe, które nigdy w ostatnich latach nie skonsumowało liczby preliminowanej w budżetach, proponuje oddanie oświetlenia naftowego w przedsiębiorstwo, komunikuje dalej uchwałę komisyi budżetowej co do skreślenia całej kwoty preliminowanej na kanały, choć osobiście jest za częściowem jej utrzymaniem.

Radny ks. Żyguliński wyraża drowi Ringelheimowi uznanie i podziękowanie za wielki trud i sumienne zbadanie i skorygowanie preliminarza, wyraża zdziwienie, że Magistrat, w którym zasiada tyle młodych i fachowo zdolnych sił nie przyszedł z niczem nowem, z żadną inicyatywą i rzuca projekta hali targowej, tramwaju, wreszcie żąda wstawienia do budżetu 5000 koron na zainicyować się mający w maju miejski skład węgla.

Na tem posiedzenie zamknięto, odraczając dalszą dyskusyę budżetową do 17 grudnia.

KRONIKA

Z teatrów tarnowskich. Wesoła wdówka, nota bene podkasana blondynka z wiedeńskiego bruku, święciła w naszem Kasynie tryumfy. Inaczej wypadła operetka w Sokole. Tu publiczności było niewiele, a i ta, co przyszła, schodziła się leniwo, tak, że przedstawienie zamiast o godzinie 7 musiało się zacząć o godzinie 9, nadto znakomicie sparodyowane postaci Cezara czy Cycerona, doskonały zespół artystyczny w „Weselu przy latarniach“, ani pierwszy, a tak sympatyczny debiut panny Kasi, wybrednych, w ścisłem tego słowa znaczeniu, upodobań, zadowolić nie mogły.

Także pech. Trzy razy, osobno *ad hoc* wynajętym fiakrem, jeździł poseł pilzneński na Rzędzin w nadziei błogiej, iż zapowiedzianym z ambony odczytem o włościach rentowych zgromadzi setki i tysiące słuchaczy i wracał trzy razy bez sukcesu. Niewiadomo teraz, czy Rzędzinianie nie chcieli słuchać referatu, czy też p. referenta.

Z Towarzystwa demokratycznego. Wiec urzędników i nauczycieli odłożono na kilka dni z tego powodu, iż obfity materyał wymagał należytego opracowania. Oprócz referatu p. Petelenza, posła do Rady państwa, o położeniu urzędników i projektowanej regulacyi ich płac, mają być na zgromadzeniu poruszone bardzo ważne sprawy, jak założenie Tow. budowy tanich mieszkań, domów dla urzędników i nauczycieli, tudzież spółki spożywczej, a nadto sprawa założenia resursy urzędniczej, które to sprawy wymagają ścisłego opracowania. Spodziewać się należy, iż tak aktualne sprawy zgromadzą licznie interesowanych, a być może, iż w dyskusyi wyłonią się jeszcze inne wnioski z warunkami bytu urzędników zostające w związku.

Porządki kahalne. We wrześniu b. r. odbyć się miały w tutejszym kahale wybory. Aby zaś odbyć się mogły na sposób „kahalny“, aby nie było kontroli i nie było opozycyi, więc prezes kahału w porozumieniu ze starostwem na czas wyborów po prostu unieważnił mandaty całej opozycyi, do której należało i dwóch członków przełożeństwa, a potem już bez żadnych trudności na podstawie fałszywej i sfałszowanej listy wyborczej przeprowadził po swej myśli wybory.

Już po niewczasie, bo po wyborach — w październiku — namiestnictwo unieważniło bezprawne zarządzenie prezesa kahału, względnie starostwa i kazało wyrzuconych opozycyonistów przywrócić w urzędowanie, co o tyle

---

Cóż z tego, kiedy właśnie odzywa się najnaczelniejszy metaredaktor:

— Panowie — ani na jeden z nas nie pozostanie przy życiu, jeżeli to wydrukujemy....

Koło zamykał administrator, indywiduum wysoce kłótliwe, a w dodatku zdziercze. Całymi wieczorami psuje nam krew, swarząc się krzykliwie z każdym, co nie chce uwierzyć, że „Głos Tarnowski“ czeka niechybne bankructwo, jeżeli ceny numeru nie podniesiemy z 7 centów na jedną koronę.

A w środku siedzi on, przyczyna kłopotu, nasz teatralny recenzent, czciciel zamierzchłych, bizantyjskich ceremonii, ubrany bez zarzutu od stóp do głów — i głaszcząc kobieco-białą ręką swoją najpiękniejszą w Tarnowie brodę (postrach wszystkich ojców mających ładne córki) usiadł, jak późno-romańskie malowidło, w fotelu (w naszej redakcyi siedzi się w fotelach) i zaczął nieco roztargniony:

— Właściwie... proszę panów... wstydzę się doprawdy, mówić o moich osobistych sprawach...

— Co? Jak? Dlaczego?...

— Ach — panowie... zdaje mi się, że wiele jest rzeczy ważniejszych... Prawda! — zawołał prawie ucieszony — przecież burmistrz ustępuje.... Pojmujecie, że wobec tak doniosłego faktu sprawa moja nieskończenie maleje.

Jeszcze nam wyraz zawodu nie zdołał wyciągnąć twarzy, kiedy nad nami zaryczał głos kogoś, wpadającego przez z krzykiem otwierające się drzwi do pokoju.

— Żeby was dyabli!... chciałem powiedzieć: dobry wieczór!...

— Był to nasz fejletonista, człowiek lubiący mówić siarczyście i wchodzić siarczyście, ale w gruncie rzeczy tak gołębiego serca, że, jak wieść gminna głosi, kiedy schwyta na sobie np. pchłę, nie dusi jej, broń Boże, jeno odstawia w najlepszem zdrowiu i powodzeniu na kołnierz najbliższego sąsiada. Twierdzono, że ma w twarzy coś z herszta rozbójników, on jednak był spokojnym kancelistą, koncepistą, profesorem czy coś podobnego, a do tego ojcem śmiesznie wielkiej ilości dzieci.

— Panowie — opowiem wam coś ładnego — zaczął, kiedy go sprawozdawca gminny trącił w ramię podając kieliszek.

— Idź precz, opoju... — warknął felietonista, ale człowiek gminny pogłaskał go po głowie.

— Napij się dziecko — mówił słodko — napij się, z rosolisu jeszcze nikt nie umarł...

— Felietonista popatrzył nieco przychylniej i mruknąwszy coś od pijaków, wypił.

— Panowie! — zasialiśmy zbrodnię!... — krzyknął rozpaczliwie.

— Jakim sposobem?!...

— Daliśmy asumpt do zbrodni... W zbożu panowie, które co soboty, z uporem domowego dziada rzucamy pełną garścią na nieurodzajną tarnowską glebę, w tem zbożu znalazło się ziarno kąkolu...

— Krócej! Nie nudzić!...

— Bez obstrukcyi!...

— Patrzcie go, co za Rappaport!...

— A gdybyście tak, najmilsi, dostali zarazy pyskowej — czy dalibyście mi wtedy skończyć? — zapytał grzecznie felietonista.

— No — prędzej!... Dawaj, co masz!...

— Chciano mnie zastrzelić.

— Na Boga!... Zaco?...

— No!... Gadajże!...

— Nie wiem za co, ale wiem za kogo.

— Za naszego teatralnego recenzenta. To nie jest nic wesołego, moi panowie — mówił obrażony, kiedy się dom od fundamentów aż po kominy zatrząsł od śmiechu, a w sąsiedztwie u Kirscha orkiestra ze strachu grać przestała. — To na płacz raczej zasługuje, niż na śmiech, żebym ja, człowiek spokojny, na środku ulicy był napadany za to, że ktoś, gdzieś, się omylił, poszukując właściwego miejsca, do którego jego afekt powinien być skierowany....

Nowa salwa śmiechu — sprawozdawca gminny podszedł z kieliszkiem rosolisu, a felietonista wziął go, wypił i oddając próżne szkło, rzekł dobitnie:

— Powiedziałem ci już raz, opoju, idź precz!

Czekaliśmy z takiem napięciem uwagi, jak czeka Rada miejska, kiedy zabiera głos radny Smalec.

— Otóż idę sobie do was, aż tu na środku ulicy, pod samą latarnią, napada mnie jakiś goryl, z takim zakazanym cyferblatem, że z pewnością na niego nigdy paszportu nie dostanie. Ten ci urodziwiec, rozpatrując co chwila ulicę, trzyma mnie za piersi, a przytykając do mojej twarzy swoją twarz purpurową — niech mnie dyabli wezmą, jak nasz człowiek gminny nie będzie miał kiedyś takiej gęby...

Koło głowy felietonisty świsnął kałamarz, rzucony ręką człowieka gminnego.

— ...a przytykając do mojej twarzy nos, rzucający blaski Kohinoora, tłómaczy, że jest przyrodnim ciotecznym dziadkiem po

jeszcze miało znaczenie, że z powodu protestu przeciw wyborom wniesionego dawna rada i dawny zarząd dalej jeszcze urzędować musiał, a raczej wedle statutu urzędować był powinien

W kahale jednak stało się coś zgoła niespodziewanego.

Namiestnictwo kazało wprawdzie przywrócić opozycyonistów, ale prezes kahału poradził sobie w ten sposób, że od czasu ich przywrócenia, t. j. od trzech blisko miesięcy, nie zwołuje ani posiedzeń przełożeństwa ani rady wyznaniowej.

Statut kahalny wprawdzie nakazuje odbywanie posiedzeń raz na tydzień, względnie raz na miesiąc i prezesowi kahału bez przełożeństwa, względnie bez rady nie pozwala na czynienie jakichkolwiek wydatków, ale p. Maschler całymi dniami wysiaduje w starostwie, więc widocznie wie, czy i dlaczego wolno mu z wiedzą starostwa ignorować decyzye namiestnictwa, łamać statut i obdłużać gminę żydowską.

Tymczasem znalazło się kilku naiwnych członków rady wyznaniowej, którzy tak często jak p. Maschler do starostwa nie chodzą i wskutek tego dziwią się i oburzają na tego rodzaju bezprawną gospodarkę kahalną i chcieliby prośbami i zażaleniami do starostwa wnoszonemi prezesa kahału zmusić do trzymania się statutu.

Starania ich jednak nie odniosły dotąd żadnego skutku.

Naiwni, nie wiedzą, że prezes kahału ani statutu się trzymać, ani o decyzye namiestnictwa troszczyć się nie potrzebuje.

Jak to się zaś stało, że ustawa, że statut, że nawet rozporządzenia namiestnictwa na kahalnem bagnie tracą wszelkie znaczenie, jak się stało, że częste wizyty p. Maschlera w starostwie mogły dla niego tak błogosławione przynieść skutki — opowiemy ciekawym czytelnikom naszym w najkrótszym czasie we formie interpelacyi, która w tej sprawie w najbliższej przyszłości wniesioną będzie w Radzie państwa.

Tragedya rodzinna. Adolf Tobiański przyszedłszy dnia 9 grudnia b. r. w podochoconym stanie do domu, wszczął kłótnię ze swoją żoną, a po ostrej wymianie słów zranił ją nożem w lewy bok. Chorą przewieziono do szpitala, a stan jej poważne budzi obawy.

Krakowskie Tow. dramatyczne „Gwiazda“ zapowiada na dzień 27 grudnia odegranie w sali Sokoła sztuki „Ogniem i mieczem“.

Wypadek wścieklizny. Przed kilku dniami wydarzył się w Gumniskach wypadek wścieklizny, wskutek czego magistrat wzywa właścicieli psów, aby z domu bez kagańców psów nie wypuszczali lub prowadzili je na lince.

Stowarzyszenia syonistyczne wspólnemi siłami urządzają we środę dnia 26-go grudnia w sali Klubu Towarzyskiego dla uczczenia pamięci Machabeuszów wieczorek muzykalno-wskalny.

Kronika policyjna. Policya przyaresztowała sześciu malców, liczących 10—13 lat, uprawiających mimo swego młodego wieku zawodowo prawie najzuchwalsze kradzieże. Chłopców tych policya, mimo że już kilka razy na kradzieży byli przychwyceni, nie może oczywiście karać, lecz odstawia ich jednak do sądu, który puścić ich musi na wolność, skoro wobec braku domów przytułku i poprawy niema możności zatrzymania ich w zamknięciu.

Nekrologia. Marya Ludwika Rożałowska zmarła dnia 9 grudnia b. r. w 52 roku życia.

Sensacya w Tarnowie. (Przyczynek do dziejów kultury miasta). Od jednego z naszych stałych prenumeratorów otrzymujemy następujące pismo, które umieszczamy jako kuryozum w swoim rodzaju.

Szanowna Redakcyo! Śmiem prosić Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego listu otwartego: „Będąc tydzień temu w Tarnowie celem poszukiwania, panie, akuszerki do mojej biednej Petroneli, która, za przeproszeniem panów, leży w połogu, wstąpiłem do Leszczyńskiego na bombkę, ile że się człek strasznie zmachał, szukając onej babiny. Siedzę sobie z wachmistrzem od żandarmów i popijam skrzętnie, wtem nagle słyszę od ulicy harmider i rejwach niepomierny. Myślę sobie: miasto się pali, albo moja Petronelka, zwąchawszy pismo nosem, zewlokła się z łoża boleści i wali ku mnie. A no, niema żartów! zrywam się, panie, jak oparzony i wylatuję na drogę, aby zemknąć. Ale pożal się Boże! Prędzejbyś ucha własnego domacał językiem, niż zemknął. Ulica nabita ludziskami, szpilki byś, panie, nie wetknął. Na placu Kazimierza Wielkiego ciżba, krzyk, rwetes, urwanie głowy, szkandał panie! a no ciekawością ludzką, panie, wiedzion, sunę ja ku tej gromadzie wrzeszczącej, przebijam się nogami, łokciami i głową przez środek, panie, aż do pierwszych szeregów i widzę... świnię, panie! Jak mi Bóg miły, zwyczajną, paśną świnię, akurat podobną do nieboszczki mojej rodzonej, którom zażgnął na Świętego Michała, bo to właśnie dzień mego imienia i sprosiłem do się przyjaciołу. Ano, owa świnia leży sobie i kwiczy, zwyczajnie jako świnia, a przy niej stoi policyant i chce ją zaaresztować, bo ją ciągnie za postronek u nogi. Świnia się broni i ociąga i kwiczy, aże mrowie idzie człeku przez kości, a policyant panie, ciąga i ciąga. Raptem nadlatuje jakiś chłopina, skuty, jakto mówią, by bela i huzia na policyanta: A ty taki! a ty owaki! to moja świnia! Ale urzędnik, panie, nie popuścił i jęli się oba szamotać i tłamsić i wyzywać.

Byli tam różni ze wszystkich sfer społeczeństwa, że tak rzekę: kupcy ze sklepów i chłopaki z cukierni i kamieczniki i subjekty i uczyciele z gimnazyi i oficery i paru urzędników od podatku i delegaci, panie od inszych urzędów i różne andrusy, a to wszystko panie, wedle jednej świni, co ją odszedł gospodarz, aby wstąpić na „krzynkę“. Krzyczało to, panie, i rwetesowało i debatowało i szkalowało się i kłóciło, czyja to świnia? i czy to wieprzek czy świnia? (jakiś radca wołał, że to panie, socyalista skoro się tak opiera władzy) czy urzędnik od policyi ma racyę? czy świnia? czy podtegowany chłopina? Kołowacizny, panie, dostać, a tu w domu baba chora, więc nie czekałem do reszty, alem uciekł bokiem, panie, bo inaczej nie było można.

A teraz pytam się Szanownej Redakcyi, czy tam w Tarnowie świń nie znają, że się całe miasto zlatuje patrzeć jak na wielbłąda, panie. U nas panie w Kozich Kiszkach, nie ma takiego zbiegowiska, nawet kiedy trajberzy cały kierdel świń pędzą na stacyę. A przecież u nas niema ani szkół, ani gimnazyi, ani starostwa, ani żadnych inszych tego zakładów naukowych, jak tam u Was w Tarnowie, gdzie same ludzie wykształcone, co czytają na książce i uczą dziecka na teologów, na adjunktów i na panów.

Upraszaszając o umieszczenie powyższej korespondencyi, kreślę się z powinną czołobitnością

Michał Pepełko
szewc i burmistrz król. miasta Kozich Kiszek
(koło Pchlej Wólki).

—o—

---

stryju panny Wisi Dryndalskiej, której ja przed sześciu laty miałem posłać całusa, i że wogóle kierowałem swój afekt w niewłaściwe miejsce.

— Daj mi pan spokój, to nie ja, ja zawsze w właściwe miejsce kierowałem swoje afekta... — usiłowałem go łagodnie przekonać.

...i przybywa mścić się jej honoru, ale mając szlachetne serce, wypuści mnie zdrowo, bylebym dał 1000 koron na cele dobroczynne.

— Oszalałeś człowiecze — zapewniłem go, stukając palcem po czole.

On oglądnął mnie bystro, skrzywił się i powiada:

— No — to 100 koron i będzie zgoda.

— Sto koron!... — zaśmiałem się tak, że odrazu zrozumiał.

— Fi... — zagwizdał z cicha, traktując mnie coraz swobodniej — a piątkę pan dasz?

— Nie dam, bo nie mam — odrzekłem, wkładając spokojnie ręce do kieszeni.

— Psiakrew... — zaklął opryszek — a koronę masz? Nie? a szóstkę masz?

— Mój przyjacielu — zacząłem — serdecznie mi cię żal, ale posłuchaj: nie mam ani gronia, a że mi przykro nad wyraz, że się tak zawiodłeś, proszę, zechciej mnie zastrzelić, to mi ulży.

I rozpiąłem surdut, bo dobry jeszcze i szkodaby go kulą dziurawić, a nadstawiając pierś, powtórzyłem zachęcająco:

— Strzelaj!

— Szkoda naboju — splunął z pogardą i zniknął w cieniach ulicy....

NADESŁANE

Dobry środek domowy.

Wśród środków domowych, których używać się zwykło, jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d. zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki Dr Richtera w Pradze **Sinlment Capsici comp.**, z kotwicą“ (zastąpienie Pai Expeller ru) piersze miejsce. Cena jest niską: 80 hal. K 1 40 i 2— za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku. które opatrzona jest znaną kotwicą.

Dr. ZELT

otworzył kancelaryę adwokacką w **Tarniowe** przy ul, **Szerokiej 7.**

Skarbem w rodzinie jest w razie zasłabnięcia **A. Thierry'ego** balsam i maść centyfoliowa, których zdrowotne działanie uznają najwięksi lekarze. Tysiące dziękczynień świadczą o skutkach tego światowego środka, który dość wcześnie użyty służy przeciw katarowi żołądka, kurczom, goi rany, uśmierza choroby piersiowe influenzę i t. d. Książkę o tych środkach posyła bezpłatnie **Schutzengel-Apotheke, A. Thierry, in Pregrada,** bei Rohitsch aS uerbrunn.

!! Cud świata !!

Każdy, kto zamówi u mnie 100 sztuk ozdobnych widokówek pocztowych za cenę 5 K. otrzyma nadto gratis prawdziwy szwajcarski kieszonkowy zegarek patentowy „Roskopf“ z 3-letnią gwarancyą fabryczną ze złoconym łańcuszkiem jedwabny krawat, niklowy garnitur do pisania, angielski scyzoryk z 5 ostrzami, cygarniczkę z bursztynem i neceser podróżny.

Przesyłka następuje za pobraniem lub uprzednią zapłatą, także w markach pocztowych.

R. WOLF
Dom eksportowy w Bielsku 1291.
Śląsk austryacki.

Po odbiorze 2 pakietów dodaję angielską brzytwę lub 6 sztuk chusteczek

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. **OGŁOSZENIA.** Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada

WYRÓB KRAJOWY! WYRÓB KRAJOWY!

CYKORYA TARNOWSKA

z c. k. uprzywiliowanej gal. parowej fabryki cykoryi

FAST WITTMAYER i Safier, w TARNOWIE

odznaczona na wystawach w Paryżu 1900, we Lwowie 1894 i Brukseli 1894 roku.

W pudełkach, paczkach i puszkach blaszanych z surowca produkowanego w kraju (między innemi i w dobrach W. P. ks. Sanguszki

Do nabycia we wszystkich sklepach. **Fabryka istnieje od roku 1874.**

Miód Kasztelański

w cenie koron 2. za butelkę

poleca

HANDEL WIN

A. REICHA

ul. Krakowska, vis-á-vis poczty



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersiowym, influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść centyfoliowa to »Non plus ultra« przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniom, absc sach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem rozsyła **apteka A. Thierry'ego w Pregrada, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

WYBORNY MIÓD

Zawiadamiam niniejszem, że miodosytnia moja dawniej w domu p Sal. Kellera jest obecnie **w domu przy ulicy Lwowskiej dawniej hotel SOLDINGERA,** i że sprzedaję wyborny miód naturalny, jakoteż rozmaite wina węgierskie i austryackie.

Wszystko po niskich cenach.

Dawid Tenenbaum

Księcia Radziwiłła

Czapka do polowania i gospodarstwa

najmodniejsy najpraktyczniejszy fason, brzeg zupełnie pikowany, najlepszy ochraniacz uszu i karku od wiatru niepogody, eleganckie i trwałe wykonanie, z najlepszego lodenu z himalajskiego włosu wielbłądziego koron 4·80, to samo z lodenu himalaja kor. 3·60. Przy zamówieniach należy podać miarę głowy.



Nowości Apollo

ZYGMUNT URICH

Lwów. ulica Staszica 8.

Ilustrowane katalogi darmo i opłatnie.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII, Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: **„Kotwica"**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

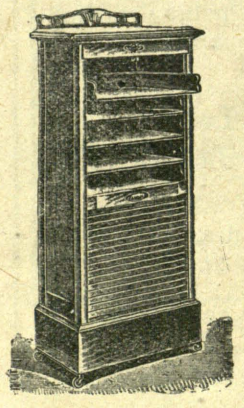
jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą",** wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Amerykańskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe ma na składzie

Zygmunt Lauer

w Krakowie,

ul. Floryańska 1 I p.

„Pod Murzynami".

Feller „Elsa-Fluid"

Tą marką chroniony Fellera fluid z esenc. roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, nieżyt, bóle gardła bóle w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia dreszcze, influenzę, zaflegmienie i t. d 12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko 5 K. 24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.** Zamówienia adresujcie **„E. V. Feller, w Stubicy, w Kroacyi, Elsaplatz Nr. 202".**

Bardzo chwalą także Fellera przeczyszczające pigułki rebarberowe z marką »Elsa-pigułki« 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h, Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden, lecz dwa tuziny franko za 5 K, który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrup przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 K.

„OLLA"

Wysyłka francuzkich towarów gumowych po K. 1, 2, 3 i 4, za pół tuzina.

Dyskretnie wysyła

Józef Rosenberg

w Jarosławiu.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie, Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Nr. 31. Tarnów, 22 grudnia 1906. I. Rok

GŁOS TARNOWSKI

Prenumerata kwartalna wynosi
w miejscu 1·65 Kor. z przesyłką pocztową 1·90 Kor. Półroczna w miejscu 3·20 Kor., z przesyłką 3·70 Kor.
Numer pojedynczy 14 hal.

Wychodzi w każdą niedzielę.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Tarnów plac Sobieskiego L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 12 h., za każdy następny raz po 10 hl.
Nadesłane po 40 hl. od wiersza Głosy publiczności po 1 K. od wiersza)

Złe a droga!

Na ratuszu toczy się od dwóch tygodni dyskusya budżetowa.

Magistrat przedłożył Radzie preliminarz budżetu na rok 1907 z wnioskiem, by gminny dodatek do podatku podnieść z 18 na 35 procent.

Spojrzeliśmy w jego kolumny — przebiegli pozycye wszystkie, szukając tego wielkiego gospodarczego rzutu, tej inwestycyi nowej, tego wielkiego nowego w gospodarce kursu, które sprawiły, że śrubę podatkową miejską nacisnąć musiano tak ostro, tak bezlitośnie, tak twardo, że po 35-ty gwint werżnięto się w opodatkowanych bezbronne, podatkami wykrwiawione ciało.

I do ostatniej dobiegłszy kolumny, z rozczarowaniem stwierdzili i z rezygnacyą przekonali smutną, że w nim tak cicho, tak głodno, tak głucho, jak w tych budżetach wszystkich, którymi nas od lat wielu z Ratusza rządzono.

W tej Radzie nawet, która się dziwić oduczyła, zdziwienie powstało, — ona, dotąd oburzać się nie nauczona, drgnęła oburzeniem — niedawno dopiero pierwsze lekcye opozycyi przebywszy, bezwzględną zapowiedziała opozycyę i w kawałki rozniosła Magistratu dzieło.

Skreśliła i wymazywała w tej cyfrowanej Donkiszoteryi jak po tablicy sztubaka, zdmuchnęła niejedną pozycyę i wypruła niejeden szmat z tej rachunkowej łataniny. Jak z przedwczesnym żartem karnawałowym obeszła się z tą robotą, która z królewską pozą „reformy“ obwieszczała się z estrady zniecierpliwionej, zrewoltowanej i zdumionej Radzie.

I słusznie zrobiła Rada, że kreśliła, mazała, przestawiała pozycye, że wnioski stawiała, wskazówki podawała na przyszłość: że się zrewoltowała i że ze zdumieniem spoglądała na ten podarek jaki Magistrat skradał się zawiesić na drzewko gnębionej ludności.

Nad oburzenia nutą dźwięczały tryllery zdumienia: uczucie, że tylko dłoń podatkowego inspektora skostniałego w automat, nauczonego wciskać podatkową śrubę w kieszeń — raczej w życie samo, bo w życia podłoże — i możność, z obojętnością taką, jakby ją wciskał w pniak drzewa; — że tylko dłoń taka mogłaby to sprawić, co tutaj wolni ludu przedstawiciele zrobili.

Że kontrybucyi wojennej egzekutorzy tylko w mienie podbitego kraju attentat podobny uczynić by śmieli, jak go śmieli uczynić Rady zaufaniem na Magistrat wyniesieni ludzie.

I już sam w sobie skok nagły stopniowem podnoszeniem nie przygotowany — z 16-tu nagle na 35 podniesienie groziło wstrząśnieniem i zwichnieniem zaledwo w głodowej równowadze trzymanej ekonomicznej struktury.

Głodem jednych podpierane gospodarstwa suchotnicze drugich zachwiałyby się i runęły.

Tylko ekonomiczne wierzchołki — zawsze wyniesione ponad to zwierciadło, w którem śruby podatkowe zaczynają swe wiertnicze dzieło — nietkniętymi by zostały i z powszechnego wysterczały krachu.

A potem chwila, w której zamach uczyniono i na wielki podatkowy połów rozpostarto sieci: w przeddzień wielkiej milionowej inwestycyi, w wilię krociowej wodociągowej pożyczki.

Na czem ją oprą, na jaką ją zaciągną hipotekę, jeżeli nie na ludności podatkową siłę?

Przecież nie na majątku miejskiego już dawno obgryzione kości: nie na strwonione w nędznej protekcyjnej gospodarce fundusze, nie na to, co wydarły miastu dawne propinacye — nie na zdeprecyonowane dzierżawy, nie na spadłe niżej pari miejskie akcyzy, tani łup spekulantów.

Na sile podatkowej ludności przyjdzie je oprzeć, te milionowe kredyty: dlatego trzeba było pamiętać, że dziś już i na lata całe nerw podatkowy nadmiernie napięty, gdy przybędzie nacisk milionowy, padnie tknięty paraliżem i albo wodociągi nie przyjdą już wcale, albo przyjdą i pójdą przez miasto bankrutów.

I na co ten wielki rozmach do kieszeni?

Patrzymy w budżet: ani atomu inwestycyi, ani okruszyny gospodarczej inwencyi, ani szlak jeden, ani jedna zwrotnica, po którejby przeprowadzono gospodarkę „starym dyszlem“ na tory nowego porządku.

Małym sprytem wielkie wydatki stworzono; najelementarniejszem działaniem dodawania — jakby na liczydle sztubackiem dosuwając gałki, stare zwiększano pozycye i te nawet, któreby jaśniej świeciły, lepszem zmysłu gospodarczego świadectwem, gdyby zupełnie w kolumnach budżetu zagasły. Tak rozszerzona pozycya na kanały jest marnotrawieniem publicznego grosza. W przeddzień wodociągów, gdy zajdzie niedługo systematycznej kanalizacyi potrzeba budowanie bez planu z ryzykiem, że te właśnie świeżo zbudowane kanały nie zmieszczą się w sieci i wydrzeć je przyjdzie jest bezowocnem, kosztownem kroczeniem w utartym szlendryanie.

Nie tylko tutaj, gdzie brak planu kanalizacyjnego, wszelką robotę i wydatek wszelki zmarnowanym czyni, ale wszędzie, gdzie okiem rzucić, bezplanowość taka, każdy grosz wydany nową kosztowną jest łatą, wszytą w sukno stare.

Rekordem i pomnikiem reformatorskiej sztuki, była regulacya płac urzędniczych. Na regulacyę zgoda, ale uregulujcie wy pier-

Resztki Olimpu.

—o—

Odziani w długie, purpurowe togi,
siedzą z powagą olimpijską bogi,
podnosząc sztywnie długie, wyschłe szyje
nad falą czasu, co o tron ich bije.
Godność i spokój. Krew błękitna w żyłach
i myśl pod czaszką, jak robak w mogiłach;
oko, wpatrzone wstecz o lat tysiące,
błądzi po jakiejś arkadyjskiej łące
i śledzi dawno rozprószone cienie
i zbiera dawno wygasłe promienie.

Na tronie pychy, za przesądów szańce
kryjąc się, siedzą zgrzybiali wybrańce
i nieruchomą, pomarszczoną twarzą
strasząc dzień biały — konają i marzą. —

Marzą, że jeszcze ich nad światem władza
ujarzmia ludy i w stany rozgradza
i czyniąc według dobroci krwi dobór,
hordami wpędza do kastowych obór —
że dłoń ich na państw położona szali,
które chce — wznosi, które chce — w proch
[wali;
bo tuż... tuż idą po cezarów tropie
pułki pancerne i żelazne kopie,
by roznieść w krwawy puch zuchwałe piersi,
któreby rzekły: „Skądżeto wy pierwsi?“

Marzą, że jeszcze na narodów tętnie
trzymają stopy i pilnują skrzętnie,
pilnują pilnie, by liczba uderzeń
nie przeszła liczby normalnej ich mierzeń —
że gdy gorączka ciemną wstrząśnie tłuszczą,
jak dawniej żyły przetną, krwi jej puszczą
balwierze pańscy, oprawców zajadła
ćma, zbrojna w ostre, potworne puszczadła,
że, co pod nimi to czerń: członków mrowie,
mające służyć im tylko — swej głowie!...

Marzą, podnosząc ślepy wzrok nad gwiazdy:
Imperatorów tryumfalne wjazdy
na złotym, lwami zaprzągniętym wozie
w zdobyte bramy miast, we krwi i grozie.
Laur wokrąg skroni, u ramion purpura,
naokół skrzydeł rozwianych wichura:
Potęga, sława, moc, majestat, łupy;
na przedzie jeńców na śmierć gnane kupy:
fala, wydarta morzu wolności — drgająca
na skale, która ją szarpie, roztrąca...

Marzą: Olimpu wyrzeźbione sale,
ambrozyę w rżniętym rozlśnioną krysztale,
nektar, co w sennych ametystów głębi
nieśmiertelnością pieni się i kłębi
i w żyły bogów krew błękitną wlewa.

Szumią im do snu heraldyczne drzewa;
melodyi dawno przegranych słowiki
strząsają na nich zaklętej muzyki
dźwięki z bezlistnych, uschniętych konarów.

Więc śpią i marzą na Olimpu złomie
o swej potęgi i chwały ogromie,
piorunach, które ze swej boskiej arki
cisną na harde i oporne karki,
o ludach, które półdzikie, półkrawawe
na klęczkach pełzną ku nim — Cesar ave!

Siedzą szkielety w spłowiałej, purpurze,
straszni starością, która na ich skórze
kładąc się zwolna, zieje trupie tchnienie
w zezwłok, minionej wielkości wspomnie-
[nie....
Nie czują, ani nie widzą, nie słyszą —
zatknęli uszy i przymknęli oczy,
choć fala czasu olimpijską ciszą
mrących cezarów z porykiem się toczy,

Leopold Buczyński w Tarnowie Przyjmuje obrazy, premie, fotografie, dyplomy i t. p. do oprawy w passe partout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

wej statut urzędniczy. W tym chaosie, w tej rang anarchii, w tym galimatyaszu, jaki długoletni protekcyonizm i bezrząd zrodziły, dalej brodzić niepodobna.

Burmistrz „pod pantoflem podwładnych“ — klika z zezem „kahalnej łaski“ nie w zdolność, nie w kwalifikacye, lecz w użytek, w przydatność wślepionym — Rady niewolniczo ciągnące balast na nieudolne ich plecy ładowany — te czynniki budowały rang urzędniczych piramidę. Nie kwalifikacye, nie dyplomy rozstrzygały — wycieranie przedpokoi, spryt, który się w przebiegłość wyradzał, niosły coraz wyżej i kamarylla rosła i przerastała przełożonych głowy....

Słusznie też komisya budżetowa najpierw rewizyę poleciła, a w zrewidowanym statucie płac regulacyę przyrzekła.

Raz tylko fantazya Magistratu nad szablon, nad stare bruzdy szlendryanu się podniosła i z tego Ikarowego lotu projekt założenia pływalni przyniosła w kolumny budżetu.

Pływalnię? Więc to Eldorado nadwątoczne, to miasto — współzawodnik bagien pontyńskich, miasto — bankrut w każdej próbie socyalnych urządzeń, miasto — marnotrawca publicznego grosza, rejestr potrzeb już przebiegło cały i tylko jeszcze w nautycznej sztuce zdobnego arpeggia wymaga i szuka?

Lepiejby pomyśleli o łaźni ludowej, Młynówkę nakryli, hali targowej ziścili potrzebę.

A przedewszystkiem w odrodzeniu moralnem skąpali to wszystko, co w strupieszałej korrupcyi skostniało.

Że zreformowali policyę zdawało im się, gdy pensyę podnieśli, dwanaście posterunków utworzyli nowych.

Tę samą policyę, która napadniętym masakrowanym robotnikom pomocy odmówiła, odmowę „programem politycznym“ i racyą stanu czarnej sotni motywując, tę samą policyę, która niedawno przez salę sądową przedefilowała, unosząc w aktach uwolnienie, lecz potępienie w opinii publicznej, tę samą policyę tak zreformowano, że na jej pensye szczodry nałożono datek.

I kiedy róg obfitości nad nią rozpoztarto, równocześnie jednego z jej funkcyonaryuszy za przestępstwa różne w dział inny z awansem, z materyalnego bytu pomnożeniem przeniesiono i podniesiono razem, jak gdyby dewizę wywiesić nad policyą chciano i dać jej marszrutę: „przez przestępstwa i nadużycia w tej instytucyi porządku publicznego do awansu droga“.

Ducha zmienić, porządek przywrócić, anarchii kły wyłamać trzeba, korrupcyi jad wysączyć — to reformą nazwiemy, miasto nazwie całe.

Stygmat zepsucia z niej zdjąć a sprawiedliwości chryzmat na nią włożyć, a potem dopiero zarzucić na nią sakwę powiększonych pensyi.

To trudniej, niż rubryki pensyjne dodawaniem mnożyć — ale stać się musi.

Krzesło burmistrzowskie jest osierocone.

Na nie dostać się musi człowiek rąk czystych, niewciągnięty w praktyk dawnych „błędne koło“, ani propinacyjnych kampanii, ani tolerowaniem policyjnej kamorry obciążony — i dostać się na nie musi bez sojuszów, bez zakulisowych knowań z nimi, by niezobowiązany odrazu mógł stanąć na izolacyjnej płycie.

Wolny i silny!

—o—

Rada miejska.

Posiedzenie z 17 grudnia 1906.

Posiedzenie zagaja wiceburmistrz dr Goldhammer, a po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego posiedzenia dr Ringelheim imieniem komisyi budżetowej referuje i uzasadnia wniosek na przyjęcie przedłożonego przez magistrat na r. 1907 preliminarza w zaproponowanej przez komisyę formie, wykazując cyfrowo, że wedle projektu komisyi niedobór w kwocie 47922 kor. pokryje 15-procentowy dodatek do podatku. We własnem imieniu proponuje roferent uwzględnienie wydatku na kanalizacyę w kwocie 14000 kor., którego to wydatku komisya, wobec łączności kanalizacyi z budową wodociągów nie uwzględniła, przez co dodatek do podatku wzrośnie do 20 prc. Nadradca Wachholz wskazuje na bezład gospodarki w dziale dochodów oraz brak energii, przezorności i pilności w całej akcyi, wreszcie na dysproporcyę pomiędzy dochodami i rozchodami i coraz większe niedobory, które projekt Magistratu chce pokrywać coraz to wyższymi dodatkami do podatków.

Dlatego też komisya budżetowa uwzględniając siłę podatkową ludności musiała w projekcie swym niejeden zaproponowany przez Magistrat wydatek skreślić względnie obniżyć.

Pozamknięciu dyskusyi ogólne Rada w dyskusyi szczegółowej przyjęła całą zgodnie przez Magistrat i komisyę proponowaną rubrykę dochodów uwzględniając tylko obniżony wobec wyniku licytacyi przychód z rzezalni miejskiej i dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa, wobec czego ogólna suma dochodów wynosić będzie nie 584.273 k. 38 h. lecz tylko 574.993 k. 38 h.

Po przejściu do dyskusyi szczegółowej nad wydatkami zabiera głos imieniem magistratu dr Goldhammer i reaguje na wywody referenta komisyi.

Usiłuje wykazać, że miasto nie może mieć żadnych specyalnych dochodów, bo czerpie dochody tylko z propinacyi, z dodatków do podatkow konsumcyjnych i ze swoich nieruchomości i dlatego jedyną siłą dochodu, która może i powinna pokryć wydatki jest podatek ludności. Najlepszym tego dowodem ta okoliczność, że nawet komisya budżetowa, która tak skrytykowała przedłożony przez magistrat preliminarz budżetu, żadnych nowych źródeł dochodu nie wymyśliła. Mowca usprawiedliwia wydatki na reperacye budynków wielką ich ilością a stosunkowo lichą ich jakoscią; zwiększone wydatki na oświetlenie uzasadnia otwarciem nowych ulic, które przecie oświetlone być muszą, w końcu wydatek na kanalizacyę uważa za konieczny, wobec tego, że na wodociągi jeszcze kilka lat czekać będzie trzeba, a tymczasem miasto się rozszerza i nowe budynki przybywają.

Dr Schützer zauważa, że referent magistratu wrócił do dyskusyi ogólnej, a gdy magistrat dotąd milczał i teraz dopiero głos zabiera — więc i on do dyskusyi generalnej sięgnąć musi.

Proponowany przez magistrat projekt budżetu ma wedle zdania mowcy sine plamy duszonego człowieka. Budżet taki po zaciągnięciu milionowej pożyczki na wodociągi ostać się nie może.

Jeżeli się obciąży ludność 35% dodatkiem do podatku, to na jaką hipotekę będzie można zaciągnąć pożyczkę?

Znowu w dalszym ciągu będzie się musiało obciążyć ludność, a ta ludność tak znacznych podatków znieść nie jest w stanie, bo jest zaledwie garstka ludzi bogatych, a cała masa ludności ubogiej, składającej się z rzemieślników, którzy z dnia na dzień staczają się w przepaść proletaryatu, i z proletaryatu

---

o stopy tronu zmurszałe łbem wali
i wstrząsa dawno wyludnione chramy,
i szturmem krwawo ociekłych kowali
przez pół rozrywa zapory i tamy.

Cezary zbudźcie się! Cezary wstańcie!
Słoneczny rumak oparł swe kopyta
na waszych koron fałszywym brylancie
i w wściekłym gniewie rży, parska i zgrzyta.
Z żyznej, krwią wieków przesiąkniętej mia-
[zgi
łwi hymn się wydarł i rozgrzmiał po puszczy
i w pierś wam bereł strzaskanych wparł
[drzazgi
i w twarz wam rzucił proch laurów i blu-
[szczy.
Nie słyszą — milczą... owinięci w togi
przeżytki wieków — strupieszale bogi:
ród z przetrawioną krwią, bezsilny, karli,
niby żyjący, a dawno umarli. —

To co ciemnota, gwałt i przemoc sprzęgły,
rozrywa światłość. Prawicą burzącą
uderza w Olimp, aż się stare węgły
i resztki bogów w pył wieków roztrącą:
aż minie świata hańba, i zamierzchłej
przeszłości władca, przemocy Bóg — Ares...
. . . . . .
Nad ruinami, z których widma pierzchły,
błyszczą trzy straszne gwiazdy —
Mane, Tekel, Fares....

Noël Draszyr.

—o—

Skaranie boskie.

—o—

Skaranie boskie z temi senzacyami. Jesteśmy wielkiem miastem — zupełnie wielkiem miastem, bardzo wielkiem, europejskiem miastem — tygodnia niema, żeby nie było jakiegoś ogromnie ważnego wypadku.

Nie tak dawno, jak jakaś świnia narobiła tyle bigosu na placu Kazimierza, że aż szanowny burmistrz z Kozich Kiszek uważał za konieczne zalać połowę naszej kroniki opisem tego festynu — a tu łup — i mamy znowu narodową uroczystość z powodu dekoracyi generalissimusa sikaczy.

I nie bądź tu nerwowym. Nie podobna. Nawet hipopotamia dusza obywatela tarnowskiego, przez tyle wrażeń natrętnie potrącana musi się wreszcie roztrząść jak dorożka z Grabówki; a wtedy dostaje się bzika.

Dlatego też Tarnów wygląda tak, jak go widzimy. Dlatego ocieramy się o tylu prezesomanów, dlatego ściskamy ręce tylu rajcomanom, dlatego cierpimy tak wiele przez tylu apostołomanów, dlatego prześladują nas szkontromany, dlatego żałujemy szczerze chorych na manię wydawniczą, bronimy się grafomanom, doznajemy kłopotów dzięki erotomanom, teatromankom, melomanom, kręglomanom i wogóle monomanom.

Utrzymuję stanowczo, że pan Stapf miał znakomitą myśl, a nie jego wina, że wydała gorzkie owoce. Dowiedział się, że muzyka działa kojąco na waryatów: celem więc pacyfikacyi miasta zakupił dwa tuziny trąb i kazał grać rodowi gasicieli. Bo on jest jeszcze nad samym naczelnikiem fajermanów — w plemieniu salamandrzem persona princeps. Trąbili więc zapalczywie koledzy obu wielkich Janów: Sachsa i Kilińskiego, jako że z dawien dawna trąbienie jest głównym przywilejem sławnego cechu szwieckiego.

A kiedy już dyrygent poduczył ich tyle, że na skinięcie jego pałeczki wydmuchywali ze wszystkich instrumentów razem ideał chóralnej kakofonii, wyprowadzono ich w poniedziałek na rynek i w obecności kohorty miejskich pretoryanów, legionu ludu ogniowo-wodnistego, prokonsula, senatu i narodu rzymsko-hebrajskiego — w obliczu kuryi, pałacu biskupiego i podcienia, nakazano im, monomanom trąbienia, uczcić tryumfalną fanfarą rozgłośny w dziejach naszej ojczyzny wypadek odznaczenia marszałka kominiarzy, fajermanów i wyborczej menażeryi.

Były piękne i podniosłe mowy: jubilat, bynajmniej nie pyszny swą chwałą — owszem skromny modestyą prawdziwie wielkim mężom właściwą — zaręczył wszystkim tym, co się nie lękali wysłuchać jego mowy, że każdy, wysłużywszy 25 lat pod znakiem obu skrajnych żywiołów, ognia i wody, może być pewny odznaczenia, jego krzyżowi podobnego.

z nędznym zarobkiem i fluktuującem zajęciem.

W sprawie wydatków na pensye urzędnicze podnosi mowca, iż należy wprzód zreformować samych urzędników i uregulowane stosunki urzędnicze, niektórzy bowiem z obecnych urzędników nie mają żadnych studyów prócz szkoły normalnej, a przecież byłoby niesprawiedliwością, by ich tak samo traktowano jak urzędników, którzy mają studya i dyplomy zawodowego uzdolnienia.

Dlatego należy sprawę urzędniczą przekazać do rozpatrzenia komisyi, a obecnie przyznać urzędnikom dodatek drożyźniany

Wydatek na pływalnię uważa mowca za zbytkowny, za racyonalniejsze uważa urządzenie łaźni ludowej.

Wkońcu reagując na słowa poprzedniego mowcy, broniącego oświetlenia naftowego we własnym zarządzie, wskazuje mowca na wszystkie smutne doświadczenia w tym kierunku i kończy: gdyby można, byłbym za tem, by i kasę miejską i sam magistrat świetny oddać w dzierżawę.

Na tem posiedzenie zamknięto.

. . . . . .

Posiedzenie z dnia 20 grudnia 1906.

Radny dr. Rappaport interpeluje magistrat, dlaczego burmistrz Rogoyski, który już zrezygnował i na stanowisku swem pozostaje tylko dla oddania spraw i urzędu swojemu następcy nie wstrzymuje się od zarzadzeń donioślejszej wagi i obsadzić zamierza posadę sierżanta policyi.

Radny Szatko interpeluje magistrat, dlaczego podania wniesionego przez woterynarza miejskiego p. Sameta z prośbą o awans, mimo że przed trzema miesiącami zostało wniesione. dotąd Radzie nie przedłożył.

Przewodniczący wiceburmistrz Goldhammer wyjaśnia, że posadę sierżanta już burmistrz obsadził, a podanie p. Sameta odczytanem będzie, przy odnośnej pozycyi budżetu.

Następnie przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad budżetem. Rubrykę pierwszą wydatków na podatki i daniny przyjęto prawie bez zmiany wedle wniosku magistratu.

Nad rubryką drugą wydatkow na reprezentacyę i zarząd gminy wywiązała się dłuższa dyskusya, w której assesor Zgórski broni wniosków magistratu, a dr. Ringelheim wniosków komisyi budżetowej, poczem Rada wniosek komisyi budżetowej uchwaliła, a nagłość wniosku radnego. Szatki na przyznaoie p. Sametowi X. rangi odrzuciła.

Rubrykę III. na cele oświaty i kształcenia publicznego, po przemówieniu radnego Schwanenfelda i dra Ringelheima przyjęto wedle wniosków komisyi budżetowej, poczem wobec spóźnionej pory i braku kompletu, dalszą dyskusyę odroczono i posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

—o—

Towarzystwo dramatyczne pod kierownictwem T. Laszkiewicza odegra w dniu 27 grudnia w sali „Sokoła“ „Ogniem i Mieczem“ przeróbkę powieści H. Sienkiewicza w 5 aktach w inscenizacyi K. Filipowicza, nagrodzoną na konkursie im. Chopina. Kierownik, T. Laszkiewicz, przeznacza połowę czystego dochodu na odzież dla dzieci podupadłych rękodzielników bez różnicy wyznania.

Porządki kahalne. Niedawno pisaliśmy, że prezes kahału rządzi sobie od miesięcy kilku w kahale ze swojemi hyenami i nie zwołuje (z wiedzą starostwa) ani rady wyznaniowej ani przełożeństwa i to wbrew statutowi kahalnemu i decyzyi Namiestnictwa; nie chce bowiem dopuścic do jakiejkolwiek kontroli należących do starej rady członków opozycyi (widocznie wie dlaczego) a nowej rady oczyszczonej z wszelkiej opozycyi z powodu wniesionego protestu zwołać jeszcze nie może

Ale notatka nasza odrazu sprawę naprzód popchnęła.

Oto starostwo pobudzone widocznie zapowiedzią interpelacyi — odrzuciło protest wniesiony przeciw przeprowadzonym niedawno na podstawie fałszywej i sfałszowanej listy wyborczej wyborom, a uczyniło to zniezwykłym pospiechem, że nie znalazło już czasu na przeczytanie odnośnych przepisów statutu, wedle których starostwo załatwia protest tylko w pierwszej instancyi, a w drugiej i ostatniej załatwia go Namiestnictwo

I dlatego stało się, że starostwo swojemu załatwieniu protestu przyznało już obecnie moc wykonalną i zezwoliło, aby nowa rada odrazu się ukonstytuowała.

W pospiechu zapomniano w starostwie o tem, że przy ostatnich wyborach kahalnych tosamo starostwo odrzucając w pierwszej instancyi protest przeciw wyborom wniesiony nie zezwoliło jeszcze na ukonstytuowanie się nowej rady odkładając je aż do załatwienia protestu w drugiej i ostatniej instancyi.

To ratowanie Maschlera przed opozycyą jużto przez tolerawanie jego samowolnych rządów przez strony interesowane zalżaleń, już też przez nagłe forsowne kontytuowanie nowej rady, gdy zażaleń tych pominąć nie było już można, nasuwa nam jedne pytanie.

Rozumiemy dobrze, że pan Maschler ma w tem interes, by dawna rada, w której nie zasiadają same jego manekiny — nie urzędowała więcej, nie kontrolowała jego gospodarki i nie wglądała w tajemnicę jego wyborów — nie dziwmy się też, że majac w starostwie zapewnioną bezkarność przez miesiące całe nie zwoływał rady ani przełoeństwa, ale jak się to stało, że p. Maschler mógł mimo ciągłych ustnych i pisemnych zażaleń przez tak długi azas bezkarnie łamać statuta, a teraz nawet ma nadzieję, że od nowej rady uzyska swojej gospodarki aprobatę, o to się pytamy i o to tak długo pytać nie przestaniemy, aż bodaj od Namiestnictwa nie dostaniemy zadawalniającej odpowiedzi.

Nekrologia. Geschon Hausmann zmarł dnia 18 grudnia 1906 w 42 roku życia.

NADESŁANE

Dr. ZELT

otworzył kancelaryę adwokacką w **Tarniowe** przy ul, **Szerokiej 7.**

Skarbem w rodzinie jest w razie zasłabnięcia **A. Thierry'ego** balsam i maść centyfoliowa, których zdrowotne działanie uznają najwięksi lekarze. Tysiące dziękczynień świadczą o skutkach tego światowego środka, który dość wcześnie użyty służy przeciw katarowi żołądka, kurczom, goi rany, uśmierza choroby piersiowe influenzę i t. d. Książkę o tych środkach posyła bezpłatnie **Schutzengel-Apotheke, A. Thierry, in Pregrada,** bei Rohitsch aS uerbrunn.

I oto stało się, na co nikt nie był przygotowany.

Kiedy po tej mowie trąby wystrzeliły niebosiężnym huraganem iście afrykańskich poryków — wściekło się kilka psów, a przyszło im to tem łatwiej, że przemówienie jubilata już je wprzód do tego usposobiło.

Wprawdzie Magistrat, jak czujna powieka oka — miasta chlasnął sobie odrazu rozporządzenie o kagańcach — nie w sile jego jednak było przeszkodzić, że muzyka strażacka, co miała po myśli swego prezesa koić szaleństwo obywateli — jeszcze je zaostrzyła.

I widzimy, jak do wszystkich znanych już w Tarnowie form obłąkania przybyły dwie nowe: straszna choroba — można ją nazwać manią oświecania — którą dotknięci rwą się do nauczania, choć ich żywy pies nie chce słuchać — i ta, najgroźniejsza ze wszystkich, nieuleczalna, a zaraźliwa forma waryactwa, którą jest burmistrzomania. Od poniedziałku namnożyło się tylu kandydatów na ciepłe jeszcze miejsce po panu Rogoyskim, że możnaby nimi poobsadzać burmistrzowskie stolce wszystkich królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa i sejmie węgierskim, z krajami okupowanymi i Ziemią Franciszka Józefa włącznie.

Na razie, obłąkani tego gatunku są spokojni — dotychczas jest to właściwie raczej rodzaj tęsknej melancholii: ponieważ jednak nie jest wykluczone, że w pewnych warunkach może taki osobnik wpaść w furyę, uważam za rzecz dobrą podać parę charakterystycznych rysów, po którychby P. T. publiczność mogła się oryentować, kogo w tych strasznych czasach raczej unikać, aniżeli się zbliżać do niego, należy.

Poznać można chorych na burmistrzomanię najłacniej:

1) po niepewnem spojrzeniu,

2) po tem, że na ulicy śledzą czytrze, choć z widocznym niepokojem każdą kupkę ludzi, stojących gęsto, a nachylonych ku sobie nosami,

3) po tem, że dzień w dzień upijają nam reportera, w celu zdobycia sobie poparcia naszego pisma,

4) po tem, że nadają się dla Tarnowa, jak parasol do swego futerału, że więc każdy z nich jest znakomitym materyałem na burmistrza dla naszego miasta,

5) że jednak gdzieindziej niż w Tarnowie niktby ich nie uważał za poważnych kandydatów, chyba żeby się strąbił do stanu nierozeznawalności ucha własnego, od ucha swego kamaszka.

Trzeba jednak przyznać, że poza miejscowemi, że tak powiem wewnętrznemi, są także zamiejscowe, że tak rzeknę egzotyczne przyczyny tego powszechnego przewracania się klepek w głowiznach naszych współobywateli.

Niedawniej, niż dziś w południe spotkałem całą gromadę waryatów. Jedni płakali, inni śmiali się radośnie i klaskali w ręce, inni uderzali się po plecach, a potem patrzyli sobie z ukontentowaniem w oczy i zacierali dłonie — jeden niósł gruby kajet w ręce i pisał coś zawzięcie, mimo, że co chwila poślizgiwał się na gołoledzi i upadał.

Z początku podnosił się i szedł za innymi, nie przerywając pisania — kiedy jednak zleciał raz jeszcze, nie wstał, ale usadowiwszy się jak najwygodniej w śniegu, zatopił się cały w papierach.

Podszedłem do niego zdumiony i ofiarowałem się z pomocą — on jednak nie widział mnie, ani zapewne nie słyszał, dyktując sobie półgłosem wielkie liczby i wielkie słowa:

— Futro dla mnie i dla Anusi 240 K..., palto dla Wojtusia 40 K., dla Kazia dto, dla Maryni żakiet zimowy dto..., 5 par butów 50 kor...., długi, razem z Janklem i z Kasą oszczędności 2348 K. 57 hal.... parcela 2000 kor....

Urwał na chwilę, żeby rozetrzeć skostniałe ręce — a użył tego czasu tak, że podniósł rozradowaną twarz ku mnie i mrugnął porozumiewającą okiem.

Uciekłem, zdjęty przestrachem.

Był to urzędnik, który wyczytawszy w porannym „Czasie“, że rząd postanowił urzędnikom wypłacić jednorazowo po 120 kor., zwaryował z radości i ułożył sobie budżet na 10.000....

Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada. OGŁOSZENIA. Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada

JODELLA

Najlepszy, najskuteczniejszy i najulubieńszy tran. — Niezrównany środek pożywczy i wzmacniający,

Działa odradzająco, pobudza apetyt, wzmacnia siły w krótkim czasie. Do zalecenia szczególnie dla niedokrewnych, słabowitych, rachitycznych i skrofulicznych dzieci.

CENA 2·30 i 4·60 Mk.

Wyłączny fabrykant aptekarz

WILHELM LAHUSEN, w BREMIE

Z powodu naśladownictwa uważać należy na nazwę „Jodella“ i wszystkie inne preparaty jako nieprawdziwe odrzucić. — Do nabycia w świeżym stanie we wszystkich aptekach w Tarnowie i okolicy.

Miód Kasztelański

w cenie koron 2. za butelkę

poleca

HANDEL WIN

A. REICHA

ul. Krakowska, vis-á-vis poczty



Wszelkie naśladownictwo i przedruk podlegają karze.

Jedynie prawdziwy balsam Thierry'ego

jest tylko z zieloną marką och. zakonnicą **prawnie zastrzeżony.** Światowej sławy, niezrównany środek przeciw zatwardzeniu, kurczom żołądka, kolkom, katarom, cierpieniom piersowym influenzy itd. — Cena 12 małych albo 6 flaszek podwójnych lub jednej wielkiej specyalnej z patentowanem zamknięciem 6 K opłatnie.

Thierry'ego maść cenyfoliowa to »Non plus ultra« przy wszelkich choćby jak zastarzałych ranach, zapaleniach, uszkodzeniach, absces ach, świerzbieniu wszelkiego rodzaju. **Cena słoika opłatnie K 3·60** tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub zaobraniem rozsyła apteka **A. Thierry'ego w Pregradzie, obok Rohitsch Sauerbrunn.** Broszurę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzyma każdy na żądanie darmo i opłatnie. Do nabycia: w przeważnej części większych aptek i drogueryj.

WYBORNY MIÓD

Zawiadamiam niniejszem, że miodosytnia moja dawniej w domu p Sal. Kellera jest obecnie **w domu przy ulicy Lwowskiej dawniej hotel SOLDINGERA,** i że sprzedaję wyborny miód naturalny, jakoteż rozmaite wina węgierskie i austryackie.

Wszystko po niskich cenach.

Dawid Tenenbaum

Księcia Radziwiłła

Czapka do polowania i gospodarstwa

najmodniejszy i najpraktyczniejszy fason, brzeg zupełnie pikowany, najlepszy ochraniacz uszu i karku od wiatru i niepogody eleganckie i trwałe wykonanie, z najlepszego lodenu z halajskiego włosu wielbłądziego koron 4·80, to samo z lodenu hinfalaja kor. 3·60. Przy zamówieniach należy podać miarę głowy.



Nowości Apollo

ZYGMUNT URICH

Lwów. ulica Staszica 8.

Ilustrowane katalogi darmo i opłatnie.

Dobra sposobność do korzystnego zakupna.

TYLKO TRZY GULDENY

kosztuje paczka brutto 5 kg. (około 50—60 sztuk zawierająca) przy prasowaniu bardzo mało uszkodzonych pięknie sortowanych

Mydeł toaletowych

z kwiatowym zapachem: fiołków, róż, heliotropu, piżma, konwalij, kwiatu brzoskwini i t. d.

Za zaliczką wysyła:

Manhattan Unternehmung

Budapest VIII. Bezerédy Gasse 3.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“,** wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

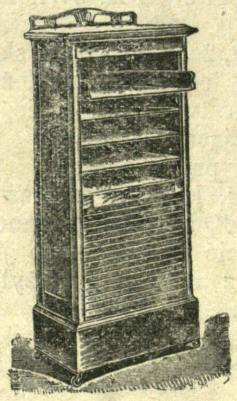
Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“

w Pradze,

ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Amerykańskie biurka z zaluzyami



szafki na akta i nuty biblioteki zestawialne itp. oraz kompletne amerykańskie urządzenia biurowe mają na składzie

Zygmunt Lauer

w Krakowie,

ul. Floryańska 1 I p.

„Pod Murzynami“.

„Feller Elsa-Fluid“

Tą marką chroniony Fellera fluid z esenc. roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, niężyt, bóle gardła bóle w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia, dreszcz., influenzę, zaflegmienie i t. d.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko **5** K.

24 małych albo 12 podwójnych flaszek **8 K 60 h.**

Zamówienia adresujcie **„E. V. Feller, w Stubicy, w Kroacyi, Elsaplatz Nr. 202“.**

Bardzo chwalą także Fellera przeczyszczające pigułki rebarberowe z marką »Elsa-pigułki« 6 pudełek franko 4 K, 12 pudełek franko 7 K 60 h. Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden, lecz dwa tuziny franko za 5 K, który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrup przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 K. Prawdziwy norwegski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 K.

„OLLA“

Wysyłka francuzkich towarów gumowych po K. 1, 2, 3 i 4, za pół tuzina.

Dyskretnie wysyła

Józef Rosenberg

w Jarosławiu.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Łabędź w Tarnowie. Drukiem Józefa Fischara w Krakowie, Grodzka 62 (Tel. 412).

Львівська Бібліотека АН УРСР